

**KARD. GEORGE PELL**

**Rafael**

A close-up portrait of Cardinal George Pell, wearing a red zucchetto and a black cassock with a red collar and a gold chain. He is looking slightly to the right with a serious expression.

**DZIENNIK  
WIĘZIENNY**

**APELACJA**

KARD. GEORGE PELL

# DZIENNIK WIĘZIENNY

## APELACJA

TOM I

27 lutego – 13 lipca 2019

Przekład na język polski:  
Monika Wołak



# WSTĘP

*George Weigel*

Ten dziennik więzienny nigdy nie powinien był powstać. Fakt, że jednak został napisany, jest dowodem na to, jak wielka jest Boża łaska, która pośród nikczemności, zła i niesprawiedliwości potrafi wzbudzić w człowieku wnikliwość obserwacji, wspaniałomyślność i dobroć. Fakt, że został napisany tak pięknie, świadczy o chrześcijańskim charakterze, który owa łaska uformowała w jego autorze, kardynale George’u Pellu.

W jaki sposób i dlaczego autor znalazł się na trzynaście miesięcy w więzieniu za zbrodnie, których nie popełnił, co więcej, których nie mógł popełnić – to inna historia, o wiele mniej budująca. Niemniej krótkie przedstawienie tej brudnej, jarmarcznej opowieści pozwoli zarysować niezbędny kontekst dziennika, który czytelnik wziął do ręki, choćby po to, by podkreślić, jak niezwykle to dzieło.

7 kwietnia 2020 roku Sąd Najwyższy Australii ogłosił jednogłośnie decyzję unieważniającą wyrok skazujący i wydał wyrok „uniewinniający” w sprawie *Pell przeciwko Królowej*. Decyzja ta anulowała zarówno zupełnie niezrozumiałe skazanie kardynała Pella pod zarzutem „przeszłych nadużyć seksualnych”, jak i równie zaskakującą decyzję podtrzymania tego błędnego wyroku przez dwóch spośród trzech członków Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktorii w sierpniu 2019 roku. Decyzja Sądu

Najwyższego uwolniła niewinnego człowieka niesprawiedliwym wyrokiem skazanego na więzienie i umożliwiła mu powrót do ważnej pracy w Kościele i dla Kościoła.

Uważni obserwatorzy procesu *Pell przeciwko Królowej* zdawali sobie sprawę, że sprawa ta nigdy nie powinna była pojawić się w sądzie. Policyjne dochodzenie, które doprowadziło do postawienia kardynałowi bezpodstawnych zarzutów, było plugawą, przypominającą trolling akcją. Podczas przesłuchania wstępnego na sędzię pokoju wywierano ogromną presję, aby doprowadziła do procesu na podstawie zarzutów, które, jak dobrze wiedziała, były bardzo słabe. Podczas procesu prokuratorzy koronni nie przedstawili żadnych dowodów potwierdzających, że domniemana zbrodnia w ogóle została popełniona. Oparli swoją argumentację wyłącznie na zeznaniu powoda, choć zeznanie to z upływem czasu stawało się coraz bardziej niespójne i było – jak dowiedziono – głęboko błędne. Nie istniały żadne fizyczne dowody potwierdzające oskarżenie ani jacykolwiek świadkowie, którzy mogliby poświadczyć stawiane kardynałowi zarzuty. Wprost przeciwnie. Podczas przesłuchania świadków osoby dwadzieścia lat wcześniej (to jest w czasie, kiedy popełnione miały zostać domniemane przestępstwa) bezpośrednio związane z katedrą w Melbourne oświadczyły pod przysięgą, że nie jest możliwe, by wydarzenia przebiegły tak, jak utrzymywał powód: ani ramy czasowe przedstawione przez prokuraturę, ani podany przez skarżącego opis zakrystii w katedrze (gdzie rzekomo miało dojść do aktów wykorzystania seksualnego) nie miały żadnego logicznego sensu. Owe obszerne zeznania w obronie kardynała nie zostały nigdy podważone przez prokuraturę. Co więcej, jest absolutnie nieprawdopodobne, żeby zarzucane mu czyny mogły rzeczywiście mieć miejsce, co zostało później potwierdzone przez obiektywnych obserwatorów i komentatorów, także tych, którzy nigdy wcześniej nie

występowali w obronie kardynała Pella (oraz jednego, który zawzięcie go przedtem krytykował).

Sprawa *Pell przeciwko Królowej* była prowadzona w sposób, który wzbudził wielkie wątpliwości co do poszanowania przez władze stanu Wiktorii elementarnych zasad prawa karnego krajów anglosaskich, takich jak domniemanie niewinności oraz spoczywający na państwie obowiązek przedstawienia dowodów „ponad racjonalną wątpliwość”. Mając to na uwadze, sędzia Mark Weinberg (ten, który zgłosił odrębne zdanie co do decyzji podjętej w sierpniu 2019 roku w wyniku rozprawy apelacyjnej) zwrócił uwagę na istotną prawniczą kwestię, osłabiając tym samym przedstawione przez swoich kolegów-sędziów uzasadnienie utrzymania w mocy wyroku skazującego kardynała Pella. Otóż, zakładając absolutną wiarygodność skarżącego, zarówno prokurator, jak i koledzy Weinberga ze składu sędziowskiego rozpatrującego apelację uniemożliwili przeprowadzenie *jakiegokolwiek* obrony. Stosując owo kryterium absolutnej wiarygodności powoda, nie żądano przedstawienia jakichkolwiek dowodów przestępstwa, nie było też żadnego potwierdzenia przedstawianych zarzutów; liczyło się wyłącznie to, że skarżący wydawał się szczery. Nie była to jednak poważna argumentacja sądowa w myśl wielowiekowej tradycji prawa precedensowego (ang. *common law*). Był to akt oparty na wrażeniach czy wręcz na sentymentach i nie powinien być stać się czynnikiem decydującym w kwestii uznania człowieka winnym nikczemnej zbrodni oraz pozbawienia go jego dobrego imienia i wolności.

Podczas gdy wybitni australijscy teoretycy prawa i jego wytrawni praktycy przetrwali niecodzienny, ponaddwustronicowy sprzeciw sędziego Weinberga, a zniesienie (po apelacji) blokady dla mediów na podawanie informacji o procesie Pella ujawniło wątpliwość linii oskarżenia, dało się odczuć narastające zaniepokojenie ludzi (nawet tych oddalonych

o tysiące mil od Melbourne) przekonanych, iż oto doszło do poważnej niesprawiedliwości. Zaniepokojenie to znalazło być może swoje odbicie w zgodzie Sądu Najwyższego Australii na dalszą apelację (zgoda ta niekoniecznie musiała zostać udzielona).

Również ława sędziowska żywiła podobne obawy, co dało się zauważyć w ostrym przepytywaniu głównego oskarżyciela koronnego, gdy Sąd Najwyższy rozpatrywał apelację kardynała w marcu 2020 roku. Owo dwudniowe przesłuchanie w sposób dobitny pokazało, że oskarżenie nie spełnia kryterium „winy ponad racjonalną wątpliwość”; że ława przysięgłych podczas drugiej rozprawy (koniecznej ze względu na to, że podczas pierwszej ławnicy nie osiągnęli jednomyślności) ogłosiła wyrok niepewny i – co więcej – nieuzasadniony oraz że dwóch sędziów Sądu Najwyższego Stanu Wiktorii, którzy podtrzymali wyrok skazujący (jeden z nich nie miał absolutnie żadnego doświadczenia w sprawach karnych), dopuściło się poważnych błędów w rodzaju tych, które ich kolega, sędzia Weinberg, wskazał w swoim sprzeciwie.

Decyzja Sądu Najwyższego, by uniewinnić kardynała Pella i wypuścić go z więzienia, była zatem sprawiedliwa i pożądana. Pytanie, jak coś takiego mogło spotkać jednego z najznamienitszych obywateli Australii, pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Otoczająca kardynała Pella (zwłaszcza w jego rodzinnym stanie Wiktorii) nikczemna, agresywna atmosfera publiczna przypomina analogiczny, toksyczny klimat towarzyszący „sprawie Dreyfusa” pod koniec XIX wieku we Francji. W 1894 roku surowa polityka, skorumpowani, wyrównujący stare porachunki urzędnicy przy wtórze zacietrzewionych mediów i karygodnych uprzedzeń religijnych doprowadziły do uznania niewinnego oficera francuskiej armii pochodzenia żydowskiego, kapitana Alfreda Dreyfusa, winnym zdrady. Dreyfus został

zwolniony ze służby i skazany na uwięzienie w cuchnącym piekle Wyspy Diabelskiej u wybrzeży Gujany Francuskiej. Melbourne Assessment Prison i Her Majesty's Prison Barwon – dwa zakłady karne, w których przebywał George Pell – z pewnością nie przypominają Wyspy Diabelskiej. Ale wiele takich samych czynników, które doprowadziły do błędnego skazania Alfreda Dreyfusa, zadziało w zatrutej atmosferze publicznej stanu Wiktorii podczas trwającego przez kilka lat polowania na kardynała Pella.

Policja stanu Wiktorii (już wówczas znajdująca się pod lupą ze względu na niekompetencję i korupcję) zorganizowała „łowy” mające na celu znalezienie „dowodów” przestępstwa, którego nikt wcześniej nie zgłaszał i – jak twierdzą niektórzy – doszła do wniosku, że prześladowanie kardynała Pella to świetny sposób, aby odwrócić uwagę od swoich własnych problemów. Poza nielicznymi chwalebnyymi wyjątkami, lokalna i ogólnokrajowa prasa, porzucając wszelkie pretensje do dziennikarskiej prawości i uczciwości, rzuciła się na kardynała żądna jego krwi. Ktoś opłacił profesjonalnie wydrukowane transparenty „anty-Pellowe” wznoszone przez motłoch otaczający budynek sądu, w którym odbywały się rozprawy. Natomiast Australian Broadcasting Corporation, utrzymywana z pieniędzy podatników instytucja publiczna, zaangażowała się w prostą, antykatolicką propagandę i w nadawanych przez siebie programach wylewała potoki oszczerstw na temat charakteru kardynała Pella (jeden z takich programów był nadawany w czasie, gdy trwały obrady Sądu Najwyższego).

Trzeba naprawdę bujnej wyobraźni, by przyjąć, że w tak rozgorączkowanej atmosferze możliwe jest powołanie bezstronnej ławy przysięgłych, a może nawet przekracza to granice wyobraźni. Niemniej prawo stanu Wiktorii nie pozwoliło kardynałowi ubiegać się o proces przed sędzią bez udziału ławy przysięgłych. Dlatego to, co wydawało się



zapowiadać jako trzeźwe i obiektywne postępowanie prawne, nabrało znamion powolnego zabójstwa politycznego przeprowadzanego przy pomocy środków prawnych.

Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, żeby wysnuć wniosek, iż od samego początku właśnie taka była intencja niektórych osób zaangażowanych w prześladowanie George'a Pella.

Przez cały czas tej ciężkiej próby kardynał Pell był wzorem cierpliwości i wzorem kapłana, czemu najlepiej dowodzi treść tego dziennika. Wiedząc, że jest niewinny, pozostał człowiekiem wolnym – nawet w więzieniu. I dobrze wykorzystał ów czas (jak sam mówił, były to „przedłużone rekolekcje”), dodając otuchy swoim licznym przyjaciołom z całego świata oraz intensyfikując swoje życie religijne poprzez modlitwy, rozważania i pisanie. Teraz, kiedy kardynał znów może odprawiać Mszę Świętą (na co nie pozwalano mu przez ponad czterysta dni), nie mam najmniejszych wątpliwości, że robi to również w intencji nawrócenia swoich prześladowców i odrodzenia sprawiedliwości w kraju, który tak bardzo kocha.

Jako obywatel Watykanu kardynał Pell nie miał prawnego obowiązku porzucenia pracy w Rzymie i powrotu do Australii w celu poddania się procesowi. Jednakże myśl, by skorzystać z immunitetu dyplomatycznego nigdy nie powstała w jego głowie. Był zdecydowany bronić honoru swojego i Kościoła australijskiego, któremu przez lata przewodził, skłaniając go między innymi do zajęcia się kwestią przestępstw i grzechów nadużyć seksualnych. George Pell postawił wszystko na fundamentalną sprawiedliwość swoich rodaków. Sąd Najwyższy obronił tę stawkę w ostatniej chwili.

Dziennik pisany przez kardynała Pella w więzieniu pokazuje, że decyzja Sądu Najwyższego uwolniła człowieka, którego nie dało się złamać; człowieka, którego żywa chrześcijańska wiara podtrzymywała na duchu nawet w tak niesłychanym ucisku. Podczas studiów doktoranckich na Uniwersytecie Oksfordzkim pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku młody ksiądz George Pell miał okazję rozważyć świadectwo wiary Tomasza Morusa i Johna Fishera. Nie mógł wówczas wiedzieć, że i jemu przyjdzie cierpieć z powodu rzucanych nań kalumnii, publicznego szkalowania i niesprawiedliwego uwięzienia. Ale podobnie jak Morus i Fisher, kardynał George Pell stanął po stronie prawdy, ufając, iż ona wyzwala w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Niniejszy dziennik ilustruje owo wyzwolenie w sposób doskonały.

*George Weigel jest wykładowcą (Distinguished Senior Fellow) w Ethics and Public Policy Center w Waszyngtonie, gdzie kieruje Katedrą Studiów Katolickich im. Williama E. Simona. W lipcu 2020 roku wydawnictwo Ignatius Press opublikowało jego dwudziestą siódmą książkę zatytułowaną The Next Pope: The Office of Peter and a Church in Mission (wydanie polskie: G. Weigel, Następny papież. Urząd Piotra i misja Kościoła, tłum. D. Krupińska, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2020). Przyjaźni się z kardynałem Pellem od 1967 roku.*

# KALENDARIUM WYDARZEŃ

**16 lipca 1996** Papież Jan Paweł II mianuje biskupa pomocniczego Melbourne George'a Pella arcybiskupem Melbourne.

**26 marca 2001** George Pell zostaje arcybiskupem Sydney.

**21 października 2003** Papież Jan Paweł II mianuje arcybiskupa Pella kardynałem.

**25 lutego 2014** Decyzją papieża Franciszka kardynał Pell obejmuje nowo utworzone stanowisko prefekta Sekretariatu do spraw Gospodarczych zajmującego się zarządzaniem finansami Stolicy Apostolskiej i Państwa Watykańskiego.

**29 czerwca 2017** Kardynał Pell zostaje oskarżony o liczne przestępstwa z przeszłości na tle seksualnym.

**5 marca 2018** Zaprzeczywszy stawianym mu zarzutom i powróciwszy dobrowolnie do Australii, kardynał Pell stawia się przed Sądem Magistrackim w Melbourne, do którego wniesiono oskarżenie przeciwko niemu.

**1 maja 2018** Po oddaleniu większości zarzutów, Sąd Magistracki w Melbourne orzeka, że kardynał będzie jednak sądzony na podstawie pozostałych oskarżeń.

**2 maja 2018** Proces zostaje podzielony na dwie rozprawy: pierwsza ma dotyczyć oskarżeń odnoszących się do okresu, gdy Pell był arcybiskupem Melbourne w latach pięćdziesiątych XX wieku, druga – zarzutów

datowanych na okres, gdy był młodym księdzem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

**20 września 2018** Ława przysięgłych nie jest w stanie wydać jednomyślnego wyroku i na tym kończy się pierwsza rozprawa rozpoczęta 15 sierpnia 2018 roku.

**11 grudnia 2018** Zakończenie ponownej rozprawy, rozpoczętej 7 listopada 2018 roku. Ława przysięgłych wydaje jednomyślny werdykt stwierdzający winę oskarżonego odnośnie do stawianych mu zarzutów.

**26 lutego 2019** Prokuratura wycofuje z sądu zarzuty dotyczące lat siedemdziesiątych XX wieku.

**27 lutego 2019** Przebywający w areszcie tymczasowym kardynał Pell zostaje osadzony w więzieniu.

**13 marca 2019** Kardynał Pell zostaje skazany na sześć lat więzienia.

**5-6 czerwca 2019** Apelacja wniesiona do Sądu Najwyższego Stanu Wiktorii.

**21 sierpnia 2019** Apelacja oddalona stosunkiem głosów sędziowskich 2 do 1.

**10-11 marca 2020** Apelacja do Federalnego Sądu Najwyższego Australii.

**7 kwietnia 2020** Sąd Najwyższy uchyla wyrok skazujący decyzją sędziów w stosunku głosów 7 do 0; kardynał Pell wychodzi z więzienia.

# Tydzień 1

## W areszcie

*27 lutego – 2 marca 2019*

### ***Środa, 27 lutego 2019<sup>1</sup>***

W ciągu ostatnich kilku miesięcy sypiałem całkiem dobrze, ale ubiegłej nocy długo nie mogłem zasnąć. Obudziłem się zanim o szóstej rano zadzwonił budzik. Msza jak zwykle w jadalni McFarlane'ów, ozdobionej portretami księcia Wellingtona, W.G. Grace'a<sup>2</sup> i Victora Trumpera<sup>3</sup>, którzy pewnie nigdy wcześniej nie uczestniczyli w codziennych Mszach Świętych.

Wybrałem Mszę wotywną o Matce Bożej, jako że podczas tej ciężkiej próby oddałem się w Jej opiekę. Cała sprawa ciągnie się dłużej, niż przypuszczałem, ale nadal czuję, że Ona mnie chroni: koniec końców, wszystkie inne fałszywe zarzuty jednak zniknęły<sup>4</sup>.

Joseph i Susan Santamaria<sup>5</sup> z córką Heleną – świeżo po powrocie z Londynu – pojawili się, żeby okazać mi wsparcie.

Wczoraj wieczorem przyjechał Chris Meney<sup>6</sup>. Po Mszy i po śniadaniu Tim [McFarlane]<sup>7</sup> zawiózł nas obu do sądu. Przed budynkiem zgromadził się bardzo wrogi tłum; zwłaszcza jeden mężczyzna rzucał się w oczy: w średnim wieku, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Zastanawiałem się,

co też Kościół mu uczynił... Większość tłumu stanowili jednak ludzie mediów.

Zobaczyłem czekającego już na nas Paula [Galbally'ego]<sup>8</sup> i domyśliłem się, że ma złe wieści. Powiadomił mnie, że ich zdaniem bezcelowe będzie występowanie dzisiejszego popołudnia do Sądu Apelacyjnego o zwolnienie za kaucją. Poczekalem jeszcze na opinię [Roberta] Richtera<sup>9</sup> i Ruth [Shann]<sup>10</sup>, po czym zgodziłem się. „A więc dziś po południu będę w więzieniu” – pomyślałem.

Spora część omówienia wyroku była kompletnie surrealistyczna, niczym u Kafki: wyliczywszy liczne powody przeczące prawdopodobieństwu mojej rzekomej napaści na chłopców, sędzia zaczął snuć domysły na temat mojej motywacji! Zdaniem Ruth nawet prokurator uważał mnie za niewinnego (znamy też poglądy sędziego w tej sprawie).

Zatrzymano mnie w areszcie. Dwóch strażników, Filipińczyków, przeprowadziło rewizję osobistą; obydwaj zachowywali się z szacunkiem. Jeden z nich powiedział mi, że był obecny podczas procesu na sali sądowej i wie, że jestem niewinny. Trzy osoby z ochrony, która pilnowała nas podczas procesów, życzyły mi powodzenia; powiedzieli, że cieszą się, iż mnie poznali. Jak się okazało, nawet David Marr<sup>11</sup> przyznał w rozmowie z Denisem Shanahanem<sup>12</sup> i Richterem, że nie wierzy, że jestem winny w tej sprawie! Z tego wszystkiego byłbym zapomniał skłonić się przed sędzią, wychodząc z sali sądowej.

W kajdankach przewieziono mnie do miejsca, gdzie przeszedłem procedurę rejestracji i serię ankiet medycznych. Wszyscy byli uprzejmi, ale sprawa ciągnęła się długo.

Stwierdzono, że istnieje u mnie pewien stopień ryzyka samookaleczenia, więc w nocy pozostawałem pod ścisłą obserwacją. Innych więźniów nie widziałem – każdy siedzi we własnej celi; jakaś

kobieta szlochała od czasu do czasu (albo tak mi się tylko wydawało), słychać też było pojedyncze okrzyki pełne cierpienia i powtarzające się przekleństwa. Kilka padło pod moim adresem.

Wykończony, zasnąłem twardym snem i spałem aż do chwili, gdy obudził mnie strażnik. Zacząłem odmawiać różaniec, usiłując zasnąć na powrót, ale tylko drzemałem.

Ulgę – pod każdym względem – przynosi myśl, że dzień się już skończył. Jestem teraz w spokojnym oku cyklonu, podczas gdy cała moja rodzina, przyjaciele i Kościół muszą zmagać się z tym żywiołem.

*Boże, nasz Ojczy, daj mi siłę przejść przez to wszystko i pozwól zjednoczyć moje cierpienia ze zbawczą męką Twojego Syna Jezusa, aby szerzyło się Twoje Królestwo, a także w intencji uzdrowienia wszystkich ofiar plagi pedofilii. Pragnę ofiarować je również za nasz Kościół, by trwał w wierze i pomyślności, a zwłaszcza za biskupów – o mądrość i odwagę dla nich, jako że to oni muszą wyprowadzić nas z ciemności ku światłu Chrystusa.*

## **Czwartek, 28 lutego 2019**

W środę wieczorem rozmawiałem przez telefon z Davidem, Judy i Bec [Pell]<sup>13</sup>. David był bardzo przygnębiony, a ja zapomniałem wspomnieć o jego urodzinach, które wypadają dzisiaj.

Mój drugi dzień – pierwszy pełny dzień w areszcie zakończony oficjalnie głównym posiłkiem o 15.30, wcześniej niż w domu spokojnej starości...

Dzwoniła Kartya [Gracer]<sup>14</sup> i Paul [Galbally]. Apelacja ma być rozpatrzona 11 czerwca, ale planujemy zwrócić się do Sądu Apelacyjnego o zwolnienie za kaucją zaraz po wydaniu ostatecznego wyroku w środę za

dwa tygodnie (13 marca). Wyznaczono już trzech sędziów, w tym [Marka] Weinberga<sup>15</sup>; całkiem prawdopodobne, że będzie on odgrywał decydującą rolę. Nasza ekipa była bardzo zadowolona z tych trzech nominacji.

Richter odsunie się na bok, głównym obrońcą będzie Bret Walker<sup>16</sup>. Robert uważa, że wystąpienie o zwolnienie za kaucją pozwoli nam wyrobić sobie wstępny opinię na temat ich oceny dowodów, a może nawet uda się uzyskać zgodę na kaucję.

Odebrano mi zegarek. Dziwnie jest zgadywać, która godzina, na podstawie światła dochodzącego przez matowe szyby okien i więziennego porządku dnia.

Ocena mojego stanu umysłowego (który od początku był przecież dobry) poprawiła się, co oznacza, że mogę dostać mały czajnik elektryczny i telewizor. Niewiele oglądam, bo przeważają doniesienia o mojej sprawie.

Już od pierwszego dnia pozwolono mi zatrzymać brewiarz, a w celi dano mi dwa więzienne różańce; mój własny różaniec został skonfiskowany, podobnie jak większość moich rzeczy osobistych.

Poznałem mały, paskudny spacerniak – spore rozczarowanie, mniej więcej piętnaście metrów na dziesięć, wysokie ściany, połowa powierzchni zakratowana od góry. Z pewnością nie jest to ogród botaniczny.

Podczas rozmowy telefonicznej Kartya powiedziała, że jest zadowolona z artykułu, jaki w „The Age” napisał stały felietonista rubryki kryminalnej John Sylvester<sup>17</sup>. Dziennikarz pyta w nim, jak to się stało, że niepotwierdzone oskarżenie, któremu towarzyszy dwadzieścia sprzecznych zeznań świadków prokuratury, mogło w ogóle trafić do sądu.

Paul podziela moją dobrą opinię o artykule Franka Brennana w „The Australian”<sup>18</sup>, ale był rozczarowany jego wystąpieniem w „7:30 Report”<sup>19</sup>. Inni – między innymi Cait Tobin<sup>20</sup> i Greg Smith<sup>21</sup> – nie oceniali go tak



surowo, podkreślając, że Brennan wyrażał poważne wątpliwości co do wyroku.

Jedzenie jest aż nazbyt obfite; wielkie porcje, a do tego przynajmniej trzy rodzaje warzyw różnych kolorów. Poznałem naczelnika więzienia: pokaźny i bardzo bezpośredni mężczyzna. Powiedział, że najważniejsze jest moje bezpieczeństwo. Posługująca tutaj siostra Mary O'Shannassy wyjaśniła, że podczas swojej dwuletniej kadencji naczelnik pracuje nad tym, by w więzieniu lepiej odnoszono się do więźniów.

W mojej celi nie ma ani jednego krzesła, a łóżko i sedes są bardzo niskie, przez co bolały mnie ścięgna, zwłaszcza w lewej nodze, więc poprosiłem o wyższe krzesło. Naczelnik powiedział, że nie chce być posądzony o to, że daje mi wygodniejsze krzesło, na co odpowiedziałem, że przecież chodzi tylko o wyższe! Dostałem trzy plastikowe krzesła nałożone jedno na drugie, co całkiem wystarczyło. Wkrótce dali mi również podwyższony sedes.

Siostra Mary O'Shannassy ze zgromadzenia Sióstr Dobrego Samarytanina jest siostrą Moniki Mackie, dyrektorki szkoły, z którą współpracowałem w diecezji Ballarat, i Jake'a O'Shannassy'ego, który chodził do St Patrick's College w Ballarat wyżej ode mnie – dobry futbolista, chyba środkowy obrońca. Siostra Mary pamiętała, jak odprawiałem Mszę w ostatnie Boże Narodzenie w więzieniu w Pentridge, zanim zostało zamknięte w 1996 roku. Przypomniała mi, że późno stamtąd wyjechałem, ponieważ grałem w bilard z młodszymi więźniami. Ja opowiedziałem jej, jak nie mogli oni uwierzyć, że ktoś może grać tak beznadziejnie.

*Boże Ojczy, pomóż wszystkim moim bliskim, aby poradzi sobie w tym trudnym czasie i odnaleźli pokój. Dziękuję Ci za to, że moja wiara pozostaje*

*silna i że mam w sercu pokój; to zapewne wyraźny owoc owych strumieni modlitw ofiarowanych w mojej intencji.*

## **Piątek, 1 marca 2019**

Dotarły do mnie zakupy z kantyny więziennej, ale tanich zegarków, które zwykle tam sprzedają, akurat zabrakło. Czas mogę sprawdzać na telewizorze, ale i tak brakuje mi zegarka.

Dziś spokojniej, mniej przesłuchań; zaczyna się codzienny rytm dnia. Spałem mocno, kiedy o 6.30 obudził mnie strażnik. Łóżko stoi tuż obok długiego (jakieś dwieście pięćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów), zakratowanego okna z szybami z matowego szkła czy plastiku. Oczywiście nie ma żadnych zasłon ani żaluzji, więc łatwo obserwować, ile dnia czy nocy już minęło.

Przyszły moje ubrania (wiele z nich kompletnie nie nadaje się do warunków więziennych) oraz trzy książki i kilka egzemplarzy „Spectatora”. Zwróciłem moją Biblię Jerozolimską, ponieważ siostra Mary już wcześniej dostarczyła mi inną. Wydawało mi się, że wolno mi mieć sześć książek i sześć czasopism, więc mam nadzieję, że dostanę *Through the Eye of the Needle* Petera Browna – rzecz o pieniądzach i starożytnym Kościele – w miejsce Biblii. W kantynie udało mi się kupić „Herald Sun”, w którym przeczytałem, że Richter został zobowiązany do przeproszenia za wzmiankę o „[zwyczajnym] seksie waniliowym”, na którą nawet nie zwróciłem uwagi<sup>22</sup>. Autorzy większości listów do redakcji wyrażali wątpliwości co do werdyktu ławy przysięgłych albo całkiem się mu sprzeciwiali. Paul i Kartya, którzy przyszli razem, zauważyli, że podobnej dyskusji na temat prawomocności wyroku nie było w Australii od sprawy Lindy Chamberlain<sup>23</sup>.

Dziwne uczucie – nie odprawiać codziennie Mszy Świętej, chociaż z drugiej strony nie ma żadnego natłoku obowiązków, które odciągałyby mnie od codziennych modlitw. Gdzieś niedaleko mojej celi musi siedzieć jakiś muzułmanin; wieczorami słyszę, jak się modli. Najwyraźniej niektórzy więźniowie przebywający w areszcie tymczasowym musieli odstawić kryształ [metamfetaminę]. Z całą pewnością niektórzy mają problemy psychiczne.

Kilka razy mogłem przez pół godziny rozprostować kości w popołudniowym upale; za drugim razem – na nowym spacerniaku, trochę czystszy i jaśniejszy niż ten pierwszy. Po dwudziestu pięciu minutach marszu z laską – w przód, w tył i na boki – z radością odpoczywam.

Podczas drugiego spaceru przyszedł do mnie energiczny przełożony oddziału izolatek<sup>24</sup> (ten sam, który przywiózł mnie tutaj w kajdankach), żeby powiadomić mnie, że jego ludzie będą co miesiąc przeszukiwać moją celę oraz że to on zabierze mnie na ogłoszenie wyroku. Wskazując na niewielkie siniaki na lewym nadgarstku, zapytałem, czy następnym razem kajdanki mogą być większe. Odpowiedział, że oczywiście mogą, ale będą przymocowane do paska. Będzie mnie też przewoziła inna furgonetka! Wszystko dlatego, że należę do jakiejś specjalnej kategorii więźniów. Porządny człowiek, ale nie przesadza z okazywaniem sympatii.

Piszę to wieczorem; zamierzam pisać regularnie. Zaczynam wypracowywać sobie codzienną rutynę: dzień zaczynam od brewiarza, później – medytacja. Czytam *List do Hebrajczyków*, mój ulubiony, całkowicie chrystocentryczny. Paweł (albo jego uczeń czy naśladowca) pokazuje, w jaki sposób Chrystus ucieleśnia obietnice Starego Testamentu.

Moje trzy plastikowe krzeselka zastąpiono okazałym, wyższym krzesłem zdrowotnym, już dawniej zalecanym mi w szpitalu.

Nastąpiło nieporozumienie w sprawie godzin odwiedzin: nie w soboty i niedziele, jak widniało na wykazie, ale w poniedziałki i czwartki. Mnie przypada okienko w poniedziałek 4 marca o pierwszej po południu dla trzech osób. Nie wiem, czy David będzie mógł wtedy przyjść.

Ciekawe, że dużo osób – począwszy od Ruth aż po personel więzienny – tłumaczyło mi, że wiara będzie mi wielką pomocą w tym trudnym czasie. W pierwszym odruchu miałem ochotę odpowiedzieć im cierpko, że sam to wiem, ale przecież słowom tym towarzyszyły dobre intencje. Było to ciekawe, a nawet nieco wzruszające, zwłaszcza że rady te pochodziły od ludzi niewierzących. Zaiste, są to słowa prawdy.

*Boże, nasz Ojcze, modłę się za osoby, które utknęły w pożarach buszu w Gippsland, a także za wszystkich osadzonych w tutejszym więzieniu. Niektórzy z nich są potwornie nieszczęśliwi, niektórzy – bez wiary ani nadziei. Modłę się również za cały personel więzienia; oby uprzejmość i przyzwoitość, jaką okazywali mnie, stała się normą zachowania, oby nie skłaniali się ku przemocy, złości i nienawiści wobec najgorszych nawet więźniów.*

## **Sobota, 2 marca 2019**

W brewiarzu pierwsze czytanie na dziś (tydzień siódmy) pochodzi z *Księgi Koheleta* – skomplikowanej, pesymistycznej i najbardziej pogańskiej spośród ksiąg Starego Testamentu. „Przyjemne jest światło i miło oczom widzieć słońce” (Koh 11,7). Ani w mojej celi, ani na korytarzach aresztu tymczasowego nie ma przezroczystych szyb. W oknie z podwójną szybą żelazna koronka krat; nawet górna połowa jest nieco matowa. Brakuje mi słońca, panoramy miasta, widoku całej okolicy – mam tylko zakratowany

niewielki kwadrat nieba widoczny ze spacerniaka. Dziś rano słońce pojawiło się na chwilę w jednym z zakątków dziedzińca zanim skończyłem mój półgodzinny spacer.

Przez wiele lat krzywiłem się na kosmologię opisu stworzenia świata w *Księdze Rodzaju*, według której światło i ciemność zostały stworzone na długo przed słońcem. Było to prawdopodobnie wymierzone przeciw tym, którzy twierdzili, że słońce jest bogiem, czy nawet *najwyższym* bogiem. Wyobrażam sobie starożytnych poszukiwaczy sensu bądź prawdy po omacku zmierzających ku deifikacji słońca.

Więzienie to miejsce kary, nawet jeśli pracują w nim porządni ludzie. Na prośby zawsze dostaje się szorstką odpowiedź; na każdym kroku nieporozumienia. Czymś zwyczajnym są kilkudniowe opóźnienia, a spartańskie warunki w celi i utrudniony dostęp światła to zwykła część tutejszej rzeczywistości. Wszystko jednakże ma swoje złe, ale i dobre strony – nie można otwierać okien, lecz za to jako jedyne więzienie w stanie Wiktorii mamy klimatyzację.

Trzy czy cztery razy próbowałem dodzwonić się do brata, ale za każdym razem słyszałem tylko sygnał, jak gdyby jego telefon był wyłączony. W końcu poprosiłem o sprawdzenie, czy na listę numerów został wpisany właściwy numer. Okazało się, że brakuje jednej cyfry. Sympatyczny oficer więzienny obiecał, że naprawią błąd, ale dziś nic się jeszcze nie zmieniło.

Dzwoniła Kartya. Dokończyliśmy wstępną listę odwiedzających; można ją zmienić po odwiedzinach wymienionych na niej osób. Charlie Portelli<sup>25</sup> był wściekły i zasmucony fałszywą informacją w jakiejś lokalnej gazecie, jakoby był ze mną w zмовie. Kazał zdementować te doniesienia. Poprosiłem jednak Kartyę, by przekazała mu przesłanie Franciszka

z Asyżu: *Pace e bene* [Pokój i dobro], dorzucając przy tym garść wyjaśnień. Kartya uznała, że to piękne.

Siostra Mary przyniosła mi Komunię i razem odprawiliśmy krótkie nabożeństwo, odczytując czytania na niedzielę. Brakuje mi sprawowania Mszy Świętej, więc byłem wdzięczny siostrze Mary, ale zawsze czuję się skrępowany, gdy zaczynamy rozmawiać zaraz po Komunii. Kiedy sam odwiedzałem chorych, rozumieli potrzebę ciszy i modlitwy. Może powinienem zasugerować kilkuminutową chwilę milczenia zanim zaczniemy pogawędkę. Kapelani i siostry posługujące w więzieniu robią świetną robotę, a siostra Mary mówi, że jest to doceniane przez więźniów, z których 35 procent – jak twierdzi – wciąż uważa się za katolików.

Dwóch przełożonych oddziału izolatek, którzy będą towarzyszyć mi podczas każdego wyjścia poza więzienie, wyjaśniło mi mój status i swoją rolę. Użycie kajdanek wydaje się absolutnie niezbędne. Powiedziałem, że nie jest prawdopodobne, żebym uciekł, nie jestem nawet w stanie tego zrobić; nie stanowią też żadnego zagrożenia dla innych. Zgodzili się ze mną. Wszystkie te środki są po to, by mnie chronić.

Oglądałem zwycięstwo Winx<sup>26</sup> w jej trzydziestym pierwszym z rzędu wyścigu, dwudziestym trzecim w Grupie Pierwszej – światowy rekord.

*Boże, nasz Ojczy, spraw, bym tęsknił za Tobą równie mocno, jak tęsknię za światłem i widokiem słońca. Pomóż nam wszystkim – nauczycielom Kościoła – pokazywać światło licznej rzeszy tych, którym obojętna jest ich ślepotą, a którzy czasem po prostu nie mają świadomości jej istnienia.*

---

<sup>1</sup> Pierwszy wpis w dzienniku powstał pierwszego dnia uwięzienia kard. Pella, po tym, jak został osadzony w areszcie w oczekiwaniu na orzeczenie wymiaru kary, już po wyroku skazującym z dnia 11 grudnia 2018 r. Przebieg i wynik procesu były z nakazu sądu

utajnione ze względu na planowaną kolejną rozprawę w oparciu o zarzuty stawiane kardynałowi w odniesieniu do czasu jego posługi w Ballarat. 26 lutego 2019 r. oskarżenia te zostały wycofane przez prokuraturę z powodu braku dopuszczalnych dowodów, a wówczas nakaz tajności uchylono.

2 William Gilbert Grace (1848-1915) – doskonały angielski krykiecista żyjący w czasach panowania królowej Wiktorii.

3 Victor Trumper (1877-1914) – słynny australijski krykiecista przełomu XIX i XX w.

4 Kardynał ma na myśli decyzję prokuratury z 26 lutego 2019 r., zgodnie z którą wycofano zarówno oskarżenie dotyczące napastowania nieletnich na basenie mające stanowić podstawę drugiego procesu, jak i inne oskarżenia wycofane przed lub podczas postępowania przedprocesowego w Sądzie Magistrackim w marcu 2018 r. i odrzucone przez ów sąd 1 maja.

5 Joseph Santamaria (QC) – radca królewski i były sędzia Sądu Apelacyjnego w Sądzie Najwyższym Stanu Wiktorii. W krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów radca królewski (Queen’s Counsel lub King’s Counsel) to prawnik nominowany przez monarchię brytyjską i określany tytułem „Radca uczony w prawie Jej (lub Jego) Królewskiej Mości” („Her (or His) Majesty’s Counsel learned in the law”).

6 Chris Meney – kanclerz archidiecezji Sydney; przyjaciel i kuzyn.

7 Tim i Anne McFarlane – bliscy przyjaciele kard. Pella. Tim jest adwokatem i mediatorem.

8 Paul Galbally – partner w kancelarii prawnej „Galbally and O’Brian”, główny obrońca kard. Pella.

9 Robert Richter – radca królewski, adwokat prowadzący sprawę kardynała podczas postępowania przedprocesowego i rozpraw.

10 Ruth Shann – młodszy prawnik współpracujący z Robertem Richterem i Bretem Walkerem.

11 David Marr – dziennikarz, autor mocno nieprzychylniej biografii kard. Pella pt. *The Prince: Faith, Abuse and George Pell (Książę – wiara, wykorzystywanie i George Pell)*.

12 Denis Shanahan – redaktor działu politycznego australijskiej gazety „The Australian”.

13 David Pell – brat kard. Pella; Judy to żona Davida, a Rebecca i Georgie – ich córki.

14 Kartya Gracer – starszy prawnik i adwokat pomagający Paulowi Galbally’emu.

15 Mark Weinberg – sędzia Sądu Apelacyjnego w Sądzie Najwyższym Stanu Wiktorii.

16 Bret Walker – główny adwokat kard. Pella w obydwu rozprawach apelacyjnych.

17 *Beyond Reasonable Doubt: Was Pell Convicted without Fear and Favour? (Ponad racjonalną wątpliwość: czy Pella skazano bezstronnie?)*, „The Age”, 27 lutego 2019.

18 *Father Frank Brennan on Cardinal George Pell Guilty Verdict: „I Still Hope for Truth, Justice” (Ojciec Frank Brennan o orzeczeniu winy kardynała George’a Pella: „Wciąż mam nadzieję na prawdę, Wysoki Sądzie”)*, „The Australian”, 28 lutego 2019.

19 *Father Frank Brennan on the Conviction of George Pell (Ojciec Frank Brennan wypowiada się na temat skazania George'a Pella)*, „7:30 Report”, Australian Broadcasting Corporation, 26 lutego 2019.

20 Cait Tobin – przyjaciel kard. Pella.

21 Greg Smith – główny adwokat i prokurator generalny stanu Nowa Południowa Walia.

22 *Pell's Lawyer Makes Apology (Prawnik Pella przeprasza)*, „Herald Sun”, 1 marca 2019. Richter użył tego wyrażenia w sądzie podczas przesłuchania 27 lutego, argumentując, że „wykroczenie to plasuje się na dolnym krańcu skali, jeśli chodzi o sprawy dotyczące wykorzystywania seksualnego”.

23 W 1982 r. Lindy Chamberlain została uznana za winną morderstwa swojej małej córki Azarii w 1980 r. podczas rodzinnego biwaku w pobliżu Uluru na Terytorium Północnym. Jej męża Michaela uznano współwinnym morderstwa. Ciało Azarii nigdy nie znaleziono. Sprawie towarzyszyło niespotykane natężenie kontrowersji oraz ogromne zainteresowanie ze strony mediów wynikające z faktu, że Chamberlainowie twierdzili, iż Azarię porwał z ich namiotu dingo (australijski dziki pies). Pomimo dowodów podtrzymujących ich zeznania, Chamberlainowie wkrótce stali się przedmiotem ogromnej wrogości społeczeństwa. Oprócz innych czynników znacznie przyczyniała się do tego zarówno nieufność opinii publicznej wobec Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, do którego należeli Chamberlainowie, jak i brak okazywania uczuć z ich strony widoczny rzekomo podczas publicznych wystąpień. W 1984 r. Chamberlainowie złożyli apelację do Federalnego Sądu Najwyższego Australii, wykazując, że w świetle przedstawionych dowodów wyrok ławy przysięgłych był niepewny i nieuzasadniony, jednak apelacja została odrzucona. W 1986 r. odnaleziono w pobliżu Uluru kolejną część ubrania Azarii, którą dziewczynka miała na sobie w chwili zaginięcia. Nowy dowód doprowadził do dochodzenia sądowego, w wyniku którego w 1988 r. uniewinniono Chamberlainów i unieważniono ich skazanie.

24 Izolatka więzienna – cela, w której 23 godziny na dobę spędza się w całkowitym odosobnieniu; przeznaczona jest dla więźniów szczególnie niebezpiecznych lub tych, którzy mogą sami zrobić sobie krzywdę albo są narażeni na ataki ze strony współwięźniów.

25 Ksiądz Charles Portelli – proboszcz parafii w Keilor Downs, w archidiecezji Melbourne; były mistrz ceremonii w katedrze w Melbourne.

26 Winx – australijska rasowa klacz wyścigowa. Gonitwa, o której mowa, to Chipping Norton Stakes, odbywająca się na hipodromie Randwick na przedmieściach Sydney 2 marca 2019 r. W kwietniu 2019 r. Winx „przeszła na emeryturę”, ale zanim to nastąpiło, odnotowała 33 wygrane pod rząd, w tym 25 gonitw G1.



## Tydzień 2

### Środa Popielcowa w izolatce

*3-9 marca 2019*

#### ***Niedziela, 3 marca 2019***

To pierwsza (poza przypadkami, gdy byłem chory) od dziesiątek lat – prawdopodobnie od ponad siedemdziesięciu – niedziela, w którą nie uczestniczę we Mszy Świętej ani jej nie odprawiam. Nie mogłem nawet przyjąć Komunii.

W pierwszym brewiarzowym czytaniu na dziś wszystkie problemy Hioba dopiero się zaczynają, wszystko jeszcze przed nim. [Robert] Richter, który nie jest teistą, ale żydem, kilkakrotnie wskazywał mi Hioba jako wzór. Odpowiedziałem mu, że historia Hioba niesie pewną pociechę, jako że powodzenie i szczęście zostało mu przywrócone jeszcze w tym życiu, i że nadal jestem przekonany, iż jedynym sprawiedliwym wyrokiem sędziów może być tylko unieważnienie skazania.

Paul [Galbally] i Kartya [Gracer] dzwonili dziś po południu, żeby poinformować mnie, że Paul będzie omawiał dalsze kroki w mojej sprawie z [Bretem] Walkerem i wspólnie zastanowią się nad zasadnością złożenia w Sądzie Apelacyjnym wniosku o zwolnienie za kaucją. Zgoda na zwolnienie za kaucją jest wydawana bardzo rzadko, ale może jednak uda im

się coś załatwić. Kiedy posłano mnie za kratki, Richter powiedział sędziemu Kiddowi: „Właśnie odmówił pan kaucji niewinnemu człowiekowi”.

Paul i Kartya powiedzieli mi o znakomitym artykule Paula Kelly’ego w „The Australian”<sup>27</sup>, według Paula najlepszym ze wszystkich. Tess [Livingstone] przysłała mi swój czwartkowy artykuł opublikowany online<sup>28</sup> (który miał najwyższą liczbę kliknięć w ciągu dwóch dni) oraz artykuł na niedzielę<sup>29</sup>. Paul jest zadowolony, że tak dużo się mówi o mojej sprawie (rozgłosem dorównuje jej tylko sprawa Chamberlain<sup>30</sup>) i ma wrażenie, że sympatia ludzi, zwłaszcza prawników, stopniowo kieruje się w moją stronę.

Paul nie chce, żebym odpowiadał na list Jamesa Gargasoulasa, który dostałem w piątek. Kiedy tłumaczyłem mu, że jako ksiądz czuję się trochę winny, nie dając Gargasoulasowi żadnej odpowiedzi, zaproponował, żebym napisał do niego, kiedy już będę na wolności. „Galbally wart jest swojej ceny” – powiedziałem do Kartyi. Dzisiaj przyszły jeszcze dwa szalone (dosłownie) listy od Gargasoulasa. To człowiek, który zabił sześć osób na Bourke Street, wjeżdżając samochodem na chodnik<sup>31</sup>.

Wszystko jest już ustalone co do wizyty Davida, Judy i Sarah [Pell]<sup>32</sup> jutro o pierwszej po południu. Uzupełniłem listę dziesięciu osób, do których będę mógł zadzwonić. Życzliwy strażnik, Polak, B., wziął moje rzeczy do prania. On i E. – oddziałowy – pomagają mi regularnie.

Dziś bardzo gorąco – 40°C [104°F]. Pożary w okolicy Bunyip i Nar Nar Goon [w Gippsland, w stanie Wiktorja]. Wiele domów spłonęło.

Do celi napływają dźwięki muzulmańskich śpiewów. Ciekawe, kto to jest, chyba nie Gargasoulas... Nie jestem pewien, jaką wyznaje religię, skoro twierdzi, że sam jest bogiem albo mesjaszem. Dziś wieczorem trochę głośniejszy niż zwykle, rozpaczliwe krzyki – przynajmniej jednej osoby.

Dalej czytam *List do Hebrajczyków* (doskonałe dzieło) przedstawiający najważniejsze Pawłowe zadanie: objaśnianie roli Jezusa w świetle Starego Testamentu i żydowskich zasad religijnych; pokazywanie, że uzupełnia On i wypełnia dzieło i przesłanie pierwszego Przymierza. Wierność Chrystusowi i Jego nauczaniu jest nieodzownym elementem owocnego katolicyzmu, każdej odnowy religijnej. Dlatego tak niebezpieczna jest argentyńska i maltańska, „zatwierdzona” interpretacja *Amoris laetitia*<sup>33</sup>. Są one jawnie sprzeczne z nauczaniem Pana Jezusa na temat cudzołóstwa, a także nauki świętego Pawła co do warunków koniecznych do godnego przyjmowania Komunii Świętej.

Dziś rano wezwano mnie niespodzianie na badania lekarskie; wszystko było w porządku, chociaż ciśnienie krwi niskie: 120/80 w pozycji stojącej. Tak podejrzewałem, ponieważ czułem się nieco ospały.

*Boże, nasz Ojcze, modlę się w intencji moich współwięźniów, zwłaszcza tych, którzy do mnie napisali. Pomóż im odkryć ich prawdziwe „ja”. Mnie także pomóż lepiej odkrywać swoje prawdziwe „ja”. Obdarz ich pokojem umysłu, szczególnie tych spośród nich, którzy z całą pewnością go nie mają.*

## ***Poniedziałek, 4 marca 2019***

W czytaniach brewiarzowych dalszy ciąg kłopotów Hioba, i to coraz gorszych, bo szatanowi pozwolono zainfekować go złośliwym trądem. Hiob jednak nie złorzeczył Bogu, chociaż jego rozgoryczona żona nakłaniała go do tego: „Złorzecz Bogu i umieraj!”. Ale Hiob nie wyrzekł ani jednego grzesznego słowa. „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?”<sup>34</sup> (Hi 2,9-10).

Kiedy przy wielu różnych okazjach ludzie pytali mnie o niezasłużone cierpienie, odpowiadałem: „Jezus, Syn Boży, też nie miał lekko”. Chrześcijan takie słowa zawsze zmuszają do zastanowienia. Niekiedy prosiłem ich także, żeby przypomnieli sobie wszystkie błogosławieństwa, których doświadczyli.

Nauczyłem się tego podczas Wielkanocy w 1967 roku, kiedy po raz pierwszy przeżywałem to święto jako ksiądz. Było to w wiosce Notaresco w górach Abruzji, we Włoszech. Większość tamtejszych mężczyzn mieszkała i pracowała w Szwajcarii lub w Niemczech, skąd przysyłali swoim rodzinom pieniądze. Przyjeżdżali do rodzinnej miejscowości tylko raz do roku. Będąc nowym, kompletnie niedoświadczonym księdzem, nie wiedziałem, jak pocieszać pozostałe w domu żony i matki. Kilka moich wypowiedzi nic nie dało, ale kiedy wreszcie powiedziałem po prostu, że Jezus też cierpiał, zaczęły czerpać z tego pociechę – Syn Boży cierpiał tak jak i one.

Nigdy nie podobali mi się pisarze, nawet wielcy mistrzowie chrześcijańscy tacy jak święty Jan od Krzyża, którzy podkreślali zasadniczą i niezbędną rolę cierpienia jako warunku koniecznego, by zbliżyć się do Boga. Nie czytałem zbyt wiele jego dzieł, uważając je za nieco przerażające, natomiast udało mi się przeczytać do końca *Zamek wewnętrzny* [1588] świętej Teresy z Ávila, z podobnego nurtu surowej hiszpańskiej teologii.

Moja postawa w tej kwestii bardziej przypomina podejście dziadka Jude'a Chena, przyjaciela Sun Jat-sena<sup>35</sup> (tak przynajmniej twierdzi Jude). Otóż, modlił się on do Boga o drobne trudności, ponieważ bez nich stałby się pyszny, a jednocześnie poprzez nie pragnął uniknąć większych kłopotów. Rodzina Chenów to wierni członkowie podziemnego Kościoła w komunistycznych Chinach. Stracili wszystko, wiele wycierpieli,

niektórzy z nich dostali długie wyroki więzienia, aż do czasu niewielkiego poluzowania restrykcji w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Jude'owi udało się wtedy uciec do Australii. Zaprzyjaźniliśmy się; pomagała mu cała rodzina aż do czasu, gdy wyemigrował do Kanady, ponieważ nie mogliśmy mu zapewnić tutaj stałego pobytu. Pozostajemy w kontakcie; wiem, jak bardzo moja trudna sytuacja oburzyłaby Jude'a i jego żonę Monikę.

Po raz pierwszy odwiedzili mnie David, Judy i Sarah – spotkanie rzecz jasna było miłe, sporo się pośmialiśmy. Przed wizytą zostałem przeszukany. Spotkaliśmy się w dużej sali z przejrzystymi oknami i kolorowymi zdjęciami dzieci na ścianach. Udało mi się wcisnąć w przymusowy kombinezon, ale założyłem go tyłem do przodu, z zamkiem na przodzie!

David twierdził, że nie ma szans na to, żeby sąd apelacyjny zwolnił mnie za kaucją. I rzeczywiście, okazało się, że miał rację. Kiedy nieco później przyszedł Paul z Kartyą i Ruth [Shann], objaśnili mi, że nic nie zyskamy, wnosząc apelację zaraz po ogłoszeniu wyroku, zanim jeszcze prokurator się wypowie; moglibyśmy jedynie rozdrażnić sąd tak pochopnym działaniem. Ruth powiedziała, że nie znalazła precedensowego przypadku, kiedy kaucja została ustalona ze względu na mocne argumenty strony wnoszącej apelację. Już wcześniej podjąłem decyzję, że jeśli Ruth udzieli mi takiej rady, to jej posłucham, pod warunkiem że przedstawi swoje własne zdanie, a nie poglądy swojego przełożonego. Odpowiedziała, że jest trochę buntowniczką i zawsze przedstawia własne poglądy.

Zaniepokoiłem się na wieść o tym, że Nick [Pell]<sup>36</sup> nie ma pracy i martwi się, więc zasugerowałem, żeby poprosić Charliego [Portellię], by się z nim skontaktował. Paul powiedział, że zadzwoni do Nicka i spróbuje mu pomóc. David mówi, że Marg<sup>37</sup> jest roztargniona, ale poza

tym całkiem dobrze się trzyma. Rozmawiał z nią Paul i odniósł wrażenie, że zachowuje się sensownie i dobrze sobie radzi.

*Boże, nasz Ojciec, obdarz pokojem członków mojej najbliższej rodziny, którzy bardzo cierpią. Pomóż Nickowi uporać się z sytuacją, w jakiej się znalazł, i otworzyć się na pomoc. Ja zaś dziękuję Ci, dobry Boże, za dyskusję publiczną, która narasta wokół wyroku w mojej sprawie. Oby ta walka, choćby w najdziwniejszy nawet sposób, umocniła wiernych katolików w ich determinacji, by iść za Jezusem, tak byśmy wszyscy uznali, że On jest naszym jedynym zbawieniem.*

## **Wtorek, 5 marca 2019**

W czytaniach na dziś Hiobowi puszczaają nerwy, „zachowuje się jak dziecko”, jak to się mówi. Nie atakuje Boga, ale boleje nad tym, że się urodził: „Niech przepadnie dzień mego urodzenia i noc, gdy powiedziano: Poczęty został mężczyzna». Niech dzień ten zamieni się w ciemność”. Dalej w rozdziale trzecim żałuje, że nie umarł jako noworodek: „bo spotkało mnie, czegom się lękał, bałem się, a jednak to przyszło” (Hi 3,3-4.25).

Znalazł się w sytuacji ekstremalnej: rodzina zabita, majątność zniszczona, okropna choroba, on sam wygnany na gnój, odrzucony przez wszystkich – nic dziwnego, że się skarży.

Oczywiście, Hiob nie znał Chrystusa; jego wyobrażenie o życiu po śmierci zdawało się nie rozróżniać dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia. Dla niego w krainie cieni „niegodziwcy nie krzyczą, spokojni zużyli już siły”, „tam razem i mały, i wielki” (Hi 3,17.19); ale jedyne prawdziwego Boga nie widzi jako najwyższego i jedyne Sędziego, który nie tylko nagrodzi

dobrych, ale i pobłogosławi życiem wiecznym tych, którzy cierpieli, ubogich i nieszczęśliwych. Dla Hioba życie pozagrobowe – na tyle, na ile weń wierzy – jest ucieczką dla wszystkich ludzi, bez jakiejś wyraźnej koncepcji oddzielenia owiec od kozłów ani zadośćuczynienia tym, którzy doświadczali cierpienia.

Kiko Arguello<sup>38</sup> mówi, że chrześcijan odróżnia od sekularystów jedna podstawowa kwestia: odmienne podejście do cierpienia. Sekularyści chcą ukryć cierpienie albo położyć mu kres. Stąd taki entuzjazm wobec aborcji i eutanazji. My, chrześcijanie, wierzymy, że cierpienie znoszone z wiarą ma moc zbawczą; że przez cierpienie i śmierć Chrystusa zostaliśmy zbawieni i że nawet najgorsi mogą zbawienia dostąpić. Jednocześnie żadna inna grupa nie podejmuje tylu działań, by nieść ulgę w cierpieniu, co chrześcijanie. Żydzi nie oczekiwali Mesjasza, który cierpiałby i był bity, a Hiob nie miał w cierpieniu wzorca w osobie Chrystusa. Nie znał też pojęcia nieba i piekła, nagrody i kary, zgodnie z którym ci, którzy cierpieli ponad miarę w tym życiu, przekonają się, że waga sprawiedliwości i miłosierdzia przechyli się na ich korzyść.

Niebo oznacza, że najgorsza nawet katastrofa, jaka spotyka człowieka, nie jest ostatnim słowem. Myślę, że jednym z głównych zadań naszego dobrego Boga w przyszłym życiu będzie szczególna troska o miliardy *anawim*<sup>39</sup>.

Tragedia nabiera jeszcze innego, brutalnego i ostatecznego wymiaru, kiedy Bóg nie panuje nad życiem po śmierci, nie jest sprawiedliwy i nie nagradza ani nie karze. Zdawałem sobie sprawę, że starożytni Grecy nie wierzyli w nasze niebo, ale musiało minąć wiele lat zanim uświadomiłem sobie, że kiedy poznawałem Sofoklesa (sześćdziesiąt lat temu!), to czytałem go przez „katolickie okulary”, podświadomie umniejszając wagę

ostateczności śmierci, zniszczenia i wstydu dla Sofoklesa i jego audytorium.

Dziś spokojniejszy dzień, pierwszy z wielu, które przede mną. Czekają mnie dzisiaj tylko odwiedziny Kartyi. Omawialiśmy możliwą długość mojego wyroku (pięć do siedmiu lat?), pamiętając, że [przewodniczący składu sędziowskiego] Kidd ma reputację sędziego orzekającego surowe kary. Data apelacji: prawdopodobnie 5 czerwca.

Wysłuchanie wyroku będzie nieprzyjemne; postanowiłem wysłuchać go na stojąco, chociaż sędzia zaproponował już wcześniej, że mogę siedzieć. Co powinienem robić w takiej chwili? Myślę, że będę się modlił za sędzię i patrząc na niego, mówił sobie, że on również dobrze wie, że wyrok jest niesprawiedliwy. Jest w trudnym położeniu, procedury muszą zostać zachowane, ale mam nadzieję, że nie pozostanie głuchy na głos sumienia i zrobi, co w jego mocy w kwestii apelacji; że nie okaże się Poncjuszem Piłatem.

Większą niechęć czułem podczas procesu wobec prokuratora, który zaciemniał i gmatwał sprawę, rozmywał fakty, a niekiedy im zaprzeczał – wszystko po to, by ława przysięgłych mogła podjąć taką dziwną decyzję. Ruth co rusz przyciskała Gibsona<sup>40</sup> do muru, ale zaskoczyła mnie, sugerując, że prawdopodobnie sam nie wierzył, iż ława przysięgłych „kupi” taki miszmasz. Uważa, że jego nieoczekiwane ustępstwa w sądzie wobec naszych sprzeciwów wskazują na jego niepewność.

Dostałem miotłę i zamiotłem moją małą celę. Farba na podłodze ciągle się łuszczy, nie ma zasłony, a otwarta toaleta znajduje się niewiele ponad metr ode mnie, kiedy siedzę i piszę, ale to jest chwilowo mój dom.

*Boże, nasz kochający Ojczy, pomóż mi nie dopuszczać do serca nienawiści. Nie tylko powinienem mówić prawdę z miłością, ale i z miłością myśleć.*



## ***Środa Popielcowa, 6 marca 2019***

Nie zdawałem sobie sprawy, że to Środa Popielcowa, dopóki siostra Mary nie podała mi kilka dni temu czytań na dziś. Przyniosła mi popiół i Komunię Świętą. Wcześniej odwiedził mnie ksiądz Philip Gill, anglikański kapelan więzienny z kościoła St Peter's Eastern Hill, który również przyniósł mi popiół. Przyjąłem, mówiąc, że nie mam nic przeciwko anglikańskiemu popiołowi, na co on odparł, że ów popiół jest z pochodzenia katolicki, jako że dostał go od siostry Mary. Poprosiłem, żeby do niej zadzwonił, bo nie chciałem wszczynać jakiejś „wojny o wpływy”. Opowiedziałem mu, jak wielokrotnie bywałem w kościele Świętego Piotra, ofiarowałem klęcznik do kaplicy Rycerzy Świętego Łazarza (który, jak się wydaje, gdzieś się zapodział); nie mogłem sobie przypomnieć imienia mojego kolegi [Johna] Hazelwooda (anglikańskiego biskupa diecezji Ballarat, na którego pogrzebie byłem w katedrze Świętego Patryka w Ballarat). Nie mogłem sobie też przypomnieć w tamtej chwili nazwiska Grahama Waldena, późniejszego biskupa The Murray, wraz z którym prowadziłem grupę dialogu anglikańsko-katolickiego w diecezji Ballarat. Stare, dobre dzieje...

Hiob (rozdział 7) zaczął się naprawdę rozkręcać i teraz wylicza swoje nieszczęścia: miesiące męczarni, noce udręki, robactwo, strupy i ropa na całym ciele. Nie jest on jakimś powściągliwym stoikiem, ale elokwentnym Żydem – porywczym i bezpośrednim.

Niewiele spodziewa się doznać po śmierci: „Jak obłok przeleci i zniknie, kto schodzi do Szeolu, nie wraca” [Hi 7,9 – przyp. tłum]. Prawdę mówiąc, cały czas beszta Boga, którego dzień w dzień oskarża o to, że go doświadcza, nie jakby pytał dobrego i łaskawego Boga o to, jakie są Jego

zamiary, ale raczej jak gdyby strofował Boga wścibskiego i trudnego do zadowolenia: „Dlaczego na cel mnie wzięłeś?”.

Daleko stąd do słynnego fragmentu *Wyznań* świętego Augustyna o Bogu dobrym. Augustyn pisze: „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna, a tak nowa”, która rozświeciła jego ślepotę tak, że Augustyn „zapłonął tęsknotą za [Bożym] pokojem”<sup>41</sup>. To drugie czytanie z brewiarza na dziś.

Augustyn także nie jest stoikiem, ale tak mówi o swoim zjednoczeniu z Bogiem: „Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończą się dla mnie wszelki ból i wszelki trud”<sup>42</sup>. Nie tak jednakże przedstawiała się sytuacja Augustyna, kiedy pisał te słowa, wyliczając bez końca swoje nieszczęścia i wzywając Bożego miłosierdzia.

Szczególnie jedna myśl dodaje otuchy: „Któż by sobie życzył udręk i mozołów? Każesz nam je znosić, nie każesz ich miłować”<sup>43</sup>. Przykładem tego był Chrystus w ogrodzie Getsemani, cierpiący tak, że pocił się krwią. Łatwiej mi to zrozumieć niż świętego Pawła, który ma upodobanie w swoich słabościach, aby ujawniła się w nim moc Boga (2 Kor 12,7-10), chociaż własna słabość to nie to samo, co nieszczęście, które spada na człowieka z zewnątrz.

Nie mam następnej części brewiarza, na Wielki Post, więc z prawdziwą przyjemnością pozostanę z Hiobem i jego zmaganiem.

Ruth zadzwoniła na pogawędkę i powiedziała, że na pierwszej stronie „The Age” znajdują się doniesienia o zamianie Richtera na Walkera. Richter, zapytany przez dziennikarza, fantastycznie stanął na wysokości zadania, ogłaszając, że jest zbyt mocno zaangażowany emocjonalnie w moją sprawę. Podkreślił, że werdykt sądu był przewrotny, a niewinny człowiek siedzi teraz w więzieniu. I wszystko to na stronie tytułowej „The Age”!<sup>44</sup>.

Zastępca E. – wysoki mężczyzna, mniej sympatyczny – a mój polski przyjaciel nie pojawia się teraz. Kiedy po południu poprosiłem E. o zestaw do golenia, odpowiedział, że golić się trzeba rano, ale ten jeden raz zrobi wyjątek. Jednak nie zrobił i zestawu nie było. Jedni zadają sobie trud, by pomóc i pogawędzić, inni zachowują się przyzwoicie i tyle.

Rozmawiałem przez telefon z Marg i Davidem. Marg była w całkiem dobrej formie i pytała, kiedy mogłaby mnie odwiedzić.

Dzisiaj miałem „rekolekcje” – trzy razy odmawiałem brewiarz na dziś i trzykrotnie medytowałem, by zastąpić codzienną Eucharystię i zwyczajowe kazania. Miałem zaległości w rekolekcjach.

[Kardynał] Parolin przez nuncjusza i siostrę Mary przesłał wyrazy swojego wsparcia dla mnie – byłem poruszony i ucieszyłem się. Najwyraźniej przydała się na coś kopia apelacji [dokumentów przedłożonych przez obronę].

Trochę padało w ciągu ostatniej doby, a w Alpach [Australijskich – przyp. tłum.] – spadł śnieg. A dzień czy dwa dni temu było 40°C [104°F]! Dostałem wreszcie zegarek i nawet udało mi się dobrze nastawić czas; telewizor nie chciał się włączyć.

*Boże, nasz Ojczy, jeszcze raz modlę się w intencji mojej rodziny i przyjaciół – spraw, by nie cierpieli zbyt długo ani się nie martwili. Niech sytuacja, w jakiej się znalazłem, wzmocni ich wiarę i dobroć – zwłaszcza Sarah, Nicka, Bec i Georgie, żeby mogli przekazać wiarę małemu Sonny’emu.*

## **Czwartek, 7 marca 2019**

Spokojny dzień. Rano przyszli Tim i Anne [Mc Farlane] – rozmawialiśmy miło przez godzinę, siedząc po dwóch stronach szyby<sup>45</sup>. Niezbyt wiele

wiadomości. Jak się okazuje, Geoff Horgan QC [Queen's Counsel – radca królewski], były prokurator i autor dwóch ikon w katedrze<sup>46</sup>, opublikował mocno popierający mnie list<sup>47</sup>; dowiedziałem się również, że wiele gazet opublikowało opinie o mnie. [Bill] Shorten z jakiegoś powodu zaprotestował, ale został publicznie zganiony przez byłego prokuratora generalnego i członka gabinetu cieni, Marka Dreyfusa [QC]<sup>48</sup>. [George] Weigel napisał kilka mocnych artykułów, porównując mój przypadek ze sprawą Dreyfusa w dziewiętnastowiecznej Francji<sup>49</sup>; w konflikt energicznie włączył się również Raymond de Souza<sup>50</sup>.

Mąż Ruth, Dave Bell, zaproponował, żebym zaczął kibicować drużynie Melbourne, skoro Richmond zrezygnowało ze mnie jako wicepatrona klubu!<sup>51</sup>. Na szczęście Matilda<sup>52</sup> powróciła z kuracji w klinice zaburzeń snu jako zreformowany śpioch – terapia zakończyła się powodzeniem.

Zadzwoiła pracownica zajmująca się relokacją więźniów, żeby zadać mi kilka rutynowych pytań. Dopytywała na przykład, czy jestem niepełnosprawny intelektualnie. Odnotowała, że się roześmiałem – nie z niej, ale z pytania. „Nie sądzę” – odpowiedziałem.

Miło pogawędziłem z Charliem, kapelanem Armii Zbawienia. Nie mogłem sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek się spotkaliśmy. Charlie rozwiął moje wątpliwości: nie spotkaliśmy się, chociaż siostra Mary twierdzi co innego. Były anglikanin poszedł kiedyś na anglikańską Mszę, ponieważ mu jej brakowało. Solidny uczeń Pański.

Dostałem jakieś piętnaście, może dwadzieścia pięknych listów, niektóre od współwięźniów. Odpowiem większości osadzonych.

Dzisiaj Hiob został skarcony przez swego przyjaciela Sofara z Naamy – niesympatycznego typka. Sofarowi przeszkadzają „brednie” Hioba i jego gadatliwość, a w szczególności to, że Hiob utrzymuje, iż jest człowiekiem przykładnym i niewinnym. Nie całkiem, nie całkiem... – wyjaśnia nasz

rewizor: „Gdyby Bóg przemówił (...), poznałbyś, ile (...) ci zapomniał”. Sofar wychwala nieogarnioną tajemnicę Boga i ponagla Hioba, by „odsunął dłonie od występku”; wtedy nadejdą dobre czasy, a Hiob „stanie się mocnym: bez lęku” (Hi 11,11-15).

Księgę Hioba napisano, aby zmierzyć się z tematem cierpienia niewinnych ludzi, natomiast Sofar kwestionuje ów problem i wiąże nieszczęścia, jakie spadły na Hioba, z grzechami, których nie chce on uznać.

Za niektóre grzechy płacimy w sposób oczywisty i realny – na przykład za narkotyki, alkohol, kłamstwa itp., ale wielu złych ludzi wie życie jak z bajki, nawet jeśli dzieje się tak kosztem zagłuszonej wrażliwości, a nie dzięki prawdziwemu spokojowi ducha. Jednocześnie wielu – zbyt wielu – cierpi, chociaż nie zawiniło żadnym moralnym przewinieniem.

Jezus naucza w tej kwestii całkiem inaczej: ci, na których zawałła się wieża w Siloam (Łk 13,4) – tłumaczy – nie zginęli z powodu grzechów własnych albo grzechów swoich przodków.

W komentarzu do dzisiejszego czytania z Hioba święty Grzegorz Wielki objaśnia, że prawo oznacza miłosierdzie i cytuje sformułowaną przez świętego Pawła długą listę obowiązków wynikających z prawa miłości. To piękna teologia i kompleksowy program moralny, ale kiedy obowiązki te wyliczone zostają jeden po drugim, zaczynam czuć się nieco przygnębiony i niedoskonały... prawdopodobnie o to właśnie chodzi. Musimy podnosić sobie poprzeczkę. Z całą pewnością niełatwo tu dostrzec bezpośredni związek z kazaniem Sofara.

Kiedy wracałem z widzenia, wyraziłem wobec komendanta moje rozczarowanie faktem, iż nie dostałem zestawu do golenia przed widzeniem, jak o to prosiłem wczoraj po południu i jeszcze kilkakrotnie dzisiaj rano. Dopiero kiedy rozdawano śniadanie, w odpowiedzi na jego

pytanie, obydwaj strażnicy szybko zaproponowali, że to zrobią. „Skoro twierdzisz, że cię nie prosiłem, to widocznie tak było!” – powiedziałem jednemu z nich. Następnym razem przyjrę się temu uważniej. W sumie żadna wielka krzywda się nie stała.

Widziałem się dzisiaj z pielęgniarką, a po południu miałem rozmowę wideo z doktorem McIsaacsem ze szpitala St Vincent's na temat mojego serca. Ciśnienie: 120/80. Opowiedziałem mu, że przy takim ciśnieniu czuję się czasem trochę słabo i mam zawroty głowy. Przez dziesiątki lat kształtowało się w okolicy 140 i to w lepsze dni! W więzieniu żyje się bardzo spokojnie.

Udało mi się sporo popracować nad recenzją książki Overholta<sup>53</sup>. Strażnik naprawił mi telewizor.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż mi ofiarować więzienną ciszę i marazm w intencji Kościoła i Twojego działania w świecie. Proszę, umacniaj mnie nadal i obdarzaj spokojem ducha; pomóż także moim współwięźniom, szczególnie tym złym albo niezrównoważonym, albo wyjątkowo nieszczęśliwym.*

## **Piątek, 8 marca 2019**

Dostałem list z Sądu Najwyższego z informacją, że moja apelacja zostanie rozpatrzona w Sali Zielonej sądu w dniach 5-6 czerwca. Ruth będzie musiała przesunąć swoje wakacje, Tony<sup>54</sup> już się zgodził.

Prawdopodobnie przeniosą mnie po ogłoszeniu wyroku w następną środę. Powiedziałem, że wolałbym przyjemniejszy spacer, późniejsze pory powrotu do celi i jakieś towarzystwo. Najbardziej zależy im na moim bezpieczeństwie. Mnie też.

Lekarz dziś rano. Nie zdziwiło mnie wcale, że ciśnienie miałem 106 (?) na 62 czy 63. Nic dziwnego, że nie tyle kręci mi się w głowie, co czuję się, jakbym był chory; może trochę gorzej dziś z moją równowagą. Wieczorem kazali mi odstawić prazosynę. Zobaczymy, jak będę się czuł jutro rano, chociaż wydaje mi się, że tabletki mają wydłużony czas działania.

Kilku chłopaków awanturuje się głośno i rozpacza, zwłaszcza w porze lunchu. Może to Gargasoulas. Mnóstwo tutaj cierpienia.

Przyszli ludzie z sekcji narkotyków i wygłosili mi zwyczajową pogadankę, którą wszystkim tu serwują. Bardzo mili. Powiedziałem, że nie mam żadnych pytań.

Siostra Mary przyniosła mi Komunię. Razem przeczytaliśmy czytania na niedzielę; zostawiła mi je. Przyniosła też pozdrowienia od [brata] Marka O'Connora<sup>55</sup> i wiadomość o wrogim artykule Barneya Zwartza w „The Age” cytującym Helen Last<sup>56</sup>. Opowiedziałem jej, jak zamierzałem podejść do Kidda podczas rozprawy (w akcie miłosierdzia); zdecydowanie zgodziła się, że był to dobry pomysł<sup>57</sup>. Była pod wrażeniem, gdy powiedziałem jej, że Walker uważa, iż mamy najmocniejsze argumenty apelacyjne, jakie widział. Siostra Mary przyniosła przesłanie papieża Franciszka na Wielki Post oraz „Melbourne Catholic” poświęcony kobietom i wierze. Przeczytam jedno i drugie.

Odgłosy muzułmańskiej modlitwy właśnie zaczęły napływać do mojej celi.

Udało mi się dostać rybę na główny posiłek (o 15.30!) i uniknąć mięsa w sałatce podanej na lunch.

Popracowałem chwilę nad recenzją książki. Zapisałem trochę luźnych notatek na temat czasu spędzonego w St. Patrick's – może dla „Different Worlds”.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że każdy ksiądz nosi w sobie trzy, cztery, pięć albo nawet sześć porządnych kazań, ale potem musi już bardziej się postarać i uważać, żeby się nie powtarzać. Dobrze to pasuje do prowadzenia dziennika więziennego, a zwłaszcza do zawartych w nim refleksji teologicznych.

Mowa, którą Hiob wygłasza w odpowiedzi [na słowa Sofara – zob. Hi 12,3-4], nie jest szczególnie przyjemna. Mówi on swojemu rozmówcy: „I ja mam rozsądek jak wy, «nie ustępuję wam w niczym»”. Nie mam powodu powątpiewać w jego słowa, ale wydaje mi się, że wypowiadając je, osłabia swoją pozycję. Być może moja reakcja jest nieco niedzisiejsza i bardzo anglosaska.

Hiob symbolizuje wszystkich wystawionych na pośmiewisko, wyszydzanych, choć niewinnych (rozdział 12). Ci, którzy Bogu rzucają wyzwanie, czynią boga ze swoich dwóch pięści. Ale „ręka Pana uczyniła wszystko”. Boga obwinia się o susze i spustoszenia, o robienie z sędziów głupców i pozbawianie władzy królów. Bóg niektórych wynosi, po czym ich obala i niszczy.

Wiedząc, że w Szeolu nie ma szal sprawiedliwości, a Bóg wtrąca się w ludzkie życie i surowo karze i jednocześnie nie znając koncepcji cierpienia służącego odkupieniu ani Boga, który dopuszcza (a nie wywołuje) zło i cierpienie dla osiągnięcia długofalowego celu, Hiob jest w prawdziwych tarapatach. Ale nigdy nie wątpi, że to Bóg wszystkim kieruje.

Po raz pierwszy usłyszałem, że Bóg pisze prosto po krzywych liniach, chyba od księdza Michaela Hollingsa, katolickiego kapelana, kiedy studiowałem w Oksfordzie. Zawsze wierzyłem w Opatrzność, a kiedy zobaczyłem, w jaki sposób w zakończeniu *Władcy pierścieni* Tolkien spleta wszystkie wątki i postacie, przysłała mi do głowy myśl, jak doskonale nasz



nieskończenie kochający Bóg potrafi sprawić, by ostatecznie konsekwencje naszych wyborów – dobrych bądź grzesznych – i tak doprowadziły do wypełnienia Jego celów. Hiob nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że Bóg rządzi wszystkim, ale swoje nieszczęścia przypisywał bezpośrednio Jemu.

Przesłanie papieża Franciszka na Wielki Post przypomniało mi, żeby modlić się za niego i za Kościół powszechny. Nie mogę powiedzieć, że bardzo brakuje mi aktualnych doniesień z Rzymu. Niemniej z SBS<sup>58</sup> dowiedziałem się, że kardynał [Philippe] Barbarin [arcybiskup Lyonu] został skazany na sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu i złożył rezygnację<sup>59</sup>. W najbliższej przyszłości ma udać się do Rzymu. Podobno nie zareagował wystarczająco szybko i nie zgłosił przypadku księdza pedofila. Jeśli odejdzie, będzie to strata, ponieważ Barbarin zawsze staje po słusznej stronie.

*Panie Jezu, pośród tych wszystkich burz, które szaleją na świecie, pomóż przywódcom Kościoła – daj im mądrość i odwagę, aby potrafili rozpoznawać najważniejsze wyzwania i konflikty i jednoczyć ludzi tak, by pozostali oni wierni i aktywni.*

## **Sobota, 9 marca 2019**

Odkąd tutaj jestem (w MAP – Melbourne Assessment Prison), otrzymałem sto listów, z czego większość w ciągu ostatnich trzech dni. Kilkanaście z nich pochodzi od współwięźniów. Odpowiedziałem na dwa listy od więźniów (jeden z nich zwrócił się do mnie po łacinie).

Do wielu listów dołączone były wiersze i modlitwy, często naprawdę piękne i niemal zawsze wyrażające głęboką wiarę i zrozumienie

Jezusowego cierpienia i śmierci. Rzecz jasna, czuję się niezręcznie, będąc porównywanym do naszego Pana albo do Tomasza Morusa czy Jana Chrzciciela (jak określiło mnie pewne małżeństwo, które również do mnie napisało). Nie pamiętam, czy ktoś wspomniał o Johnie Fisherze<sup>60</sup>, który z Morusem przegrywa, jeśli chodzi o popularność po filmie *Oto jest głowa zdrajcy* Roberta Bolta, a obecnie także jeśli chodzi o złą sławę po publikacji dwóch powieści Hilary Mantel<sup>61</sup>. Ciekawe, czy autorka skończy kiedyś trzeci tom, w którym kariera „bohatera”, Thomasa Cromwella, legnie w gruzach, i kiedy – można by rzec – dostanie on za swoje od tego potwora moralnego, Henryka VIII? Tylu ludzi skazanych na śmierć, zwłaszcza z kręgu jego najbliższych...

Los, który przypadł mi w udziale, niesie poważne reperkusje dla Kościoła, zwłaszcza w Australii, ale również poza nią, ze względu na moje stawanie w obronie „chrześcijaństwa krzyża”. Nie ma wątpliwości, że moje konserwatywne poglądy społeczne i obrona judeochrześcijańskiej etyki spotęgowały powszechną wrogość, szczególnie wśród walczących sekularystów.

Wierzę w Opatrzność Bożą; nigdy nie chciałem znaleźć się w takim położeniu i robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby go uniknąć; ale skoro jestem tutaj, to muszę dołożyć starań, by wypełnić Bożą wolę.

Kardynał Sin z Manili – duchowny budzący ogromny szacunek, przeciwnik Marcosa i świetny showman (swoich gości zwykł był witać słowami: „Welcome to the house of Sin” [„Witajcie w domu Sina”. W języku angielskim słowo *sin* znaczy „grzech”, stąd dwuznaczność słów kardynała – przyp. tłum.] – mawiał, że jest jak ten osiołek, na którym Jezus wjechał do Jerozolimy w dzień nazywany przez nas Niedzielą Palmową. Z przyjemnością stosuję podobne porównanie wobec mojej marnej osoby: jestem wierny w modlitwach i wypełnianiu obowiązków, niegdyś

pracowity, ale pod względem duchowym – przeciętny. Niekiedy Bóg dziwnie wybiera ludzi...

Znalazłem się w wirze walki pomiędzy dobrem a złem. Ostatnio odczuwam to jeszcze mocniej. Jedna z moich znajomych, starszy specjalista i pracownik naukowy, była na sali sądowej, kiedy ława przysięgłych ogłaszała wyrok o mojej winie (jak twierdziła, była to najgorsza chwila jej życia). Jest to osoba szczerze wierząca, katoliczka, ale jednocześnie daleka od mistycyzmu. Powiedziała, że na sali sądowej i wśród ławników odczuwała obecność zła. Ja sam byłem tak oszołomiony ich decyzją, że nic podobnego nie czułem. Dosłownie każdy – w tym wszelkiej maści eksperci – mówił mi, że niemożliwe, żebym został skazany na podstawie takich dowodów. Nawet sędzia pokoju tak (między innymi) powiedziała.

Jedna z sióstr dominikanek z Ganmain przysłała mi przepisana ręcznie kopię pięknego wiersza Jamesa McAuleya pod tytułem *In a Late Hour* (*W późnej godzinie*), napisanego – jak sądzę – dla Boba Santamarii<sup>62</sup>. Znam dobrze ten utwór. McAuley wyznaje w nim wierność Bogu i swoją prostą wdzięczność. Nie mam pewności, czy „Antykrólestwo” rzeczywiście już zwyciężyło, ale to prawda, że „jest tutaj” – by użyć jego słów. Obecnie jeszcze bardziej niż w czasach poety dla wielu „przepadł sens natury”. W dzisiejszym świecie „z ran płynie głębokie rozgoryczenie”, a ja łączę się z jego modlitwą: „Tajemnica została wcielona w życie, więc nie pozwolę ci odejść”.

McAuley to mój ulubiony poeta australijski, moim zdaniem najlepszy (z całym szacunkiem dla Lesa Murraya).

Jakaś kobieta z Thurgoona przysłała mi odpis drugiego rozdziału *Mądrości Syracha*, wersy 1 do 11, polecanego przez biskupa Columbę Macbetha-Greena. Nie pamiętałem tego fragmentu o wybranych, których Bóg doświadcza w ogniu i w piecu utrapienia. To dokładnie moja sytuacja.

W czytaniach brewiarzowych (tom na Wielki Post i Wielkanoc nadal nie przyszedł) Hiob kontynuuje: „Choćby mnie zabił Wszechmocny – ufam, i dróg moich przed Nim chcę bronić” (Hi 13,15). Oskarża Boga, twierdząc, że go prześladowa, „ślady stóp moich badasz. Jak próchno się to rozpadnie” (Hi 13,27-28). Uznaje Jego całkowitą wyższość i prosi, by go zostawił w spokoju.

Spokojny dzień, najspokojniejszy; żadnych wyjść po lunchu. Posprzątałem w celi, przydała się miotła, środek dezynfekujący i szmaty. Obejrzałem wyścigi konne we Flemington i Randwick. Wieczorem włączyłem SBS, żeby obejrzeć program o Maroko oraz o renowacji Big Bena. Odmówiłem „Oficjum za zmarłych” za spokój duszy Mike’a Willesee’go.

*Panie Jezu, proszę, pomóż, bym postępował jak trzeba w tej koszmarnej sytuacji, tak żeby wola Twoja i Twojego Ojca nie została zniweczona przez moją słabość, przekorę lub brak mądrości.*

*Modłę się również w sposób szczególny za wszystkich tych, którzy modlą się za mnie. Wielu z nich (a może wszyscy) mają własne krzyże – większe lub mniejsze.*

---

[27](#) *Pell’s Conviction and Fall from High Public Esteem Is a Question of Judgment (Skazanie Pella i jego upadek z pozycji człowieka cieszącego się dużym szacunkiem publicznym jest kwestią osądu)*, 2 marca 2019.

[28](#) *George Pell: This Saga Has a Long Way to Go Yet (George Pell: ta historia będzie się ciągnąć jeszcze długo)*, artykuł opublikowany również w wersji drukowanej dziennika „The Australian”, 1 marca 2019.

[29](#) *„Faith, Innocence” Sustain Stoic Leader in Darkest Hour („Wiara, niewinność”.* *Podtrzymuj stoicki spokój w najciemniejszej godzinie)*, „The Australian”, 2 marca 2019.

[30](#) *Lindy Chamberlain została skazana za zamordowanie swojej małej córki podczas biwaku rodzinnego w 1982 r. Sąd Najwyższy odrzucił jej apelację, ale nowe*

dowody, odnalezione w 1986 r., doprowadziły do oczyszczenia jej z zarzutów w 1988 r. (Patrz: „Tydzień 1”, przyp. 23).

31 James Gargasoulas został skazany w 2018 r. za zabicie sześciu osób i zranienie dwudziestu siedmiu innych, do czego doprowadził, wjeżdżając samochodem na deptak przy Bourke Street w centrum Melbourne w styczniu 2017 r.

32 David, Judy i Sarah Pell to brat, bratowa i bratanica kard. Pella.

33 Adhortacja apostolska papieża Franciszka opublikowana w 2016 r. jako owoc synodów na temat rodziny zwołanych w 2014 i 2015 r. Dokument ten wywołał wśród katolików sporo kontrowersji, zwłaszcza z powodu podejścia do tradycyjnego nauczania Kościoła, w myśl którego rozwiedzeni katolicy wstępujący w ponowne związki małżeńskie bez orzeczenia o nieważności ich poprzedniego małżeństwa nie mogą przystępować do Komunii Świętej. Biskupi regionu Buenos Aires we wrześniu 2016 r. oraz biskupi Malty w styczniu 2017 r. wyłożyli wytyczne co do wprowadzania tej kwestii w życie. W pewnych okolicznościach dopuszczały one ponownie ożenionych katolików do Komunii Świętej. Papież Franciszek zatwierdził dyrektywy z Buenos Aires w liście do biskupów tamtego regionu napisanym we wrześniu 2016 r. Również opublikowanie wskazówek biskupów Malty w watykańskiej gazecie „L'Osservatore Romano” w styczniu 2017 r. zostało przez niektórych uznane za ich oficjalne zatwierdzenie.

34 Wszystkie cytaty z Biblii za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003, wersja internetowa: <https://biblia.deon.pl/> (przyp. tłum.).

35 Sun Jat-sen (1866-1925) – chiński lekarz i polityk; otrzymał zachodnie wykształcenie i został ochrzczony w Hongkongu w 1884 r. W 1912 r., po upadku dynastii Qing został pierwszym prezydentem Republiki Chińskiej.

36 Nick Pell – bratanek kard. Pella.

37 Margaret Pell – siostra kard. Pella.

38 Kiko Arguello (ur. 1939) – hiszpański współzałożyciel Drogi Neokatechumenalnej.

39 *Anawim* – hebrajskie słowo oznaczające *pokornych*, a w szczególności tych, którzy zostali upokorzeni bądź przez prześladowania zmuszeni do ukorzenia się. Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie słowo *anawim* wiąże się również z Bożą obietnicą wywyższenia pokornych, właśnie z powodu ich uciemnienia i poniżenia.

40 Mark Gibson – oskarżyciel podczas postępowania przedprocesowego i podczas rozpraw sądowych.

41 Święty Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007 (przyp. tłum.).

42 Tamże (przyp. tłum.).

43 Tamże (przyp. tłum.).

44 *Robert Richter No Longer Part of George Pell's Legal Team for Appeal (Robert Richter już nie należy do zespołu prawników składających apelację w imieniu George'a Pella)*,

„The Age”, 5 marca 2019:

„Robert Richter, wybitny obrońca w sprawach kryminalnych, nie będzie już członkiem zespołu prawników składających apelację przeciwko skazaniu kardynała za przestępstwa związane z molestowaniem dzieci między innymi z powodu zbytniego zaangażowania emocjonalnego w tę sprawę, jak również dlatego, że rozzłościło go orzeczenie o winie kardynała.

Richter powiedział «The Age» i «The Sydney Morning Herald», że uważa, iż nie jest «wystarczająco obiektywny na tym etapie», by wziąć udział w apelacji, którą ma rozpatrzeć Sąd Apelacyjny Stanu Wiktorii. «Jestem bardzo zły na ten wyrok – dodał – ponieważ jest to wyrok przewrotny».

Zaprzeczył jednak, jakoby «opuścił» zespół adwokatów kardynała, i dodał, że w razie potrzeby można będzie się z nim skonsultować.

Robert Richter stwierdził, że kardynałowi Pellowi, którego skazano na podstawie oskarżenia o pięć przypadków molestowania seksualnego dwóch chórzystów z katedry św. Patryka w 1996 i 1997 roku, «lepsze usługi odda ktoś z większym dystansem do sprawy». «Uważam, że ten człowiek jest niewinny, a został skazany. To niecodzienna sytuacja».

[45](#) Chodzi o widzenie bez kontaktu fizycznego, w boksie przedzielonym szybą.

[46](#) Ikony *Chrystus* oraz *Matka Boża z Dzieciątkiem* znajdują się po obu stronach Wielkiej Bramy Zachodniej w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[47](#) *Not Up to Pell to Prove Innocence (To nie do Pella należy udowodnienie niewinności)*, listy do redakcji, „The Australian”, 1 marca 2019.

[48](#) 29 lutego Bill Shorten, ówczesny lider opozycji i członek Australijskiej Partii Pracy, skrytykował byłego premiera Johna Howarda za „błąd w osądzeniu” polegający na zapewnieniu o nieskazitelnej opinii kard. Pella jeszcze zanim wyrok został ogłoszony. Dreyfus bronił prawa Howarda do przedstawienia swojej opinii o oskarżonym jako istotnej części normalnego procesu wydawania wyroku na osobę skazaną.

[49](#) *The Pell Affair: Australia Is Now on Trial (Afera Pella: Australia przed sądem)*, „First Things”, 27 lutego 2019; *Our Dreyfus Case (Nasza sprawa Dreyfusa)*, „First Things”, 6 marca 2019. Alfred Dreyfus – francuski oficer artylerzysta pochodzenia żydowskiego; w oparciu o fałszywe dowody niesłusznie dwukrotnie skazany za zdradę – w 1894 i 1899 r. Ostatecznie uniewinniony w 1906 r., ułaskawiony i wypuszczony z więzienia.

[50](#) *Calling Cardinal Pell's Prosecution What It Is: Religious Persecution (Nazwijmy proces kardynała Pella po imieniu: to prześladowanie religijne)*, „National Catholic Register”, 1 marca 2019.

[51](#) Kardynał Pell „od zawsze” kibicuje klubowi futbolu australijskiego z Richmond. W 1959 r., pod koniec nauki w szkole średniej (zanim rok później zdecydował się wstąpić do seminarium), podpisał z nim zawodowy kontrakt. W 1997 r. został wicepatronem drużyny Richmond, która odwołała ów honorowy tytuł 26 lutego – w dniu, w którym zniesiono nakaz utajnienia szczegółów skazania kardynała.

[52](#) Matilda – wnuczka Tima i Anne McFarlane’ów, córka Dave’a i Ruth Bell.

[53](#) William H. Overholt, *China's Crisis of Success*, Cambridge University Press, Cambridge 2018. Recenzja zatytułowana *China: What Next? (Chiny – co dalej?)* została opublikowana pod pseudonimem w „Annals: Journal of Catholic Culture” (130, 9-10), listopad-grudzień 2019.

[54](#) Tony – partner Ruth Shann.

[55](#) Brat Mark O'Connor ze Zgromadzenia Braci Szkolnych Marystów, od wielu lat aktywnie działający na polu sprawiedliwości społecznej.

[56](#) *Church Knew Pell Was at Centre of Decades-Old Lurid Sex Claims (Kościół wiedział, że Pell tkwi w samym centrum ciągnących się od dziesiątków lat koszmarnych afer na tle seksualnym)*, „The Age”, 7 marca 2019.

[57](#) Zob. wpis z 5 marca.

[58](#) SBS – Special Broadcasting Service – australijski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny.

[59](#) 30 stycznia 2020 r. sąd apelacyjny unieważnił wyrok wydany na kard. Philippe'a Barbarina za niezgłoszenie władzom księdza pedofila.

[60](#) Święty John Fisher (1469-1535) był angielskim biskupem i kardynałem katolickim, a także teologiem. Został ścięty na rozkaz króla Henryka VIII za odmowę uznania go głową Kościoła w Anglii.

[61](#) Hilary Mantel, cykl *Tomasz Cromwell: W komnatach Wolf Hall* (2010); *Na szafocie*, tłum. U. Gardner (2013); *Lustro i światło*, tłum. P. Cichawa (2020), wyd. Sonia Draga.

[62](#) B.A. (Bob) Santamaria (1915-1998) – Australijczyk, rzymski katolik, pisarz i przywódca polityczny. Przez 60 lat był ważną postacią w Australii.

# Tydzień 3

## Orzeczenie kary

*10-16 marca 2019*

### ***Niedziela, 10 marca 2019***

Kolejna niedziela bez Eucharystii. Tym gorliwiej odmawiam inne modlitwy, by chociaż w taki sposób wyróżnić Dzień Pański. W niedzielę dają nieco lepsze jedzenie; główny posiłek o 11.30, a o 15.30 smaczna sałatka i rolada. Całkiem niezłe. Chyba trochę przybieram na wadze, chociaż sporo wysokokalorycznego jedzenia zostawiam na talerzu.

Rano niespodziewana wizyta u lekarza, żeby skontrolować ciśnienie krwi (145/80 czy jakoś tak). Nadal nie jestem jeszcze w formie, ale i tak jest lepiej niż wczoraj.

Łóżko przylega do kamiennej ściany i kiedy wyciągam nogi, marzną mi stopy. Nie mogłem zasnąć. Założyłem skarpety i zdjąłem więzienną koszulkę, w której było mi za gorąco pod kilkoma kocami. Obudziłem się o drugiej nad ranem, ale zacząłem odmawiać różaniec, co jak zwykle pomogło, i zasnąłem z powrotem.

Zawsze mówiłem nastolatkom i młodym ludziom, że jeśli nie modlą się, kiedy mają kłopoty, to znaczy, że ich wiara jest całkiem słaba. Wynika z tego, że nie powinienem czuć się winny czy w jakiś sposób skrupowany,



modląc się tutaj, w więzieniu – wszak jestem w potrzebie. Teraz, kiedy nie mam żadnych obowiązków i nic mnie nie rozprasza, mogę tym bardziej zwrócić się ku Bogu – dziękuję Mu za to, że to zrozumiałem.

Nawet kiedy jestem trochę niespokojny i zaczynam się modlić, nie zawsze o coś proszę, chociaż często modlę się o spokój i siłę, a także za tych wszystkich, za których zapomniałem się pomodlić wcześniej.

Zawsze ofiaruję część mojej codziennej modlitwy brewiarzowej za tych, którzy w całej Australii padli ofiarą pedofilii ze strony osób duchownych, nie tylko za mojego oskarżyciela. Domaganie się od oskarżających udowodnienia stawianych przez nich zarzutów nie oznacza, że ma się coś przeciwko samym ofiarom, ale że chce się ustalić, czy rzeczywiście są oni ofiarami. Wielu zostało fałszywie oskarżonych, ja również, i to wielokrotnie; nie będzie sprawiedliwości, dopóki nie zostanie ona oddana wszystkim stronom sporu.

Tym, którzy już na samym początku powinni byli stawić czoło kwestii nadużyć, często brakowało odwagi; kiedy wahadło zmieni kierunek i wychyli się ekstremalnie w drugą stronę, także może jej zabraknąć.

Przez pięć lat w Królewskiej Komisji<sup>63</sup> cały ciężar pracy w sprawach dotyczących Kościoła spoczywał na Radzie Prawdy, Sprawiedliwości i Uzdrawienia (The Truth, Justice and Healing Council), ale powinna była ona zastrzec sobie prawo do przesłuchiwania osób składających skargę, nawet jeśli rzadko z niego korzystała. Skłaniałoby to do większego rozsądku.

Nie udało im się również w odpowiedni sposób zdyskontować sukcesu – choć co prawda był on połowiczny i ułomny – dokumentu *Towards Healing* i polityki Melbourne Response<sup>64</sup>. Nawet Gail Furness, prawniczka pomagająca [sędziemu Peterowi] McClellanowi, przyznała, że liczba wykroczeń znacznie spadła od wczesnych lat dziewięćdziesiątych

XX wieku. Jeśli chodzi o zmniejszenie liczby przestępstw czy zahamowanie ich, z najtrudniejszą częścią sprawy uporaliśmy się już w latach 1996-1997. Nie jest poprawne ani prawdziwe sugerowanie, że urzędnicy kościelni nic nie zrobili, dopóki nie powołano Rady Prawdy, Sprawiedliwości i Uzdrawienia. niesprawiedliwa jest też sugestia, jakoby w Kościele przed jakąś bliżej nieokreśloną datą nie było „dobrych” biskupów oraz że wszyscy oni byli „ludźmi firmy”, dla których wizerunek Kościoła był ważniejszy niż ofiary. Jest to niesprawiedliwe i populistyczne granie pod wrogą publikę.

Pedofilia to największy cios, jaki spadł na Kościół w Australii. Tak wiele strasznych, przerażających zbrodni. Jeżeli ktoś w połowie lat dziewięćdziesiątych znał rozmiary problemu, to nie mówił o tym ani publicznie, ani w prywatnych rozmowach ze mną. Byliśmy przekonani, że działalność w ramach Melbourne Response za kilka lat nie będzie potrzebna.

W czytaniach brewiarzowych Hiob dalej elokwentnie walczy, wysuwając dwie sprawy: po pierwsze, obwinia Boga o swoje nieszczęścia, po drugie, upiera się, że w Bożej mocy leży, żeby jakoś im zaradzić. To On ma władzę. Człowiek może działać bardzo, bardzo niewiele. Bóg odpowiada, że mądrością jest „bojaźń Boża”, a roztropnością „zła unikanie” (Hi 28,20-28).

Z ulgą przeszedłem do responsorium z *Pierwszego Listu do Koryntian* (2,6-8); dla nas „tajemnicą mądrości Bożej, mądrością ukrytą” Boga jest Chrystus.

Drugie czytanie na dziś to kolejny piękny i słynny fragment z *Wyznań* świętego Augustyna. Naszą radością jest słać Boga, „stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”<sup>65</sup>.

W jaki sposób dusza kieruje się ku Bogu? Czy musimy znać Boga zanim zaczniemy Go wzywać? Augustyn jest doskonałym psychologiem; potrafi pisać o sobie ze swadą i wnikliwie. Ale jeszcze lepiej mówi o naszym Bogu miłości. „Czyż małym nieszczęściem byłoby samo to, że nie kochałbym Ciebie?”<sup>66</sup>.

Niech słowa świętego Augustyna będą moją wieczorną modlitwą:

*[Panie Boże mój] powiedz duszy mojej: „Zbawieniem twoim jestem”. Pobiegnę za tym głosem, pochwycę Ciebie, Panie! Nie odwracaj twarzy ode mnie. Umarłbym, aby nie umrzeć. Aby tę twarz zobaczyć!...<sup>67</sup>.*

## ***Poniedziałek, 11 marca 2019***

Wydarzeniem dnia były oczywiście odwiedziny Chrisa Meneya, chociaż zaraz na drugim miejscu plasuje się fakt, że mogliśmy się spotkać w ogrodzie (co było możliwe tylko dzięki jego wizycie). Nick i Rebecca<sup>68</sup> nie przyszli – duże rozczarowanie. Bóg jeden wie, co ich zatrzymało, skoro Nick rozmawiał dziś rano przez telefon z Chrisem i mówił, że jest umówiony na widzenie o 12.30. Ja nic nie wspominałem o takiej godzinie i myślałem, że cała trójka przyjdzie o tej samej porze.

Władze postarały się uatrakcyjnić zewnętrzną strefę odwiedzin: jest to obszar ładnie wybrukowany, z okrągłymi stołami i przymocowanymi na stałe metalowymi ławkami, w centrum paprocie i zadaszenie w kształcie pagody, a w kącie – ogród w stylu aborygeńskim; dalej pomnik naszych poległych żołnierzy, tablica informująca, że obiekt ten został otwarty przez Pauline Toner<sup>69</sup>, a nad wejściem widoczek wenecki przedstawiający coś na kształt Mostu Westchnień. W jednym z zakątków, niemal zupełnie schowane przed wzrokiem, rosną całkiem ładne róże kwitnące na czerwono

i biało (tak mi się przynajmniej wydaje). Przez połowę naszego spotkania siedzieliśmy, potem także spacerowaliśmy w niemal balsamicznej pogodzie tego pięknego dnia Święta Pracy. Cudny dzień. Przez jakieś dziesięć do piętnastu minut oglądaliśmy w telewizji paradę Moomba<sup>70</sup> i stwierdziliśmy, że jest całkiem przeciętna, chociaż maszerujące dzieciaki były zadowolone, zupełnie jak młodzi ludzie, którzy podobno zaprojektowali platformy.

Jak zwykle zostałem przed odwiedzinami przeszukany i zapakowany w więzienny kombinezon, który tym razem udało mi się założyć we właściwy sposób, a nie – jak poprzednio – tyłem do przodu. Dostałem 3XL, ale potrzebuję największego rozmiaru, chyba 5XL.

Chris wydawał się jakiś nieswój; może martwił się, co powiem na stwierdzenie, że moje kłopoty i uwięzienie to część Boskiego planu. A przecież nie wiedział, co dokładnie się szykuje i jakie mogłyby być ewentualne dobre konsekwencje mojego położenia. Pewnie odetchnął z ulgą, gdy entuzjastycznie zgodziłem się, że Duch Święty działa zawsze i wszędzie. Zdaniem Chrisa los, jaki mnie spotkał, może uprzytomnić wiernym, że jest mało prawdopodobne, aby ogólna sytuacja miała stać się łatwiejsza, aczkolwiek ja mam nadzieję, że nie będzie zbyt wielu takich, którzy wkrótce będą musieli doświadczyć tego co ja.

Dobry z niego przyjaciel i nieocenione wsparcie dla mnie. Mary Clare i Jess<sup>71</sup> są w Medziugorie, gdzie mam nadzieję, modlą się także i za mnie.

Oprócz spaceru po ogrodzie odbyłem też dwie półgodzinne przechadzki na naszym paskudnym spacerniaku. Drastyczny kontrast, ale w niewielkim skrawku nieba widocznym u góry tym razem pojawiło się słońce.

Chris przyniósł kolejny tom brewiarza, więc z ciekawością czekam, aż do mnie dotrze. Strażnicy mówią, że to zwykła procedura, i że nie będę musiał niczego podpisywać.

Hiob jest w dużo lepszej kondycji, niezmiernie dzisiaj wygadany, ale nadal nieugięty w kwestii obwiniania Boga. Wspomina dobre czasy, gdy lampa Boga świeciła nad jego głową (Hi 29,3). Niegdyś darzony szacunkiem przez młodych i władców, teraz jest pośmiewiskiem. Strach go ogarnia, a jego cierpienie nigdy nie śpi. Surowo karci Boga: „Nie zważałeś na mnie. Stałeś się dla mnie okrutny” (Hi 30,20-21).

Hiob był tak słabo wyposażony, by poradzić sobie z przerażającą sytuacją, w jakiej się znalazł – do dyspozycji miał swoje zaciekle oburzenie i proste mowy. Pamiętam, jak kardynał Lustiger<sup>72</sup> z Paryża, konwertyta z judaizmu, którego krewni pochodzili z tej samej wioski<sup>73</sup> w Polsce co rodzina Jima Spigelmana<sup>74</sup>, z podobną gwałtownością zastanawiał się, dlaczego Bóg pozwala, żeby czterech z pięciu francuskich biskupów zmarło w młodym wieku, skoro on wybrał ich na ewentualnych arcybiskupów. Lustiger stawiał czoło nowoczesności tak, jak się powinno to robić – z mocnym chrześcijańskim nawoływaniem do wiary i pokuty. W pewnym okresie miał więcej młodych księży i seminarzystów niż było w sumie na pozostałym terenie Francji. Szedłem poniekąd jego wzorem, reformując seminarium w Melbourne. Żydowskie tradycje mówienia prosto i jasno, bez ogródek są długowieczne.

Wiemy, że Bóg nigdy nie jest w stosunku do nas okrutny, bez względu na to, co na nas dopuszcza. Bóg nie jest jakimś przełożonym, który porzuca nas w dowolnej chwili albo odmawia dalszego wspierania naszych najlepszych wysiłków i zwraca się przeciw nam. Bóg jest zawsze z nami, przemieniając nasze cierpienie w dobro i łącząc je z cierpieniem i śmiercią Jezusa. Bóg zawsze słucha, zwłaszcza wtedy, gdy milczy. Nasze cierpienie ma sens. Hiob nie znał cierpiącego Mesjasza.

*Boże, nasz Ojczy, łączę moje niewielkie cierpienie z męką Twojego Syna Jezusa. Wykorzystaj je tak, jak zechcesz i kiedy zechcesz, dla szerzenia*

*Twojego Królestwa, zwłaszcza w Australii.*

## **Wtorek, 12 marca 2019**

Wysłałem dzisiaj starannie sformułowany list do Jamesa Gargasoulasa, mordercy z Bourke Street; była to odpowiedź na jego liczne listy i kartkę. Ten człowiek albo jest naprawdę szalony, albo tak dobrze potrafi udawać szalonego. Wczoraj dostałem kartkę od Sophie O. (nie znam jej; pismo na kopercie było niewyraźne), w której przynaglała mnie, żebym poprosił Jamesa, by modlił się o wybaczenie. Wbrew radom mojego prawnika pomyślałem, że skoro jestem księdzem, lepiej będzie, jeśli to zrobię. Napisałem mu otwarcie, że nie uważam go za Mesjasza, i delikatnie zachęciłem, tak jak zachęcam wszystkich, aby szukał oświecenia i żałował za grzechy.

W zeszły piątek zakończyłem rekolekcje – pięciodniowy program trwający od ubiegłego poniedziałku. Były bardziej chaotyczne niż zazwyczaj, ale zawsze to coś. Tym razem modlitwa nie przychodziła mi z trudnością.

Wielki Post w więzieniu pozwala dobrze odbyć pokutę i zostawia dużo czasu na modlitwę, lecz nie umożliwia rozdawania jałmużny – chyba że wykorzystam Michaela Caseya<sup>75</sup> jako mojego pełnomocnika. Dziś po południu i wieczorem byłem trochę przygnębiony perspektywą czekającego mnie jutro poniżenia podczas ogłaszania orzeczenia kary, ale teraz – sam nie wiem, z jakiego powodu – czuję się lepiej. Bóg da, że będzie to już ostatnia publicznie pokonywana przeszkoda przed apelacją.

Rano – spotkanie z lekarką. Stwierdziła, że mam wyższe ciśnienie. Wyjaśniłem jej, że trochę się denerwuję orzeczeniem kary, i zgodnie

ustaliliśmy, że zbada mnie za kilka dni.

Po południu wpadła siostra Mary, żeby przynieść mi Komunię. Nie wiadomo, dlaczego dziś rano trzy czy cztery razy odmówiono jej wstępu. Któryś ze strażników był trochę niechętny do współpracy. Brewiarz jeszcze nie dotarł; pranie też nie. Co ciekawe, jeden z dwóch strażników przyszedł i dał mi dodatkową plastikową butelkę mleka, którą z przyjemnością przyjąłem.

Dzisiaj ostatnie czytanie z *Księgi Hioba* w tym tomie brewiarza. Jeśli nie dostarczą mi jutro drugiego tomu na Wielki Post, będę musiał od nowa odmawiać te same modlitwy.

Hiob znów elokwentnie obstaje przy swoim, deklarując, że jest z gruntu dobry: „Niech [Bóg] zważy mnie bardzo dokładnie, a pozna, że jestem niewinny” (Hi 31,6) – ja modłę się dokładnie tak samo w tym kuriozalnym „procesie katedralnym”. Żaden z dwudziestu świadków nie potwierdził zarzutów strony pozywającej, a ja przedstawiłem cztery osoby, które zapewniają mi alibi – ceremoniarza, zakrystiana i dwóch ministrantów. Niech się dzieje wola Boża, litościwa wola.

Hiob wylicza swoje dobre uczynki, jak również okazje, kiedy unikał zła, po czym konkluduje: „Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, od A do Z, teraz niech mi Bóg odpowie”.

Brewiarz – przynajmniej w tym momencie – nie przytacza ostatniego, czterdziestego drugiego rozdziału, gdzie Bóg beszta trzech adwersarzy Hioba – Elifaza, Bildada i Sofara, po czym przywraca Hiobowi jego majątek: „Oddał mu całą majątność w dwójnasób” (Hi 42,10). Hiob żył potem długo i widział swoich potomków aż do czwartego pokolenia. To właśnie cały dobry Stary Testament: sprawa znajduje swój finał jeszcze na tym świecie. Boże, daj, proszę, aby moja apelacja także zakończyła się sukcesem.

Myślałem, że wpadnie dziś po południu Paul Galbally, ale nie przyszedł. Miałem nadzieję usłyszeć jakieś wieści na temat bratanka i bratanicy.

Właśnie poinformowano mnie przez interkom, że jutro obudzą mnie o piątej.

*Panie Jezu, daj mi siłę, bym jutro zachował spokój, bym zachował się z chrześcijańską godnością i by nie owładnął mną gniew na niesprawiedliwość całej tej sytuacji. Niech Maryja, Twoja Matka, nasza Matka, a więc i moja, będzie ze mną, aby moja ofiara przyczyniła się do dobra całego Kościoła. Myślę, że święta Maria MacKillop<sup>76</sup> rozumie moje położenie; rozumiałby je też John Fisher i kardynał Thuan<sup>77</sup>, którego znałem i podziwiałem.*

## **Środa, 13 marca 2019**

Cóż, zdołałem jakoś przebrnąć przez transmitowane na żywo ogłoszenie orzeczenia kary. Było to koszarne, ale podołałem, patrząc cały czas prosto na sędziego – czy to kiedy siedziałem, czy kiedy stałem podczas odczytywania kary. Ruth powiedziała, że ona także przez cały czas patrzyła prosto na [sędziego] Kidda. W myślach powtarzałem: „To nieprawda. To niesprawiedliwe”. Od czasu do czasu zgadzałem się z jego argumentacją co do mojego moralnego przywództwa i odpowiedzialności za chór. Potem powtarzałem: „To są błędne przesłanki”.

Jak już wspominałem, poprzednie przesłuchanie odbyło się w klimacie *Alicji w Krainie Czarów*: moja ekipa, przekonana przecież o mojej niewinności, musiała mimo wszystko podawać hipotezy dotyczące powodów, dla których rzekomo zachowywałem się w sposób, jaki mi



zarzucano, albo przynajmniej odpowiadać na nie. Cała sytuacja i okoliczności towarzyszące zarzutom świadczyły raczej o braku wiarygodności, a nie – jak twierdził sędzia – o (głupiej) arogancji.

Ostatecznie wyłądownałem z wyrokiem bez możliwości warunkowego zwolnienia na trzy lata i osiem miesięcy. To i tak lepsze niż moje błędne obliczenia podczas rozprawy, według których byłyby to cztery lata i sześć miesięcy.

Robert [Richter] szacował, że wyrok będzie nieco niższy, a Ruth spodziewała się trochę wyższego. Ważne, żeby wygrać apelację.

Robert zapytał mnie, czy podczas apelacji chciałbym poprosić o zmniejszenie wymiaru kary. Odpowiedziałem, że instynkt podpowiada mi, żeby powiedzieć „nie”, ponieważ nie chcę dać sędziom okazji do kręcenia i wyłgania się jakimś „kompromisem”. Richter stwierdził, że wcale go moja odpowiedź nie dziwi, i zdecydowanie się ze mną zgodził. Ruth też mnie poparła, mówiąc, że i tak jedyną możliwością byłoby zmniejszenie kary o kilka miesięcy.

Sala sądu była wypełniona po brzegi, być może było jeszcze drugie pomieszczenie, żeby wszyscy mogli się zmieścić. Rozpoznałem w tłumie zaledwie kilka twarzy – Mary Helen Woods<sup>78</sup>, Petera Westmore’a<sup>79</sup> i Anne Lastman<sup>80</sup>. Nie widziałem Patricka Meneya<sup>81</sup>. Dzwoniłem później do Davida [Pella]; powiedział mi, że media aż kipiały od wiadomości z sądu. Trzy razy telefonowałem do Margaret, ale odpowiadała tylko automatyczna sekretarka. Chyba byli u niej Joseph i Susan Santamaria.

Ruth dostrzegła, że wygłaszane przez sędziego uwagi świadczą o tym, że dystansuje się on od decyzji ławników: to ich sprawa, nie jego. „Sędziowie apelacyjni wezmą to pod uwagę” – powiedziała. Zauważyła, w jak trudnym położeniu znalazł się sędzia, orzekając wymiar kary, a jednocześnie będąc przekonany o mojej niewinności. A co

z prokuratorem, który tylko raz podczas całej sprawy odwrócił się, i to ukradkiem, żeby na mnie spojrzeć?

Okazuje się, że zaklasyfikowanie mnie do kategorii więźnia okrytego złą sławą, potencjalnie podlegającego przemocy więziennej, pasuje mnie w tej samej kategorii co terrorystę. Przez całą drogę miałem na rękach kajdanki przymocowane dodatkowo w pasie, ale kiedy pojawili się moi prawnicy, Richter natychmiast interweniował, mówiąc, że nigdy jeszcze nie reprezentował w sądzie klienta zakutego w kajdanki. Po krótkiej konsultacji zdjęto mi je na czas rozmowy z nimi, a ja szybko dodałem, że zakładający mi je strażnik był w porządku. W rzeczy samej, był on sympatyczny i autentycznie uczynny, w czym różnił się całkowicie od swojego kolegi, Europejczyka, który przywiózł mnie z sądu hrabstwa do MAP [Melbourne Assessment Prison] dwa tygodnie temu.

Na każdym etapie drogi do sądu towarzyszyły nam opóźnienia, a w drodze powrotnej w pewnym momencie takie opóźnienie trwało około godziny. Prawdopodobnie jest to przede wszystkim część rytualnego upokorzenia, z drugiej strony może też dawać ludziom czas na uspokojenie się.

Przed wyjazdem do sądu zmierzono mi ciśnienie: wzrosło do 158/100. Pielęgniarka naiwnie zapytała mnie, czy to normalne! Dziś wieczorem wróciłem do zażywania prazosyny. Wziąłem także drugą tabletkę lasixu (furosemidu) z powodu opuchniętych nóg, ale to dopiero po powrocie z sądu.

Tutaj, w więzieniu, często słyszysz: „To się okaże”, po czym wcale się nie okazuje... We wtorek o dziewiątej wieczorem powiedziano mi, że następnego dnia obudzą mnie o piątej rano. Pobudka była o 5.45, lecz to nic nie szkodzi. Dano mi dwadzieścia pięć do trzydziestu minut na przebranie się w cywilne ubranie. Wyruszyliśmy o 7.30. Nie miałem paska (wydali mi

go, dopiero kiedy ruszaliśmy), więc co rusz opadały mi spodnie. Przyczepiłem je guzikiem do koszuli i dopiero ten manewr (razem z odzyskanym paskiem) rozwiązał problem i zapobiegł publicznej kompromitacji.

Powiedzieli mi, że wracamy natychmiast po przesłuchaniu, ale wyjaśniłem, że mam się spotkać z zespołem moich prawników. Rzeczywiście tak się stało i było to spotkanie bardzo przydatne. Do „domu”, czyli do więzienia, wróciliśmy wczesnym popołudniem. Sesja sądu rozpoczynała się o dziesiątej.

Kilku strażników pytało mnie o apelację. Powiedziałem im, że mam bardzo mocne dowody, na co jeden z nich odparł, że już to słyszał.

W sądzie musiałem podpisać „Rejestr przestępców seksualnych”, ale jak na razie nie pobierano mi jeszcze próbki DNA. Nie mam nic przeciwko temu.

Po przesłuchaniu odczułem ulgę; cieszyłem się, że mam to już za sobą i udało mi się względnie spokojnie przyjąć wyrok, myśląc o tym, że mam spore szanse podczas apelacji. Tym razem pamiętałem, żeby wychodząc z sali rozpraw, skłonić się sędziemu.

Ruth i Robert zgadzają się co do podstawy apelacji: w 1996 roku Mszę w katedrze odprawiałem jedynie 15 i 22 grudnia, zatem nie mogłem popełnić drugiego z zarzucanych mi przestępstw „miesiąc później”, ale jeszcze w tym samym roku, a J.<sup>82</sup> trzykrotnie upierał się, że przestępstwo popełniono w 1996 roku.

Żarliwie podkreśliłem, że mam alibi od czterech świadków, z których żadnemu nie postawiono zarzutu kłamstwa. „Ile alibi potrzeba?” – dopytywałem, a Paul Galbally spokojnie uśmiechał się ze zrozumieniem. Będzie rozmawiał z Adrianem Barrettem<sup>83</sup>, jednym z byłych chórzystów. Kilku z nich znów telefonowało, oferując pomoc.

Modliłem się przez większą część drogi do sądu, którą pokonywaliśmy specjalną srebrną furgonetką. Musiałem do niej wsiadać tyłem, żeby zmieścić się w wąskim miejscu na ławkę. Modliłem się również, czekając przed wyjazdem; potem, czekając na powrót do więzienia, odmówiłem jeszcze kilka różańców dziękczynnych.

Więzienie dostarcza mi okazji do solidnej pokuty w ten Wielki Post, co zrównoważy nieco brak porządnej pokuty w ciągu tak wielu lat. Nie żałuję tego (choć to prawda: powinienem był zrobić więcej), ponieważ zawsze byłem zajęty. Wielką pociechą jest to, że poniżenie, cierpienie i niedogodności można połączyć z tym, co przecierpiał Jezus, i ofiarować to wszystko w intencji Kościoła.

Wciąż nie mam brewiarza na Wielki Post – zatrzymali go prawnicy, uważając, że książka jest nieco sfatygowana i łatwo może ulec zniszczeniu, przechodząc procedury więzienne. A ja obwinałem obsługę więzienia za tę zwłokę!

*Panie Jezu, dziękuję Ci za to, że pomogłeś mi przetrwać ten dzień. Spraw, by krzywda wyrządzona Kościołowi ogłoszeniem tego wyroku została wyrównana dzięki mojej apelacji. Niech umocni ona wiernych katolików do jeszcze gorliwszej walki dla Chrystusa i Jego Kościoła, a także dla całej sprawy chrześcijańskiej.*

## **Czwartek, 14 marca 2019**

Kilka słów o moim lokum – celi numer 11 na oddziale ósmym więzienia w Melbourne, gdzie przebywam wraz z muzułmańskim terrorystą (myślę, że to on właśnie w tej chwili odśpiewuje swoje modlitwy, ale może się mylę) oraz Gargasoulasem, mordercą z Bourke Street. W zasadzie nie

wiem, kim są pozostali. Przynajmniej kilku spośród więźniów zamkniętych w kilkunastu celach często krzyczy rozpaczliwie po nocach, lecz zwykle szybko milkną. Ciekawe, że z czasem człowiek przyzwyczaja się do tych hałasów i stają one po prostu elementem tła dźwiękowego. Przebywam w izolatce; wypuszczają mnie codziennie na spacer (maksymalnie na godzinę) oraz na widzenia z prawnikami, urzędnikami, przyjaciółmi, lekarzem itp. Strażnicy wykazują różny stopień życzliwości, ale wszyscy zachowują się poprawnie, większość – życzliwie, a kilku z nich to osoby przyjazne i uczynne. Mogę odbierać maile i telefony, kiedy jestem na spaceru.

Moja cela ma długość około 7-8 metrów, szerokość ponad 2 metry. Na węższej ścianie znajduje się okno z matową szybą, a pod nim moje łóżko – dobre, z solidną ramą i niezbyt grubym materacem, prześcieradłem itp. oraz dwoma kocami. Okna nie otwierają się, więc mamy klimatyzację, która bardzo się przydała podczas upału jakiś tydzień temu.

Patrząc od drzwi, po lewej stronie na ścianie są półki, ława na czajnik i telewizor oraz miejsce do spożywania posiłków. Po drugiej stronie wąskiego przejścia, na prawo od wejścia mam umywalkę z ciepłą i zimną wodą, otwartą toaletę z wysokim sedesem i poręczami (ze względu na moje kolana), a także wnękę prysznicową z porządnie ciepłą wodą. Zupełnie inaczej niż w ekskluzywnych hotelach, dobra lampka do czytania umieszczona jest na ścianie nad łóżkiem. Słowem, jest bardzo kameralnie; wszystkie niezbędne udogodnienia są pod ręką niczym w chińskim mieszkaniu pewnych członków Kościoła podziemnego, których kiedyś odwiedziłem w Szanghaju. Mieli tam kuchenkę, toaletę i umywalkę w jednym pomieszczeniu w kącie maleńkiego mieszkania. W więzieniu wszystko wydaje się niskie, stąd moje wysokie szpitalne krzesło i gumowy kołnierz ortopedyczny, który ze sobą przyniosłem, są prawdziwym

błogosławieństwem. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na ubrania; musimy nosić zielony więzienny uniform, na który składają się spodnie od dresu i bluza. Z żółtej, betonowej podłogi w wielu miejscach złuszczyła się farba. Dywanu nie ma.

Dziś rano wizyta kilku kobiet ze służby relokacyjnej (co nie jest właściwą nazwą), na czele z ich szefową Vicky, która miała krzyżyk na szyi. Poprosiłem o nieco większą i przyjemniejszą przestrzeń do spacerów niż podwórko, z którego obecnie korzystam, późniejszą godzinę powrotu do celi i o jakieś towarzystwo. Biorąc pod uwagę mój status więzienny, dwie ostatnie prośby są niemożliwe do spełnienia; cela z własnym, niewielkim spacerniakiem dostępnym o każdej porze wydaje się jedyną opcją. Jakkolwiek będzie, Vicky dała do zrozumienia, że prawdopodobnie będę gdzieś w pobliżu Melbourne, kiedy mnie stąd zabiorą.

Podczas wizyty u lekarza okazało się, że ciśnienie mam nie najgorsze, ale wydaje mi się, że automatyczny ciśnieniomierz przydałoby się skalibrować na nowo. Odczyt był za wysoki.

Spędziłem cudowną godzinę z Timem O’Learym<sup>84</sup> i Bernadette Tobin<sup>85</sup>. Pojawiło się całkiem sporo informacji na temat zagorzałego sporu w społeczeństwie wokół mojej sytuacji.

Najbardziej pocieszająca wiadomość pochodzi z parafii Tima, gdzie ksiądz Kevin [McGovern] wygłosił kazanie na temat mojego trudnego położenia: liczba uczestników Mszy wydaje się wzrastać! Shane Healy, człowiek mediów archidiecezji Melbourne, mówił, że też słyszał podobne nowiny.

Kilka doniesień dotyczyło kwestii dosyć niepokojących, chociaż nie sądzę, żeby któreś z nich faktycznie się ziściło. Frank Brennan SJ miał otrzymać doktorat *honoris causa* Melbourne College of Divinity czy raczej uniwersytetu będącego spadkobiercą tego kolegium. Poinformowano go, że

tak się nie stanie ze względu na jego poparcie dla mnie. Teraz jednak okazało się, że tytuł będzie mu przyznany w późniejszym terminie<sup>86</sup>.

Grega Cravena, wicekanclerza Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego (ACU – Australian Catholic University), również mocno atakowano za wsparcie, jakiego mi udzielił. Przewodniczący tamtejszego oddziału Związku Nauczycieli Akademickich stwierdził, że na Grega powinny spaść sankcje, i w tym celu wystosował pismo do kanclerza ACU<sup>87</sup>. Rzecz jasna, Greg nie jest w tym wszystkim sam, ale awantura była – czy raczej jest – niemała.

Tim napisał do dyrektora St Patrick's College w Ballarat [Johna Crowleya], protestując przeciw usunięciu mojego nazwiska z jednego ze skrzydeł budynku. Crowley zadzwonił do niego i powiedział, że wielu absolwentów skrytykowało jego decyzję, lecz z kolei rodzice klas siódmych popierają go. „Tak – odpowiedział Tim – ponieważ nie znają George'a Pella”. Tim miał wieści od wszystkich członków swojego zespołu, Bruce'a Ryana, Ricka Murphy'ego, a także od Petera Leonarda, który (jak mi się wydaje) w swoim krótkim artykule dla [szkolnego pisma] „The Shamrock” wymienił mnie jako osobę, która wywarła ważny wpływ na jego życie. Proszę, spraw, Panie, by moje ciężkie położenie doprowadziło do umocnienia zarówno tych, którzy nieco zбочyli z drogi, jak i tych, którzy niezachwianie trwają w wierze.

Tim powiedział mi o dobrym artykule na mój temat w „Quadrant”<sup>88</sup>, jak również o artykułach Raymonda de Souza<sup>89</sup> i [George'a] Weigela w „First Things”<sup>90</sup>.

Ponieważ nadal nie mam nowej części brewiarza, wróciłem do czytań z pierwszego tygodnia. Drugie czytanie na dziś z Atanazego Wielkiego traktuje o Bogu – najświętszym Ojcu Jezusa Chrystusa, Najwyższym Sterniku, który kieruje i rządzi wszechświatem dla naszego zbawienia

poprzez dzieło naszego Pana i Zbawcy, Dobrą Nowinę, jedyne Słowo dobrego Boga, żywego i działającego. Wyjaśniając, że nieustająca troska Boża jest potrzebna, by świat stworzony nie powrócił do nicości, Atanazy antycypuje odpowiedź na deistyczną koncepcję Boga jako zegarmistrza, który „nakręcił” wszechświat, po czym pozostawił go samemu sobie.

Wszechświat jest może nieco bardziej skomplikowany, niż to sobie wyobrażał Atanazy, i z całą pewnością większy niż mu się śniło.

Nie wiem, dlaczego Bóg stworzył tak ogromny wszechświat, podobnie jak nie wiem, po co stworzył dinozaury. To wyjątkowość ludzkiego życia, inteligentnego życia, na tej maleńkiej planecie w zapadłym zakątku wszechświata stworzonego 14,3 miliarda lat temu jest czymś ciekawym. Tak samo jak przyście Odkupiciela, Syna Bożego, Jezusa, który narodził się jako ubogie dziecko w zacofanej i uciążliwej prowincji potężnego Imperium Rzymskiego. Jaki cel ma w tym wszystkim Opatrzność? Po części odpowiedź brzmi, że Bóg działa jak delikatny powiew, który poczuł Eliasz, albo jak rosa zstępująca z Niebios, o której mowa w „Drugiej modlitwie eucharystycznej”. Jego strategia jest długofalowa. Przez większość czasu Bóg działa bardzo łagodnie, chociaż nie zawsze (jak w przypadku Jana Chrzciciela i jego następców). Najczęściej wcale nie wiemy, co robi Bóg...

*Panie Jezu, pomóż mi zadomowić się tutaj na kilka kolejnych miesięcy i owocnie wykorzystać czas na modlitwę, czytanie i pisanie. Modlę się za moich przyjaciół i za wszystkich tych, którzy stają w mojej obronie – proszę, zachowaj ich od złego.*

***Piątek, 15 marca 2019***



Dzisiaj przyszło osiemdziesiąt listów; przeczytanie ich zajęło mi kilka godzin. Bardzo poruszające. W ciągu całego mojego kapłańskiego życia, z wyjątkiem może ostatnich czterech lat spędzonych w Rzymie, zawsze umacniała mnie i inspirowała silna wiara tych, którym służyłem. Tak wielu jest dobrych ludzi wiodących życie w cichości.

W dzisiejszym „Herald Sun” pojawił się krótki artykuł informujący, że w związku z rozgłosem, jaki towarzyszy mojemu uwięzieniu i wyrokowi, wzrosła liczba połączeń do telefonu zaufania<sup>91</sup>. Typowe zjawisko.

Martwiłem się, że może więcej osób będzie chciało porzucić Kościół bądź przestanie uczestniczyć w praktykach religijnych, ponieważ zostałem uznany za winnego, ale nie mam żadnych dowodów, że tak się dzieje.

Niespodzianką były wczorajsze słowa Tima O’Leary’ego – liczba uczestników Mszy w jego parafii w Melbourne wzrosła. Dziś w podobnym tonie trzy listy z Sydney.

Jim i Genevieve McCaughanowie<sup>92</sup> napisali: „W Środę Popielcową istne tłumy na Mszy – o wiele więcej osób niż w poprzednich latach”. Podobnie jak wiele innych osób, stwierdzili, że „jesteśmy pionkami w rozszalałej, kosmicznej bitwie”.

Lennonowie (dr Cathy Lennon i dr Richard Lennon<sup>93</sup>) przysłali pocztówkę i kilkanaście zdjęć (większość z czasów, gdy byłem biskupem). Napisali: „Doszły nas już słuchy o ludziach powracających do praktykowania wiary dzięki twojemu odważnemu świadectwu”.

Nieco bardziej rozpisła się Mary Clare Meney tuż przed wylotem do Medziugorie: „Być może zdziwi cię to, ale sytuacja, w jakiej się znalazłeś, zmieniła katolicki pejzaż Australii i moim zdaniem przyjdzie z tego wiele dobrego. Już widzę, jak dzieją się bardzo pozytywne rzeczy. Słyszałam o niepraktykujących katolikach, którzy nagle przychodzą na Msze; a «terapia wstrząsowa» spowodowała, że wielu praktykujących katolików

«zrobiło krok naprzód» w swoim życiu duchowym. To prawdziwa «pobudka» dla nas wszystkich i wierzę, że wszystko to mieści się w planach Bożej Opatrzności”.

Żartem wspomniałem kiedyś jednemu czy dwóm bliskim przyjaciołom, że nie zauważyłem żadnej poprawy w samym sobie pomimo istnego potopu modlitw i praktyk pokutnych, jakie w ciągu ostatnich kilku lat płynęły z całej Australii, Zjednoczonego Królestwa, Stanów Zjednoczonych, szczególnie Irlandii. Wstawia się za mną całe przywództwo Drogi Neokatechumenalnej<sup>94</sup> z całego świata. A teraz widzimy, jak działa Opatrzność Boża, i to w sposób, którego nigdy się nie spodziewałem.

Bez względu na rozwój wypadków i okres, przez jaki ta sytuacja będzie trwała, jest to potężny powód, aby podziękować Bogu i ponownie powziąć zobowiązanie, by dobrze wykorzystać czas w więzieniu (w sensie religijnym). Muszę także uważać, żeby jakieś moje fałszywe kroki nie zniszczyły tej duchowej równowagi. *Deo gratias.*

Otrzymałem również piękny list od księdza Francisa Dentona, młodszego brata księdza Anthony’ego, wraz z kopią doskonałego kazania na temat sytuacji mojej i ogólnej. Młody, inteligentny kapłan obdarzony zarówno umiejętnością dostrzeżenia i zrozumienia znaczenia sytuacji, jak i hartem ducha (a w dodatku dobry malarz) napisał: „Odnosi się dziwne wrażenie, że sprawy zmierzają ku kulminacji, a cały Kościół znajduje się na progu ostatecznego oczyszczenia. Tak czy inaczej, Bóg w swojej Opatrzności wyprowadzi wszystko dla dobra tych, którzy Mu ufają”. Wielu autorów listów ma świadomość – którą wyrażają może w nieco odmienny sposób, zazwyczaj mniej elegancko i nie tak ostro – że toczy się zjadła walka pomiędzy dobrem a złem, wiarą a wrogim do niej nastawieniem, relatywizmem a tradycją judeochrześcijańską. Zobaczymy.

Jakiś anonimowy Australijczyk rosyjskiego pochodzenia przysłał mi wywodzący się z *Filokalii*<sup>95</sup> tekst świętego Antoniego Wielkiego, pierwszego pustelnika i mnicha z Egiptu, na temat świątobliwego życia. Nie czytałem go wcześniej. Dobry i dogłębny, z dużą dozą zdrowego rozsądku. Życie cnotliwe „nie każdy w równej mierze może osiągnąć”. Ludzie ducha nie powinni zbyt dużo mówić, co jest chyba słuszną uwagą, ale w swoich poglądach na rzeczywistość materialną poszedł – jak dla mnie – za daleko: „Człowiekowi obce jest wszystko, co stworzone. Gardź zatem wszystkimi rzeczami”. Boskie stworzenie może nas czasem zwieść na manowce, ale zawsze jest ono piękne i dobre.

*Panie Jezu Chryste, pomóż mi nie poddawać się wściekłości, gniewowi i przygnębieniu podczas czekających mnie miesięcy. Pobłogosław wszystkim, którzy modlą się za Kościół i za mnie. Umocnij wszystkich, których Duch Święty dotknął i skłonił, by przybliżyli się do Ciebie i Kościoła, aby ich nie zdławiły ewangeliczne chwasty.*

## **Sobota, 16 marca 2019**

Dziś spokojny dzień. Nowy komendant oddziału – milczący blondyn, z wyrazem twarzy wyrażającym lekką dezaprobatę. Rano poprosiłem o miotłę do pozamiatania celi oraz o wypranie ubrań. Ani jedno, ani drugie nie doszło do skutku.

Dziś rano wizyta u lekarza-muzułmanina. Ciśnienie krwi: 140/80, co całkiem mi odpowiada. W ciągu kilku ostatnich dni rozwinęło się u mnie poważne przeziębienie, a może nawet grypa. Wspomniałem o tym lekarzowi. Pobrał wymaz z nosa, żeby zbadać, co mi dolega. Jeśli to grypa, to będę pierwszym przypadkiem w więzieniu! Przepisał lekarstwo, które

miało przyjść wieczorem (nie przyszło) albo jutro. Kiedy wracałem do celi, udało mi się dostać trochę soli, więc będę mógł robić sobie inhalacje z ciepłej, słonej wody jak hinduscy chłopci, co zalecał mi doktor Trachtenberg (dla udrożnienia nosa).

Wciąż nie mam brewiarza na Wielki Post, chociaż Kartya obiecuje podjąć działania w tej sprawie, więc powróciłem do czytań z pierwszego tygodnia Okresu Zwykłego. Na razie dosyć mam książek mądrościowych, *Mądrości Syracha*; nie mogę też znaleźć zbyt wiele inspiracji w zbożnym liście przypisywanym Klemensowi Rzymskiemu<sup>96</sup>. Podobno miał on być włączony do kanonu Nowego Testamentu, ale nie dziwi mnie, że nie został tam umieszczony. Znacznie mniej osobliwy niż *Apokalipsa*, lecz nieco pospolity.

Przebrnąłem przez dwadzieścia stron świętego Antoniego Wielkiego. Musimy okiełznać „ciało jako wroga i przeciwnika duszy”<sup>97</sup>, co z pewnością jest prawdą, ale niecałą. Mamy prawo również do chwil, gdy czujemy się w swoim ciele dobrze.

Oczywiście, święty Antoni jest jednym z założycieli ruchu monastycznego na Wschodzie (o ile nie głównym jego założycielem) i ekspertem w dziedzinie życia wewnętrznego, więc moje rozterki czy odmienne zdanie dotyczą wyłącznie kilku wybranych problemów.

Antoni daje nam wiele powodów do rozważań, gdy pisze: „Jeżeli człowiek nie jest dobry, oznacza to, że nie zna on Boga. Jediną drogą do poznania Boga jest dobroć”<sup>98</sup>.

W sposób oczywisty znajduje to odbicie w słowach psalmisty, gdy mówi, że tylko człowiek o nieskalanych rękach i czystym sercu wstąpi na górę Pana<sup>99</sup>. Ale cóż więcej można powiedzieć? Jedną z zagadek naszych czasów jest wzrost niewiary, i to czasami u kobiet i mężczyzn, którzy wiedzą – albo zdają się wieść – całkiem przykładowe życie. Święty Augustyn

twierdził, że niespokojne są nasze serca, dopóki nie spoczną w Bogu<sup>100</sup>, ale jakże wielu niepraktykujących katolików wydaje się nie żywić w tej kwestii żadnego niepokoju, zupełnie jak gdyby utracili duchową wrażliwość. Niechętnie skłaniam się ku stwierdzeniu, że wszyscy niewierzący są źli. Myślę o moim ojcu, który był dobrym człowiekiem, lecz pozbawionym wrażliwości religijnej, chociaż z czasem nabrał większej sympatii dla Kościoła. Myślę również o jednym z moich najbliższych kuzynów – najlepszym z ludzi. Troskliwie opiekował się swoją matką w jej ostatnich latach, choć nie miała ona najprzyjemniejszego charakteru, a także ukochaną żonę, gdy zachorowała. Ku mojemu zaskoczeniu, miał całkowicie świecki pogrzeb.

Myślę, że w szerszej skali umiłowanie dostatku, niekiedy absolutny materializm oraz rewolucja seksualna przytępiły umiejętność dostrzegania Boga. A wielu ludzi jest niespokojnych i zniecierpliwionych – widać to w rozpadających się małżeństwach, w sięganiu po alkohol i narkotyki, w uzależnieniu od pornografii.

Nauczyciele w szkołach są teraz na pierwszej linii frontu. Usiłują pomóc dzieciom i uleczyć ich cierpienie będące wynikiem błędów i porażek ich rodziców, macoch i ojczymów albo „wujków”. Przypomniały mi się słowa z brazylijskiego graffiti: „Dokumenty rozwodowe są pisane łzami dzieci”.

Bez względu na naturę tych potężnych prądów socjologicznych, część problemów Kościół sam sobie sprawił. Jeżeli Chrystus jest Synem Bożym, to Jego nauczanie ma niezrównany autorytet i wcielone w życie przynosi człowiekowi prawdziwy rozkwit. Pomimo pesymizmu wyrażanego przez G.K. Chestertona, w ciągu wieków wielu dobrych ludzi z powodzeniem starało się wieść życie chrześcijańskie. Jeżeli wydaje nam się, że możemy poprawić Jezusa, eliminując surowe fragmenty Jego nauki albo

bagatelizując modlitwę, wiarę, krzyż itd., to nie powinno nas dziwić, że ludzie odchodzą od Kościoła albo że nie dołączają doń nowi członkowie. Zbyt łatwa religia to fałszywa religia.

Co chcą zmienić niektóre siły dążące do reformy Kościoła? Nigdy nie wykładają wszystkich kart na stół. Chwilą autentycznego przebudzenia była dla mnie rozmowa z wysoko postawionym dostojnikiem Kościoła europejskiego. Kiedy stwierdziłem, że pierwszym kryterium definiującym dobrego biskupa jest jego gotowość do dawania świadectwa wiary katolickiej i apostołskiej, mój rozmówca aż zapienił się z oburzenia i dezaprobaty.

*Boże Ojczy, spraw, byśmy zawsze byli wierni Twojemu Synowi, naszemu Odkupicielowi. Pomóż przywódcom Kościoła dostrzec, że jego jedność możliwa jest jedynie na drodze wierności tradycji apostołskiej. Alternatywa to pewny upadek.*

---

[63](#) Królewska Komisja do spraw Instytucjonalnego Reagowania na Wykorzystywanie Seksualne Dzieci (The Royal Commission into Institutional Responses to Child Sexual Abuse) działająca w latach 2013-2017, powołana przez rząd Australii w celu rozpatrywania skarg o molestowanie seksualne w instytucjach edukacyjnych, religijnych, młodzieżowych, sportowych i państwowych.

Rada Prawdy, Sprawiedliwości i Uzdrawienia (The Truth, Justice and Healing Council), działająca w latach 2013-2018, utworzona przez Australijską Konferencję Biskupów Katolickich oraz Zgromadzenie Duchownych Katolickich w Australii (Catholic Religious Australia), by nadzorować zaangażowanie Kościoła w działania Komisji Królewskiej.

[64](#) *Ku uzdrowieniu (Towards Healing)* – dokument, który powstał w marcu 1997 r. jako oficjalna reakcja episkopatu Australii na problem wykorzystywania seksualnego. Melbourne Response – polityka postępowania w kwestiach nadużyć seksualnych przyjęta na forum publicznym w październiku 1996 r.

[65](#) Święty Augustyn, *Wyznania*.

[66](#) Tamże.

[67](#) Tamże.

[68](#) Nick i Rebecca Pell – bratanek i bratanica kard. Pella.

[69](#) Pauline Toner (1935-1989) – wybrana do Parlamentu Stanu Wiktorii w 1977 r.; w latach 1982-1985 pełniła funkcję ministra ds. opieki społecznej w rządzie Johna Caina, gdzie do jej kompetencji należało między innymi zajmowanie się więziennictwem.

[70](#) Coroczny festiwal w Melbourne urządzany w weekend Świąta Pracy w drugim tygodniu marca.

[71](#) Mary Clare i Jess Meney – żona i córka Chrisa Meneya.

[72](#) Kardynał Jean-Marie Lustiger urodził się w rodzinie polskich żydów w 1926 r. W 1940 r. przyjął wiarę katolicką. W latach 1979-1981 był biskupem Orleanu, a od 1983 r. do chwili przejścia na emeryturę w 2005 r. – arcybiskupem Paryża. Zmarł w 2007 r.

[73](#) Gwoli ścisłości, rodzina Lustigera pochodziła z Będzina, Spigelmana – z Sosnowca, więc nie jest to „ta sama wioska” (przyp. tłum.).

[74](#) James (Jim) Spigelman – prezes Sądu Najwyższego Stanu Nowa Południowa Walia w latach 1998-2011, a także prezes Australian Broadcasting Corporation w latach 2012-2017.

[75](#) Michael Casey – sekretarz kard. Pella w latach 1997-2014.

[76](#) Święta Maria od Krzyża (św. Maria MacKillop) (1842-1909) – zarówno ona sama, jak i zgromadzenie zakonne, które założyła (Zgromadzenie Sióstr św. Józefa od Najświętszego Serca) odegrały ważną rolę w szerzeniu edukacji w Australii. Jest pierwszą kanonizowaną Australijką i patronką tego kraju.

[77](#) Kardynał François-Xavier Nguyen Van Thuan (1928-2002) był biskupem Nha Trang w Południowym Wietnamie w latach 1967-1975. W 1975 r. mianowany arcybiskupem-koadiutorem Sajgonu. W tym samym roku komunistyczne władze Wietnamu uwięziły go. Dziewięć lat spędził w izolacji; uwolniono go dopiero w 1988 r. W 1991 r. otrzymał pozwolenie na wyjazd do Rzymu. W 1998 r. mianowano go przewodniczącym Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”.

[78](#) Mary Helen Woods – znajoma kard. Pella.

[79](#) Peter Westmore – przewodniczący National Civic Council w latach 1998-2018.

[80](#) Anne Lastman – rzeczniczka ofiar [nadużyć seksualnych] i znajoma kard. Pella.

[81](#) Patrick Meney – syn Chrisa Meneya.

[82](#) J. – powód.

[83](#) Adrian Barrett – były członek chóru katedralnego i przyjaciel kard. Pella.

[84](#) Tim O’Leary – dyrektor wykonawczy ds. administracyjno-finansowych archidiecezji Melbourne i przyjaciel kard. Pella.

[85](#) Bernadette Tobin – dyrektor Plunkett Centre for Ethics; jej mąż, Terry, jest radcą królewskim (Queen’s Counsel).

[86](#) Ojciec Frank Brennan SJ – jezuita, ksiądz, pisarz i prawnik, rektor Newman College na Uniwersytecie Melbourne. Odroczenie przyznania nagrody zostało później ujawnione.

[87](#) *Australian Catholic University Staff Want Greg Craven Disciplined over Pell Support* (Pracownicy naukowcy Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego domagają się ukarania Grega Cravena z powodu poparcia, jakiego udzielił Pellowi), „The Guardian”, 5 marca 2019.

[88](#) Keith Windschuttle, *George Pell and the Jury* (George Pell i ława przysięgłych), „Quadrant”, 12 marca 2019.

[89](#) George Weigel, *The Holy See and Cardinal Pell* (Stolica Apostolska i kardynał Pell), „First Things”, 13 marca 2019.

[90](#) *Cardinal Pell to Be Sentenced: A Case of Justice or Corruption?* (Kardynał Pell ma zostać skazany: sprawiedliwość czy korupcja?), „National Catholic Register”, 12 marca 2019.

[91](#) *Helpline Calls Rise* (Wzrost liczby połączeń do telefonu zaufania), „Herald Sun”, 15 marca 2019. Organizacja „Broken Rites” uruchomiła specjalną linię telefoniczną dla ofiar wykorzystywania seksualnego przez księży (przyp. tłum.).

[92](#) Jim i Genevieve McCaughanowie – znajomi kard. Pella.

[93](#) Doktor Cathy Lennon i doktor Richard Lennon – znajomi kard. Pella.

[94](#) Międzynarodowy katolicki ruch świecki założony w Hiszpanii w 1964 r., który inspirację do modlitw i form kultu czerpie z wczesnych wieków Kościoła i koncentruje się na pracy misyjnej, zwłaszcza wśród ludzi zepchniętych na margines.

[95](#) Zbiór tekstów greckich dotyczących chrześcijańskiego życia monastycznego i ascezy, po raz pierwszy opublikowany w 1793 r. Znajdowały się w nim niepublikowane pisma najważniejszych pustelników chrześcijaństwa wschodniego do XIV w. Słowo *philokalia* oznacza „umiłowanie tego, co dobre i piękne”.

[96](#) Pierwszy list Klemensa do Koryntian, ok. 96 r.

[97](#) *Filokalia*, św. Antoni Wielki, *Pouczenia o moralnym życiu i uczciwym postępowaniu*, nr 117.

[98](#) Tamże, nr 29.

[99](#) Psalm 24 (Ps 24,3-4).

[100](#) Święty Augustyn z Hippony, *Wyznania*, Księga I.



# Tydzień 4

## Doborowe towarzystwo

*17-23 marca 2019*

### ***Niedziela, 17 marca 2019***

Dzisiaj Dzień Świętego Patryka. Chyba pierwszy raz od siedemnastu lat nie obchodzę tego święta w żaden szczególny sposób, z wyjątkiem kilku dodatkowych modlitw za Irlandię. W telewizji ciągle pokazują potworną masakrę w meczecie w Christchurch dokonaną przez australijskiego fanatyka, człowieka uzależnionego od gier komputerowych. W telewizji SBS<sup>101</sup>, która prawdopodobnie jest jeszcze bardziej lewicowa pod względem politycznym i społecznym niż ABC<sup>102</sup>, nie natrafiłem na nic związanego z Irlandią.

Kościół w Irlandii upada; wciąż jeszcze jest dużo księży, ale nie ma prawie żadnych seminarzystów, chociaż na Mszę uczęszcza ponoć ponad 30 procent ludności. Silny trzon narodu pozostaje wierny i masowo nawiedza miejsca pielgrzymkowe, takie jak Knock i Croagh Patrick. Wiem na pewno, że parę lat temu w Knock wiele osób przystępowało do spowiedzi.

Z całych sił pomagałem papieżowi Benedyktowi pozyskać silniejszych biskupów w Irlandii. Dobrze rozumiał taką potrzebę i był jej przychylny, ale nie szło mu przekuwanie swoich życzeń w czyn. Kiedy [arcybiskup]

Charlie Brown został mianowany nuncjuszem [w Irlandii w latach 2012-2017], liczyłem na poprawę sytuacji. Oczywiście nie chodzi o to, że któraś z wcześniejszych nominacji była „zła”, ale wszyscy nowi biskupi, podobnie jak ich starsi współbracia, są całkowicie zależni od Konferencji Episkopatu. Pod silnym przywództwem powinno się udać uniknąć powtórki zapaści, jaka miała miejsce w Holandii i Quebecu. Biskup musi podnieść chorągiew, by ogłosić, że reformuje program nauczania religii i zakłada nowe seminarium. Jeśli Irlandia ma żyć, to potrzeba mobilizacji wielu osób.

Zaskakuje mnie bierność irlandzkich katolików. Zupełnie inaczej rzecz miała się wśród ich kuzynów w Australii, którzy jeszcze jakieś pięćdziesiąt lat temu byli bardzo aktywni. Kiedy w 2011 roku byłem w Cork, podczas mowy wygłoszonej po kolacji zapytałem retorycznie: „Czy cała dobra irlandzka krew odpłynęła za morze?”. Słuchacze zareagowali wzburzeniem, a pewna dama powiedziała: „Ależ, mój Boże, byłam gotowa iść na protest!”.

Jestem bardzo przychylnie nastawiony do projektu Kathy Sinnott z Newman College, katolickiej uczelni humanistycznej takiej jak Campion w Australii. Napotyka on liczne problemy (o ile w ogóle jeszcze istnieje). Żeby mieć jakiegokolwiek szanse, taki projekt potrzebuje silnego lidera akademickiego (jakiego mają w osobie Nicholasa Healy’ego, który pracował na Uniwersytecie Ave Maria na Florydzie, a wcześniej w Michigan), odpowiedniego budynku i funduszy. Kolejna konieczna kwestia to oczywiście przyzwoita liczba studentów, których zdaje się nie ma wielu, i przynajmniej kilku zamożnych darczyńców (w tym przypadku również nie mam pewności, jak się rzecz ma w Irlandii).

Paul i Kartya dzwonili z informacją, że sąd apelacyjny unieważnił wyrok skazujący zakonnika z Kongregacji Braci w Chrystusie oskarżonego

o czyny pedofilskie popełnione rzekomo w latach sześćdziesiątych. To jest dobra wiadomość<sup>103</sup>.

Wciąż czekam na brewiarz, ale Kartya zapewnia mnie, że dotarł już do więzienia. Czekam też na nowe czasopisma i książki.

Dzisiaj dostarczono mi dwadzieścia cztery listy, co jest bardzo krzepiące. *Deo gratias*.

Skończywszy rozmyślania nad *Listem do Hebrajczyków*, postanowiłem zabrać się za *Apokalipsę świętego Jana*.

Kiedy byłem arcybiskupem Melbourne, mój kolega ze szkolnej ławy, ojciec John Williams, przyszedł do mnie z wiadomością, że umiera. Był zaangażowanym i wiernym księdzem, ale jednocześnie alkoholikiem o sarkastycznym poczuciu humoru. Uśmiechnął się i powiedział, że nie jest pewien, czy przestałby pić, gdyby wiedział, że tak młodo umrze! Dodał, że do tej pory niewiele myślał na temat życia po śmierci, ale zaczyna właśnie rozważania nad *Apokalipsą*. Wciąż wydaje mi się, że to dobry pomysł i jest to jeden z motywów mojego wyboru. Nie mam jakichś przeczuc ryczałej śmierci, lecz w moim wieku nie zaszkodzi zacząć się przygotowywać, chociaż mam nadzieję, że to jeszcze odległa perspektywa!

Święty Jan Apostoł ostro wypowiada się o siedmiu Kościołach, do których się zwraca. Chciałbym być jak Kościół w Filadelfii, który zachował przykazanie Pana, by cierpliwie wytrwać. Nie jestem „umarły” jak Kościół w Sardes (Ap 3,1). Może pasuję do Smyrny: „Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia, abyście próbie zostali poddani, a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny” (Ap 2,10).

*Panie, nasz Ojczy, dziękuję Ci za tych wszystkich, którzy podejmowali heroiczny trud, by zaszczepić wiarę w Australii (nawet jeśli ich wysiłki były niedoskonałe). Błogosław i wynagradzaj wszystkich synów i córę świętego*

*Patryka, którzy zbudowali Kościół w Wiktorii, i wzbudź w Irlandii przywódców, którzy stawią opór, zatrzymają zepsucie i przynajmniej ustabilizują sytuację. Panie Jezu, daj im dobrych seminarzystów, księży, zakonników i zakonnice i powołuj więcej świeckich przywódców katolickich, takich jak David Quinn<sup>104</sup>.*

## ***Poniedziałek, 18 marca 2019***

Być może, pogrążając się w codziennej rutynie, tracę nieco duchowy rozpęd. Siostra Mary znów nie przyszła. Powinienem poprosić o spotkanie z nią. Chciałbym dostać mszał, zwłaszcza na Wielki Tydzień. Nie mam problemu z codziennymi modlitwami, ale ponieważ przeważnie nie budzę się w nocy, pomijam jeden różaniec! Co dziwne, nieszczególnie lubię wyjścia (na spaceriak), lecz mam świadomość, że potrzebuję ruchu. Odmawiam wtedy różaniec, który w wartościowy sposób uprzyjemnia mi spacerowanie; tak samo robiłem, ćwicząc na rowerku treningowym w Sydney.

Każdego ranka budzę się około szóstej, żeby zażyć lekarstwa (nieszczęśnik z jednej z cel w końcu korytarza, który krzyczał jak szalony, właśnie przestał). Łóżko jest niskie, a betonowa podłoga śliska, więc umieszczam prawą stopę w bucie sportowym (to obowiązkowe tutaj obuwie), żeby zapewnić sobie odpowiednie oparcie do wstania. Po zażyciu leków wracam do łóżka i leżę aż do 7.15, kiedy rozlega się syrena (właśnie zaczynają się modlitewne śpiewy muzułmanów). Nie jestem pewien, gdzie w historii zbawienia jest miejsce islamu; wszak jest tylu dobrych muzułmanów. Najgorsi z nich należą do osobnej kategorii, jak wierzył Akwinata<sup>105</sup>.

Śniadanie podają około ósmej, kiedy mam już pościelone łóżko. Muszę pamiętać, żeby poprosić o żyletkę i lustro, gdy przyjdą. Dzisiaj ponowiłem też prośbę o miotłę. W odpowiedzi usłyszałem tę samą obietnicę, co wcześniej, ale miotła nie dotarła. Dopytuję o drugą bluzę do więziennego stroju w kolorze matowej zieleni, ponieważ ta, którą mam, mimo czyszczenia zaczyna wyglądać koszmarnie; niektórych plam nie da się usunąć.

Dwa razy dziennie wyczytują nazwiska, musimy wtedy wystawić rękę przez małą zapadkę, którą otwierają w drzwiach celi. Główny posiłek jest około jedenastej, a ostatni o 15.30, ale jeśli jest to danie na zimno, jem później. Można dostać banany, jabłka i pomarańcze.

Wymyśliłem lepszy sposób na resztki jedzenia, papierowe talerzyki, plastikowe sztucce i tym podobne: zawijam je w gazetę i chowam w dużej torbie z brązowego papieru, zanim wieczorem wyrzucę je do śmieci.

Oglądam *Sunrise* na Kanale 7 do śniadania albo do lunchu o późnym poranku. Wieczorem wiadomości międzynarodowe o 18.30 na SBS, potem często jakiś program na ABC albo SBS. Dziś wieczorem oglądałem kolejny odcinek dokumentu o Kennedych, poświęcony kryzysowi kubańskiemu. Nie wiedziałem lub nie pamiętałem, że Stany Zjednoczone w zamian [za demontaż radzieckich wyrzutni rakietowych na Kubie – przyp. tłum.] wycofały swoje pociski z Turcji, chociaż miałem pewne mgliste wspomnienie tej sprawy. Zastanawiam się, czy wspominają o tym biografie JFK autorstwa Sorensena i Schlesingera<sup>106</sup>.

Bobbie był moim ulubionym członkiem rodziny Kennedych. Poznałem go na Kapitolu, kiedy pełniłem posługę w nowej katedrze Maryi Królowej w Baltimore w 1967 roku. Był ze mną Johnnie Weigel<sup>107</sup>. Kennedy miał mnóstwo irlandzko--amerykańskiego uroku osobistego i z szacunkiem odnosił się do młodego księdza z Australii. Kiedy go zastrzelono,

powiedziałem, że to koniec mojej miłości do Ameryki. Później sympatia powróciła, ale nie było to już to samo uczucie.

Przeważnie biorę prysznic późnym popołudniem i piszę ten dziennik tuż przed pójściem spać.

Przyszedł David i rozmawialiśmy dobrą godzinę. Powiedziałem mu, że jak na razie nie myślę o przeprowadzce do Bendigo. Uzgodniliśmy również, że do kwestii testamentu Margaret powrócimy po apelacji.

Paul przysłał mi dziś rano wyrok sądu apelacyjnego oczyszczający Tyrella z zarzutów. Przejrzałem go błyskawicznie i nabrałem otuchy, widząc, jak systematycznie sąd bada wszystkie dowody.

Mój brewiarz na Wielki Post dotarł dzisiaj, z nietkniętą okładką, dosyć sfatygowany po ponad czterdziestu pięciu latach użytkowania.

Nadal rozważam *Apokalipsę świętego Jana*, fragment o tym, jak Baranek otwiera siedem pieczęci (rozdziały 5 do 9). Przeróżające rzeczy, chociaż nawet obecnie, na przykład w Syrii, widzimy wojny i cierpienie na piekielną skalę. Życie w sposób nieunikniony jest potężną walką dobra i zła, chociaż w Australii – w pokojowej, anglojęzycznej demokracji – odbywa się to często pod powierzchnią i w sposób bardziej stateczny niż w miejscach takich jak Ameryka Południowa, Afryka czy Chiny. Christchurch to okropny wyjątek.

W Australii, jako że mniejszość świecka wzrosła, stając się drugą największą grupą „wyznaniową” po katolikach, walka o uwolnienie prawa od wpływów judeochrześcijańskich oznacza, że dyskusje są bardziej otwarte i zajadłe, a to z kolei oznacza antykatolicyzm. Tony Abbott<sup>108</sup> ucierpiał na skutek tego. W głębi serca czuję, że również w mojej sądowej batalii działa coś więcej niż tylko element zła.

*Panie Jezu, powołuj w Australii przywódców, którzy będą dalej publicznie walczyć o miłość, sprawiedliwość i naturalny ład. Daj im mądrość, roztropność, a zwłaszcza odwagę, której często brakuje.*

## **Wtorek, 19 marca 2019**

Dziś był niezwykle dzień w moim spokojnym, więziennym życiu, ponieważ ani raz nie wyszedłem z celi. Ktoś mówił, że mam dzisiaj iść do lekarza. Kiedy około jedenastej podano lunch, wspomniałem, że chętnie pospacerowałbym pół godzinki, kiedykolwiek będzie to możliwe. Strażnik odpowiedział, że nie wolno mi wychodzić, gdyż mam grypę. Poskarżyłem się, że to niesprawiedliwe, więc powiedział, że porozmawia ze mną przełożony sekcji ósmej.

(Nasz szalony przyjaciel znowu krzyczy).

Poczułem się trochę zakłopotany, bardziej bezsilny niż kiedykolwiek i zastanawiałem się nawet, czy nie nastąpiłem komuś na odcisk.

Po lunchu napisałem karteczkę z prośbą o wizytę lekarza i spotkanie z przełożonym, żeby dowiedzieć się, dlaczego nie mogę samotnie spacerować, choćby i z grypą (karteczki wsuwa się pod drzwi na korytarz). W końcu przyszedł przełożony w maseczce chirurgicznej i stanął w odległości metra od drzwi. Nawet był łaskaw pośmiać się ze mną z tego widowiska. Zasugerowałem, żeby dzwonili dzwonkiem, kiedy będę się zbliżał do spacerniaka, żeby strażnicy mogli zachować dystans. Przepraszał mnie, był całkiem życzliwy i powiedział, że porozmawia ze swoimi przełożonymi, ale na razie musi stosować się do przepisów.

Zacząłem czytać *Wojnę i pokój* Tołstoja, którą Rebecca przyniosła na moją prośbę. Pamiętam, jak razem z Krisem Sadowskim<sup>109</sup> zwiedzałem

jego uroczy, stary dom w Moskwie. A może Kris tylko organizował wycieczkę? Nie, wydaje mi się, że tam był.

Potem starszy lekarz, z którym widziałem się wczoraj, wpadł, żeby porozmawiać o mojej morfologii, która wyniosła ponad 3 – dość wysoki wynik – i powiedział, że powinienem brać warfarynę wieczorem, a nie rano. Mówił o moim kaszlu i wyjaśnił, że nie mam grypy. Usłyszawszy to, zwróciłem się do strażnika, który przysłuchiwał się naszej rozmowie, że skoro nie mam grypy, to powinienem móc wychodzić na spacer. Wtedy wyjaśnił mi, że całe więzienie zostało poddane kwarantannie, prawdopodobnie ze względu na gripę. Zapewne była to prawda, ponieważ nie było popołudniowego wyczytywania nazwisk.

Doktor jasno powiedział, że to nie on zalecił brak aktywności fizycznej, ale nikt o tym nie wiedział, gdyż lekarz ten przychodzi do więzienia tylko w niektóre dni tygodnia.

Przyszła siostra Mary, ale nie wpuszczono jej, chociaż przełożony powiedział, że we trójkę ustalimy termin kilku wizyt w tygodniu na przyszłość. Dobre rozwiązanie. Żadnych wieści od moich prawników, których, jak sądzę, też by nie wpuszczono. Wciąż odkrztuszam dużo flegmy, ale przeziębienie trochę mi przeszło. Jutro mają znieść kwarantannę.

Pierwszy raz używałem mojego brewiarza postnego przez cały dzień. Pierwsze czytanie jest z *Księgi Wyjścia*. Już „piętnastego dnia drugiego miesiąca” Żydzi obwiniają Mojżesza i Aarona, że wyprowadzili ich na pustkowia, by umarli z głodu, i lamentują nad „garnkami mięsa”, które mieli w Egipcie (Wj 16,1-3). Także i Bóg został zaatakowany, więc słysząc ich płacze, zesłał przepiórki i mannę (Wj 16,11-15). Mówienie wprost było tam tradycją; szczerłość Hioba nie była niczym nowym.



Ku mojemu zadowoleniu, przyszło kilka egzemplarzy „Spectatora” z naprawdę dobrymi, pełnymi zrozumienia artykułami na temat mojej sprawy. Charles Moore też napisał przychylny artykuł<sup>110</sup>. Wcześniej podarowałem moje starsze egzemplarze „Spectatora” i innych czasopism więziennej bibliotece, żeby móc dostawać nowe pisma (najwyżej sześć).

Michael Davis z „Catholic Herald”, pisząc w „Spectatorze”, krytycznie wyrażał się o Robercie Richtercie, który nie pozwolił mi zeznawać w sądzie<sup>111</sup>. To nieprawda, gdyż była to moja decyzja.

Aż do połowy pierwszego procesu zakładałem, że będę musiał zająć miejsce dla świadka, ale Robert wyjaśnił mi, że nigdy się na to nie zgadza i tylko jeden jego klient postąpił wbrew tej radzie. Ulżyło mi i nigdy zbyt dużo o tym nie myślałem.

Frank Brennan zawsze chciał, żebym wypowiedział się jako świadek, zwłaszcza po tym, jak ława przysięgłych nie mogła uzgodnić werdyktu. Zdecydowałem, że powinienem dostarczyć dowodów, chociaż cały zespół prawniczy i moi doradcy sprzeciwiali się temu. Natomiast Terry Tobin<sup>112</sup> przyjął mój punkt widzenia.

Ostatecznie postanowiłem jednak nie zeznawać, dopiero kiedy zobaczyłem, jak prokurator obszedł się z Charliem Portellim, a zwłaszcza z Maxem Potterem<sup>113</sup>. Byłem tak zły z powodu tego, jak zostali potraktowani! Obawiałem się, że moja wrogość może skłonić większość opowiadającą się za uniewinnieniem do zmiany zdania i doprowadzić do werdyktu niejednogłośnego. Podstawa mojego rozumowania była jednak całkowicie błędna.

Nie powiem słowa skargi na pracę Richtera. W świetle wszelkich zasad i procedur prawnych ewidentnie proces wygraliśmy i uważam, że Robert udowodnił to jeszcze skuteczniej w drugim procesie niż w pierwszym. Robert to przyjaciel, którego podziwiam, wybitny radca królewski

oburzony, jak sam mówi, „przewrotnym werdyktem”, który zadeklarował przekonanie o mojej niewinności na pierwszej stronie „The Age”<sup>114</sup>. Ani ja, ani cały mój zespół prawniczy nie jesteśmy w stanie wydedukować, jaką logiką i jakimi procedurami prawnymi kierowała się ława przysięgłych, dochodząc do jednomyślnego werdyktu o mojej winie. Artykuł Philipa Breene’a w „Spectatorze” z 9 marca na temat Joh Bjelke-Petersena prawdopodobnie dobrze wyjaśnia, co się stało w mojej sprawie<sup>115</sup>. Opinia publiczna była zbyt wrogo nastawiona wobec mnie.

*Boże, nasz Ojcze, nie wiem, ilu ludzi na przestrzeni wieków i na całym świecie zostało niesprawiedliwie skazanych, tak jak Twój Syn. Zaopiekuj się tymi ofiarami. Modłę się za nasz australijski wymiar sprawiedliwości, żeby wszyscy pracownicy uczciwie wykonywali swoją pracę na rzecz sprawiedliwości. Szczególnie modłę się za moich rodaków, Australijczyków, którzy zostali niesłusznie skazani.*

## **Środa, 20 marca 2019**

Dzień był nieco nietypowy, chociaż ostatecznie nie odbiegał zbytnio od codziennego schematu.

Przy śniadaniu usłyszałem, jak strażnik wyjaśnia mnie i mojemu nieznanemu sąsiadowi (nie widziałem żadnego innego więźnia spośród przebywającej tutaj dwunastki), że całe więzienie zostanie dzisiaj zamknięte i objęte kwarantanną. Podziękowałem mu za wiadomość i pomyślałem, że ogromna większość więźniów nie przyjmie dobrze tego, że znów muszą pozostać w celach przez cały dzień.

Niespodziewanie o 11.30 zapytano mnie, czy chcę się przejść, ponieważ w mojej sekcji zakaz wychodzenia został uchylony, jako że nikt tutaj nie

miał grypy. Ja sam kaszlę coraz mniej i coraz bardziej sucho. Oczywiście ucieszyła mnie możliwość wyjścia na zewnątrz na 35 minut, chociaż telefony nie działały. Wczoraj maszerowałem w miejscu po sto kroków co godzinę lub dwie, ale to nie to samo co ruch, nawet w ograniczonej i brudnej przestrzeni. Było ciepło, więc zdjąłem sweter. Pomimo zachmurzenia przyjemnie było wyjść na zewnątrz. Moja więzienna bluza nadaje się do wyprania (obiecano mi pranie jutro), więc założyłem biało-niebieską koszulę z długim rękawem pod stary, granatowy kardigan. Muszę przyznać, że poczułem się trochę lepiej.

Jakiś tydzień temu jedna z sióstr dominikanek z Ganmain, która była kiedyś fizjoterapeutką, powiedziała mi, żebym nie zapominał o ćwiczeniach górnej części ciała. Najpierw nic z tym nie zrobiłem, ale potem zacząłem prostą, codzienną gimnastykę.

Kolejne 25-30 listów, w tym cudownie długi od Rebeki i Georgie, oraz nieoczekiwane kilka stron od Margaret. Georgie miała liczne sugestie oraz przysłała mi quiz, więc muszę odrobić zadanie przed poniedziałkowym spotkaniem z nią.

Oczywiście, listy podnoszą na duchu, a wiele z nich zawiera dowody najgłębszej wiary. Miód na moje serce. Niektórzy dziękują mi za kroki, jakie podjąłem, aby wzmocnić wiarę we wspólnocie, a ja jestem wdzięczny, że zyskało to uznanie, a konkretne inicjatywy kojarzy się ze mną. To Bóg daje wzrost, ale działania były podjęte w dobrej wierze i – jestem głęboko przekonany – spójne i zgodne z jedynymi strategiami, które mogą się do owego wzrostu przyczynić. Żyliśmy w latach chudych, a sama modlitwa, ortodoksja i lojalność nie mogą zagwarantować autentycznego wzrostu. Jednakże musimy trwać w winnym krzewie i z całą pewnością nie udałoby się podtrzymać prawdziwej witalności bez wiary, modlitwy i poświęcenia.

Tak wielu katolików (nawet niektórzy biskupi) jest zbyt pogodzonych z upadkiem, a niektórzy nawet nie wiedzą, gdzie znajduje się pole bitwy. Do tej kategorii należą niektórzy działacze zbliżającego się Synodu Plenarnego Kościoła Katolickiego w Australii, który ma się odbyć w 2020 roku. Jeśli sprawy źle się potoczą, synod może zakończyć się skretem w stronę klęski, takiej jak w Quebecu, Holandii czy Belgii. Ale młodzi księża, młode zakonnice (choćby tyle, ile ich mamy) są wierni, rozmodleni i wiedzą, gdzie rozegra się główna rozgrywka. Również owa mniejsza liczba młodych ludzi regularnie praktykujących jest w ogromnej większości wierna i się modli.

Obecna sytuacja jest niemal całkowicie odwrotna niż po II Soborze Watykańskim, kiedy my wszyscy, młodzi księża, zakonnicy i zakonnice, byliśmy „postępowi”, zaangażowani w reformy soborowe, ale powoli wychodziły na jaw różnice pomiędzy tymi, którzy chcieli wiernie przestrzegać tekstów dokumentów synodalnych, a tymi, którzy uważali je za zwykły kompromis mający stanowić jedynie punkt wyjścia dla innych, „lepszych” opcji. Trzydzieści tysięcy mężczyzn porzuciło kapłaństwo, a jeszcze więcej osób opuściło zgromadzenia zakonne. Ratzinger, de Lubac, Daniélou, von Balthasar<sup>116</sup> wyjaśniali, na czym polega wybór pomiędzy ciągłością a rozłamem.

Jedna z moich korespondentek napisała, że wprowadzone przeze mnie środki uratowały jej życie. *Deo gratias*. Napisał też Jim Wallace<sup>117</sup> – nie wyrażał się pochlebnie o naszym systemie sądowniczym.

Moja dzisiejsza poranna medytacja była istną katastrofą, gdyż przysnąłem na dwie trzecie wyznaczonego czasu i jeszcze na 20 minut po nim. Pamiętam jak przez mgłę, ale wydaje mi się, że Mały Kwiatusek, święta Teresa z Lisieux, powiedziała, że sen „liczy się” jako modlitwa, ponieważ intencja była dobra, tylko ciało słabe<sup>118</sup>.

Pewna pani zasugerowała, że Bóg chce ode mnie zadośćuczynienia za czyny McCarricka, którego spotykałem wiele razy<sup>119</sup>. Chętnie odegrałbym w tym choćby małą rolę, gdyż wyrządził on wiele szkód, a sytuacja stała się jeszcze gorsza przez zamiatanie popełnionego zła pod dywan i powrót McCarricka po odejściu Benedykta. Moja korespondentka wyraziła również nadzieję, że nie traktują mnie tak źle, jak traktowano świętego Jana od Krzyża, kiedy uwięzili go jego współbracia. Nie traktują mnie źle.

Przypomina mi to rozmowę, jaką prowadziłem z ojcem Kolvenbachem, generałem jezuitów, po tym, jak w 1993 albo 1994 roku starłem się w telewizji z australijskim prowincjałem jezuitów [ojcem Wiliamem Urenem] na temat doskonałej encykliki świętego Jana Pawła o moralności, zatytułowanej *Veritatis splendor*. „Przynajmniej – mówiłem Kolvenbachowi – nie jestem jak święty Karol Boromeusz, szesnastowieczny reformator i arcybiskup Mediolanu, którego próbowali zabić przeciwnicy z jego archidiecezji”. „Na razie” – odparł. Kolvenbach był wybitnym lingwistą, intelektualistą, osobą o moralności i duchowości wielkiego kalibru, godną przewodzić jezuitom, mimo że zastanawiałem się nad kilkoma jego wypowiedziami. Absolutnie pewne jest to, że przynajmniej w Rzymie nie ma już takiego intelektualnego wyrafinowania.

Widziałem w telewizji SBS, że Ojciec Święty nie przyjął rezygnacji kardynała Barbarina, oczekując wyniku jego procesu apelacyjnego.

*Panie Jezu, pomóż mi być miłosiernym w moich osądach; uczciwym i dokładnym, ale miłosiernym. Błogosław tych, którzy skutecznie pracują dla ożywienia Ewangelii, i obdarz darem dobrego osądu tych dobrych ludzi, którzy chcą dobrze, ale nie widzą jasno. „Daj jeziora (modlitewnej) ciszy tej spragnionej ziemi”<sup>120</sup>.*

## ***Czwartek, 21 marca 2019***

Największym wydarzeniem w moim spokojnym więziennym życiu były pierwsze w sezonie rozgrywki AFL<sup>121</sup> na Melbourne Cricket Ground [MCG], na oczach 84 tysięcy ludzi, pomiędzy odwiecznymi rywalami – Carlton i Richmond. Richmond zakończyło mecz z olbrzymią przewagą 30 punktów po istnym blitzkriegu w pierwszej kwarcie, kiedy zdobyliśmy pięć czy sześć goli, zatrzymując „Niebieskich” na jednym punkcie – najniższym wyniku z pierwszej kwarty przeciwko Richmond, jaki kiedykolwiek zdobyli. [Alex] Rance, mistrzowski backman z Richmond, od pięciu lat w składzie „All-Australian”<sup>122</sup>, doznał poważnej kontuzji kolana. Jeśli nie da rady wrócić na czas rozgrywek finałowych, będzie to ogromna strata.

Mój codzienny porządek legł w gruzach, ponieważ piszę ten wpis w dzienniku dopiero następnego dnia, a nie między 9 a 11 wieczorem, jak zazwyczaj. Ciekawe, czy skończę, oglądając więcej futbolu niż kiedykolwiek w życiu, czy będę miał go dość. Zobaczymy.

Czasami mówi się, że wybrałem studia kapłańskie zamiast grać w VFL (tak się to wtedy nazywało – Victorian Football League). Dla mnie jednak znacznie poważniejszym wyborem był ten pomiędzy pójściem na uniwersytet i karierą zawodową a kapłaństwem. Poszedłem do seminarium, czując, że pragnę to zrobić, żeby spełnić wolę Boga, więc nie przepełniało mnie aż tak radosne uniesienie jak wielu moich kolegów.

W 1959 roku, gdy byłem na ostatnim roku w St Patrick’s w Ballarat, wiele klubów VFL zapraszało mnie w swoje szeregi, chociaż wtedy podjąłem już (niemal niechętnie) decyzję o pójściu do seminarium. Nigdy nie udało mi się choćby trenować z Richmond, choć podpisałem już z nimi kontrakt i obiecali mi miejsce na liście treningowej oraz opłacenie chesnego

za studia. Inny problem był taki, że w Newman College na Uniwersytecie w Melbourne nie pozwalano wówczas studentom grać w lidze piłkarskiej, a ja właśnie tam chciałem pójść. Richmond nie było jeszcze taką potęgą jak obecnie albo jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a przygotowania nie były tak rygorystyczne i profesjonalne jak dzisiaj.

Chociaż moje życie było burzliwe, nie żałuję, że zostałem księdzem: wierzę, że wypełniłem wolę Boga, choć może niedoskonale. Poświęciłem życie sprawie najwyższej wagi i kapłańskiemu stylowi życia, który niesie z sobą wiele pociech.

W Królewskiej Komisji [do spraw Instytucjonalnego Reagowania na Wykorzystywanie Seksualne Dzieci] niektórzy ubolewali nad nadmierną atencją i posłuszeństwem, jakim wielu katolików obdarza duchowieństwo. Bez wątpienia niektórzy księża (mniejszość) nadużywają tego w sposób oburzający, ale okazywany księżom szacunek, a często nawet miłość, nie wynika z jakiegoś kościelnego dekretu. Zapracowały na to pokolenia kapłanów ciężką pracą i modlitwą. Ponadto owo przywiązanie i lojalność nigdy nie były bezkrytyczne; poszczególne osoby i rodziny miały swój osąd i podejmowały własne wybory.

Niespodziewanie odwiedził mnie bardzo uprzejmy fizjoterapeuta pochodzenia hindusko-australijskiego, który popracował nad moim lewym ramieniem i barkiem. Kolana wydają się poprawiać, chociaż wciąż są nieładnie opuchnięte.

Miła wizyta Tima i Anne McFarlane. Powiedzieli mi, że środowisko prawnicze generalnie opowiada się po mojej stronie i to nawet te osoby, które nie zgadzają się z moimi poglądami.

Drugim czytaniem w brewiarzu był fragment rozważań świętego Hilarego z Poitiers nad werselem z psalmu: „Błogosławiony, kto się boi Pana”.

Fracja postępową nie pochwała bojaźni Bożej, ponieważ Bóg jest tak kochający i wyrozumiały, że przebacza wszystko. Nie zawsze łączą oni ten pogląd z oczywistym warunkiem: zanim Bóg nam przebaczy, trzeba żałować za grzech. Pamiętam, jak zażarcie potępiał wyrażenie „bojaźń Boża” pewien biskup senior. W rzeczy samej, na jednym z posiedzeń australijskiego episkopatu większość biskupów głosowała za usunięciem „bojaźni Bożej” czy „bojaźni Pana” z tłumaczeń liturgicznych.

Hilary wyjaśnia, że bojaźni Bożej trzeba się nauczyć przez modlitwę oraz poszukiwanie wiedzy i zrozumienia, w odróżnieniu od naturalnego lęku przed chorobą, zagrożeniem czy klęską żywiołową.

Jestem za właściwie zdefiniowaną bojaźnią Bożą nie dlatego, że wierzę, że Bóg jest okrutny, nieprzewidywalny albo wrogi. W wielu dyskusjach na przestrzeni dziesiątek lat zwykle zaczynałem od słów Pisma Świętego, które uczy nas, że tylko „doskonała miłość usuwa lęk” (1 J 4,18), a nikt z nas nie może twierdzić, że kocha doskonale.

Boga często sprowadza się do roli życzliwego wujka albo dziadka nienadążającego za człowiekiem, uprzejmego, niewymagającego i nieudolnego. To niewiarygodne, jak mało czasu poświęca się na lekcjach religii na przedstawianie właściwego oblicza Boga. Kiedy byłem biskupem pomocniczym, na moich spotkaniach z kandydatami do bierzmowania często męczyliśmy się nad uzyskaniem odpowiedzi na pytanie, co to znaczy, że Kościół naucza o Bogu jako o „Duchu”. Ucieszyłem się z nowego tłumaczenia Mszy: „i z duchem twoim” zamiast „et cum spiritu tuo”, ponieważ wniosło to koncepcję Boga, który jest Duchem do codziennej modlitwy, a zatem do świadomości. W ten sposób trudniej to zignorować.

Bóg jest Duchem miłości, który stworzył świat przez swojego Syna i wybaczy każdą zbrodnię, jeśli zobaczy szczerą skruchę. Nawet Stalin,



Hitler, Pol Pot i Mao mają do tego prawo. To niewiarygodne.

Jeżeli chrześcijaństwo nadal będzie upadać, społeczeństwo będzie mniej skłonne do wybaczenia. Konstantyn był pierwszym chrześcijańskim cesarzem rzymskim. Bardzo go podziwiam, ponieważ stworzył prądy społeczne, które kierowały ludzi ku Bogu i dobru. Peter Brown, najlepszy żyjący historyk wczesnego chrześcijaństwa, powiedział, że wielu wówczas „zniżało się” do katolicyzmu. Z nieznanых powodów Konstantyn kazał zabić swojego syna Kryspusa, a jego pogańscy przeciwnicy twierdzili, że właśnie dlatego został chrześcijaninem, żeby jego grzech mógł zostać wybaczony, jako że w pogaństwie nie wybaczano morderstwa dorosłych dzieci. Aborcja, rzecz jasna, była zjawiskiem powszechnym.

*Panie Jezu, powołaj wśród nas nowych Eliaszów, mężczyzn i kobiety, żeby podtrzymać płomień chrześcijańskiego monoteizmu, szczególnie w Australii. Nie chcemy, żeby nasz kraj stał się suchym, udręczonym pustkowiem, gdzie niewiele jest tęsknoty za tym, co transcendentne, a za to mnóstwo zabobonów.*

## ***Piątek, 22 marca 2019***

Kolejny dzień, który był inny, nie z powodu drugiego meczu AFL pomiędzy Collingwood a Geelong, ale dlatego, że H. – życzliwy strażnik, wielki, szczerzy facet – zezwolił mi na trzy wyjścia na spacerki. Pierwsze odbyło się w chłodzie poranka około dziewiątej, drugie około jedenastej, a ostatnie mniej więcej o czwartej po południu, kiedy dzień miał się już ku zachodowi. Było piękne popołudnie, a słońce odbijało się w oknach sąsiedniego wieżowca. Słyszałem też śpiew i szczebiot ptaków. Zawsze kochałem śpiew ptaków, chociaż „śpiew” to może mało adekwatne słowo

w odniesieniu do wielu australijskich ptaków, na przykład kukabury. Uważamy zwykle śpiew ptaków za taki oczywisty. Oddział ósmy, w którym przebywam, mieści się na piątym piętrze, więc te ptaki to jacyś wspinacze.

Dwa razy wezwano mnie do punktu medycznego na pobranie krwi, ponieważ pierwsza próbka była niewystarczająca. Hinduska pielęgniarka pobierająca krew nie miała w tym zabiegu doświadczenia, czego nie ukrywała, i była wskutek tego trochę rozdrażniona. Na szczęście starsza pielęgniarka, Irlandka, udzielała jej rad. Badanie miało tylko potwierdzić, czy moja krew jest na tyle rzadka, że nie grozi mi wylew. Nadal jestem przeziębiony, ale nie trapią mnie żadne poważniejsze problemy zdrowotne, chociaż niektóre gazety donoszą, że jestem w szpitalu. Nie wiem, kto lub co stoi za takimi plotkami.

Kilku wyższych rangą urzędników więziennych przyszło sprawdzić, jak sobie radzę. Powiedziałem, że jest w porządku – na nic się nie skarżę, a jedzenia dostaję aż za dużo. Facet od narkotyków i alkoholu zapytał, czy mam coś do powiedzenia, ale powiedziałem mu, że w mojej obecnej sytuacji nie mam dostępu do jednego ani drugiego. Przełożona tej niewielkiej delegacji, pani Kendall, życzyła mi powodzenia w apelacji.

Dzień był niezwykle również dlatego, że nie miałem czasu na żadną z moich codziennych, rutynowych czynności!

Żeby pozbyć się przeziębienia, za sugestią H. wymieniłem prześcieradło i koce. Zamiast dwóch starych, cienkich koców, dostałem inny tego samego rodzaju oraz drugi, gruby i nowy – od razu lepiej! Dziękuję Bogu za życzliwą radę i jestem wdzięczny za kolejny mały akt miłosierdzia.

Życie jest teraz dość proste; tylko sporadycznie pojawiają się drobne problemy, takie jak szczotka do zębów z krótką rączką, która wygina się podczas użycia, czy tępe plastikowe noże, które kiepsko kroją. Obie te

rzeczy są tak zaprojektowane, żeby zapobiec użyciu ich w charakterze broni.

Usprawniłem metodę pozbywania się śmieci: staram się zdobyć dużą torbę z brązowego papieru, wrzucam do niej śmieci zawinięte w gazetę, po czym torbę zabierają codziennie około szesnastej, tuż przed zamknięciem oddziału. Woda w prysznicu jest gorąca, tak jak w internacie St Patrick's w Ballarat w późnych latach czterdziestych i pięćdziesiątych, ale więzienne jedzenie jest lepsze i bardziej obfite niż było w St Pat.

Według doniesień prasowych w izolatce spędzam dwadzieścia trzy godziny dziennie. Życie tutaj nie przypomina rekolekcji w ciszy, ponieważ mam telewizję, kontakt ze strażnikami, którzy nie są mi wroży, wizyty (na przykład) u lekarza, spotkania z prawnikami, a dwa razy w tygodniu – w poniedziałek i czwartek – gości z zewnątrz. Moja godzina aktywności fizycznej, zazwyczaj podzielona na dwie półgodzinne części, też odbywa się w izolacji.

Niestety, więzadło krzyżowe w kolanie Rance'a<sup>123</sup> jest kompletnie zerwane, więc przez dwanaście miesięcy nie będzie mógł grać. Z weselszych wiadomości: Geelong pokonało Collingwood w rewelacyjnym meczu. Collingwood zmarnowało wiele okazji, zwłaszcza w drugiej kwarcie, a wszystkich sześciu nowych zawodników w drużynie Geelong grało dobrze.

Niektórzy z moich najbliższych przyjaciół i kuzynów kibicują „Srokom”<sup>124</sup>. Kiedy w latach 1987-1996 byłem biskupem pomocniczym i rozmawiałem z kandydatami do bierzmowania, zawsze padało pytanie, której drużynie kibicuję. Prosiłem wtedy o ciszę, która zawsze w tym momencie zapadała, po czym wyjaśniałem, że kibicuję dwóm drużynom: Richmond i każdemu, kto gra z Collingwood. Po takiej wypowiedzi następowały różne poziomy pandemonium. Prawdę mówiąc, mam pewną

ukrytą słabość do Collingwood, odkąd zorganizowali u siebie zbiórkę wiele lat temu, żeby pomóc nam [Richmond] pozostać w Melbourne, kiedy „oni” chcieli wygnać nas do Queensland.

Wciąż napływają listy z wyrazami wsparcia, niektóre pięknie napisane i świadczące o głębokiej duchowości, jeśli nie wręcz teologiczne. Pewna kobieta pisząca z Nowej Południowej Walii (podobnie jak kilka innych) porównała moją sytuację do sprawy Lindy Chamberlain, której dziecko zostało porwane przez dingo [australijskiego dzikiego psa]. Ona też została otwarcie potępiona przez opinię publiczną.

Korespondentka ta przypomniała mi, że otaczają mnie święci wojownicy Boga, aniołowie, i że chroni mnie hełm zbawienia, tarcza wiary i miecz Ducha. Zachęcała mnie, żebym przebaczył, błogosławił i modlił się za moich oskarżycieli; robię to i to bez większych trudności.

Zauważyła też, że zarówno święty Paweł, jak i Pielgrzym z *Wędrówki Pielgrzyma* oraz Lindy Chamberlain pisali o swoich doświadczeniach w więzieniu i zachęcała mnie, żebym zrobił to samo, aby chwalić dobroć Boga i „dać nadzieję wielu innym, którzy przechodzą przez własne próby, by mocno trwali w swojej wierze w zbawczą moc Boga, w miłości i w wierności Jego słowu”.

Wiem, że zgodnie z Bożym planem wszystkie zanoszone za mnie modlitwy nie pójdą na marne, a ten dziennik być może stanowi jego część.

Nadszedł też piękny list od czworga pozostałych członków Instytutu Jana Pawła II do spraw Małżeństwa i Rodziny, który pomagałem założyć w 2001 roku. Instytut został zamknięty z powodu nacisków finansowych w archidiecezji Melbourne – tej samej, która ostatnio wydała dziesiątki milionów na nowy biurowiec. Jedną z najgorszych decyzji w historii archidiecezji. Przyszedł też miły list z podziękowaniami od Owena Vynera pochodzącego z Zachodniej Australii, absolwenta JPPII, a obecnie

wykładowcy na Christendom College, we Front Royal, w stanie Wirginia w Stanach Zjednoczonych.

Anna Silvas, prominentna teolożka z Armidale w Nowej Południowej Walii, również postanowiła przelać swoje myśli na papier. Była wobec mnie zbyt szczodra, ponieważ Bóg czasami musi używać wadliwych narzędzi, ale ona podkreśla „wzniosły kontekst wiary”: „Nie przestaję dziś myśleć o tym, że kardynał Pell jest w więzieniu i to w izolatce. Nasz Pan kocha go zbyt mocno, żeby mu tego oszczędzić. Dlaczego człowiekowi tak świętemu jak Jan Chrzciciel nie zostało oszczędzone uwięzienie w lochach Heroda? Myślę, że kiedy tam był, cierpiał coś na kształt bardzo oczyszczającej Ciemnej Nocy, która wystawiła na próbę najskrytsze struny jego serca. Ostatnie słowa Jezusa do Jana, skierowane doń jeszcze za życia, są wstrząsające: «Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi». Dlatego wierzę, że Jan był poprzednikiem Jezusa – nawet w męce. Jezus doświadczył porzucenia (święty Jan od Krzyża, odnosząc się do łacińskiego tekstu *Psalmu 73*, nazywa je unicestwieniem) w całym psychicznym aspekcie swej ludzkiej natury. Oto doborowe towarzystwo, w którym kardynał Pell ma teraz zaszczyt się znajdować”.

*Boże, nasz Ojczy, łączymy nasze udręki ze zbawczym cierpieniem Twojego Syna. Niech z całego tego zamieszania wyjdzie dużo dobrego, tak by szerzyło się Twoje Królestwo i aby więcej ludzi uwierzyło, że Bóg jest dla nich (i dla nas) dobry.*

## **Sobota, 23 marca 2019**

Zeszłej nocy nad Melbourne przeszła potężna burza; na wschodnich przedmieściach doszło do podtopień. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy,

że za moim podwójnie przeszklonym, matowym, zakratowanym oknem pada deszcz. Jediną konsekwencją tej sytuacji dla mnie było to, że rano, kiedy zapytałem, czy mogę wyjść na spaceriak, wciąż padało. Młoda strażniczka hinduskiego pochodzenia obawiała się, że mogę się poślizgnąć, więc postanowiłem pospacerować po południu. Dziś już drugi dzień chodzę bez laski, gdyż nie mam już zawrotów głowy i stąkam pewnie.

Nie przyszła dzisiaj ani siostry Mary, ani ekipa prawnicza – zapewne zjawią się jutro, w niedzielę. David powiedział mi przez telefon, że Kartya przyjdzie na pewno.

Margaret przewróciła się w Szpitalu Świętego Jana Bożego w Bendigo (pozostaje tam z infekcją dróg moczowych). Jeśli będą wolne miejsca, zostanie tam na rehabilitacji przez dwa tygodnie. Dzięki Bogu nie ma żadnych złamań.

Wciąż napływają listy, dzisiaj otworzyłem około dwudziestu. Kilka z nich było „dziwnych” pod względem teologicznym lub psychologicznym albo pod obydwojema naraz. Większość to piękne wypowiedzi, ukazujące głęboką wiarę. H., oddziałowy, powiedział, że kiedy wczoraj o szóstej rano przyszedł do więzienia, na zewnątrz już modliło się kilka kobiet. Mnóstwo wsparcia i całe morze wrogości – ale nie w więzieniu, nie w oddziale ósmym, przynajmniej wśród strażników.

Greg Craven wyjaśnił mi w liście, że przyznanie doktoratu *honoris causa* dla Franka Brennana na University of Divinity zostało opóźnione, żeby nie zranić uczuć ofiar<sup>125</sup>. Przeciw Gregowi zaprotestowała już jedna czwarta pracowników na radzie uczelni poprzez noszenie naklejek; co prawda obyło się bez zakłóceń, ale padło kilka wrogich pytań. Natomiast jego spotkanie z nauczycielami akademickimi na Aquinas Campus w Ballarat przebiegło w całkowicie zgodnej atmosferze. Postrzeżenie apelu o sprawiedliwość dla mnie w kategorii działania wymierzonego przeciwko

ofiarom to smutne odzwierciedlenie podziałów i rozgoryczenia, jak również przejaw polityki tożsamości. Powtarzam, że nie ma żadnej sprawiedliwości, dopóki nie jest to sprawiedliwość dla każdego. Kiedy już wygram rozprawę apelacyjną – a nawet jeśli jej nie wygram – nie będę występował przeciwko ofiarom. Ale konieczne jest udowodnienie na drodze prawnej, że strona powodowa została faktycznie skrzywdzona.

Pierwsze czytanie z brewiarza znów z *Księgi Wyjścia* – tym razem opowiada o tym, jak Bóg obwieścił swojemu ludowi to, co zebraliśmy w Dziesięciu przykazaniach (Wj 20). Nie tylko będąc już dorosłym człowiekiem, ale nawet jako dziecko, zawsze uważałem, że są one najważniejsze. Pamiętam, jak pięćdziesiąt lat temu przeczytałem, że Bertrand Russell, znany ateistyczny filozof, stwierdził, że Dekalog jest jak egzamin, na którym jest dziesięć pytań, ale żeby zdać, wystarczy odpowiedzieć na sześć. Sprytne, lecz zbyt wygodne.

Kiedy innym razem wyjaśniałem pewnej pani psycholog, że przykazania są niczym tor kolejowy albo autostrada, którą jedziemy napędzani miłością, odpowiedziała, że dużo ciekawszy jest krajobraz poza autostradą. A przecież z pociągu wiele można zobaczyć, jednocześnie człowiek nie błąka się po pustyni!

Na dwóch synodach poświęconych rodzinie<sup>126</sup> dało się słyszeć głośne deklaracje, że Kościół jest szpitalem lub portem schronienia. To tylko jeden obraz Kościoła i to dalece nie najważniejszy czy najbardziej użyteczny, gdyż Kościół musi przede wszystkim pokazywać, jak nie stać się chorym, jak uniknąć morskiej katastrofy – i tutaj przykazania są fundamentalne. Sam Jezus nauczał: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15,10).

Jim Wallace, mój dobry przyjaciel i były dyrektor Australian Christian Lobby, które działa na rzecz ochrony wartości judeochrześcijańskich

w społeczeństwie, napisał do mnie list z mocnymi wyrazami wsparcia. Ubolewał w nim nad słabością australijskiego systemu prawnego. Wymienił cztery teksty z Pisma Świętego, których używa, modląc się za mnie oraz w swoich porannych rozważaniach. Ku mojemu zaskoczeniu, wszystkie pochodzą ze Starego Testamentu. Przyszło mi do głowy, że ja sam nigdy regularnie nie medytowałem nad żadnym tekstem ze Starego Testamentu, może oprócz Ezechiela. Przez lata badałem Stary Testament (przypomina mi się świetna książka Leona Kassa na temat *Księgi Wyjścia*), nauczyłem się kochać proroków i psalmy i zostałem czcicielem Eliasza, ponieważ uważam, że uratował on monoteizm za czasów Achaba i Izebel. Paralela do czasów obecnych jest oczywista. Nie jestem marcjonitą – wierzę, że Bóg przemawia przez Stary Testament.

Wszystkie cztery wybrane przez Jima teksty pasują do mojej sytuacji, może zwłaszcza ten z *Pierwszej Księgi Samuela* (1 Sm 17,47), gdzie Dawid zwraca się do Filistynów: „Ponieważ jest to wojna Pana, On więc odda was w nasze ręce”.

Niech moją dzisiejszą modlitwą będzie modlitwa Johna Henry’ego Newmana, który niedługo będzie kanonizowany:

*O Jezu, spraw, abyśmy Ci zaufali (...) Upewnij nas, o Panie, że im większe nasze kłopoty, tym bliżej Ciebie jesteśmy.*

---

[101](#) SBS (ang. Special Broadcasting Service) – australijski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny.

[102](#) Australian Broadcasting Company (ABC) – australijska ogólnokrajowa sieć telewizyjno-radiowa finansowana z budżetu państwa.

[103](#) *Freedom for Frail Cleric after Appeal Court Dumps Child Sex Conviction*, (Wolność dla słabego duchownego po tym, jak sąd apelacyjny odrzuca wyrok skazujący za seks z dzieckiem) „The Age”, 15 marca 2019. Ojca Johna Francisa Tyrrella uznano winnym



wyłącznie na podstawie zeznań jego oskarżyciela pomimo rozlicznych wątpliwości, jakie owe zeznania budziły. Wyrok skazujący został odrzucony jednomyślną decyzją trzech sędziów Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktorii. Jednym z sędziów był Mark Weinberg, którego sprzeciw wobec decyzji sądu apelacyjnego z 21 sierpnia 2019 r. odrzucającej apelację kard. Pella, stał się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

[104](#) David Quinn – dyrektor Iona Institute w Irlandii.

[105](#) W Mahomecie „można również widzieć smoka z Apokalipsy, który zmiotł trzecią część gwiazd z nieba i rzucił je na ziemię. Chociaż bardziej adekwatne jest rozumienie tego wersu w odniesieniu do Antychrysta, to Mahomet był jego zwiastunem – prorokiem Szatana, ojcem synów pychy”. Za: Thomas Aquinas, *On Reasons for Our Faith against the Muslims, Greeks and Armenians (O przyczynach występowania naszej wiary przeciwko muzułmanom, Grekom i Ormianom)*, Academy of the Immaculate Publishing, New Bedford 2002.

[106](#) Theodore C. Sorensen, *Kennedy*, Harper & Row, Nowy Jork 1965 oraz Arthur M. Schlesinger Jr, *A Thousand Days: John F. Kennedy in the White House (Tysiąc dni. John F. Kennedy w Białym Domu)*, Time Inc., Nowy Jork 1965.

[107](#) Doktor John Weigel – brat George’a Weigela.

[108](#) Anthony John Abbott (ur. 1957) – premier Australii w latach 2013-2015.

[109](#) Kris Sadowski – lider polskiej wspólnoty katolickiej w Melbourne i przyjaciel kard. Pella.

[110](#) Melanie McDonagh, *Why I Find the George Pell Verdict Hard to Believe (Dlaczego trudno mi uwierzyć w orzeczenie wydane w sprawie George’a Pella)*, „The Spectator”, 27 lutego 2019; Charles Moore, *A Re-run Trial in Australia Has Convicted Cardinal George Pell of Child Sexual Abuse (Ponowny proces w Australii skazał kard. George’a Pella za seksualne wykorzystywanie dzieci)*, „The Spectator”, 2 marca 2019.

[111](#) Michael Davis, *My Personal Thoughts on George Pell’s Conviction (Moje osobiste przemyślenia na temat skazania George’a Pella)*, „The Spectator”, 9 marca 2019.

[112](#) Terry Tobin – przyjaciel i radca królewski (Queen’s Counsel).

[113](#) Maxwell Potter – były zakrystian w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[114](#) Zob. *Church Knew Pell Was at Centre of Decades-Old Lurid Sex Claims (Kościół wiedział, że Pell był w samym centrum ciągnących się od dziesiętek lat upiornych oskarżeń o molestowanie seksualne)*, „The Age”, 7 marca 2019.

[115](#) Philip Breene, *Prosecuting Pell (Pell pociągnięty do odpowiedzialności sądowej)*, „The Spectator”, 9 marca 2019.

[116](#) Kardynał Joseph Ratzinger, kard. Henri de Lubac, Jean Daniélou i Hans Urs von Balthasar.

[117](#) Jim Wallace – krajowy dyrektor Australijskiego Lobby Chrześcijańskiego w latach 2000-2013.

118 Święta Teresa z Lisieux, *Dzieje duszy*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2002, ss. 210-211: „Winnam trafić się, że zasypiam podczas modlitwy i dziękczynienia – ale się nie smucę! Sądzę, że małe dzieci podobają się swoim rodzicom zarówno wtedy, kiedy śpią, jak i kiedy nie śpią; myślę też, że lekarze, chcąc zrobić operację, usypiają swoich chorych i że «Pan widzi naszą słabość i wie, żeśmy proch»”.

119 Theodore McCarrick – arcybiskup Waszyngtonu w latach 2001-2006; zawieszony w wykonywaniu czynności kapłańskich w czerwcu 2018 r., po tym, jak dochodzenie kościelne utrzymało w mocy stawiane mu zarzuty wykorzystywania seksualnego. Opuścił Kolegium Kardynalskie w lipcu 2018 r. wskutek kolejnych oskarżeń o wykorzystywanie seksualne nieletnich i seminarzystów, następnie został przez papieża Franciszka wydalony ze stanu kapłańskiego w lutym 2019 r.

120 Kiedy George Pell był arcybiskupem Melbourne, kazał wyryć na fontannie przy katedrze św. Patryka te słowa pochodzące z wiersza Jamesa McAuleya zatytułowanego *A Letter to John Dryden (List do Johna Drydena)* (1954):

„Słowo Wcielone, w którym natura żyje cała,  
rzuć płomień na ziemię i zwołaj wśród nas mężów,  
co kroczą pośród płomienia  
wiecznej modlitwy, żywego pragnienia.  
Daj jeziora ciszy tej spragnionej ziemi”.

121 AFL (ang. The Australian Football League) – Liga Futbolu Australijskiego – organizuje rozgrywki męskich zespołów zawodowego futbolu australijskiego. Futbol australijski to gra bardziej przypominająca rugby niż futbol amerykański.

122 Czyli wytypowany do składu (nieuczestniczącego w rozgrywkach) zespołu złożonego z najlepszych zawodników co roku wybieranych ze wszystkich drużyn w kraju.

123 Więzadło krzyżowe przednie stawu kolanowego.

124 Klub Ligi Futbolu Australijskiego z Collingwood; nosi przydomek „Magpies” („Sroki”).

125 *Pell Support Puts Award on Hold for Frank Brennan (Poparcie Pella powodem wstrzymania nagrody dla Franka Brennana)*, „The Australian”, 16 marca 2019. Greg Craven był wicekanclerzem Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego w latach 2008-2020.

126 Zwołanych w 2014 i 2015 r. Zob. Tydzień 2, przyp. 33.

# Tydzień 5

## Duchowa przeciętność

*24-30 marca 2019*

### ***Niedziela, 24 marca 2019***

Dzień zakończyłem oglądaniem programu telewizyjnego o księżnej Dianie<sup>127</sup>, opowiadającego tragiczną historię jej życia z jej perspektywy. Na jakiej podstawie brytyjski establishment doszedł do wniosku, że dwudziestolatka bez uniwersyteckiego wykształcenia, z rozbitej rodziny, mająca za sobą nieszczęśliwe dzieciństwo, poradzi sobie w roli księżnej Walii, nadal pozostaje tajemnicą, chociaż nie słyszałem, żeby zbyt wiele na ten temat dyskutowano. Bez wątplenia ta strona medalu miała niebagatelne znaczenie, ale związek Karola z Camillą<sup>128</sup>, trwający nawet po jego ślubie z Dianą, był czymś nie do przyjęcia dla młodej, niedoświadczonej żony. Nie da się go również pogodzić z nauką chrześcijańską. Doświadczony, trzydziestoletni cynik być może uznał konieczność zawarcia małżeństwa z rozsądku i zdołał przetrwać, lecz Diana była chora ze stresu wywołanego okolicznościami, w jakich się znalazła, już w momencie ceremonii ślubnej.

To oczywiste, że nie chciała doprowadzić do upadku dynastii Windsorów choćby ze względu na Williama, ale wyłamała się z szeregu

i upubliczniając swoją historię, spowodowała, że monarchia zachwiała się (czemu walnie dopomógł John Major<sup>129</sup>) i zemściła się na Karolu.

Była oszałamiająco piękna. Zdumiewa mnie głębia i ogrom miłości i oddania, jakimi ją darzono. Opinia publiczna wybaczyła jej winy i uznała ją za ofiarę.

Niedługo po jej śmierci w 1997 roku kardynał [Jozef] Tomko, prefekt Kongregacji do spraw Ewangelizacji Narodów, mianował mnie wizytatorem apostolskim seminariów przygotowujących przyszłych księży w Irianie Zachodniej (Irian Jaya) i na Celebes (Sulawesi) w Indonezji. W północnej części wyspy Celebes pierwszoroczni seminarzyści mieszkali jakieś dwadzieścia kilometrów (jadąc wzdłuż wybrzeża) od głównego seminarium w Manado. Było ich naprawdę wielu. Mieszkali w grupach sześć- lub dziesięcioosobowych w domkach w zamkniętym kompleksie. Większość z tych domów była nazwana tradycyjnymi katolickimi imionami, ale jeden poświęcono księżnej Dianie. Z udawaną nieco surowością zapytałem, co to ma znaczyć. Przewodniczący pierwszoroczniaków sprostął wyzwaniu, twierdząc, że dom nazwano imieniem księżnej, by przypominać klerykom, jak bardzo można pobłądzić w życiu! Nie zaleciłem żadnej zmiany. Cała ta sprawa wydała mi się poruszająca, choć nader osobliwa. Obcych sobie ludzi z dwóch różnych krańców świata połączyła fascynacja tajemnicą piękna i tradycji, autentycznym humanitaryzmem i codziennymi aktami dobroczynności księżnej Diany, a także dramatem jej życia i śmierci.

W trumnie Diany znajdowały się dwa różańce, które włożył tam jej kamerdyner. Księżna za życia spotkała się z Matką Teresą, ale Nigel Boonham, rzeźbiarz, któremu pozowała, gdy przygotowywał jej posąg, całkiem otwarcie stwierdził, że nie była religijna.

Piękny dzień, jasny, w otwartej przestrzeni nad spacerniakiem podczas obydwu moich wyjść widać było słońce. Słoneczny dzień podnosi na duchu, pochmurne dni przygnębiają. Pamiętam, jak to było podczas pierwszych trzech tygodni na Uniwersytecie w Oxfordzie w 1967 roku. W sumie spędziłem tam prawie cztery przyjemne lata, ale w ciągu tych pierwszych tygodni słońce ani razu nie przebiło się przez ciężkie chmury. Z czasem przyzwyczaiałem się i myślę, że w 1971 roku miałem poczucie, że mógłbym mieszkać w Anglii (gdyby była tam moja rodzina). W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy dorastałem, mieszkałem w Ballarat, więc oksfordzkie zimy nie były dla mnie aż takie straszne, ale brakowało mi australijskiego lata. Podczas pierwszego lata w Anglii nie poszedłem popływać w pewien ładny, ciepły dzień, ponieważ powiedziałem sobie, że poczekam, aż zrobi się jeszcze trochę cieplej. Duży błąd – był to najcieplejszy dzień owego lata.

Aż do dziś nie udało mi się dostać miotły, lecz siostra Mary wyjaśniła mi, że zazwyczaj prosi się o posprzątanie celi w czasie, kiedy jest się na spacerniku. Nikt mi tego wcześniej nie powiedział, więc podczas następnego wyjścia podniosłem tę kwestię i koniec końców dostałem odkurzacz, płyn do mycia i spray do dezynfekcji o zapachu eukaliptusowym. Trochę mniej kurzu może pomóc przepędzić moje przeziębienie.

Kilka razy zrezygnowałem z oglądania meczów futbolu australijskiego, gdyż albo siły drużyn były nierówne, albo mecz był nieco nudny. Muszę wyznać, że pomimo nudy więziennego życia, wciąż jest ze mnie sportowy snob.

Dzisiejsze czytania dosyć oszczędne, niezbyt pomocne w medytacji. Augustyn dobrze sobie poradził z Samarytanką i jej duchową niepojętnością, a siedmiu aniołów w *Apokalipsie* zakończyło swoje

straszliwe zadanie. Zagadką pozostaje nie sam rozmiar destrukcji – wszak tysiące lat dziejów obfitowały w podobne straszne wydarzenia – ale fakt, że aniołowie wykonują (wyrażone w symbolicznym języku *Apokalipsy*) dzieło samego Boga.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam kochać stworzony przez Ciebie świat i być wdzięcznym za jego piękno i dobro, które przeważają nad złem i cierpieniem, nawet w tym życiu. Nie sądzę, żebyśmy żyli na najlepszym ze światów, ale też nie poddaję się czarnej legendzie historii zbawienia. Pomóż, Boże, wierzyć w moc Twojej miłości.*

PS. Rano wizyta Kartyi [Gracer] i Paula [Galbally'ego], a po południu – siostry Mary. Siostra Mary wspomina, że ostatni raz udało jej się tu przyjść dwa tygodnie temu. Uzgodniliśmy, że będzie przychodzić we wtorki o pierwszej po południu.

## ***Poniedziałek, 25 marca 2019***

Nie widziałem żadnego z więźniów, a jest nas tutaj, na oddziale ósmym, dwunastu. Wszyscy w izolatkach. Nie wiem, kim są pozostali, chociaż prawdopodobnie jeden z nich to Gargasoulas, a inny to islamski terrorysta. Kilku ma problemy psychiczne.

Dziś rano podczas mojego półgodzinnego spaceru słyszałem, jak na sąsiednim spacerniaku mocno wzburzony więzień miotał przekleństwa, rozmawiając z kimś, kogo słów nie rozumiałem ani nie słyszałem wyraźnie – może był to znajomy, może prawnik.

Kiedy później wracałem z widzenia z Georgie, moją bratanicą, w strefie wspólnej oddział strażników zakładał właśnie białe kombinezony.

Towarzyszył im owczarek niemiecki. Przypuszczałem, że chodzi o jakieś rutynowe działania. Gdy wszedłem do celi, zapytałem, co się dzieje, ale usłyszałem tylko, że zobaczę. Później okazało się, że jeden z więźniów nie chciał opuścić celi, więc wezwano oddział, który miał go z niej wywabić za pomocą gazu. W pewnym momencie pies zaczął dziwnie skowyczeć, dało się słyszeć podniesione głosy, po czym nastąpiło jakieś zamieszanie. H., oddziałowy, podszedł do małego okienka w drzwiach mojej celi i zapytał, czy wszystko u mnie w porządku. Nie wiedząc, co się tak naprawdę dzieje, odpowiedziałem, że oczywiście w porządku.

Tak się złożyło, że właśnie chciałem podać na korytarz kartkę z wiadomością. Okazało się, że szczelina pod drzwiami została zablokowana – teraz wiem, że dla ochrony przed gazem. I to tyle. Powiedziano mi, że więzień został usunięty z celi. Bez wrzasków, bez przekleństw.

Prawie każdej nocy dwóch więźniów, z których jeden musiał być gdzieś blisko mnie, wrzeszczało do siebie z silnym australijskim akcentem, od czasu do czasu wtrącając coś w jakimś obcym języku. Dziś wieczorem (przynajmniej jak na razie) nie słysząc ich rozmowy, nie było też muzułmańskich modlitw. Może ten siłą wyprowadzony więzień był islamskim terrorystą.

Spędziłem miłą godzinę na rozmowie z Georgie, która przyjechała do mnie z Bendigo. Jak się wydaje, Margaret daje sobie jakoś radę w szpitalu. Georgie pochwaliła mój pomysł pisania dziennika jako sposobu na radzenie sobie z emocjami. Powiedziałem jej, że robię to już od jakiegoś czasu. Była ciekawa, jak wygląda mój zwykły dzień w więzieniu.

Muszę się przyznać do pewnej chwili słabości. Otóż przed każdym widzeniem bezpośrednim więzień jest poddawany rewizji osobistej – ohydna to procedura. Nowy strażnik, którego wcześniej nie widziałem,

szorstko wydawał polecenia, między innymi polecił mi zdjąć skarpety. Zaraz jednak powiedział, żebym przestał to robić. Zirytowany, rzuciłem, że przecież minutę wcześniej kazał mi te przeklęte skarpetki zdjąć. Nie padło więcej ani jedno słowo. Strażnik był młody, nadgorliwy, może nieco nieprzyjazny, ale nie wydawał mi się złośliwy. Podziękowałem mu, wychodząc. Zatem nie było to nic wielkiego, żadna tam burza w szklance wody, ale...

Z kancelarii Galbally'ego nadszedł stos listów; we wszystkich czytam ciepłe słowa otuchy. W wielu z nich, w związku ze zbliżającą się Wielkanocą, przewija się motyw zbawczej męki Chrystusa. Pozostałe to bardzo zróżnicowana tematycznie grupa. Jakiś więzień napisał kilka długich listów – elaboratów pełnych wyrazów wsparcia, pożytecznych rad i interesujących drobnych informacji. Zapewniwszy mnie, że nie angażuje się w żadne rozmowy ze współwięźniami na temat mojej sytuacji, zacytował pewne chińskie przysłowie: „Nie próbuj nauczyć świni śpiewać – ty zmarnujesz czas, a świnia tylko się zezłości”. Paul Galbally – podobnie jak ja – był zachwycony i powiedział, że koniecznie musi włączyć owo powiedzenie do swojego repertuaru.

Siostra Mary przyniosła mi dziś wydruk świetnego kazania napisanego przez Mary M. McGlone, siostrę z USA ze zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa od Najświętszego Serca<sup>130</sup>. Tematem nauki był Mojżesz, ale bynajmniej nie ów znany nam z rzymskiego posągu dłuta Michała Anioła imponujący, umięśniony heros. Jak stwierdziła siostra McGlone, „był on raczej zbiegłym zbrodniarzem, który w kwestii pracy musiał polegać na swoim teściu”. To prawda, ale jednak to jeszcze niecała historia...

Główna myśl siostry McGlone zamyka się w zdaniu: „Ojciec Jezusa ma w zwyczaju posługiwać się najmniej obiecującymi osobami i okolicznościami”. Jak twierdzi siostra, Bogu brak wysoko



wykwalifikowanych agentów. Cała ta nauka wydała mi się bardzo pocieszająca i krzepiąca.

Nie będę udawał, że nie piastuję eksponowanego stanowiska i że nie osiągnąłem tego i owego, niezależnie od moich niepowodzeń i zaniedbań, ale pod względem duchowym nie czuję się odpowiednią osobą, by brać udział w całym tym dramacie, który rozgrywa się wokół mnie. Moje przygody, a zwłaszcza to, jak się zakończą, są ważne dla Kościoła w Australii; pocieszające są dla mnie słowa, że Bóg posługuje się ludźmi przeciętnymi pod względem duchowym.

*Panie Jezu, pomóż nam wszystkim podążać Twoim śladem i skupiać się na tym, co najważniejsze w wierze, nadziei i miłości.*

I znów pozwolę sobie użyć czyichś słów niczym własnych – tym razem fragment z jednego z moich ulubionych wierszy Johna Henry’ego Newmana:

*Błogosławione Światło, prowadź!*

*Otacza mnie bezkresny mrok.*

*A dom daleko – w której stronie? –*

*Pokaż mi, gdzie postawić krok.*

*Bylebym tylko wiedzieć mógł*

*Kawałek ziemi u mych stóp<sup>131</sup>.*

**Wtorek, 26 marca 2019**

Moje domysły na temat więźnia potraktowanego gazem okazały się całkiem chybione. Dziś rano słyszałem muzułmańskie zaśpiewy modlitewne, ale

stłumione, jakby dochodziły z dalszej odległości. Potem, wczesnym wieczorem, znów miał miejsce wykrzykiwany dialog – krótki tym razem i chyba z udziałem innego, trzeciego głosu. Późnym wieczorem dało się słyszeć odległe, monotonne muzułmańskie modły.

Koniec końców, nie jestem ani trochę mądrzejszy: możliwe, że więzień, którego wywabili z celi gazem, został potem do niej na powrót przyprowadzony. Spróbuję się czegoś dowiedzieć jutro, o ile się da.

Okazuje się, że znalazłem się dzisiaj na pierwszej stronie „Herald Sun” z nagłówkiem krzyczącym o Pellu, piekle i mojej celi<sup>132</sup>, z którego wynika, że moja cela sąsiaduje z celą Gargasoulasa<sup>133</sup>. Z dzisiejszych komentarzy strażników można wysnuć wniosek, że być może to prawda. Powiedzieli mi, że kiedy przyszli dziś do pracy, przy wejściu były ekipy telewizyjne i grupa modlących się za mnie ludzi. Siostra Mary uważa, że artykuł w gazecie mógł zjednać mi więcej sympatii.

Ale ja martwiłem się czym innym: dzisiaj rano dwóch funkcjonariuszy z jednostki odpowiedzialnej za wdrożenie wyroku sądowego przyszło porozmawiać o moim przyszłym miejscu pobytu. Jej szef jest zdania, że przeniosą mnie albo do Remand Centre, albo do jakiegoś innego zakładu niedaleko Melbourne. Nie do Port Philip, który został sprywatyzowany i ani więźniowie, ani tutejsi strażnicy nie wypowiadają się o nim dobrze.

Główną kwestią, a właściwie jedyną, jest moje bezpieczeństwo. Rozgłos towarzyszący mojej sytuacji może sprawić, że będzie trudno zapewnić je w nowym miejscu pobytu. H. uważa, że całkiem możliwe, iż zostanę tutaj aż do czasu apelacji. Nie byłoby to takie złe, lecz wolałbym, żeby pozwolili mi spędzać nieco więcej czasu na zewnątrz, a także żeby było mniej ograniczeń i może lepsze i częstsze godziny widzeń. Zobaczymy.

Wpadła siostra Mary z Komunią Świętą. Została na pogawędkę, prosząc jedną ze strażniczek, żeby odeszła nieco od regału na książki, przed którym siedzieliśmy, mieliśmy bowiem prawo porozmawiać na osobności. Strażniczka wzięła z półki dwie książki i zostawiła nas. Siostra Mary jest przebojowa i budzi szacunek; teraz rozumiem, w jaki sposób namówiła wszystkich biskupów pomocniczych do odprawiania Mszy w więzieniach oraz zorganizowała cotygodniową Mszę w każdym więzieniu.

Dwa razy udało mi się wyjść na spaceriak; przyjemny, nieco zachmurzony dzień. Dzwoniła Margaret – wróciła do Mirridong, posiniaczona po upadku, ale w dobrej formie i całkowicie komunikatywna. Podziękowałem jej za list, zapytałem, jak jej idą krzyżówki (nadal je rozwiązuje), i powiedziałem, że oboje musimy dużo ćwiczyć.

Pierwsze czytanie w brewiarzu opowiada o spóźnionym powrocie Mojżesza z góry Synaj. Podczas jego przedłużającej się nieobecności lud wraz z Aaronem doszedł do wniosku, że on już nie wróci. Zrobili więc sobie złotego cielca, przed którym dokonali całopalenia i złożyli ofiarę biesiadną, po czym zasiedli, żeby jeść i pić, a później wstali, by się bawić. Bóg rozgniewał się, ale Mojżesz udobruchał Go, a następnie zszedł zaprowadzić porządek wśród swoich nieposłusznych współplemieńców, rozbijając ich bożka i ścierając go na proch, wsypując do wody, którą kazał ludziom pić.

Sprawa to tak haniebna, że musi tkwić w niej ziarno prawdy historycznej. Najbardziej zdumiewa zdrada Aarona. Mimo to lewici przyłączyli się do Mojżesza i zabili trzy tysiące przeciwników. Jak wiadomo, wysokie stanowisko nie jest gwarancją prawości – Aaron jest jednym z wczesnych przykładów słabego przywódcy.

Drugie czytanie ze świętego Piotra Chryzologa<sup>134</sup>, który jest również autorem zamieszczonego w brewiarzu pięknego kazania na dzień Bożego

Narodzenia. Kiedy już wyjdę z więzienia, muszę się zmobilizować i przeczytać więcej jego dzieł. Święty Piotr Chryzolog mówi, że modlitwa, post i uczynki miłosierdzia to podstawa Wielkiego Postu. W dodatku czynności te umacniają siebie nawzajem. Są ze sobą powiązane w sposób nierozłączny, tak że „jeśli ktoś ma tylko jedno z nich lub nie posiada wszystkich razem, ten nic nie ma”<sup>135</sup>.

W Australii Wielki Post to czas wzmożonej modlitwy; „Projekt miłosierdzie” na rzecz międzynarodowej pomocy i rozwoju cieszy się coraz większą popularnością, ale poszczenie nie rzuca się zanadto w oczy...

W Sydney co roku, przyczyniając się do krótkiej przerwy w ramadanie, wydawałem w Domu Katedralnym międzywyznaniową kolację, na którą zapraszani byli wszyscy przywódcy religijni. Pamiętam, jak pewnego wieczoru siedziałem, mając sunnickiego muftiego po lewej, a przywódcę szyitów po prawej stronie; wokół stołu zasiadali żydzi, buddyści, hinduiści i inni, także protestanci i biskupi Kościołów wschodnich. W pierwszych latach nie przychodzili przedstawiciele anglikanów (przynajmniej oficjalni).

Zazwyczaj mieliśmy zaproszonego gościa, który wygłaszał wykład, ale pewnego roku ów gość – kobieta – nie mógł przyjść, ponieważ zamiast opowiadać o operacji, przeprowadzała właśnie transplantację serca. Cóż, pozostało nam tylko konwersować we własnym gronie i wkrótce rozmowa zeszła na praktyki postne w różnych wyznaniach. Oczywiście najbardziej spektakularny i chyba najsurowszy post zachowują muzułmanie, powstrzymując się od jedzenia i picia od świtu do zmierzchu, co jest tym trudniejsze w ciepłych krajach, gdzie dni są długie. Post praktykuje się w każdym wyznaniu, a Kościoły wschodniochrześcijańskie mają bardzo ścisłe jego reguły. Tylko protestanci poszczą mniej niż rzymscy katolicy.

Jedna z moich prababek, irlandzka katoliczka, w każdy piątek Wielkiego Postu pościła, pijąc tylko czarną herbatę i jedząc chleb ze

smalcem.

Zbyt późno uświadomiłem sobie, co utraciliśmy – moja wina. Ale w ostatnich latach wspierałem praktykę powstrzymywania się od pokarmów mięsnych w każdy piątek, jak zalecają to wszystkim angielskim katolikom angielscy biskupi katoliccy. Jest to praktyczna pokuta i użyteczny wskaźnik socjologiczny. Na wiele sposobów musimy definiować swoją tożsamość.

Mój tegoroczny Wielki Post w więzieniu zadośćuczyni za wieloletnie zbyt lekkie pokuty.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam dobrze przygotować się na Święta Wielkanocne, podczas których czcimy cierpienie, śmierć i chwalebne zmartwychwstanie Twojego Syna. Pomóż nam czynić to poprzez modlitwę, dzieła miłosierdzia i post.*

## **Środa, 27 marca 2019**

Mijają cztery tygodnie, odkąd jestem w więzieniu. Cztery tygodnie niczym kamień milowy, ale jednocześnie przypomnienie, że pozostało jeszcze kilka miesięcy. Łatwiej sobie z tym radzić dzień po dniu, jak Anonimowi Alkoholicy, i skupiać się na najważniejszych wydarzeniach, zwłaszcza na Wielkim Tygodniu i Wielkanocy.

Więzień, którego wywabiono z celi gazem, został przeniesiony do innego więzienia. Dialog na krzyki rozlegał się dziś wieczorem donośnie i wyraźnie, chyba z udziałem trzeciego głosu. Rano słyhać było przytłumione muzułmańskie śpiewy modlitewne, ale wieczorem – jak na razie – nic nie słyzałem. Ciekawe, czy w takich chwilach człowiek ów modli się w ciszy, czy po prostu robi sobie przerwę od modlitwy.

Michael, Ruth i Rachel Casey<sup>136</sup> przysłali mi trzy niewielkie, piękne kartki z reprodukcjami: Madonny z Dzieciątkiem da Vinci, portretem Tomasza Morusa malowanym przez Holbeina oraz piętnastowiecznym przedstawieniem rajskiego ogrodu. Gdy piszę te słowa, kartki stoją na półce za moimi plecami.

Dziś rano w „Sunrise” na pasku wiadomości u dołu ekranu podali, że wielu (dokładnie trzydziestu trzem) wydawcom, dziennikarzom i prezynterom wiadomości postawiono zarzut obrazy sądu za naruszenie zakazu publikowania informacji na temat mojego procesu. Nie wiem, czy to wpłynie pozytywnie na podzieloną co do tego opinię publiczną, ale z pewnością nie działa na moją niekorzyść. Muszę przyznać, że jestem zadowolony, ponieważ ich działania zrujnowały moją reputację. Nie uważam też, by taka postawa była niechrześcijańska, chociaż siostra Mary Therese – założycielka Sióstr Niepokalanej przebywająca obecnie na Tasmanii – przysłała mi piękny list, w którym zacytowała fragment *Ewangelii według świętego Łukasza* (Łk 6,27-36), przypominając mi, że Jezus nauczał: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają”.

Prawdę mówiąc, bardziej zirytował mnie jeden czy drugi prawnik strony przeciwnej i niektórzy dziennikarze niż moi oskarżyciele. Wszyscy ulegamy instynktom, ale trzeba je oczyszczać i niekiedy przekierowywać.

Podobnie jak wielu wnikliwych i pobożnych katolików, siostra Theresa uważa, że w tym czasie cierpienia spływają na Kościół liczne łaski. Ale ostatnie zdanie, jakie pisze, jest bardzo szczere: „Z całego serca będę się za księdza modlić, aby wybaczył ksiądz tym, którzy zgrzeszyli przeciwko księdzu, i tym samym pokazał światu, jaki jest Jezus”. Ma rację. Naprawdę przebaczam.

Kiedy jako biskup, a potem arcybiskup uczestniczyłem w spotkaniach z grupami uczniów przygotowujących się do bierzmowania, szybko przyjąłem sposób stosowany przez Dame Ednę Everage<sup>137</sup>: zadawałem pytania, a rozwój rozmowy zależał od udzielanych odpowiedzi. W klasie piątej i szóstej uczniowie chętnie odpowiadają na pytania, w pierwszych dwóch latach szkoły średniej – też im się to często zdarza. Zawsze układ był taki sam: ja zadawałem pytania przez czterdzieści czy pięćdziesiąt minut, po czym pozwalałem uczniom pytać mnie o wszystko, co chcieli, przez jakieś dziesięć do piętnastu minut. Czasami szóstoklasiści zadawali pytania, których nie powstydziliby się absolwent teologii, a kiedy indziej takie, które równie dobrze mogłyby paść z ust ucznia drugiej lub trzeciej klasy. Zdarzało się, że pytania podpowiadali dzieciom rodzice.

Pewnego razu mały chłopiec zapytał o sens zdania z *Księgi Wyjścia*, które znajduje się także w dzisiejszych czytaniach brewiarzowych. Co Bóg miał na myśli, mówiąc do Mojżesza: „Ujrysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukazę” (Wj 33,23)?

Powszechnie wiadomo, że Boga nikt nie widział; w licznych objawieniach widywano Jezusa, Maryję i wielu świętych, ale nigdy Trójcę Świętą.

Szczerliwym zbiegiem okoliczności czytałem wówczas jednego z greckich Ojców Kościoła – starożytnych mistrzów teologii nie z tradycji rzymskiej, ale z tej, którą teraz określamy jako prawosławną. W dawnych czasach grecy i łacinnicy byli jeszcze zjednoczeni w jednym Kościele, lecz mieli odmienne liturgie, duchowość, jak również różne style teologiczne i sfery zainteresowań.

Autorem, którego wówczas czytałem, był, jak mi się wydaje, święty z IV wieku, Grzegorz z Nyssy, który tłumaczył, że Boga możemy oglądać jedynie poprzez piękno przyrody, które odzwierciedla Bożą dobroć,

wielkość i inteligencję. Młodzieniec, który zadał pytanie, był całkowicie taką odpowiedzią usatysfakcjonowany.

*Panie Jezu, pomóż nam widzieć niewidzialnego Ojca, Transcendentną Światłość, poprzez cuda, które Ty jako Słowo Wcielone stworzyłeś. Niech nie odwraca naszej uwagi zło i brzydota, ani – tym bardziej – niech nas nie zalewa. Panie, przyznaję, że irytowały mnie nieszczerze zapewnienia o przebaczeniu, które padały z ust niektórych duchownych. Wydawały mi się zbyt łatwe, wręcz powierzchowne. Być może bardzo się myliłem w cynicznym odruchu czarnego, irlandzkiego serca. Ale spraw, proszę, byśmy wszyscy, a zwłaszcza ja sam, usilnie starali się przebaczyć tak, jak Ty przebaczyłeś na Kalwarii, oraz byśmy dochowywali wierności naszym własnym naukom w tym ostatecznym sprawdzianie naszej wiary*

## **Czwartek, 28 marca 2019**

Dziś wstałem – by tak rzec – cały w skowronkach, ponieważ czekały mnie odwiedziny bratanka Nicholasa i wieczorne starcie pomiędzy odwiecznymi rywalami: Richmond i Collingwood. Wielu australijskich katolików irlandzkiego pochodzenia mieszkało na tych dwóch przedmieściach Melbourne aż do drugiej wojny światowej, więc w rodzinie mojej matki była zawzięta rywalizacja między kibicami obydwu drużyn, w której i ja z ochotą biorę udział.

Jak na standardy więzienne, był to aktywny dzień – musiałem pójść z moim bolącym barkiem do fizjoterapeuty (poprzednia wizyta bardzo pomogła), a potem do punktu medycznego na pobranie krwi w celu zbadania jej lepkości. Jak zwykle, odpowiednią ilość krwi udało się pobrać dopiero po kilku podejściach. Ugryzłem się w język i zwalczyłem chęć



głośnego skomentowania całej procedury. Ale w sumie nie można narzekać na brak odpowiedniej opieki medycznej w więzieniu, przynajmniej w moim przypadku.

Potem przyjemne trzy kwadransy z Nickiem. Dobrze wyglądał i mówił z werwą. Musi uważać, żeby nie złapać grypy i zapalenia płuc. Nadal otrzymuje kosztorysy budowy swojego nowego domu; szacuje, że całość potrwa siedem miesięcy.

Mój proces spowodował, że miał w pracy nieprzyjemności, więc wziął kilka dni wolnego. Nienawiść do katolików jest ogromna. Nick zawsze był człowiekiem wierzącym, chociaż czasami nie było to aż tak oczywiste, ale moje kłopoty oraz wrogość wobec katolicyzmu zmieniły go w elokwentnego obrońcę Świętej Matki Kościoła umieszczającego medaliki w różnych miejscach w miejscu pracy! Broniąc mnie, określił mnie jako „człowieka Jana Pawła Wielkiego” (jego wyrażenie), a niewiarygodne oskarżenia o czyny, które jakoby miały miejsce w zakrystii katedry, porównał do stawiania zarzutów o molestowanie w szatniach MCG<sup>138</sup> po ważnym meczu. Jak słusznie zauważył, szatnie – podobnie jak zakrystia w katedrze – to zatłoczone miejsca. Niestety, wielu jego kolegów z pracy, katolików z Malty, przynajmniej początkowo dało się porwać medialnej lawinie wrogości. Kiedy powiedziałem, że nie usłyszałem ani jednej nieprzyjemnej czy wrogiej uwagi, mieszkając i pracując w Sydney przez ostatnich osiemnaście miesięcy, a za to wiele wyrazów życzliwości, był autentycznie zdumiony. W tej kwestii stan Wiktorii to wręcz całkiem inny kraj. Nick podziela moją konsternację nagłym wyparciem się mnie ze strony mojej dawnej szkoły – St Patrick’s Ballarat. Nie padło z ich strony ani jedno słowo na temat tego, że dopóki nie udowodni się komuś winy, to jest on niewinny; albo na temat stosownego procesu sądowego czy –

z ostatnich wydarzeń – konieczności przekonania się, jaka będzie decyzja sądu apelacyjnego.

Cały czas napływają listy. Wczoraj H. powiedział, że w biurze więzienia leży „osiemdziesiąt osiem” listów do mnie, ale ponieważ muszą zostać przeczytane przez strażników, dostanę je dopiero w weekend. Dzisiaj przyszło około piętnastu, w tym podnosząca na duchu karteczka od Barry’ego Hickeya, emerytowanego arcybiskupa metropolity Perth, który przesłał mi dwa świetne cytaty: z *Drugiego listu do Koryntian* i z *Listu do Efezjan*: „W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi” (Ef 6,10).

Piękny list z Kingaroy w Queensland mówi o ciszy: „Cisza o poranku, zanim zabrzmie głos trąbki, słyhać tylko pierwszy śpiew ptaka...”. Autorka kończy go słowami: „Uczyni ciszę swoim przyjacielem, a ostatecznie – zwyciężysz”.

Collingwood rozgromiło Richmond, które przekombinowało ze strategią i było słabiej przygotowane. Na pierwszy plan wybijał się Grundy. Dusty Martin nadal gra dobrze, ale to zaledwie cień „magika”, jakim był dwa lata temu. Prawdę mówiąc, Richmond zostało pokonane prawie wszędzie, przy niesamowitej różnicy w tabelach. W tym roku „Tygrysy” nie wygrają ekstraklasy. Na dodatek Jack Riewoldt został kontuzjowany. W drużynie „Srok” rewelacyjnie grał De Goey – pięć goli, a Lynch (w zespole „Tygrysów”) poprawił się, strzelając znów trzy bramki.

W Wielkiej Brytanii wlecze się brexit, zmierzając, jak się wydaje, do jej wyjścia z UE bez umowy. Nie można powiedzieć, by negocjacje w tej sprawie zakończyły się sukcesem, ale jako że wielu z opowiadających się za pozostaniem w Unii nie zgodziło się z decyzją o jej opuszczeniu, a opinie w Izbie Gmin były szalenie podzielone, znalezienie wyjścia z obecnego chaosu wymagało więcej siły, mądrości i szczęścia niż ma [May](#)<sup>139</sup>. Nieustępliwość przywódców unijnych stanowi długoterminową

gwarancję katastrofy, a ich upór tylko podsycił ich obawy o przyszłość Unii. Żaden rząd nie może kierować imperium, określając kształt bananów i skład pasztecików. Albo uniemożliwiając członkom najbliższej rodziny przygotowanie grobów swoich krewnych (jak w Irlandii) – to akurat należy do zadań grabarzy.

Moje codzienne życie w celi toczy się z dala od tych istotnych i nieistotnych spraw. Futbol jest miłym urozmaiceniem, ale niczym więcej.

*Panie Jezu, pomóż mi wykorzystać ten nadmiar ciszy tak, bym zbliżył się do Ciebie, a tym samym przyczynił się do uzdrowienia podziału w naszym społeczeństwie oraz uleczenia ran zadanych ofiarom.*

## ***Piątek, 29 marca 2019***

Od czasu przybycia do więzienia zmieniłem i usprawniłem swój sposób na przetrwanie. Ważną częścią codziennego rytuału jest teraz powrót do łóżka na drzemkę lub sen od szóstej rano, kiedy zażywam lekarstwo, do siódmej piętnaście, kiedy rozlega się dźwięk syreny. Mówiono mi, że w Opus Dei praktyką pokutną jest wyskakiwanie z łóżka natychmiast po przebudzeniu, ale ja zawsze lubiłem poleżeć jeszcze pięć minut po dzwonku budzika.

W mojej książce z sudoku jest 250 zagadek matematycznych; staram się rozwiązywać dwie z nich każdego dnia, w tym jedną z tych umieszczonych mniej więcej w jednej trzeciej objętości książki, co zdaje się oddawać większy poziom trudności. Nie chciałem zaczynać od najłatwiejszych, a potem, nie potrafiąc niczego rozwiązać w ostatnich tygodniach przed apelacją, być skazanym na wieczną frustrację. Jestem w tym coraz lepszy – przeważnie udaje mi się rozwiązać obydwie. Niekiedy robię sobie zmianę i zmagam się z „bardzo łatwymi” sudoku z poniedziałkowego, środowego

lub piątkowego wydania „Herald Sun” – jedynej dozwolonej tutaj gazety. Ku mojemu zażenowaniu początkowo miałem trochę trudności w kategorii „bardzo łatwe”.

Prawie zawsze ruszam się dwa razy dziennie przez pół godziny na jednym z paskudnych spaceriaków. Dzisiaj zapytałem jednego ze strażników, czy mógłbym dostać miotłę, żeby pozamiatać to małe podwórko. Zgodził się. Myślałem o tym już od dłuższego czasu, ale nie wiedziałem, czy taka prośba nie wywoła jakiegoś zamieszania. W każdym razie pozamiatałem – był to nie tyle akt altruizmu, co raczej samopomocy, jako że brud jest cokolwiek przygnębiający. Jutro – albo gdy tylko dostanę pozwolenie – spróbuję posprzątać w drugim kojcu.

Kiedy dzisiaj wyszedłem na spaceriak, gdzieś w pobliżu śpiewały ptaki – słyszałem je tutaj dopiero drugi raz. Dobiegały też krzyki mew. Na spacerniku można skorzystać z telefonu. Próbowiałem dziś skontaktować się z arcybiskupem Fisherem<sup>140</sup>, ale recepcjonistka w biurze w Polding Centre<sup>141</sup> zakończyła rozmowę. Nigdy nie byłem zbyt wymowny, rozmawiając przez telefon, i nie używałem komórki aż do powrotu do Australii kilka lat temu. Oczywiście w więzieniu wszystkie rozmowy są monitorowane.

Trzy razy w tygodniu możemy zamówić w kantynie różne drobiazgi, więc mam teraz „Liptona” i herbatę rumiankową, dwie tabliczki czekolady mlecznej „Cadbury’s” (pozwalam sobie tylko na cztery małe kawałeczki na dzień), pastę do zębów, szampon do włosów, a nawet balsam do ciała „Vaseline”. Żaden luksus, ale to takie małe dobrodziejstwa. Jestem „przywiązany emocjonalnie” do mojego czajnika i telewizora.

W seminarium w Werribee, gdzie pięćdziesiąt dziewięć lat temu zacząłem modlić się o powołanie kapłańskie, zalecano nam, byśmy „nie uzależniali się zbytnio” od rzeczy. Rzecz jasna, mógłbym żyć w więzieniu

bez czajnika czy telewizora, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jakże często życie dostarcza nam nader dziwnych, a mile widzianych pociech.

Werset z *Psalmu 69* z dzisiejszych czytań w brewiarzu to słowa, pod którymi podpisuję się z całym przekonaniem:

*Niech przeze mnie nie wstydzą się ci, co Tobie ufają,*

*Panie, Boże Zastępów.*

*Niech przeze mnie się nie rumienią ci, którzy Ciebie szukają,*

*Boże Izraela!*

„Amen” – nic dodać, nic ująć.

Dzisiaj ciąg dalszy medytacji nad *Apokalipsą* – niepokojącą opowieścią o nieszczęściu przeplataną od czasu do czasu przepięknymi opisami mistycznymi, jak ten dotyczący nieprzebranego tłumu, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu, wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojącego przed tronem Baranka i oddającego cześć Bogu; albo sto czterdzieści cztery tysiące dziewic stojących na górze Syjon; a także opis brzemiennej kobiety „obleczonej w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1).

Ale poza chwilami triumfu przez cały czas odbywa się realizacja Bożej sprawiedliwości, gdy Baranek otwiera siedem pieczęci przed aniołami, których jest „miriady miriad i tysiące tysięcy”, i siedmiu aniołów z siedmioma czaszami rusza, by wylać na ziemię Boży gniew, oszczędzając jedynie męczenników przyodzianych w białe szaty, którzy „w krwi Baranka je wybielili” (Ap 7,14).

Co sądzić o tym wszystkim? *Apokalipsa* jest częścią objawionego Słowa Bożego, nie można jej zatem odłożyć na bok albo machnąć na nią ręką; przeciwnie – mamy obowiązek zмагаć się z jej tekstem i zrozumieć tyle, ile potrafimy.

Można uczynić dwie uwagi wstępne. To, co nadprzyrodzone, stanowi zasadniczą część nauki chrześcijańskiej i jeżeli redukujemy katolicyzm do jakiejś agnostycznej organizacji usługowej, to zdradzamy tradycję, znikają konwertyci, a odejście od Kościoła przyspiesza tempa. „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8) – to najbardziej otrzeźwiający słowa z Nowego Testamentu.

Chrystus mówił o bogatym życiu po śmierci, pięknym bądź przerażającym, w znacznym stopniu przekraczającym nasze ograniczone horyzonty intelektualne. *Apokalipsa* zachęca nas do swoistej podróży, do której potrzeba nam także wyobraźni. Niebo będzie czymś innym niż zasłużone wakacje w przerwie świątecznej czy niezwykła, długa wyprawa w odległe zakątki świata zaraz po przejściu na emeryturę.

Jezus wielokrotnie mówił o niebie i piekle, a w dniu ostatecznym Bóg nie będzie tolerancyjny dla wszystkich, [ale] oddzieli owce od kozłów.

Druga uwaga płynąca z *Apokalipsy* dotyczy faktu, że życie jest walką dobra ze złem, której nikt nie może uniknąć. Upadł Wielki Babilon – miejsce zamieszkania demonów i kryjówka wszelkich duchów nieczystych; w niebiosach wybuchła wojna, podczas której „Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem”; ten sam smok barwy ognia, „mający siedem głów i dziesięć rogów”, na próżno próbuje unicestwić dziecko Niewiasty obleczonej w słońce, które „wszystkie narody będzie pasło różgą żelazną” (Ap 12).

Pewien ateista, żyjący w czasach przed II Soborem Watykańskim, powiedział podobno, że jedynym dogmatem chrześcijańskim, jaki przyjmuje, jest nauczanie na temat grzechu pierworodnego: zarówno w sercu każdego człowieka, jak i w strukturach społecznych tkwi jakaś skaza, łatwo nęci je zło, chociaż jednocześnie wszyscy przecież dążymy do dobra i piękna.

Przegrywane przez nas „wojny kulturowe”, jakich świadkami jesteśmy w krajach anglojęzycznych, nie są niczym nowym. *Apokalipsa* została napisana prawie tysiąc dziewięćset lat przed wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej. Większość z nas pragnie życia spokojnego; nie wszystkim udaje się go osiągnąć, ale każdy musi opowiedzieć się po jednej ze stron. Nie ma życia bez walki.

*Panie Jezu, pomóż nam wszystkim, byśmy, podążając za Tobą i Twoim nauczaniem, i opowiadając się po stronie prawdy, dobra i piękna, zawsze wybierali Twojego Ojca.*

## ***Sobota, 30 marca 2019***

„Pakiet” osiemdziesięciu ośmiu listów dotarł do mnie zgodnie z obietnicą. Pamiętając, w jakie tarapaty popadł król Dawid, kiedy zorganizował w swoim królestwie spis ludności, nie liczyłem ich. Nie pamiętam dokładnie, na czym polegał problem, ale musiało chodzić o nadmierną pychę Dawida i o to, że zamiast polegać na Opatrzności Bożej, bardziej wierzył w swoją samowystarczalność. Nie szukałem bardziej uczonych wyjaśnień w komentarzach.

Wszystkie listy są piękne i niosą mocną i jakże mile widzianą pociechę. Wiele z nich podejmuje temat Wielkiego Postu i Wielkanocy, odnosząc je do mojej sytuacji. W kilku znalazły się cytaty z kardynała Francisca George’a, wspaniałego świętej pamięci arcybiskupa Chicago, który przewidział, że biskupów czekają trzy pokolenia coraz większych kłopotów, zanim nastąpi odnowa Kościoła. Broniąc w rozmowie ze mną swoich przerażających przepowiedni, zauważył, że większość komentatorów

ignoruje przewidywaną przezeń czwartą fazę – powrót do lepszych czasów wspomagany chrześcijańskim nauczaniem.

Niestety, prezydent Trump to trochę barbarzyńca, ale pod niektórymi ważnymi względami to „nasz” (chrześcijański) barbarzyńca. Jego dwie nominacje sędziów do amerykańskiego Sądu Najwyższego spowolnią postęp sekularyzmu, ponieważ władza sądownicza jest w Stanach bardzo silna i ma o wiele większy wpływ na kształtowanie społeczeństwa niż w Australii. Moim zdaniem system australijski, w którym większość decyzji podejmuje Parlament, jest lepszy. Właśnie chcąc bronić tego naszego *status quo*, sprzeciwiłem się Australijskiej Deklaracji Praw, w myśl której większość decyzji podejmowana byłaby przez sądy na drodze interpretacji prawa. Głosujący mogą usunąć parlamentarzystów, sędziów – nie.

Ani jeden z listów nie wyrażał wrogości wobec ofiar pedofilii i tak właśnie powinno być. Sporo osób uznaje straszną krzywdę wyrządzoną ofiarom oraz stanowisko Kościoła w tej sprawie.

Pewna kobieta ze świata polityki – już wówczas na emeryturze – powiedziała mi kiedyś, że Komisja Królewska [do spraw Instytucjonalnego Reagowania na Wykorzystywanie Seksualne Dzieci] wykazała, że problem nie dotyczy wyłącznie katolików, jak przez długi czas myślała. Jednakże opinia publiczna nie potrafi pogodzić się ze smutną rzeczywistością, że ponad 95 procent przypadków wykorzystywania seksualnego nieletnich ma miejsce poza jakimikolwiek instytucjami.

Jeden z autorów listów napisał ponad stronę na temat zła, jakie dzieje się, gdy osoba fałszywie oskarżona utrzymuje, że nie jest winna zarzucanych jej przestępstw, pragnąc w ten sposób wzbudzić poparcie ogółu. Zaznaczył, że wie, iż nie jest tak w moim przypadku. Całkowicie się z nim zgadzam, że takie oszustwo byłoby niemal gorsze od faktycznie popełnionej zbrodni.



Udało mi się dziś dwa razy wyjść na spaceriak i zadzwonić do Margaret i Chrisa Meneya. Wieczorem śpiewały ptaki, a jeden mały ptaszek nawet usiadł na kratkach nad spacerakiem. Otwartą przestrzeń nad spacerakiem ograniczają dwa zestawy krat umieszczonych pod kątem prostym względem siebie; pomiędzy nimi znajduje się struktura z metalowych pasków, siatka z prostokątnymi otworami. Nie wiem, czy mały ptak dałby radę się precyzyjnie przemieszczać, ale ten był wielkości wróbla, upierzony w kolorach od brązu do jasnopomarańczowego i rozglądał się z zaciekawieniem. Odstraszyłem go, tłumacząc mu, że gdyby się przedarł do środka, mogłoby mu się nie udać powrócić na wolność.

Matka jednego z dobrych, młodych księży napisała do mnie piękny list, w którym zacytowała G.K. Chestertona, angielskiego pisarza katolickiego, doskonałego, ekscentrycznego i prowokacyjnego, którego wielokrotnie w ciągu lat przywoływałem: „My, którzy pijemy krew Boga (...) z radością wkraczamy w ciemność”. Nie jestem, co prawda, całkowicie pogrążony w ciemności, ale i nie mam pewności, ilu z nas udaje się naprawdę zachować radość w takiej sytuacji. Ale zdanie to z całą pewnością kazało mi się zatrzymać i zastanowić.

Sława G.K. Chestertona lepiej przetrwała niż współczesnego mu Hilaire'ego Belloc<sup>142</sup>, w pewnej mierze dzięki detektywistycznym opowiadaniom o ojcu Brownie. Osobliwym zbiegiem okoliczności Elizabeth Anscombe, będąca jednym z największych filozofów XX wieku, wykładająca w Oksfordzie, gdy tam studiowałem, została katoliczką właśnie po przeczytaniu opowiadań o ojcu Brownie. Chyba nie spotkałem w życiu osoby obdarzonej umysłem bardziej budzącym szacunek niż ona. Dzięki jej odwadze i błyskotliwości my, młodzi chrześcijanie studiujący wówczas na Oksfordzie, chodziliśmy z podniesionym czołem. Anscombe sprzeciwiała się przyznaniu doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu

Oksfordzkiego prezydentowi Trumanowi z powodu zrzucenia bomby atomowej na Japonię i podczas ceremonii wręczania mu owego tytułu klęczała przed Sheldonian Theatre i odmawiała różaniec.

*Boże, nasz Ojczy, udziel naszym przywódcom, a zwłaszcza Ojcu Świętemu, kardynałom i biskupom darów mądrości, roztropności i wytrwałości, ale przede wszystkim daj im odwagę, której zazwyczaj brakuje. Niech sam Jezus Chrystus będzie naszym wzorem.*

---

127 Diana – księżna Walii, członek brytyjskiej rodziny królewskiej, żona księcia Karola, matka Williama i Harry'ego. Zginęła w wypadku samochodowym w 1997 r.

128 Camille Parker Bowles łączył romans z księciem Karolem przed i w trakcie pierwszego małżeństwa, zarówno jej, jak i jego. Później została drugą żoną księcia Karola i używa tytułu „księżna Kornwalii”.

129 John Major był premierem Zjednoczonego Królestwa w latach 1990-1997.

130 Mary M. McGlone, *Third Sunday of Lent: Catching Fire (Trzecia niedziela Wielkiego Postu)*, „National Catholic Reporter”, 23 marca 2019.

131 John Henry Newman, *The Pillar of Cloud*, 1833; *Błogosławione światło, prowadź!*, tłum. A. Libera, za: „Gość Niedzielny”, 43/2019, 24.10.2019.

132 W oryginale rymujące się słowa: „Pell, hell and my cell” (przyp. tłum.).

133 Aneeka Simonis i Mark Buttler, *Pell Cell Hell*, „Herald Sun”, 26 marca 2019.

134 Święty Piotr Chryzolog (406-450) – doskonały homilista, był biskupem Rawenny.

135 Cytaty z brewiarza za: Internetowa Liturgia Godzin, <https://brewiarz.pl/index.php3>.

136 Michael Casey – były sekretarz kard. Pella w latach 1997-2014. Ruth i Rachel to jego żona i córka.

137 Dame Edna Everage – popularna postać komiczna często pojawiająca się na scenie i w telewizji, wymyślona i odgrywana przez australijskiego komika Barry'ego Humphriesa.

138 MCG (ang. Melbourne Cricket Ground) – największy stadion sportowy na półkuli południowej.

139 Theresa May – premier Zjednoczonego Królestwa w latach 2016-2019.

140 Anthony Fisher OP – arcybiskup metropolita Sydney, następca kard. Pella.

141 Polding Centre – biuro administracyjne archidiecezji Sydney.

142 Hilaire Belloc (1870-1953) – pisarz, historyk i poeta angielski pochodzenia francuskiego; jeden z najbardziej płodnych i wszechstronnych pisarzy początku XX w.

## Tydzień 6

### Erozja kapitału społecznego

*31 marca – 6 kwietnia 2019*

#### ***Niedziela, 31 marca 2019***

Dziś rano po raz pierwszy, odkąd jestem w więzieniu, oglądałem transmisję Mszy Świętej z archidiecezji Melbourne (*Mass for You at Home*) nadawaną o szóstej rano na kanale 10. Nie jest nawet wymieniona w programie telewizyjnym w „Herald Sun” – kryje się pod wspólnym tytułem „Programy poranne”. Powiedziała mi o niej siostra Mary, ja sam nie byłem pewien, czy Msza w telewizji w ogóle jeszcze jest nadawana. Gdy w latach 1985-1986 byłem rektorem seminarium, odprawiałem taką Mszę kilka razy i chociaż nie mieliśmy najlepszego czasu antenowego, to nie sądzę, żeby emitowana była o szóstej rano!

Msza została pięknie odprawiona, z wiarą i skrupulatnym przestrzeganiem reguł, nie rozpoznałem jednak celebransa. Ku mojemu zdumieniu, okazało się, że to ksiądz Tony Ireland, który pracował ze mną w [kościółce Świętego Patryka] w Mentone. Nie widziałem go od dwudziestu pięciu lat; jest teraz nieco okrągłszy i ma wąsy. W poniedziałek dostałem od niego podnoszący na duchu list.

Ze względu na ograniczenia czasowe kazanie na temat syna marnotrawnego było krótkie i skupiało się na postaci starszego brata i domysłach, czy ostatecznie wziął udział w powitalnym przyjęciu.

Pamiętam, jak prawie pięćdziesiąt lat temu, gdy posługiwałem jako kapelan w niepełnym wymiarze godzin w Eton (prowadząc kilka godzin zajęć w sobotnie popołudnia oraz odprawiając Mszę w niedzielne poranki), wygłaszałem wykład na temat syna marnotrawnego, kiedy nagle cała grupa uczniów zaczęła głośno wykrzykiwać słowa poparcia dla starszego brata. W ogromnej większości byli to porządni młodzi ludzie, niektórzy z nich bardzo prostolinijni, ale pomyślałem, że przynajmniej dla kilku z nich lepiej by było opowiedzieć się jednak po stronie młodszego brata...

Lord Caccia, rektor, wykluczył mnie ze sprawowania nabożeństwa w Dniu Pamięci, ale za to, jak sądzę, byłem jednym z pierwszych (o ile nie pierwszym) księży katolickich od czasów reformacji, który przewodził nabożeństwu modlitewnemu dla całej szkoły w Eton. „Załatwili” mi to kapelani anglikańscy w ramach „nagrody pocieszenia”.

Mam z Eton wesołe wspomnienia. Jeden z uczniów powiedział swojemu opiekunowi, że jego zdaniem dobrze bym się sprawdził w koloniach, a znowuż inny wyjaśnił mi, że cały problem z nowym dyrektorem (Chenevixem-Trenchem) polega na tym, że nie zdaje on sobie sprawy z tego, iż nie jest już w jakiejś podrzędnej prywatnej szkole. Pewnego wieczoru, po kolacji, gospodarz domu narzekał, że nie jest już pewien, do czego ma przygotowywać chłopców, skoro Imperium Brytyjskie upadło. W rzeczywistości etończycy – tacy jak David Cameron<sup>143</sup> – zajęli się rządzeniem Wielką Brytanią.

Te trzy anegdoty – historie może niewiarygodne, ale prawdziwe – nie powinny jednakże wywoływać mylnego wrażenia, ponieważ college w Eton stanowił silną wspólnotę, uprzywilejowaną i tradycyjną, ale

poważnie traktującą naukę i z gruntu szczęśliwą. Uczniów wyznania katolickiego było tam wówczas około sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu.

Ale wracając do Mszy... Zakonnica ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia z Alma w Stanach Zjednoczonych (zreformowane Zgromadzenie Miłosierdzia zrzeszające wysoko wykwalifikowane kobiety oddane głównie dziedzinom edukacji i medycyny; świetnie się rozwija) napisała, że „bycie pozbawionym (możliwości odprawiania) Eucharystii musi być najtrudniejszym doświadczeniem” mojego pobytu w więzieniu. Siostra Mary, kapelanka więzienna, dwa razy w tygodniu przynosi mi Komunię Świętą, co jest prawdziwym błogosławieństwem. Były chwile, gdy ciężko było mi się pogodzić z tym, że nie mogę odprawiać Mszy, ale zdaję sobie sprawę, że nie jest to dozwolone ani możliwe, i kontynuuję swój codzienny schemat modlitw. Jestem przekonany, że jednym z kluczy do przetrwania w więzieniu, a zwłaszcza w izolatce, jest skoncentrowanie uwagi na tym, co można robić, a nie użalanie się nad tym, czego robić nie można.

Kilka godzin upłynęło mi na otwieraniu i czytaniu ostatniej porcji listów. Jak zwykle, dostarczyły mi one mnóstwo tematów do rozmyślań. Już trzeci raz dostaję list zawierający dotyczące mnie przesłanie Matki Bożej skierowane do irlandzkiej wizjonerki Christiny Gallagher (tak przynajmniej stało w liście), w którym podobno Najświętsza Panna oświadczyła, że „przyczyną dla której moce ciemności spowiły go (mnie) fałszywymi oskarżeniami”, była praca, jaką wykonywałem w Watykanie, polegająca na skorygowaniu nadużyć finansowych oraz wykroczeń o charakterze seksualnym.

Wszyscy ważniejsi urzędnicy zaangażowani w reformę finansową w Watykanie zostali zaatakowani, szczególnie przez prasę, a wiele wysoko postawionych osób w Rzymie uważa, że moje kłopoty w Australii mają bezpośredni związek z tym, co robiłem w Watykanie. Nie mamy na to

dowodu, chociaż nie wykluczam takiej możliwości, ale Matka Boża z pewnością ma większą wiedzę na ten temat niż ja, o ile przytoczone słowa są autentyczne.

Biskup powinien do objawień i wypowiedzianych podczas nich słów podchodzić z szacunkiem, ale i z dużą dozą sceptycyzmu, ponieważ jednym ze szczególnych zadań biskupich jest badanie charyzmatów i niespieszenie się z wyrażaniem swojej aprobaty.

Pewien młody ksiądz z Melbourne przysłał mi modlitwę ułożoną przez świętego Tomasza Morusa – niech będzie dziś ona także moją modlitwą:

*Jezu Chryste, Najświętszy Zbawicielu, który chętnie podjąłeś się umrzeć za człowieka, zmiękczone moje twarde serce i tak je napełnij łaską, abym poprzez czułe współodczuwanie Twojej gorzkiej Męki mógł mieć udział w Twoim świętym odkupieniu.*

## ***Poniedziałek, 1 kwietnia 2019***

Wczoraj wieczorem oglądałem w telewizji trzeci program z cyklu poświęconego budowie nowego, wartego trzy miliardy funtów systemu kanalizacji w Londynie. Wielkie dokonanie inżynieryjne! Kanonik Alexander Sherbrooke, proboszcz parafii Świętego Patryka w Soho, pojawił się na ekranie, by pobłogosławić robotników i maszyny. Jak zwykle, nie był przesadnie wystrojony – czarna koszula, koloratka i sweter. Podczas błogosławieństwa wodą święconą i modlitwy strój uzupełniała mała stuła.

Alexander to mój wieloletni, prawdziwy i lojalny przyjaciel. Przewodzi tętniącej życiem parafii w Soho, które bynajmniej nie słynie z pobożności. Pięknie odnowił kościół, a ja z przyjemnością zainaugurowałem prowadzoną przezeń kampanię zbierania funduszy. Parafialni wolontariusze

regularnie karmią głodnych; w świątyni co wieczór modli się przed Najświętszym Sakramentem grupa ludzi, każdy może zadzwonić i poprosić o modlitwę. Nie prowadzą poradnictwa. W czasie, gdy spadły na mnie obecne problemy, Alexander był mi nieocenionym wsparciem; organizował czuwania modlitewne i posty w mojej intencji. Jako seminarzysta został „nawrócony” przez Matkę Teresę z Kalkuty.

Dzień był spokojny, mało ciekawy, z wyjątkiem miłej wizyty mojej bratowej Judy. Davida zatrzymały sprawy zawodowe. Pogoda pochmurna, ale nie było zimno, kiedy po południu wyszedłem na jedyny dziś spacer.

Wyżywienie nadal obfite, aż nazbyt obfite, ale główny posiłek, na który możemy wybrać jedną z czterech propozycji, nigdy nie jest gorący, za to często nieapetyczny. Niekiedy muszę się zmuszać do jedzenia, dla zdrowia, całkiem jak w czasach seminarium w Rzymie, w Kolegium Propagandy Wiary (Collegio de Propaganda Fide) w latach 1963-1967. Byli tam studenci sześćdziesięciu trzech narodowości, a jedzenie serwowano nie włoskie, ale była to jakaś hybryda międzynarodowa, całkiem nie dla Australijczyków. Nie było owoców ani płatków śniadaniowych, a gorszego wina nie piłem we Włoszech nigdy aż do tej pory. Udało mi się pozostać zdrowym, gdyż zmuszałem się do jedzenia, ale u kilku Australijczyków zdiagnozowano niedożywienie, kiedy już wrócili do kraju. Nauczyłem się wówczas, że trzeba jeść, nawet gdy jedzenie nie smakuje.

Przyszło dzisiaj kolejne pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt listów i jeden starszy rangą funkcjonariusz zasugerował, żebym przekazał te mniej więcej trzy setki, które przyszły wcześniej, mojej prawniczce Kartyi Gracer. Z pewnym niepokojem w sercu załączyłem również pierwszy notatnik z moimi zapiskami więziennymi z tą myślą, że Margaret O'Reilly (moja pracująca na część etatu sekretarka w Sydney) mogłaby zacząć je przepisywać. Mam nadzieję, że dotrą do niej bezpiecznie albo – dokładniej



rzecz ujmując – że Kartya będzie mogła odebrać je z depozytu bez żadnych problemów.

Często listy, które dostaję, każą mi się zatrzymać i pomyśleć. Pewna kobieta napisała, że jej zdaniem „początek prześladowania nas, katolików”, miał miejsce, gdy odmówiłem udzielenia Komunii Świętej osobom noszącym tęczowe szarfy w katedrze Świętego Patryka w Melbourne. Było to mniej więcej w czasie wizyty kardynała Johna O’Connora z Nowego Jorku z okazji uroczystości stulecia katedry (1997 rok). Cóż, być może ma rację. Po referendum, którego wynik przemawiał na korzyść małżeństw homoseksualnych, możemy się spodziewać dalszych nacisków na ograniczenie naszej wolności religijnej w głoszeniu nauki chrześcijańskiej na temat rodziny, małżeństwa i seksualności w szkołach, kościołach i parafiach.

Jednym z moich głównych zmartwień są długofalowe konsekwencje moich kłopotów dla Kościoła w Australii. Szkoda bezpośrednia jest bezsporna, natomiast korzyści czy też dobrodziejstwa, zarówno krótko-, jak i (zwłaszcza) długofalowe, które miałyby wypływać z tej sytuacji, trudno rozeznaczyć.

Pewna prawniczka z Sydney napisała w liście słowa otuchy, powtarzając to, co już mówili mi inni, że w Wielkim Poście więcej ludzi zaczęło przychodzić na codzienne Msze Święte w parafiach i w Polding Centre. „Ale proszę mi wierzyć, już teraz coś się budzi w sercach tak wielu ludzi, że z czasem przyniesie to wspaniałe owoce. Czas, który ksiądz kardynał spędza w więzieniu, i towarzyszące temu cierpienie może dla wielu okazać się pomocne dla ich własnego zbawienia” – dodała. Jakkolwiek by nie było, zanoszone za mnie modlitwy tylu tysięcy ludzi nie pójdą na marne i w jakiś sposób przyczynią się do chwały Królestwa naszego Pana.

Znów jeden z autorów listów cytuje pewien wiersz Jamesa McAuleya, by mnie pocieszyć. Jest pewien aspekt, którego wcześniej nie doceniłem: wiersz ten, który stał się hymnem, jest skierowany do Matki Bożej Pomocy Chrześcijan i w sposób szczególny pasuje do naszej obecnej sytuacji w Australii:

*Ucieczko Chrześcijan, od wszego złego  
Z zewnątrz i wewnątrz kraj nasz ratujesz,  
I wedle planu Chrystusowego,  
Jako w Edenie Ty w nim panujesz (...)*

*Zabierz od nas serca tchórzy,  
Wolę chwiejną, zmienny umysł;  
Pokaż nam, jak rolę grać,  
Chociaż wokół ślepy świat<sup>144</sup>.*

## **Wtorek, 2 kwietnia 2019**

Przestrzegając codziennego planu dnia, piszę tę notatkę wieczorem, obejrzawszy w telewizji końcówkę wprowadzenia do debaty budżetowej ogłoszonego przez Ministra Skarbu Frydenberga oraz dyskusję panelową w ABC. Jak na razie nie widzę wielkiej różnicy pomiędzy programami partii, jako że większość konserwatywnych liberałów została wyeliminowana.

My, Australijczycy, mamy powody do wdzięczności wobec naszych polityków, zważywszy na poziom dobrobytu i pokój, jakimi cieszymy się w naszym kraju. Kiedy wróciwszy z Włoch, przejeżdżałem przez podmiejskie okolice Sydney, widziałem kolosalną różnicę w stosunku do

przedmieść Rzymu. Zależymy od naszych kopalni, ale przez dwadzieścia osiem lat naszym przywódcom udało się uniknąć recesji, co nie było takie oczywiste. Bardzo niewielu australijskich polityków wzbogaciło się w Parlamencie; nie zasługują na niskie notowania, jakimi obdarza ich społeczeństwo.

Największe wyzwania czekają nas gdzie indziej i wiążą się ze spadkiem autorytetu chrześcijaństwa. Paul Kelly z dziennika „The Australian”<sup>145</sup> napisał na ten temat dobry artykuł; skupił się na konsekwencjach tego zjawiska ogólnie dla całego społeczeństwa australijskiego, a nie wyłącznie na szkodzie, jaką ponoszą wspólnoty kościelne. Rozmawiając o tym kiedyś przy kolacji w Rzymie, zgodziliśmy się, że chociaż to prawda, że starsze osoby mają tendencję do pesymistycznego spojrzenia na świat, to jednak faktem niezbitym pozostaje, że kapitał społeczny ulega erozji. Da się to nawet określić ilościowo. Poświadczają to nauczyciele z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Podobnie dzieje się w większości krajów Zachodu, ale żadna to pociecha.

Wielu moich korespondentów jest bardzo na to zjawisko wyczulonych, może nawet za bardzo. Jedna pani napisała: „To mroczne czasy dla naszego świata; spoiwo zaufania, jak również pojmowanie Prawdy wszędzie zanika, rozpada się tkanka społeczna i wiele dusz jest przerażonych”. Prawdziwe wyzwanie polega na tym, by podjąć wspólne działania i wykazać, że taki poziom pesymizmu jest nieuzasadniony. Niełatwo będzie spowolnić proces rozkładu; niemożliwe też jest zatrzymanie go w krótkim czasie.

Poważne zmiany w wartościach społecznych często niosą ze sobą nieprzewidziane konsekwencje. Kraje demokratyczne muszą ustalić wspólny zestaw podstawowych założeń czy tradycji, ponieważ sama zasada różnorodności jest niewystarczająca i musi być wzmocniona zobowiązaniem do dyskursu obywatelskiego, poszanowania praw człowieka i wolności

słowa. Są tacy (a jest ich, niestety, aż zbyt wielu), którzy gotowi są zamknąć dyskusję i zakwestionować wolność słowa, gdyż niektóre koncepcje uważają za obraźliwe dla siebie. Gdyby jednak dotyczyło to katolików, debata publiczna zostałaby stłumiona w sposób radykalny.

Nie dziwiło mnie, że wiele osób nie zgadza się z tymi, którzy mnie popierają, i głośno twierdzi, że wyrok ławy przysięgłych był niesprawiedliwy, oraz wypowiada się na temat skazania opinii publicznej, ale byłem zaskoczony, słysząc, że przynajmniej kilkoro spośród moich zwolenników musiało bronić się przed próbami wymierzenia im „kary”.

Tymczasem, wracając do naszych baranów: siostra Mary przyniosła Komunię i została na pogawędkę. Opowiedziała mi o więźniu z długim wyrokiem, który żalił się, że od lat już nie widział gwiazd, oraz o drugim, który nie posiadał się z radości, kiedy przeniesiono go do innego zakładu karnego, gdzie mógł zobaczyć trawę, chodzić po niej i jej dotykać.

Ładny, jasny dzień; zaledwie kilka chmurek na niebie. Jesień to najlepsza pora roku w Melbourne.

Zostałem losowo wybrany do testu na obecność narkotyków poprzedzonego oczywiście rewizją osobistą. Procedura była krótka. Po wszystkim powiedziałem do sympatycznego strażnika: „To całkiem prosta sprawa”, na co on odparł: „Tyle że poniżająca...”, a ja odpowiedziałem mu, że tutaj człowiek przywyka do tego.

Mniej więcej przez godzinę czytałem dwadzieścia listów pozostałych z ostatniej serii – z USA, Nowej Zelandii, Irlandii i Anglii.

Nieoczekiwane wsparcie nadeszło od anonimowego „towarzysza broni” z Hiszpanii – list napisany prostym, dalekim od doskonałości angielskim, zawierający także hiszpański oryginał krótkiego poematu mistycznego, który objaśnia, że to nie wizja nieba lub piekła jest motywacją do tego, żeby być dobrym, ale Chrystusowe cierpienie i śmierć na krzyżu. Autor listu

dołączył tłumaczenie na angielski, ale jak słusznie sam zauważył, wymaga ono ulepszenia. Zachęcił mnie, żebym udoskonał przekład. Niestety, oddział ósmy w Zakładzie Karnym w Melbourne nie dysponuje słownikiem hiszpańsko-angielskim!

Człowiek ów dołączył również do listu artykuł z hiszpańskiego dziennika „El Mundo” autorstwa Felipe Fernández-Armesto<sup>146</sup>, którego nazywa moim „przyjacielem”. Spotkałem Felipe – obecnie profesora na Uniwersytecie Notre Dame w Stanach Zjednoczonych – tutaj, w Melbourne, a także w Bostonie podczas serii spotkań naukowych prowadzonych przez profesora Claudio Veliza. Doskonały pisarz i historyk, świetnie władający zarówno hiszpańskim, jak i angielskim; osobowość tak egzotyczna, jak na to wskazuje jego nazwisko, a przy tym wszystkim publiczny obrońca katolicyzmu. Mówił o prześladowaniu Kościoła i z zaangażowaniem stawał w mojej obronie nie tylko ze względu na naszą znajomość, ale i z powodu dowodów przedstawionych w sądzie. Jak sam mówi, w Kościele są święci i demony, lecz nie wynika z tego, że więcej grzeszników znajdziemy pośród duchowieństwa niż wśród ogółu ludzi.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam odczuwać wdzięczność za tak wiele dobra, które dzieje się w Australii, i uświadamiać sobie jego rozmiar, a jednocześnie angażować się w leczenie społecznych ran. Pomóż nam nie popadać w cynizm i pesymizm, i wynikający z nich paraliż. Zainspiruj wielu młodych chrześcijan do poświęcenia się tym publicznym zmaganiom.*

## **Środa, 3 kwietnia 2019**

Niewiele dziś rozrywek – żadnych wizyt u lekarza, pielęgniarki czy fizjoterapeuty, żadnych gości z zewnątrz, ponieważ Kartya nie mogła

dzisiaj przyjść. Kilka razy wychodziłem na spacerki; pogoda trochę lepsza rano niż później w ciągu dnia.

Poprosiłem o pozwolenie na pozamiatanie celi i dostałem mop, wiadro, miotłę i szufelkę. Jak zwykle w tego typu sprawach, nikt niczego nie wyjaśnia i trzeba polegać na własnym zdrowym rozsądku lub życzliwej radzie. Nie robimy sami prania – brudne ubrania oddaje się strażnikom. Problemem są kłaczki na wypranym materiale – wszystko jest szorstkie w dotyku i oczywiście nieprasowane. Skarpety piorę sam, pod prysznicem, co pozwala zachować je w nieco lepszym stanie.

Przyszło dzisiaj kolejnych dziesięć listów, przejrzałem je przed lunchem, czyli przed jedenastą. Wczoraj dostałem list od prawnika, Petera Breena, który poinformował mnie o sukcesie swojej klientki w Sądzie Najwyższym, do którego zwróciła się ze skargą na fałszywe oskarżenia i otrzymała 4,2 miliona dolarów odszkodowania.

Po południu dostałem pozew od jednego z moich oskarżycieli przeciwko stanowi Wiktorii, zgromadzeniu zakonnemu sióstr, opiece społecznej i mnie samemu z zarzutami szerokiego wachlarza domniemyanych wykroczeń. Prokurator już wcześniej wycofał stawiane przez niego oskarżenia, zanim sprawa została skierowana do Sądu Najwyższego. Skarżący mnie mężczyzna był narkomanem z kryminalną przeszłością. Zarzucał mi niewłaściwe zachowanie w instytucji, którą w ciągu jedenastu lat odwiedziłem zaledwie kilkakrotnie, na basenie, na którym nigdy nie byłem i nawet nie miałem pojęcia, że taki istnieje. „Rozpoznał” mnie w telewizji, ponieważ czterdzieści lat temu – jak utrzymywał – widział mnie raz jeden na basenie. Odstąpienie od dochodzenia roszczenia (które uzyskałem) jest równoznaczne z wyrokiem uniewinniającym, zatem ów pozew prawdopodobnie ma na celu wyłącznie dokuczenie.

Zakończyłem rozważania nad *Apokalipsą świętego Jana* i myślę, że osobom rozmyślającym o życiu po śmierci dałbym teraz inną radę. Wcześniej doradzałem, żeby przemyśleli całość *Apokalipsy*; teraz radziłbym skoncentrować się na ostatnich czterech rozdziałach, natomiast wcześniejsze przeczytać jak najszybciej.

W 2012 roku zwiedzałem ukazany pewnej dziewiętnastowiecznej wizjonerce dom Maryi w pobliżu ruin Efezu, niedaleko groty, w której podobno święty Jan napisał swoją przedziwną *Apokalipsę*. Grota była dosyć duża, znajdowała się w jej ścianie wnęka, w której ponoć Jan używał jako poduszki. Z groty rozciągał się widok na przepiękną dolinę. Informacje przedstawione w tym miejscu kultu jednoznacznie stwierdzają, że był to ten sam Jan, który jest autorem czwartej Ewangelii. Bardzo to egzotyczna sceneria dla początków niezwyklej świętej księgi, która z wielkim trudem i po wielu debatach została włączona do kanonu Pisma Świętego (czy inaczej listy ksiąg „objawionych”).

Przed domem Maryi stała długa kolejka pielgrzymów (w tym my) czekających na możliwość wejścia do środka i pomodlenia się do Najświętszej Maryi Panny, Matki naszego Pana Jezusa Chrystusa. Większość z nich stanowili muzułmanie, którzy często odwiedzają miejsca kultu maryjnego w różnych zakątkach świata.

Sanktuarium opiekował się polski ksiądz, który kiedyś posługiwał w Australii. Zapytał mnie, czy może zwrócić się do grupy katolickich nauczycieli, z którymi pielgrzymowałem. Nie byłem pewien, co im powie, ale zgodziłem się chętnie. Jego przesłanie było proste. Dorastał w Polsce, gdzie prawie każdy jest katolikiem, a teraz posługuje w Turcji – niegdyś chrześcijańskiej, teraz muzułmańskiej, w której mieszka zaledwie niewielka mniejszość szykanowanych chrześcijan. „Waszym zadaniem – powiedział

do nauczycieli – jest dopilnować, by podobny los nie spotkał Kościoła w Australii”.

Przed południowym transeptem katedry Świętego Patryka w Melbourne znajduje się Droga Pielgrzyma, wzdłuż której w długiej fontannie płynie woda. Inspiracją dla niej była piękna wizja z ostatniego rozdziału *Apokalipsy*: „rzeka wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływająca z tronu Boga i Baranka” (Ap 22,1). Przed katedrą w Melbourne Baranek wyrzeźbiony jest w relikwiarzu u źródła fontanny, otaczają Go zaś wersety z *Apokalipsy*. Obecnie droga jest zacieniona drzewami. Znajduje się tam również sześć innych, mniejszych fontann, przy każdej zaś umieszczono cytaty biblijny. Poniżej woda spływa po tablicy, na której wyryto słowa pięknej modlitwy napisanej przez Jamesa McAuleya:

*Słowo Wcielone, w którym natura żyje cała,  
rzuć płomień na ziemię i zwołaj wśród nas mężów,  
co kroczą pośród płomienia  
wiecznej modlitwy, żywego pragnienia.  
Daj jeziora ciszy tej spragnionej ziemi<sup>147</sup>.*

## **Czwartek, 4 kwietnia 2019**

Dziś – jak na standardy więzienne – bardzo aktywny dzień. Około 8.30, właśnie gdy kończyłem filiżankę herbaty, przyszedł fizjoterapeuta, by popracować nad moim lewym ramieniem i barkiem. Rzeczywiście – jest lepiej.

Wkrótce potem przyszła Kartya. Byłem ciekaw, czy dostała listy i dziennik. Dopytała o to po widzeniu ze mną, ale na razie nic jeszcze nie pojawiło się w depozycie. To samo, jeśli chodzi o list od Breena i pozew.



Następnie – poranne pół godziny aktywności fizycznej. Zatelefonowałem do Margaret. Była bardzo zadowolona, ponieważ kardiolog potwierdził, że jest w dobrej kondycji i nie chce jej widzieć przez następne piętnaście miesięcy.

O pierwszej po południu na widzenie „przez szybę” przyszli Toto i Rita Piccolo. Są to założyciele Drogi Neokatechumenalnej w Australii, którzy jakieś czterdzieści lat temu przybyli tutaj niemal z pustymi rękoma jako „rodzina w misji”. Obecnie działa w Australii siedemdziesiąt pięć wspólnot Drogi, dwa seminaria (jedno w Perth, a drugie na moje zaproszenie – w Sydney), z których wyszło już dziesięciu księży. Jestem przekonany, że Pan Bóg im szczególnie błogosławi, jako że – podobnie jak Opus Dei – potrafią doskonale przekazywać wiarę młodym oraz doprowadzają do licznych nawróceń.

Sposób życia, jaki proponują ich wspólnoty, nie jest łatwy, chociaż teraz wtopili się już w krajobraz i nie spotykają się z aż taką wrogością ze strony innych katolików, zwłaszcza w Sydney. Pamiętam, jak starszy ksiądz z Sydney – życzliwy, bynajmniej nie wrogo nastawiony – zakomunikował mi wkrótce po tym, jak tam przybyłem, że w tym mieście ani Opus Dei, ani Droga Neokatechumenalna nie są mile widziani. „W takim razie musi się to zmienić” – odpowiedziałem. Zarówno tutaj, jak i w całej Australii, jak również w wielu miejscach na świecie „neoni” (choć jest to określenie, którego wielu z nich nie lubi) modlą się za mnie.

Kiko [Arguello] – współzałożyciel Drogi – oraz ksiądz Mario<sup>148</sup> przysłali pozdrowienia z Rzymu; Toto pytał, czy chciałbym im coś przekazać. Poprosiłem, aby nadal się za mnie modlili, i poinformowałem, że czuję się dosyć dobrze i że dzięki Bożej Opatrzności znajomi wciąż donoszą mi o działaniu łaski, a nawet o nawróceniach tu i tam. Bóg zawsze znajduje sposób, by działać.

Potem miałem dziwną, krótką rozmowę przez telefon z kobietą z Działu Relokacji Więźniów, która zadała mi dwa pytania. Rozmowa została zorganizowana przez cichego, uprzejmego człowieka, który został ze mną po połączeniu mnie z moją rozmówczynią. „Czy znałem chłopców z chóru kościelnego, którzy byli molestowani w katedrze?”. Odpowiedziałem, że takie pytanie w ogóle nie ma sensu, jako że jestem absolutnie niewinny wobec stawianych mi zarzutów. W rzeczy samej, nie znałem ani tych chłopców, ani ich rodzin – ani wtedy, ani potem. Zostało to wyjaśnione w sądzie. „Czy mam zamiar wnieść odwołanie?” – padło następne pytanie, jako że nie mieli tej informacji. Było to bardzo dziwne, gdyż apelacja została wniesiona jeszcze przed ogłoszeniem wymiaru kary i jest już ustalona data rozprawy: 5-6 czerwca. Na tym nasza rozmowa została w sposób uprzejmy zakończona. „Życie jest czasem dziwne” – skomentowałem, zwracając się do mojego młodego towarzysza, kiedy wychodziliśmy.

W brewiarzu ciąg dalszy czytań o Mojżeszu i jego zrzędlivych współplemieńcach, którzy doszli już prawie do Kanaanu. Wysłani przez nich szpiedzy powrócili z winogronami, jabłkami granatu i figami, oznajmiając, że jest to kraj mlekiem i miodem płynący z dużymi, obwarowanymi miastami. Niestety, powracający z przespiegów powiedzieli również, że mieszkańcy owej krainy są tak duzi i silni, iż szpiedzy mieli wrażenie, że są przy nich mali niczym szarańcza. Tak oto pojawił się kolejny poważny problem, który wywołał kolejne lamentsy i narzekania. Wiele to mówi o tym, jak ważna jest powściągliwość w słowach.

Ja sam nadal tkwię „w Egipcie”, więc długa, pełna niebezpieczeństw podróż Mojżesza przez pustynię nie jest aż tak adekwatna do mojej sytuacji jak historia Hioba, ale stanowi doskonałe przygotowanie do Wielkanocy.

Dziś nadeszło kolejne czterdzieści pięć listów. Czytam wszystkie z wdzięcznością. Jakiś dzień lub dwa dni temu dostałem list od Matthew Baldwina, księdza z Melbourne odbywającego studia doktoranckie w Rzymie. Pocieszające w tym naszym lokalnym zamieszaniu jest to, że tak wielu spośród dzisiejszych młodych księży cechuje duchowa niezłomność i przestrzeganie tradycyjnej teologii. Niepodobni są w tym do nas, duchowieństwa w czasach posoborowych, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy często czuliśmy się zdezorientowani i niepewni z powodu tego wyczuwalnego w powietrzu powiewu rewolucji. Matthew, mój dobry przyjaciel, napisał, że ma wrażenie, jak gdyby pisał do Tomasza Morusa lub Johna Fishera, „tyle że twoje uwięzienie wydaje się w oczach świata o wiele bardziej haniebne”. To prawda. Matthew kończy list, cytując słowa Chrystusa do świętego Piotra: „Gdy byłeś młodszy (...) chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz (...), inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21,18). To też prawda.

*Boże, nasz Ojczy, proszę Matkę Twojego Syna, Maryję – Theotokos – Bożą Rodzicielkę, by swoim płaszczem osłaniała młodych księży, aby pozostali ludźmi modlitwy, służyli swojemu ludowi i prowadzili go z mądrością i wytrwałością.*

## ***Piątek, 5 kwietnia 2019***

O szóstej rano dostałem tabletki i położyłem się z powrotem do łóżka. O 6.45 obudził mnie głośny odgłos wiertarki, której ktoś używał za ścianą mojej celi albo tak mi się tylko wydawało. Nie wiem, o co chodziło ani czy rzeczywiście ktoś coś robił w sąsiedniej celi, ale była to dziwna pora na

początek pracy. Słyszałem, jak któryś z więźniów łomotał w ścianę na znak protestu.

Spędziwszy ponad pięć tygodni w celi numer 11, zauważyłem, że poprzedni jej mieszkaniec wydrapał słowo „dom” na białej farbie w obramowaniu zakratowanego, matowego okna. Ciekawe, czy był to ten sam „Wiggy”, który wydrapał swoje imię na szklanej ścianie prysznicza i czy czuł się rozgoryczony? Myślę, że nie: chwilowo jest to także mój dom i nie jest aż tak strasznym miejscem.

Całkiem niespodziewanie przyszła Kartya po dwa dokumenty prawne, które dostarczono, gdy była jeszcze u mnie. Przekazała mi dobrą wiadomość: odebrała pierwszą torbę listów, a wraz z nimi mój dziennik. Była zaskoczona dziwną rozmową telefoniczną, jaką odbyłem wczoraj.

Wciąż napływają listy. Jeden ze strażników niemal przeproszał mnie za zwłokę z ich dostarczaniem, ale – jak powiedział – w więzieniu pracuje tylko jeden cenzor, a setki listów do mnie blokują cały system.

Ale najważniejsza informacja dnia pojawiła się wraz z przyjściem sześciuosobowej komisji zajmującej się rozlokowaniem więźniów. Po raz kolejny wyjaśniłem, że wszystko u mnie w porządku i że przecież nic nikomu nie przyjdzie z tego, że dostanę w łeb. Całe spotkanie przebiegło w miłej i grzecznej atmosferze, a jego skutkiem była decyzja, że prawdopodobnie przeniosą mnie na oddział 10, gdzie będę mógł nawiązywać kontakty z innymi więźniami. Nie nastąpi to natychmiast; najpierw będę spotykał niektórych z nich na siłowni i zobaczymy, jak będą wyglądały nasze kontakty. Kiedy zapytano mnie, co o tym sądzę, powiedziałem, że rozumiem, iż ich największe obawy budzi moje fizyczne bezpieczeństwo i że o ile nikt nie zdzielił mnie cegłą po głowie ani nie będzie mnie wciągał w niekończące się zwady, to z przyjemnością „spróbuję”. Komisja nic nie wiedziała na temat wczorajszego telefonu;

dyrektor zauważył, że to nietypowy przypadek i że zbadają sprawę, żeby dowiedzieć się, czy ktoś nie próbował mnie w jakiś sposób oszukać. Zobaczymy, czy zmiana wyjdzie mi na dobre, a jeśli nie całkiem, to czy przynajmniej będzie niosła jakąś poprawę.

Tydzień po wysprzątaniu pierwszego spacerniaka dostałem miotłę i szufelkę i pozamiatałem przestrzeń do ćwiczeń położoną najbliżej biura strażnika. Jest lepiej, chociaż tutaj nie było aż tak brudno jak na drugim spacerniaku.

Szczególnie kilka spośród nadesłanych listów znów zmusiło mnie do refleksji. Pewna kobieta pisze o poleceniu, które Piotr słyszy od Jezusa, by przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Dodaje przy tym cytat z nieznaney mi książki Heidi Hess Saxton zatytułowanej *Lent with Mother Teresa* (*Wielki Post z Matką Teresą*): „Przebaczanie siedemdziesiąt siedem razy oznacza przyjęcie do wiadomości, że nie widzę całego obrazu; że Bóg nie kocha mnie bardziej niż tych, z którymi jestem skonfliktowany. To właśnie całkowite poddanie się, miłość i łaska oraz niezasłużone przebaczenie wyciągają rękę, która może wszak zostać odtrącona”.

Zaszokowało mnie to. Zgadzam się z obowiązkiem przebaczenia moim wrogom i modlenia się za nich, ale zachłysnąłem się uwagą, że Bóg kocha niektórych ludzi (na przykład moich zdeklarowanych przeciwników osobistych i wrogów chrześcijaństwa) tak samo jak mnie. Jest to oczywiście prawda, a w stwierdzeniu tym nie ma nic na temat ich czy mojej odpowiedzi na tę Bożą miłość. Do tej szczególnej kategorii nie należy żadna z oskarżających mnie osób, gdyż łatwiej mi postrzegać ich i rozumieć jako ludzi głęboko zranionych.

Autor innego listu wnikliwie analizował duchowy kryzys na Zachodzie. Jego zdaniem „Stany Zjednoczone to (ostatnia) nadzieja dla ludzkości (...). Jeśli zginie ów wyjątkowy fenomen amerykańskiego państwa, wówczas

Zachód, w kształcie, w jakim go znamy, również upadnie; wolność jednostki równoważona ograniczonym rządem konstytucyjnym wkroczy w długi czas Wieków Ciemnych – na całe dekady, a może nawet pokolenia”. Chociaż nadzieja „zaledwie kiełkuje” (ale nie w Australii) i nie ma godnego następcy B.A. Santamarii, autor listu w sposób szczególny chwali agnostyka Jordana Petersona<sup>149</sup> (tego, który stwierdził, iż „Logos zostało pogrzebane w sercu chrześcijańskiego Zachodu”) jako kogoś w rodzaju nowego Boecjusza, z całą pewnością przewyższającego „żałosnego i ograniczonego Marka Aureliusza”. Zgadzam się z tą ostatnią myślą – byłem poważnie rozczarowany *Medytacjami* cesarza.

Wspomniał też o internetowej petycji, której sygnatariusze proszą o zezwolenie na odprawianie prywatnej Mszy Świętej przeze mnie podczas pobytu w więzieniu. Mają nadzieję przedstawić ją Zgromadzeniu Ustawodawczemu stanu Wiktorii. Byłoby to piękne i bardzo doceniam inicjatywę, ale nie mam nadziei, że te starania zwieńczy sukces.

*Boże, nasz Ojczy, ześlij, proszę, Twój Ducha na naszych przywódców – zarówno tych politycznych, jak i religijnych – aby zrozumieli, że znajdujemy się w czasie dogłębnej przemiany, która będzie cały czas przyspieszać, a najważniejsze pozostają w niej idee, jako że nasze odpowiedzi musimy zawsze kształtować w świetle wiary, nadziei i miłości.*

## ***Sobota, 6 kwietnia 2019***

Wczoraj wieczorem oglądałem w SBS dwugodzinny program o Winstonie Churchill. Dotyczył czterech dni tuż przed zwycięskim lądowaniem w Normandii podczas drugiej wojny światowej, 6 czerwca 1944 roku – tak zwanym „D-day”. Winstona pokazano jako starego człowieka poddanego

ogromnej presji i zbyt często sięgającego po alkohol (nic w tym dziwnego po czterech latach wojny światowej), który był przerażony, że zbyt wiele oddziałów wojska zaangażowano w to przedsięwzięcie; że skończy się ono porażką i śmiercią zbyt wielu żołnierzy (jak podczas desantu w Gallipoli podczas pierwszej wojny światowej, za który go obwiniano) albo że wojsko zostanie „uziemione” na długi czas, jak trzydzieści lat wcześniej na froncie zachodnim. Gdzieś czytałem, że nawet Bismarck przyznał, że będzie musiał odpowiadać przed Bogiem za wszystkich tych młodych mężczyzn, którzy zginęli w wojnie pod jego rozkazami. Churchill zawsze miał skłonności do depresji, którą nazywał „swoim czarnym psem”.

Odkąd przeczytałem, a potem usłyszałem jego przemówienia wojenne, uważałem go za jednego ze swoich idoli. Ujął mnie i zauroczył jego język; byłem przejęty niebezpieczeństwami związanymi z sytuacją Wielkiej Brytanii oraz jego postawą i sposobem rządzenia, które początkowo tak bardzo wprawiały w zakłopotanie wielu jego kolegów z partii konserwatywnej. Teraz wiem na temat Churchilla o wiele więcej niż wtedy, wiem też o ciemnej stronie tej postaci – o tym, jak mylił się w wielu kwestiach. Ale Hitlera „rozszyfrował” od razu i bez niego Brytania skapitulowałyby. Nadal uważam go za bohatera. On sam żałował, że brak mu wiary.

W 1963 roku, jadąc do Rzymu, wziąłem dwie płyty: przemówienia Churchilla z czasów wojny oraz nagranie Joan Sutherland śpiewającej partię Łucji w *Łucji z Lammermooru*.

Skończyłem właśnie czytać biografię wietnamskiego kardynała Francisa Van Thuana, którego miałem zaszczyt znać i uważać za przyjaciela.

Kardynał pochodził ze znanej wietnamskiej rodziny, bardzo patriotycznej, której członkowie pomimo wyznawanej wiary katolickiej od

trzech pokoleń piastowali stanowiska przywódcze w tym buddyjskim kraju. Katolicy w Wietnamie po 244 latach nieprzerwanych prześladowań – które przyniosły śmierć 150 tysiącom męczenników i od czasu do czasu skutkowały wybuchami silnego oporu – nadal nie cieszą się wolnością. W roku 1885 w An Ninh, gdzie mieściło się niższe seminarium (do którego później wstąpił Thuan), siedmiu seminarzystów poprowadziło tysiąc ochotników chrześcijańskich podzielonych na siedem kompanii, którzy zwycięsko obronili się przed bojówkami Can Vuong<sup>150</sup>, które spaliły wcześniej dwa pobliskie kościoły. Zwycięstwo to było upamiętniane w seminarium co roku.

Stryjem Thuana był Ngo Dinh Diem – wietnamski premier za rządów cesarza Bao Dai w 1954 roku, a następnie pierwszy prezydent Wietnamu podczas wojny z komunistycznym Wietnamiem Północnym. Atakowany z powodu katolickiego wyznania (mniejszościowego w Wietnamie) Diem został obalony przez buddyjską opozycję rozjuszoną błędami popełnianymi przez jego bratową, Madame Nhu. Oliwy do ognia dolewała również zachodnia prasa wspierana przez rząd amerykański, który doszedł do wniosku, że w Wietnamie konieczna jest zmiana ustroju politycznego. Diem został obalony w zamachu wojskowym i zabity strzałem w głowę 2 listopada 1963 roku. Pamiętam, jak bardzo byliśmy zbulwersowani, że zaczęło się to za rządów prezydenta Kennedy'ego, i usiłowaliśmy pocieszać się myślą, że Stany nigdy by się nie zgodziły na egzekucję Diema.

Kiedy Stany Zjednoczone poniosły klęskę w Wietnamie w 1975 roku, Thuan został mianowany arcybiskupem koadiutorem Sajgonu z prawem następstwa. Wkrótce komuniści aresztowali go i ostatecznie spędził trzynaście lat w więzieniu, w tym dwa razy więziony był w izolatce. Opowiadał mi później, że za jedno ze swoich najważniejszych osiągnięć uważa to, że nie zwariował, zwłaszcza na początku aresztowania, gdy



siedział w zawilgłej celi bez okien, z jedną żarówką, która albo godzinami lub całymi dniami była zgaszona, albo przeciwnie – świeciła się cały czas i nikt, nawet strażnicy, nie odezwali się do niego ani jednym słowem. Jedyny kontakt z drugim człowiekiem miał podczas przesłuchań. W celi kładł się czasami na podłodze, usiłując wciągnąć choć odrobinę świeżego powietrza przez szczelinę pod drzwiami.

Jedną z wielu dobrych rzeczy, jakich dokonał Ronald Mulkearns, mój biskup w Ballarat, było zachęcenie uczniów, by pisali listy do arcybiskupa Thuana. Wreszcie w 1988 roku zwolniono go z więzienia.

Zanim został przewodniczącym Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”, mieszkał w Rzymie przy via Sachetti i nie korzystał z żadnego wsparcia finansowego ze strony Watykanu. Podczas jednej z moich regularnych wizyt w Rzymie Bob Santamaria przynaglił mnie, żebym postarał się jakoś temu zaradzić. Porozmawiałem więc z australijskim kardynałem [Edwardem] Cassidym, który tam wówczas pracował. Nie wiem, kiedy dokładnie zaczęła się pomoc dla Thuana, ale został mianowany najpierw sekretarzem, a potem przewodniczącym „Iustitia et Pax”. Bardzo mocno wspierał go papież Jan Paweł II, ale wiele osób w Rzymie nie miało absolutnie żadnej świadomości, jak wybitnym – pod względem moralnym i duchowym – człowiekiem był kardynał Thuan. Zdenerwowałem się, widząc, jakie mieszkanie przydzielono mu na hałaśliwym Zatybrzu, lecz jednocześnie wiedziałem, że dla niego nie ma to żadnego znaczenia.

Napisał szereg świetnych książek poświęconych głównie czasowi spędzonemu w więzieniu; wiele z nich podejmuje temat nadziei. Dzielił się swoim doświadczeniem. Bardzo lubił te cztery wersy z wiersza francuskiego poety Charlesa Péguy:

„Bo wiara widzi tylko to, co jest.

A ona [nadzieja] widzi to, co będzie.

Miłość miłuje tylko to, co jest.

A ona kocha to, co będzie”<sup>151</sup>.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam zawsze być ludźmi chrześcijańskiej nadziei, nawet wtedy, gdy po ludzku sytuacja wydaje się beznadziejna. Obyśmy zawsze wierzyli w Zmartwychwstanie, tak samo jak wierzymy w Ukrzyżowanie i oby podtrzymywała nas obietnica życia wiecznego z Tobą, Twoim Synem i Duchem dającym życie.*

---

<sup>143</sup> David Cameron – premier Zjednoczonego Królestwa w latach 2010-2016. Jego następca, Boris Johnson, również uczył się w Eton.

<sup>144</sup> James McAuley, Richard Connolly, *Help of Christians, Guard This Land (Ucieczko Chrześcijan, od wszego złego...)* (wszystkie wiersze tego autora w książce – tłum. własne).

<sup>145</sup> Paul Kelly jest redaktorem zewnętrznym (editor-at-large) „The Australian”. Wcześniej był redaktorem naczelnym tego dziennika. Pisze o polityce australijskiej i międzynarodowej, jest autorem kilku książek.

<sup>146</sup> F. Fernández-Armesto, *Persecución a la Iglesia católica (Prześladowanie Kościoła katolickiego)*, „El Mundo”, 7 marca 2019.

<sup>147</sup> James McAuley, *List do Johna Drydena (A Letter to John Dryden)*, 1954 (tłum. własne).

<sup>148</sup> Ksiądz Mario Pezzi, prezbiter Ekipy Międzynarodowej Neokatechumenatu.

<sup>149</sup> Jordan Peterson (ur. 1962) – kanadyjski psycholog kliniczny, profesor psychologii na Uniwersytecie w Toronto, wzięty autor i mówca.

<sup>150</sup> Can Vuong („Wierność królowi”) – nazwa powstania wietnamskiego przeciwko francuskim rządóm kolonialnym. Jego bojówki zamordowały około 40 tys. wietnamskich chrześcijan posądzonych o sprzyjanie Francuzóm.

<sup>151</sup> C. Peguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, tłum. L. Zaręba, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007.

# Tydzień 7

## Do doskonałości poprzez cierpienie

*7-13 kwietnia 2019*

### ***Niedziela, 7 kwietnia 2019***

Dzień rozpoczął się małym fiaskiem: chciałem obejrzeć transmisję Mszy Świętej o szóstej rano na kanale 10 i liczyłem na to, że mniej więcej o tej porze obudzi mnie codzienna dostawa leków. Wbrew moim zwyczajom obudziłem się w nocy, około czwartej, potem znów zasnąłem i wstałem dopiero o 7.15, czyli ponad godzinę po rozpoczęciu Mszy. Kiedy strażnik z tabletkami wreszcie przyszedł do mojej celi, zapytałem, dlaczego się spóźnił, ale on tylko się roześmiał i powiedział, że dostałem godzinę snu więcej. Zastanawiałem się przez chwilę, czy może dziś jest zmiana czasu<sup>152</sup>, ale doszedłem do wniosku, że zobaczyłbym coś na ten temat w telewizji. Dopiero później zorientowałem się, w czym rzecz.

W sobotę dostałem od siostry Marii *Mszał na Wielki Tydzień* wydany przez Edycję Świętego Pawła, więc przynajmniej przeczytałem tekst liturgii. Mam nadzieję, że uda mi się to robić codziennie.

Wczesnym popołudniem, po obiedzie złożonym z wyjątkowo dobrego i ciepłego pieczonego kurczaka z groszkiem, ziemniakami i dynią, przyjechali Paul Galbally i Kartya Gracer. Paul przedstawił pokaźne kwoty,

jakie jeszcze trzeba będzie zapłacić, oraz sposób, w jaki Danny Casey<sup>153</sup> proponuje zdobyć te pieniądze. Obiecałem się temu przyjrzeć i porozmawiać z Dannym i Michealem Caseyami jeszcze tego popołudnia. Wykonawszy obiecane telefony, podjąłem zaproponowane przez nich działania. Koszty są wysokie, ale moja ekipa jest naprawdę świetna.

Udało mi się dostać miotłę i mop, więc moja cela jest tak czysta, jak to tylko możliwe w tych warunkach. Na spacerniaku czuć było lekki smród uryny, więc wspomniałem o tym strażnikowi, który zaraz powiedział, że wleje do odpływu gorącą wodę z mydłem. Wydaje mi się, że mam nowego sąsiada, bo zza ściany dobiegały mnie dźwięki energicznego, głośnego treningu – nigdy wcześniej czegoś takiego tutaj nie słyszałem. Jeden ze strażników stwierdził, że człapię po spacerniaku, ale za to robię to przez całe pół godziny, wykonując przy tym różne proste ćwiczenia. Kiedy pierwszy raz spróbowałem wolnego spaceru, podpierając się laską, miałem problemy z równowagą, ale teraz już mi się one nie zdarzają. Regularnie robię także ćwiczenia ramion, co przynosi efekty, ponieważ poprawił się stan mojego lewego ramienia.

Zbliża się Wielki Tydzień. W brewiarzu czytamy dziś *List do Hebrajczyków* i komentarz świętego Atanazego. Kontynuuję też czytanie *Ewangelii według świętego Marka*, którą wybrałem do rozważań, skończywszy *Apokalipsę*.

Bardzo lubię wszystkie cztery Ewangelie, ale Markowa jest u mnie na ostatnim miejscu. Kiedyś najbardziej podobał mi się święty Mateusz, potem jego miejsce zajął święty Łukasz, następnie święty Jan, którego tekst stanowi dla mnie bogate źródło przemyśleń, ale niekiedy trudno się do niego przygotowuje kazania. Chociaż nie było to zamierzone, o *Ewangelii według świętego Marka* w swoich publikacjach napisałem najmniej.

Rozważanie *Ewangelii świętego Marka* da mi okazję do poprawienia mojego stosunku do niej. Dzięki Bogu nie mam teraz zbyt wielu trudności z modlitwą, nie czuję tej duchowej suszy, która tak często przypadała mi w udziale. Obecnie medytuję według bardzo prostego schematu, nie skomplikowanego, po prostu bardzo powolna Lectio Divina (to jest wolna, pełna skupienia lektura Biblii). Popierałem wprowadzenie metody medytacyjnej ojca Johna Maina<sup>154</sup> (rozpowszechnianej przez ojca Lawrence'a Freemana OSB<sup>155</sup>) do katolickich szkół podstawowych w Sydney. Dobrze sprawdza się jako medytacja dla dzieci. Oczywiście musi im w tym towarzyszyć nauczyciel, który ją rozumie i gotów jest praktykować ją ze swymi uczniami. Metoda ta polega na powtarzaniu jednego zdania, na przykład: „Jezusie, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nad nami”, a ja stosuję ją prawie za każdym razem, kiedy rozmyślam nad tekstami biblijnymi.

Ale kiedy jestem zajęty albo zestresowany, potrzebuję więcej dyscypliny, bo łatwo się rozpraszam. Pierwsze seminarium, do którego uczęszczałem, w Werribee, prowadzili jezuici i wyraźnie widzę, jak wielkie zalety mają ćwiczenia zalecane przez świętego Ignacego: wybór fragmentu Ewangelii, zwrócenie uwagi na miejsce modlitwy i otoczenie oraz jego trzy główne punkty.

W dzisiejszych czasach młodzi ludzie często uciekają się do medytacji, gdyż ich życie jest hałaśliwe i zabiegane. Przedstawiciele wcześniejszych pokoleń nie ulegali tak łatwo nieustannym rozproszeniom. To zdecydowanie niezdrowe i zaburza równowagę duchową. Większość nowych kleryków ma problem z wyłączeniem komórki wraz z rozpoczęciem nauki w seminarium; zresztą wystarczy popatrzeć na nastolatków na ulicach z nosami w telefonach...

Młodzi ludzie często szukają ciszy, niejednokrotnie odpowiadają na zew mistycyzmu i modlą się przed Najświętszym Sakramentem – to prawdziwe błogosławieństwo dla Kościoła, a i dla zdrowia psychicznego. Nie spodziewałem się tego, ponieważ po II Soborze Watykańskim „oświeceni” (do których sam siebie również zaliczałem) postrzegali nabożeństwo połączone z adoracją i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem jako przeżytek rodem ze średniowiecza, który należy odrzucić. Nikt z nas w najśmielszych snach nie spodziewał się wtedy, że Synod Biskupów na temat Eucharystii w 2005 roku zakończy się nabożeństwem i adoracją Najświętszego Sakramentu, w której weźmie udział Ojciec Święty, biskupi i wszyscy inni uczestnicy synodu.

*Boże, nasz Ojczy, błogosławisz mnie teraz codziennie wieloma godzinami ciszy. Pomóż mi dobrze je wykorzystać, żeby zbliżyć się do Ciebie i żeby modlić się za Kościół, za ogromną liczbę ludzi, którzy proszą mnie o modlitwę, a także o sprawiedliwą decyzję sądu co do mojej apelacji.*

## ***Poniedziałek, 8 kwietnia 2019***

Zacznę od najmniej ważnej czynności w mojej więziennej rutynie: codzienne rozwiązywanie dwóch sudoku. Rzeczywiście – duma poprzedza upadek. Początkowo szło mi kulawo, potem udawało mi się rozwiązywać większość, ale ostatnie sześć były dla mnie nie do przejścia. Czuję się trochę jak australijski odbijający z dawnych drużyn krykieta<sup>156</sup>, może jeden z Chappellów<sup>157</sup>, który doświadcza porażki za porażką, ale upiera się, że przecież nadal odbija dobrze. Jeśli się postaram, powinno mi się udać zatrzymać to pasmo niepowodzeń.

Jak zwykle dwukrotnie z przyjemnością poruszałem się po spacerniaku, tym razem nawet intensywniej niż zazwyczaj, bo zamiast spacerować, zrobiłem parę okrążeń truchtem. Nie gimnastykowałem się regularnie przez godzinę dziennie, odkąd skończyłem gimnazjum, a nawet wtedy pewnie robiłem sobie w tygodniu dzień czy dwa przerwy.

O dziewiątej rano przyszedł Chris Meney z żoną, Mary Clare. Przyjechali tu z Sydney świętować urodziny i obejrzeć mecz. Drużyna australijska poniosła trzecią z rzędu miażdżącą porażkę. Niestety, Chris nie przyniósł mi ostatnich numerów „Spectatora”, ale zapewnił mnie, że prześle je pocztą.

Chwilę rozmawialiśmy o konsekwencjach, jakie przyniesie Kościołowi moje aresztowanie. Chris uważa, że to dobra lekcja, zwłaszcza dla młodych księży, która pomoże im uporządkować priorytety, ale też uświadomi im, że mogą ich czekać trudne sytuacje. Zapewne ma rację w obu przypadkach.

Mary Clare to energiczna katolicka aktywistka zaangażowana w wiele różnych inicjatyw. Powiedziała, że w kręgach, w których się obraca, wyczuwa powiew nowego życia. Znała irlandzką wizjonerkę Christinę Gallagher, której wizji nie aprobował jej biskup, bo wydawały się zbyt mroczne i apokaliptyczne. Chris powiedział mi też, że brat księdza Joe Hamiltona<sup>158</sup> zmarł dość nieoczekiwanie w Irlandii kilka tygodni temu; odparłem, że będę się modlił o spokój jego duszy.

W brewiarzu trzymam kartkę upamiętniającą Boba Santamarię z wierszem Jamesa McAuleya zatytułowanym *Odwrót*. Mam nadzieję, że ostatnie wersy odnoszą się i do mojej sytuacji:

*Nie jest hańbą dla nas upaść,  
Bo sposobem nam nieznanym  
On zasługi nam poczyta.*

*Oto rośnie Królestwo w chwale!*

Ani dziś, ani wczoraj nie dostałem żadnych listów, ale ostatnia partia zawierała to, co zazwyczaj: różne różności. Nadawca ze Stanów Zjednoczonych z parafii ordynariackiej<sup>159</sup> napisał: „Dobre słowo może ogrzać na trzy zimy”. Oby tak było.

Pewna kobieta z Południowej Ameryki skierowała do mnie takie słowa: „Modłę się, żeby potrafił ksiądz wybaczyć i żeby łagodność Jezusa ogarnęła księdza duszę. Ja sama cierpię z powodu problemów z gniewem i nie chciałabym, żeby ksiądz tak samo cierpiał, bo to bardzo bolesna pułapka”. Napisała mi też o swojej jedenastoletniej córeczce, która „narysowała księdza w niebie. Na obrazku Maryja opiera księdzu rękę na ramieniu, a Jezus wręcza mu nagrodę ze słowami: «Dobrze postąpiłeś, dobry i wierny sługo»”. To miłe wyobrażenie.

Inny list: mój dobry przyjaciel, ksiądz Luke Joseph, który studiował w seminarium, kiedy byłem rektorem college’u Corpus Christi i z którym nieraz przez lata znajomości wdawałem się w głośne spory, wspomniał mi o niedolach, jakie kardynał George przepowiedział swoim następcom: „Mam nadzieję, że nie spełnią się wszystkie w twojej osobie”. Można by powiedzieć, że w przepowiedniach kardynała jestem mocno do przodu!

W *Ewangelii świętego Marka* czytamy przypowieść o Królestwie Bożym, które jest jak ziarno rzucone przez siewcę w ziemię. „Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak” (Mk 4,27).

*Boże, nasz Ojczy, spraw, proszę, abyśmy wierzyli, że Twój Duch działa zawsze – na każdej pustyni i w każdej klęsce naszego życia. Pomóż nam być wdzięcznymi za naszych przyjaciół i ich dobroć. Pomóż nam zachować*



*poczucie humoru – lek na egoizm. Obyśmy my, księża, zawsze pamiętali, że zostaliśmy powołani do służby.*

## **Wtorek, 9 kwietnia 2019**

Więzienie było dziś zamknięte przez większość dnia, ale udało mi się wyjść na codzienną serię ćwiczeń. Pogoda piękna, choć było chłodno, około 15-20°C; dobrze się poczułem wyszedłszy na zewnątrz. Tymczasowo wyłączono telefony.

Nie wiem, co spowodowało to zamknięcie, ale dla mnie oznaczało ono, że kiedy przyszła do mnie siostra Mary, nie mogliśmy siedzieć przy naszym stoliku na sali wspólnej, jak zazwyczaj, lecz musieliśmy rozmawiać przez małe okienko w drzwiach więzienia. Na tym oddziale siostra zazwyczaj właśnie tak pracuje.

Pomodliliśmy się razem, a ja przyjąłem Komunię. Siostra nie miała dla mnie wielu nowin. Zajmuje się teraz organizowaniem nabożeństw Wielkiego Tygodnia w wiktoriańskich więzieniach. Obiecała odwiedzić mnie znowu w przyszły wtorek, odmówimy wówczas z wyprzedzeniem modlitwy i liturgię z Niedzieli Palmowej. Na razie korzystam z mszału, który mi dała, i codziennie rano czytam tekst Mszy.

Niespodziewanie wpadła Ruth Shann, prawniczka pracująca wraz z Bretem Walkerem nad moją apelacją. Wiedziałem, że prędzej czy później przyjdzie porozmawiać o linii obrony proponowanej przez Walkera. Nie zmienił nic w dokumentach apelacji, przeorganizował je tylko tak, żeby spełniały normy Sądu Najwyższego. Naturalnie nie jest on tak zaangażowany emocjonalnie w tę sprawę jak my, więc Ruth twierdzi, że powinien mnie podnieść na duchu fakt, że nawet on uważa, iż dowody są

niezwykle słabe. Podobno Walker pochodzi z anglikańskiej rodziny (może jego ojciec był księdzem czy pastorem) i wie co nieco o szatach liturgicznych i zakrystiach.

Sędziowie nie muszą dociekać, jaką argumentację przyjęła prawdopodobnie ława przysięgłych (zwłaszcza że ławnicy w żaden sposób nie uzasadniają swojej decyzji), a jedynie rozpatrują sam materiał dowodowy. Ciekawe, jakie argumenty poda prokuratura, prezentując sprawę na piśmie bodajże w przyszłym tygodniu. Ruth zauważyła również, że w mowie końcowej prokurator nie odniósł się do zeznań Jeffa Connora<sup>160</sup>, który powiedział, że on i inni ministranci wchodzili i wychodzili z zakrystii w czasie, kiedy miał się wydarzyć rzekomy atak na chłopców. Ruth uważa go jako naszego najlepszego świadka. Zeznania Geoffrey'a Coxa<sup>161</sup> też nam bardzo pomogą. Ja umieściłbym Charliego Portelliego u góry listy: to uczciwy człowiek, który zapewnia mi mocne alibi. Ruth nadal twierdzi, że prokurator też nie spodziewał się, iż ława przysięgłych przyjmie jego argumentację; jej zdaniem wyrok zaskoczył go tak samo jak nas.

Powiedziała mi też, że Robert Richter nadal jest wytrącony z równowagi, ale sukces odniesiony podczas apelacji powinien go pokrzepić – jego zaufanie pokładane w prawie zostało ostatnio mocno nadwyrężone.

Wielki Tydzień zbliża się wielkimi krokami, więc w brewiarzu modlitwy nawiązują do czytań. Na przykład dziś mamy *List do Hebrajczyków* z komentarzem świętego papieża z V wieku, Leona Wielkiego, który odegrał kluczową rolę na soborze Chalcedońskim, gdzie zdefiniowano dwie natury Jezusa Chrystusa – ludzką i boską.

Papież Leon nie pisał tak dużo ani tak obrazowo jak święty Augustyn, nie miał też tak eleganckiego stylu i sposobu argumentacji jak nasz papież

Benedykt, ale trzeba przyznać, że był niesamowitym teologiem i kaznodzieją. „Bo krzyż Twój, Panie, jest źródłem wszelkich błogosławieństw, przyczyną łask wszystkich; przezeń pozyskują wierni siłę z niemocy, chlubę z obelgi, życie ze śmierci. (...) Boś Ty jest prawdziwy Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”.

Pewna kobieta z Sydney, którą bardzo poruszyła moja niedola, pociesza się śpiewaniem starych łacińskich hymnów: *Tantum ergo* oraz *O Salutaris Hostia*<sup>162</sup>. Rozumiem ją, hymny te to klasyka, po dzień dzisiejszy rozbrzmiewają i to w najbardziej nawet niespodziewanych zakątkach. Wiele lat temu uczestniczyłem w Mszy prymicyjnej (na świeżym powietrzu, było bardzo pięknie!) Chrisa Saundersa, obecnie nowego biskupa Broome. Ceremonię poprzedzał aborygeński obrzęd ognia, pełen czci i bardzo na miejscu. Po zakończonej uroczystości rozmawiałem z kimś mieszkającym w tamtej okolicy, kiedy podeszła do nas starsza, rdzenna Australijka. Zgadzała się z nami, że Msza była piękna, podobał jej się też obrzęd palenia ognia. Na koniec dodała: „Ale nic nie pobije tych starych łacińskich hymnów!” i podreptała w ciemność, śpiewając *Tantum ergo*.

Powinienem wspomnieć, że Ruth poszła porozmawiać z kobietami pod więzieniem, które modlą się i trzymają transparenty z napisami, że nie wolno zamykać w więzieniu niewinnej osoby. Była pod wrażeniem, że codziennie ktoś przychodzi się modlić i dawać świadectwo prawdzie.

Ze spraw bardziej przyziemnych: mamy nowego, hałaśliwego sąsiada w naszym oddziale złożonym z dwunastu cel. Często słyszę, jak późnym popołudniem czy wczesnym wieczorem, krzycząc, usiłuje rozmawiać z innymi więźniami mieszkającymi w bliżej położonych celach. Dzisiaj wspomniał mnie parę razy, ale chociaż słyszałem słowo „kardynał”, nie mogłem zrozumieć, o czym mówi. Przynajmniej nie brzmiało to zbyt złowrogo.

Co ważniejsze, udało mi się rozwiązać jedno z łatwiejszych sudoku, ale obawiam się, że im dalej w moim „zeszycie zadań”, tym trudniejsze będą zagadki.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam pogłębiać naszą wiarę w Jezusa, Twojego Syna, a naszego Brata, który jest zarówno Bogiem, jak i człowiekiem. Tak wiele od tego zależy. Pocieszeniem jest dla nas myśl, że Jezus jako człowiek cierpiał tak samo jak my. Jesteśmy też wdzięczni, że Jego Boskość oznacza, że będziemy zbawieni i nasze grzechy zostaną zapomniane, o ile będziemy za nie żałować, a więc czeka nas wieczna szczęśliwość. Panie, wierzymy; wzmocnij naszą słabą wiarę.*

## **Środa, 10 kwietnia 2019**

Dziś więzienie nie było odcięte od świata, telefony znowu działają, co zobaczyłem podczas obu moich spacerów. Dwa razy próbowałem zadzwonić do Bendigo, do mojej siostry Margaret, ale nie odebrała. Pogoda trochę się popsowała – jest chłodniej, a niebo się zachmurzyło, ale nadal przyjemnie było wyjść na zewnątrz. Cieszę się nie tylko z perspektywy ćwiczeń fizycznych, które wszak nie są zbyt przyjemne w tym zamkniętym, paskudnym miejscu, ale głównie z wyjścia na zewnątrz, ze świeżego powietrza, nieba, chmur, a czasem nawet słońca. To właśnie takie okazje: gorący prysznic, telewizja i czajnik, a także przyjazny stosunek strażników do mnie sprawiają, że życie jest tu trochę lepsze.

Wczoraj zapomniałem zamówić dzisiejsze wydanie „Herald Sun”, gdzie mają program telewizyjny na tydzień, ale szef naszej jednostki nagiął dla mnie trochę zasady i mi go zamówił. Doceniam ten gest. Zupełnie przypadkiem dopasowałem się do współczesnej mody, bo często jadam

posiłki przy wąskiej półce, oglądając jednocześnie telewizję. Niektórzy nauczyciele narzekają, że w wielu rejonach (może nawet wszędzie) bardzo dużo rodzin jada wspólną kolację przy włączonym telewizorze. Słyszałem nawet o młodym człowieku z bardzo konserwatywnej, katolickiej rodziny, który poprosił swoją matkę, żeby w ramach urodzinowego prezentu wolno mu było zjeść kolację, oglądając TV!

Przyszedł Philip Gibbs, anglikański kapelan, lecz musieliśmy rozmawiać przez kłapkę w więziennych drzwiach. zaproponowałem, żeby zapytał, czy możemy porozmawiać przy stole w pomieszczeniu wspólnym, ale powiedziano mu, że nie ma tam miejsca. Nie wiem, jak do tego doszło, ale zaczęliśmy dyskutować o Revem Johnsonie<sup>163</sup>, anglikańskim duchownym, który przypłynął z Pierwszą Flotą. Philip czytał jego listy, w których opisywał on wstrząsające historie o licznych trudnościach, jakich doświadczał. Przez lata w kolonii Nowa Południowa Walia nie było kościoła, co zbulwersowało hiszpańskich żeglarzy przybyłych z Limy, z Peru, około 1794 roku. Jednym z ich celów było oszacowanie siły militarnej kolonii, jako że rozważali jej podbicie. Zarzucili ten plan, kiedy Napoleon podbił Hiszpanię. Gdy w końcu zbudowano świątynię, nieznani sprawcy podłożyli w niej ogień i budynek spłonął. Mam nadzieję, że nie byli to irlandzcy katolicy zmuszeni do uczestniczenia w anglikańskich nabożeństwach.

Wciąż nie ma żadnych nowych listów. Zapytałem o to oddziałowego, który powiedział, że prawdopodobnie cenzura nie uporała się jeszcze z listami do pozostałych 240 więźniów. Inny strażnik odparł, że nigdy wcześniej żaden więzień nie dostał tyle listów.

Ksiądz Martin Maunsell z Sydney, który zawsze okazywał mi przyjaźń, przywiązanie i wsparcie, wysłał mi kopię oświadczenia, które wygłosił w swojej parafii, w którym wyjaśnił, że to „ukrzyżowany, zmartwychwstały

Jezus Chrystus”, nie ja czy jakikolwiek inny dostojnik kościelny, definiuje Kościół. Wspomniał też o mojej apelacji, która ma zostać rozpatrzona przez trzech sędziów, w związku z czym „sprawa jest nadal w toku”. Napisał, że mam „niesamowite wsparcie” jego parafian, które „ciągle rośnie”. Ruth powiedziała, że wcale jej to nie dziwi: to samo wsparcie widać też na polu prawniczym.

W brewiarzu czytam dziś *List do Hebrajczyków*, napisany przez świętego Pawła albo jakiegoś jego anonimowego ucznia, który zapewnia współwyznawców, że „nie jest Bóg niesprawiedliwy, aby zapomniał o czynie waszym i miłości, którą okazaliście dla imienia Jego, gdyście usługiwali świętem i jeszcze usługujecie” (Hbr 6,10). Nie ma w tym liście deklaracji, że dobre uczynki gwarantują miejsce w niebie, ale blisko mu do Jakubowego „tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2,26) i do Sądu Ostatecznego opisanego u Mateusza w rozdziale 25.

*Boże, nasz Ojczy, nie pozwól nam popaść w samozadowolenie i satysfakcję, kiedy nam dziękują lub nas chwala, a my zapominamy o drugiej stronie medalu: naszych grzechach, upadkach i słabościach. Obyśmy pamiętali, że nasze wybawienie przychodzi wyłącznie przez cierpienie, śmierć i Zmartwychwstanie Twojego Syna Jezusa Chrystusa.*

## ***Czwartek, 11 kwietnia 2019***

Czwartki to najbardziej pracowite dni w tygodniu, zwłaszcza odkąd właśnie tego dnia przychodzi do mnie i fizjoterapeuta, i liczni goście. Wpadł także Paul Galbally, co przypomina mi, że muszę mu zaproponować, żeby przyszli w jakiś inny dzień, kiedy nie mam nic do roboty oprócz ćwiczeń.

Zauważyłem ostatnio, że na drugim spacerniaku ktoś wydrapał w farbie dwa razy napis „piwo” (najwyraźniej bardzo dla niego ważne) – o wiele to mniej malownicze niż pozostałe graffiti. O dziwo, nie słyszałem dziś żadnych przekleństw ani bluźnierstw, chociaż ciężko mi powiedzieć, czy to nietypowe, czy raczej zupełnie zwyczajne. Nasz hałaśliwy przyjaciel prawie cały dzień krzyczał i klął przez wiele godzin. To cud, że jeszcze nie stracił głosu. Jest bardzo nieznóważony i nieszczęśliwy. Smutne. Nie wiem, jakie popełnił przestępstwo.

Fizjoterapia bardzo pomaga mi na moje lewe ramię; pochwaliłem bardzo poprzedniego terapeutę. Okazuje się, że ten obecny, będący tu tylko w zastępstwie, to jego szef. Rzecz jasna był bardzo zadowolony, że tak chwali jego pracownika.

O jedenastej przyszli McFarlane’owie i czekali w innym boksie niż ten, do którego mnie zaprowadzono, ale problem szybko został rozwiązany. Mieli przyjść o dziewiątej, ponieważ wyjeżdżają dziś wieczorem do San Francisco, gdzie zamieszkają u swojego syna Tima i jego rodziny. Tim ma tam pracę. Około ósmej rano zapytano mnie, czy mógłbym się z nimi skontaktować i poprosić o późniejszą wizytę ze względu na zebranie strażników. Myślę, że pasowała im ta późniejsza godzina. Ich wnuk Edward umie już chodzić, a Matilda jest podobno najpiękniejsza na świecie, śpi teraz dobrze i siada o własnych siłach.

Smutna wiadomość: jeden z ich bliskich przyjaciół zbankrutował, stracił firmę i dom, na dodatek chodziło o jakieś nieprawidłowości finansowe. Ja też znałem go całkiem dobrze, więc taka wieść była dla mnie ciosem i przykrą niespodzianką.

Najważniejszą informacją, jaką przyniósł mi Paul Galbally, było to, że sąd apelacyjny zdecydował się nadawać na żywo moją rozprawę, a także odwiedzić katedrę. Podobno obie te decyzje są niespotykane, a ta pierwsza

może być nawet bezprecedensowa. Chcą też przyjrzeć się zeznaniom Portelliego, Pottera, Finnigana<sup>164</sup> i (być może) Mallinsona<sup>165</sup>. Paul powiedział, że nie mamy nic przeciwko temu; zasugerował również, żeby sąd obejrzał nagranie z zeznań Connora, dorosłego ministranta i pamiętnikarza, oraz Coxa, asystenta dyrygenta chóru. Zgodziłem się ze wszystkim.

Rozmawialiśmy też o innych dotyczących mnie sprawach, łącznie z tą, w której przypisano mi odpowiedzialność za przestępstwo popełnione przez jednego z członków Kongregacji Braci w Chrystusie, którego wzięto za księdza. Paul cieszył się, że już wcześniej ustanowiliśmy system kar pieniężnych.

Największy erudyta spośród moich więziennych korespondentów przysłał długi na cztery strony list zawierający dobre rady i ciekawe obserwacje. Na przykład był uprzejmy wspomnieć, że on sam wraz z kilkoma kapelanami i grupą przyjaciół (zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów) jest przekonany o mojej niewinności. Przekonywał, że podczas gdy „mam odsiadkę”, to jest odbywam karę więzienia, muszę kierować się wewnętrznymi przecuciami, które „są wskazówką pochodzącą od naszego Ojca Niebieskiego”, a także „trzymać lejce mocną ręką”. Z całą pewnością Bóg nie przemawia przez wszystkie moje wewnętrzne przecucia.

Ciekawy zbieg okoliczności: tego samego dnia, gdy otrzymałem list, w którym erudyta ostrzegał mnie, że „żyjemy w czasach Me Too [Ja też – przyp. tłum.], kiedy pomówiony o popełnienie przestępstwa musi udowodnić swoją niewinność”, co prowadzi do publicznego stawiania ludziom najprzeróżniejszych zarzutów, często niepopartych jakimikolwiek dowodami, co ostatecznie rujnuje osoby oskarżone, Geoffrey Rush, aktor znany z ról szekspirowskich, wygrał sprawę o zniesławienie przeciwko



australijskiemu „Daily Telegraph”. Cieszę się z tego wyroku, albowiem jeżeli podstawą australijskiego postępowania karnego ma pozostać domniemanie niewinności oskarżonego, to właściwe procedury prawne muszą być zawsze przestrzegane.

Mój korespondencyjny znajomy chwalił też bardzo siostrę Mary, kapelanę, pisząc, że po ponad dwudziestu pięciu latach jej posługi więźniowie mówią o niej, że „gibie na kółko”, czyli odsiaduje dożywocie.

Zanim wyjechałem z Sydney, jeden z młodych księży, który często mnie odwiedzał, zapytał, czy podążam śladami jakiegoś konkretnego świętego czy też szkoły teologicznej, żeby ułatwić sobie ciężką pracę. Poczuję się prawie niezręcznie (uczucie to szybko minęło, a ja odrzuciłem je zupełnie po zastanowieniu), odpowiadając, że opieram się po prostu na opisanym w Nowym Testamencie zbawczym cierpieniu Jezusa.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam zawsze to rozumieć i to coraz głębiej, żebyśmy mogli dojść do tego przekonania, które wyraża świętego Paweł w Liście do Hebrajczyków: „Przystało bowiem Temu, dla którego wszystko i przez którego wszystko, który wielu synów do chwały doprowadza, aby przewodnika ich zbawienia udoskonalili przez cierpienie” (Hbr 2,10).*

## **Piątek, 12 kwietnia 2019**

Tak jak się spodziewałem, dzisiejszy dzień był zdecydowanie spokojniejszy niż wczorajszy. Oprócz wizyty Kartyi nic nie zakłóciło mojej rutyny. Tak jak zawsze, zrobiłem dwie serie ćwiczeń fizycznych. Ranne powietrze było chłodne, niebo bezchmurne, a słońce dopiero co pojawiło się po lewej stronie nieboskłonu. Po południu pogoda się pogorszyła, trochę się

zachmurzyło, ale nie padał deszcz ani nie zrobiło się zimno. Jeden strażnik powiedział, że kiedy szedł do pracy, było bardzo rześko.

Kartya poinformowała mnie, że według najnowszych doniesień arcybiskup Wilson, emerytowany arcybiskup Adelaide, cierpi na raka jelita. Chociaż podczas apelacji został oczyszczony z zarzutów, trudno sobie wyobrazić, że w ogóle oskarżono by go o niezgłoszenie molestowania, gdyby nie był arcybiskupem Adelaide i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Australii. W ciągu kilku ostatnich lat przy każdym ważnym punkcie zwrotnym mojego życia dostawałem od niego list ze słowami wsparcia, za co jestem bardzo wdzięczny.

Kartya podała mi ostateczną listę nazwisk osób, którym sędziowie chcą się przyjrzeć. Oczywiście, powód J. jest na pierwszym miejscu, potem – tak jak się spodziewałem – Portelli, Potter oraz McGlone<sup>166</sup>. My wnioskowaliśmy, żeby do listy dodano Jeffa Connora, Finnigana i Coxa. Kartya popytała trochę i potwierdziła, że wizyta w katedrze i przeprowadzona przez sędziów wizja lokalna zdecydowanie są czymś niesłychanie rzadko spotykanym. Ma wrażenie, że to niezwykle postępowanie obala twierdzenie, jakobym był traktowany jak wszyscy, ale ja powtórzyłem moje stanowisko: uważam, że sędziowie postępują słusznie, i popieram wszystkie ich działania, które mogą pomóc im dojść do prawdy.

Z większym entuzjazmem podszedłem do faktu, że rozprawa ma być nadawana na żywo: poprawi to trochę moją sytuację, jako że wcześniej pokazano tylko samo ogłoszenie wyroku i nic więcej z dwóch procesów, byłem więc okropnie pokrzywdzony. Kartya była pod ogromnym wrażeniem po pierwszym spotkaniu z Bretem Walkerem, którego poznała, gdy omawiał z członkami zespołu moją sprawę i podobne precedensy przez cztery godziny, nie korzystając przy tym z żadnych notatek czy materiałów.

Odkryła też, że jest bardzo wybiórczy, jeśli chodzi o przyjmowanie spraw kierowanych do sądu apelacyjnego, i na ogół wybiera te, w których może walczyć z niesprawiedliwością.

Oboje zgodziliśmy się, że uświadomienie sobie, iż sędziowie zaczęli już pracę nad sprawą, podnosi na duchu. Muszę dowiedzieć się dokładnie, co będzie się działo podczas rozprawy, czy będzie to coś więcej niż wystąpienia prokuratora i adwokata oraz skierowane do nich pytania sędziów.

Im człowiek starszy, tym ważniejsze jest natychmiastowe korzystanie z myśli, które przychodzą do głowy, ponieważ bardzo szybko znikają. Wczoraj, kiedy około dwudziestu minut czekałem na fizjoterapeutę w pomieszczeniu, które kiedyś było biblioteką, wykorzystałem ten czas na wykonanie kilku ćwiczeń, jako że było tam więcej miejsca niż na spacerunku. Zachwyciło mnie, że brzegi szyb w wielkich oknach nie były całkiem zaciemnione (choć jednocześnie niezbyt przejrzyste) i mogłem przez nie dostrzec kształty samochodów jadących ulicą, być może Spencer Street. To bardzo przyjemne, nieoczekiwane wydarzenie.

Otrzymałem sporo listów od przyjaciół – numerariuszy Opus Dei, które składa się głównie ze świeckich członków, ale przewodzą mu księża i prałat. Opus Dei założył w 1928 roku w Hiszpanii ksiądz Josemaría Escrivá. Członkowie tej organizacji umacniają życie Kościoła, gdziekolwiek się znajdują. Dla mnie również byli dużym wsparciem, zwłaszcza kiedy pracowałem w Rzymie. Uczestniczyłem wówczas w ich comiesięcznych spotkaniach rekolekcyjnych w kościele Świętego Eugeniusza, a oni zapewniali mi co miesiąc spowiednika przez ładnych parę lat. Gdy byłem arcybiskupem, zaprosiłem ich do Melbourne, zaznaczając, że nie zrobiłbym tego, jeśli Rada Kapłańska byłaby temu przeciwna. Wyjaśniłem, że nikt nie będzie zobligowany, by wstąpić do

Opus Dei ani współpracować z ich organizacją, a Rada w głosowaniu poparła moją inicjatywę niewielką większością głosów.

Jednym z moich korespondentów jest jeden z pierwszych zrekrutowanych tutaj członków Opus Dei, osoba świecka zwana też numerariuszem. Uczył się u jezuitów w Riverview w Sydney i legenda głosi, że pewnego wieczoru podczas spotkania absolwentów Riverview, kiedy uczestnicy zabawy już się mocno zrelaksowali, postanowili zebrać drużynę wojowników i odbić go z rąk sekciarzy, którzy go porwali. Przeżył i po dzień dzisiejszy pracuje skutecznie i szczęśliwie.

*Boże, nasz Ojczy, spraw, byśmy zawsze pamiętali, że Twój Duch jest nadal w Kościele. Niech organizacje takie jak Opus Dei czy Neokatechumenat pomogą nam głosić wiarę jak niegdyś w VI wieku powstałi benedyktyni, dominikanie i franciszkanie w XIII, a jezuiti w XIV, by sprostać wyzwaniu swoich czasów.*

## **Sobota, 12 kwietnia 2019**

Za piętnaście piąta, mniej więcej godzinę wcześniej niż zazwyczaj wstaję, obudziły mnie niskie tony monotonnych muzułmańskich śpiewów i głośne uderzenia dobiegające z celi naszego głośnego kolegi z końca korytarza. Przez cały dzień głos miał mu dopisywać...

Dostawie leków o szóstej towarzyszyła miła niespodzianka. Kobieta, której wcześniej nie widziałem, nachyliła się do okienka i zapytała, jak się miewam. Kiedy odpowiedziałem, że wszystko w porządku, powiedziała głosem pełnym współczucia, że to z pewnością dla mnie bardzo trudna sytuacja. Zapewniła mnie, że nie ma potrzeby, żebym wstawał z łóżka, bo sama może przecież położyć tabletki na półce.

Łóżko jest bardzo niskie, a podłoga śliska, więc żeby wstać, muszę założyć tenisówki, które tutaj noszę. Wymaga to ode mnie trochę zachodu, więc cieszyłem się, że mogę sobie oszczędzić tego ambarasu. Wzruszyła mnie dobroć tej pielęgniarki. Dobre słowo ogrzewa na (trzy) zimy.

Listy znów napływają do mojej celi, tuziny niemal każdego dnia. Kiedy dostałem dużą kopertę od firmy prawniczej, poczułem się trochę niepewnie, ale okazało się, że w środku znajdowała się piękna kartka z moim herbem na pierwszej stronie i pięknym „bukietem duchowym”, w którym wymieniono wszystkie odprawione za mnie Msze, modlitwy i nabożeństwa pokutne.

Przyszła też tajemnicza kopia listu z Watykanu bez żadnego widocznego podpisu. Zawierała słowa wsparcia i zapewnienie, że „przez wszystkie te tygodnie pozostawałem przy Tobie na tej trudnej drodze, z modlitwą i współczuciem”. Autora zasmucił wyrok na mnie. Napisał też, ku mojemu zdumieniu: „Bardzo pomogłeś Kościołowi katolickiemu w Australii wyjść z destruktywnego liberalizmu, prowadząc go z powrotem do głębokiej, pięknej wiary katolickiej (...). Obawiam się, że teraz musisz zapłacić także za swoją niewzruszenie katolicką postawę, ale to przybliży Cię do Boga”. Zakończył zapewnieniem: „Pozostaję zawsze blisko Ciebie w modlitwie”.

Wielu ludzi prosi mnie o modlitwę, niekiedy pisząc przy tym, że moje modlitwy są teraz wyjątkowo silne ze względu na moje położenie. Dawniej sprawowałem Mszę Świętą w intencji takich osób, ale skoro nie jest to teraz możliwe, zaraz po otrzymaniu prośby odmawiam *Memorare*<sup>167</sup> – średniowieczną modlitwę ułożoną przez świętego Bernarda z Clairvaux<sup>168</sup> w XII wieku – a następnie polecam tę sprawę Bogu, który najlepiej wie, co kryje się w naszych sercach. Mam wrażenie, że same moje słabe,

niewystarczające modlitwy nie udźwignęłyby takiej ilości próśb, ale wiem, że Bóg pomoże, jeśli taka będzie Jego wola.

Czytam po kawałku *Ewangelię świętego Marka* na zmianę z modlitwami i czytaniem z brewiarza – jest to podstawa moich rozważań. Zrządzeniem Opatrzności doszedłem do rozdziału 9 i 10, więc niewiele mi już brakuje do początku opisu Męki Pańskiej.

Przez lata zastanawiało mnie stwierdzenie Jezusa, że jeśli chcemy wejść do nieba, musimy stać się jak dzieci. Bardzo dobrze pamiętam pewną młodą matkę, która podeszła do mnie po kazaniu na ten temat i stanowczo stwierdziła, że jeśli niebo jest pełne małych dzieci, to ona nie chce się tam znaleźć. Nie o to jednak chodzi Jezusowi w tym fragmencie Ewangelii, a raczej o wyjaśnienie, że ci, którzy przyjmują dziecko w Jego imię, Jego samego przyjmują; następnie ogłasza straszliwe potępienie, jakie spadnie na tych, którzy deprawują dzieci i nie żałują za swój grzech.

Dzieci, które są kochane, są nie tylko prostolinijne, ale też kochające, pełne nadziei, otwarte na prawdę, ufne i z nadzieją patrzące w przyszłość. W oczywisty sposób Jezus zaleca taką postawę nam, dorosłym. Lecz dzieci są też z natury samolubne, egoistyczne, skupione na sobie. Według Jordana Petersona najważniejszy przełom następuje między drugim a czwartym rokiem życia, ale całego życia potrzeba, żeby stać się prawdziwym altruistą. Jestem pewien, że Jezus nie poleca nam dziecięcych wad.

Jeden ze strażników powiedział kiedyś, że nasz głośny kolega nigdy nie dorósł. Przez cały dzień od czasu do czasu uderzał w coś głośno w swojej celi, a wczesnym wieczorem wdał się w około godzinną zażartą i nieprzyzwoitą kłótnię z sąsiadem. To smutne i niepokojące.

I dziś, i wczoraj oglądałem futbol w telewizji. Żadna z tych drużyn nie wejdzie do pierwszej ligi, ale obydwie zdecydowanie nabrały tempa

i poprawiły się w drugiej połowie. Futbol zdecydowanie ułatwia mi więzienną egzystencję.

Największy sukces odniosła dziś Winx – koń wyścigowy, który wygrał zawody po raz trzydziesty trzeci z rzędu, co stanowi światowy rekord i zapewnia jego właścicielowi nagrodę w wysokości 26 milionów dolarów. W żadnym innym kraju nie ma wyścigów konnych, które tak kochałby cały naród, jak dzieje się w przypadku naszego Melbourne Cup; również żaden inny kraj nie uwielbiałby tak konia wyścigowego. Nie jest to może sytuacja idealna, ale mogło być gorzej.

Pozwolę sobie zakończyć błogosławieństwem, które otrzymałem od pewnej rodziny z Sligo w Irlandii:

*Obyś zawsze dobrze spał w ciemności  
i niech czuła Matka Boga  
zawsze czuwa nad Tobą w ciągu dnia.*

---

[152](#) „Summer Time” to określenie czasu letniego w Australii. Kiedy się kończy, zegary cofa się o godzinę.

[153](#) Danny Casey – bliski przyjaciel kardynała, były dyrektor finansowy archidiecezji Sydney i dyrektor Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej.

[154](#) Ojciec John Main OSB (1926-1982) – brytyjski benedyktyn, który wprowadził użycie krótkiej frazy lub mantry jako chrześcijańskiej metody medytacyjnej.

[155](#) Ojciec Lawrence Freeman OSB (ur. 1951) – brytyjski ksiądz i benedyktyn, który założył pierwsze Centrum Medytacji Chrześcijańskiej w Londynie należące do Światowej Wspólnoty Medytacji Chrześcijańskiej.

[156](#) Chodzi tu o test – najstarszą formę krykieta znaną z długich (pięciodniowych) meczów.

[157](#) Greg i Ian Chappell – znakomici australijscy golfiści.

[158](#) Joe Hamilton – ksiądz z Sydney, przyjaciel kardynała; obecnie pisze doktorat na Uniwersytecie w Oksfordzie.

[159](#) Ordynariat Personalny Katedry św. Piotra jest odpowiednikiem diecezji dla członków Kościoła episkopalnego lub anglikańskiego, którzy chcą przejść na katolicyzm. Został utworzony przez Watykan w 2012 r.

[160](#) Jeffrey Connor był ministrantem w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[161](#) Geoffrey Cox – były zastępca kierownika muzycznego w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[162](#) *Tantum ergo Sacramentum – Przed tak wielkim Sakramentem* (fragment hymnu *Pange lingua – Sław języku*), *O salutaris hostia – O, zbawcza hostio* (fragment hymnu *Verbum supernum prodiens*) – słowa obydwu tych pieśni ułożył św. Tomasz z Akwinu (przyp. tłum.).

[163](#) Richard Johnson (1756-1827) – pierwszy duchowny chrześcijański w Australii.

[164](#) Peter Finnigan był kierownikiem chóru w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[165](#) John Mallinson był kierownikiem muzycznym w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[166](#) Daniel McGlone – prawnik, był ministrantem w katedrze św. Patryka w Melbourne.

[167](#) *Memorare – Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo...* (przyp. tłum.).

[168](#) Bernard z Clairvaux (1090-1153) – cysterski mnich i teolog, doktor Kościoła, założyciel i opat klasztoru w Clairvaux.



# Tydzień 8

## Wielki Tydzień

*14-20 kwietnia 2019*

### ***Niedziela Palmowa, 14 kwietnia 2019***

Udało mi się w miarę uroczyście świętować Niedzielę Palmową pomimo ograniczeń, jakie narzuca mi moje położenie. Na więziennym zegarku da się ustawić budzik, więc nastawiłem go zgodnie z instrukcją, tak żeby zadzwonił o 5.58. Budzik nie zadzwonił, ale na szczęście obudziłem się sam tuż przed szóstą rano i mogłem wziąć udział w transmisji Mszy Świętej na kanale 10 zaraz po szóstej. Ksiądz Fabian Smith, z pochodzenia Hindus, był seminarzystą, kiedy ja byłem tu arcybiskupem. Odprawiał Mszę prawidłowo i z szacunkiem. Zmienił się, odkąd go ostatni raz widziałem (ponad piętnaście lat temu!), ale rozpoznałem go, zwłaszcza po głosie. Ze względu na czytanie Męki Pańskiej (w wersji skróconej) nie było kazania – czas antenowy był jak zawsze ograniczony. Zauważyłem, że po dwudziestu-trzydziestu latach producentem programu nadal jest Geoff Hobbs, który był seminarzystą w czasach, gdy ja byłem rektorem Corpus Christi College w latach 1985-1987.

Nie pamięta się Jezusowi tego małego triumfu i entuzjastycznego powitania w świętym mieście Jeruzalem, zanim w latach 70-71 zostało ono

zajęte przez Rzymian. Żydowskie kapłaństwo i świątynia zostały wówczas zniszczone, skończyło się składanie ofiar ze zwierząt. Wydarzenia te na zawsze odmieniły praktyki judaizmu. Było to trochę tak, jak gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie katolicyzm bez kapłaństwa, Eucharystii i Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. Byłem w dobrych stosunkach z rabinem Johnem Levim w Melbourne, a także z rabinem Jeremym Lawrencem i Alanem Crownem<sup>169</sup> w Sydney. Żydowsko-katolickie przyjaźnie po prawie dwóch tysiącach lat nierzadko ostrej wrogości niewątpliwie odzwierciedlają wolę Bożą. Jestem przekonany, że w Australii przedstawia się w mediach więcej wiadomości dotyczących Izraela i spraw żydowskich niż w wielu krajach europejskich, co wskazuje na mniejszy antysemityzm u nas.

Ale wracając do Niedzieli Palmowej. Przez wiele lat znacznie wyolbrzymiałem w wyobraźni ów tłum witający Jezusa; wydawało mi się, że musiał on przypominać ciżbę ludzką tłoczącą się na trybunach Melbourne Cricket Ground podczas finałów Ligi Futbolu Australijskiego. To duży i elementarny błąd, ponieważ prawdopodobnie nie było tam więcej niż kilka setek ludzi, w tym wiele kobiet i Galilejczyków z Północy. Nie wierzę, żeby większość z nich (czy choćby w ogóle ktokolwiek) miała później dołączyć do motłochu krzykiem domagającego się śmierci Jezusa i uwolnienia Barabasa.

Autorem dzisiejszego drugiego czytania w brewiarzu jest żyjący w VIII wieku pisarz, święty Andrzej z Krety. „Ponieważ przyoblekliśmy się w łaskę Boga – pisze on – zatem siebie samych ścielmy przed Chrystusem, a nie tuniki, martwe gałęzie i łodygi krzewów tracących zieleń, gdy staną się pokarmem, i przez krótki tylko czas radujących oczy”.

Duchowa moc Jezusa nie brała się z Jego sukcesów w skali lokalnej ani z miłości i wierności Jego uczniów, ale z Jego cierpienia i śmierci. One to

stanowiły środki do celu i drogę do Jego zmartwychwstania, a naszego zbawienia, i to właśnie tak trudno było zaakceptować świętemu Piotrowi. Kochał on Pana i, podobnie jak my, nie chciał, żeby osoba, którą kocha, cierpiała. Jakże dobrze rozumiem tę jego ludzką przyziemność! Ja też nalegałbym na Jezusa, żebyśmy spróbowali uniknąć najgorszego; przekonywałbym, że najgorsze nie jest przecież nieuniknione i tak dalej, chociaż nie jestem pewien, czy upominałbym Jezusa tak jak Piotr.

Odpowiedź, jaką Jezus daje Piotrowi, jest równie ciekawa, gdyż Jezus nie powiedział, że zdaje sobie sprawę, iż Piotr Go kocha i chce dla Niego jak najlepiej. Wcale nie był dla Piotra miły. „Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie” (Mk 8,31-33). *Sic ad nos*. Też powinniśmy się nad tym zastanowić.

Bóg pozwolił jednak Piotrowi, „opoce” Kościoła, dokonać rzeczy wielkich. Moc Boga jest prawdziwa i dostępna dla każdego z nas – fakt to równie niezwykły, co i sposób, w jaki Jezus nam ową dostępność umożliwił poprzez swoje cierpienie i śmierć.

Nieznany autor listu z Francji polecił mi kilka wersów z *Psalmu 86*. Przyjmuję je, całkiem jakby były moimi własnymi słowami:

*Nakłoń swe ucho, wysłuchaj mnie, Panie,  
bo jestem nędzny i ubogi (...)  
Zwróć się ku mnie i zmiłuj się nade mną;  
udziel Twej siły słudze swojemu  
i ocal syna swej służebnicy!  
Uczyń dla mnie znak – zapowiedź pomyślności,  
ażeby ci, którzy mnie nienawidzą, ujrzeli ze wstydem,  
żeś Ty, Panie, mi pomógł i pocieszył mnie.*

## ***Wielki Poniedziałek, 15 kwietnia 2019***

W miarę, jak *List do Hebrajczyków* objaśnia życie Jezusa w tradycyjnych, żydowskich kategoriach, autor pokazuje Jezusa, Najwyższego Arcykapłana, wkraczającego do Miejsca Świętego. „Wchodząc wraz z Nim – pisze – przystąpmy z sercem prawym, z wiarą pełną, oczyszczeni na duszy od wszelkiego zła świadomego i obmyci na ciele wodą czystą” (Hbr 10,22). Zachęca słuchaczy, żeby nie opuszczali spotkań wspólnoty. Tej zachęty nie mogę, niestety, posłuchać tutaj, w więzieniu. Ale będę obecny duchem.

W drugim czytaniu z brewiarza niezrównany święty Augustyn wyjaśnia podstawową lekcję Wielkiego Tygodnia, stwierdzając, że kiedy święty Paweł przechwalał się Jezusem, nie chełpił się cudami Pana ani tym, że stworzył On świat, a tym bardziej, że nim rządzi. Chłubi się tylko „z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Pawłowi nie udało się założyć chrześcijańskiej wspólnoty w Atenach, nie mamy zatem listu do Ateńczyków. Jak twierdzi jeden z komentatorów, jednym z powodów tej porażki był fakt, że święty Paweł w swojej przemowie na agorze ateńskiej nie wspomniał o ukrzyżowaniu i misterium krzyża. To prawda. Zakładając tętniącą życiem wspólnotę w Koryncie, święty Paweł nie popełnił już tego błędu – ciekawe, czy istniał jakiś związek przyczynowo-skutkowy między tymi dwoma faktami.

Dzisiaj odwiedził mnie David wraz z Sarah i Rebeką. Widzieliśmy się przez godzinę, rozdzieleni szybą. Zabrakło dla nas miejsca i czasu w sali wspólnej, gdzie odbywają się widzenia bezpośrednie.

Rebecca, doświadczona nauczycielka, dostała posadę w liceum w Bendigo; nikt nie napastował jej z mojego powodu. Sarah właśnie wróciła z Nepalu, gdzie odbywała się swego rodzaju symulacja życia na Księżycu, która nie poszła zbyt dobrze, a także z Paryża, ze spotkania osób

zaangażowanych w programy podróży kosmicznych. Miło spędziliśmy wspólnie czas w swobodnej atmosferze. David poinformował mnie, że ojciec Robert McCulloch, australijski ksiądz ze Zgromadzenia Świętego Kolumbana, który jest przedstawicielem swojego zakonu w Rzymie oraz moim bliskim przyjacielem, ma nadzieję, że uda mu się odwiedzić mnie 22 maja. Później dotarło do mnie, że to nie jest dzień odwiedzin, ponieważ mogą się one odbywać tylko w czwartki lub poniedziałki.

Zupełnie niespodziewanie krótką wizytę w celi złożył mi szef więzienia, mężczyzna dużo wyższy ode mnie. Powtórzyłem moją zwykłą, zgodną z prawdą formułkę, że nie mam żadnych zażaleń. Zapytał, czy są jakieś wieści na temat mojego przeniesienia, a kiedy objaśniłem mu, że decyzja zostanie podjęta na początku następnego miesiąca, stwierdził, że zmiana wyszłaby mi na dobre.

Odpisałem na kartki z życzeniami świątecznymi do trzech więźniów, w tym do mojego sąsiada Gargasoulasa. W odpowiedzi na jego pytanie, powtórzyłem, że nie przemawia do mnie jego logika.

Wczoraj byłem na małym spacerunku i odmawiałem różaniec, a kiedy skończyłem pierwszą część, więzień na spacerunku obok zaczął śpiewać muzułmańską pieśń modlitewną. Jak sądzę, został skazany za planowanie ataku terrorystycznego. Obaj głęboko wierzymy w jedyne, prawdziwego Boga, ale myślimy kompletnie odmiennie.

Niektórzy katolicy spierali się ze mną, że chrześcijaństwo i muzułmanie nie modlą się do tego samego Boga. Jednakże jest tylko jeden Bóg, przedstawiony w odmienny sposób w tych dwóch tradycjach monoteistycznych. Sytuacja to paradoksalna, która pokazuje kilka podstawowych kwestii. Po pierwsze, wielkie religie nie są takie same, ale kompletnie odmiennie. Po drugie, te religie to lwy, a nie baranki, co ogólnie

wychodzi na dobre, ale czasami też na złe, jak głosi znana uwaga G.K. Chestertona<sup>170</sup>.

Islam nie tylko wyznacza inne role dla kobiety i rodziny niż chrześcijaństwo; Koran i Nowy Testament mają inne nauczanie o miłości i przemocy; islam nie zakłada wiary w Boga w Trójcy Jedynego ani we Wcielenie.

Budda nie mówi o Bogu, a chrześcijanie nie wierzą w reinkarnację.

Hinduizm to zbiorczy termin ukuty przez Brytyjczyków w Indiach na potrzeby statystyki, obejmujący mnóstwo lokalnych religii i systemów filozoficznych (często bardzo wyrafinowanych, czasem wręcz pięknych), które nie należą ani do chrześcijaństwa, ani do islamu, ani do buddyzmu.

Chrześcijanie zbudowali cywilizację chrześcijańską, która formowała Europę i jej kolonie przez ponad piętnaście stuleci, a chrześcijańskie instytucje, takie jak szkoły, parafie, szpitale, domy spokojnej starości czy agencje opieki społecznej, odgrywają w Australii coraz większą rolę.

Islamski terroryzm dał pożywkę świeckim oskarżeniom, że religia jest przyczyną wojny, ba! – wszystkich wojen. Jeśli wszystkie religie wrzucimy do jednego worka, oskarżenie nabiera mocy.

Pamiętam, jak kiedyś zaproszono mnie na niedzielny lunch w Manly, dzielnicy Sydney, niedługo po 11 września. Nie zdążyłem jeszcze dobrze usiąść za stołem, a już wytknięto mi związek religii z wojną. Odpowiedziałem, że nie sądzę, żeby najwięksi zbrodniarze wojenni XX wieku byli chrześcijanami, poczynając od Stalina, Mao, Hitlera i Pol Pota. Wierzę, że istnieje wojna sprawiedliwa. Nie jestem pacyfistą, ale chociaż chrześcijanie muszą przyznać się do winy za wojny najeźdźcze, to przecież nie są winni wszelkich stawianych im zarzutów. W sumie podejrzewam, że ogromna większość agresorów to niechrześcijanie, ale to już kwestia, którą rozstrzygnie historia.

Trzydziestu sześciu wydawców, pisarzy i spikerów oskarżonych o złamanie zakazu publikowania informacji o moim procesie stało się dzisiaj w sądzie; sprawa została odroczone do czerwca.

Nieznany przyjaciel ze Stanów Zjednoczonych (chyba) przysłał mi tę przepiękną modlitwę do Matki Bożej:

*Maryjo, Matko Kościoła i Matko pustelni, módl się za nami, abyśmy byli narzędziami Ducha Świętego. Módl się za nami, abyśmy wiedzieli, kiedy działać, a kiedy czekać; kiedy mówić, a kiedy milczeć. Naucz nas, jak słuchać i rozpoznawać głos Boga w naszych sercach.*

## **Wielki Wtorek, 16 kwietnia 2019**

Dzisiejszego poranka, kiedy włączyłem telewizor, zobaczyłem sensacyjne doniesienia o pożarze pochodzącej z 1163 roku katedry Notre Dame w Paryżu. Jest ona raczej narodowym mauzoleum, podobnie jak Opactwo Westminster (kościół, który mimo wszystko uwielbiam). Notre Dame była silnym ośrodkiem codziennej modlitwy i adoracji. Widok rozmodlonych tłumów przed ruinami (niektórzy modlili się na kolanach) podnosił na duchu.

Chociaż nie koronowano tam królów Francji, katedra była najbardziej znanym symbolem chrześcijańskiej Francji. Jest ponad 700 lat starsza niż wieża Eiffla. To tam w 1790 roku, po rewolucji francuskiej, posadzono na tronie boginię rozumu, usuwając Chrystusa. To w Notre Dame koronował się Napoleon w obecności papieża Piusa VII, a co o wiele ważniejsze, zostało tam odśpiewane uroczyste *Te Deum* dla uczczenia zwycięstwa nad nazistami po drugiej wojnie światowej.

We Francji podziały religijnie istnieją co najmniej od rewolucji 1789 roku, a wiele sfer życia zostało zniszczonych przez współczesne pogaństwo. Ale jak w XIX wieku niesamowicie rozkwitły we Francji nowe zakony (po zniszczeniu, jakie przyniosły wojny napoleońskie), tak dzisiaj ortodoksyjny katolicyzm jest we Francji żywiołową mniejszością. Spora w tym zasługa kardynała Lustigera, zmarłego arcybiskupa Paryża, który pokazał, w jaki sposób Kościół może nie tylko przetrwać, ale i angażować się w mocno zsekularyzowanym społeczeństwie. Obecny arcybiskup Paryża, Michel Aupetit, który był lekarzem, hołduje tej samej tradycji i mam nadzieję, że wkrótce zostanie kardynałem. Nabrawszy jeszcze przez kilka lat doświadczenia w efektywnym kierowaniu archidiecezją, powinien bez wątpienia być mocnym *papabile* – godnym kandydatem na kolejnego papieża.

Dzisiaj rano, kiedy spacerowałem około dziewiątej, była piękna pogoda. Widziałem, jak nad moją głową przeleciał samolot linii Quantas, a potem przyleciał mały ptaszek. Próbowałem dodzwonić się do Danny'ego Caseya. Chciałem poprosić go, żeby w moim imieniu skontaktował się z Jeanem-Baptistem de Franssu<sup>171</sup> i powiedział mu, że o nim myślę, a także podziękował jemu, Hélène i całej rodzinie, która do mnie napisała.

Przyszła siostra Mary z Komunią, ale nasze spotkanie zostało przerwane przez przybycie owczarka alzackiego i strażników. Nie wiem, o co chodziło. Nie było żadnych hałasów ani zamieszania, tylko pies kilka razy zaskomlał.

Niespodziewanie siostra Mary wróciła po dwóch i pół godzinie, żeby dać mi poświęconą palmę, o której zapomniała, i powiedzieć mi, że mój łacińskojęzyczny korespondent ucieszył się z liściku ode mnie ze zdaniem po łacinie. Siedzi on w innym oddziale więzienia.



Po południu nie mogłem wyjść na spaceriak. Kiedy dopytywałem dlaczego, powiedziano mi, że to był ciężki dzień. W brązowej, papierowej torbie dotarła zakupiona ostatnio przez Kartyę koloratka (żeby zastąpić tę, która tajemniczo zaginęła), ale jest za krótka na moją szyję.

Trochę czasu poświęciłem na czytanie *Inteligencji sztucznej, rewolucji prawdziwej* Kai-Fu Lee, którą już prawie skończyłem. Każdego wieczoru, leżąc w łóżku, czytam kawałek *Wojny i pokoju* Tołstoja. Po trzystu stronach jestem teraz tuż po zwycięstwie Napoleona nad Rosjanami i Austriakami pod Austerlitz. Wielkie, obszerne arcydzieło o arystokratkach i ekscentrykach, aranżowanych małżeństwach i pustce, odwadze i tchórzostwie, imperialnym romantyzmie i szaleństwie. Krótko mówiąc – o wojnie i pokoju.

*Ewangelia świętego Jana* z dzisiejszej Mszy opowiada o zdradzie Judasza i przewidzeniu przez Pana trzykrotnej zdrady Piotra zanim kogut zapieje. Judasz i Piotr reprezentują dwa różne rodzaje zdrady ze strony przyjaciół.

Piotr działał impulsywnie; był skłonny do wybuchów wściekłości, obawiał się kompromitacji albo może jakiegoś rodzaju kary, a przynajmniej wykluczenia z grupy. Jego słabość nie była rozmyślna – szybko zapłakał i odpokutował. Był jednym z Apostołów, których święty John Fisher wspominał w swoim kazaniu z 1508 roku, mówiąc o nich, że byli wciąż „miękką i giętką gliną”, jeszcze nie „wypaloną na twardo w ogniu Ducha Świętego”.

Judasz to całkiem inna historia; jego motywacje to tajemnica. Jan mówi nam, że był on odpowiedzialny za pieniądze i że był złodziejem, ale to nie wystarczy, by wyjaśnić jego zdradę Jezusa. Może pokładał w Nim mocne polityczne nadzieje i gorzko się rozczarował, kiedy zorientował się, że Jezus nie jest zainteresowany politycznym sukcesem. Sama chciwość też

nie jest dostatecznym powodem, gdyż mógł po prostu ukraść wspólną kasę i uciec. Jakie rozgoryczenie popchnęło go do zdrady przez pocałunek, a potem do rozpaczy i samobójstwa?

*Boże, nasz Ojczy, historie Piotra i Judasza są dla nas wszystkich przestrożą, zwłaszcza dla tych z nas, którzy są kapłanami, a jeszcze bardziej dla nas, biskupów, następców Apostołów. Obyśmy zawsze byli świadomi naszych ukrytych słabości i modlili się o to, byśmy stali pewnie i byli ostrożni, aby nie upaść.*

## **Wielka Środa, 17 kwietnia 2019**

Wczoraj wieczorem oglądałem program BBC o ostatnim tygodniu życia Jezusa, w którym lektorem był Hugh Boneville – aktor grający lorda w *Downton Abbey*. Rozmawiał on z wieloma uczonymi, z których jeden, izraelski pisarz Amos Oz, wystąpił w obronie Judasza, twierdząc, że współpracując z władzami, chciał on zapobiec przemocy i zamieszkom. Wielu rozmówców zakładało, nie przedstawiając żadnej argumentacji, że różnice narracyjne pomiędzy Ewangeliąmi są oparte na celach politycznych albo teologicznych, zaś prawda pozostaje kwestią wtórną. Podsumowując, myślę, że sam narrator był tą historią poruszony i zaskoczony.

Wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku, około 30 stopni Celsjusza; musiałem zdjąć sweter podczas obu sesji ćwiczeń. Niestety, musiałem przejść kolejny test pod kątem posiadania narkotyków (już drugi w ciągu tygodnia czy jakoś tak) wraz z rewizją osobistą w mojej celi. Strażnik nadzorujący tę procedurę był bardzo rozsądny i zgodził się ze mną, podobnie jak nasz oddziałowy, że takie powtarzanie kontroli jest nachalne i absurdałne. Napisałem list protestacyjny, w którym stwierdziłem, że

należałoby usprawnić procedurę selekcji, tak aby więźniowie niskiego lub zerowego ryzyka, którzy przeszli test, zostali zwolnieni przynajmniej na kilka miesięcy z kolejnego przeszukania.

Przyszła Kartya i dała mi kopię pisma, w którym odpowiadamy sędziom w kwestii transmisji apelacji na żywo i ich prośby, żeby oglądać, jak Portelli, Potter i McGlone składają zeznania. Nasza prośba, by pokazać zarówno składanie niepodważalnych zeznań przez Connora, Finnigana, Coxa, Mallinsona, Rodneya i Davida Dearinga<sup>172</sup> oraz dwóch innych chórzystów, jak i moje przesłuchania, to mistrzowska, planowa strategia mająca na celu wykazanie, że oskarżenia są po prostu bezpodstawne. Bardzo krzepiące. Na podstawie tego (drugiego już) zestawu dowodów żadna ława przysięgłych nie mogłaby ani nie powinna wydać wyroku skazującego.

Z cotygodniową wizytą przyszło kilkoro członków zespołu do spraw relokacji. Potwierdzili, że decyzja co do mojej sytuacji zostanie podjęta na początku przyszłego miesiąca. Przez tydzień będę chodził do siłowni na oddziale 10, drugi tydzień będę spędzał z nimi w godzinach 10-16, nadal wracając na noc na oddział ósmy, a potem przeniosą mnie tam na stałe, jeśli wszystko będzie dobrze szło. Zapytałem, czy codzienna rutyna na oddziale dziesiątym różni się czymś od mojej dotychczasowej w „ósemce”.

Kilka refleksji przed jutrzejszym dniem – Wielkim Czwartkiem. Dzisiejsze czytanie z brewiarza z *Listu do Hebrajczyków*, rozdział 12, to jeden z moich ulubionych fragmentów Pisma Świętego. Autor opisuje w nim spotkanie z transcendentnym Bogiem: „Nie przystąpiliście bowiem do dotykającego i płonącego ognia, do mgły, do ciemności i burzy, ani też do grzmiących trąb i do takiego dźwięku słów, iż wszyscy, którzy go słyszeli, prosili, aby do nich nie mówił” (Hbr 12,18-19). O nie – dotarli oto do góry Syjon i miasta żywego Boga, niebiańskiego Jeruzalem; do samego Boga,

najwyższego Sędziego, i do Jezusa, Pośrednika, który przynosi nowe przymierze.

Jest to fragment doskonały do przeczytania na głos, przed zgromadzeniem wiernych (o ile ktoś go czyta dobrze), ponieważ przywołuje rzeczywistość transcendentną i sprawia, że całym umysłem i wyobraźnią zaczynamy myśleć o przebywaniu w obecności Boga. Tak wielu z nas jest głuchych na nadprzyrodzone, nienastrojonych na żadną „boską częstotliwość”.

Moja druga refleksja dotyczy rozdziału jedenastego *Ewangelii świętego Marka*, który rozgrywa się po wejściu Jezusa do Jerozolimy, gdzie wypędził zarabiających pieniądze i sprzedających gołębie ze świątyni, oskarżając ich o zmienianie domu modlitwy w jaskinię zbójców. Jeśli nasz Pan miałby jeszcze powrócić na ziemię w podobnym celu, mógłbym zaproponować kilka miejsc, od których mógłby zacząć.

Byłem księdzem już od kilkudziesięciu lat, gdy przeczytałem gdzieś, że Jezus częściej potępiał umiłowanie bogactwa niż hipokryzję. Nigdy dokładnie tego nie sprawdzałem, ale wierzę, że stwierdzenie to jest prawdziwe. Byłem w szoku, chociaż już wówczas było dla mnie dość jasne, że nie można kochać i służyć naraz Bogu i mamonie oraz że trudniej bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego niż wielbłądowi przecisnąć się przez ucho igielne. Ale przecież z pewnością umiłowanie pieniędzy, w granicach rozsądku, nie jest chyba gorsze od hipokryzji?

Kiedy podczas lat spędzonych w Rzymie zajmowałem się finansami, ktoś mi powiedział, że matka Teresa z Kalkuty mawiała, iż księża często stają w obliczu dwóch podstawowych wyzwania: seksu i pieniędzy, z czego pieniądze stanowią większe zagrożenie. Nie jestem gotowy, aby dyskutować z takim twierdzeniem.

Nie chcę robić z igły wideł; w Kościele skala korupcji nie jest aż tak wielka, tym bardziej w Australii. Ale umiłowanie pieniędzy może być szkodliwe, nawet jeśli są one w pełni legalne.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam zrozumieć i przyjąć nauczanie Twojego Syna o bogactwie, niebezpieczeństwie chciwości i materializmu dla naszej wiary i zdrowia moralnego. Daj, abyśmy zawsze opowiadali się za Bogiem, a nie mamoną, bez względu na to, czy jesteśmy bogaci, czy biedni, czy też pochodzili – jak mówi o sobie 80 procent Australijczyków – z klasy średniej.*

## **Wielki Czwartek, 18 kwietnia 2019**

Więzienie to z pewnością nie najlepsze miejsce, żeby świętować Wielkanoc. Ciężko pogodzić się z niemożnością uczestniczenia wraz z innymi kapłanami w wielkoczwartkowej Mszy Krzyżma Świętego, podobnie jak trudno jest opuścić Mszę Wieczery Pańskiej. Ceremonie w Sydney są zawsze odprawiane z godnością i prawdziwą czcią w majestatycznej, neogotyckiej katedrze z piaskowca, a oprawę muzyczną wykonuje najlepszy obecnie chór w Australii. Ale to nie brak całego tego splendoru opłakuję najbardziej, tylko niemożność odprawiania tych najważniejszych misteriiów razem z moją wspólnotą, zgodnie ze starożytnym rytmem Kościoła katolickiego. Uroczystości te w każdej scenerii, o ile tylko są odprawiane z należytą czcią, upamiętniają ewangeliczne wydarzenia i wciągają nas w głąb ich tajemnicy.

Siostra Mary przyszła specjalnie z w Wielkoczwartkową Komunią Świętą o trzynastej, ale przy naszym stoliku w sali wspólnej przeszkodzono nam trzy razy. Dwa razy musiałem wrócić do swojej celi, kiedy przenoszono innych więźniów (nigdy nie widzimy się nawzajem), a później

nadeszła wiadomość, że wideokonferencja z kardiologiem z St Vincent Hospital została umówiona na czternastą (o czym nie wiedziałem) – właśnie o tej porze, kiedy miałem się spotkać z Johnem Cliftonem z Ballarat. Co było ważniejsze? Szybko odparłem, że spotkanie z moim gościem jest priorytetowe; z lekarzem mogłem spotkać się później, w inny dzień. Strażnik zaproponował, że skoro John już jest na dole, to mogę spotkać się z nim od razu, a potem pójść do lekarza do punktu medycznego. Przyjąłem Komunię, w pośpiechu dokończyliśmy modlitwy i zszedłem na dół.

John Clifton był dobrym futbolistą, którego trenowałem w szkole Villa Maria w latach siedemdziesiątych. Pochodził z dużej, katolickiej rodziny, w której tylko matka była katoliczką, i to wielkiej wiary, natomiast ojciec katolikiem nie był, ale zawsze wspierał Johna we wszystkim. W czasie drugiej wojny światowej walczył jako pilot w Wielkiej Brytanii. Cała rodzina kibicowała drużynie Footscray (obecnie noszącej nawę Bulldogs).

Nie widziałem się z Johnem jakieś trzydzieści pięć lat, ale pamiętałem go ze względu na jego rodzinę oraz na fakt, że ustawiłem go na boisku na pozycji środkowego napastnika, gdzie zawsze umieszczałem najlepszego zawodnika. W Ballarat okazał się moim najmocniejszym publicznym obrońcą i zabierał głos w radio, prasie i w telewizji.

Podobno lokalny reporter ABC w Ballarat nie mógł znaleźć nikogo, kto chciałby okazać mi publicznie poparcie, i wtedy John zgłosił się do niego na ochotnika. Oczywiście podziękowałem mu za jego wystąpienia i nadstawianie dla mnie karku, na co odparł, że ja też nadstawiałem karku w wielu dobrych sprawach, więc on chciał zrobić to samo. To człowiek silnej katolickiej wiary, a także bardzo odważny.

Nadrobiłem zaległości w jego osobistych dziejach, w historii niektórych spośród jego rodzeństwa (błogosławiłem małżeństwo jego starszej siostry)

i jego szkolnych przyjaciół. To była wspiana wizyta.

Byłem na dwóch moich zwykłych sesjach gimnastycznych. Podczas jednej z nich, na sąsiednim spacerniaku, główny krzykacz z drugiego końca oddziału akurat rozmawiał przez telefon, krzycząc jak zwykle. Nie dało się nie słyszeć, jak kłócił się z ukochaną, groził, że komuś „naklepie”, obiecywał dać pieniądze – a wszystko to barwnym językiem i to na cały głos. Najsmutniejsze było, jak poinformował swoją przyjaciółkę, że już sześć razy popuścił ze stresu i niepokoju, jak wprost wyjaśnił. Pomodliłem się za niego, bo nie widać, żeby sytuacja się poprawiała. Kiedy piszę te słowa, znowu krzyczy i wali w drzwi celi.

Codzienna Eucharystia była sercem mojego życia kapłańskiego. Msza Święta jest istotą każdej wspólnoty katolickiej, dlatego nie ma parafii bez księdza, nawet jeśli ów ksiądz nie mieszka w niej na stałe albo tylko z rzadka do niej przyjeżdża.

Spożywamy konsekrowany chleb i wino, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, zgodnie z ustanowionym przez Chrystusa paschalnym rytuałem. Przez długi czas bezmyślnie sądziłem, że w Wieczerniku Jezus był spokojny i majestatyczny, tak jak przedstawia Go *Ostatnia wieczerza* Leonardo Da Vinci w Mediolanie. Ale przecież kiedy ustanawiał Eucharystię, towarzyszyło Mu ogromne napięcie i stres, gdyż wiedział, co się ma wydarzyć, oraz opłakiwał zdradę jednego ze swoich wybranych Dwunastu.

W 2005 roku w drodze na Światowe Dni Młodzieży w Kolonii z pielgrzymami z Sydney, w kościele w Getsemani spotkało mnie niefortunne wydarzenie. Otóż, będąc w Jerozolimie, codziennie wychodziłem z inną grupą pielgrzymów. Pewnego dnia oprowadzałem licealistów, którzy wręcz galopem nawiedzali kolejne wzgórze Świętego Miasta.

Wieczorem odprawialiśmy razem czuwanie w ramach Godziny Świętej w kościele obok ogrodu Getsemani, gdzie kiedyś modlił się Jezus. Kiedy światło przygasło, szybko zapadłem w drzemkę, i to nie raz, a dwa razy, ponieważ byłem naprawdę bardzo zmęczony. Za każdym razem owi młodzi uczeni w Piśmie trącali mnie w ramię i pytali: „Jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?”.

Wielki Czwartek to również święto posługi duszpasterskiej i znów święty Piotr Chryzolog pomaga nam w zrozumieniu fundamentalnego pojęcia „służby kapłańskiej”: „O, zaiste, niesłychana to wielkość kapłańskiej służby chrześcijanina! Człowiek jest tu sam dla siebie ofiarą i kapłanem, nie szuka poza sobą tego, co by mógł złożyć Bogu, ale z sobą i w sobie przynosi Bogu to, co ma za siebie złożyć w ofierze. Taką samą pozostaje ofiara, takim samym kapłan. Ofiara zostaje zabita, lecz pozostaje żywą, bo kapłan nie może zabić siebie, składającego ofiarę”<sup>173</sup>.

Zakończę wezwaniem świętego Piotra:

*Nie zaprzeczaj tego, co Bóg w swej potędze dał ci i przyznał. Przyoblecz szatę świętości i przepasz się pasem czystości; osłoną twjej głowy niech będzie Chrystus, krzyż na czole niech będzie ci obroną; twoją pierś niech okrywają tajemnice Bożej wiedzy; zawsze zapalaj wonne kadzidło modlitwy; chwyć miecz Ducha; uczyni swe serce ołtarzem. W ten sposób bez obawy składaj Bogu twe ciało w ofierze. Amen*<sup>174</sup>.

## **Wielki Piątek, 19 kwietnia 2019**

Rozpocząłem ten święty dzień od odprawienia Drogi Krzyżowej w tradycyjnym stylu świętego Alfonsa Liguoriego, założyciela redemptorystów. Nie śpiewałem *Stabat Mater*, ale przy każdej stacji



odmawiałem krótkie modlitwy wstępne, rozważania kapłana oraz odpowiedź wiernych.

Zawsze chodziłem na wielkopiątkową Drogę Krzyżową, przeważnie rano. W Ballarat całą grupą ekumeniczną odprawialiśmy to nabożeństwo w większości kościołów chrześcijańskich, zaczynając od szczytu Black Hill i schodząc w dół, by skończyć przy kościele Świętego Kolumbana w północnym Ballarat. Ruch każdemu dobrze robi, zwłaszcza dzieciom, a przy tym jest to łatwa forma modlitwy. W Melbourne, kiedy byłem arcybiskupem, wprowadziliśmy ekumeniczną Drogę Krzyżową, która wiodła wzdłuż stacji zbudowanych przy różnych budynkach w centralnej dzielnicy biznesowej.

Oczywiście nie miałem dzisiaj gości ani nie byłem na porannym spacerze, gdyż – jak się dowiedziałem – więzienie było zamknięte ze względu na rozruchy na innym oddziale. Zbiegiem okoliczności krzykacz odstawił dzisiaj jeden ze swoich najgłośniejszych i najdłuższych pokazów wrzasków i walenia w drzwi. Dowiedziałem się, że nie był wcześniej w więzieniu i twierdzi, że zostanie wypuszczony w maju. Możliwe, że po części ma zaburzenia od zażywania metamfetaminy.

Po czterech wcześniejszych próbach udało mi się wreszcie porozmawiać przez telefon z moją siostrą. Telewizor włączyłem dzisiaj tylko raz, żeby obejrzeć wieczorne wiadomości; nie oglądałem też transmisji rozgrywek AFL – tego bardzo mi brakowało. Kiedy byłem arcybiskupem Melbourne, wywierano silne naciski, żeby w Wielki Piątek zorganizować mecz. Sprzeciwiałem się temu publicznie. Popierał mnie Leon Daphne, prezes Richmond Football Club, który mówił, że nie będzie się w tej kwestii sprzeciwiał swojemu arcybiskupowi. Większość zawodników bez entuzjazmu odnosiła się do pomysłu jeszcze jednego dnia rozgrywek.

Chociaż trwa wielkopiątkowa zbiórka pieniędzy na szpital dziecięcy<sup>175</sup>, stacje telewizyjne w większości kompletnie milczały o religijnym charakterze dzisiejszego dnia. Dla bardzo wielu osób, jak sądzę, ten dzień jest wolny od pracy z podobnych powodów, z jakich świętuje się jeszcze dzień Oficjalnych Urodzin Królowej. Zarówno we Włoszech, jak i w Stanach Zjednoczonych ludzie zwyczajnie pracują w Wielki Piątek. Zdecydowanie najważniejszą „religijną” wiadomością tego tygodnia był pożar katedry Notre Dame w Paryżu. Zdaje się, że prezydent Macron – niczym Juliusz Cezar – ogłosił się najwyższym kapłanem i teraz obwieszcza, jak zrekonstruowana zostanie świątynia.

Przesłanie Wielkiego Piątku jest takie, że Syn Boży cierpiał tak, jak my cierpimy, a w istocie o wiele bardziej niż ktokolwiek z nas. Jest On naszym bratem w bólu, jak również naszym Zbawicielem – ludzie rozumieją to i doznają pocieszenia.

Pamiętam, jak pewien muzułmański taksówkarz powiedział mi, że nie mógłby wyznawać tak słabego Boga, który pozwolił, by Jego Syn cierpiał i umarł w taki sposób. Podobną uwagę poczynił w programie telewizyjnym Richard Dawkins<sup>176</sup> i był bardzo z siebie zadowolony, podawszy ów argument. „Kto mógłby podążać za Bogiem, który zrobił coś takiego własnemu Synowi?” – pytał. Ale jest wielu odważnych i dobrych rodziców, dumnych ze swych synów, którzy poświęcają życie w słusznej sprawie.

Chrześcijanom łatwiej zrozumieć, co świętujemy w Wielki Piątek i dlaczego, niż osobom z zewnątrz. W czysto ludzkich kategoriach jest to rzecz osobliwa. Kardynał Van Thuan, biały męczennik z Wietnamu, ładnie podsumował nasze stanowisko: „Jezus dokonał najwięcej dla ludzkości, kiedy Jego ręce i nogi były przybite do krzyża, a życie wyciekało z Jego ciała. W chwili swojej największej słabości Jezus odkupił świat”. Przesłała mi ów cytat ku pokrzepieniu jedna z moich korespondentek, starsza pani

z Singapuru. Podstawy naszego pojmowania tkwią w Starym Testamencie, w *Księdze proroka Izajasza*, w rozdziałach o cierpiącym słudze. Nie ma on urody ani godności. „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem” – słowa te unieśmiertelnił w muzyce Jan Sebastian Bach w *Pasji według świętego Mateusza*<sup>177</sup>.

Ale to nasze cierpienia dźwigał; z naszej winy był przebity. Sam Bóg mówi: „Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53,11).

Izajasz najwyraźniej wiedział o zbawczym cierpieniu. Nowością było to, że cierpiącym sługą miał być Mesjasz, nie potężny przywódca religijny i polityczny, wyzwoliciel narodu taki jak Dawid czy Salomon. Cierpiący sługa to Syn Boży. Zbawienie świata naprawdę zawisło na drzewie krzyża.

*Boże, nasz Ojczy, prosimy Cię, żeby przez śmierć Twojego Syna i w nadziei na Zmartwychwstanie nadeszło dla nas przebaczenie, zostało nam dane pocieszenie, wzmogła się święta wiara, a wieczne odkupienie zostało zapewnione.*

## ***Wielka Sobota, 20 kwietnia 2019***

Pierwszy wiersz z brewiarza objaśnia znaczenie dzisiejszego dnia:

*Jego krzyż pozostał pusty,  
a świat zamilkł w godzinie boleści i strachu;  
w ciszy ziemia wyczekuje na zmartwychwstanie,  
kiedy Chrystus zstępuje, by obudzić umarłych.*

Z ziemskiego punktu widzenia Wielka Sobota to przerwa pomiędzy dniem, kiedy dokonał się już ciężki trud Zbawienia a niespodziewanym powrotem, Zmartwychwstaniem Pańskim, które wydarzy się jutro. Dawniej pokuta i posty kończyły się w sobotę w południe. Pamiętam, że jako dziecko siedziałem zwarty i gotowy z pudełkiem czekoladek w oczekiwaniu, aż wybije dwunasta. Nawiasem mówiąc, przed II Soborem Watykańskim nie było wielkopostnej zbiórki „Projekt Współczucie”, która ma pomóc nam skupić się na umartwieniu i pomocy innym. Zbiórka ta nadal działa bardzo intensywnie, wyświadczając równie dużo duchowego dobra dawcy, jak i odbiorcom, zagranicznym partnerom australijskiej Caritas.

Przez większą część dnia czytałem mnóstwo listów. Pewien więzienny urzędnik twierdził, że dostaję setkę listów dziennie, tylko że przychodzą do mnie z opóźnieniem i nieregularnie. Najprzyjemniejszy ze wszystkich był ciepły i świetnie skonstruowany pod względem teologicznym list podpisany przez wszystkich seminarzystów z Seminarium Dobrego Pasterza w Homebush, gdzie kiedyś mieszkałem. Poprosili mnie, żebym „ofiarował trochę swojego cierpienia za nas, seminarzystów w trakcie formacji, zarówno w Homebush, jak i za granicą”, i dalej: „Wiemy, że Twoje próby i cierpienia, Twoje białe męczeństwo przyniosą wspaniałe owoce zarówno dla Kościoła w Australii, jak i dla Kościoła powszechnego”. Modlę się, żeby tak było, a przynajmniej, żeby udało się zneutralizować szkodę, zamieszanie i rozczarowanie wywołane wyrokiem.

Przyszedł również list od kardynała Tima Dolana z Nowego Jorku, który zawsze mnie wspiera, oraz kilka pięknych stron od kardynała Rogera Mahony’ego, emerytowanego arcybiskupa Los Angeles. „Tak wielu Twoich braci kardynałów całkowicie Cię wspiera, a więź ta pozostaje mocna i głęboka” – napisał. Wspominał, jak razem byliśmy w piętnastoosobowej

Radzie Kardynałów do spraw Organizacyjnych i Ekonomicznych Stolicy Apostolskiej za czasów papieża Benedykta, „kiedy tak wiele naszych pytań pozostawało bez satysfakcjonujących odpowiedzi, a nasze zalecenia nigdy nie były brane na poważnie”.

W tamtych czasach my, członkowie Rady, nie wiedzieliśmy, czego nie wiemy, ale wiedzieliśmy na pewno, że to nie my za to odpowiadamy. Teraz sytuacja się poprawiła, ale niewystarczająco, ponieważ wysiłki Sekretariatu do spraw Gospodarczych na rzecz reformy finansowej były daremne i okazały się bezowocne<sup>178</sup>.

Pewna korespondentka napisała, że po mojej wizycie w jej wspólnocie Kościoła Zjednoczonego została katoliczką (nie jestem pewien, czy byłem katalizatorem jakichś innych nawróceń dorosłych), a były seminarzysta, który zaprzestał praktyk religijnych, ale nie porzucił wiary w Boga, stwierdził, że moje kłopoty skłoniły go do powrotu do niedzielnej Mszy, chociaż nie jest pewien, czy wytrwa w tej praktyce!

Ksiądz Eric, rektor Seminarium Redemptoris Mater w Sydney, w imieniu pracowników i studentów złożył mi życzenia wielkanocne. Oni także w swojej lojalności i modlitwie za mnie są solidni jak skała.

W dzisiejszym drugim czytaniu brewiarzowym starożytna homilia o zstąpieniu Pana do piekieł – jedna z moich ulubionych. Lubiałem czytać ją publicznie podczas ciemnej jutrzni, co regularnie udawało mi się w Melbourne, ale w Sydney zdarzyło się, jak sądzę, tylko raz. „Wielka cisza spowiła ziemię; wielka na niej cisza i pustka. Cisza wielka, bo Król zasnął. Ziemia się przelekkła i zamilkła, bo Bóg zasnął w ludzkim ciele, a wzbudził tych, którzy spali od wieków. Bóg umarł w ciele, a poruszył Otchłań”.

Podczas jednej z debat dla nowych biskupów w Rzymie, którym przewodniczyłem, pewien hierarcha ze Stanów Zjednoczonych stwierdził,

że całe nasze duszpasterstwo jest uwarunkowane liczbą osób, które naszym zdaniem będą zbawione. Miał rację. Jeśli wszyscy mieliby pójść do nieba, bez względu na to, co zapisali swymi czynami w Księdze Życia, to znika paląca konieczność duszpasterstwa (delikatnie mówiąc).

Przez lata głosiłem z nadzieją, że tylko nieliczni skończą w piekle, chociaż zawsze podkreślałem potrzebę pokuty i skutecznego czyścica. Każdy może zostać zbawiony, jeśli żałuje za grzechy, ale skruszony Stalin czy Hitler potrzebują porządnego oczyszczenia (pokuty w czyścicu).

Bóg kocha nas wszystkich, a w dzień swojej śmierci Jezus obiecał niebo dobremu łotrowi umierającemu na krzyżu obok Niego. Wciąż uważam, że ci, którzy idą do piekła, sami o tym decydują, odwracając się plecami do światła. Ale może nie słuchałem dostatecznie uważnie ostrzeżeń naszego Pana. Jezus powiedział: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7,13-14). Tacy jak ja, którzy żyli pod kloszem, nigdy nie doświadczając wojny, ataku terrorystycznego i tym podobnych nieszczęść, mogą mieć tendencję do niedoceniań siły oddziaływania zła w społeczeństwie i zniszczenia, jakie wyrządza ono wielu ludziom, swoim ofiarom. Istnieją źli ludzie. Również istnienie zła nie jest żadną tajemnicą.

Ostateczny osąd nie należy do nas. Każdy powinien się modlić o miłosierdzie i być zadowolonym z sądu Pana, który widzi najskrytsze zakamarki serca i umysłu. Bóg rozumie nas lepiej niż my sami siebie i wciąż mam nadzieję wbrew nadziei, że wielu, naprawdę wielu zostanie zbawionych i że zmartwychwstały Chrystus podczas swojego pobytu w zaświatach miał pełne ręce roboty, przywracając nieprzeliczone rzesze dusz dla chwały nieba.

*Boże, nasz Ojcze, pomóż nam uwierzyć, że jesteś Bogiem nieskończonej miłości i miłosierdzia, a zarazem sprawiedliwym Sędzią, który w sądny dzień oddzieli owce od kozłów.*

---

169 Alan Crown (1932-2010) – profesor semitystyki na Uniwersytecie w Sydney.

170 G.K. Chesterton, *Paradoksy chrześcijaństwa*, rozdz. 6, w: *Ortodoksja* (1908).

171 Jean-Baptiste i Hélène de Franssu. Jean-Baptiste – bliski przyjaciel kardynała, prezes zarządu Instytutu Dzieł Religijnych, nazywanego również Bankiem Watykańskim.

172 Jeffrey Connor, Peter Finnigan, Geoffrey Cox, John Mallinson, Rodney Dearing i David Dearing – świadkowie w procesie kard. Pella.

173 Cyt. za: ILG, <https://brewiarz.pl/indeksy/pokaz.php3?id=6&nr=323>.

174 Tamże.

175 The Good Friday Appeal – coroczna zbiórka pieniędzy dla Royal Children’s Hospital w Melbourne; odbywa się zawsze w Wielki Piątek (przyp. tłum.).

176 Richard Dawkins (ur. 1941) – angielski etolog i biolog ewolucjonista, autor książki *Bóg urojony*. Jego debatę z kard. Pellem na temat Boga i religii, transmitowaną 9 kwietnia 2012 r. na żywo w telewizyjnej sieci ABC, oglądało milion widzów.

177 W istocie ów pochodzący z Księgi Izajasza (Iz 53,3) wers znajduje się w *Mesjaszu* Georga Friedricha Händla.

178 W 1981 r. papież Jan Paweł II powołał Komisję ds. Studium Problemów Organizacyjnych i Ekonomicznych Stolicy Apostolskiej. W związku ze wzrastającym zaniepokojeniem korupcją i złym zarządzaniem w Watykanie w 2013 r. papież Franciszek utworzył międzynarodowy zespół kardynałów (w skład którego wchodził także kard. Pell), który miał być głosem doradczym w kwestii reform przeprowadzanych w Kurii Rzymskiej. W następnym roku papież powołał do życia Sekretariat do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej i mianował kard. Pella jego prefektem. W czerwcu 2017 r. kardynał został urlopowany, by stawić się przed sądem w Australii.

# Tydzień 9

## Tydzień Wielkanocny

*21-27 kwietnia 2019*

### ***Niedziela Wielkanocna, 21 kwietnia 2019***

Wigilia Paschalna stanowi część obrzędów Niedzieli Zmartwychwstania, podobnie jak uczestnictwo w sobotniej Mszy Świętej wieczornej czyni zadość obowiązkowi uczestnictwa w Mszy niedzielnej.

Wigilia Paschalna kończąca się pierwszą Mszą Niedzieli Wielkanocnej to filar i apogeum roku liturgicznego. Zapewne więcej wiernych przychodzi na Mszę w Boże Narodzenie, ponieważ mniej wiary potrzeba, by świętować narodziny, nawet narodziny Syna Bożego, niż by czcić odkupieńczą śmierć młodego Człowieka, zwłaszcza jeśli ów Człowiek ma też naturę Boską. W Australii mamy nawet więcej koncertów z *Mesjaszem* Händla w okolicy Bożego Narodzenia niż Wielkanocy. Boże Narodzenie to zdecydowanie łatwiejsze święta dla osób mniej zainteresowanych i słabszej wiary; mogą być również obchodzone przez niewierzących. Małe dziecko, dobre małżeństwo, wspierająca dalsza rodzina – na ogół każdy to docenia, nawet ci, którzy sami tego nie doświadczają. Do świętowania Wielkanocy potrzebna jest wiara.



Zajaczek wielkanocny to mała, smutna kreaturka; będąc w Sydney, mocno wspierałem polskich ojców michalitów w produkcji i rozprowadzaniu czekoladowych baranków paschalnych. Utrwalone od dawna obyczaje trudno zmienić, ale jeżeli Coca-Coli udało się w latach dwudziestych ubiegłego wieku stworzyć „Mikołaja” [ang. Father Christmas – przyp. tłum.], warto upierać się przy czekoladowych barankach paschalnych.

Zmartwychwstanie to kulminacja ostatecznej walki pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy Światłością a siłami ciemności. Sam święty Paweł mówi, że „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15,14). Zatem Zmartwychwstanie nie oznacza, że żyje tylko dusza Jezusa albo że to pamięć o Nim wciąż trwa i wywiera przemożny wpływ. Nie. Chrześcijańska prawda wiary głosi, że Chrystus ciałem i duszą powstał z martwych. Grób był pusty. Grób jest pusty.

To dlatego, że Jezus naprawdę zmartwychwstał.

„Uświęcająca siła tej nocy  
oddala zbrodnie, z przewin obmywa,  
przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym,  
rozprasza nienawiść, usposabia do zgody i ugina potęgę”  
– jak ujmują to słowa *Exultet*<sup>179</sup>.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz nie obchodziłem Świąt Wielkanocnych we wspólnocie bądź w kościele. Od czasów zanim jeszcze osiągnąłem wiek rozeznania jest to moja stała praktyka. Jako ksiądz celebrowałem obrzędy wielkanocne przez prawie pięćdziesiąt trzy lata. Ale w tym roku – nie.

Kiedy podczas spacerów rozmawiam przez telefon ze znajomymi i rodziną (telefonować wolno wyłącznie wtedy), często pytają mnie, czy w czasie Triduum mogę pójść na Mszę, przyjąć Komunię Świętą albo

choć uczestniczyć w jakimś nabożeństwie ekumenicznym. Za każdym razem odpowiedź brzmi „nie”.

Nie mogłem w tym roku przygotować paschału przed katedrą, potwierdzając w ten sposób, że do (zmartwychwstałego) Chrystusa należy czas i wieczność, chwała i panowanie.

Nie mogłem w świątyni odwrócić się do wiernych i zobaczyć, jak światło z nowo zapalonych świec powoli, lecz zdecydowanie rozprzestrzenia się pod ciemnym sklepieniem katedry.

Przeczytałem wszystkie czytania o ucieczce z Egiptu, o strasznej historii Abrahama i jego gotowości do poświęcenia Izaaka, ale nie słyszałem ich odczytywanych na głos.

Nie mogłem słowami wspaniałej modlitwy pobłogosławić wody chrzcielnej.

W ciszy, sam dla siebie odnowiłem przyrzeczenia chrzcielne – nie z nowo ochrzczonymi i całym zgromadzeniem w katedrze. I – rzecz jasna – nie mogłem konsekrować chleba i wina ani przyjąć Komunii Świętej.

Lecz miałem świadomość, że w całym Melbourne, w całej Australii i w każdym kraju na świecie chrześcijanie gromadzą się, aby złożyć Ofiarę Paschalną Temu, który został zabity, lecz teraz znów żyje, by panować.

*Christus vincit.*

*Christus regnat.*

*Christus imperat.*

*Chrystus wodzem,*

*Chrystus królem,*

*Chrystus władcą nam!*

## ***Poniedziałek Wielkanocny, 22 kwietnia 2019***

Dziś wieczorem oglądałem w telewizji SBS trzeci i ostatni odcinek miniseriale o królowej Wiktorii i jej dziewięciorgu dzieciach. Z zaskoczeniem dowiedziałem się, że była bardzo dla nich nieprzyjemna i niesłuchanie zapatrzona w siebie. Zapewne trudno być innym, kiedy się jest królową Anglii... Co ciekawe, to w Sydney, a nie w Wiktorii, stanie nazwanym jej imieniem, stoją dwa wielkie pomniki tej kobiety: jeden przy George Street, przed Queen Victoria Building, a drugi przy końcu Macquarie Street (tam, gdzie Hyde Park), przed kościołem Świętego Jakuba, patrząc ponoć jednym okiem na swojego ukochanego męża, księcia Alberta, którego pomnik znajduje się po przeciwnej stronie, a drugim – na niegdyśszą Mennicę<sup>180</sup> usytuowaną nieco dalej przy tej samej ulicy.

Chociaż w Wielki Piątek nie udało mi się znaleźć w telewizji zbyt wielu programów o tematyce religijnej, to w Niedzielę Wielkanocną było już inaczej i oglądałem każdy taki program jako swego rodzaju religijny substytut. Zacząłem od Mszy wielkanocnej transmitowanej o szóstej rano, znów pięknie odprawianej przez księdza Irelanda<sup>181</sup> (tego samego, który przysłał mi kiedyś list ze słowami otuchy). Potem był Hillsong<sup>182</sup> – starszy pastor Houston<sup>183</sup> przemawiał przez bite trzydzieści minut, z czego dwadzieścia przed apatyczną kongregacją złożoną z tysiąca pięciuset do dwóch tysięcy wiernych (może nie kompletnie obojętną, ale daleko im było do charyzmatycznego zgromadzenia). W tle żadnych symboli religijnych. Nigdzie nie było widać krzyża. Nie oczekiwałem czytań z Pisma Świętego, ale myślałem, że tematyka będzie związana z Wielkanocą. O Chrystusie ledwie wspomniano, o Wielkanocy – wcale, a tematem była mądrość, głównie w odniesieniu do Starego Testamentu. Mądrość owa wymaga

zdrowego rozsądku i ciężkiej pracy, co ma zaowocować sukcesem w małżeństwie (będzie trwałe) i w pracy (co zwykle oznacza awans).

W cotygodniowym programie *Compass* w telewizji ABC również zabrakło tematu wielkanocnego, lecz za to pokazano, jak żyją katolicy w rozległej diecezji Wilcannia-Forbes zarządzanej przez biskupa Columbę Macbetha-Greena, w zachodniej części stanu Nowa Południowa Walia. Okolica ta jest obecnie wyniszczona przez jedną z najgorszych susz.

Z kolei angielski program *Songs of Praise* (*Pieśni chwały*) był pięknym nabożeństwem wielkanocnym odprawianym w [anglikańskim] kościele Najświętszej Maryi Panny w Portsmouth, w Wielkiej Brytanii – wiele hymnów, kilka do muzyki Händla, w tym *My Redeemer Liveth*. Wieczorem stacja ABC pokazała program dokumentalny o renowacji edykuły (marmurowej kaplicy zbudowanej wokół miejsca, gdzie pogrzebano Jezusa) w starożytnej Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie, obejmującej miejsce ukrzyżowania, grobu i Zmartwychwstania Pańskiego. W migawce informacyjnej o Mszy Świętej wielkanocnej sprawowanej przez Ojca Świętego na placu Świętego Piotra widać było olbrzymi tłum ludzi, wypełniający nawet Via della Conciliazione. Dziwne, że chrześcijańskie programy w Wielkanoc nie zajmują się centralnym wydarzeniem tego dnia...

W ciągu ostatnich trzech dni większość czasu zajmowało mi czytanie listów z wyrazami wsparcia i życzeniami świątecznymi. Niemal w każdym z nich znajduje się zapewnienie o modlitwie, co jest bardzo krzepiące; często autorzy zamieszczają dobre rady, modlitwy, wiersze albo święte obrazki.

Po wczorajszej wielkanocnej radości dziś czułem się nieco przygnębiony, więc bardzo podniosła mnie na duchu wyrażona w jednym z listów zachęta, bym pamiętał, że każdy dzień, który mija, oznacza, że

o jeden mniej pozostał do końca „odsiadki”. Myśl niemalże banalna, ale dodała mi otuchy. W innym liście dostałem kolejną modlitwę kardynała Newmana *Misja mojego życia* (w sumie przyszło ich pięć od różnych osób), której główna myśl sprowadza się do tego, że Bóg każdemu z nas zlecił jakieś zadanie, którego „nie powierzył nikomu innemu” tylko właśnie nam. Kardynał, wkrótce mający zostać świętym, kończy swoją modlitwę słowami: „[Bóg] może sprawić, że pograżę się w smutku, a duch mój będzie ustawał; może zakryć moją przyszłość przede mną. Niemniej On wie, jakie są Jego zamiary”<sup>184</sup>.

Otrzymałem miły list od siostry Theoktisti z prawosławnego klasztoru w Anatoli Agia w Grecji, którą znałem kiedyś jako Nicky i pomagałem jej po śmierci jej matki w czasach, gdy uczęszczała do liceum Notre Dame w Oksfordzie.

Z innego listu dowiedziałem się, że George Yeo, mój dobry przyjaciel z Watykańskiej Rady Ekonomicznej i były minister spraw zagranicznych Singapuru, wyraził w mediach społecznościowych swoje stanowisko w mojej sprawie, twierdząc stanowczo, że nie powinienem być zostać skazany.

Jakaś kobieta z Altona North<sup>185</sup> przysłała mi wiersz Rudyarda Kiplinga zatytułowany *Jeśli* [znany także pod tytułem *List do syna* – przyp. tłum.]. Nie jest to utwór religijny, ale autor zawarł w nim mądrą, świecką radę dla swojego syna, jak stać się człowiekiem:

*Jeżeli potrafisz czekać, nie męcząc się czekaniem,  
I sam nie kłamiesz, chociaż na twój temat kłamią,  
I będąc przedmiotem nienawiści, sam jej nie ulegasz,  
A przy tym nie udajesz świętego ani mędrca...*<sup>186</sup>.

Stary, dobry, anglosaski zdrowy rozsądek – podobnie jak nauki Konfucjusza i grecko-rzymskich stoików – stanowi całkiem przyzwoity punkt wyjścia dla wartości chrześcijańskich.

Listy od bliskich przyjaciół są mi szczególnie drogie: od Bernadette donoszącej o odniesionym w sądzie drobnym sukcesie prawnym swojego męża Terry’ego w wielowarstwowym procesie o zniesławienie; od Cateriny Pagani<sup>187</sup>, która donosi, że jej dzieci modlą się za mnie codziennie (oraz że kupili dużego psa); od Gabriele Turchi<sup>188</sup> z wiadomościami o jego rodzinie – wszystkie one dostarczają mi ludzkiego i duchowego wsparcia.

*Boże, nasz Ojcze, dziękuję Ci za tak wielu przyjaciół. Zachowaj ich w swojej opiece, wynagródź im ich dobroć, nie dopuszczaj, by zbyt często spadały na nich próby, i błogosław ich dzieciom, aby były zawsze wierne, dobre i szczęśliwe.*

## **Wtorek Wielkanocny, 23 kwietnia 2019**

Syrena wzywająca do pobudki spóźniła się dziś piętnaście minut, dając nam tym samym dodatkowy kwadrans snu, aż do siódmej trzydzieści. Mój dziennik także nie nadąża za wydarzeniami kolejnych dni.

W brewiarzu *Pierwszy list świętego Piotra* – tekst spisany zwięźle i metodycznie. Piotr mówi o Chrystusie, „żywym kamieniu odrzuconym wprowadzie przez ludzi, ale u Boga wybranym”, który jest podstawową przyczyną podziału na dobrych i złych. To On, Chrystus, „stał się głowicą węgla i kamieniem upadku, i skałą zgorszenia. Ci nieposłuszni słowu upadają” (1 P 2,4-8).

Przez prawie trzy lata pojawiały się dotyczące mnie takie czy inne oskarżenia i z wolna, acz w rzeczy samej niechętnie zacząłem wierzyć, że

kryje się w nich coś więcej niż tylko cień zła – w istocie była to obecność tego, który jest samym Złem. Tych oskarżeń było tak wiele, ale z wyjątkiem zarzutów dotyczących wydarzeń w katedrze (których fałszywości – jak sądziłem – najłatwiej było dowieść zarówno ze względu na dostępność świadków, jak i niedorzeczność takiego pozwu) wszystkie upadły. Były czystym wymysłem, fikcją.

W Wielką Sobotę dostałem od Tima O’Leary’ego wydruk czterech artykułów z internetowej wersji magazynu „Quadrant” z początku kwietnia. Dla mojej sprawy najważniejszy był artykuł Keitha Windschuttle’a pod tytułem *The Borrowed Testimony That Convicted George Pell (Pożyczone zeznanie, dzięki któremu skazano George’a Pella)*, relacjonujący szczegóły sprawy o wykorzystywanie seksualne w Filadelfii w roku 1998, dotyczące księdza molestującego ministranta w zakrystii kościoła. Zarzuty te wniósł niejaki „Billy Doe”, diler narkotykowy i drobny złodziej, który przedstawił niespójne dowody, ale mimo to – jak twierdzili katolicki prawnicy – prokurator okręgowy potraktował go ze szczególnym szacunkiem. (Ów prokurator jakiś czas później sam został skazany na karę więzienia pod niepowiązanym z tą sprawą zarzutem przekupstwa). Pierwotny wyrok skazujący został unieważniony i cofnięty.

O sprawie z Filadelfii donosił we wrześniu 2011 roku „Rolling Stone” – magazyn kolportowany również w Australii. W 2016 roku Ralph Cipriano zdemaskował w „Newsweeku” kolejną mistyfikację („Rolling Stone” szeroko rozpisywał się na temat rzekomego zbiorowego gwałtu, którego dopuściło się siedmiu mężczyzn podczas imprezy studenckiej), odsłaniając przy tym kulisy miejscowej polityki uwikłanej w trzyletnią batalię prawną dotyczącą oskarżeń pod adresem Kościoła w Filadelfii.

Windschuttle wymienia siedem podobieństw pomiędzy zarzutami z Filadelfii i z Melbourne oraz istotne różnice w kwestii „drugiego

incydentu [molestowania]”, który można odnaleźć w obydwu tych historiach. Jego zdaniem „w obydwu sprawach istnieje zbyt wiele podobieństw, żeby można je było wyjaśnić zwykłym zbiegiem okoliczności. Wniosek nasuwa się sam”.

Fascynujące będzie przekonać się kiedyś, dokąd to wszystko zaprowadzi. Windschuttle kończy artykuł, wyrażając nadzieję, że „pojawi się gdzieś jakiś dziennikarz śledczy, który zechce pójść za tym tropem aż do samego jądra operacji policyjnych stanu Wiktorii”. Rozmawiając dziś ze mną przez telefon, Tim O’Leary poinformował mnie, że Chris S. Friel z Wielkiej Brytanii<sup>189</sup> już opublikował dalsze ciekawe informacje, których jeszcze nie widziałem.

Nie mam pojęcia, jaką wagę prawną sędziowie mogą przypisać informacjom, które już zgromadziliśmy, ale mogły być interesujące dla ławy przysięgłych.

Dla mnie i dla mojej ekipy prawników przyczyny, dla których J. zgłosił swoje absurdalne zarzuty, były rzecz jasna przedmiotem długich dociekań i zainteresowania. Ja sam zawsze twierdziłem, że oskarżenia te stanowiły wytwór fantazji osoby, która nigdy nie widziała zatłoczonej zakrystii w katedrze po niedzielnej Mszy sprawowanej przez biskupa. Czy zatem coś podobnego wydarzyło się w jego parafii albo gdzieś indziej?

Przypuszczam, że nasze informacje okażą się istotne, ponieważ nie wierzę, że J. ma na tyle rozumu bądź wyobraźni, by samodzielnie skonstruować taką historię, nawet z wszystkimi błędami i całym nieprawdopodobieństwem jego zeznań. Podczas procesu dwadzieścia cztery razy zmienił swoją wersję wydarzeń.

Bóg działa na dziwne sposoby – zaledwie kilka tygodni temu narzekałem (ale nie za bardzo) i prosiłem Ducha Świętego, żeby się pospieszył z interwencją! Oto właśnie odpowiedź na ogrom modlitwy!



Oczywiście, powiedziałem o tym wszystkim Ruth i Paulowi, kiedy przyszli na widzenie w Wielkanoc. Żadne z nich nie czytało tego artykułu, chociaż Paul o nim słyszał; będzie telefonował do Windschuttle'a. Mój brat David, Rebecca i Georgie również bardzo się zainteresowali, kiedy im powiedziałem o tym w Poniedziałek Wielkanocny.

Nie zmienia się rutyna życia więziennego. W większość dni mam dwa wyjścia na spacer – spaceruję i ćwiczę wówczas przez dwadzieścia minut, a przez dziesięć odpoczywam. Wczoraj pozamiatałem w celi i zmieniłem pościel oraz ręczniki. Dzisiaj siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą; wyglądała zdrowiej niż ostatnim razem, ale utyka w sposób bardziej zauważalny. Strażnicy są teraz sympatyczni i na ogół życzliwi, więc czasami dostaję dodatkowe herbatniki albo pół litra mleka. W jednym z listów ktoś porównał moje obecne życie do życia w seminarium albo w klasztorze trapistów. W obydwu tych porównaniach kryje się szczypta prawdy, lecz na pewno nie modłę się tyle, co mnisi, choć rzeczywiście, towarzyszy mi „trapistowska” cisza. Nie wiem, czy zakonnikom wolno mieć własny czajnik, ale z całą pewnością nie mają w swoich celach telewizorów. Jeśli zaś chodzi o porównanie z seminarium, spełniam codzienne wymagania modlitewne stawiane seminarzystom, lecz brak mi interakcji we wspólnocie, która w ich formacji odgrywa zasadniczą rolę. Niemniej starego typu przedsoborowe seminarium to niezłe przygotowanie do życia więziennego.

Na koniec powrócę jeszcze raz do modlitwy kardynała Newmana, z niewielkimi przeróbkami:

*Boże, nasz Ojczy, zawsze będę Ci ufał. Cokolwiek się stanie, gdziekolwiek będę, wiem, że mnie nie odrzucisz. W chorobie, w chaosie życia czy w smutku – nadal mogę Ci służyć, a te trudności mogą być koniecznym*

*przyczynkiem do jakiegoś wspaniałego zakończenia, którego na razie nie pojmuję.*

*Ty niczego nie robisz na próżno i wiesz, jakie są Twoje zamiary. Amen.*

## ***Środa w oktawie Wielkanocy, 24 kwietnia 2019***

Obudziłem się dziś wcześnie i słyszałem, jak pięć pięter niżej śmieciarki opróżniały pojemniki na śmieci. Do mojej celi dolatywały także odgłosy śpiewanej modlitwy muzułmańskiej. Z sąsiedniej celi kilka razy dały się słyszeć jakieś głośne uderzenia, potem znowu nastąpiła cisza. Nasz sąsiad krzykacz był wczoraj cicho przez cały dzień, więc nie wiem, czy jeszcze jest z nami.

Christine, jedna z więziennych obserwatorek wolontariuszek, wpadła na miłą pogawędkę. Nie miałem żadnych skarg; powiedziałem, że radzę sobie tak dobrze, jak można się tego spodziewać. Kiedy wspomniałem o z górą pięciuset listach, które do tej pory przeczytałem, stwierdziła, że muszą być one dla mnie pociechą. To szczerza prawda! Poza tym jest w nich wiele dobrych rad, anegdot, wyrazów wdzięczności, komentarzy co do mojej sytuacji i ogólnie na temat społeczeństwa itd., itp.

Pewna pani stwierdziła w liście, że „Pan Bóg, nazywając nas owcami, nie był wcale miły – był precyzyjny do bólu”. Ale i tak nas kocha.

W innym liście katolicka nauczycielka i dyrektorka szkoły opowiedziała zabawną historię, której wcześniej nie słyszałem. Otóż zabrała kiedyś dzieci z „zerówki” na odprawianą przeze mnie Mszę Świętą w Dzień Świętego Patryka. Na pulpicie wywieszono plakat ze świętym Patrykiem. Kiedy wyszedłem z zakrystii w mitrze i z pastorałem, uczniowie wstali, zaczęli

obejmować się nawzajem i klaskać w ręce. „To święty Patryk! – rozległy się pełne emocji szepty. – Przybył do naszego kościoła!”.

Z kolei uwaga, jaką wygłosił cztero- czy pięcioletni chłopczyk stojący ze swoim tatą przy wejściu do zatłoczonego kościoła w Brighton, kiedy wchodziłem, żeby udzielić bierzmowania, była mniej uduchowiona. „Tato, tato – powiedział – to król!”. „Nie, synku, to tylko arcybiskup” – odpowiedziałem, przechodząc obok. To były piękne dni! Próżność nad próżnościami...

Dzięki Bogu za nasze szkoły, bez względu na ich rozmaite niedoskonałości! W dzisiejszych czasach często trafiają do nas młodzi ludzie na wczesnym etapie edukacji, którzy mają niewielką formację religijną, o ile w ogóle mają jakąkolwiek. Słyszałem o dwóch uczniach gawędzących sobie w kościele przed pierwszą Mszą szkolną. „Jak myślisz, co tu się będzie działo?” – zapytał jeden z nich, na co jego kolega odparł: „To chyba może mieć coś wspólnego z weselem...”. A wtedy ten pierwszy zripostował: „Głupi! Na wesele nie idzie się do kościoła!”.

Były prokurator ze Stanów Zjednoczonych napisał mi, że prosi Małego Kwiatka – świętą Teresę z Lisieux – o pomoc dla mnie. Moja sprawa przypomniła mu pokazowe procesy Fidela Castro przeprowadzane na stadionie w Hawanie, które skłoniły jego matkę do emigracji do Stanów.

Lekarz z Königsdorfu w Niemczech zauważył: „Jak się wydaje, w Australii przepowiednia kardynała George’a spełniła się dosyć wcześnie”<sup>190</sup>.

Paula [Shah], pracująca w biurze przy katedrze Maryi Panny w Sydney, moja dobra znajoma, zaleca mi, bym się nie poddawał, i cytuje zdanie wypowiedziane przez świętego Tomasza Morusa do córki: „Bóg dał nam rozum, umysł i nie oczekuje, żebyśmy szedł jak owca na rzeź”.

Jeden ze współwięźniów usilnie doradzał mi, żebym ani trochę nie poddawał się strachowi. Twierdził, że Juliusza Cezara przerażały grzmoty (wydaje mi się to nieprawdopodobne) i że Samuel Johnson nigdy nie wszedłby do pokoju, stawiając najpierw lewą stopę, a jeśli już mu się to zdarzyło, wychodził i wchodził ponownie prawą nogą. Ciekawe, czy stąd wzięło się powiedzenie, że lepiej wstawać prawą nogą [w oryginale: „put our best foot forward” – czyli: „zrobić dobre wrażenie” albo „dawać z siebie wszystko” – przyp. tłum.].

Przysłane mi przez ojca Franka Brennana SJ życzenia wielkanocne świetnie ilustrują to, o czym pisała Paula: „Nie przestaję upierać się w rozmowach z ludźmi, że należy odróżniać uczciwość od odpowiedzialności, jak również dowód przedstawiony przez powoda od sugestii prokuratora”. Amen na to wszystko.

Doktor Gerald Fogarty opowiedział mi o imponującym dziele Opus Dei w Warrane College na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii, a doktor Danny Meagher, rektor Seminarium Dobrego Pasterza, poinformował mnie, co u nich słyhać. Seminarium jak zawsze świetnie sobie radzi.

Wreszcie powinienem wspomnieć o listach z obietnicą modlitwy od dyrektora i uczestników (głównie księży) Programu Zarządzania Kościołem na Uniwersytecie Santa Croce w Rzymie. Okazali mi tak wiele wsparcia!

Kiedy zajmowałem się finansami watykańskimi, zdałem sobie sprawę ze związanych z nimi problemów, które w istocie miały miejsce nie tylko w Watykanie, ale na każdym kontynencie. Osobista uczciwość i dobra wola nie są żadnym usprawiedliwieniem dla braku kompetencji, który tak bardzo ułatwia korupcję. Dostrzegłem więc potrzebę utworzenia w Rzymie kursów dla księży, zakonników i zakonnice, a także dla świeckich z zarządzania i finansów, które można by realizować na różne sposoby, na przykład w pełnym lub częściowym wymiarze godzin. Do tego, by taką potrzebę

dostrzec, nie trzeba Einsteina. Władze Santa Croce podjęły temat fachowo i szybko. Ich przedsiębiorczość i skuteczność nie są w Rzymie czymś powszechnie spotykanym. W lutym tego roku (2019) kurs ukończyła pierwsza ekipa absolwentów.

Wyczerpawszy inne drogi ataku, nasi wrogowie chętnie wykorzystają każdy słaby punkt w świecie katolickich finansów.

Kartya i Ruth przyniosły odpowiedź prokuratory na naszą apelację: zasadniczo ich podejście, które często zaciemniało bądź ignorowało prawdę, pozostaje niezmienione. Ku mojemu rozczarowaniu – które głośno wyraziłem – Ruth nie przeczytała artykułu Windschuttle’a ani tym bardziej Friela. Prokurator znalazł się między młotem a kowadłem, co może tłumaczyć obecność Marka Gibsona, radcy królewskiego (QC) i prokuratora, podczas rozpraw w charakterze drugiego radcy królewskiego w zespole oskarżenia. Podobno dwóch radców królewskich naraz to sytuacja dosyć niezwykła podczas apelacji.

Kartya powiedziała mi także, że Yvonne, żona mojego kuzyna Boba Burke’a, umiera na białaczkę. Bob prosił o modlitwę i rzecz jasna będę się za nią modlił, ale niestety, nie mogę odprawić w jej intencji Mszy Świętej.

## ***Czwartek w oktawie Wielkanocy, 25 kwietnia 2019 – Anzac Day***

Już w czasach szkolnych zawsze starałem się uroczyście obchodzić Anzac Day<sup>191</sup>, gdy tylko było to możliwe, bez względu na to, w jakim kraju akurat się znajdowałem. Zawsze też odwiedzałem groby poległych w wojnach Australijczyków, kiedy tylko byłem w pobliżu. Co roku odprawiałem Mszę

Świątą w Anzac Day w intencji poległych australijskich żołnierzy, podziwiając ich odwagę.

Niewiele krajów może poszczycić się muzeum będącym jednocześnie pomnikiem ku czci poległych, takim jak nasz National War Memorial w Canberrze. Czy to dowodzi, że jesteśmy militarystami? Nie sędzę. Nie takie są nasze uczucia narodowe. Nie jesteśmy narodem, który popierałby swój kraj bez względu na to, czy w słusznej, czy w niesłusznej sprawie. Mój przyjaciel z Kanady ksiądz Raymond de Souza – doskonały pisarz i obrońca mojej sprawy – zwiedzając ze mną Canberę, zauważył, że w Kanadzie nie ma podobnego miejsca. Uświadomiłem sobie, jak bardzo niezwykła i brytyjska jest nasza tradycja, kiedy zorganizowałem dla seminarzystów neokatechumenalnych pochodzących głównie z Ameryki Południowej, Włoch i Hiszpanii zwiedzanie najważniejszych obiektów w Canberrze.

Cmentarz wojenny Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Rzymie, w pobliżu Muru Aureliana, to miejsce niezwykle piękne i dobrze utrzymane. Wszystkie groby, bez względu na rangę zmarłego żołnierza, są jednakowe – różnią się jedynie symbolami religijnymi. Co roku na tym cmentarzu oraz w Domus Australia odbywają się uroczystości z okazji Anzac Day.

Miałem nadzieję, że uda mi się obejrzeć uroczystości z tej okazji we Francji i w Turcji, ale wyjście na spacer, które nie ma stałej godziny, i odwiedziny moich znajomych uniemożliwiły mi to. Wczorajsza dwudziestominutowa ceremonia na boisku MCG [Melbourne Cricket Ground], z dziesiątkami tysięcy zapalonych świec, robiła niesamowite wrażenie i zyskała uznanie ponad siedemdziesięciotysięcznego tłumu kibiców futbolu australijskiego. Richmond dobrze się spisało.

Anzac Day jest świętem równie popularnym, co kiedyś, także wśród młodych. Nie uległo ono marksistowskiemu ikonoklazmowi i wrogości wobec tradycji, które zainfekowały liczne grupy społeczne i udzieliły się również wiernym chrześcijanom, o ile wręcz nie oderwały ich od praktyk religijnych czy nawet skłoniły do apostazji.

Patriotyzm, umiłowanie ojczyzny oraz gotowość do służenia i poświęceń nie są bezpieczną oazą dla wszelkiej maści łajdaków – ci odnajdują się w paskudnym nacjonalizmie, często wykorzystywanym przez pozbawionych skrupułów przywódców do odwrócenia uwagi od wewnętrznych problemów polityczno-ekonomicznych danego kraju. Szczególnie kuszące będzie to dla kraju tak bogatego jak Chiny, które w najbliższych dekadach będą musiały zmierzyć się z niżem demograficznym wynikającym z (zarzuconej obecnie) polityki jednego dziecka, zachwianiem równowagi płci, potężnym zadłużeniem, znikomym albo wręcz żadnym systemem ubezpieczeń społecznych oraz koniecznością nieustannej ekspansji gospodarki, aby dało się w nią włączyć 300-400 milionów chińskich rolników produkujących tylko na własne potrzeby i funkcjonujących cały czas poza rynkiem. Chiny, obok Stanów Zjednoczonych, są światowym liderem w dziedzinie sztucznej inteligencji, robotyki czy automatyzacji, ale czekające ich wyzwania będą bardzo poważne – tak jak wszędzie.

Jeszcze ostatnia uwaga na temat Anzac Day – tradycji, która upamiętnia stratę. Brytyjczycy nie przyznają medali za poniesione klęski. W roku 1915 Australia była jeszcze bardzo młodym państwem (zjednoczonym zaledwie w 1901 roku), a sześćdziesiąt tysięcy poległych żołnierzy zbliżyło do siebie irlandzkich katolików i protestantów pochodzenia anglosaskiego. Katoliccy kapelani wojskowi byli często pierwszymi kapłanami, jakich spotykali żołnierze niebędący katolikami; to właśnie ich zasługi miały kluczową rolę

dla owego zbliżenia. Nasi kapelani wojskowi nadal cieszą się szacunkiem; mocno popierałem zatrudnianie ich w wojsku, dostrzegając potrzebę ich posługi w naszej armii, zwłaszcza podczas akcji bojowych. Anzac Day to hołd złożony ofierze poniesionej dla odkupienia innych – jednemu z owoców naszej tradycji chrześcijańskiej.

Diakon Ronnie Maree i kleryk Roberto Keryakos przyjechali z Sydney specjalnie po to, żeby mnie odwiedzić. Poprosiłem, żeby przekazali podziękowania za wspianały list od kleryków z Seminarium Dobrego Pasterza. Mówili, że w parafiach wzrosła liczba wiernych uczestniczących w obchodach Wielkanocy – w tym roku jest ich więcej niż w ubiegłym. W parafii Ronniego w Bankstown na długie czuwanie nocne w Wielką Sobotę przyszło tyle osób, co w Wielki Piątek po południu. W przyszłości naszych księży nie będzie zbyt wielu, ale są dobrze przygotowani i będą dobrze posługiwać – przynajmniej w Sydney. Potrzeba ich więcej, lecz Bogu dzięki, nie mamy w seminariach takiej posuchy jak w Irlandii. Życie pokazuje, że biskupi-tradycjoniści, nauczający w myśl tradycji katolickiej, którzy w swoich diecezjach mają dobre seminaria, mogą liczyć na liczne powołania kapłańskie. Kiedy nijacy prowadzą nijakich, w efekcie otrzymujemy katolicyzm bezpłodny – na pozór wyglądający zdrowo, ale niebędący w stanie powołać do istnienia nowego życia.

*Boże, nasz Ojczy, w tym szczególnym dniu modlimy się o pokój na świecie oraz o wieczny odpoczynek dla wszystkich poległych na wojnach.*

*Umocnij naszych kapłanów, przyprowadź więcej młodych ludzi do seminariów i zakonów, i daj nam więcej świeckich liderów.*

***Piątek w oktawie Wielkanocy, 26 kwietnia 2019***



Dostaję dość dużo listów z Queensland, a właściwie niemal ze wszystkich regionów Australii, może z wyjątkiem Australii Zachodniej. Dziś przeczytałem prawie sto z nich, we wszystkich znajdując słowa otuchy, a w niektórych informacje zaskakujące bądź pouczające.

Pewna kobieta z Kingaroy w Queensland, pozdrowiwszy mnie słowami: „Chrystus zmartwychwstał!”, napisała: „Nasza babcia mówiła nam, że w Niedzielę Wielkanocną słońce tańczy. Może ksiądz kardynał nie widzi teraz słońca, ale zapewniam – ono świeci także na księdza i tańczy z cieniami”. Kończąc list, dodała: „Na dworze śpiewają ptaki, lekki wietrzyk porusza oświetlonymi słońcem liśćmi, nad głową słychać warkot samolotu, a pod stopami cicho rośnie trawa. Proszę pamiętać o tych rzeczach, które przecież dzieją się cały czas, a także o pięknie Boga i Jego delikatnym szepcie. O, tak – słońce tańczy w poranek wielkanocny!”. Trudno o lepsze życzenia wielkanocne dla kogoś przebywającego w więziennej izolatce.

W nieco bardziej konwencjonalny sposób wyraził słowa otuchy pewien profesor literatury angielskiej z Uniwersytetu w Dallas, w Teksasie: „Modłę się, żeby prawda o niewinności księdza kardynała wyszła na jaw – ku uldze księdza, ku radości chrześcijan i dla chwały Bożej. Proszę Boga, by księdza wspierał i obdarzył pociechą płynącą z wiary”.

Wieczorem telewizja SBS nadawała dwugodzinny film<sup>192</sup> o niezwykle utalentowanym hinduskim matematyku Ramanujanie, który początkowo wiódł żywot ubogiego urzędnika w Madrasie, gdzie przez długi czas nie mógł znaleźć nikogo, kto oceniłby wartość jego matematycznych zapisków. Dzięki pomocy księgowego udało mu się w końcu otrzymać potwierdzenie słuszności swojej teorii, w którą nigdy nie wątpił. Na początku XX wieku świat wyglądał jednak całkiem inaczej: w Indiach nadal panowali Brytyjczycy, a do głosu często dochodziły uprzedzenia rasowe. Mimo to,

Ramanujan napisał do G.H. Hardy'ego, wykładowcy matematyki w Trinity College na Uniwersytecie w Cambridge, utrzymując, że jedno z jego twierdzeń jest błędne. Hardy poznał się na geniuszu młodego człowieka i sprowadził go do Cambridge, gdzie pracował z nim nad udowodnieniem prawdziwości jego twierdzeń w sposób naukowy. Praca Ramanujana została opublikowana, a on sam okrzyknięty geniuszem; został członkiem Towarzystwa Królewskiego i wykładowcą w Trinity College. Podczas pierwszej wojny światowej, kiedy budynki kolegium były wykorzystywane jako szpital wojskowy, zaraził się gruźlicą. Wrócił do Indii, gdzie zmarł w ciągu roku.

W przeciwieństwie do swojego mentora, Ramanujan był człowiekiem bardzo religijnym. Wierzył, że teorie matematyczne objawia mu w formie prawd jego bogini. Ateista G.H. Hardy także uznaje, że matematycy nie wymyślają sami teorii matematycznych, ale raczej odkrywają te, które już istnieją i działają w otaczającym nas świecie.

Bóg jest wspaniałym matematykiem, którego wiele dzieł z dziedziny wyższej matematyki wciąż pozostaje poza naszymi możliwościami pojmowania. Moim zdaniem piękno i prostota zasad matematycznych, które rządzą wszechświatem, są świadectwem Najwyższej Inteligencji i jestem przekonany, że ludzie obdarzeni genialnym umysłem w jakiś sposób czerpią z owej doskonałej Tajemnicy intelektualnej bez względu na to, czy są przedstawicielami nauk ścisłych, matematyki, muzyki (jak Mozart lub Bach) czy też artystami takimi jak Michał Anioł albo pisarzami jak Szekspir.

Kolejnym krokiem w wierze jest uznanie, że Najwyższa Inteligencja jest dobra i interesuje się nami jak dobry ojciec; ale przecież Stwórca nie może być mniejszy niż to, co stwarza, zatem nie może nie być osobowy.

W tym sensie uznanie „osobowego” Boga jest bardziej dostępne dla rozumu (to w mniejszym stopniu kwestia wiary) niż przyznanie, że Bóg jest dobry.

Każdy człowiek jest wielką tajemnicą – na obraz Boga. Chrystus wskazywał na dziecko jako na wzór dla tych, którzy pragną wejść do Królestwa Niebieskiego. Wielcy święci – jak Matka Teresa z Kalkuty – plasują się w szeregu geniuszy z innych dziedzin, a nawet powyżej. Wielkie umysły także mogą kierować nas ku Bogu.

Na wszechświat można patrzeć albo jako na produkt przypadku, albo dzieło transcendentnego Stwórcy pozostającego poza czasem i przestrzenią. Bez względu na to, czy badamy rzecz na poziomie mikro czy makro – rozprawiając o DNA bądź o teorii Wielkiego Wybuchu wymyślonej przez księdza Georges’a Lemaître’a – prawdopodobieństwo przypadkowego rozwoju tak złożonych struktur jest niemożliwe. Naukowcy i matematycy są naszymi sprzymierzeńcami, wraz z nami broniącymi koncepcji prawdy obiektywnej; nie mojej czy twojej prawdy, ale prawdy, która celnie opisuje rzeczywistość.

Na mądrość w równym stopniu składa się tak wiedza, jak i prawda. W świecie stworzonym przez Boga możemy odnaleźć wzory i znaki świadczące o Jego istnieniu; istnieniu, które nie jest wyłącznie kwestią opinii. Pozostaje ono faktem niezbitym – prawdziwym albo fałszywym, takim, który można w sposób nieprzymuszony zaakceptować albo odrzucić. Jeżeli wierzę, że na Księżycu żyje jakiś człowiek, to samego Księżyca nie zmienia to ani na jotę. Prawda ma znaczenie; prawda o istnieniu Boga – również.

Pochodzenie Ramanujana przypomniało mi pewną historię sprzed czterdziestu czy pięćdziesięciu lat. Uważano wówczas, że Hindusi są najbardziej religijnymi ludźmi na świecie, natomiast Szwedzi – najmniej religijnymi. Peter Berger, słynny wówczas socjolog z Nowego Jorku,

w sposób przekonujący argumentował przeciwko nieuniknionej sekularyzacji w nowoczesnych społeczeństwach i wydaje mi się, że to właśnie on powiedział, iż Stany Zjednoczone to społeczeństwo Hindusów rządzonych przez Szwedów. Od tamtej pory „Szwedzi” w Stanach poczynili spektakularne postępy, ale kraj ten nawet w dzisiejszych czasach pozostał o wiele bardziej religijny niż kraje Europy Zachodniej czy Australia.

*Boże, nasz Ojczy, pomóż nam pamiętać, że pojęcia są istotne i że dochodzimy do odkrywania i rozważania stworzonego przez Ciebie świata wyłącznie poprzez słowa i wyrażone nimi pojęcia.*

*Uczyń nas czymś więcej niż tylko praktycznymi, zdroworozsądkowymi osobnikami – spraw, byśmy byli poszukiwaczami prawdy, miłośnikami mądrości i sługami, którzy dążą do tego, by wieść życie w wierze, nadziei i miłości.*

## ***Sobota w oktawie Wielkanocy, 27 kwietnia 2019***

Wczorajsze i dzisiejsze brewiarzowe czytania z *Apokalipsy* przenoszą uwagę z przesłania Jana do poszczególnych kościołów na opis świata niebiańskiego po Zmartwychwstaniu. Wczoraj mieliśmy wizję tronu, na którym siedział Ktoś, kogo twarz jaśniała jak drogocenne kamienie, a z Jego tronu wychodziły rozbłyśki błyskawic, głosy i huk gromów. Starcy oddawali cześć Panu Bogu Wszechmogącemu, który żyje na wieki wieków i go dzień jest odebrać chwałę, cześć i moc.

Dzisiaj czytamy o Lwie z pokolenia Judy, który sam jeden tylko mógł otworzyć siedem pieczęci na zwoju, który trzymał Bóg Wszechmogący. Jest On jednocześnie Barankiem, którego zabito i dzięki którego śmierci

ludzie z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu zostali nabyci dla Boga. Tysiące i miliony aniołów wychwalało Boga i Baranka, śpiewając wraz z całym stworzeniem.

Na przestrzeni lat doświadczałem pewnych trudności z czytaniem z *Ewangelii świętego Jana* przypadającymi na czas pomiędzy Wielkanocą a Zesłaniem Ducha Świętego: starałem się unikać powtarzania tego, co już zostało powiedziane przez innego kapłana w poprzednim kazaniu, a także tego, co ja sam powiedziałem we wcześniejszych latach. Dużo trudu wkładałem w to, żeby moje przemyślenia były interesujące. Ale za to seria kazań na temat *Apokalipsy* mogłaby okazać się aż nazbyt ciekawa i zbyt konfrontacyjna.

Jeżeli włożyłem dużo pracy w przygotowanie kazania i okazywało się ono rzeczywiście dobre, nigdy nie wahałem się wygłosić go ponownie przed innym zgromadzeniem, przy czym zawsze wprowadzałem jakieś zmiany lub dodawałem nowe przemyślenia. Zachowałem zapisane prawie każde kazanie od czasu święceń, z odnotowanym miejscem i czasem wygłoszenia.

Podczas posługi arcybiskupiej w Melbourne i w Sydney tylko raz zdarzyło mi się powtórzyć wygłoszone wcześniej niedzielne kazanie. Miałem wówczas mało czasu i pomyślałem, że powtórzenie kazania w Sydney będzie w pełni usprawiedliwione, jako że jego pierwowzór wygłosiłem w Melbourne. Ku mojemu zaskoczeniu i konsternacji, wkrótce dostałem mail od dobrego znajomego, byłego członka chóru w Melbourne, który zrugął mnie za grzech powtórzenia kazania. W późniejszych latach w Sydney umieszczałem kazania na stronie internetowej diecezji, gdzie regularnie czytawali je zarówno przyjaciele, jak i wrogowie. Moje homilie zbierały niemal taką samą liczbę „kliknięć”, co informacja o godzinach Mszy Świętych.

Nietrudno jest nauczać o Bogu, ponieważ On sam jest najwspanialszym Nauczycielem, który przez trzy lata wiódł bardzo ciekawe i burzliwe życie publiczne. Uważam jednak, że szczególnie trudno jest ukazać Jezusa w filmie, chociaż *Pasję* Mela Gibsona podziwiam! Nie podążyłbym za Jezusem takim, jakiego przedstawiają inne filmy, nie mówiąc już o poświęceniu mu życia.

Postać Chrystusa na krzyżu powinna ukazywać cierpienie. Dlatego zmieniłem krucyfiks w kaplicy Seminarium Dobrego Pasterza: wyglądał tak, jak gdyby Jezusowi było na nim całkiem wygodnie. Nowy krucyfiks, dzieło Louisa Laumena w brązie, spełnia wszelkie kryteria wiary i sztuki i seminarzyści modlą się teraz przed Izajaszowym Mężem boleści, przed udręczonym Synem Bożym. Regularnie słysząc tam dobrą modlitwę.

Również przedstawienie Jezusa w malarstwie to wyzwanie. Nie dziwi mnie wcale, że w tradycji wschodniej od piszących ikony wymaga się, by podczas pracy pościli i modlili się. Niektóre wizerunki Chrystusa – choć nie jest ich wiele – nie są wierne. Współcześnie najlepiej maluje Jezusa Kiko Arguello, współzałożyciel Drogi Neokatechumenalnej. Chrystus ukazany jest na nich jako Żyd i jako Człowiek, za którym byłbym gotów pójść.

Kiedy piszę te słowa, naprzeciwko mnie, u wezłowania mojego więziennego łóżka znajduje się duża pocztówka, którą przysłał mi mój drogi przyjaciel Gabriele Turchi. Przedstawia ona najnowszy portret twarzy Chrystusa namalowany przez Kiko. Wydaje mi się inna od jego wcześniejszych wersji: z dużymi, dobrymi oczami, ale w aurze majestatu i swego rodzaju wyzwania, co się w jakiś sposób ze sobą kłóci. Nie znajdziemy tu jednak ani cienia lekko wzgardliwego uśmiechu czy niezadowolonego wykrzywienia ust, jakie widać na niektórych greckich bądź rosyjskich ikonach. Jezus jest tutaj majestatycznym Odkupicielem – miłosiernym, a zarazem zdystansowanym Sędzią.

Dzień minął spokojnie – żadnych odwiedzin, żadnych telewizyjnych transmisji ważnych wyścigów konnych. Wczoraj wpadli na chwilę prawnicy. Gdy dwukrotnie wyszedłem na spacer, było chłodno i pochmurno.

*Boże, nasz Ojczy, proszę, pozwól mojej rodzinie, przyjaciołom i wszystkim, którzy mnie wspierają, doświadczyć pokoju Wielkanocy, wzrastania w wierze, a na końcu – życia wiecznego z Tobą, Twoim Synem i Duchem Świętym.*

---

[179](#) Śpiew wykonywany podczas Wigilii Paschalnej w rycie rzymskim Mszy św.

[180](#) Najstarszy budynek użyteczności publicznej w centrum finansowym Sydney (CBD – Central Business District). Pierwotnie stanowił część szpitala, następnie został przekształcony w mennicę z fabryką monet w pobliżu. Obecnie znajduje się tam siedziba główna Historic Houses Trust of New South Wales. Niektóre pomieszczenia są otwarte dla zwiedzających; w budynku mieści się również znana restauracja.

[181](#) Ksiądz prałat Anthony Ireland, były rektor seminarium Corpus Christi w Melbourne, sam był seminarzystą w czasach, kiedy rektorem był kard. Pell.

[182](#) Hillsong – charyzmatyczny Kościół Zielonoświątkowy z siedzibą główną w Australii; skupia około 150 tys. członków w dwudziestu trzech krajach.

[183](#) Brian Houston (ur. 1954 r.) – australijski pastor i ewangelizator, starszy pastor Kościoła Hillsong; w latach 1997-2009 był ogólnokrajowym zwierzchnikiem Australijskich Kościołów Chrześcijańskich, będących australijską gałęzią Światowej Wspólnoty Zborów Bożych.

[184](#) Święty John Henry Newman (1801-1890) – pierwszy anglikański ksiądz, a po przejściu na katolicyzm – ksiądz katolicki i kardynał, który został kanonizowany 13 października 2019 r.

[185](#) Przedmieście Melbourne.

[186](#) R. Kipling, *Jeśli*, tłum. S. Helsztyński w: *Liryka angielska XX wieku*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1929.

[187](#) Caterina Pagni – znajoma z Drogi Neokatechumenalnej.

[188](#) Gabriele Turchi – znajomy z Drogi Neokatechumenalnej.

189 Chris S. Friel – teolog i filozof; mieszka w Walii. Napisał cykl ponad 130 analitycznych artykułów na temat sprawy kard. Pellla, które udostępnił na platformie internetowej „Academia”: <https://independent.academia.edu/ChrisFriel>.

190 Przepowiednia kard. Francisa George’a, arcybiskupa Chicago, brzmiała następująco: „Sądzę, że ja umrę we własnym łóżku, mój następca umrze w więzieniu, a jego następca zginie śmiercią męczeńską w publicznej egzekucji. Ale jego następca pozbiera szczątki ruin społeczeństwa, by z wolna odbudowywać cywilizację, jak to Kościół wielokrotnie czynił w dziejach ludzkości”. Słowa cytowane przez Tima Drake’a w artykule: *Cardinal George: The Myth and Reality of „I’ll Die in My Bed”* (Kardynał George – mit i rzeczywistość słów: „Ja umrę we własnym łóżku”), „National Catholic Register”, 16 kwietnia 2015, <https://www.ncregister.com/blog/cardinal-george-the-myth-and-reality-of-ill-die-in-my-bed>.

191 Anzac Day – święto upamiętniające Australijczyków i Nowozelandczyków, którzy służyli i polegli we wszystkich wojnach, konfliktach zbrojnych i operacjach pokojowych. Pierwotnie było to święto państwowe upamiętniające żołnierzy ANZAC – Australian and New Zealand Army Corps (Siły Zbrojne Australii i Nowej Zelandii) – którzy polegli w bitwie pod Gallipoli podczas I wojny światowej.

192 *Człowiek, który poznał nieskończoność* – brytyjski film z 2015 r.; Dev Patel w roli Ramanujana i Jeremy Irons jako prof. Hardy.



# Tydzień 10

## Boże Miłosierdzie

*28 kwietnia – 4 maja 2019*

### ***Niedziela Bożego Miłosierdzia, druga niedziela w okresie wielkanocnym, 28 kwietnia 2019***

Dzisiaj Niedziela Miłosierdzia Bożego, druga niedziela w okresie wielkanocnym, oraz urodziny mojej siostry. Kończy ona dzisiaj 75 lat i niestety przebywa w Szpitalu Świętego Jana Bożego w Bendigo z infekcją żołądka. Jak zwykle w jej urodziny udało mi się wysłać jej dwanaście czerwonych róż o długich łodygach (mam nadzieję, że to róże!). Przez lata była dla mnie wspaniałą podporą i przyjaciółką, wierną towarzyszką wakacji w Torquay przez trzydzieści lat i w Manly przez ponad dziesięć. Obecnie mieszka w domu spokojnej starości w Bendigo. Tam też przebywa mój brat David, który jest dla niej bardzo dobry. Jej zdrowie się pogorszyło.

Żałuję, że nie mogę dzisiaj ofiarować za nią Mszy Świętej. Smutno mi, że nie mogę odprawić Mszy również w innych intencjach, takich jak zbliżający się ślub Daniela Hilla i Leah. Hillowie to ludzie modlitwy, a zarazem moi zdecydowani stronnicy.

Odprawiając Mszę w czyjejs intencji, czułem, że mogę zrobić coś wartościowego, żeby odpowiedzieć na ludzkie prośby i pomóc cierpiącym.

Msza jest o wiele lepsza niż moje liche, osobiste modlitwy. Spora liczba moich korespondentów obiecuje mi modlitwę i ofiaruje swoje wsparcie, prosząc w zamian o modlitwę w ich intencji. Gdy tylko dostaję taką prośbę, zawsze staram się natychmiast odmówić *Memorare* do Matki Najświętszej.

Bardzo wiele osób, od których dostaję listy, to czciciele Bożego Miłosierdzia ogłoszonego światu przez świętą Faustynę. Nasz świat czuje, że potrzebujemy miłosierdzia i to bardziej niż na nie zasługujemy.

Dzień minął spokojnie, bez wizyt. Paul Galbally nie przyszedł, chociaż myślałem, że wpadnie. Kiedy jestem na spacerunku, przez dziesięć minut po prostu siedzę i, patrząc w niebo, cieszę się świeżym powietrzem. Nie jest to aż tak wspaniałe doznanie, jak wpatrywanie się w morski horyzont w Manly, ale też przyjemne. Pół tuzina małych ptaszków skakało po dachu na spacerunku obok, ale żaden nie próbował wejść do środka, a potem nagle zerwały się i bardzo szybko odleciały.

Poranek zaczął się kiepsko, ponieważ zapomniałem spróbować ustawić budzik w zegarku i przegapiłem transmisję Mszy Świętej o szóstej rano. Przeczytałem zamiast tego tekst Mszy. *Songs of Praise (Pieśni chwały)* nadawano tym razem z Methodist Central Hall w Westminsterze, wspaniałego budynku usytuowanego obok Parlamentu. Chociaż niespecjalnie lubię hymny, których nie znam, bardzo podziwiam osiemnastowiecznego założyciela Kościoła metodystów, niewielkiego mężczyznę, Johna Wesleya. W Central Hall działa również katolicka grupa charytatywna pod wezwaniem świętego Wincentego à Paulo, pomagając bezrobotnym i ubogim. Będąc kiedyś w kościele metodystycznym w pobliżu Soho, natrafiłem na pulpit, przy którym nauczał Wesley. Położyłem na nim dłoń i pomodliłem się, żeby ewangeliczny zapach założyciela metodystów spłynął i na mnie.

Wczoraj przyszło tylko pół tuzina listów, za to dzisiaj – około trzydziestu. W ciągu ostatnich trzech dni przelałem na papier moje uwagi dotyczące odpowiedzi prokuratury na naszą apelację. Zajęły trzy strony. Przeczytałem je Paulowi Galbally, który zasadniczo zgodził się ze mną i zapewnił mnie, że nie popełniłem żadnego prawnego błędu! Byłem zły na prokuratora za to, jak potraktował osiemdziesięcioletniego Maxa Pottera i księdza Charlesa Portelli, a także za brak jasności i zamęt, jaki jego sugestie musiały wywołać u przysięgłych podczas ostatniej rozprawy. Prokuratura musi udowodnić sprawę ponad wszelką racjonalną wątpliwość, a tego nie robi się poprzez podsuwanie sugestii i rozmaitych możliwości niepopartych dowodami. W odpowiedzi na apelację przewijało się takie właśnie podejście.

Oglądałem zażartą, lecz daremną walkę Carlton przeciwko Hawthorn w AFL. Większość dnia spędziłem jednak na czytaniu siedmiu treściwych, pełnych informacji artykułów Chrisa Friela z Walii na temat mojego procesu oraz mojej roli w australijskim kryzysie pedofilskim. Tim O’Leary przysłał mi je ponownie.

Nie znam Friela i nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. Fascynujące jest domyślanie się, jak i dlaczego zainteresował się tą sprawą gdzieś w odległej Walii. Terry Tobin skomentował to prosto: „Jest katolikiem”. Przypuszczam, że Friel nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w tej kwestii, ale już i tak odkrył istną kopalnię informacji, które w sposób zrozumiały zredagował i błyskotliwie przeanalizował.

Nie podziela on podejrzania Keitha Windschuttle’a, że oszustwo z Filadelfii (sprawa Billy’ego Doe) jest tropem czy modelem, na którym zbudowano oskarżenia przeciwko mnie. Być może jest zbyt ostrożny. Co prawda rzeczywiście pomiędzy obydwoma tymi sprawami jest kilka różnic

i jedno dodatkowe podobieństwo oprócz siedmiu wymienionych przez Windschuttle'a, ale przecież prosta paralela byłaby czymś zbyt oczywistym.

Niemniej Friel postarał się odtworzyć chronologiczną kolejność konstruowania zarzutów. Otóż historia ta rozwijała się stopniowo. Początkowo nie widzimy żadnych odniesień do incydentu, który rzekomo miał się wydarzyć po Mszy w adwencie; nie ma też wzmianki o zakrystii. Friel skutecznie ujawnia mętlik i chaos panujący w książce Louise Milligan zatytułowanej *Cardinal*<sup>193</sup>, a następnie odkrywa, że [Vivian] Waller, adwokat J., wiedziała o artykule z „Rolling Stone” z 2011 roku, który przywoływał historię Billy’ego Doe oraz że tweeter Lyndsay Farlow jest nikim innym, jak anonimowym przedstawicielem Waller. Badając zaangażowanie policji i jej interakcje z prawnikami, aktywistami i powództwem, Friel ujawnia pewną niejednoznaczność i nieefektywność działań śledczych, zwłaszcza w początkowych dochodzeniach.

Wiele światła rzuca na sprawę jego opinia na temat „rewelacji” przedstawionych przez Milligan w 2017 roku. „Nadmiernie podejrzliwi – pisze – odkrywają, że Milligan nieustannie «główkuje» (...), a nagłe wolty w jej narracji nie wynikają ze stopniowego dochodzenia do prawdy o tym, co faktycznie się wydarzyło”. Zamiast tego otrzymujemy „wytwór obłąkanej wyobraźni (...) zmuszonej dostosowywać się do krzyżowego ognia pytań”.

Od lat zwykłem prosić osoby dręczone poważnymi wątpliwościami religijnymi, by codziennie odmawiały tę prostą modlitwę: „Panie, Boże miłości, jeśli istniejesz, przyprowadź mnie do prawdy”.

*Boże, nasz Ojczy, wiem, że istniejesz i że jesteś samą miłością. Doprowadź nas do prawdy w tej nikczemnej sprawie.*

## ***Poniedziałek, 29 kwietnia 2019***

Dzisiaj – jak na moje ciche, więzienne życie – dużo się działo. Zaczęło się dobrze: miły człowiek przyniósł mi tabletki około szóstej rano i znów po prostu przez zapadkę w drzwiach położył je na ławce, nie każąc mi zakładać butów, wstawać z niskiego łóżka, podejść do drzwi, podać mój numer i odebrać leki. Oznaczało to, że mogę jeszcze trochę poleżeć i podrzemać do 7.15. Doceniam te drobne akty miłosierdzia.

Pozamiatałem w celi, zmieniłem pościel i ręczniki, oddałem ubrania do prania i odebrałem je jeszcze przed lunchem. Strażnik zwrócił mi uwagę, że więźniowie powinni zmieniać pościel i ręczniki w każdą niedzielę. Wyjaśniłem mu, że nikt mi nigdy nie powiedział o takiej procedurze, ale chętnie się do niej zastosuję od następnej niedzieli.

Niespodziewanie rano odwiedził mnie postawny mężczyzna, którego kojarzyłem jako szefa całego więzienia. Jak się dowiedziałem, nazywa się Sidinsky i jest zastępcą komisarza do spraw resocjalizacji [w istocie: Nick Selisky – szef Resortu Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa Publicznego Stanu Wiktorja]. Grzecznie przekazał mi całkiem prostą informację – otóż numer telefonu Tess Livingstone został usunięty z mojej listy i nie może ona mnie odwiedzić, gdyż jest dziennikarką „The Australian”, co nie zostało im zgłoszone. Nie byłem świadomy, że trzeba tak zrobić, co Sidinsky przyjął do wiadomości i wyjaśnił, że nie będę miał z tego powodu żadnych kłopotów. Wspomniał, że miałem pecha, będąc sprawdzanym pod kątem narkotyków dwa razy w ciągu mniej więcej dziesięciu dni. „Taki traf” – powiedział. Odparłem, że podejrzewam, że ów „traf” nie był przypadkowy. Porozmawialiśmy przez chwilę o możliwości zmian w moich warunkach mieszkaniowych i o tym, jak trudno przebywać przez dłuższy czas w izolatce. Na koniec rzekł, że mogę poprosić o komputer. Obaj

jednak zgodziliśmy się, że wrócimy do tego po apelacji, mając jednakże nadzieję, że nie będzie to wówczas konieczne.

Tobinowie mieli przyjść w południe na godzinne widzenie bezpośrednie – to progres w porównaniu do półgodzinnego widzenia „przez szybę”, które ponoć było konieczne ze względu na natłok odwiedzających. O 12.10 zastukałem do drzwi celi, żeby powiedzieć, że spodziewam się gości w południe. „Goście się spóźniają” – padła odpowiedź. Jak się potem okazało, Terry i Bernadette przybyli grubo przed czasem, więc nie wiem, co spowodowało to zamieszanie.

Poprosiłem Terry’ego, żeby poinformował Tess o niefortunnym rozwoju spraw. Wymieniliśmy się rozmaitymi nowinkami. Powiedziałem im, że więzienne życie nie jest takie złe; ucieszyłem się, słysząc, że dobrze wyglądam i że chyba nawet trochę schudłem. Muszę to sprawdzić podczas mojej następnej wizyty w centrum medycznym.

Powiedzieli mi, że oglądali kiedyś w domu mecz razem z Peterem O’Callaghanem (niezależnym komisarzem programu „Melbourne Response”). Terry zauważył, całkiem słusznie, że Peter to wspaniały człowiek. „Jak go wybraliście?”. Odpowiedziałem, że polecał go mój zespół ekspertów, ale ostatecznie słowo należało do mojego przyjaciela Boba Santamarii, który entuzjastycznie poparł go i polecił.

Długo rozmawialiśmy o tym, jak bardzo przyczynił się mojej sprawie Friel; Terry określił jego udział jako wybitny. On także bardziej skłonny był zgodzić się z Frielem niż z Windschuttlem w sprawie Billy’ego Doe. Powtórzyłem, że J. musiał skądś wziąć tę historię, ponieważ nie umiałby sam jej wymyślić.

Jakiś tydzień temu otrzymałem od mojego rówieśnika z Box Hill North list zakończony słowami: „Każdy człowiek niesie swój kamień, choćby najmniejszy, i w ten sposób odgrywa rolę w budowaniu Miasta Boga”.

*Boże, nasz Ojcze, pomóż nam kłaść kamień na kamieniu w tej sprawie, żebyśmy dotarli do prawdy dla dobra wszystkich zaangażowanych i dla dobra Kościoła.*

## **Wtorek, 30 kwietnia 2019**

Dzień rozpoczął się powrotem do dawnych zwyczajów: o szóstej rano człowiek, który przyniósł mi lekarstwa (prawdopodobnie ktoś inny niż wczoraj), kazał mi wstać z mojego niskiego łóżka i odebrać tabletki przy drzwiach.

Po południu była piękna, jesienna pogoda – chłód i czyste niebo. Pozwolono mi zostać na zewnątrz prawie przez godzinę. Doprawdy przyjemnie. Trudno powiedzieć, że obserwuję gwiazdy, jako że w świetle dziennym ich nie widać, ale sporo czasu spędziłem, wpatrując się w niebo (o ile nie jest to zbyt antropomorficzne wyrażenie).

Wczoraj wieczorem oglądałem pierwszą debatę telewizyjną, transmitowaną z Australii Zachodniej, pomiędzy premierem Morrisonem a Billem Shortenem, przywódcą ALP [Australijskiej Partii Pracy]. Żaden z nich nie jest Howardem ani Hawke'em<sup>194</sup>, ale można ich porównać do Jeremy'ego Corbyna, lidera laburzystów w Wielkiej Brytanii, oraz Trumpa w Stanach Zjednoczonych. Wielu Australijczyków jest bardzo surowych dla swoich polityków, a przy tym często myślimy, że nasz dobrobyt to rzecz oczywista. Jednak to prawda, że zarobki mogłyby wzrosnąć, a więcej stałych umów o pracę zmniejszyłoby liczbę pracowników dorywczych.

Jestem przekonany, że debata klimatyczna opiera się na błędnych przesłankach jakoby przyrost dwutlenku węgla z pewnością podnosił temperaturę oraz że w ludzkiej mocy leży możliwość modyfikowania

klimatu (czy pogody w okresie trzydziestu lat). Należałoby przypomnieć sobie króla Kanuta, do którego w pewnej chwili dotarło, że nie jest w stanie zatrzymać przyływu morza. Ruch wokół zmian klimatycznych jest obecnie kolosalnym przedsięwzięciem finansowym na skalę światową; bezwzględny i nietolerancyjny, a przy tym niezmiernie kosztowny, ale pożyteczny – dla wielu ludzi stanowi on substytut religii.

Niestety, wiele osób w Watykanie podąża za modą związaną ze zmianami klimatycznymi, chociaż encyklika *Laudato si'* dwukrotnie stwierdza, że Kościół powinien naukę zostawić naukowcom. Angażowanie się w ten ogólnoświatowy trend może być błędem podobnym do tego, który papieżstwo popełniło w sprawie Galileusza.

Kartya wpadła, żeby sprawdzić, jak stoimy z listą gości, i upewnić się, czy wszystko w porządku w kwestii połączenia wideo jutro o drugiej po południu z Bretem Walkerem, naszym nowym głównym adwokatem.

Z cotygodniową Komunią Świętą i pogawędką przyszła siostra Mary. Przyniosła mi kolejne niedzielne kazanie siostry Mary McGlone, które jak zwykle było doskonałe. Tym razem rozważania dotyczyły rozdziału dwudziestego z *Ewangelii według świętego Jana*, przy czym autorka skupiła się na pokoju i przebaczeniu przynoszącym pokój. Siostra McGlone twierdzi, że wraz z przyjęciem Ducha Świętego „uczniowie otrzymali misję, by odpuszczanie grzechów uczynić celem swojego życia”. Natomiast komentując żądanie Tomasza, żeby mógł zobaczyć i dotknąć Jezusa, napisała: „Żaden fizyczny znak nie dowodzi miłości. W najlepszym razie to, co fizyczne, jest znakiem tego, co istnieje na dużo głębszym poziomie”<sup>195</sup>.

Jakiś tydzień temu Bernadette Tobin przysłała mi kopię artykułu swojego męża Terry'ego na temat pożaru katedry Notre Dame, który na podstawie świadectw przyjaciół rodziny dowodził, że katedra była żywym



centrum wspólnotowej modlitwy<sup>196</sup>. Autor ubolewał, że trzygodzinny program BBC o tragedii w Paryżu był niemal całkowicie „strefą wolną od religii” i przytaczał komentarze zamieszczone w „The Wall Street Journal”: „Widok drugiej najsłynniejszej świątyni chrześcijańskiej pochłanianej przez płomień w tym najświętszym dla chrześcijan tygodniu był dla wielu takim samym symbolem upadku historycznej kultury pod naporem płomieni ateistycznego, wielokulturowego relatywizmu, co atak terrorystyczny czy akt złośliwej profanacji”. Redaktor pisał dalej z pewną goryczą o planach odbudowy katedry: „Owi przywódcy chcą odbudować nie kościół, lecz muzeum. Jakże dogodnie. Dla politycznego i kulturalnego establishmentu to właśnie w muzeum jest miejsce dla religii, dla wiary, która zbudowała tę wspaniałą katedrę”<sup>197</sup>. Francja zdecydowanie dalej postąpiła na tej drodze niż społeczeństwo australijskie, ale tutejszy establishment kulturalny mający podobne cele (zwłaszcza w Wiktorii) zaczyna ją doganiać.

Z zupełnie innej beczki: kolejny list i załączony doń artykuł również dotyczyły tematu poruszonego przez Tobina. Emerytowana sędzia Sądu Najwyższego przysłała mi swoją recenzję książki z 1997 roku o mechanizmie wyparcia, zwłaszcza w przypadku nadużyć seksualnych wobec dzieci, oraz rytualnym polowaniu na czarownice; o tym, jak „wrażenia i poczucie krzywdy mogą się krystalizować pod wpływem długotrwałych sugestii terapeutycznych”<sup>198</sup>.

W pracy tej przeanalizowano dwadzieścia australijskich spraw karnych opartych na odzyskanych wypartych wspomnieniach ofiar. We wszystkich opisanych przypadkach terapeuta nigdy nie podważał prawdziwości i dokładności tych wspomnień. Intelktualne korzenie owego „groźnego ruchu socjopolitycznego” to Freud, feminizm i Foucault lub – szerzej – teoria dekonstrukcji. Dla Foucaulta koncepcja jednostki jest fikcją, wytworem burżuazyjnej ideologii, a zatem „nie ma faktów, są tylko

interpretacje”. Niektórzy terapeuci zachęcali kobiety do wymyślania coraz to nowszych historii w celu wzmocnienia ich wiary w siebie.

Freud podąża nieco innym tropem: dla niego wyparcie oznacza stłumienie wiedzy, która jednak nie przestaje istnieć i w dowolnym momencie może zostać przywołana. Ponadto uczucia lęku czy zadowolenia mogą według niego być pozostałością nie tylko po prawdziwym życiu, lecz także po fantazjach, życzeniach i absurdalnych wizjach. Motto jego słynnej książki zatytułowanej *Objaśnianie marzeń sennych* pochodzi z łacińskiego poety Wergiliusza: „Gdy niebo mi oporne, piekło wzruszę do dna”<sup>199</sup>.

Recenzję kończy konkluzja, że „niektóre współczesne teorie poznania, dążąc do tego, by dochodzenie do prawdy uczynić pozbawionym znaczenia, poważnie podważają praworządność”.

Ponad dwadzieścia lat później była sędzia napisała: „Myślę, że poruszenie piekła, o którym pisał Wergiliusz, objawiło się zbiorowo w naszym społeczeństwie i kulturze. Nie jest łatwo przewidzieć powrót do spokoju i ogólnie przyjętego pojęcia sprawiedliwości”.

Elity często się mylą, jako że wielu ich członków jest lub było marksistami albo są jak arbuzy: czerwoni w środku, zieloni na zewnątrz. W Europie przed drugą wojną światową wielu deklarowało się jako faszyci lub naziści, ponieważ demokracja była „niemodna”. A Kościół widywał już gorsze czasy. Ale to prawda: jesteśmy teraz w okresie radykalnych zmian społecznych.

Zaskakujące jest to, że tylko dwie osoby przysłały mi *Modlitwę o pogodę ducha*, kiedyś zalecaną wszystkim członkom grup Anonimowych Alkoholików. Myślałem, że przypisuje się ją (błędnie) świętemu Franciszkowi z Asyżu, ale jeden z autorów listów twierdzi, że ułożył ją północnoamerykański teolog protestancki doktor Reinhold Niebuhr:

*Boże, użycz mi pogody ducha,  
abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić,  
odwagi, abym zmieniał to, co mogę zmienić,  
i mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego.*

## **Środa, 1 maja 2019**

Dzisiaj wypada ustanowione przez papieża Piusa XI święto Świętego Józefa Robotnika – odpowiedź na obchodzone 1 maja komunistyczne Święto Pracy. Dobry pomysł.

Czas uzupełnić informacje o bieżących sprawach. Najpierw wyznanie: pomyliłem się! Czytania z brewiarza, które omawiałem 27 kwietnia, były błędne, gdyż sam siebie wyprzedziłem o tydzień. Upuściłem brewiarz podczas medytacji (znowu się zdrzemnąłem...) i wstążeczki wysunęły się spomiędzy kart, a potem umieściłem je w niewłaściwych miejscach. W ten sposób *List świętego Pawła do Rzymian* zastąpił *Ewangelię świętego Marka* w większości medytacji.

Około dziesięciu dni temu skończyłem czytać książkę Kai-Fu Lee *Inteligencja sztuczna, rewolucja prawdziwa* i niedługo napiszę o niej kilka przemyśleń. Właśnie skończyłem pierwsze dwa tomy *Wojny i pokoju* i każdego wieczoru nie mogę się doczekać, aż przed snem przeczytam kolejny fragment. Dobrym wskaźnikiem tego, na ile podoba mi się książka, jest ilość czasu, jaki nad nią spędzam, zamiast spać. *Wojna i pokój* zdaje tę próbę śpiewająco. Katastrofalny plan ucieczki Nataszy został właśnie udaremniony.

Krzykacz był cicho przez kilka dni, więc zapytałem, czy nadal jest z nami. Odpowiedzi były enigmatyczne, chociaż jeden strażnik wspomniał

coś o środkach uspokajających. Widocznie nie należy podawać nam informacji o innych więźniach na oddziale izolatek. Dziwnym przypadkiem, kiedy godzinę temu jadłem śniadanie, przez dłuższą chwilę dały się słyszeć odgłosy walenia w drzwi i krzyków. Jednak głos brzmiał inaczej, jakby był nieco wyższy niż przy poprzednich wybuchach.

Wciąż nie przeczytałem artykułu papieża Benedykta o kryzysie pedofilskim.

Spotkała mnie spora acz miła niespodzianka: przyszła dziś duża ilość listów. Sidinsky [Selisky] powiedział, że dostaję ich 60-70 dziennie, ale do moich rąk trafiają falami – na przykład listy od Jackie Toakley i jej dzieci (Jacky jest siostrą Michaela Casey'a), wysłane jeszcze przed Wielkanocą, wciąż do mnie nie dotarły. Zazwyczaj listy te naprawdę długo się czyta; dostarczają one regularnej pożywki dla refleksji i medytacji, niosą pokrzepienie. Zarazem stanowią wytłumaczenie, dlaczego jestem tak bardzo opóźniony w czytaniu innych rzeczy!

Nadal praktykuję rozwiązywanie dwóch zagadek sudoku dziennie i coraz lepiej mi idzie. Czasem jeszcze popełniam błędy, ale potrafię już rozwiązać wszystkie zagadki z niższego poziomu. Jeszcze więcej satysfakcji sprawia mi fakt, iż rozwiązałem dwie ostatnie z trudniejszej części, co w moim przypadku jest wydarzeniem bezprecedensowym. Ponieważ mało mam do czynienia z liczbami, podejmuję tę aktywność, żeby utrzymać formę intelektualną i spowolnić regres, jaki przychodzi z wiekiem!

Największym czytelnicznym rozczarowaniem jest to, że nie dotarły jeszcze moje egzemplarze „Spectatora” (oprócz tych kilku z początków mojej więziennej kariery). Brakuje mi ich, jak również dziennika „The Australian”, weekendowego wydania „Financial Times” z Londynu (i oczywiście „The Annals”).

Gdybym miał takiego pecha, że apelacja nie zakończy się sukcesem, podejrzewam, że najgorszą rzeczą będzie dla mnie więzienne jedzenie. Porcje są obfite (aż za bardzo), jedzenie odżywcze, chociaż wysokokaloryczne, ale nigdy nie podają go na ciepło. Małe, lekkie, plastikowe sztucce nie są idealnym narzędziem. Ogólnie rzecz biorąc, nie jest to „Alfredo” – moja ulubiona restauracja w Sydney.

Mam mnóstwo czasu na modlitwę i żadnej dobrej wymówki, by tego nie robić. Brak możliwości odprawiania Mszy Świętej czy uczestniczenia w niej jest bardzo bolesny nawet przez te kilka miesięcy, lecz jeszcze gorszym krzyżem byłoby nie móc jej celebrować przez kilka lat.

Wczorajszy wieczór zakończyłem doskonałym filmem o generale [Johnie] Monashu, najwybitniejszym australijskim żołnierzu. Był to człowiek renesansu: z trzema dyplomami, ale przede wszystkim inżynier, początkowo żołnierz, tylko dorywczo<sup>200</sup>. Australijskie zwycięstwo pod Hamel we Francji było drobiazgowo zaplanowanym atakiem skoordynowanych sił powietrznych, artylerii oraz piechoty. Stało się ono wzorem dla dalszych bitew i dokonało istotnego przełomu w patowej sytuacji pierwszej wojny światowej. Równie bohaterskim wyczynem było zdobycie przez Australijczyków Mont St Quentin.

Film nie idealizował wojny; pokazywał okrucieństwo zaprawionych w boju i walce australijskich oddziałów, których Niemcy bali się niczym maszyn do zabijania; pokazywał też śmierć, potworne rany tych, którzy przeżyli, oraz skutki ataków gazowych. Wielu żołnierzy po powrocie do domu, do Australii, cierpiało na nerwice, przez niewielu wówczas rozumiane; często byli bezrobotni albo korzystali z nędznych rent. Wśród byłych żołnierzy zdarzało się wiele samobójstw.

Spośród populacji Australii liczącej niespełna pięć milionów ludzi zginęło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Dwa kraje położone najdalej od

europijskich pól bitewnych miały proporcjonalnie najwyższe wskaźniki śmierci. Jedynie w Nowej Zelandii wskaźnik ów był wyższy niż w Australii.

Monash otrzymał tytuł szlachecki na polu bitwy od króla Jerzego V – rzadkie wyróżnienie – a po wojnie był traktowany w Londynie jako znaczna osobistość, stając się kimś w rodzaju przyjaciela samego króla. Rozmawiali ze sobą po niemiecku.

Billy Hughes, premier Australii, który też przebywał wówczas w Europie, często musiał grać przy Monashu drugie skrzypce, wobec czego czuł doń silną niechęć, a z czasem stał się jego wrogiem. Skutki tego Monash odczuł na własnej skórze: nigdy nie został mianowany feldmarszałkiem. Niemal sto lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej próbował temu zadośćuczynić mój dobry przyjaciel Tim Fischer (były wicepremier oraz ambasador Australii w Watykanie), propagując postać bohaterskiego generała. Tim jest teraz ciężko chory, ale jak zawsze, pozostaje lojalnym przyjacielem. Pomimo choroby, kilkakrotnie odwiedził mnie w tym trudnym dla mnie czasie.

*Nie zestarzeją się, jak my, których pozostawiono, byśmy się zestarzelili;*

*Wiek ich nie utrudzi ani nie dotknie piętno mijających lat.*

*Z każdym wschodem i zachodem słońca*

*Będziemy ich wspominać [żeby nie zapomnieć]<sup>201</sup>.*

*Boże, miłosierny Ojczy, obdarz wiecznym pokojem i światłością wszystkich cywilów i żołnierzy, którzy zginęli na wojnie.*

**Czwartek, 2 maja 2019**

Dotarła do mnie wiadomość, że zmarła Yvonne, żona mojego kuzyna Boba Burke'a, dobry człowiek i oddana matka. Była siostrą Carmen Callil, pisarki i feministki przez lata mieszkającej w Londynie. Yvonne była praktykującą katoliczką. Niech spoczywa w pokoju.

Kilka dni temu zmarł również Les Murray – nasz najśłynniejszy współczesny poeta. Był konwertytą na katolicyzm, nie ukrywał swojej wiary w Boga i silnego katolicyzmu i stanowił istne przeciwieństwo politycznej poprawności. Niestety, nigdy go nie poznałem, ale bardzo podziwiam jego dzieła. Kilka lat temu przesłał mi egzemplarz swoich wierszy zebranych opatrzony miłą dedykacją. Niedawno magazyn „Quadrant” – w którym Murray był redaktorem działu poezji i wiele zdziałał, by zachęcić młodych poetów i pisarzy do publikowania swojej twórczości – poprosił Australijczyków ze świata literatury, aby przybliżyli czytelnikom twórczość tego poety i wyrazili mu wdzięczność. Jak to dobrze, że Murray jeszcze wtedy żył i mógł przyjąć te wyrazy uznania dla swojej twórczości. Niech on także odpoczywa w pokoju.

Wczoraj miałem wideokonferencję z moją ekipą prawników, w tym pierwszy raz z Bretem Walkerem. Po kilku minutach przestali mnie słyszeć, choć widzieliśmy się nawzajem. Strażnik, który mnie pilnował, radził sobie z technologią równie dobrze jak ja, więc skontaktował się z biurem obsługi komunikacji i przez pozostałe pół godziny spotkanie odbywało się już tylko w kontakcie głosowym. Walker wyjaśnił, że zaczęłby sprawę od podkreślenia ważności zbadania dowodów przed ich przedstawieniem, żeby zapobiec wszelkim twierdzeniom, że badanie dowodów jest rolą przysięgłych. Zadałem kilka pytań, a na koniec podkreśliłem, że koniecznie trzeba zapoznać się z artykułami Windschuttle'a i Friela (stanowiącymi istotne wprowadzenie i ułatwiającymi zrozumienie tego, co się stało, zanim

jeszcze zarzuty zostały wniesione), nawet jeśli nie można ich wykorzystać w apelacji.

Dzisiaj wpadła w odwiedziny Katrina Lee – za moich czasów w Sydney odpowiedzialna za dział *public relations* w archidiecezji – która nadal dba o mnie w moim ciężkim położeniu. Przyszedł też Tim O’Leary. Ku mojemu najgłębszemu zawstydzeniu, jego nazwisko nie figurowało na liście moich odwiedzających (przez mój błąd) i musiał wrócić do pracy. Zadzwoiłem do niego po południu, żeby osobiście go przeprosić. Poinformował mnie, że skontaktował się z Frielem, przekazał mu moje uwagi i ten zdaje się lepiej teraz rozumie to, o czym pisał Windschuttle.

Katrina opowiedziała mi, co słychać w archidiecezji Sydney i wśród jej znajomych. Zamówiła ze Stanów kolejną książkę na temat tamtejszych przypadków pedofilii, która może zawierać dalsze podobieństwa do wniesionych przeciw mnie oskarżeń. Praca śledcza trwa na wielu frontach.

Jak co tydzień, przyszedł do mnie fizjoterapeuta, któremu towarzyszył przełożony strażników z centrum medycznego. Rozpoznał portret Tomasza Morusa pędzla Holbeina na kartce od Caseyów, która stoi na półce w mojej celi, więc pogawędziliśmy o Henryku VIII, Morusie, Annie Boleyn i powieści historycznej Hilary Mantel pod tytułem *W komnatach Wolf Hall* o niesławnym Thomasie Cromwellu.

Trochę padało podczas mojego porannego spaceru, ale po południu pogoda była ładna, choć niebo wciąż zachmurzone. Próbowałem się dodzwonić do siostry, lecz bez skutku.

Przeczytałem rozdział z książki kardynała Van Thuana zatytułowanej *Pięć chlebów i dwie ryby* (rozważania na temat Eucharystii). Na szczęście umknęła jakoś uwadze więziennej cenzury, bo oficjalnie mogę mieć tylko sześć książek. Będę czytać po jednym rozdziale dziennie.



Modlitwa nie przychodzi mi teraz tak łatwo jak w pierwszych tygodniach pobytu w więzieniu; może wieczorne oglądanie telewizji za bardzo mnie rozprasza albo, co bardziej prawdopodobne, wracam do starych nawyków. Oczywiście nadal odmawiam codzienne modlitwy, tyle że po prostu jest mi teraz trudniej. Zamieniłem mój sposób medytacji na styl polecany przez ojca Laurence'a Freemana: powtarzanie niczym mantrę krótkich wezwań modlitewnych, takich jak: „Panie Jezu, Synu Boga żywego, miej miłosierdzie dla nas”. Pomogło. Nie próbuję medytować poprzez oczyszczanie moich myśli, tak żeby mógł do nich wejść Bóg, gdyż wypiera Go wszystko to, co nas rozprasza.

Dziś przypada święto Świętego Atanazego (zm. 373), biskupa Aleksandrii, wówczas mocno katolickiej. Był surowym, kontrowersyjnym biskupem i obrońcą boskości Chrystusa w czasach kryzysu ariańskiego. Ariusz, kapłan z Aleksandrii, zaprzeczał boskości Jezusa i został potępiony przez biskupów zebranych na soborze nicejskim w 325 roku. Jeden czy dwóch cesarzy po Konstantynie było arianami lub semiarianami, więc Atanazy został kilkakrotnie wygnany z Aleksandrii. W przypływie entuzjazmu Bob Santamaria stwierdził kiedyś, że arcybiskup Mannix<sup>202</sup> był najwybitniejszym biskupem od czasu Atanazego. Mannix pozostaje jednym z moich idoli, ale twierdzenie Boba jest nieco na wyrost.

Przy wielu okazjach wyjaśniałem, jakie konsekwencje niesie ze sobą wiara w boską i ludzką naturę Jezusa w jednej osobie. Jeżeli Jezus jest Bogiem, to Jego śmierć i zmartwychwstanie można słusznie uważać za przemianę prymitywnej materii zła i cierpienia we wszechmocną, przemieniającą i uzdrawiającą energię duchową.

Każde ludzkie cierpienie podlega przemianie, jeśli dla jakiegoś dobrego ludzkiego celu zostanie włączone w zbawcze działanie Jezusa. Rzecz jasna ofiaruję moje trudności za udaną apelację, za Kościół, za wszystkie ofiary,

a także za pewną dobrą znajomą, żeby jej nowotwór przeszedł w fazę remisji, i za znajomą młodą parę, aby mogła mieć dzieci. Perspektywa nagrody w postaci niebiańskiego szczęścia nadaje dodatkowy, piękny wymiar stoickiej i pełnej godności postawie znoszenia nieszczęść.

Jeśli Jezus jest Bogiem, Jego nauczanie ma wyjątkową moc i dostarcza „instrukcji Producenta”, której nie można odrzucić, radykalnie skorygować ani ulepszyć, chociaż możemy to zrobić nawet w przypadku takich klasycznych dzieł teologicznych jak *O wcieleniu Słowa świętego* Atanazego.

Pomódlmy się wraz ze świętym Augustynem:

*Niech Pan Jezus da nam serce, byśmy Go kochali; wolę, byśmy Go wybierali; rozum, byśmy zawsze przy Nim trwali. I niech Bóg miłości i miłosierdzia kocha nas wiecznie. Amen.*

## ***Piątek, 3 maja 2019***

Dziś tylko jedna niespodzianka urozmaiciła typowy, więzienny dzień. Po południu powiedziano mi, że przyszła do mnie jakaś osoba urzędowa. Założyłem, że to jeden z moich prawników, i poprosiłem o pozwolenie na zabranie moich notatek dotyczących procesu. Ku mojemu zaskoczeniu, skierowano mnie do dużej sali spotkań w bezpośrednim kontakcie, gdzie jakiś policjant wręczył mi wezwanie do sądu na 12 sierpnia, na przesłuchanie w sprawie spadkowej dotyczące testamentów biskupów O'Collinsa i Mulkearnsa<sup>203</sup>. Ponieważ nic nie wiem o testamencie żadnego z nich, raczej nie na wiele się przydam.

Później udałem się na rozmowę z moją adwokatką Kartyą Gracer, która przypadkiem przyszła o tej samej porze i usłyszawszy, że rozmawiam

z policjantem, zażądała dopuszczenia jej do tej rozmowy. Było dla niej miłym zaskoczeniem, kiedy poznała temat dyskusji, a ja skorzystałem z okazji i przekazałem jej dokumenty.

Podobnie jak ja, Kartya była bardzo zadowolona ze spotkania zespołu z udziałem Walkera. Poprosiłem, żeby przekazała naszej ekipie pewną moją uwagę. Otóż jeden z możliwych punktów wyjścia w całej tej sprawie to stwierdzenie, że ława przysięgłych uznała J. za przekonującego świadka. Uważam jednak, że bardziej prawdopodobnym punktem wyjścia będzie stwierdzenie, że ławnicy odnosili wrażenie, że dopuściłem się karygodnego czynu i że należy mnie ukarać za sprawy zupełnie niemające związku z procesem, wychodząc z założenia, że coś „na pewno się stało”. Innymi słowy (których nie użyłem przy Kartyi), chodzi o to, że padłem ofiarą polityki tożsamości jako biały, jako mężczyzna i jako osoba zajmująca wysokie stanowisko i należąca do Kościoła, którego członkowie dopuszczali się niegodziwych uczynków, a ich przywódcy aż do ostatniej chwili zamiatali to pod dywan (pomimo dwudziestu lat dobrej roboty i drastycznej poprawy w statystykach przestępczości co najmniej od połowy lat dziewięćdziesiątych!). Lata wrogiej narracji i negatywnego wizerunku przeważyły nad ostrzeżeniami sędziego przed szukaniem kozła ofiarnego. Przedstawienie tych trudności, a nawet wręcz niemożności przeprowadzenia uczciwie mojej rozprawy przed ławą przysięgłych w stanie Wiktorii może być interesujące dla sędziego, który wymagałby więcej, niż tylko zbadania dowodów.

Kilka razy wychodziłem dziś na spacer, gdzie przyjemnie poćwiczyłem i posiedziałem na świeżym powietrzu. Nie padało. Jeden ze strażników zaczął proces rekrutacji swojego syna do St Pat w Ballarat<sup>204</sup>. Pochwaliłem jego decyzję i poleciłem St Pat jako dobrą szkołę. Dawno temu mógłbym wystawić referencje, ale obecnie obawiam się, że nie

byłyby pomocne. Strażnik powiedział, że chce, by jego syn miał kontakt z chrześcijańskimi wartościami, ale nie stać go na [Ballarat] Grammar<sup>205</sup>.

Większość dnia spędziłem, czytając i sortując listy, które nadeszły. Jak zwykle są one źródłem oświecenia i rady, nie wspominając nawet o tym, jak podnoszą na duchu. Numerariuszka Opus Dei napisała, że odwiedza kobietę z Ameryki Południowej uwięzioną tutaj, w Australii, za rozprowadzanie narkotyków. Nikt inny do niej nie przychodzi. Koszmarna sytuacja. Z pewnością jednym z powodów braku kontaktów z innymi jest bariera językowa. Co innego czytać w obcym języku, a co innego umieć przeprowadzić podstawową rozmowę, a jeszcze czym innym jest umiejętność konwersacji na wyższym poziomie i wyrażenia dokładnie tego, co się chce powiedzieć. Pamiętam, jak uczyłem się niemieckiego w Niemczech, oddzielony językową zaporą od sympatycznych osób z mojego otoczenia. Jeszcze smutniejsza jest sytuacja dziadków-migrantów, którzy nie mogą porozmawiać ze swoimi wnukami Australijczykami.

Niezbadane są drogi Boskie: gdybym nie był w więzieniu, nie otrzymywałbym takiego mnóstwa listów, z których sporo wyraża wdzięczność za moją pracę.

Nigdy nie wiadomo, dokąd ostatecznie mogą trafić opublikowane dzieła. Pewna kobieta z Teksasu napisała, że dwadzieścia pięć lat temu, w „złoty czasach”, kiedy została katoliczką, byłam „jednym z pierwszych autorów katolickich, jakich przeczytała”, co pomogło jej dotrzeć do „serca Kościoła i uchroniło ją przed utknięciem na peryferiach”. Inna kobieta, z Bermagui w Nowej Południowej Walii, nauczycielka w Kilbreda College w Mentone, podziękowała mi za wykład na corocznym szczycie organizacji „Legatus”, który wygłosiłem w Naples na Florydzie w 2006 roku pod tytułem *Islam a zachodnie demokracje*. Napisała ona piękne zdanie: „Prawdo, przemówiłaś, kiedy wszyscy milczeli”.

Clare McCulloch napisała z Londynu, żeby dodać mi otuchy i opowiedzieć o własnych problemach prawnych, prosząc zarazem o modlitwę w jej sprawie. Należy ona do osób działających na rzecz zniesienia tak zwanych stref buforowych wokół klinik aborcyjnych. Tacy jak ona cierpią z powodu „wielu kłamstw i oskarżeń”. Ich apelacja zostanie rozpatrzona 16 lipca. Niech ich działania dla życia będą błogosławione.

[Anglikańska] zakonnica z Ordynariatu Personalnego Torquay w Anglii przysłała mi tę oto modlitwę autorstwa Izaaka ze Stelli, napisaną około 1169 roku:

*Niech Syn Boży, który już w tobie jest, rośnie w tobie, aż stanie się dla ciebie niezmierny i stanie się w tobie śmiechem, radością i pełnią szczęścia, którego nikt ci nie zabierze.*

## ***Sobota, 4 maja 2019***

Wydarzeniem dnia było dziś nadejście „Spectatora” z 16 marca. Chociaż na samym początku dostałem kilka egzemplarzy, to trzeba było prawie dwóch miesięcy proszenia, męczenia i namawiania, żeby w końcu uzyskać dzisiejszy rezultat. Na ostatniej stronie znajduje się znakomity, trafny felieton Davida Flinta<sup>206</sup>, w którym wykazuje on, dlaczego jest niemożliwe, bym uczynił to, o co się mnie oskarża.

Ostatnio napisał do mnie ojciec Paul Stenhouse<sup>207</sup> z informacją o śmierci innej „podpory” „Spectatora” – Petera Colemana, który świetnie pisał prawie do końca swych dni. Wybitny chrześcijanin w każdym tego słowa znaczeniu, często ze współczuciem rozmawiał z ojcem Paulem o mojej sytuacji. Niech spoczywa w pokoju, jak na to zasłużył.

Na oddziale zaszły zmiany. Nie słyszę już modlitewnych śpiewów muzułmańskich; podobnie wieczorne wrzaski wydają się sprawą minioną, chociaż Gargasoulas prawdopodobnie wciąż jest w sąsiedniej celi. To, co on pisze, to straszna gmatwanina (mówiąc delikatnie), ale jest niegłupi. Przesłał mi dwustronicowy artykuł z gazety o starszym księdzu z Melbourne (przeczytałem z zainteresowaniem), a w liście napisał: „Ksiądz X jest twoim przeciwnikiem”. Ma rację.

Poranny porządek dnia zmienił się na lepsze, odkąd osoby przynoszące mi po szóstej tabletki zostawiają je tak, jak prosiłem, na półeczce wewnątrz celi, tuż przy drzwiach. Oznacza to, że nie muszę się teraz wygrzebywać z mojego niskiego łóżka.

Krótki fragment z Pisma Świętego odczytany w ramach porannej modlitwy, który w ciągu tylu lat czytałem setki razy, uderzył mnie dzisiaj swoją przydatnością i znaczeniem. Pochodzi z *Listu świętego Pawła do Rzymian*. Tak się składa, że nie uważam tego akurat listu za zbyt obfitą pożywkę dla rozważań. Święty Paweł ma mnóstwo pomysłów, jest głęboko intelektualny i często sędzę, że to trochę za dużo na cichą medytację. Ale te cztery linijki są inne. A poniekąd mają też pewien związek z jednym z listów, które otrzymałem.

Paweł pisze: „Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8).

Napisała do mnie pewna kobieta, że sama ma mnóstwo problemów, ale kiedy kusi ją, żeby zbyttno się tym martwić i uzalać nad sobą, przypomina sobie, że wiele osób jest w gorszym położeniu. To dokładnie moja sytuacja, bo przecież strażnicy są uprzejmi, zawsze mówią „dziękuję”, i to nie tylko do mnie; jedzenia jest dużo i jest odżywcze, woda w prysznicu jest gorąca

(bardzo ważne!), a toaleta działa. Liczba książek, które mogę mieć w celi, jest ograniczona do sześciu, ale to aż nadto na jeden raz, i nikt nie przeszkadza mi w czytaniu, pisaniu i modlitwie. O ileż lepsze mam warunki niż moi katoliccy „bohaterowie więzienni” – Fisher, Morus, Kolbe, Van Thuan<sup>208</sup> i inni. I – daj Boże – będę tu krócej! Jest to dla mnie również sposobność, by włączyć się w cierpienie Chrystusa i dołożyć kilka kamyczków do umocnienia Królestwa Bożego poprzez niepoddawanie się złemu humorowi i przrzucaniu się oskarżeniami.

Wielu autorów listów przypomina mi o moich obowiązkach i zachęca mnie do ich wykonywania oraz do robienia tego, co słuszne, z radością – taką, na jaką jestem w stanie się zdobyć.

Pewien młody ksiądz, przebywający teraz w Nowej Południowej Walii, od kilku lat poważnie choruje i bardzo cierpi, co rusz trafiając do szpitala. Wszystkie swoje cierpienia, swój krzyż ofiarowuje w mojej intencji.

Inny autor, z Toowoomba, który postanowił zaprzestać czytania powieści dopóki nie zostaną oczyszczony z zarzutów, opowiedział mi w liście o swojej przyjaciółce, która zachorowała na gripę i modliła się następująco: „Panie Boże, ofiaruję wszystkie moje cierpienia za kardynała Pella”. Później jej się pogorszyło, dostała zapalenia płuc, od kaszlu pękły jej żebra, musiała też znieść kolonoskopię, która miała sprawdzić, czy nie ma jakichś obrażeń wewnętrznych. Wówczas jej modlitwa się zmieniła: „Dobry Boże, cieszę się, że mogę za niego cierpieć, ale... może powiedz jeszcze kilku innym osobom, żeby też się za niego modliły”.

Nie musiała się martwić o brak modlących się za mnie. Prawie każdego dnia przed więzieniem niewielka grupa modli się publicznie. „Nie zakłócają porządku publicznego, nikomu nie szkodzą” – jak powiedział jeden strażnik.

Misjonarki Miłości z Wagga przysłały mi tę modlitwę Matki (teraz już świętej) Teresy z Kalkuty:

*Pamiętaj, że męka Chrystusa kończy się zawsze radością Jego Zmartwychwstania, więc kiedy w swoim własnym sercu czujesz Chrystusowe cierpienie, pamiętaj, że musi nadejść także Zmartwychwstanie.*

*Radość Wielkanocy musi kiedyś zaświtać. Nigdy nie pozwól, by coś tak bardzo przepęłniło cię smutkiem, że zapomnisz radości Chrystusa Zmartwychwstałego.*

---

[193](#) Louise Milligan – dziennikarka śledcza pracująca w stacji telewizyjnej ABC, autorka książki pod tytułem *Cardinal: The Rise and Fall of George Pell (Kardynał – kariera i upadek George’a Pella)* opublikowanej w 2017 r., która propagowała negatywny wizerunek kard. Pella jeszcze przed rozprawą sądową.

[194](#) John Howard był premierem Australii w latach 1996-2007. Był członkiem Liberalnej Partii Australii. Bob Hawke, należący do Australijskiej Partii Pracy, był premierem w latach 1983-1991.

[195](#) Mary McGlone, *Sunday of Divine Mercy: Are You Convinced? (Niedziela Miłosierdzia Bożego – czy jesteś już przekonany?)*, „National Catholic Reporter”, 27 kwietnia 2019.

[196](#) Terence Tobin, *The POMPIERS and the Cross (Strażacy i krzyż)*, „Catholic Weekly”, 26 kwietnia 2019.

[197](#) Gerard Baker, *The Crisis of Values in the Flames of Notre Dame (Kryzys wartości w płomieniach Notre Dame)*, „Wall Street Journal”, 19 kwietnia 2019.

[198](#) Susan Crennan, recenzja książki Richarda Guilliatta, *Talk of the Devil: Repressed Memory and the Ritual Abuse Witch-Hunt (Mowa diabła – mechanizm wyparcia i rytualne polowanie na czarownice)*, „Australian Law Journal”, 71, 1997, ss. 1001-1004.

[199](#) Sigmund Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, 2015 (przyp. tłum.).

[200](#) Znaczna część australijskiego wojska w czasach pokoju nie była mobilizowana, a żołnierze mogli równolegle pracować w gospodarce cywilnej.



201 *Oda ku czci* – czwarta zwrotka wiersza *Dla poległych* autorstwa Roberta Laurence’a Binyona.

202 Arcybiskup Daniel Mannix (1864-1963) – irlandzki ksiądz, następnie arcybiskup Melbourne od 1917 r.; budził kontrowersje zarówno dlatego, że domagał się wsparcia edukacji katolików rzymskich przez państwo, jak i ze względu na sprzeciw wobec poboru żołnierzy podczas pierwszej wojny światowej i wobec komunizmu. Był założycielem Akcji Katolickiej; z jego inicjatywy powstało 181 szkół i 108 parafii.

203 James O’Collins (1892-1983), biskup Ballarat w latach 1941-1971, i Ronald Austin Mulkearns (1930-2016), jego następcą w latach 1971-1997 – obydwaj oskarżeni o ukrywanie wykorzystywania seksualnego dzieci.

204 St Patrick’s College – katolicka szkoła ponadpodstawowa dla chłopców założona przez Kongregację Braci w Chrystusie w Ballarat, w stanie Wiktoria w 1893 r. Uczęszczał do niej kard. Pell.

205 W Australii „grammar school” to prywatna, często droga szkoła średnia.

206 David Flint (ur. 1938) – australijski profesor prawa; pisze i głosi wykłady w Australii i Stanach Zjednoczonych.

207 Ojciec Paul Stenhouse MSC (1935-2019) – wybitny uczyony i pisarz. Od 1964 do 2019 r. redaktor „Annals”, najstarszego katolickiego dziennika w Australii.

208 John Fisher (1469-1535), Tomasz Morus (1478-1535) i Maksymilian Kolbe (1894-1941) byli więzieni i zginęli śmiercią męczeńską za wiarę. Francis-Xavier Van Thuan został uwięziony za przekonania religijne, zmarł na wygnaniu.

# Tydzień 11

## Wrogie działania

*5-11 maja 2019*

### ***Trzecia Niedziela Wielkanocna, 5 maja 2019***

Zaraz po szóstej rano dostaję leki. Podają mi je przez okienko w drzwiach celi różne osoby. Dzisiaj przyniosła je wysoka, jasnowłosa kobieta, która miło rozmawiała ze mną przy wcześniejszych okazjach. Zdziwiła się, widząc, że już wstałem. „Oglądam Mszę w telewizji” – wyjaśniłem, na co ona odpowiedziała: „Świetnie. To całkiem jakbyś był na rekolekcjach. Mam nadzieję, że ci się podoba”. Zanim cokolwiek dodała, musiałem jej przypomnieć, że taka sytuacja nie może mi się podobać...

Mszę odprawiał Terry Curtin, biskup pomocniczy archidiecezji Melbourne, który w jakże krótkim czasie antenowym wygłosił naprawdę doskonale kazanie skoncentrowane na pytaniu, jakie Jezus zadał Piotrowi: „Czy Mnie kochasz?”. Biskup Curtin zauważył, że jest to niemal dziecinne pytanie, które nieczęsto komuś zadajemy. Dlaczego zatem Jezus nie sformułował go inaczej, na przykład: czy w przyszłości będziesz mi wierny?

Lata temu byłem z neokatechumenalną grupą pielgrzymkową nad Jeziorem Galilejskim, gdzie Jezus upiekł rybę (nie znano wówczas

ziemniaków) i gdzie zadał owo pytanie. Uczestnicy pielgrzymki odegrali scenę z Ewangelii – brał w niej udział każdy, kto chciał odpowiedzieć na pytanie Jezusa. Ja również odpowiadałem; było to bardzo poruszające doświadczenie.

Odgrywaliśmy tę scenę z każdą grupą pielgrzymów, którą tam zabierałem. Kto chciał, mógł się zgłosić do odpowiedzi. Jeden z uczestników zadawał ochotnikom pytanie: „To Ja, Jezus. Czy Mnie kochasz?”. Z tego, co widziałem, nie było ani jednego młodego pielgrzyma, który nie wziąłby udziału w tej scenie. Piękny zwyczaj. Mam nadzieję, że nadal jest kultywowany i że się szerzy.

Dzisiejsze drugie czytanie brewiarzowe to tekst świętego Justyna Męczennika z II wieku. Znany jest on jako „apologeta”, czyli ktoś, kto stara się wyjaśnić osobom z zewnątrz, co robią i w co wierzą chrześcijanie. W czasach, gdy kwas sekularyzmu coraz mocniej wżera się w życie jednostek i rodzin, będzie narastać liczba tych, którzy szukają jakiegoś rozwiązania tego problemu, a także pomocy i odpowiedzi na liczne pytania, a co za tym idzie – nowi „apologeci” będą mieli coraz więcej sposobności do działania.

Dzisiejszy fragment dotyczy centralnego problemu duszpasterskiego życia Kościoła: kto może otrzymywać Komunię Świętą? Nie chodzi mi o ową niewielką liczbę osób rozwiedzionych wstępujących w nowe związki bez orzeczenia nieważności poprzedniego małżeństwa, które pragną przystąpić do Komunii, ale o okazje takie jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, śluby, pogrzeby, Msze szkolne, kiedy Komunię przyjmują niemal wszyscy obecni. Nauczanie, jakie za świętym Pawłem głosi święty Justyn, i dziś pozostaje w mocy. Jedynie ci, „którzy wierzą”, którzy zostali ochrzczeni – „zanurzeni w wodzie odradzającej i przynoszącej odpuszczenie grzechów” – i którzy „żyją tak, jak nauczał Chrystus” (czyli regularnie

oddają cześć Bogu, a ich styl życia pozostaje w zgodzie z nauczaniem Kościoła bądź niedawno odbytą szczerą spowiedzią) mogą przyjmować Komunię Świętą. Pozostali, jeśli chcą, mogą podejść do księdza lub szafarza Komunii i poprosić o błogosławieństwo.

Bardzo dużo trudu duszpasterskiego będzie wymagało zreformowanie inkluzywnego podejścia typu „drzwi otwarte dla wszystkich”, gdyż dla wielu osób przystąpienie do Komunii Świętej nie różni się niczym od przyjęcia poczęstunku w formie herbatnika czy filiżanki herbaty. I jakiegokolwiek ograniczenia narzucane przez biskupów będą przez wielu postrzegane – przynajmniej początkowo – jako fanaberia Kościoła, który nagle ogłasza, że nie będzie już częstować herbatką licznych grup ludzi.

Justynian absolutnie jasno wyraża się także na temat realnej obecności Chrystusa w Komunii Świętej: „Pokarm, który stał się Eucharystią (...), dzięki przemianie odżywia nasze ciało i krew naszą (...), ów pokarm jest właśnie Ciałem i Krwią wcielonego Jezusa”. Obawiam się, że wiele osób przystępujących do Komunii Świętej nie postrzega Hostii jako Ciała Chrystusa, ale jak jakiś poświęcony herbatniczek. Bezmyślne i pozbawione skrupłów przyjmowanie Komunii Świętej jest wbrew tradycji, a w czasach obojętności i ignorancji religijnej nie służy duchowemu zdrowiu Kościoła. To oczywiste, że grzesznicy od samego początku są w Kościele, ale mamy też wezwanie do nawrócenia, które nie jest czymś fakultatywnym, a podążanie za Chrystusem niesie ze sobą konkretne wymagania – wielokrotnie o tym pisałem. Należy uczyć poszanowania dla Ciała Pańskiego i zachęcać do jego okazywania, zwłaszcza u nas, w Australii. Kiedy przyjmując Ciało Pańskie, stajemy wobec Świętego Świętych i wielkiej Tajemnicy Wiary, to chwila ta powinna być przepełniona nabożną czcią.

Każdy katolik powinien zdawać sobie sprawę, że wokół Eucharystii istnieje pewna „strefa zastrzeżona”, do której ludzie dorośli bez wiary i bez znajomości podstawowych praktyk religijnych nie powinni wchodzić. Wiele lat temu pewien znany przestępca znalazł się w więzieniu. Powszechnie wiadomo było, że jest on katolikiem. Zapytano więc kapelana więziennego: „Czy przychodzi na Msze więzienne?”. „Tak” – padła odpowiedź. „A czy przyjmuje Komunię?”. „Nie, ponieważ naprawdę wierzy” – odpowiedział kapelan.

Wartownik, Polak z pochodzenia, przyniósł mi stos listów. „George – powiedział – każdego dnia dostajesz tyle listów, ile ja dostałem w ciągu całego życia”. Te listy bardzo mi pomagają. Poruszył mnie szczególnie jeden z nich, od pewnej kobiety, której nie pamiętam, a którą spotkałem w 1996 roku. „Bardzo mi ksiądz kardynał wtedy pomógł” – napisała. Jak się okazuje, cierpiała wówczas na fobię, która okaleczyła ją psychicznie. Zakończyła list słowami: „Był ksiądz pomocną dłonią, której tak bardzo potrzebowałam. Tak naprawdę to uratował mi ksiądz życie”. *Deo gratias.*

*Boże, nasz Ojcze, prosimy Cię, spraw, aby więcej ludzi poznawało i kochało Twojego Syna, naszego Brata i Pana. Oczyść naszą wiarę i praktyki eucharystyczne, tak aby umacniały nas w wytrwałości i dawały rozeznanie, byśmy żyli w zgodzie z tym, czego nas nauczył Twój Syn.*

## ***Poniedziałek, 6 maja 2019***

Dziś rano zupełnie niespodziewanie przyszedł podiatra i zajął się moimi stopami, usuwając kłopotliwe nagniotki, obcinając mi paznokcie i lecząc wrośnięty paznokieć. W więzieniu życie toczy się powoli i często w sposób nieprzewidywalny – jakieś dziesięć dni temu poprosiłem o nożyczki, żeby

wykonać te czynności samemu, choć z pewnością nie tak profesjonalnie. Zapytałem przy okazji, czy możliwa jest pomoc podiatry, ale tak naprawdę nie spodziewałem się, że można na to liczyć.

Pobyt w izolatce sprawia, że nie wiadomo, co dzieje się gdzie indziej, poza naszym oddziałem, lecz byłem pozytywnie zaskoczony całkiem przyzwoitymi relacjami międzyludzkimi. Jeden ze strażników powiedział mi, że traktują oni więźniów w taki sposób, jak więźniowie ich, ale moim zdaniem jest o wiele lepiej – niektórzy osadzeni w oddziale ósmym to ludzie po przejściach, zachowujący się nieracjonalnie, a traktowani są całkiem dobrze. W gułagu z całą pewnością nie mieli podiatrów! Raz czy dwa słyszałem, jak na spacerunku śmiała się duża grupa więźniów. Niemniej „Hilton” to nie jest. Każdy musi być w swojej celi od mniej więcej szesnastej, a drobne upokorzenia wpisane są w więzienną codzienność.

Odwiedził mnie dziś mój brat David i jego córka Sarah. Było to widzenie kontaktowe, twarzą w twarz, bez szyby. Przebiegło bardzo miło. Być może stan zdrowia Margaret poprawi się w szpitalu Base Hospital w Bendigo (nie u Świętego Jana Bożego). Poza tym wszyscy zdrowi. Sarah była na pogrzebie Yvonne Burke<sup>209</sup> w Nazareth House, gdzie odprawiono piękną Mszę, a oprawę muzyczną zapewniły jej dzieci i wnuki. Czwórka spośród pięciorga dzieci Yvonne i Boba to zawodowi muzycy, wykładowcy i nauczyciele. Sarah mówi, że Bob wygłosił piękną mowę pogrzebową, niekiedy nawet odchodząc od napisanego wcześniej tekstu!

David van Gend nie jest katolikiem; jak sam twierdzi, znajduje się „zaledwie w połowie Tybru”, ale z całą pewnością to nadzwyczajny wojownik na niwie kultury. Przesłał mi swój artykuł, który ma się ukazać w „Spectatorze”. Zaczyna się tak: „Czy mieć nadzieję, że w naszym multikulturowym społeczeństwie być może zostało jeszcze nieco miejsca

na kulturę, która dała nam Notre Dame, Bacha, wolność słowa i Izzy'ego Folau, to zbyt wiele?"<sup>210</sup>.

Zanim wyjaśnię obecność Israela Folau w tak szacownym towarzystwie, muszę wspomnieć o hołdzie, jaki J.S. Bach złożył dwunastowiecznej katedrze Notre Dame<sup>211</sup>. „Wiekuiście jest nasz dług wobec ciebie” – powiedział, ponieważ to właśnie kompozytorzy skupieni w szkole Notre-Dame, utworzonej w drugiej połowie XII wieku, byli twórcami polifonii i harmonizacji, które legły u podstaw późniejszej świetności muzyki zachodniej.

Wracając do Izzy'ego Folau, jest rewelacyjnym rugbystą pochodzenia tongijskiego i pobożnym człowiekiem prostej, chrześcijańskiej wiary – protestantem starego typu, który nie ma czasu na katolickie świętowanie Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, nie wspominając już o kulcie Najświętszej Maryi Panny. Sparafrazował on i zmienił listę tych, którzy – jak mówi święty Paweł – „nie posiadają królestwa Bożego”, i zamieścił ją na Instagramie: „Pijacy, homoseksualiści, cudzołożnicy, kłamcy, rozpustnicy, złodzieje, ateści, bałwochwalcy – czeka was piekło! Pokutujcie!”.

Władze klubowe usunęły go z drużyny za mowę nienawiści; wstępne negocjacje rozpoczęły się w sobotę i mogą w nieskończoność ciągnąć się w sądach, nawet przez wiele lat.

Gra toczy się o ważne sprawy, ale rozpoczynanie chrześcijańskiej obrony wolności słowa i wyznania tak, jak zrobił to Folau, nie należy do rozwiązań idealnych. Bóg skazuje na piekło nieznaną nam liczbę ludzi; owo potępienie pozostaje poza naszą ludzką wiedzą. Ale czy chrześcijanin może, tak jak święty Paweł, publicznie nauczać, że osoby oddające się pewnym praktykom nie osiągną Królestwa Niebieskiego (1 Kor 6,9-11)? Czy w szkołach katolickich finansowanych przez rząd będzie można jeszcze głosić całą naukę katolicką?

Wolność religijna nigdy nie była – i nie powinna być – nieograniczona, ale jednocześnie jeżeli już ma być ograniczana, to tylko dla uniknięcia większego zła. Nie powinna też istnieć wyłącznie dzięki prawnie nakazanym wyjątkom.

Pożar i zniszczenie Notre Dame stały się inspiracją dla pięknych tekstów. Van Gend napisał, że patrząc, jak płonie paryska katedra, „czuliśmy, że w dzisiejszej wrogiej kulturze jesteśmy kimś obcym”. Henry Ergas zainicjował dyskusję w „The Australian”: „Trudno nie dostrzec w tej tragedii zarówno wspaniałości cywilizacji, którą odziedziczyliśmy, jak i rozmiarów stojącego przed nią zagrożenia”<sup>212</sup>.

Trzynastowieczni budowniczowie katedry nie mieli żadnych wątpliwości zarówno co do zgodnego mariażu wiary i rozumu, jak i racjonalnej struktury świata stworzonego przez Boga. Ponowne odkrycie Arystotelesa, którego greckie dzieła zostały w tym czasie przetłumaczone na łacinę na zlecenie pewnego hiszpańskiego biskupa, przyniosło owoc w postaci przenikniętej wiarą scholastyki (która położyła podwaliny pod spektakularne osiągnięcia naukowe w świecie zachodnim) oraz dominacji Zachodu.

Ergas wyraża przekonanie, że w dzisiejszych czasach dla wielu ludzi przeszłość i teraźniejszość oddaliły się od siebie, a świadomość ciągłości historii zanikła. Przechodząc zaś do bliższych nam kwestii, które zaczęły się od uwag na temat Folau, według Ergasa „rozum oddzielony od wiary aż nazbyt często ulega degeneracji – od wiary w nic do wiary w cokolwiek – i zmienia się w agresywną nietolerancję wobec tych, dla których religia w dalszym ciągu coś znaczy”. Otóż to!

Ergas jest pesymistą, przekonany że „wszechogarniająca teraźniejszość” pogrzebała biblijny nakaz, by pamiętać: „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzednich pokoleń” (Pwt 32,7).



Przyznaje, że Anzac Day stanowi kontrprzykład, ale przecież podobnie rzecz ma się z całym katolickim życiem. Księża, papież, biskupi, Nowy Testament, chrzest, Eucharystia, sakramenty – wszystko to ma swój początek w czasach Apostołów. Osiemdziesiąt procent modlitw w Mszałe rzymskim ma tysiąc lat!

Dochowujący wiary i mądrzy chrześcijanie będą mieli do odegrania ważną rolę kulturową w mrocznych czasach, jakie nam zagrażają, o ile pozostaniemy nieugięci w wierności dobremu Bogu, naszemu Panu, i tradycji.

Symboliczne znaczenie zniszczenia części katedry Notre Dame przyszłe pokolenia katolików odczytają albo jako wezwanie do walki, niczym sygnał świetlny w czasie wojny i ucisku, albo jako minioną przepowiednię upadku, któremu nikt się nie sprzeciwił: ostaną się tylko resztki, podczas gdy serce zostanie zdruzgotane...

*Boże, nasz Ojczy, Twój Syn nakazał nam sprawować Eucharystię na swoją pamiątkę, na pamiątkę swojej śmierci, aż do czasu, gdy znów powróci. Obyśmy zawsze pamiętali, że On do nas przyszedł i nas zbawił. Obyśmy zawsze z wdzięcznością wspominali dobro, którego doświadczyliśmy od naszych rodziców, rodziny, parafii, szkół oraz od wszystkich Australijczyków tworzących naród, którego jesteśmy częścią.*

## **Wtorek, 7 maja 2019**

Przed chwilą wróciłem z porannej półgodzinnej przechadzki po spacerniaku. Powietrze świeże i przejrzyste, przyjemny dzień, niebo bez ani jednej chmurki. Odpoczywając na metalowej ławeczce, zauważyłem, że

w pobliskim budynku dobudowują piętro – chyba na dziewiątej lub dziesiątej kondygnacji.

Mamy nowego „krzykacza”, bardziej godnego współczucia i mniej komunikatywnego niż jego poprzednik. Jego protesty i przekleństwa są wyraźne, dosadne i wykrzykiwane z pewnością siebie. Więzień sąsiadujący z nowo przybyłym miał już dosyć jego „nadawania” i zaczął głośno z niego szydzić, więc chwilowo zapanowała cisza.

Przyszło kilku strażników, żeby sprawdzić czujnik dymu umieszczony wysoko na ścianie w pobliżu prysznicza. Dopiero po dłuższej chwili udało im się wywołać reakcję czujnika, ale wyszli, nie komentując tego.

W niedzielę wymieniłem kilka książek, więc mam teraz wiersze i sztuki T.S. Eliota podarowane przez Shane’a Kevina Gleesona i opatrzone „Mitleid” [„wyrazami współczucia”] oraz książkę Branta Pitre’a zatytułowaną *Jezus i żydowskie korzenie Maryi*<sup>213</sup> (podarowaną przez rodzinę Abrahamów), którą Scott Hahn<sup>214</sup> określił jako „najlepsze studium biblijne Maryi, jakie czytałem” – zaiste, najwyższa pochwała. Czytam dwadzieścia stron dziennie.

W dzisiejszych czytaniach brewiarzowych Baranek otworzył siódmą pieczęć – trąbią trąby, trwa zagłada. Bardziej pożyteczne jest przesłanie świętego Augustyna, który omawia chrześcijański obowiązek śpiewania Panu nowej pieśni: „A więc nowy człowiek będzie śpiewał pieśń nową i będzie należał do przymierza nowego”.

Świętego Augustyna cechuje niezwykła wnikliwość, umiejętność pięknego wysławiania się i wyróżniający się styl myślenia, często kontrpunktowy, nietrudny do rozpoznania. „Nie ma człowieka, który by nie kochał, lecz wolno spytać, co kocha? Nie każe się nam porzucać miłości, ale wybrać przedmiot naszej miłości”. W kazaniu 34 wyjaśnia, że kochamy Boga dlatego, iż „Bóg sam pierwszy nas umiłował”.

Przyszła siostra Mary z Komunią Świętą. Poinformowała mnie, że ojciec Pat Moroney OMI, niegdyś znakomity dyrektor Mazenod College w Melbourne, odprawił na jej prośbę Mszę Świętą w więzieniu i doskonale komunikował się z więźniami. Wcale mnie to nie zdziwiło. Przyniosła także smutną wiadomość, że ojciec John Pierce, pasjonista, proboszcz w Marrickville w czasie, gdy byłem w Sydney, zmarł nagle wczoraj, wchodząc na pokład niewielkiego samolotu w Nowej Zelandii. Niech odpoczywa w pokoju! Bóg wie wszystko najlepiej, ale naprawdę był zbyt młody...

Opowiedziałem siostrze Mary o numerariuszce odwiedzającej w więzieniu dilerkę narkotyków z Ameryki Południowej, do której nie miał kto przychodzić. Siostra stwierdziła, że w naszych więzieniach jest wielu dilerów i kurierów narkotykowych; wielu pochodzi z Wietnamu i Meksyku. Nie ma im kto pomóc. Dodała jeszcze, że bardzo wielu więźniów jest w takiej sytuacji.

Dzisiaj rano w wiadomościach ogłoszono, że księżna Sussex, żona księcia Harry'ego<sup>215</sup> urodziła syna. Sam książę świetnie wypadł podczas ogłaszania nowiny – był szczęśliwy i dysponował wszelkimi potrzebnymi informacjami. Odziedziczył po części urok osobisty swojej matki.

Oglądam teraz więcej telewizji niż kiedykolwiek wcześniej i zdumiewa mnie ilość czasu, jaki stacje komercyjne poświęcają rodzinie królewskiej, a także liczba doskonałych programów BBC na kanale SBS. Codziennie rano relacjonuje się również wyniki angielskiej pierwszej ligi piłkarskiej.

Kiedy studiowałem w Anglii, dwa razy w tygodniu oglądałem piłkę nożną w telewizji, świetnie się przy tym bawiąc jako fan Manchesteru United. Po powrocie do Australii jeszcze przez jakiś czas śledziłem mecze, ale w końcu przestałem, nie mając z kim o tym porozmawiać. Australijska piłka nożna nie interesowała mnie ani wtedy, ani dziś.

Pod pewnymi względami Australia i Wielka Brytania pozostają obecnie w bliższych stosunkach niż kiedykolwiek wcześniej, choćby dzięki współczesnym środkom podróżowania i komunikacji. Dawno jednak minęły te czasy, kiedy płynąc na studia do Rzymu w 1963 roku, w paszporcie miałem napis: „Paszport brytyjski, obywatelstwo australijskie”. Londyn, jak zawsze, jest wspaniałym międzynarodowym miastem, w dodatku jednym z większych miast „australijskich” – mieszka tam i pracuje 300 tysięcy Australijczyków (nie licząc turystów). Przed kryzysem finansowym w latach 2007-2008 liczba ta była jeszcze większa.

Jeżeli Partia Pracy wygra wybory, prawdopodobnie ponownie odbędzie się debata nad ustrojem republikańskim<sup>216</sup> zakończona zapewne podobnie miernym sukcesem jak ostatnim razem. John Fahey, były premier Nowej Południowej Walii i minister federalny, przysłał długi, wspierający list. Pracowaliśmy kiedyś razem po stronie prorepublikańskiej przy Konwencji Konstytucyjnej w 1998 roku<sup>217</sup>. Napisał on: „Dopiero niedawno pozwoliłem, by mój Ruch Republikański wygasł; powiedziałem im, że przyłączę się do nich ponownie, kiedy prezydentem nie będzie ateista taki jak Peter FitzSimons”. Trudno sobie wyobrazić lepszą nominację czy działalność, która zrobiłaby więcej dla zachęcenia chrześcijan do przejścia do obozu rojalistów niż przywództwo FitzSimonsa w organizacji republikańskiej. Jasno pokazuje to, że wyborców o sprecyzowanych poglądach religijnych republikanie uważają za straconą sprawę albo za niemających żadnego politycznego znaczenia, albo za jedno i drugie.

Moim zdaniem najważniejszą kwestią jest utrzymanie statutu westminsterskiego. Po wyborze Trumpa i prezydenta-aktora komediowego na Ukrainie jestem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej wrogo nastawiony wobec koncepcji wybierania prezydenta w wyborach bezpośrednich (co wcześniej głosiłem).

Australia zawsze miała potężnego starszego brata – najpierw Brytanię, teraz Stany Zjednoczone. Musimy stanąć na własnych nogach, ale potrzebujemy sprzymierzeńców. Musimy też pamiętać, że należymy do kultury zachodniej – jesteśmy zachodnim narodem na dalekich obrzeżach Azji.

Po takim miszmaszu przemyśleń natury religijnej, biograficznej i kulturowej, powinniśmy zakończyć kilkoma wersami z *Psalmu 68* z dzisiejszej „Godziny czytań”:

*Pan niech będzie przez wszystkie dni błogosławiony:*

*ciężary nasze dźwiga Bóg, zbawienie nasze.*

*Bóg nasz jest Bogiem, który wyzwala,*

*i Pan Bóg daje ujść przed śmiercią.*

*Zaiste Bóg kruszy głowy swym wrogom,*

*kudłatą czaszkę tego, co postępuje grzesznie.*

## **Środa, 8 maja 2019**

Dziś – można powiedzieć – pracowity poranek. Najpierw wizyta w centrum medycznym. Opatrunek na dużym palcu lewej stopy – z wrastającym wcześniej paznokciem – wymagał zmiany. Poprosiłem o kontakt z lekarzem z powodu czerwonego znamienia na wewnętrznej stronie lewego podudzia, które zauważyłem kilka dni wcześniej. Przyszedł lekarz i powiedział, że nie wygląda mu to na zmianę nowotworową (a tylko tego się obawiałem). Pielęgniarka zmieniła mi bandaż na paluchu.

Po drodze w sali wspólnej spotkałem się na chwilę z kadrą kierowniczą. Kwestia planowanego przeniesienia mnie na oddział dziesiąty powoli posuwa się naprzód, ale musi jeszcze zostać zatwierdzona ostatecznie przez

dyrektora służby więziennej. Kilku więźniów ma zostać przeniesionych z „dziesiątki”, więc pierwszych ruchów w tej sprawie można spodziewać się za kilka tygodni. Obiecali, że w przyszłym tygodniu przekażą mi najświeższe informacje.

Podczas porannego spaceru wpadł na moment Philip Gibbs, kapelan anglikański. Porozmawialiśmy, siedząc na jednym końcu metalowej ławeczki. Na jej drugim końcu ktoś wcześniej rozlał mleko. Kiedy zwróciłem na to uwagę strażnika, powiedział, że zaraz coś z tym zrobi, lecz zaproponowałem, że sam się tym zajmę. To właśnie na tym spacerniaku pozamiatałem jakiś czas temu. Dziś nie było tam aż tak źle, ale zauważyłem, że brud gromadzi się tam szybciej niż na pierwszym (bliższym) spacerniaku. Philip wspomniał, że nieco później w tym roku ma się odbyć konferencja w Lambeth<sup>218</sup>, ja zaś poinformowałem go, że Kościół australijski organizuje w przyszłym roku synod, który – mam nadzieję – nie przyniesie zbyt wielu szkód<sup>219</sup>. Philip mówi, że pięćdziesiąt procent więźniów twierdzi, iż nie wyznaje żadnej religii.

Wczoraj dostałem zaledwie kilka listów, dzisiaj – około dwudziestu.

Jestem bardziej wypoczęty, bo spałem lepiej i nieco dłużej. Muszę się postarać wcześniej kłaść spać (choć często właśnie wieczorami piszę) i spróbować nie czytać zbyt długo *Wojny i pokoju*, kiedy się położę. Przeczytałem już ponad połowę tego arcydzieła; Napoleon i jego armia wtargnęły daleko w głąb Rosji, Rostow został odznaczony za dzielną szarżę kawaleryjską, mimo że powstrzymał się przed zabiciem francuskiego oficera (o czym jednak jego przełożeni nie wiedzieli), a Natasza wraca do zdrowia po katastrofalnej próbie ucieczki.

Podczas drugiej sesji ćwiczeń niebo było zachmurzone, a z jednej strony spacerniaka utworzyła się spora kałuża, musiałem więc chodzić raczej po przekątnej niż wokół tego niewielkiego obszaru. Dziś także

dostałem „nadliczbowe” piętnaście minut pobytu na świeżym powietrzu; bardzo to doceniam.

Siostry dominikanki z Ganmain należą do moich najzagorzalszych obrońców i sprzymierzeńców. Jedna z nich, twierdząc, że spośród jej sióstr to ona właśnie jest najbardziej wygadana, napisała do mnie na temat możliwości nowych kontaktów oraz oddziaływania na innych, jakie mogą płynąć z mojego trudnego położenia. Nie wszystkie podane przez nią przykłady były adekwatne, ale ma absolutną rację co do błogosławieństwa, jakim są dla mnie listy.

Inna siostra dominikanka, z Berala, opowiedziała mi, jak mój bliski przyjaciel, ksiądz Peter Joseph, proboszcz parafii Flemington, w Wielki Piątek ostrzegał swoich parafian przed parkingowymi, którzy „jak Judasz chcieli czerpać zysk z Męki Pańskiej”.

Z Toronto nadeszły wspaniałe wiadomości, niczym wielki duchowy bukiet. Młody ksiądz, dominikanin, napisał o tym, że chodzi do więzienia i odmawia za mnie różaniec. Założył grupę badającą *Rozwód ostateczny* C.S. Lewisa pod kątem cnoty nadziei, która wprowadza ostre rozgraniczenie pomiędzy sławą na ziemi a sławą w niebie. Pytał w liście, czy „doświadczam zwiększonego przypływu pociechy”, kiedy on odmawia za mnie różaniec. Cóż, obawiam się, że tak się nie dzieje. Chyba jestem za bardzo człowiekiem obecnych czasów, duchowo niewrażliwym...

Napisał do mnie pewien konwertyta, dziękując mi za cotygodniowe artykuły w ukazującym się w Sydney „Sunday Telegraph”, które pisywałem przez trzynaście lat. Wspomina o tym następująco: „Odegrały one ważną rolę, pomagając mi zrozumieć i docenić katolicki punkt widzenia, co z kolei zaprowadziło mnie do Kościoła”.

Mój dobry znajomy, proboszcz małej, wiejskiej parafii, wyróżniający się w wierze i modlitwie (a niekoniecznie wszyscy moi znajomi należą do

tej kategorii...), napisał: „O ile pamiętam, święty Jan Paweł II mówił o człowieczym głodzie Boga. To coś, co rzadko widuję, o ile w ogóle...”. Kiedy będę mu wkrótce odpisywał, opowiem mu o setkach (może już tysiącu?) listów, które dostałem do tej pory.

Inny znajomy, ksiądz Brendan Purcell<sup>220</sup> (strata dla Irlandii, zysk dla Australii!), napisał mi o odważnej obronie mojej niewinności w dniu ogłoszenia wyroku skazującego, którą wygłosił w programie radiowym Joego Duffy’ego w Irlandii. Program ten ma największą liczbę słuchaczy w całym kraju. Księdza Purcella za jego starania spotykają nieustanne zniewagi. Poradzono mu, żeby nie wspominał mojego nazwiska w kazaniach głoszonych w katedrze, więc nauczał o kardynale Newmanie i kardynale Mindszentym<sup>221</sup>; jak dodał: „myślę, że każdy doskonale wiedział, że chodzi o ciebie”.

Listy są cenne nie dlatego, że jest mi miło, gdy je dostaję, ale dlatego, że są wyrazem wiary i jawnego zaangażowania. Wrogość naszych przeciwników może wydobyć z Kościoła to, co najlepsze.

Zakończę dziś – z wiarą i ufnością – tymi wersami z *Psalmu 89*:

*Przed Tobą kroczą łaska i wierność.*

*Szczęśliwy lud, co umie się radować:*

*Chodzi, o Panie, w świetle Twego oblicza.*

## ***Czwartek, 9 maja 2019***

Kolejny aktywny dzień, jak na standardy więzienne; oprócz dwóch codziennych spacerów kilka miłych, niecodziennych wydarzeń. Wydawało się, że będzie ulewa, ale podczas moich wyjść deszcz nie padał. Przyszedł fizjoterapeuta i z dobrym skutkiem popracował nad moim lewym



ramieniem, barkiem i szyją. Powiedział, że przyjdzie ponownie za dwa tygodnie. Jest hinduistą z Delhi ożenionym z sikhijką, mają jedno dziecko, które uczyło się w szkole katolickiej w Delhi. Stosuje w życiu dewizę tej szkoły: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!”. Rozmawialiśmy o świętych księgach różnych religii; opowiedział mi o trzech „bogach”, których czci się w jego religii, oraz o poszukiwaniu karma. Pielęgniarka zmieniła bandaż na mojej lewej stopie i zawinęła zamię na podudziu, żebym go nie uraził.

Główną atrakcją dnia były odwiedziny arcybiskupa Anthony’ego Fishera, mojego następcy w Sydney. Wyglądał bardzo dobrze, był zadowolony. Pogratulowałem mu doskonałych kazań wielkanocnych, dodając, jak bardzo się ucieszyłem, usłyszawszy, że Apostołowie nie byli arystokratami, lecz „pożałowania godnymi nieszczęśnikami” (jak w kampanii Hilary Clinton), oraz jak cytuje Churchilla mówiącego w Izbie Gmin, kiedy kraj znalazł się całkowicie pod ścianą na początku walki z Hitlerem i był w niej osamotniony, mając wsparcie tylko dominiów takich jak Australia, że „może obiecać tylko krew, trud, łzy i pot”. Wtedy arcybiskup płynnie przeszedł do dalszego ciągu cytatu: „Jaki jest nasz cel? Odpowiem jednym słowem: zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę. Zwycięstwo pomimo wszelkich okropności. Zwycięstwo bez względu na to, jak długa i ciężka prowadzi do niego droga”. Kiedy byłem nastolatkiem, te słowa przeszywały mnie dreszczem. Z całą pewnością jestem większym entuzjastą Churchilla niż arcybiskup, lecz nie zdarzyło mi się przywoływać jego słów dla sprawy Chrystusa i Kościoła.

Kościół w Australii nie jest jeszcze w tak tragicznej sytuacji, w jakiej znajdowała się Wielka Brytania, gdy Churchill wygłaszał swą słynną mowę, ale i tak wywiera się na nas spore naciski i dlatego właśnie potrzeba, żeby moja apelacja zakończyła się sukcesem. I my mamy w swoich

szeregach ugodowców, którzy są przekonani, że jedyną drogą jest porzucenie naszych staroświeckich poglądów na małżeństwo, rodzinę, seksualność oraz inne kwestie życiowe i spojrzenie na nie w świetle wybitnej, nowoczesnej wiedzy. To jednak oznaczałoby kapitulację, nie wchodzi zatem w grę, bez względu na to, jak niewielu może nas pozostać. A to, co zdarzyło się nie tak dawno w Holandii, Belgii, Quebecu i w innych miejscach, pokazuje, że zaprzędawanie się światu, bagatelizowanie tego, co transcendentne, zaprzeczanie istnieniu piekła i milczenie na temat nieba prowadzi do opustoszenia kościołów w ciągu kilku pokoleń – szybciej niż jakiegokolwiek inne działania. Wielką pociechą jest myśl, że arcybiskup Fisher zdaje sobie sprawę, gdzie toczy się bitwa, i z całą pewnością poprowadzi Kościół w dobrym kierunku.

Zdarzało mi się wielokrotnie nawiązywać do przykładów z brytyjskiej historii w celu zilustrowania niektórych kwestii religijnych. Kiedy w 1995 roku zostałem mianowany wizytatorem apostolskim w seminariach Papui Nowej Gwinei i na Wyspach Salomona, odwiedziłem seminarium w Mt Hagen kierowane przez budzącego postrach rektora, Holendra z pochodzenia. Mój pokój był nieskazitelnie czysty, ogrody – wspaniałe, natomiast grono studentów – jakieś niespokojne. Seminarium leżało w odległości około stu pięćdziesięciu kilometrów od miejsca, gdzie kilka lat wcześniej miał miejsce strajk czy wręcz rebelia. Podczas porannej Mszy Świętej opowiedziałem pokrótce o bitwie pod Trafalgarem i o tym, jak Nelson przesłał flocie wiadomość: „Anglia oczekuje, że każdy człowiek wypełni swój obowiązek”.

Zastanawiałem się w tamtej chwili, jaki zrobią z tego użytek. Każdy z obecnych dobrze wiedział o toczących się nadal walkach plemiennych. [Odtąd] na równinie przed Mt Hagen w każdy Wielki Czwartek wielu

chrześcijan gromadziło się wokół ogromnego krzyża na modlitwie o zaniechanie walki lub by pokutować za zbrojne utarczki.

Studentom katolikom wielokrotnie opowiadałem następującą historię o generale Montgomerym. Właśnie mianowano go głównodowodzącym zjednoczonych sił alianckich w północnej Afryce spychanych na wschód przez Niemców pod dowództwem Rommła. Kiedy Montgomery przybył do kwatery głównej w pobliżu Aleksandrii, zastał dowódców alianckich szykujących plany ponownego wycofania się na południe, ku źródłom Nilu. Zebrał ich razem i publicznie spalił owe plany, po czym powiedział: „Tutaj zostaniemy i tutaj będziemy walczyć – kiedy będziemy przygotowani”. Przywódcy młodzieży wiedzieli w takich chwilach, o co mi chodzi, nawet jeśli niektórzy z nich nie mogli bądź nie chcieli posłuchać.

Arcybiskup Fisher zapewnił mnie, że Konferencja Biskupów Australijskich, w której właśnie wziął udział tutaj, w Melbourne, nie wyrządziła żadnych szkód i że sprawy toczą się w dobrym kierunku. Powiedział też, że wszyscy biskupi wspierają mnie.

Jeszcze raz sięgnijmy po *Psalm 89* z wczorajszego Oficjum:

*Ty masz ramię pełne potęgi,  
Mocna jest ręka Twoja i Twoja prawica wzniesiona.  
Podstawą Twego tronu sprawiedliwość i prawo (...)  
Bo Ty jesteś blaskiem ich potęgi,  
A dzięki Twej przychylności moc nasza się wznosi.*

## ***Piątek, 10 maja 2019***

Dziś rano syrena informująca nas, że już pora wstawać, rozbrzmiała o 7.30, czyli dwadzieścia dwie minuty później niż zwykle, a to oznaczało, że

można było nieco dłużej pospać albo przynajmniej podrzemać. Ja nie spałem już od szóstej, kiedy przyniesiono mi tabletki. Wczoraj znów czytałem dłużej niż zamierzałem, ale właśnie mianowano nowego naczelnego wodza wojsk rosyjskich: starego, cierpiącego na artretyzm i nadwagę Kutuzowa, i chciałem zobaczyć, jakie są jego plany. Tołstoj nie zgadzał się z teorią głoszącą, że to wielcy ludzie decydują o skutkach wydarzeń; jego zdaniem jest to raczej efekt przypadku i zmiennych odmian losu. Trudno pogodzić jego opinię z postacią Napoleona; bardziej zgadzałoby się to z rosyjską reakcją na jego działania wojenne, o ile Tołstoj rzetelnie opisuje niesłychany wprost brak kompetencji i podziały w dowództwie rosyjskiej armii (aż do chwili mianowania Kutuzowa).

Jak się okazuje, w nocy spadła solidna ulewa: 25-40 milimetrów w niektórych rejonach, a w Alpach Wiktoriańskich padał śnieg (na miesiąc przed otwarciem sezonu narciarskiego). W Ballarat lało jeszcze mocniej.

Dwie przestrzenie do aktywności fizycznej, z których korzystam, stanowiły kiedyś całość i dlatego tylko jedna z nich ma odpływ wody. Kałuża była więc jeszcze większa i głębsza niż ta, którą widziałem na innym spacerniaku. Zaledwie jedna trzecia powierzchni ma zadaszenie.

Podczas spaceru zatelefonowałem do prawników, żeby wyrazić nadzieję, że przyjdą dzisiaj – nie widziałem ich od ubiegłego piątku.

Rzeczywiście – Kartya i Ruth Shann pojawiły się po południu. Kartya tłumaczyła, że była zajęta przygotowaniem materiałów dla sędziów, w których dowody nasze i prokuratora odnoszące się do wielu rozmaitych kwestii zostaną umieszczone obok siebie. Poinformowaliśmy oskarżenie, że robimy taki katalog, i poprosiliśmy o ich zgodę na wcześniejsze przedstawienie go sędziom. Bardzo ciekawa i wiele mówiąca byłaby ich odmowa. Jestem przekonany, że akt oskarżenia przedstawiony ławie przysięgłych podczas drugiego procesu (a może nie tylko) doskonale

zaciemnił sprawę i dezorientował przysięgłych – strona oskarżająca nie chciała, żeby był on klarowny. Na przykład sprawa otwarcia zakrystii: kiedy i dlaczego Potter czekał pięć-sześć minut, zanim otworzył zakrystię? Także dowody przedstawione przez Portelliego chcieli utopić w potoku rozmaitych przypuszczeń, które on jasno i wyraźnie zredukował lub całkowicie wykluczył.

Prokuratura nadal sprzeciwia się relacji online z postępowania odwoławczego, ale sąd wyraził zgodę, a nasza strona wydała oświadczenie, że obecnie nie tylko nie sprzeciwiamy się, lecz raczej opowiadamy za takim rozwiązaniem. Uważam, że im więcej informacji będzie ogólnie dostępnych, tym lepiej dla lepszego zrozumienia naszej porażki, jak również dla mojej reputacji w dłuższej perspektywie.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że sędzia [Peter] Kidd sporządzi na przesłuchanie sprawozdanie z rozprawy, czego już się zazwyczaj nie praktykuje. Jako że podobno nie zgadzał się on z werdyktem ławy przysięgłych (aczkolwiek starannie unikał okazania tego, ogłaszając wyrok), spodziewamy się, że sprawozdanie nie będzie dla nas niekorzystne. Ruth z kolei nie jest pewna, co może powiedzieć sędzia, natomiast jest pod wielkim wrażeniem Walkera, który obecnie jest przekonany o wielkiej porażce prawa w moim przypadku i w związku z tym zaangażował się emocjonalnie w naszą sprawę.

Przejrzelismy kilkanaście uwag, które przygotowałem odnośnie do komentarzy Ruth na odpowiedzi prokuratury. Poprosiłem, żeby razem z Bretem rozważyła uwagę [Petera] Horgana (radcy królewskiego i byłego prokuratora nadrzędnego) o braku możliwości sprawiedliwego procesu w stanie Wiktorii. Ruth wskazała jednak pewną poważną trudność w zastosowaniu tego argumentu: dotychczas nie praktykowaliśmy takiej linii obrony podczas procesów (Ruth stwierdziła, że nie doceniła stopnia

wrogości wobec mnie, na co ja odparłem, że istnieje ona także wśród katolików). Mogłoby to przynieść jeszcze jeden – drugorzędny – skutek: dla mojego dobra lepiej, żeby niedorzeczność oskarżeń wykazano na podstawie dowodów, niż żeby sprawa została rozstrzygnięta na podstawie kwestii prawnych wynikających z interpretacji prawa.

Sąd apelacyjny domaga się również przedstawienia dowodów z przesłuchania wstępnego, w wyniku którego sędzia pokoju nie powstrzymała dalszego toku procesu, mimo że w swoim orzeczeniu stwierdziła, iż jeśli dowody Portelliego i Pottera zostaną zaakceptowane, „żadna ława przysięgłych nie może uznać [oskarżonego] za winnego”. To jak najbardziej dobra wiadomość, podobnie jak to, że sędziowie zgodzili się rozpatrzyć wszystkie dowody, o których rozpatrzenie prosiliśmy.

*Boże, nasz Ojczy, uzdrowienie serc i umysłów można osiągnąć wyłącznie, dochodząc do prawdy. Spraw, by apelacja przybliżyła nas do niej.*

## **Sobota, 11 maja 2019**

Dziś rano życie wróciło na zwykłe tory – syrena obwieściła pobudkę o 7.17, co jest najwyższym przejawem dbałości o precyzję w naszym więzieniu. Opóźnienia są bowiem „wpisane w system” i mają przypominać nam, więźniom, o naszym statusie. Kiedy już zaakceptuje się to podstawowe założenie, życie staje się proste, a strażnicy nie sprawiają wrażenia nieprzyjemnych. Jedną z wielu pielęgniarek roznoszących co wieczór warfarynę bywała czasami nieprzyjemna i wymyślała coraz to inne wymagania, ale jak dotąd udało mi się skutecznie im przeciwstawić.

Dzień był pochmurny, lecz przestało padać i mogłem dwukrotnie wyjść na spacer. Nie udało mi się dodzwonić do trzech osób – jednej nie było

w domu, dwie pozostałe nie odbierały telefonu. Strażnik odprowadzający mnie do celi przypomniał mi, że jutro ważny dzień – Dzień Matki. Przekazałem więc najlepsze życzenia dla jego żony.

Ranek spędziłem, czytając pięć internetowych artykułów przysłanych mi pocztą przez Tima O’Leary’ego: jeden Keitha Windschuttle’a i cztery mojego nieoczekiwanego walijskiego sprzymierzeńca, Chrisa S. Friela, filozofa i teologa, groźnego i krwiożerczego (pod względem intelektualnym) „psa gończego”.

Windschuttle pisze o punkcie, w którym spotykają się prawo, polityka i potrzeba kształtowania opinii publicznej poprzez media społecznościowe i tradycyjne<sup>222</sup>. Przedstawia w skrócie siedem następujących po sobie etapów operacji „Dorwać Pella” („Get Pell” – wyrażenie ukute przez Roberta Richtera), pokazując, że operacja pod kryptonimem „Tethering” została zaaranżowana przez policję przynajmniej dwanaście miesięcy przed skierowanym przeciwko mnie oskarżeniem.

Odniosł się również do stwierdzenia Paula Kelly’ego zamieszczonego w listopadzie 2012 roku w „The Australian”, że Królewska Komisja do spraw pedofilii doskonale pasowała do strategii politycznej Julii Gillard<sup>223</sup> i była „połączeniem krucjaty moralnej, odpowiedniego doboru ofiar oraz systematycznego rozmontowywania Kościoła katolickiego”.

Od początku doskonale zdawałem sobie sprawę, że komisja może wzbudzać reakcje antykatolickie, w większości – ale nie w całości – zasłużone. Niemniej w sposób niezaprzeczalny udowodniła ona, że katolicy nie są jedyną grupą, którą należy postawić przed sądem. Jednakowoż, zamiast strategii systematycznego rozmontowywania Kościoła, widziałem w niej raczej próbę zamknięcia ust ówczesnemu liderowi opozycji Tony’emu Abbottowi<sup>224</sup>, który natychmiast sprzeciwiłby się, gdyby powołano zespół zajmujący się wyłącznie instytucjami

katolickimi. Oficjalnie zostało odnotowane, że nie sprzeciwiam się powołaniu komisji badającej *wszystkie* instytucje, i taką opinię przekazano rządowi.

Ówczesny premier Nowej Południowej Walii Barry O'Farrell przyznał mi się później, że błędem było ograniczenie dochodzenia w NPW do instytucji katolickich. Dochodzenie było o wiele bardziej bezstronne pod nadzorem królewskiego prokuratora Margaret Cuneen, która potępiła zachowanie biskupa Leo Clarke'a<sup>225</sup> jako niewybaczalne, ale odkryła również, że zaciekły wróg katolików, detektyw Peter Fox, miał wiele przesadzonych roszczeń oraz że już w roku 2010 przestał być obiektywny, a stał się gorliwym fanatykiem.

Nie wierzyłem wtedy i nie wierzę dzisiaj, że istnieje najmniejsza choćby możliwość „demontażu” Kościoła, a już na pewno nie przez osoby wymienione przez Windschuttle'a, ale Kościół jest poraniony, a szkody powstały większe, niż się sami ich sprawcy prawdopodobnie spodziewali.

Windschuttle kończy swój artykuł, wskazując, że jeżeli odrzuca się fundamentalną zasadę, iż dana osoba jest niewinna, dopóki nie udowodni się bez cienia wątpliwości jej winy, i jeżeli moja apelacja okaże się fiaskiem, nie będzie to „jednorazowym niepowodzeniem. W obecnym klimacie polityki seksualnej z całą pewnością będzie to wzorzec dla prześladowania wielu innych”.

Natomiast artykuły Chrisa Friela skupiają się (do pewnego stopnia) na czymś innym i przedstawiają dowody ogromnego trudu i wybitnej umiejętności organizowania i analizowania nieprzebranej ilości materiału z wnikliwością i intuicją najwyższej klasy prawnika w taki sposób, by był on zrozumiały.

Friel analizuje dowody, aby nakreślić relacje pomiędzy powodem J., jego prawnikiem doktor Vivian Waller, policją (zwłaszcza Dougiem



Smithem – byłym dowódcą operacji „Sano” dotyczącej popełnionych w przeszłości przestępstw na tle seksualnym), Louise Milligan – dziennikarką i pisarką, doktorem Bernardem Barrettem z „Broken Rites” (organizacji, która wspiera ofiary wykorzystywania seksualnego w Kościele) oraz tajemniczą użytkowniczką Twittera – Lyndsay Farlow. Czy ta ostatnia to reprezentantka doktor Waller? Całego zespołu? Związana jest z „Broken Rites” czy jeszcze z czymś innym...?

25 maja 2015 roku Farlow napisała na Twitterze o sprawie Billy’ego Doe w Filadelfii, która ma osiem punktów zbieżnych z oskarżeniami wniesionymi przeciw mnie, a 18 czerwca 2015 roku J. wniósł skargę na policję. Czy historia Billy’ego Doe to przykład dla Australii, pokazujący, czego dopuszczają się księża w zakrystiach a także/albo wzór, według którego sformułowano oskarżenia J.? Do czerwca 2015 roku wymierzone we mnie polowanie na czarownice i kampania oszczerstw były już dobrze rozkręcone. Friel wyraża opinię, że te dowody – i wiele innych, które przedstawia – przysłużą się dalszym szczegółowym badaniom.

Jestem zaskoczony rewelacjami Friela, gdyż nigdy nie spodziewałem się, że tak wiele może zostać i zostanie odkryte, oraz z powodu rozmiaru, uporczywości i stopnia złożoności działań wymierzonych przeciw Kościołowi i mnie samemu. Przypuszczam, że dla moich prawników to też spore zaskoczenie.

Jeszcze raz przypominam sobie radę świętego Ignacego z Loyoli, w myśl której powinniśmy działać tak, jak gdyby wszystko zależało wyłącznie od nas, i modlić się tak, jak gdyby wszystko zależało wyłącznie od Boga. Zgadzam się z tym i wierzę, że trzeba samemu sobie radzić, zachowując jednocześnie pełne posłuszeństwo Bogu, ponieważ Bóg nie ma innych rąk tylko nasze. Ale nie trudno dać się pochłonać działaniu i zaniedbać modlitwę.

Trzeba więc zrównoważyć radę świętego Ignacego modlitwą innej wielkiej hiszpańskiej świętej i reformatorki – Teresy z Ávila:

*Niech nic cię nie smuci, niech nic cię nie przeraża.*

*Wszystko mija, lecz Bóg jest niezmienny.*

*Cierpliwością osiągniesz wszystko.*

*Temu, kto posiadał Boga, niczego nie braknie.*

*Bóg sam wystarczy.*

*Solo Dios basta!*

---

[209](#) Yvonne była żoną kuzyna kard. Pella, Boba Burke’a.

[210](#) David van Gend, *Our Lady of Paris and Our Man Folau (Nasza Pani z Paryża i nasz człowiek – Folau)*. „The Spectator”, 27 kwietnia 2019.

[211](#) J.S. Bach, *Köthener Trauermusik*, BWV244a.

[212](#) Henry Ergas, *Much to Learn from the Stones of Notre Dame (Wiele nas uczą kamienie Notre Dame)*, „The Australian”, 25 kwietnia 2019.

[213](#) Polskie wydanie: B. Pitre, *Jeżus i żydowskie korzenie Maryi*, tłum. M. Sobolewska, Wydawnictwo WAM, Kraków 2020 (przyp. tłum.).

[214](#) Scott Hahn (ur. 1957) – amerykański teolog i apologeta katolicki.

[215](#) Książę Harry (ur. 1984) – członek brytyjskiej rodziny królewskiej, młodszy syn Karola, księcia Walii, i zmarłej Diany, księżnej Walii; jego żoną jest Meghan, księżna Sussex.

[216](#) Od XIX w. w Australii działa ruch na rzecz zmiany systemu rządów w tym kraju z konstytucyjnej monarchii parlamentarnej na republikę. Zmiana ta zniosłaby władzę monarchy australijskiego, którym obecnie jest Elżbieta II. W 1991 r. Australijska Partia Pracy dążenie do uczynienia z Australii republiki uczyniła swoim oficjalnym programem politycznym.

[217](#) W 1998 r. premier John Howard, członek Partii Liberalnej, zwołał Australijską Konwencję Konstytucyjną w celu przeprowadzenia debaty w kwestii, czy Australia powinna stać się republiką, w której głowa państwa byłaby nominowana przez Parlament. W 1999 r. referendum konstytucyjne odrzuciło pomysł zmiany ustroju.

[218](#) Konferencja w Lambeth – zgromadzenie biskupów anglikańskich z całego świata zwoływane przez arcybiskupa Cantenbury co 10 lat w celu omówienia bieżących spraw

Kościła anglikańskiego. Pierwsza taka konferencja odbyła się w 1867 r.

[219](#) W październiku 2020 r. miała się rozpocząć pierwsza sesja pierwszego od czasów II Soboru Watykańskiego Synodu Plenarnego Biskupów Kościoła Katolickiego w Australii. Jednak z powodu pandemii COVID-19 przełożono sesję pierwszą na październik 2021 r., a sesję drugą na lipiec 2022 r.

[220](#) Ksiądz Brendan Purcell – wcześniej wykładał filozofię w University College Dublin, obecnie jest wikarym w katedrze Najświętszej Maryi Panny w Sydney.

[221](#) József Mindszenty (1892-1975) – kardynał, arcybiskup Ostrzyhomia i prymas Węgier w latach 1945-1974. Podczas II wojny światowej był więziony przez węgierskich nazistów, a po wojnie został aresztowany i torturowany przez nowe, komunistyczne władze Węgier. Po ośmiu latach rząd węgierski wypuścił go z więzienia podczas rewolucji węgierskiej w 1956 r. Resztę życia spędził na wygnaniu – najpierw w Stanach Zjednoczonych, potem w Austrii.

[222](#) Keith Windschuttle, *The Course and Consequences of Operation “Get Pell” (Przebieg i konsekwencje operacji „Dorwać Pella”)*, „Quadrant”, 6 maja 2019.

[223](#) Julia Gillard (ur. 1961) była premierem Australii i przywódcą Partii Pracy w latach 2010-2013.

[224](#) Anthony John Abbott (ur. 1957) – członek Partii Liberalnej, przywódca opozycji w latach 2009-2013 i premier w latach 2013-2015.

[225](#) Biskup Leo Clarke (1923-2006) był oskarżony o tuszowanie przypadków wykorzystywania seksualnego nieletnich przez dwóch księży z jego diecezji Maitland-Newcastle w Nowej Południowej Walii.

# Tydzień 12

## Pytania bez odpowiedzi

*12-18 maja 2019*

### ***Dzień Matki, Druga Niedziela Wielkanocna, 12 maja 2019***

Nasz nowy krzykacz regularnie daje o sobie znać, od czasu do czasu wrzeszcząc coś w gniewie bez ładu i składu. Właśnie w chwili, gdy piszę te słowa, w niedzielę wieczorem, z drugiego końca oddziału dobiega ożywiony dialog prowadzony w najwyższych rejestrach hałasu. My, cichsze typy, zostaliśmy umieszczeni razem, jakieś dwadzieścia metrów od nich. Nie mogę dosłyszeć, o co ta cała kłótnia, ale inni więźniowie też zaczęli krzykiem domagać się ciszy. Ściany są bardzo grube, więc muszą krzyczeć, dlatego po jakimś czasie głos ich zawodzi (zazwyczaj). Główny uczestnik tej sceny ma zaburzenia umysłowe – tak mi powiedział jeden ze strażników; nie wiem, może od narkotyków? Wszystko to pozostaje w sporym kontraście do filmu SBS o pałacu Kensington, który właśnie oglądałem.

Sezon rozgrywek AFL (Ligi Futbolu Australijskiego) wprowadził do mojej więziennej rutyny jakże mile widzianą odmianę – regularnie oglądam

trzy niekodowane mecze, pod warunkiem, że grają zespoły, które lubię, lub drużyny wysokiej klasy.

Dzień minął spokojnie; podczas obydwu wyjść na spaceriak niebo było zachmurzone, ale nie padało. Niestety, przegapiłem Mszę Świętą w telewizji o szóstej rano, ponieważ nie nauczyłem się nastawiać budzika w moim zegarku. Zrobiłem wszystko zgodnie z instrukcją – i nic. Obudziłem się o 5.15, ale potem jeszcze się zdrzemnąłem. *Songs of Praise* (*Pieśni chwały*) – doskonale jak zwykle: szczere uwielbienie, zazwyczaj krótka historia o jakimś dobrym dziele i melodyjne, tradycyjne hymny transmitowane z kościoła anglikańskiego w Bristolu. Figury Matki Bożej pięknie harmonizują z Dniem Matki. Udało mi się wczoraj i dzisiaj wykonać wszystkie najważniejsze telefony w związku z tym świeckim świętem – to dobrze.

Niespodziewanie stałem się wielkim fanem wyświetlanego w stacji SBS dokumentalnego serialu telewizyjnego Michaela Portillo pod tytułem *Railway Journeys* – podróże po Wielkiej Brytanii, a teraz po Ameryce Północnej; przejechałem już wraz z twórcami filmu Ukrainę, a teraz – z innymi przewodnikami – wyruszam z Chin wzdłuż Jedwabnego Szlaku śladami Marco Polo. Dziś wieczorem dotarliśmy do Baku na zachodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego.

Różne są codzienne czytania brewiarzowe i niekiedy nie odpowiadają mojemu nastrojowi czy położeniu, i nie dostarczają oczekiwanej pożywki dla rozmyślań i medytacji. Zaraz po uwięzieniu przeczytałem *Apokalipsę*, ale aniołowie niosący zniszczenie to obraz dosyć ponury jak na okres świętowania Wielkanocy. *Księga Hioba* doskonale sprawdziła się w czasie, gdy przystosowywałem się do życia w więzieniu. Czytania Wielkiego Tygodnia były przepiękne. Z przyjemnością rozważałem *Ewangelię według świętego Marka*, natomiast *List świętego Pawła do Rzymian* odłożyłem

mniej więcej po tygodniu, a teraz czytam kardynała Thuana *Pięć chlebów i dwie ryby*<sup>226</sup> na temat Eucharystii. Nie wiem dlaczego, ale rozważania nie przychodzą mi teraz z taką łatwością ani nie przynoszą tyle radości, co podczas pierwszych sześciu tygodni w więzieniu; częściej zdarza mi się być rozkojarzonym albo sennym.

Po piętnastominutowych „fajerwerkach” na oddziale znów zapadła cisza.

Dziś bardzo pomogła mi brewiarzowa homilia czternasta świętego Grzegorza Wielkiego, wybitnego papieża, który w 596 roku wysłał świętego Augustyna [z Canterbury] wraz z jego misjonarzami-benedyktynami do Anglii. Za panowania Konstantyna nową siedzibą cesarza został Konstantynopol – była to zmiana opatrnościowa, która dała większą swobodę działania papieżom rezydującym w Rzymie zarówno pod względem religijnym, jak i politycznym. W Italii papież i biskupi przyczyniali się do tworzenia społeczności coraz bardziej spójnej wewnątrz, wcześniej co rusz rujnowanej regularnymi inwazjami.

Podobno Grzegorz często chorował, ale mimo to okazał się zarówno doskonałym administratorem, jak i świetnym pisarzem i psychologiem. Jego klasyczne dzieło zatytułowane *Moralia* (w którym przedstawił wiele rozmaitych typów osobowości występujących wśród świeckich i duchowieństwa) przez setki lat było lekturą obowiązkową dla biskupów w wielu krajach na świecie.

Dzisiaj czytam jego słowa o Dobrym Pasterzu, który zna swoje owce. Miałem niegdyś bliskiego przyjaciela, profesora uniwersyteckiego, który sprzeciwiał się porównywaniu świeckich do owiec, ponieważ owce są siłą rzeczy nieme, regularnie strzyżone<sup>227</sup> i często prowadzone na rzeź! No cóż... nie ma chyba analogii, która by w jakiś sposób nie kulała...

Grzegorz otwarcie mówi o owcach, które dotrą do pastwisk wiecznej szczęśliwości, o ile ich miłość będzie wyrażała się w działaniu i posłuszeństwie Dziesięciu przykazaniom. Jeszcze dobitniej wypowiada się na temat pasterza: „Jak bardzo miłuję Ojca, pokazuję przez to, że umieram za owce”.

Zarówno kapłani, jak i świeccy, pasterz i owce mają stosować się do tych samych wskazań. „Niech żadne przeciwności nie odwracają nas od duchowego wesela tego święta, bo jeśli tylko ktoś mocno pragnie podążać do ukazanego mu celu, to temu pragnieniu nie przeciwstawią się żadne trudy wiodącej tam drogi”. Nie powinniśmy też dać się zwieść urokom dobrobytu, „bo zaiste, niemądry to wędrowiec, który pociągnięty urokiem ukwieconych łąk zapomina, dokąd miał zamiar skierować swe kroki”.

Wielki dziewiętnastowieczny pisarz, angielski kardynał John Henry Newman modlił się podobnie:

*Błogosławione Światło, prowadź!*

*Otacza mnie bezkresny mrok.*

*A dom daleko – w której stronie? –*

*Pokaż mi, gdzie postawić krok.*

*Bylebym tylko widzieć mógł*

*Kawałek ziemi u mych stóp<sup>228</sup>.*

## ***Poniedziałek, 13 maja 2019***

Kiedy dziś rano wyszedłem na spacer, usłyszałem, jak za metalową przegrodą krzykacz hałaśliwie dopytuje się, czy ktoś tu jest. Nie odpowiedziałem – zazwyczaj tak właśnie robię. Poza tym nie wiedziałem, czy nie domyśli się, kim jestem (wysławiam się inaczej niż większość

więźniów lub nawet niż oni wszyscy), i czy to nie rozwścieczyłoby go jeszcze bardziej. Krzyki nie cichły, od czasu do czasu towarzyszyło im pełne furii walenie w metalową ściankę. Przyszli strażnicy, klnąc wściekle, po czym jeden z nich otworzył drzwi do mojej części i zapytał, czy wszystko u mnie w porządku. Odpowiedziałem twierdząco, na co on odrzekł, że w więzieniu tak to właśnie bywa.

Wczesnym popołudniem ten sam strażnik zajrzał do mojej celi i zapytał, czy znam księdza Portelliego, znanego jego ojcu. Odpowiedziałem, że Charlie to jeden z moich najlepszych przyjaciół, „równy gość”, a w dodatku ważny świadek w moim procesie. Wskazałem przy tym na leżącą zbiegiem okoliczności obok mnie gazetę z artykułem na temat podejrzenia podsłuchu w telefonie Charliego<sup>229</sup>. Prawników zaniepokoiło, że Charlie upublicznił tę informację. Pozytywny wynik apelacji jest absolutnym priorytetem, ale całkowicie popieram opinię Charliego, że prokurator chciał wykołować jego i Pottera, a właśnie oni obydwaj zapewniają mi alibi.

W ubiegły piątek papież Franciszek ogłosił nowe procedury, zgodnie z którymi oskarżenia o pedofilię muszą być zgłaszane władzom kościelnym; opracowano i ogłoszono także reguły postępowania w przypadku zarzutów stawianych kardynałom, biskupom i przełożonym zakonnym. Wywołało to rozmaite reakcje, ale z pewnością jest to krok w dobrym kierunku. W poszczególnych krajach różny jest stopień świadomości tego problemu, a i rodzaje wykroczeń mogą być zróżnicowane w zależności od kraju. Wskazówki Ojca Świętego są efektem przeprowadzonych przezeń wcześniej w tym roku w Rzymie spotkań z przewodniczącymi narodowych Konferencji Episkopatów.

10 kwietnia papież emeryt Benedykt XVI opublikował jedenastostronicowy artykuł zawierający refleksje na temat kryzysu w Kościele wynikającego ze zbrodni wykorzystywania seksualnego.



W chwili publicznego wybuchu informacji o owej trudnej sytuacji to on sprawował władzę w Kościele, chciał więc teraz „przyczynić się do nowego początku”<sup>230</sup>.

Pomimo sędziwego wieku autora (osiemdziesiąt dziewięć lat), tekst ów jest charakterystyczny dla Benedykta z jego najlepszych czasów: eleganckim stylem i w sposób przekonujący wyraża poglądy papieża emeryta na trzy tematy. Zaczyna od analizy kondycji świata w latach 1960-1980 z perspektywy niemieckiej. Były to lata rewolucji seksualnej, zaraz po wynalezieniu pigułki antykoncepcyjnej. Benedykt przedstawia konsekwencje tej rewolucji i jej wpływ na księży oraz ich formację. Ostatnia część artykułu odpowiada na słynne pytanie Lenina: co robić?

Początkowo byłem nieco zdziwiony, że Benedykt rozpoczyna swoje przemyślenia od refleksji o Bogu Stwórcy, Bogu miłości, który swoje przesłanie przekazuje przez Abrahama, a potem Jezusa. Dla niego świat bez Boga to świat pozbawiony sensu. Kiedy Bóg umiera w społeczeństwie, oznacza to koniec wolności. Z całą pewnością w dzisiejszej Australii wolność religijna jest zagrożona i ograniczona dla ludzi takich jak Folau<sup>231</sup>, za to szerzy się antyreligijność.

Przypomniał mi się pewien mój znajomy, ateista, Paddy McGuinness<sup>232</sup>, jeden z najbardziej niezwykłych intelektualistów, jakich wydała Australia, całkowicie sprzeciwiający się koncepcji prawa naturalnego. Przewrotnie utrzymywał, że jeśli działanie moralne musi podlegać wrodzonym prawdom moralnym, takim jak na przykład prawa higieny, to musi z tego wynikać istnienie Boga jako Przyczyny. Dla większości prawdziwe jest również twierdzenie przeciwne. Kiedy znika Bóg, to prawo naturalne także zanika.

Pedofilia, będąc jedną z konsekwencji grzechu pierworodnego, tej rany w ludzkim sercu, nigdy nie zniknie całkowicie. Ale papież Benedykt pyta:

„Dlaczego pedofilia mogła osiągnąć takie rozmiary?”. Fundamentalnym powodem jest nieobecność Boga. W Europie (być może nawet na większą skalę niż w Australii) nawet dobrzy ludzie lekceważyli Boga. A i nam, ludziom wierzącym i praktykującym, bez trudu przychodzi wieść życie agnostyków.

Nie jesteśmy „właścicielami” wiary, którą wyznajemy, ponieważ każdy ochrzczony podlega tradycji apostoelskiej. Również Kościół katolicki jest przez Boga daną Tajemnicą, a nie jedynie zewnętrzną skorupą, którą można dowolnie kształtować. Benedykt stawia sprawę całkiem jasno: „Nie potrzebujemy innego, wymyślonego przez nas Kościoła”, nie w tym należy upatrywać nadziei. Jezus Chrystus jest spadkobiercą Hioba, a zły duch, wielki oszust, działa obecnie z całą pewnością dokładnie tak samo, jak w czasach Hioba, przedstawiając Kościół jako zepsuty do szpiku kości. Ale dla Benedykta, będącego głosem katolickiej tradycji, „Kościół nie składa się tylko ze złych ryb i chwastów (...) [ale] jest on właśnie narzędziem, za pomocą którego Bóg nas zbawia”.

Tomasz Morus zginął, gdyż doszedł do wniosku, że John Fisher ma rację, twierdząc, iż papież jako następca świętego Piotra nie stanowi wyłącznie wybitnego i jakże udanego przykładu ewolucji społecznej, ale jest ucieleśnieniem najważniejszego elementu nauczania Chrystusowego: planu dobrego Boga. To samo dotyczy biskupów jako następców Apostołów, chociaż ich pozycja nie jest w Nowym Testamencie tak wyraźnie zdefiniowana jak status Piotra – „skały”.

Ubarwiając nieco tę historię, zwykłem mówić kandydatom do bierzmowania, że Pan Jezus nadał Szymonowi imię dla prawdziwego twardego <sup>233</sup>.

Według Benedykta Jezus Chrystus był pierwszym męczennikiem, a w dzisiejszych czasach jest więcej niż kiedykolwiek wcześniej

męczenników i świadków, „szczególnie pośród zwykłych ludzi, ale także wśród wysokich rangą dostojników Kościoła”.

Autor *Psalmu 107* przewidział nasze smutne położenie:

*Chorowali na skutek swoich grzesznych czynów i nędzę cierpieli przez swoje występki;*

*obrzydło im całe jedzenie*

*i byli bliscy bram śmierci.*

*W swoim ucisku wołali do Pana,*

*a On ich uwolnił od trwogi.*

*Posłał swe słowo, aby ich uleczyć*

*i wyrwać z zagłady ich życie.*

## **Wtorek, 14 maja 2019**

Dziś kilka drobnych wydarzeń. Podczas porannego wyjścia pogoda była piękna: świeże powietrze, przejrzyste niebo, około 18 stopni Celsjusza i żadnych krzyków w sąsiedztwie.

W tym miesiącu przypada pięćsetletnia rocznica śmierci Leonardo da Vinci – wszechstronnie utalentowanego, genialnego Włocha, którego dzieło zatytułowane *Mona Lisa* jest najsłynniejszym obrazem na świecie. Da Vinci był nieślubnym dzieckiem i samoukiem. Jego notatki ujawniają nadzwyczajny wachlarz zainteresowań – od projektu urządzenia dla fabryki jedwabiu, którego nadal używa się we Florencji, po instrument strunowo-smyczkowy. Wiedziałem, że jego portrety Madonny z Dzieciątkiem są niezwykle piękne, ale nie miałem pojęcia, że dla kompozycji postaci w sztuce portretowania stanowiły one prawdziwą rewolucję.

Jednak według artykułu zamieszczonego w „The Economist”<sup>234</sup>, który wzbudził moje zainteresowanie, mniej niż dwadzieścia dzieł tego genialnego malarza przetrwało do naszych czasów, największe zlecenia nie zostały ukończone, a na przykład jego eksperymenty z materiałami, których używał do malowania, doprowadziły do uszkodzenia *Ostatniej wieczerzy* w Mediolanie. Aż do XIX wieku za lepszych od niego artystów uważano niezrównanego Michała Anioła – rzeźbiarza, malarza i poetę (z jego sonetów religijnych w przekładzie Paula Stenhouse’a korzystałem podczas rozważań) – oraz Rafaela.

Autor artykułu z „The Economist” zauważa, że to walczący z obskurantyzmem religijnym antyklerykalni francuscy historycy wytworzyli kult Leonardo. Jak mówi profesor Jonathan Nelson z Syracuse University we Florencji, „więcej to mówi o nas niż o nim”. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego lotnisko Fiumicino w Rzymie nosi imię da Vinci, który przecież sporą część swojego artystycznego życia spędził w Mediolanie, był także w Paryżu, a urodził się w Toskanii.

Podczas popołudniowego spaceru (pozwolono mi na godzinne wyjście) niebo było zachmurzone, ale raz czy dwa słońce przebiło się przez chmury; było przyjemnie i spokojnie; żadnych krzyków ani głośnych rozmów przez telefon na sąsiednim spacerniaku. Zadzwonili Paul i Kartya, adwokaci, i omówiliśmy ostatnie nowiny, na szczęście dobre. Za szczególnie sprzyjającą okoliczność Paul uważa fakt, że sędziowie poprosili o zapis rozprawy wstępnej.

Nadal napływają listy – jednego dnia jakieś dziesięć lub dwanaście, innego dwadzieścia czy dwadzieścia pięć. Tylko jeden napisany był w tonie kłótliwym (przypuszczam, że listy wrogie są cenzurowane i nieprzekazywane dalej); wszystkie pozostałe – z wielu krajów i od różnych osób, niosące rozmaite przesłanie – niosą pociechę i wsparcie.

Już druga osoba napisała, że została katoliczką po mojej wizycie w Kościele Zjednoczonym, do którego należała. Można powiedzieć, że w zależności od punktu widzenia, działalność ekumeniczna jest obarczona niebezpieczeństwem albo błogosławieństwem! Kilka pięknych kartek pocztowych przyszło od przebywających na wyjeździe rekolekcyjnym dzieci korzystających z systemu „homeschooling”. Kathy Chubb, którą w 2016 roku aresztowano za naruszenie strefy zamkniętej ośrodka aborcyjnego, a jej apelację do Sądu Najwyższego odrzucono 10 kwietnia, napisała: „Ofiarowałam wszelkie niedogodności, upokorzenia i stresy związane z przesłuchaniami przed sądem magistrackim w intencji księdza kardynała”. Pewien benedyktyn z Anglii zacytował w liście świętego Jana od Krzyża: „Najczystsze cierpienie przynosi najczystsze poznanie”.

Inny ksiądz z Anglii, kapelan w jednym z londyńskich szpitali, prosi o wstawiennictwo w mojej sprawie świętego Johna Fishera i dodaje, że Światowe Dni Młodzieży w Sydney były dla niego niesamowitym przeżyciem.

Pewien ksiądz i pewien biskup z Australii (obydwaj moi dobrzy przyjaciele) zapewнили mnie w liście o powszechnym poparciu dla mnie, ale – jak dodali – „inni cieszą się z twojego położenia i uważają, że wreszcie Kościół znalazł się tam, gdzie powinien”. Jeden z nich napisał jeszcze, że również pośród księży są tacy, którzy są zachwyceni moją trudną sytuacją – niedobry to znak, trochę dla mnie zaskakujący.

Ksiądz Dermot Fenlon z Newman College w Irlandii przysłał modlitwę ułożoną przez historyka, członka Białej Róży<sup>235</sup>, prosząc o wstawiennictwo kardynała Mindszentyego w sprawie mojego „uniewinnienia i całkowitego oczyszczenia z zarzutów”. Natomiast australijski pisarz Gerard Windsor<sup>236</sup> przysłał list z wyrazami wsparcia „w tym strasznym czasie próby”, pomimo „dzielących nas poglądów ideologicznych i politycznych”. W zakończeniu

listu napisał: „Może kiedy anioł uwolni księdza, będzie ksiądz mógł powiedzieć nam wszystkim, jakie słowa ze wszystkich księdza lektur niosły mu szczególną pociechę i nadzieję”.

Wczoraj przyszedł arcybiskup Peter Comensoli<sup>237</sup> – godzinna rozmowa bardzo przyjemna i bogata w informacje. Zaproponowana przez niego strategia reformy edukacji duszpasterskiej i religijnej rozproszyła moje wszelkie obawy. Natomiast informacja o trudnej sytuacji finansowej archidiecezji Melbourne kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę przypomina to moje zdumienie, gdy dowiedziałem się, że anglikańska diecezja Sydney w wyniku wielkiego kryzysu finansowego straciła kwotę dziewięciocyfrową.

Protestancki pastor z Południowej Australii przysłał mi kilka wersów hymnu napisanego przez innego pastora, Dietricha Bonhoeffera, uwięzionego za działalność antynazistowską:

*Choć, Panie, dajesz kielich mi goryczy  
i chcesz, bym kornie wypił go do dna,  
to jednak dusza ma na Ciebie liczy,  
że Twoja miłość nam ratunek da<sup>238</sup>.*

## **Środa, 15 maja 2019**

Znów zachmurzone niebo podczas codziennej „przechadzki”, ale przynajmniej nie było zimno. Pozamiatałem moją małą celę, przy czym pozbycie się brudu z miotły zajęło niemal tyle samo czasu, co zmiatanie – to już stały element rytuału. Dostałem dziś trzy numery „Spectatora” z biografią Johna Farrella – zmarłego w 1904 roku poety, dziennikarza i reformatora społecznego – napisaną przez jego prawnuka, Paula

Stenhouse'a. Obiecałem Paulowi recenzję w „Annals”. Ten niewielki dopływ nowej lektury to skutek interwencji Kartyi. Musiałem ponownie pójść na pobranie krwi, ponieważ próbka, którą pobrali niedawno, okazała się niewystarczająca. Zastanawiałem się, czy to może ktoś w laboratorium piętrzy trudności, ale trzeba przyznać, że dzisiejsze wklucie poszło szybko i łatwo, pomimo moich wiekowych i mało widocznych żył.

Pat Power był biskupem pomocniczym w archidiecezji Canberra-Goulburn od roku 1986 do 2012, natomiast nigdy nią nie zarządzał. Wydaje mi się, że jest irlandzko-libańskiego pochodzenia, a jeśli nie, to z całą pewnością mógłby być! Trzykrotnie napisał do mnie, by dodać mi ducha w trudnej sytuacji, w jakiej się znalazłem; przepełnia go prawdziwie chrześcijańskie współczucie. Niestety, jak sam napisał, staliśmy „niemal zawsze po dwóch różnych stronach sporu”. Niekiedy upubliczniał swoje pomysły, ale nie pamiętam, żebym mu publicznie odpisał. Z reguły (która dopuszcza jednakże wyjątki) nie jest dobrze, gdy biskupi wadzą się ze sobą na oczach świata, a ja nie chciałem udowadniać fałszywości jego koncepcji i tym samym tylko dolewać oliwy do ognia. W ostatnim liście przysłał mi swoje przemyślenia na Środę Popielcową. Chciał, żebym zapoznał się z nimi „z pierwszej ręki”, a nie z przeinaczonych doniesień. Jego refleksje zasługują na analizę, ponieważ nie jest on jedynym, który myśli w ten sposób. Obydwaj należymy do tego samego Kościoła katolickiego, nic więc dziwnego, że wiele z tego, co napisał, uważam za możliwe do zaakceptowania, lecz niektóre jego poglądy są niejasne i dwuznaczne. W tak krótkim orędziu trudno stwierdzić, czy pominięcie czegoś to jedynie przeoczenie, czy też celowy zabieg – czy to dlatego, że sama koncepcja jest nie do przyjęcia, czy dlatego że dla wszystkich zainteresowanych jest czymś oczywistym, zatem nie ma potrzeby o niej wspominać. Niektóre jego koncepcje mogą wprowadzać w błąd albo są wręcz nieprawdziwe

i obawiam się, że główny nurt tych refleksji odrywa nas od istoty prawdziwego odrodzenia i wzrastania.

Musimy z radością zgodzić się, że Bóg cały czas jest z nami oraz że wszystkim nam potrzeba przemiany serca, skruchy i nawrócenia, gdyż Kościół niewątpliwie zawiódł i zranił wiele osób. Trzeba więcej pokory, a mniej klerykalizmu; natomiast autorytaryzm, z którego wynika brak poszanowania dla ludzi i procedur, odmowa udzielania wyjaśnień, a także nieobliczalność są absolutnie nie do przyjęcia. Niemniej należy pamiętać, że autorytaryzm obejmuje całe spektrum ideologii, a do najbardziej bezwzględnych autokratów należą ci usytuowani na lewo od centrum. Klasycznym przykładem jest tutaj Lenin. Ale żeby być autokratą, nie trzeba być Leninem. I rzecz jasna, zgadzamy się z nawoływaniem papieża Franciszka do odnowy naszych serc i twarzy poprzez skruchę, nawrócenie i wybaczenie.

Biskup Power wylicza osiem postaw, które niosą nadzieję dla Kościoła. Ostatnia z nich to „Kościół będący odzwierciedleniem osoby Jezusa i głoszonych przezeń wartości”. To jednak nie wystarczy. Nasz Pan Jezus Chrystus odkupił nas; On sam i Jego Kościół nauczają prawd i zasad moralnych, a nie tylko „odzwierciedlają wartości”, cokolwiek to wyrażenie oznacza. Pierwsze przykazanie nakazuje nam kochać jedynego prawdziwego Boga. Jego Syn jest w samym centrum całego katolickiego życia – nasz Zbawiciel i Nauczyciel, którego wspominamy i czcimy zwłaszcza w sakramentach.

Czy Kościół z ludzką twarzą oznacza, że mniejszy nacisk powinno się kłaść na to, co nadprzyrodzone, i po cichu umniejszać wertykalny wymiar życia?

Co tworzy jedność i w jakiego rodzaju różnorodności? Czy Pismo Święte, sobory, *Credo* i Magisterium mają ostatnie słowo, czy to raczej



nowoczesność jest ostatecznym arbitrem zmieniającym się co pokolenie?

Czy mniej klerykalny Kościół oznacza, że biskupi i proboszczowie powinni wyrzec się swojej roli przywódczej?

Kilka lat temu Peter Tannock, pierwszy i najważniejszy świecki lider australijskiej edukacji katolickiej, przysłał mi do Rzymu szkic swojej propozycji, by ludzie świeccy przejmowali parafie, skoro i tak przejęli już edukację katolicką. Cóż za perspektywa!

Wyświęcanie kobiet na kapłanów to problem teologiczny, doktrynalne niepodobieństwo, natomiast obowiązkowy celibat księży w Kościele łacińskim jest kwestią dyscypliny, która może podlegać zmianom. Sprawą sporną pozostaje, czy zmiana dyscypliny wpłynie na wzrost żywotności naszych wspólnot. Działalność żonatych duchownych Kościoła prawosławnego, anglikańskiego i protestanckiego nie dostarcza przekonujących dowodów w postaci większej żywotności i wierności prowadzonych przez nich wspólnot.

Po prostu nie jest prawdą stwierdzenie, że „zarówno mentalność, jak i struktury Kościoła katolickiego poniosły totalną klęskę”. Cały czas odnotowujemy spadek liczby wiernych i regularnych praktyk religijnych, ale obydwie te czynniki znacznie różnią się pomiędzy diecezjami, na co poważny wpływ ma obecność migrantów lub ich brak, a także stopień osobistej wiary i zaangażowania miejscowego biskupa i duchowieństwa.

Nauka religii w szkołach i parafiach oraz żywotność apostołatu akademickiego są najlepszymi wskaźnikami jakości życia katolickiego. W całej Australii nasze szkoły, szpitale, domy spokojnej starości, ośrodki opieki społecznej i dwa uniwersytety cały czas rozwijają swoją działalność, co widać w wartościach bezwzględnych. Wcale nie upadły!

Zatem z rezerwą należy podejść do nawoływania do „odważnego podjęcia całościowej i gruntownej reformy”. Chrystus jest krzewem

winnym, a my latoroślami i tylko trwając w Panu, przyniesiemy owoc obfity. Latorośl należy przycinać, ale jeśli oddzieli się ją od winorośli, wówczas usycha i wrzuca się ją do ognia (J 15,1-8).

Co w praktyce oznacza nawoływanie do bardziej otwartego i tolerancyjnego Kościoła? Czego trzeba, aby podążać za Chrystusem? Z całą pewnością musimy zaakceptować i praktykować Jego naukę albo przynajmniej starać się to robić. Nie mamy upoważnienia do wybrzydzenia, wybierania i odrzucania. W dzień Sądu Ostatecznego Chrystus-Sędzia nie będzie tolerancyjny – oddzieli owce od kozłów (Mt 25,31-46).

Na pewno wiele możemy nauczyć się z dyskusji nad związkami jednopłciowymi. Godny pożałowania jest fakt, że tak wielu duchownych i świeckich nie zaangażowało się mocniej w walkę przeciwko prawodawstwu dotyczącemu małżeństw w obrębie tej samej płci, które samo w sobie można by tolerować, ale które zostanie obecnie wykorzystane jako trampolina do prób zakazania nauczania zgodnie z nauką zawartą w Nowym Testamencie.

Tak samo jak każdy inny Australijczyk, zdaję sobie sprawę z niedoskonałości Watykanu, ale to nie Watykan jest „ogromną częścią tego problemu”, jak twierdzi biskup Power. Będąc następcą świętego Piotra i biskupem Rzymu, papież jest częścią Chrystusowego planu i z socjologicznego punktu widzenia jest on niezbędny, jeżeli Kościół ma być jednością, a nie zbiorem Kościołów narodowych, jak to ma miejsce u anglikanów i prawosławnych. Prawdziwy Kościół jest jeden, święty, powszechny i apostołski – i każdy z tych jego przymiotów jest niezbędny.

Chyba T.S. Eliot powiedział, że zawsze szukamy nowych systemów, żebyśmy nie musieli być dobrzy<sup>239</sup> (zapewne jakoś zgrabniej wyraził tę myśl – o ile rzeczywiście jest autorem tych słów). Odmłodzenie Kościoła to coś więcej niż najważniejsze nawet reformy administracyjne.

Próby legalizacji homoseksualizmu, wyświęcanie kobiet na kapłanów, radykalne zmniejszanie władzy papieża i ograniczanie jego uprawnień, eliminowanie prorockiej i królewskiej funkcji biskupów oraz kapłanów przy jednoczesnym pozwalaniu im na sprawowanie sakramentów – to wszystko ślepe ulice, plany, których nie da się zrealizować, a spieranie się o te kwestie pochłania czas i energię, jak widzieliśmy na przykładzie całej dekady walki o wyświęcanie kobiet w Kościele anglikańskim.

Papież emeryt Benedykt XVI podsumowuje całą sprawę słowami: „Nie potrzebujemy innego, wymyślonego przez nas Kościoła”. Ale z pewnością potrzebujemy pokuty i wiary w jednego, prawdziwego i transcendentnego Boga miłości i Jego jedyne Syna, naszego Odkupiciela.

Szczególnie pomocne będą tu fragmenty z *Psalmu 94*:

*Pan bowiem nie odpycha swego ludu  
i nie porzuca swojego dziedzictwa.*

*A kiedy myślę: „Moja noga się chwieje”,  
wtedy mnie wspiera Twoja łaska, Panie!  
Gdy się w moim sercu mnożą niepokoje,  
Twoje pociechy mnie orzeźwiają.*

*Na pewno Pan będzie mi obroną,  
a Bóg mój skałą ucieczki.*

***Czwartek, 16 maja 2019***

Czytając rozważania kardynała Thuana na temat Eucharystii, rozwiązałem trapiący mnie od dawna problem. Otóż kardynał wyznał kiedyś, że na

pewnym etapie swojego trzynastoletniego uwięzienia (w tym dziewięć lat w kompletnej surowej izolacji) nie był w stanie się modlić. Nie potrafiłem tego pojąć, chociaż aż za dobrze rozumiałem, że można nie czuć zapachu do modlitwy, można być nią znudzonym, można mieć poczucie, że nic ona nie daje, że nie przynosi żadnej pociechy. Ale byłem zdumiony, że człowiek, którego uważam za świętego, nie mógł się modlić.

Okazuje się, że kardynał wprowadził nas w błąd, ustawiając zbyt wysoko poprzeczkę. Jak sam wyjaśnia, kiedy fizyczne i duchowe cierpienia uniemożliwiały mu modlenie się, „setki razy powtarzał *Zdrowaś Maryjo*”. Według wszelkich kryteriów jest to modlitwa całkiem wystarczająca.

Nasz krzykacz – czy raczej jeden z nich – zmienił metodę działania: teraz swoje wrzaski akcentuje co chwilę głośnym waleniem w drzwi. Większość strażników wyszła po zamknięciu cel o 16.30, a bliski sąsiad krzykacza na krótką chwilę przyłączył się do hałasu. Trwało to jakiś czas, a teraz mamy już tylko chaotyczną wymianę zdań – oczywiście krzykiem – na odległym końcu oddziału. Najczęściej jednak jest raczej cicho, ponieważ obydwie metody działania są dosyć męczące.

Dzień minął spokojnie; dwa razy wychodziłem na spacerki, a pomiędzy tymi wyjściami miałem odwiedziny „przez szybę”. Wizyta trwała wyjątkowo długo, bo aż godzinę, a moim gościem był ojciec Michael Mason CSsR, mój najdawniejszy przyjaciel – razem chodziliśmy do St Patrick’s College w Ballarat na początku lat pięćdziesiątych. Michael jest socjologiem religii, studiował z Peterem Bergerem na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Dłuższą chwilę rozmawialiśmy o moim procesie i ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że nie słyszał o artykułach Windschuttle’a i Friela, ale chętnie się z nimi zapozna. Redemptoryści mają siedemnastu seminarzystów w Kew – sami Azjaci.

Peter Berger był głośnym przeciwnikiem teorii nieuniknionej sekularyzacji współczesnego świata; razem z Michaeliem zastanawialiśmy się, co powiedziałby dzisiaj. Berger zmarł cztery czy pięć lat temu. Natomiast jeśli chodzi o Michaela, to – podobnie jak wielu moich korespondentów – jest on raczej pesymistą.

Zbiegiem okoliczności po powrocie do celi otworzyłem list od pewnego protestanta z Brisbane, który pracował w środowisku, w którym „chrześcijanie muszą dawać najlepsze świadectwo swej wiary”, gdzie – jak pisał – napotkał „wrogie moce tych mrocznych czasów”. Pozwoliło mu to dogłębniej uświadomić sobie, jak wielki jest wpływ ideologii zastępujących chrześcijaństwo w dzisiejszym świecie. Wymienił cztery najważniejsze punkty:

1. Kiedy w społeczeństwie odrzucona zostaje koncepcja „miłości nieprzyjaciół”, wówczas można nienawidzić, oczerniać i demonizować każdego, kto jest naszym przeciwnikiem ideologicznym.

2. Kiedy społeczeństwo odrzuca koncepcję grzechu, wówczas łatwo następuje podział na „my” i „oni” – stosownie do przestrzegania ideologicznej nieskazitelności lub według przynależności do jednej z tych grup.

3. Jeżeli społeczeństwo odrzuca prawdę egzystencjalną, wówczas będzie podtrzymywać i propagować każde kłamstwo, które wyda mu się atrakcyjne.

4. Jeżeli społeczeństwo w poszczególnych osobach nie widzi synów i córek Pana i Stwórcy, wówczas traci źródło ludzkiej godności, celu istnienia i dobra.

Poniżej autor pisze, że „nie brak przykładów” na to wszystko w Piśmie Świętym, a także w świeckiej historii.

Mamy tu chrześcijańską wizję czy też chrześcijańskie wy tłumaczenie polityki tożsamości, które pokazuje, dlaczego wolność słowa jest zagrożona, gdy coraz więcej osób wierzy, że nie ma żadnej prawdy, do której należy dążyć i odkrywać ją na drodze rozmowy i dyskusji.

Ponad dwadzieścia lat temu emerytowana sędzia Sądu Najwyższego, którą już tu cytowałem, ostrzegła, że „niektóre współczesne teorie poznania, dążąc do tego, by dochodzenie do prawdy uczynić pozbawionym znaczenia, poważnie podważają praworządność”<sup>240</sup>. Polityka tożsamości to inny, nowy przykład takiej współczesnej teorii poznania.

Stanowi to nowe zagrożenie dla ławników, którzy mają dążyć do odkrycia prawdy, ponieważ nie musi się otwarcie akceptować takiej teorii ani nawet być świadomym jej istnienia, żeby dać się złapać w reprezentowany przez nią tok myślenia o tych, którzy są politycznie niepoprawni lub o tych, których zdemonizowały stare i nowe media.

Doktor Tim O’Donnell jest prezesem Christendom College we Front Royal w stanie Wirginia – konserwatywnej, katolickiej uczelni humanistycznej. Kiedy mianowano go na to stanowisko, stary, świątobliwy irlandzki misjonarz (jak sam go opisywał) dał mu tę modlitwę, w której zmieniłem tylko gramatyczną formę na pierwszą osobę liczby mnogiej:

*Niech Bóg wszechmocny będzie z nami  
i trzyma nas w swych mocnych dłoniach;  
obyśmy byli sakramentem Jego mocy  
dla tych, których dłonie my sami trzymamy.  
Niech ześle na nas błogosławieństwo swej mocy. Amen.*

***Piątek, 17 maja 2019***

Wczoraj zmarł Bob Hawke, premier Australii w latach 1983-1991. Urodził się w Australii Południowej, był synem protestanckiego pastora, stypendystą Rhodesa, studiował na Uniwersytecie Oxfordzkim i ustanowił światowy rekord szybkości, z jaką opróżniał jednym haustem potężny kufel piwa. W Australii powrócił do działalności związkowej, następnie został przewodniczącym Australijskiej Rady Związków Zawodowych. Wszedłszy do Parlamentu Federalnego, po zaledwie trzech latach został premierem.

Był naszym najulubieńszym premierem; John Howard nazywał go najlepszym premierem Partii Pracy. Najlepiej ujął to Tony Abbott, mówiąc, że Bob miał serce laburzysty, a głowę liberała (co odnosiło się do reform wolnorynkowych, które Hawke wprowadził wraz z Paulem Keatingiem<sup>241</sup> jako ministrem skarbu). W sposób zasadniczy przyczyniły się one do naszego dzisiejszego dobrobytu.

Większość Australijczyków znała go jako „urwisa”, świetnie wykształconego, potrafiącego z każdym nawiązać kontakt, a jednocześnie osobę, która uwielbiała pławić się w trywialności. Niemal do końca łąpczywie żłopał piwo przed kamerami telewizyjnymi na międzynarodowych meczach krykieta, a jakiś rok temu podczas wywiadu przeprosił dziennikarza, mówiąc, że musi pójść do toalety.

Niestety, porzucił swoje przekonania religijne, chociaż nie był nastawiony antychrześcijańsko czy antykatolicko. Po trzydziestu dziewięciu latach małżeństwa odszedł od żony Hazel do autorki swojej biografii. Pewien reporter opisał go jako „niewiarygodnie wprost niedoskonałego”, ale miał on też niepospolite zdolności. Pamiętam jego elokwentną wypowiedź, kiedy przemawiał jako jeden z około dwudziestu kilku mówców podczas uroczystości z okazji stulecia federacji Australii w budynku Wystawy Królewskiej w Melbourne. Miałem wówczas zarezerwowane jedno z pełnowymiarowych okienek czasowych, ale

skończyło się na tym, że dzieliłem czas wystąpienia ze zwierzchniczką Armii Zbawienia generał Evą Burrows. Każdy przyznawał, że „Hawkie” kocha Australię, a wszyscy dobrze wiemy, że tym, którzy bardzo kochają, wiele zostaje wybaczone. Oby tak właśnie było.

Podczas dwóch wyjść na spaceriak pogoda była ładna. Niestety, mam problem z prawym kolaniem – jest opuchnięte, więc trudno mi chodzić i podnosić się z krzesła. Początkowo myślałem, że naciągnąłem jakieś więzadła nad kolaniem, ale w tej chwili już nie wydaje mi się, że sprawa jest aż tak prosta. Może wieczorem będzie trochę lepiej. Teraz piszę w przerwie meczu ligi AFL – grają „Eagles” przeciw „Demons”. Zawiadomiłem lekarza z centrum medycznego, które opiekuje się pacjentami bardzo starannie, ale nie działa zbyt szybko.

Nadal przychodzą listy: od pewnego profesora historii Niemiec, który wyraził przekonanie, że osoba, która mnie oskarżyła, sędzia i cała ława przysięgłych powinni pójść do więzienia (nie jest to pogląd, który podzielam), i drugi od nieco antyklerykalnego ateisty, Australijczyka sprzeciwiającego się „polowaniom na czarownice i wściekłemu ujadaniu tłumów żadnych linczu”. Jutro podam jeszcze kilka ładniejszych i różnorodnych przykładów.

Większość dnia minęła mi na czytaniu najnowszego artykułu Chrisa Friela pt. *Walkabout*<sup>242</sup>. Jeszcze raz powtórzę: uważam pojawienie się serii jego artykułów – całkowicie nieoczekiwanych – za opatrnościowe, podobnie jak nieco mniej nieoczekiwanych artykułów Keitha Windschuttle’a, który może nie miałby nic przeciwko temu, żeby określić go jako agenta Pana Boga, chociaż nie wiem, czy jest to człowiek religijny.

Friel w dalszym ciągu bada prawdomówność, motywację, postawy i działania, jak również poziom i rodzaj współpracy pomiędzy *dramatis personis* mojego procesu. Najlepszą moją obroną jest prawda; bardzo



interesuje mnie zwłaszcza sposób, w jaki wytworzono tę fikcję, gdyż u jej podstaw nie leżą żadne poczynania, na których można by ją oprzeć – na przykład kompletnie nie było możliwości takiego rozwoju wydarzeń w zakrystii, jaki przedstawiono w oskarżeniu. Warto wspomnieć o dwóch przykładach. Dlaczego po złożeniu przez J. skargi w 2015 roku policja czekała aż dwa lata zanim zaczęła przesłuchiwać pozostałych chórzystów? W tej zwłoce mieści się dziewięćmiesięczny brak jakichkolwiek działań po przesłuchaniu mnie w Rzymie. Friel sugeruje, że być może stało się tak, ponieważ Sheridan i Reed<sup>243</sup> byli zdania, że sprawa nie może mieć żadnego dalszego ciągu, ale ich opinię odrzucono. Miałem taką gorzką i cyniczną hipotezę, że odpuścili, gdyż obawiali się, że nie znajdą żadnego potwierdzenia swoich podejrzeń. Ode mnie rzeczywiście takiego potwierdzenia nie otrzymali; żaden inny świadek również nie potwierdził oskarżeń.

Ani w protokole z przesłuchania w Rzymie, ani w pierwszej książce Louise Milligan z 2017 roku<sup>244</sup> nie wspomniano o Mszy Świętej odprawionej przed rzekomymi wydarzeniami w zakrystii. Dlaczego? Czy było to celowe zaniechanie, by wywołać zamieszanie bądź sprowokować jakiś fałszywy krok? Może był to wynik ignorancji? Może też narrację budowano etapami? Kto to robił?

W tej chwili nie znam odpowiedzi na te pytania.

*Boże, nasz Ojciec, Twój Syn a nasz Pan tak powiedział w błogosławieństwach wymienionych w Ewangelii świętego Mateusza: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”. Napełnij serca mojej rodziny, przyjaciół i wszystkich, którzy mnie wspierają, Twoim pokojem i wynagródź wszystkich tych, którzy nieproszeni dobrowolnie działają z wielkim zaangażowaniem, by sprawiedliwości i uczciwości stało się zadość w mojej sprawie.*

## ***Sobota, 18 maja 2019***

Niedawno wróciłem z porannej przechadzki; dziś znów piękny dzień – chłodny i przejrzysty, bez ani jednej chmury na niebie. Kolano nadal spuchnięte, ale mniej boli niż wczoraj. Najwyraźniej przyczyną uszkodzenia były moje pełne zaangażowania ćwiczenia – próbując rozruszać kolano, zbyt mocno wygiąłem nogę. Jestem pewien, że pomógł mi Voltaren<sup>245</sup>, ale moja tubka jest już prawie pusta, więc poprosiłem o kolejną.

Placki z mięsnym nadzieniem, które czasem podają z sosem pomidorowym w sobotę na lunch, uważam za najlepsze tutejsze danie. Dzisiaj w dodatku były ciepłe! Nie gorące co prawda, ale ciepłe jedzenie to i tak coś niezwykłego w tutejszych warunkach. *Deo gratias.*

Jestem przekonany, że to modlitwa i wsparcie, jakie otrzymuję od setek ludzi z całej Australii i z zagranicy, tłumaczą moją równowagę duchową i psychiczną. Rzecz jasna, jak każdy, miewam lepsze i gorsze chwile. W ubiegły czwartek wieczorem podniósł mnie na duchu pakiet szczególnie pięknych listów.

Przypomniał mi się mój pierwszy, bardzo przeze mnie umiłowany biskup, sir James Patrick O'Collins, który z całą pewnością nie był typem depresyjnym. Pewnego razu powiedział mi, że wie, jak straszną przypadłością jest depresja, jako że sam raz doświadczył jej ataku. Położył się wówczas do łóżka, dobrze wyspał, a następnego dnia rano czuł się już całkiem dobrze.

I jeszcze jedna dygresja dotycząca okazji, kiedy nauczyłem się czegoś cennego. Kiedy byłem dyrektorem Aquinas Campus w Ballarat (stanowiącego obecnie część Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego), pewna młoda kobieta, studentka o silnej osobowości i równie mocnej

wierze, powiedziała mi któregoś dnia, że właśnie wraca od lekarza, który przepisał jej leki antydepresyjne. Chciałem natychmiast temu zapobiec i pospieszyłem z radą, której zwykle w takiej sytuacji udzielałem, mówiąc jej, że przecież każdemu zdarzają się lepsze i gorsze dni i że najlepszym sposobem, by jakoś wybrnąć z przygnębienia, jest codzienna walka poparta modlitwą, gimnastyką, wysypianiem się i zdrową dietą oraz umiarem w spożywaniu alkoholu. Zazwyczaj piętrzące się przed nami góry stają się wówczas nieco niższe, a dolinki – nieco płytsze i jakoś zdążamy ku równowadze. W tamtych czasach niektórzy lekarze zbyt pochopnie proponowali swoim młodym pacjentkom antydepresanty albo pigułki antykoncepcyjne zamiast poświęcić im nieco więcej czasu. Myślałem, że owa studentka przyjmie moje słowa z rezerwą, ale ku mojemu zdumieniu po mniej więcej tygodniu wróciła i powiedziała, że zastosowała moją radę: poszła do domu i wyrzuciła tabletki antydepresyjne do toalety! Przez kilka dni było jej ciężko, lecz jakoś dała radę, a teraz wracała już do równowagi ducha i zgadzała się z moją receptą. Od tamtej pory byłem bardziej ostrożny w udzielaniu rad w podobnych sytuacjach, chociaż naprawdę nie przypominam sobie, żebym doradzał jej wyrzucenie tabletek do toalety! Nigdy też nie wycofałem się z zalecania porządnej przechadzki.

Wracając do listów. Pewien mój dobry znajomy, starszy pracownik naukowy i prawnik, napisał, że nie jest on „zbyt wielkim entuzjastą teorii spiskowych, ale ta doprawdy mrozi krew w żyłach. Byłaby z tego świetna książka. Trzeba przyznać, że nawet jeśli teorie te są tylko po części prawdziwe, to za to w całej pełni nikczemne”.

Chyba najdziwniejszy list przyszedł od człowieka z South Melbourne, który sam o sobie napisał, że jest „zaledwie agnostykiem”. Odsiedział w więzieniu siedmioletni wyrok za sprzedaż przez internet doustnych środków antykoncepcyjnych bez recepty. „Martwił się” „przeludnieniem”.

Z więzienia pisał do „wielu sławnych ludzi, ale tylko ksiądz kardynał i Amanda Vanstone<sup>246</sup> odpowiedzieli na listy”. Teraz chciał się odwdziżyć, „zaniepokojony faktem, że ujadanie watah zielonolewicowych wilków zdaje się zwyciężać sprawiedliwość w tym przypadku”.

Listy, które dostaję, dobrze odzwierciedlają podziały, jakie mój proces cały czas wyzwała. Pewna moja dobra znajoma przez całą noc jechała pociągiem z Nowej Południowej Walii, żeby być na rozprawie, podczas której ogłaszano wyrok. Jak stwierdziła, w sądzie panowała „atmosfera wesołego miasteczka”, „rozgorączkowana, aż przyprawiająca o zawrót głowy od uciechy”. Miała wrażenie, że brakuje tylko straganu z hot dogami.

Inna autorka listu, również z Nowej Południowej Walii, porównała mnie do „Dreyfusa XXI wieku” ze względu na antykatolickie nastawienie zachodnich elit. Jak napisała, ma poczucie, iż Kościół katolicki został „napiętnowany przez tych «pożytecznych idiotów» jako ostatni bastion opierający się ich bezbożnej, globalistycznej dystopii”.

Pewien młody ksiądz wyraził podobny pogląd nieco bardziej pokojowo, pisząc, że jestem „prześladowany przez siły ciemności” w ramach „kampanii mającej na celu zniszczenie moralnego autorytetu Kościoła. *Non praevalent*”. Nie przemogą.

Niemniej owe podziały nie będą zgodne z podziałami na wyznania. Niektórzy radykalnie liberalni chrześcijanie cieszą się moim trudnym położeniem, natomiast kilku ateistów powodowanych umiłowaniem sprawiedliwości zabiera głos w mojej obronie.

Tyle się dziś mówi o wojnach kulturowych i konfrontacji, zakończmy zatem zdaniem z modlitwy świętego Tomasza Morusa:

O, Panie,  
daj nam umysł, który będzie pokorny, cichy, spokojny,  
cierpliwy i miłosierny,  
oraz Twojego Świętego Ducha  
we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach.

---

226 Polskie wydanie: François-Xavier, Nguyen Van Thuân, *Pięć chlebów i dwie ryby*, tłum. W. Bernasiewicz, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2006.

227 Użyte w tekście angielskie słowo *fleece* oznacza nie tylko „strzyc owce”, ale i „ograbić” lub „zrobić w balona” – stąd żartobliwa gra słów (przyp. tłum.).

228 John Henry Newman, *The Pillar of Cloud* (1833); *Błogosławione światło, prowadź!*, tłum. A. Libera, tekst za: „Gość Niedzielny”, 43/2019, 24.10.2019.

229 Andrew Bolt, *What Bugged a Priest about His Private Call to Pell (Co podsłuchiwało księdza w jego prywatnej rozmowie z Pellem)*, „Herald Sun”, 21 kwietnia 2019.

230 Benedykt XVI, *Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego*, 10 kwietnia 2019, <https://www.niedziela.pl/artukul/42094/Benedykt-XVI-Kosciol-a-skandal>.

231 Israel Folau – australijska gwiazda rugby; chrześcijanin; usunięty z zespołu w maju 2019 r. za umieszczenie w mediach społecznościowych postu o homoseksualistach i piekle. Wytoczył proces przeciwko swojej lidze – Rugby Australia – argumentując, że zerwanie kontraktu było przejawem dyskryminacji religijnej. W grudniu 2019 r. doszło do ugody i w styczniu 2020 r. Folau podpisał nowy kontrakt z inną ligą.

232 Pdraic Pearse „Paddy” McGuinness (1938-2008). W latach 1973-1974 był ekonomicznym doradcą ministra opieki społecznej w laburzystowskim rządzie premiera Gough Whitlana. Pisywał do „Australian Financial Review”, „The Sydney Morning Herald”, „The Age”, „The Australian” oraz „Quadrant”.

233 W oryginale gra słów: Peter – *the rock man* – „człowiek-skała, opoka”, ale i... *rockman* oraz: „Simon – Rocky” (przyp. tłum.).

234 *Was Leonardo the Supreme Genius, or Just Our Kind of Guy? (Czy Leonardo był największym geniuszem, czy po prostu takim typem faceta?)*, „Economist”, 20 kwietnia 2019.

235 Biała Róża – niemiecki ruch antynazistowski utworzony w 1942 r. przez grupę studentów na Uniwersytecie Monachijskim.

236 Gerard Windsor (ur. 1944) – autor dziesięciu książek z gatunku beletrystyki, eseju i literatury wspomnieniowej. Uczęszczał do jezuickiego gimnazjum, a między 18. a 24.

rokiem życia uczył się w seminarium jezuickim.

[237](#) Peter Comensoli (ur. 1964) został mianowany arcybiskupem Melbourne w 2018 r.; wcześniej był biskupem Broken Bay w Nowej Południowej Walii (od grudnia 2014 r.) i biskupem pomocniczym Sydney w latach 2011-2014.

[238](#) Ksiądz D. Bonhoeffer, *Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony*, tłum. ks. T. Bruell, w: *Śpiewnik Ewangelicki*, Wydawnictwo Augustana, Bielsko-Biała 2002 (przyp. tłum.).

[239](#) Ludzie „usiłują uciec od mroku wokół nich i w nich samych, marząc o systemach tak doskonałych, że nikt nie będzie musiał być dobry” – T.S. Eliot, *The Rock*, VI.

[240](#) Susan Crennan, recenzja książki *Talk of the Devil: Repressed Memory and the Ritual Abuse Witch-Hunt (O wilku mowa: Stłumiona pamięć i rytualne polowanie na czarownice)* Richarda Guilliatta, „Australian Law Journal”, 71, 1997, ss. 1001-1004.

[241](#) Paul Keating (ur. 1944) był premierem Australii i przywódcą Partii Pracy w latach 1991-1996. Wcześniej, w latach 1982-1991, był ministrem skarbu; w tym czasie Bob Hawke był premierem.

[242](#) Chris S. Friel, *Walkabout*, <https://chrisfriel.academia.edu/research#drafts>.

[243](#) Komisarz Paul Sheridan i sierżant Christopher Reed – oficerowie Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Policji Stanu Wiktorii. Obydwaj udali się do Watykanu w celu zebrania zeznań od kard. Pella na temat stawianych mu zarzutów.

[244](#) Louise Milligan – dziennikarka śledcza telewizji ABC, autorka napisanej w 2017 r. książki pt. *Cardinal: The Rise and Fall of George Pell (Kardynał: wzlot i upadek George’a Pella)*.

[245](#) Stosowany na skórę żel przeciwbólowy.

[246](#) Amanda Vanstone (ur. 1952) – była senator z Partii Liberalnej reprezentująca Australię Południową (1982-2007) oraz była ambasador Australii we Włoszech; znajoma kardynała, mocno go wspierająca.

# Tydzień 13

## Córka czasu

*19-25 maja 2019*

### ***Niedziela, 19 maja 2019***

Udało mi się obudzić przed transmisją Mszy Świętej bez pomocy niedziałającego budzika. Mszę w sposób wzorcowy odprawiał ksiądz John Corrigan z diecezji Ballarat, a jego krótkie kazanie miało pewien nietypowy skutek – skłoniło mnie do szczegółowego przemyślenia tego, co powiedział.

Ksiądz Corrigan opowiedział o młodej kobiecie, którą napadnięto. Jej napastnikom postawiono zarzuty w sądzie, ale nie zostali uznani za winnych i uniknęli kary z powodów prawno-proceduralnych. W wyniku ataku kobieta ucierpiała, a decyzja przysięgłych o braku winy oskarżonych była dla niej kolejnym ciosem. Jej wiara osłabła, niemal zanikła; nie potrafiła i nie chciała przebaczyć. Sytuacja zmieniła się dopiero podczas pewnego Wielkiego Tygodnia, kiedy usłyszała słowa Jezusa wypowiedziane na krzyżu: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. W odpowiedzi na to kobieta zaczęła się modlić: „Dobry Boże, nie potrafię przebaczyć. Ty przebac moim napastnikom za mnie”.

Podobieństwo do mojej sytuacji było oczywiste. Mam całkowitą świadomość, że raz jest się zdolnym przebaczyć, a raz nie; że decyzji, aby przebaczyć, może zagrażać, a nawet ją zdusić przypływ emocji albo jakiś nowy cios. Nie mam wysokiego mniemania o człowieku, który mnie oskarżył, lecz też przebaczenie mu nie sprawia mi jakichś niesłychanych trudności, albowiem mam świadomość, że i on cierpi. Większe wyzwanie stanowi wybaczenie osobom z jego otoczenia oraz tym, którzy zszargali moje dobre imię w mediach.

Kazanie księdza Corriganego nasunęło mi myśl, że mojej decyzji, by wybaczyć (nie zawsze jednakowo łatwej), muszą pomagać modlitwy wielu tysięcy osób na całym świecie. Jak napisał George Weigel z Centrum Etyki i Polityki Publicznej w Waszyngtonie: „Myślę, że wyczuwasz tę globalną duchową solidarność, która cię otacza”. Od czasów, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem, poważnie traktuję nauczanie Jezusa o konieczności przebaczenia, wielokrotnie też wygłaszałem na ten temat kazania. Niekiedy przytaczałem powiedzenie biskupa O’Collinsa: „Jeśli masz w sercu nienawiść, nie zrobisz nic dobrego i nie zaznasz pokoju, dopóki się jej nie pozbędziesz”. Pewnego razu podeszła do mnie po Mszy jakaś kobieta i powiedziała, że usłyszawszy kiedyś, jak biskup udzielał tego napomnienia, uświadomiła sobie, że słowa te odnoszą się do niej samej, przebaczyła i od tamtej pory czuła się lepiej.

Czy można komuś wybaczyć, jednocześnie podejmując przeciwko niemu kroki prawne? To zależy od motywacji stojącej za taką decyzją, zakładając, że droga sądowa sama w sobie jest drogą etyczną. W moim przypadku chodzi o coś więcej niż tylko o moją osobistą reputację: o dobre imię Kościoła oraz o zasadę, że człowiek jest niewinny, dopóki nie dowiedzie mu się winy, i ma prawo do obrony swojego dobrego imienia przeciw rzucanym nań kalumniom.



Obejrzałem *Songs of Praise (Pieśni chwały)* z katedry Hereford w Zjednoczonym Królestwie – piękne.

Wczoraj odbyło się głosowanie federalne. Koniec końców dano mi formularz do złożenia prośby o głosowanie korespondencyjne, ale okazało się, że długość mojego wyroku uniemożliwia mi udział w wyborach.

Wybrano rząd liberalny, wbrew sondażom, przewidywaniom i zakładom bukmacherskim. W sumie Partia Pracy dostała o 5 do 6 procent głosów mniej niż się spodziewano. Co to oznacza?

Dlaczego sondaże przedwyborcze tak często się mylą? O ile dobrze pamiętam, dla każdej sondy istnieje margines błędu do 3-4 procent. Ale duża ilość sondaży powinna niwelować takie omyłki.

Biorąc pod uwagę narastającą nietolerancję dla jakiegokolwiek wyrazu poparcia wobec postaw politycznie niepoprawnych, wydaje się, że więcej ludzi niechętnie przedstawia ankieterom swoje prawdziwe poglądy, szczególnie jeśli nabiorą podejrzeń co do sponsorów firm sondażowych lub do samych ankieterów. Pamiętam, jak pewien angielski jezuita opowiadał mi o tym, jak mieszkał kiedyś w domu zakonnym we Francji, na wsi, kiedy odbywało się referendum w sprawie [Charlesa] de Gaulle'a. W owym domu zakonnym nikt nie chciał powiedzieć ani jednego dobrego słowa o generale, ale kiedy ogłoszono wyniki głosowania z całej wsi, okazało się, że przeciw niemu zagłosowała tylko jedna osoba.

Nie wiem, czy błędne sondaże wyborcze w Australii wynikają z regularnego niedoszacowania głosów konserwatywnych; zastanawia mnie również, czy „zielono”-lewicowe nastawienie wielu ankieterów ma wpływ na naturę zadawanych pytań oraz na ewaluację odpowiedzi. Dziwne to wszystko.

W różnych częściach Australii występują różne, bardzo odmienne sposoby głosowania. Stan Wiktoria to osobny kraj, jak Massachusetts

w Stanach Zjednoczonych. Natomiast Queensland przypomina nieco amerykańskie Głębokie Południe.

Podejrzewam, że historia uzna szczególny nacisk kładziony obecnie na zagrożenia klimatyczne za dziwaczny. Klimat zmienia się przez cały czas i – pomimo całej fanfaronady – nie wiemy, co powoduje podwyższenie temperatury na świecie. Jak powiedział wczoraj wieczorem komentator polityczny Alan Jones<sup>247</sup>, dwutlenek węgla stanowi 0,04 procenta ziemskiej atmosfery; działalność człowieka przysparza 3 procent dwutlenku węgla, zaś Australia przyczynia się do zwiększenia jego ilości na poziomie mniej niż 2 procent z tych 3 procent (jedną pięćdziesiątą). Działania Australii niczego zatem nie zmieniają, nawet gdybyśmy wiedzieli, w jaki sposób to zrobić.

Na przedmieściach zamieszkanym przez klasę średnią – jak w Warringah – politycznym samobójstwem jest wyrażenie sceptycyzmu lub wrogości wobec ruchu zajmującego się zmianami klimatycznymi. Ale kiedyś wreszcie ktoś wykrzyknie, że cesarz jest nagi.

Tony Abbott<sup>248</sup> przegrał wśród swojego elektoratu z klasy średniej, co dowodzi upadku chrześcijaństwa i konserwatyizmu społecznego w tych środowiskach. Paskudne to było. Ciekaw jestem, kto zapłacił za niesamowitą kampanię przeciw Abbottowi prowadzoną szczególnie przez GetUp<sup>249</sup>. Porażka Tony’ego to duża strata dla australijskiej polityki; opuszcza scenę jako wojownik, a nie ktoś, kto łatwo się poddaje, ale dla niego tak jest prawdopodobnie lepiej, niż gdyby miał całe lata spędzić w tylnych ławach Parlamentu, jak Ted Heath<sup>250</sup>.

*Boże, nasz Ojczy, dziękujemy Ci za tak liczne błogosławieństwa, którymi obdarzasz nas w Australii. Prosimy Cię, nie przestawaj błogosławić naszemu demokratycznemu państwu. Prosimy także o to, abyśmy nadal*

*mogli cieszyć się wolnością słowa, religii i cywilizowaną publiczną dysputą w dobrze prosperującym i tolerancyjnym społeczeństwie. Boże, błogosław Australię!*

## ***Poniedziałek, 20 maja 2019***

Dziś świętego Bernardyna ze Sieny, słynnego franciszkańskiego kaznodziei z XV wieku. Często wykorzystywałem (w nieco zmienionej formie) jedno z jego kazań, w którym udziela studentom siedmiu czy ośmiu rad. Jedna z nich mówi, jak radzić sobie z osłem, który kopie każdego, kto się doń zbliży. Osobie, która go o to pytała, Bernardyn dał kawałek sznurka. Widząc zdumienie w oczach swojego rozmówcy, powiedział: „Rozwiń sznurek i trzymaj się na jego odległość od osła, a będziesz bezpieczny”. Ja zazwyczaj proponowałem, żeby pornografię traktować tak, jak owego wiejskiego osiołka.

Znalazłem to kazanie w książce zawierającej listy do różnych postaci historycznych napisanej przez Jana Pawła I, który papieżem był przez zaledwie trzydzieści trzy dni, a wcześniej piastował urząd patriarchy Wenecji.

Kilka razy zatrzymywałem się w *palazzo* patriarchów Wenecji, jako że jestem przyjacielem kardynała Angelo Scoli<sup>251</sup> (głównego *papabile* przed wyborem papieża Franciszka). Zaszczycem było dla mnie korzystanie z apartamentu świętego Piusa X<sup>252</sup> i spanie w jego łóżku (na skos). Pius X wprowadził zwyczaj udzielania Pierwszej Komunii Świętej dzieciom w wieku ośmiu lub dziewięciu lat. To piękna praktyka dla dzieci z wierzących rodzin, która wcześniej wprowadza je w tradycję pobożności i daje im dostęp do łask eucharystycznych.

U nas, w Australii, należałoby postawić pytanie, czy wczesna Pierwsza Komunia ma sens, skoro rodziny większości tych dzieci nie praktykują wiary i nie chodzą regularnie na Msze Święte. Przez to trudno młodych ludzi przekonać, że to, co przyjmują, jest Ciałem Pańskim, a nie symbolem Chrystusa; trudno im również wytłumaczyć, że powinni praktykować wiarę, wieść dobre życie (w stanie łaski) i posiadać odpowiednie osobiste predyspozycje, które święty Paweł wymienia jako konieczne do owocnego przyjęcia Komunii.

Nie ma też powszechnej zgody choćby na przyjrzenie się możliwości przywrócenia praktykowanego dawniej na Zachodzie zwyczaju polegającego na przyjmowaniu Pierwszej Komunii po bierzmowaniu (pozostawiając ten sam wiek bierzmowania – dwanaście lat). Oznaczałoby to mniej osób przystępujących do Komunii. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że niekiedy Pierwszą Komunię postrzega się jako jakiś formalny rytuał inicjacyjny, rutynowy gest, coś jak przyjęcie weselne w skali mikro czy niedzielny obiad, a nie jako wydarzenie religijne o głębokim znaczeniu. Przesłania się i traci jego transcendentny, wertykalny wymiar.

Konieczność zachowania owego wertykalnego wymiaru wspólnotowych praktyk religijnych stanowi jedną z przyczyn, dla których popieram taki sposób odmawiania Modlitwy Eucharystycznej, kiedy kapłan modli się do Boga odwrócony tyłem do ludzi<sup>253</sup>. Z całą brutalnością pozwoliłoby to uświadomić sobie, że kapłan nie stanowi centrum uwagi ani centrum tego, co się dzieje na ołtarzu.

Każdemu, kto przychodzi na Mszę Świętą, powinno się uświadamiać, że dokonuje się tutaj tajemnica, zwrócenie się ku cichemu, ukrytemu Bogu, a także upamiętnienie cierpienia, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, które miały miejsce prawie dwa tysiące lat temu i zmieniły bieg

historii ludzkości, a dziś nadal wzywają nas do nawrócenia, modlitwy i pokuty.

Kazanie świętego Bernardyna z dzisiejszych czytań brewiarzowych to doskonałe dzieło. Czytamy w nim, że nauczanie Jezusa dało nam „szybkie i jasne światło wiary”, które „rozprzestrzenia się po całym świecie”. W pierwszym czytaniu nadal *Apokalipsy*: wielki Babilon upadł już kilka dni temu, a dzisiaj Wierny i Prawdziwy, Król Królów pojawił się na białym koniu, by walczyć z Bestią, królami ziemi i ich wojskami. Jeden ze współwięźniów, człowiek gwałtowny, często pisze do mnie pełne wściekłości listy i podpisuje się „król królów”.

Wydaje mi się, że druga fala krzykaczy wyprowadziła się z oddziału ósmego, chociaż może po prostu tylko się uspokoiłi.

Wczoraj miałem odwiedzin wyższego rangą funkcjonariusza, którego wcześniej nie widziałem. Przyszedł zapytać, jak się czuję, i poinformować mnie, że w tym tygodniu dyrektor podejmie co do mnie decyzję, a wtedy rozpocznie się procedura przeniesienia mnie na oddział dziesiąty. Najwyraźniej ma na to wpływ zbliżająca się rozprawa apelacyjna (5-6 czerwca), ale – jak wyjaśnił – zazwyczaj nie chcą trzymać więźniów w izolatkach przez trzy miesiące. Zobaczymy, co będzie. Ucieszyłem się, usłyszawszy, że pan Harris – często nadzorujący nasz sektor porządny człowiek, który dobrze zapoznał się z moją sprawą – przyznał, że mam solidne podstawy do wniesienia apelacji.

Paris, pewna młoda kobieta z North Albury, poleciła mi pierwszy wers *Psalmu 57*, którym modlił się Dawid, kiedy uciekł, by skryć się przed Saulem:

*Zmiłuj się nade mną, Boże, zmiłuj się nade mną, u Ciebie chronię swe życie: chronię się pod cień Twoich skrzydeł, aż przejdzie klęska.*

## Wtorek, 21 maja 2019

Zacznijmy od relacji z codziennych wydarzeń. Wczoraj dostałem tylko jeden list, przez co cały dzień miałem wolny. Jednak zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że nagle przestały przychodzić.

Wczoraj był dzień odwiedzin. Kiedy przyszedłem do sali widzeń, byli już tam Claudio Veliz i Philip Ayres. Ku mojemu zaskoczeniu nie było z nimi Marii Isabel<sup>254</sup>. Okazało się, że leży w Cabrini Hospital z ciężkim zapaleniem płuc. Claudio był wstrząśnięty: lekarz zapytał w jej obecności, czy w razie czego Maria życzy sobie, by ją reanimować. Maria Isabel ma dziewięćdziesiąt trzy lata. Przysłała mi uroczy liścik z przeprosinami. Jestem pewien, że wyzdrowieje.

Ayers jest historykiem, autorem między innymi biografii Malcolma Fräsera<sup>255</sup> i kardynała Morana<sup>256</sup>, zaś Claudio to człowiek renesansu, *le philosophe*, pisarz oraz inicjator „Conversazione” – serii naukowo-artystycznych spotkań, podczas których mają miejsce odczyty, obiad, dyskusje i pytania, odbywających się w Melbourne, Bostonie i Oksfordzie.

Kiedy wspomniałem, że czytam *Wojnę i pokój*, Claudio zaraz wdał się w dyskusję na temat Tołstoja, którego uważa za lisa o nadzwyczajnej wnikliwości i świadomości znaczenia detalu, który chciał być jeżem, czyli kimś znającym nadrzędną teorię bądź objaśnienie wszech rzeczy. To z kolei doprowadziło nas do rozmowy o teorii wojny według Tołstoja, który bagatelizuje znaczenie pojedynczych przywódców w czasie wojny na rzecz teorii mówiącej o roli „przypływów i odpływów w zabiegach ludzkich”. Tołstoj wiedział o wojnie znacznie więcej niż ja, ale przecież tacy przywódcy, jak Napoleon czy Wellington byli inspiracją dla dziesiątek tysięcy ludzi, także dla żołnierzy. Teoria Tołstoja zapewne napotyka większe trudności w dzisiejszych czasach wojny konwencjonalnej, lecz

sytuacja religijna w zachodnim świecie byłaby dla niego żyzną glebą. Można by się jednak pokusić o następującą metaforę: na Zachodzie trwa teraz „odpływ” religii chrześcijańskiej; robimy, co w naszej mocy, aby stawić temu opór i aby powracająca fala tsunami nie przyniosła nam dalszych szkód.

Idąc za tym tokiem myślenia, Claudio uważa, że zwycięstwo Morrisona<sup>257</sup> i jego deklaracja, że zawsze wierzył w cuda, może oznaczać zmianę, więc być może szczyt antychrześcijańskiej i wrogiej „nieszczęśnikom” politycznej poprawności mamy już za sobą. Ja pozostaję sceptyczny, ponieważ są jeszcze media społecznościowe (nawet jeśli będą lepiej kontrolowane i cenzurowane) oraz wszystkie inne media, które regularnie publikują treści niechrześcijańskie.

Podczas ostatniego weekendu porzuciłem (chwilowo) plany ostrzyżenia się. Gdy już doszedłem do siebie po ciosie, jakim była wiadomość, że nie mamy tutaj fryzjera, który przychodziłby strzyć, poprosiłem o nożyczki do przystrzyżenia włosów. Dostałem czerwone pudełko z elektryczną maszynką do golenia oraz jakimiś innymi przyborami przykrytymi czerwoną szmatką w kratkę. Kiedy uniosłem szmatkę, moim oczom ukazały się dwa czy trzy duże, plastikowe grzebienie ciemnego koloru w kształcie łopatki. Ostateczną decyzję, że jednak wstrzymam się ze stryżeniem, podjąłem, dowiedziawszy się, że jest jeszcze jeden, nieodwołalny warunek: muszę całą tę czynność wykonać na zewnątrz, na spacerunku. Cóż, nadejdzie taka chwila, gdy nie będzie innego wyjścia i trzeba będzie to zrobić, ale może uda mi się dotrzeć jakoś do zwieńczonego sukcesem procesu apelacyjnego. Ewentualnie mógłbym też poprosić o wstążkę...

Spotkałem się z Ruth, Paulem i Kartyą w sprawie mojej listy pytań odnośnie do materiałów zgromadzonych przez Friela. Na wstępie Ruth

poinformowała mnie, że sędzia [Peter] Kidd nie przedstawi sprawozdania, ale sędziowie zostaną wcześniej poinformowani o jego sceptycznej opinii co do werdyktu ławy przysięgłych.

Umocniłem się w nadziei na odkrycie dowodów, w jaki sposób spreparowano oskarżenia przeciwko mnie: w oświadczeniu złożonym w czerwcu 2015 roku J. utrzymywał, że pierwsza napaść miała miejsce „po kościele”, podczas pierwszych miesięcy sprawowania przeze mnie urzędu arcybiskupa. Zatem dziwi wzmianka zamieszczona w dokumencie przysłanym mi do Rzymu o popełnieniu tego czynu „po chórze”, chociaż takie sformułowanie może być tylko skutkiem bałaganu i braku kompetencji. Niemniej już na wczesnym etapie całej sprawy w zeznaniach J. motyw chóru powracał, tak że kiedy Reed wrócił na rozprawę po nieobecności podczas postępowania wstępnego, był zaskoczony, słysząc to sformułowanie w sądzie. J., jak widać, zdążył zmienić zdanie.

Wciąż nie wiemy, dlaczego policja czekała dwa lata, zanim przesłuchała pozostałych chórzystów. W końcu zrobili to dopiero z nakazu prokuratora. Ruth nie wierzy w słowa Reeda, że ich zdaniem świadczenie chórzystów nie było istotne dla sprawy!

W czerwcu 2015 roku, po trzykrotnej rozmowie z matką, J. rozmawiał z Barrettem<sup>258</sup> z „Broken Rites”, jeszcze zanim zgłosił się na policję. Matka natomiast rozmawiała wcześniej z Barrettem, ale wyłącznie o wykorzystaniu J. przez księdza G. Przypominam sobie, że Barrett twierdził podczas przesłuchania wstępnego, iż w czasie pierwszego ich spotkania J. nie wspominał w ogóle mojego nazwiska.

Ruth powiedziała, że aby odpowiedzieć na wszystkie moje pytania odnośnie do materiału zebranego przez Friela, potrzeba całego dnia pracy, a nie mają teraz tyle czasu – zostały już tylko dwa tygodnie. W tej chwili



gromadzą dowody, by móc zbić każdy, najbardziej nawet wątpliwy zarzut prokuratury.

Ze smutkiem zgodziłem się z jej opinią, że w dowodach Friela nie ma niczego nowego, co można by wykorzystać podczas apelacji.

*Wszchemogący i wiekuisty Boże, spójrz, prosimy, na służgi Twoje mające służyć sprawiedliwości według przepisów prawa, skazując winnych i uwalniając niewinnych. Oby wypełniali swoje obowiązki starannie, bezstronnie i ze współczuciem, dla dobra Twego ludu i ku chwale Twego świętego Imienia.*

## **Środa, 22 maja 2019**

Przede wszystkim muszę się do czegoś przyznać: wczoraj do późna czytałem *Wojnę i pokój* i poszedłem spać dobrze po północy. Napoleon wkroczył do opustoszałej Moskwy, a Rostowowie wyjechali, wywożąc na wozach rannych rosyjskich żołnierzy, opróżniwszy je wcześniej ze wszystkich cennych rzeczy; książę Andrzej umiera, Pierre gdzieś się zapodziewa. A w ciągu całej tej narracji Tołstoj raz po raz powraca do rozważania natury zwycięstwa i porażki, powodów do natarcia i do odwrotu, jednocześnie kreśląc obraz chaosu i rodzącego się w Moskwie bezprawia.

Po latach chudych nastają lata tłuste. Nie wiem, czy „lata” to najlepsze słowo w tym kontekście, ale dzisiaj mamy w brewiarzu dwa doskonałe czytania. Po tylu cierpieniach w *Apokalipsie* Miasto Święte, Jeruzalem Nowe, zstępuje z nieba przystrojone niczym oblubienica; w jego centrum znajduje się Jezus – Alfa i Omega – ocierający wszelkie łzy, tak że nie będzie już „ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (Ap 21,1-8). Co zaskakujące,

Nowe Jeruzalem nie jest miejscem inkluzywnym, nie ma w nim miejsca dla wszystkich – wyłącza się z niego tchórzy, zdrajców, dewiantów, morderców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelkich kłamców, których czeka druga śmierć w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. Owi wykluczeni to oczywiście tylko ci, którzy nie okazują skruchy, a nie ci, którzy być może upadli, i to wiele razy, ale potem powrócili do światła i miłości. W czasach polityki tożsamości powyższa lista to istny materiał wybuchowy, chociaż istnieje ona, jest czytana i poważana od przynajmniej tysiąca dziewięciuset lat.

Złoczyńcy uznający pojęcie grzechu, zdający sobie sprawę z istnienia kategorii dobra i zła, wiedzą, na jakie narażają się ryzyko, znają konsekwencje swoich wyborów i mają nadzieję na szansę odpokutowania albo przynajmniej – jak dobry łotr na Kalwarii – zdania się na miłosierdzie Boże.

Ci, którzy odrzucają pojęcie grzechu i obrazy Boskiej, jak również kategorie dobra i zła, prawd moralnych obowiązujących we wszystkich dziedzinach życia – na przykład w kwestii małżeństwa, rodziny, życia oraz seksualności – często domagają się dla siebie prawa do opowiedzenia się za dowolnym wariantem doktryny i praktyki, podkreślając jednocześnie, że osoby występujące w obronie tradycyjnej (dla nas) judeochrześcijańskiej etyki nie mają prawa stwierdzać publicznie, że niektóre z tych wyborów są wewnątrznie złe. Tych ostatnich potępia się jako nietolerancyjnych, zaślepionych i ograniczonych, pozwalając im (chwilowo) trwać przy swoich przekonaniach, ale wyłącznie w zaciszu własnych domostw. Zazwyczaj zwolennicy niezależności w kwestiach moralnych, darwiniści społeczni, nie wierzą w żadne życie po śmierci i odrzucają tego typu koncepcje jako religijny nonsens, a jednocześnie poważnie obrażają się na

najmniejszą wzmiankę o tym, że ich postawy moralne będą zasługiwały na karę Bożą po śmierci.

Część tej debaty dotyczy całkowicie przeciwstawnych rzeczy. Według nauki chrześcijańskiej nikt nie idzie do piekła tylko dlatego, że jest członkiem jakiejś grupy – na przykład muzułmaninem, homoseksualistą czy ateistą. Nikt nie idzie do piekła przypadkiem albo z powodu swojej niewiedzy. Nikt nie zostaje potępiony, gdyż ma silny popęd płciowy albo jest bezwiednie podły, albo potrafi wymyślać i opowiadać kłamstwa. Ważne jest to, w jaki sposób wykorzystujemy swoje możliwości i kontrolujemy nasze anormalne inklinacje. I o ile to nie sumienie danej osoby należy winić, ponieważ winę ponosi ślepa ignorancja (inne grzechy zaślepiły nas w którymś momencie, zatwardziły nasze serca, zduśliły naszą skłonność do dobra), to jednak niewiedza i zamęt moralny są często jak najbardziej rzeczywiste.

Zwolennicy autonomii moralnej mogą zmienić zdanie czy swoje zapatrywania moralne na daną kwestię, lecz nie mogą wyrazić skruchy i przyznać się do zawinionego błędu, nie akceptując pewnych norm wykraczających poza ich własny, osobisty osąd.

Izzy'emu Folau – który nie jest katolikiem – dobrze by zrobiło (podobnie jak większości dzisiejszych katolików) przeczytanie starej wersji katechizmu dla młodych ludzi, gdzie wyłożono, jakie warunki są konieczne, by popełniony grzech był grzechem „śmiertelnym” (czyli sprowadzającym śmierć), który w sposób radykalny oddziela nas od Boga i uniemożliwia nam dostanie się do nieba: otóż musi on być popełniony w pełni dobrowolnie, w pełni świadomie i w ciężkiej materii. W Nowym Testamencie najbardziej chyba precyzyjnie na temat tego, czym jest „materia ciężka” poucza *Apokalipsa* oraz święty Paweł, ale tylko sam Bóg może osądzić ludzkie serce i to, na ile świadomie i dobrowolnie grzeszymy.

Napisany w II wieku *List do Diogneta* to opis życia małego Kościoła świętych – niewielkiej, acz przykładowej wspólnoty chrześcijańskiej wiodącej cichy żywot wśród wrogiego, pogańskiego imperium rzymskiego. Dla wspólnoty (ciała), wśród której żyją, są oni niczym jej dusza; odpowiadają dobrem na zło; nie dopuszczają się dzieciobójstwa.

Bycie chrześcijaninem nie było wówczas czymś popularnym, przeciwnie – niekiedy niosło ze sobą niebezpieczeństwo, a ludzie nawracali się wyłącznie z własnego wyboru. Niewielu tam było słabych i grzesznych, gdyż nawrócenie wiązało się z wysoką ceną społeczną, jaką trzeba było za nie zapłacić. W modzie jest dzisiaj potępienie pojawienia się Konstantyna – pierwszego chrześcijańskiego cesarza rzymskiego, który w 313 roku wydał edykt mediolański zapewniający wolność religijną – ponieważ akt ten ułatwił drogę do Kościoła ludziom przeciętnym i słabym. Ja opowiadam się za tymi prądami socjologicznymi, które pomagają ludziom wieść życie chrześcijańskie, a nie za tymi, które są antychrześcijańskie i utrudniają dobre życie. Dzisiaj młodzi chrześcijanie stają w obliczu silniejszych wrogich sił niż ja sam pięćdziesiąt lat temu – rozpadają się małżeństwa, mniej ludzi chodzi do kościoła, codziennością są narkotyki, pornografia i wątpliwe dobrodziejstwo, jakim są media społecznościowe.

Nasz dzisiejszy świat różni się od świata drugowiecznego Rzymu. My, katolicy, żyjemy w ustroju demokratycznym, możemy zatem wpływać na decyzje co do naszego losu; stanowimy niemal jedną czwartą populacji i mamy liczne instytucje, które mogą nadal być życiodajne albo zdegenerować się do poziomu religijnych fasad, nawet wykonując przy tym dobre dzieło. Powinniśmy być widocznymi. Potrzeba nam znaczników społecznych, by wzmocnić naszą tożsamość i lojalność.

Na zakończenie krótka adaptacja błogosławieństwa z *Księgi Liczb* (6,24-26):

*Niech nas Pan błogosławi i strzeże.*

*Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad nami, niech nas obdarzy swą łaską.*

*Niech zwróci ku nam oblicze swoje i niech nas obdarzy pokojem.*

## **Czwartek, 23 maja 2019**

Dziś rano przyszedł do mojej celi fizjoterapeuta i energicznie popracował nad moim lewym ramieniem oraz górną częścią pleców. Bardzo mi to pomogło – teraz mogę lepiej poruszać ramieniem, które bardzo osłabło w okolicy barku i bicepsa. Zasugerowałem, żeby przyszedł jeszcze raz w przyszły czwartek, jako że moja rozprawa apelacyjna odbędzie się w czwartek za dwa tygodnie.

Odwiedziła mnie Anne McFarlane, ale bez Tima, który miał dziś rano leczenie kanałowe zęba. Niestety, podczas mojej rozprawy nie będzie ich w Australii, gdyż Tim ma wykład na konferencji w Salzburgu. Anne była zadowolona ze zwycięstwa Partii Liberalnej w wyborach federalnych w ubiegły weekend, chociaż ubolewała nad porażką Tony'ego Abbotta. Cała rodzina ma się dobrze, tyle że Dave jest niepokieszony z powodu kiepskiej formy drużyny Melbourne w AFL. Poprosiłem o przygotowanie czarnego garnituru, koloratki i szelek przed rozprawą. Muszę jeszcze zapytać tutejsze władze, w jaki sposób można to wszystko tu dostarczyć i gdzie przechować, żeby ubranie się nie zmięło.

Dwukrotnie wychodziłem dziś na spacer – za każdym razem pogoda była piękna; poranne wyjście trwało niemal godzinę. W ciągu ostatnich kilku tygodni sąsiedni budynek podwyższył się przynajmniej o jakieś trzy piętra.

Czterooosobowa komisja przyszła zobaczyć, jak się miewam po trzech miesiącach spędzonych w odosobnieniu. Odczytano raport pana Harrisa dotyczący mojego zachowania; dostałem dobrą ocenę. Krótka rozmowa o przeniesieniu na oddział dziesiąty oraz o zaletach możliwości korzystania z siłowni. Wspomnieli, że apelacja odbędzie się za dwa tygodnie oraz że pan Harris uważa, iż są do niej mocne podstawy.

Minęła 16.30 – właśnie zostaliśmy zamknięci na noc. Chwilę wcześniej słyhać było nerwową kłótnię z krzykami na drugim końcu oddziału i głośne walenie o coś. Szybko się jednak skończyło i teraz jest cicho.

Kilka godzin wczorajszego wieczoru i część dzisiejszego poranka poświęciłem uważnemu czytaniu tekstu Friela *The Kid, the Choirboy and the Conjunction* (*Chłopiec, chórzysta i koniunkcja*) oraz uporządkowaniu moich uwag, które chcę przesłać Timowi O’Leary’emu. Udało mi się porozmawiać z nim dzisiaj przez telefon; powiedział, że dostał mój list dopiero wczoraj. Friel napisał jeszcze trzy artykuły, a George Weigel znów coś opublikował w „First Things”; Tim prześle mi kopie tych artykułów.

Niezbadane drogi Opatrzności nadal dziwnie się układają. Nie ma w tym nic zaskakującego, że George Weigel broni mnie z Nowego Jorku, ale mieć swojego orędownika w Walii (kraju, gdzie katolików jest niewiele), który gotów jest poświęcić swój cenny czas, by występować w mojej obronie, to już mały cud.

Przez kilka dni przekazywano mi ledwie jeden-dwa listy dziennie, lecz wczoraj znów napłynęło ich dwadzieścia czy trzydzieści.

Ale wracając do Friela. Wiele spraw z okresu przed rozprawą i uwięzieniem nadal pozostaje niezrozumiałych i Friel powoli dekonstruuje rolę [Louise] Milligan, jak gdyby obierał cebulę – warstwa po warstwie.

Wcześniej twierdził, że jej relacja jest mętna; teraz pisze, że jest to działanie celowe, a nie owoc nieudolności, i usiłuje zidentyfikować reguły

kryjące się za tym oszustwem. Zaczął podejrzewać, że kluczową rolę odegrał tu John (ojciec zmarłego chórzysty) i już wykazał, jak niezmiernie nieprzekonujące są ich (to jest osób z otoczenia J.) zeznania dotyczące ich wzajemnych relacji; niemniej nieprawdopodobne są niektóre ich zaprzeczenia.

Sam J. mówił Milligan, że się boi; że wywierane są nań naciski; że tu chodzi o coś więcej i że chce, żeby ona nadal prowadziła swoje śledztwo. A potem odmówił udzielenia jej jakichkolwiek informacji na temat rzekomych wypadków. Jak nieustannie powtarza Friel, cytując Kanta<sup>259</sup>, „prawda jest córką czasu”, a czas płynie...

Jak zawsze, listy przynoszą pociechę. Jeden znajomy, z poetyckim zacięciem, przysłał mi kilka pożytecznych zdań Mary Ward, założycielki Sióstr Loreto [Instytutu Błogosławionej Dziewicy Maryi – przyp. tłum.], od których rozpoczęła się moja edukacja. Sama Mary Ward była również uwięziona, wydaje mi się, że przez inkwizycję. „Pamiętaj, gdziekolwiek się znajdziesz, że uświęca nie miejsce, a to, co czynisz”.

Moja stała korespondentka ze Stanów Zjednoczonych napisała o swojej trudnej sytuacji rodzinnej, którą – jak twierdzi – już wybaczyła swoim bliskim, chociaż czasami nazywa swoją synową Herodiadą, a swojego biednego syna Herodem. Nie wie, czy to świadczy o braku przebaczenia, czy o „oczytaniu biblijnym”. Ma nadzieję, że chodzi o to drugie. Kimże jestem, by osądzać?

Zakończmy krótką i piękną modlitwą przysланą mi z Francji przez pewną kobietę nawróconą z islamu. Jak pisze, Jezus dał jej te słowa „na czas cierpienia”:

*Niech Boskie światło nieustannie płonie w moim sercu, tak by Jezus mógł wejść tam w dogodnej dla siebie chwili.*

## ***Piątek, 24 maja 2019***

Ponury dzień pod względem pogody – szary i pochmurny. Kiedy byłem na spacerunku, trochę padało, więc musiałem ograniczyć chodzenie do części krytej dachem. Dobrym skutkiem takiej aury jest to, że deszcz trochę oczyści spacerunki. Zrobiło się też chłodniej, więc zamieniłem mój niebieski sweter na zieloną więzienną bluzę ubieraną na koszulę. Zacząłem negocjacje w sprawie sprowadzenia garnituru, w którym chcę pojawić się na rozprawie, i pozostawienia go w mojej celi, żeby się nie zmiął.

David Foster, koordynator, wpadł, żeby poinformować mnie, że dyrektorka nadal bada moją sytuację, więc pozostanę w izolatce aż do rozprawy apelacyjnej. Gdyby jej wynik okazał się niepomysłny, na pewno zostanę przeniesiony. Pytano mnie już o to kilkakrotnie i za każdym razem mówiłem, że nie wnoszą żadnych skarg. Kiedy przyjdą znowu w przyszłym tygodniu, mógłbym im powiedzieć, że mam nadzieję, że przez ostatnie sześć tygodni naprawdę nie mogli podjąć decyzji, a nie tylko mydlili mi oczy czężą gadaniną, żebym siedział cicho. Tak naprawdę, cokolwiek bym powiedział, nie miałoby żadnego znaczenia, więc będę sobie tylko obmyślał, co mógłbym powiedzieć albo czego mógłbym nie mówić w przyszłym tygodniu.

Kiedy piszę, mam skłonność do nadużywania słowa „piękny” – zauważyłem to, robiąc korektę moich kazań przed ich publikacją. Cóż, w każdym razie najpiękniejszy list dostałem ostatnio od młodego człowieka z Melbourne mieszkającego obecnie z żoną, Francuzką, w Londynie. Ich syn przygotowuje się właśnie do Pierwszej Komunii Świętej, a oni sami stwierdzili, że chętnie zaangażują się w przygotowania do tej uroczystości w parafii, z pożytkiem dla swojej wiary i z prawdziwą przyjemnością. Ów młody ojciec przez rok mieszkał we wspólnocie „L’Arche”; poinformował



mnie o śmierci Jeana Vaniera<sup>260</sup>, wspaniałego człowieka. Napisał również, że jego szwagier Jeremy, który ma zespół Downa, w pełni rozumie Eucharystię i odnosi się do niej z wielką nabożnością. Jeremy będzie służył do Mszy pierwszokomunijnej.

Mój korespondent dorzucił też kilka ważnych informacji na temat pożaru w katedrze Notre Dame. Ksiądz Jean-Marc Fournier, kapelan paryskich strażaków, rzeczywiście wrócił do płonącej katedry, by wynieść koronę cierniową Jezusa, ale przede wszystkim zależało mu na uratowaniu konsekrowanych Hostii, co mu się udało. Dla świeckich mediów taka wiadomość była jednak nie do przełknięcia. Mój korespondencyjny znajomy wykorzystał tę historię, by wyjaśnić swojemu synkowi, co to znaczy wierzyć w realną obecność Chrystusa w Eucharystii i dlaczego ksiądz Fournier ryzykował życie.

Sam kiedyś spotkałem się z podobnym przykładem braku zrozumienia ze strony świeckich mediów. Pewnego lata na spotkaniu młodzieży zorganizowanym w Rimini przez ruch „Comunione e Liberazione” podczas przemówienia do młodych ludzi (dziesiątki tysięcy przychodzą na różne sesje) powiedziałem, że trudniej kogoś nawrócić niż zreformować finanse Watykanu. Prasa donosiła, że powiedziałem coś zupełnie odwrotnego, pomimo że natychmiast opublikowałem sprostowanie.

Ale wracając do Notre Dame. Dzień po pożarze katedry arcybiskup Paryża Michel Aupetit udzielił wywiadu, w którym pięknie wyjaśnił naturę i cel tego przybytku: „Dlaczego zbudowano coś tak pięknego? Jaki klejnot miał być przechowywany w tej szkatule? Otóż nie korona z cierni; katedrę tę zbudowano dla kawałeczka chleba, chleba, który – jak wierzymy – jest Ciałem Chrystusa”.

Podczas popołudniowego spaceru było przyjemnie, chociaż pochmurno.

Ksiądz Tom McGovern z Dublina napisał, że po skutecznej kampanii, w czasie której udało mu się zwerbować do modlitwy w mojej sprawie zakonnice z irlandzkich zakonów kontemplacyjnych, teraz napisał do wszystkich tego typu zgromadzeń katolickich w Wielkiej Brytanii. Jak pisze, ku jego zaskoczeniu okazało się, że w Anglii jest ich aż siedemnaście. Zjednoczone Królestwo nadal wywiera potężny wpływ kulturowy w całym anglojęzycznym świecie i odgrywa znaczącą rolę w szerzeniu sekularyzmu, ale Kościół katolicki, choć należy doń w UK o wiele mniej ludzi niż w Australii (tutaj jest to 23 procent), ma swoje ukryte siły. Jednym z przykładów są zakony kontemplacyjne. Kilka lat temu przed mającym się odbyć w Rzymie I Synodem o Rodzinie pięciuset księży ze Zjednoczonego Królestwa podpisało petycję wyrażającą poparcie dla duchowych podstaw małżeństwa i właściwego przyjmowania Komunii Świętej.

Dostałem od angielskich kapłanów wiele listów z obietnicą modlitwy, a niekiedy także postu i pokuty w mojej intencji. Pewien wspaniały młody człowiek, były student Redfield College w North Sydney, zanim zmarł na chorobę nowotworową, powiedział swojemu bratu, księdzu, że ofiarowuje swoje cierpienia i agonię w mojej intencji. To chyba tak, jak z tą wysoką górą, która jest tak wysoka, że blokuje nam drogę, ale za to zatrzymuje chmury, co skutkuje strugami deszczu.

Właśnie dostałem kilka listów z Czech; jedna z czeskich rodzin przypomniała mi, że po Wielkim Piątku zawsze następuje Niedziela Zmartwychwstania, i przysłała krótką modlitwę papieża z V wieku, świętego Leona Wielkiego, którą bez żadnej zarozumiałości możemy zastosować do naszego zmarłego przyjaciela:

*Odwieczna noc grzechu ustąpiła prawdziwemu światłu.*

## ***Sobota, 25 maja 2019***

Dziś podczas porannego wyjścia pogoda była ładna, przyjemna. Dwa razy próbowałem dodzwonić się do Michaela i Ruth<sup>261</sup>, ale bez skutku; pewnie wyszli na Mszę. Przez dziesięć minut rozmawiałem z Terry [Tobinem] o tym, co napisał Friel. Terry, jak się wydaje, przeczytał jakiś artykuł niezbyt mnie jednak interesujący (choćby dlatego, że ja go nie czytałem). Przytoczył słowa Breta Walkera, że Sąd Najwyższy nie zezwala na wprowadzenie nowego materiału dowodowego podczas apelacji.

Niespodziewanie przyszła Kartya, młodszy prawnik w zespole, w stu procentach zaangażowany zarówno zawodowo, jak i osobiście w moją sprawę. Bardzo przejęta pokazała mi list, jaki wysłali do sądu.

Zebrane dowody jasno pokazują, że jedyne niedzielne Msze Święte, jakie w 1996 roku odprawiałem w katedrze w Melbourne, miały miejsce 15 i 22 grudnia, co stanowi argument nie do odparcia wobec stwierdzenia J., że dwie napaści na niego zdarzyły się w odstępie około miesiąca. Aby uporać się z tą przeszkodą, prokuratura zasugerowała, że drugi incydent miał miejsce 23 lutego 1997 roku, czego nie da się poprzeć żadnymi dowodami i co stoi w sprzeczności z tym, co sam J. powiedział w sądzie. Jako alternatywną możliwość, częściowo zgodną z zeznaniami J., wysunęli jeszcze jedną datę, twierdząc, że pierwszy incydent miał miejsce podczas pierwszych miesięcy mojej posługi arcybiskupiej, 3 listopada 1996 roku. Tego dnia jednak celebrowałem w kościele Świętego Franciszka, a Msza, o której mowa, była w Knox Hall. Ostatecznie przebiliśmy ich argumentację, przedstawiając dowody, że chórzysta (R.) był w tamten weekend w szpitalu. Obydwie sugerowane daty zostały zatem wykluczone, a my znaleźliśmy się niebezpiecznie blisko końca gry. Prokuratura wycofała datę 3 listopada.

Planuję przeczytać ponownie dziś po południu wszystkie artykuły Friela, ponieważ idąc jego tropem, jestem coraz bliżej logicznej i spójnej hipotezy dotyczącej tego, w jaki sposób spreparowano oskarżenia.

Brewiarzowe czytania z *Apokalipsy* po wielu dniach krwawych zmagania dotarły do triumfalnego końca. Jan ostrzega, że każdy, kto dołożyłby cokolwiek do słów księgi, zostanie porażony plagami, a kto by z niej cokolwiek odjął, utraci udział w drzewie życia (Ap 22,18-19).

Przez dziesiątki lat publicznie nauczałem, że musimy przyjąć – nie dosłownie – całą treść Biblii, zwłaszcza Nowego Testamentu, z którego większość łatwo zaakceptować i zrozumieć. Nie wolno nam odrzucać całych fragmentów tekstu tylko dlatego, że zawarte tam nauczanie jest dla nas nieprzyjemne. Powtarzam: wszyscy żyjemy Słowem Bożym jako jego słudzy, nie właściciele.

Woda życia przepływa przez Nowe Jeruzalem, gdzie znajduje się tron Boga i Baranka; drzewo życia rodzi owoce, a słów proroctwa księgi należy przestrzegać. Jezus, Pierwszy i Ostatni, ma przyjść wkrótce, by oddzielić dobrych od złych (Ap 22,1-7).

Od razu przychodzą mi do głowy dwie refleksje. Ciąg katastrof i niosący pomstę aniołowie przypominają nam, jak poważna jest walka pomiędzy dobrem a złem. W kraju dostatnim i wolnym, jakim jest Australia, większość z nas może się schronić, odizolować od najgorszych i oczywistych przejawów zła. Nie żyjemy pod rządami dyktatora jak na Filipinach ani w rozdarłej wojnie Syrii, ani w nieustannym zagrożeniu przemocą jak w Indiach czy Pakistanie, ani pod dozorem policyjnym jak w Chinach. Ale narkotyki, przemoc domowa, a zwłaszcza plaga pedofilii pokazują mroczne, satanistyczne prądy płynące pod powierzchnią.

Druga myśl to ta, że – szczególnie w moim wieku – powinienem spędzać więcej czasu na kontemplacji nieba i życia po śmierci

z Chrystusem niż zastanawiać się, co zrobię, kiedy wyjdę z więzienia, i jak sobie poradzę z coraz bardziej zaawansowanym wiekiem.

Kiedy byłem młody, zachęcano nas do modlitwy o szczęśliwą śmierć i proszenia Jezusa, Maryi i świętego Józefa, by byli przy nas w ostatnich godzinach życia. Pamiętam, jak sześćdziesiąt lat temu odwiedziłem w szpitalu mojego umierającego na raka wujka Toma. Leżąc na szpitalnym łóżku, na głos powtarzał modlitewne westchnienia, których nauczył się jako dziecko.

Wszyscy, bez względu na wiek, powinniśmy „zważać na swój koniec”, starać się cieszyć tym, że będziemy razem z Chrystusem w Jego chwale, starać się usuwać każdą poważną przeszkodę blokującą Bożą miłość i raz po raz w głębi serca oceniać, czy nasze cele i działania warte są wszystkich naszych zmaganiań oraz czy są one skierowane w wierze i nadziei ku miłości.

Na zakończenie fragment modlitwy świętego Franciszka Salezego (1567-1622):

*Mój Boże, dziękuję Ci już teraz za chwilę i okoliczności mojej śmierci. Pragnę ofiarować ów moment Tobie, z nadzieją, że będę odchodził z tego świata w Twoim pokoju. Obym w chwili śmierci nie żywił do nikogo urazy ani złości. Obym już wcześniej wybaczył wszystkim moim wrogom oraz odszukał i otrzymał Twoje przebaczenie.*

*Pragnę teraz utwierdzić dar wiary, nadziei i miłości, który dałeś mi przez Ducha Świętego, odnowić przyrzeczenia chrzcielne i podziękować Ci za życie wieczne obiecane przez Jezusa dla tych, którzy spożywają Jego Ciało i piją Jego Krew.*

PS. Placek z mięsem na obiad – prawie ciepły. Brawo!

---

[247](#) Alan Jones (ur. 1941) – były australijski trener rugby, popularny prezenter porannych audycji radiowych w latach 1985-2020. Obecnie jest komentatorem telewizyjnym sieci Sky News Australia.

[248](#) Anthony John Abbott (ur. 1957) – członek Partii Liberalnej, był premierem Australii w latach 2013-2015. Następnie pozostał w Parlamencie. 18 maja 2019 r. przegrał w wyborach federalnych z kandydatem Partii Pracy.

[249](#) GetUp – australijska organizacja polityczna.

[250](#) Sir Edward Heath (1916-2005) był premierem Zjednoczonego Królestwa w latach 1970-1974 i liderem Partii Konserwatywnej w latach 1965-1975. Stanowisko posła piastował od roku 1950 do 2001.

[251](#) Angelo Scola (ur. 1941) – włoski kardynał, filozof i teolog. Był patriarchą Wenecji w latach 2002-2011 i arcybiskupem Mediolanu w latach 2011-2017.

[252](#) Święty Pius X był papieżem w latach 1903-1914.

[253](#) Ksiądz stoi wówczas pomiędzy wiernymi a ołtarzem; podczas modlitw kierowanych do Boga zarówno on, jak i cała kongregacja są zwrócenie twarzą do ołtarza.

[254](#) Maria Isabel – żona Claudio Veliza.

[255](#) Malcolm Fraser (1930-2015) – premier Australii w latach 1975-1983.

[256](#) Patrick Francis Moran (1830-1911) – arcybiskup Sydney i pierwszy australijski kardynał.

[257](#) Scott Morrison – wybrany na premiera Australii w 2018 r.; konserwatysta i pobożny chrześcijanin; po niespodziewanym zwycięstwie swojej koalicji rządzącej powiedział: „Zawsze wierzyłem w cuda”.

[258](#) Doktor Bernard Barrett z „Broken Rites” – organizacji wspierającej ofiary wykorzystywania seksualnego.

[259](#) Immanuel Kant (1724-1804) – niemiecki filozof i myśliciel oświeceniowy.

[260](#) Jean Vanier (1928-2019) – kanadyjski filozof i teolog katolicki, założyciel „L’Arche” („Arki”), międzynarodowej organizacji wspierającej dorosłe osoby z różnymi niepełnosprawnościami.

[261](#) Michael Casey – były sekretarz kard. Pella w latach 1997-2014. Ruth jest jego żoną.

# Tydzień 14

## Patrząc w przyszłość

*26 maja – 1 czerwca 2019*

### ***Niedziela, 26 maja 2019***

Myślałem, że nadchodzi zima, bo rano na zewnątrz było bardzo zimno. Ale najwyraźniej jeszcze na nią nie czas, bo po południu zrobiło się trochę cieplej, a najwyższa temperatura wynosiła 13 stopni Celsjusza.

Wczoraj wieczorem Richmond zmiażdżyło Essendon w meczu AFL poprzedzonym ceremonią mającą na celu uczczenie aborygeńskich korzeni Australii. Najlepiej grał Bachar Houli z drużyny Richmond, muzułmanin. W wywiadzie, którego udzielił później na temat miesiąca Ramadan i postu, którego przestrzega, mówił otwarcie i bez żadnego wstydu o swoim pochodzeniu, o proroku Mahomecie i o korzyściach płynących z poszczenia udowodnionych przez prowadzone współcześnie badania. Było to pod każdym względem imponujące i dobre dla naszego społeczeństwa, które bardzo potrzebuje odważnych muzułmańskich przywódców o umiarkowanych poglądach. Kiedy byłem arcybiskupem Melbourne, co niedzielę przed wielkim finałem organizowaliśmy Mszę „futbolową”, co zyskiwało duży rozgłos, zwłaszcza w prasie Murdocha. Uczestniczyło w niej zawsze wielu kibiców, oficjeli, trenerów i emerytowanych graczy.

Dużo wysiłku jednakże kosztowało nas zapewnienie obecności samych futbolistów. Musieliśmy użyć wpływu pobożnych babć. Nigdy jednak nie udało mi się przekonać dużej liczby graczy do przyścia, a po powołaniu Królewskiej Komisji i wszystkich skandalach pedofilskich pewnie będzie tylko gorzej. Obecnie nie odbywa się żadna Msza futbolowa ligi australijskiej, a ja podziwiam Houliego za tak odważne mówienie o swojej wierze.

Mszę Świętą w telewizji znów odprawiał ksiądz John Corrigan i bardzo mądrze mówił o spowiedzi. W dziesięciominutowym fragmencie z kościoła Hillsong raz wspomniano o Jezusie, a *Songs of Praise (Pieśni chwały)* tym razem nadawano z Harrogate w Londynie. Muzyka była jak zawsze dobra, a całość – budująca.

Wiadomość, która mnie dziś najbardziej uderzyła, to otwarcie nowej, wartej miliardy dolarów podmiejskiej linii metra z Rouse Hill na północnym zachodzie do Chatswood w aglomeracji Sydney. Zarówno stacje, jak i same pociągi są bardzo eleganckie, a wagony zaprojektowano w taki sposób, by umożliwić łatwiejsze przemieszczanie się pasażerów. Zapanowała zatem ogólna radość. Mnie jednak niepokoi fakt, że są to pojazdy bez maszynistów.

Jean Hughes to Francuz mieszkający w Nowym Jorku, członek ścisłego kierownictwa firmy McKinsey, która pełniła funkcję doradczą w reformach finansowych, które rozpoczęliśmy w Watykanie. Firma ta oddelegowała około dwudziestu „młodych wilków”, którzy pracowali z nami na zmianę po mniej więcej sześć miesięcy. Była to wybitna grupa; pracowali nieraz ponad dziesięć godzin dziennie, a ich wkład był nie do przecenienia. Potwornie się bałem, że to, co zobaczą, osłabi ich wiarę i zgorszy (wielu z nich było katolikami). Stało się jednak zupełnie odwrotnie – byli dumni, że są częścią reformatorskiego wysiłku, który przejdzie do historii.



W ostatnie święta Bożego Narodzenia Jean Hughes, gorliwy katolik i mój dobry przyjaciel, przysłał mi książkę Kai-Fu Lee pod tytułem *Inteligencja sztuczna, rewolucja prawdziwa*, którą skończyłem czytać tu, w więzieniu. To książka o sztucznej inteligencji, automatyzacji, robotach i nadchodzącej fali zmian.

Jakieś trzy lata temu Monier zorganizował w Watykanie spotkanie z reprezentantami Silicon Valley na temat przyszłości i znaczenia człowieczeństwa. Spotkaniu przewodniczyło dwóch młodych mężczyzn z Londynu: katolik i muzułmanin. Byli członkami „Deep Mind” – grupy, która tworzy komputery zdolne do samonauki, co oznacza, że uczą się na własnych błędach. „Deep Mind” stworzyło komputer, który pokonał światowego mistrza szachów, rozegrawszy uprzednio milion partii z samym sobą.

Jako pierwsi administrację państwową stworzyli Chińczycy, jeszcze przed Rzymianami, około dwustu lat przed Chrystusem. Mandaryni zdominowali chińskie życie publiczne na wieleset lat, a każdy z nich musiał nauczyć się grać w go, grę dużo trudniejszą i bardziej skomplikowaną niż szachy. W 2017 roku inny komputer, AlphaGo, pokonał Ke Jie, światowego mistrza go, w trzech rozgrywkach nadawanych na żywo i oglądanych przez 60 milionów widzów.

Wchodzimy w okres zmian porównywalnych do rewolucji przemysłowej, które jednak potoczą się dużo szybciej, a Stany Zjednoczone i Chiny zdominują rynki światowe i podzielą świat na swoje strefy wpływów. W pełni zautomatyzowane metro w Sydney to przedsmak przyszłości.

Rewolucję sztucznej inteligencji można porównać bardziej do energii jądrowej niż do bomby atomowej: spowoduje ogromny przychód (dla mniejszości) i gigantyczne zwiększenie produkcji przy równoczesnej

utracie zatrudnienia wielu osób (w zależności od obszaru życia, którego będzie dotyczyć). Komputerom łatwiej przychodzi praca „umysłowa”, taka jak przetwarzanie niewyobrażalnej ilości danych, niż „manualna”, jak obowiązki domowe.

I tak dadzą się zauważyć wyraźne różnice między rewolucją komputerową a przemysłową. W czasach rewolucji przemysłowej osoby, które straciły pracę, na nowych stanowiskach na ogół potrzebowały mniejszych umiejętności – praca w fabryce była zazwyczaj prostsza niż uprawianie ziemi.

Kolejna różnica: większe ryzyko utraty stanowiska pracy będzie dotyczyło pracowników umysłowych niż fizycznych, a ogólnie rzecz biorąc, żeby dostać nową pracę, potrzeba będzie wyższego poziomu umiejętności i to w innym zakresie niż poprzednio.

Klasa średnia już teraz jest uciskana, może w Stanach bardziej niż w Australii, z powodu zerwania zależności pomiędzy zyskiem ze zwiększonej produkcji a wyższą płacą. Istnieje niebezpieczeństwo, że wynikające stąd dysproporcje zarobków wzrosną drastycznie zarówno wewnątrz społeczeństw, jak i między państwami.

Trudno powiedzieć, ile stanowisk pracy zostanie zlikwidowanych z powodu automatyzacji i jak bardzo można dzięki niej usprawnić ludzką działalność, tak jak ma to miejsce i dziś, chociażby w produkcji samochodowej.

Różne są pomysły na to, w jaki sposób moglibyśmy zapobiec nastaniu tego „nowego, wspaniałego świata” i jak złagodzić jego efekty poprzez na przykład przekwalifikowanie pracowników, zredukowanie godzin pracy i redystrybucję dochodów.

W Australii potrzeba więcej publicznych debat na ten temat, żeby rząd, firmy i związki mogli się zastanowić nad przyszłością. Potrzebujemy czasu,

żeby sobie z tym poradzić, żeby rząd zdał sobie sprawę ze swoich obowiązków, a pojedynczy ludzie zainteresowali się i zaczęli o tym rozmawiać.

Podstawą naszego dobrobytu jest, przede wszystkim, ekonomia wolnorynkowa, ale żeby wolny rynek utrzymał społeczeństwo takie, jak nasze, potrzeba moralnego kośćca oraz czujnego, patrzącego w przyszłość rządu, silnych, świątłych związków i przedsiębiorstw zarówno międzynarodowych, jak i lokalnych, które miałyby świadomość konsekwencji ich działań dla społeczeństwa oraz tego, że zysk jest niezbędny, lecz nie za wszelką cenę.

Jedna z sióstr z Granmain wysłała mi kopię wiersza Jamesa McAuleya zatytułowanego *Nocturnal (Nocny)*, o którym zupełnie zapomniałem:

*Łabędź w morza stronę leciał  
Jak gdyby uciekał od brzegu,  
Co brzegiem być już nie chciał.  
Krzyknąłem: zaprzestań biegu (...)*

*Zdawało mi się, że odparł z dala:  
Nieobecność przymiotem sezonu,  
Ludzką pracę przenosi fala,  
Której moc sekretna  
Porusza także niebieskie ciała.  
Zawróć i tocz o miłość boje.*

***Poniedziałek, 27 maja 2019***

Dziś dostałem tylko jeden list, a nie dwadzieścia czy trzydzieści, jak zazwyczaj. Wysłała go grupa „Cudowna Modlitwa” z Australii Zachodniej. Wspominałem, że niewiele listów przybywa do mnie z dalekiego zachodu, ale ten aż nadto wynagrodził mi wcześniejszy ich brak. Obfitował w słowa pociechy oraz obietnice Mszy Świętych, modlitw i postu, a także Godzin Świętych i różańców. Autorzy listu zapewniali mnie, że Pan za mnie walczy i zwycięży.

W brewiarzu *Pierwszy list świętego Jana* zastąpił *Apokalipsę*. Często mówię, że większość pism świętego Jana jest lepszym materiałem źródłowym do medytacji niż do niedzielnych kazań. Niemniej muszę przyznać, że Jan – kiedy nie teologizuje – okazuje się świetnym gawędziarzem, jak we fragmencie, gdy Jezus uzdrawia człowieka niewidomego od urodzenia i rozprawia się z faryzeuszami.

*Pierwszy list świętego Jana* to arcydzieło, eleganckie i głębokie. Chociażby sam początek:

[To wam oznajmiamy], co było od początku,  
cośmy usłyszeli o Słowie życia,  
co ujrzeliśmy własnymi oczami,  
na co patrzyliśmy  
i czego dotykały nasze ręce –  
bo życie objawiło się.

Potem Jan opowiada nam o Bogu, który jest Światłem dla nas, grzeszników żyjących w ciemności.

Niestety, Kościół nie jest wolny od grzechu. Przeczytałem dziś artykuł w kwietniowym wydaniu „New Yorkera” o pedofilii w Stanach Zjednoczonych. W Stanach jest co prawda tylko około siedemdziesięciu

milionów katolików, ale skala zgorszenia i skandalu, liczba grzechów i przestępstw (w katolickim rozumieniu obydwie te pojęcia są potrzebne) jest ogromna. Wiele czynników przyczyniło się do zrujnowania reputacji biskupów, a mnie dostała się haniebna wzmianka w galerii łotrów<sup>262</sup>.

U nas sytuacja może i nie jest dużo gorsza niż w Stanach, a poprawi się, jeśli uda mi się wygrać sprawę, ale to żadna pociecha. Możemy pójść dalej tylko, jeśli stawimy czoło prawdzie, zwłaszcza tej ponurej, i postaramy się działać tak, żeby w przyszłości uniknąć najgorszego i poprawić się.

Autor artykułu w „New Yorkerze” chce za wszelką cenę potępić amerykańskich biskupów, bez względu na podejmowane przez nich działania. Kardynał Dolan<sup>263</sup> powołał w 2016 roku niezależny zespół osób świeckich zajmujący się odszkodowaniami dla ofiar wykorzystywania seksualnego w Kościele, a teraz oskarża się go o unikanie i przekierowywanie odpowiedzialności z biskupów na innych ludzi.

Sytuacja w Australii przedstawia się inaczej niż w USA, bo żaden australijski stan nie ma przepisów o przedawnieniu, jak to jest w niektórych stanach Ameryki. W USA nie ma odpowiednika Królewskiej Komisji działającego w skali całego kraju, chociaż w niektórych stanach prowadzone są dochodzenia. Melbourne ustanowiło system odszkodowań dla ofiar jeszcze w 1996 roku. W obu tych krajach liczba przestępstw znacznie zmalała od lat dziewięćdziesiątych, choć my nie dysponujemy tak szeroką gamą usług i doświadczenia, jakie mają do swojej dyspozycji Stany Zjednoczone.

W katolickich strukturach nie jest ani możliwa, ani potrzebna rewolucja kopernikańska. Zgodnie z prawdą musimy uznać progres osiągnięty od lat dziewięćdziesiątych i zadbać, żeby wahadło nie wychyliło się za bardzo w drugą stronę: żeby księża, zakonnicy i zakonnice, a także osoby zatrudnione w administracji kościelnej, nie mogąc liczyć na odpowiednią

ochronę, nie musieli żyć w atmosferze strachu przed niepoważnymi, a nieraz fałszywymi oskarżeniami.

Przeczytałem jeszcze raz artykuły Chrisa Friela o mojej sytuacji, przynajmniej te, które mam, bo opublikował jeszcze trzy, których nie czytałem. Niewiele z tego zostanie wykorzystane podczas rozprawy (o ile w ogóle cokolwiek), ale jego teksty są dla mnie niezwykle ciekawym źródłem wiedzy o procesie powstawania zarzutów.

W swoich artykułach Friel wskazuje na możliwości, których nigdy wcześniej nie brałem na poważnie. Czy to możliwe, że agresywna kampania prasowa i powolny przebieg sprawy miały odciągać uwagę Królewskiej Komisji od działań policji? Nie zdawałem sobie sprawy, że wieloznaczność i niespójność działań Milligana mogły być zamierzone, a nie nieumyślne. Friel zwraca też uwagę na niezwykle ożywioną aktywność na Twitterze pewnej tajemniczej Lyndsay Farlow, na jej tweety o magazynie „Rolling Stone” i związki z organizacją Broken Rites, i zastanawia się, jaki wpływ na treść tweetów Farlow miały Broken Rites. Ogólnie rzecz biorąc, jego artykuły to błogosławieństwo wykraczające poza wszelkie oczekiwania.

Codziennie modlę się za ofiary wykorzystywania seksualnego na przykład taką modlitwą, którą niedawno dostałem:

*Boże, nasz Ojciec, niech wszyscy ci, którzy zostali wykorzystani fizycznie, emocjonalnie czy seksualnie przez Twoje sługi, doświadczą traktowania pełnego szacunku. Niech doświadczą autentycznej sprawiedliwości i wynagrodzenia i niech poczują się uzdrowieni balsamem Twojego współczucia. Przez Chrystusa, Pana naszego.*

**Wtorek, 28 maja 2019**

Niedługo po śniadaniu do mojej celi przyszedł David z zespołu zarządzania. Zasugerował, że lepiej będzie, jak usiądę, po czym poinformował mnie, że dyrektor nie przeniesie mnie nigdzie, ale przyjdzie się ze mną zobaczyć w przyszłym tygodniu, jeśli po rozprawie nadal tu będę. Wyjaśniłem mu, że to bardzo prawdopodobne, bo na wydanie pisemnego wyroku potrzeba paru tygodni, nawet jeśli wygram sprawę. Nie dodałem żadnego komentarza, nie skarżyłem się na nic. Siostra Mary, która po lunchu przyniosła mi Komunię Świętą, stwierdziła, że tak zazwyczaj toczą się sprawy.

Jakoś sobie radzę, może nawet lepiej niż można by przypuszczać. Bardzo pomaga mi brewiarz, różaniec, liczne listy, odwiedziny życzliwych osób i ich wsparcie oraz... telewizja i czajnik! Bóg działa poprzez drobne, codzienne wydarzenia. Jestem pewien, że istne tsunami modlitw i ofiar podjętych w mojej intencji dodaje mi sił i pomaga udoskonalić apelację (nowe fakty i ustalenia wychodzące na światło dzienne; dochodzenia Windschuttle'a, Friela, George'a Weigela i „First Things”).

Poczucie celu i kierunku daje mi wiara, a szczególnie chrześcijańska nauka o cierpieniu. Myślę, że rację ma Kiko Arguello, współzałożyciel Drogi Neokatechumenalnej, kiedy mówi, że nasza doktryna cierpienia to główna różnica między chrześcijaństwem a współczesnym sekularyzmem. Podobnie jak nauka o wybaczeniu.

Podczas Komunii siostra Mary modliła się za mojego oskarżyciela, a ja dodałem jeszcze modlitwę za osoby z jego otoczenia i szczególną modlitwę przynajmniej za tych członków mojej ekipy prawniczej, którzy są dobrzy, wręcz świetni, ale niewierzący. Oczywiście, nie wierzę, że Bóg nie trwa przy nich (jestem pewien, że jest odwrotnie), lecz oni nie wiedzą, że On jest, i pewnie nawet nie tęsknią za Jego obecnością. Nie wiem nic o religijnych przekonaniach mojego Breta Walkera, chociaż ktoś mówił mi, że wychował się na plebanii.

Z poniedziałkową wizytą przyszedł mój brat David, Judy i ich córka Rebecca. Cóż za przyjemne spotkanie! Podobno Sonny okazuje się być wybitnym mówcą jak na kogoś, kto nie skończył jeszcze trzech lat. Jak to się kiedyś mówiło, jego rodzina ze strony matki ma „dar wymowy”. Niestety, u Margaret pojawił się kolejny wrzód na nodze, ale rozmawiałem z nią przez telefon dziś po południu i powiedziała, że w piątek wraca ze szpitala do Mirridong.

Zastanawia mnie, czy mężczyzna, który zamordował młodą kobietę w Royal Parku, wyląduje na naszym oddziale. Z pewnością dowiem się nie wcześniej, jak dopiero po fakcie. Mamy nowego krzykacza, nie tak głośnego, lecz za to zachowującego się jak dziecko. Na szczęście ogranicza się do krótkich wybuchów.

Wokół mnie dużo smutku i cierpienia. Jeden ze strażników (a także jeden z moich korespondentów) powiedział, że więźniów traktuje się tak, jak oni traktują dozorców więziennych. Wydaje mi się, że my jesteśmy traktowani dobrze, biorąc pod uwagę charakter niektórych więźniów, tych agresywnych, niezrównoważonych, którzy czasami niszczą i brudzą swoje cele.

Posuwam się w lekturze, przeczytałem już większość biografii Johna Farella<sup>264</sup>, którą napisał jego prawnuk, ojciec Paul Stenhouse. Jeśli zaś chodzi o *Wojnę i pokój*, to książkę Andrzej w końcu umarł, Pierre’a – bosego i zawszonego – pojмали Francuzi, a Moskwa spłonęła. Napoleon i jego armia szykują się do niechlubnego odwrotu przez całą Europę. Po raz pierwszy przeczytałem o tym w wierszu Victora Hugo, który przygotowałem na organizowany przez Alliance Française konkurs dla szkół średnich: „Après la plaine blanche, une autre plaine blanche” i tak dalej.



Tołstoj rozpiśał się teraz jeszcze bardziej niż wcześniej o swojej teorii historii. Nie przedstawia po prostu rosyjskiej wersji prawa Murphy'ego („Jeśli coś może pójść źle, to z pewnością pójdzie źle”), ale stwierdza, że ludzką historią rządzą przyływy i odpływy potężniejsze niż jakikolwiek przywódca; umiejętności tych ostatnich są zresztą (jego zdaniem) i tak często przeceniane. Kiedy tak się na to spojry, nie sposób się nie zgodzić. Lecz przecież Moskwa nie stanęła w ogniu na skutek spontanicznego samozapłonu. Ktoś wydał rozkaz, ktoś go wykonał, choć trudno się nie zgodzić, że plądrowanie pustych posesji potężnie nadwyrężyło morale i dyscyplinę francuskich żołnierzy, również tych z Gwardii Cesarskiej. Autor tak wspaniałego, napisanego z ogromnym rozmachem dzieła ma prawo pofolgować sobie i pobawić się w teoretyzowanie (jak zresztą każdy autor do pewnego stopnia, nieprawdaż?).

Nie jestem pewien, czy napływa teraz mniej listów, czy zatrzymała je cenzura. Pewnie jedno i drugie. Wczoraj przyszedł tylko jeden list, dzisiaj dziewięć. Zresztą więcej napiszę o nich jutro.

John Milton to drugi największy pisarz, zaraz po Szekspirze; gorliwy chrześcijanin, protestant i antypapista. Jego najbardziej znane dzieło to *Raj utracony*. Jest on również autorem wiersza zatytułowanego *Przy słuchaniu nabożnej muzyki*, z którego pochodzi poniższy fragment:

*O, obyśmy podjęli ową pieśń na nowo,  
W zgodnym współbrzmieniu z niebem, póki Boże słowo  
Nie wezwie nas i rajskich wrót nam nie otworzy,  
Gdzie śpiew nasz zabrzmie w blasku nieskończonej zorzy*<sup>265</sup>.

**Środa, 29 maja 2019**

Każdy biskup na przestrzeni lat dostaje przynajmniej jeden dziwny list. Większość oczywiście dotyczy spraw kościelnych, niektóre zawierają słowa wdzięczności i pochwały, regularnie przychodzą narzekania na księży, czasami trafia się też list wyrażający zwykłą wrogość. Pewien dżentelmen potępił mnie i oskarżył, że pozostaję obojętny na los ubogich, a sam śpię w jedwabnej pościeli w domu katedralnym w Sydney! Na ogół moje odpowiedzi były wzorem lapidarności, ale na ten list odpisałem bezpośrednio i dokładnie, chociaż uprzejmie, zwracając uwagę, że w CBD<sup>266</sup> niedaleko katedry znajduje się około ośmiuset łóżek dla ubogich, z których czterysta ufundowali katolicy, nie mówiąc już o jedzeniu co wieczór wydawanym ze specjalnych furgonetek. Zakończyłem pytaniem: „A co dają twoi ludzie?”. Nie odpowiedział.

Dawniej otrzymywałem też od czasu do czasu wiadomości od Pana Boga. Przynajmniej tak twierdzili ich autorzy. Paru z nich pisywało regularnie, po jakimś czasie przestałem odpisywać.

Zawsze byłem ostrożny, bo podobnie jak nasz premier „Scomo”<sup>267</sup> wierzę w cuda, nadprzyrodzoną rzeczywistość i możliwość, że Bóg zadziała w sposób nieprzewidziany, choć mnie nie przytrafiało się to często. Któregoś razu, kiedy byłem w Nowej Zelandii, dyrekcja szkoły katolickiej w pewnym mieście była bardzo zaniepokojona, bo jedno z dzieci twierdziło, że miało wizję. Martwili się, że sprawa się wyda. Nie wiem, co byłoby dla nich gorsze: czy gdyby okazało się, że dziecko zwyczajnie kłamie, czy gdyby historia okazała się prawdziwa... W każdym razie obecność nadprzyrodzona, czy to prawdziwa, czy tylko wymyślona, nie była mile widziana.

W większości przypadków listy od posłańców nieba wskazują na zaburzenia psychiczne, ale w więzieniu otrzymałem kilka takich, które nie pasują do tej kategorii. Nadawca z Nowej Południowej Walii twierdzi, że

zdarza mu się widzieć przyszłość w snach, co nie jest czymś bardzo niesłychanym.

Postanowiłem sobie zapisać przepowiednie tego dżentelmena, żeby porównać je potem z tym, co faktycznie się wydarzy. Według niego Bóg strzeże mnie pilnie i zostanę wypuszczony z więzienia mniej więcej wtedy, kiedy będzie mieć miejsce rozprawa, bo sny mówią o mojej niewinności. Dodaje, że mój oskarżyciel będzie miał problemy, że opuszczą go sojusznicy, a moja historia wielu przysporzy kłopotów. Wszystko to zapowiada nadejście punktu zwrotnego, który pomoże Kościołowi i wieści zmiany.

Wiele z tego mogłoby być tylko inteligentnym przypuszczeniem człowieka, który zainteresował się moją sprawą i poczytał trochę o niej, co później mu się przyśniło. Nie słyszałem o żadnym mechanizmie prawnym, dzięki któremu mogliby mnie wypuścić w tym samym czasie co rozprawa. Prorok poinformował o swoich wizjach policję i Bóg wie, co oni sobie pomyślą, bo wielu niewierzących w Boga wierzy w przesady i podchodzi do życia jeszcze mniej sceptycznie niż wierzący. Kompletnie nieracjonalnie, instynktownie pocieszam się tymi snami, które zapowiadają mi jasną przyszłość!

Właśnie wróciłem z popołudniowych ćwiczeń. Rano pogoda była ładna, ale po południu zaczęło padać, więc przeszedłem się tylko po zadaszonej części spacerniaka. Zrobiło się zimno. W Alpach Wiktorianańskich leży śnieg i wieje mocny wiatr, który jednak nie sięga mojej okolicy. To i tak nic w porównaniu z pogodą w Ballarat w latach pięćdziesiątych.

Według tabeli mamy cztery puste cele. Krzykacza coś musiało zdenerwować, bo przed chwilą zachowywał się bardzo głośno, ale teraz znowu nastąpiła cisza.

Przyszło dziś do mnie ponad dwadzieścia pięć listów, co wskazywałoby na opóźnienia w biurze cenzorskim albo kolejny przykład „powolnego” traktowania więźniów.

Rano zadzwoniła Kartya. Przyniosła mi kilka par skarpetek i najnowsze informacje o stanie przygotowań. Powiedziała mi też, że przesyłka z ubraniami i garnitur przyszły do jej biura. Ma wrażenie, że prokuratura trochę się dąsa i nie chce współpracować, lecz przynajmniej zgodzili się wysłać sędziom teczki ze wszystkimi szczegółami na temat dowodów, co zrobią prawdopodobnie jeszcze dziś po południu.

W imię transparentności i dbałości o zachowanie formalności sąd chce udostępnić podstawową dokumentację mediom jeszcze przed posiedzeniem sądowym. My się oczywiście zgadzamy. Sąd zapytał prokuraturę, dlaczego sprzeciwia się takim krokom. Ciekawe, czy powstało między nimi jakieś napięcie. Powołując się na moje bezpieczeństwo w budynku Sądu Najwyższego Stanu Wiktorja i troszcząc się o moją zdolność poruszania się, sąd zapytał moich prawników, czy nie wolałbym oglądać rozprawy transmitowanej na żywo przez internet. Kartya z góry znała moją odpowiedź.

Zgodziłem się, żeby Bret Walker pokazał swoje materiały Tomowi Hughesowi, który jest jego przyjacielem, wybitnym prawnikiem, a także byłym prokuratorem generalnym Australii za czasów Johna Gortona<sup>268</sup>. Zaproponował kiedyś, że będzie mnie bronił; darzę go ogromnym szacunkiem.

Stosowny tutaj wydaje mi się fragment długiej modlitwy świętego Tomasza Morusa, którą zapisał w więzieniu Tower w Londynie:

*Daj mi Twą łaskę, dobry Panie, (...) bym uważał mych największych wrogów za najlepszych przyjaciół, ponieważ bracia Józefa nie mogliby*

*nigdy uczynić mu tak dużo dobrego swoją miłością i przychylnością, jak uczynili mu swą złościwością i nienawiścią<sup>269</sup>.*

## **Czwartek, Wniebowstąpienie Pańskie, 30 maja 2019**

Około 6.30 głos z interkomu zapytał mnie, czy jadę dziś do sądu, bo kazano im mnie tam zawieźć. Wytłumaczyłem, że moja rozprawa będzie dopiero 5 czerwca, nie dziś. Głos odpowiedział „okey” i wydawał się zadowolony.

Około siódmej byłem jeszcze w łóżku, kiedy nagle w celi zaświeciło się światło i otworzyły się drzwi. Ciemnowłosy strażnik średniego wzrostu oznajmił, że zabierają mnie do sądu. Wyjaśniłem, że to pomyłka, i zrelacjonowałem moją wcześniejszą rozmowę z jego szefem, ale on nieugięcie nalegał, że nawet jeśli mam rację, on dostał rozkaz zawieźć mnie do sądu, więc tak musi być. Ostatecznie powiedział, że pójdzie zapytać i da mi znać, co dalej. Więcej go nie widziałem. Dopiero po jego wyjściu zdałem sobie sprawę, że w razie, gdybym musiał jechać do sądu, nie miałbym się w co ubrać, bo oddałem swoje letnie rzeczy, a garnituru wciąż nie ma. Ciekawe, co spowodowało to zamieszanie. Jednym z powodów mogło być to, że aby nie popaść w rutynę i nie zbliżyć się zbyt blisko z więźniami, straż więzienna służy na zmiany w różnych oddziałach. W związku z tym prawa ręka nie wie, co czyni lewa (czasami).

Jest około dziesiątej rano, o matowe szyby mojego wąskiego okna uderzają duże krople deszczu. W Alpach Wiktoriańskich spadł śnieg, w wiadomościach pokazywali też śnieg w Ballarat.

Wróciłem właśnie z porannej przechadzki; było zimno i mżyło. Żeby nie zmarznąć, na więzienne ubrania założyłem poniszczony, niebieski sweter. Rozmawiałem z Kartyą i okazuje się, że nikt mnie dziś nie

odwiedzi, w poniedziałek chyba też nie. Zaproponowałem, żeby skontaktowała się ze Stevem Lawrence'em<sup>270</sup>. Ruth przesłała jakieś dokumenty prawne, które powinny dojść „jak najszybciej”. Zobaczymy, co to znaczy.

Mam pewne przemyślenie na temat materiałów Friela, ale to tylko intuicja i nie mam w tej sprawie żadnych dowodów. Kompletnie niezrozumiałe jest to, że J. podobno nakłaniał Milligan do podjęcia kolejnych działań, lecz odmówił podania szczegółów incydentu ze swoim udziałem. Myślę, że w rzeczywistości opisał je jednak, tyle że Milligan zorientowała się, że cała historia zupełnie się nie klei, jest niespójna i wkrótce zapomniała, że J. w ogóle wypowiadał się w tej kwestii. Ciekawe, czy Friel ma na ten temat jakieś zdanie, bo pewnie razem z innymi rozważył to już dawno temu.

Kiedy wczoraj wieczorem czytałem listy, uświadomiłem sobie, jak bardzo podnoszą mnie na duchu. Oczywiście, różnią się od siebie stylem wypowiedzi, obserwacjami i obszarem zainteresowań, ale prawie zawsze świadczą o głębokiej wierze, modlitwie i poświęceniu dla mojej smutnej sprawy. Niczym refren powtarza się stwierdzenie, że zdziwiłbym się, jak wielu ludzi modli się za mnie w różnych krajach. Wiele listów przychodzi ze Stanów Zjednoczonych.

Często przewija się też motyw osłabionej pozycji dzisiejszego Kościoła i coraz bardziej wrogiego nastawienia świata do nas. Pewna kobieta z Sydney zacytowała w liście Hilairego Belloc'a, angielskiego pisarza katolickiego, autora wielu dzieł, żyjącego na początku XX wieku. Wprost wypowiadał się on przeciwko George'owi Bernardowi Shaw, wspierał za to G.K. Chestertona. Wypowiedział słynne zdanie, że „wiera to Europa, a Europa to wiara”. Dzisiaj myliłby się podwójnie, bo większość katolików

znajduje się obecnie w Ameryce Południowej i Środkowej, a na zachodzie Europy szaleje zeświecczenie.

Jestem do zgonnie wdzięczny ojcu Jimowi McInerneyowi SJ, rektorowi jezuickiemu seminarium Corpus Christi w Werribee, za wprowadzenie mnie w świat autorów odrodzenia katolickiego w literaturze angielskiej drugiej połowy XIX wieku, takich jak kardynał Newman, Chesterton, Belloc, Roonie Knox, Graham Greene, Evelyn Waugh i oczywiście niezrównany Gerard Manley Hopkins. Pamiętam, jak wiele lat po zakończeniu nauki w szkole rozmawiałem kiedyś z moją dawną nauczycielką francuskiego, która powiedziała, że odkąd przeczytała Hopkinsa, cała „nowoczesna” angielska poezja potwornie ją rozczarowuje.

Belloc nie mylił się jednak, pisząc, że „Kościół, choć nieustająco pokonywany, zawsze ostatecznie przeżyje swoich zwycięzców” – pod warunkiem wszakże, że wrócimy do źródeł. Możemy przewyciężyć nasz obecny stan osłabienia dzięki odnowie moralnej i pogłębieniu wiary, które staną się siłą napędową wszelkich zmian społecznych, jakie wprowadzimy. Największym być może osiągnięciem II Soboru Watykańskiego było upoważnienie ludzi świeckich do udziału w misjach, co widzimy w Neokatechumenacie i Opus Dei, założonych jeszcze przed soborem, ale mających duży wpływ na przygotowanie soborowych dokumentów odnośnie do laikatu.

Na koniec oddajmy głos Hopkinsowi:

*Niech śmierć śmieciem ciała  
Karmi robaki, niech w popiół  
obróci się ziemia cała:  
Blask zapalał, trąba zagrzmiała  
I staję się tym, czym jest Chrystus,*

*bo On tym, czym ja był;  
I wiem: ten  
Głupi Jaś, pośmiewisko, śmieć niski  
strzęp, nic – jest diamentem,  
jest nieśmiertelnym diamentem<sup>271</sup>.*

## ***Nawiedzenie świętej Elżbiety, piątek, 31 maja 2019***

Dzisiaj trochę się ociepliło, udało mi się też nie zmoknąć podczas spaceru. Przyszedł Nicholas O’Bryan<sup>272</sup> i Patrick Santamaria<sup>273</sup>, żeby omówić mój proces cywilny.

W brewiarzu czytamy dzisiaj bardzo mądre kazanie żyjącego w V wieku papieża Leona Wielkiego o znaczeniu wczorajszego święta Wniebowstąpienia Pańskiego.

Poprzez Chrystusa natura ludzka została wywyższona ponad aniołów, blisko tronu Boga Ojca. W dzisiejszych czasach nie oddaje się aniołom żadnej specjalnej czci, a czasami w ogóle się o nich zapomina, jak gdybyśmy wygnali je do Otchłani. Jednak dawniej, kiedy ludzie mieli większą świadomość istnienia rzeczywistości nadprzyrodzonej (jak w I wieku po Chrystusie), postrzegano jako rzecz oczywistą i ważną to, że Bóg jest ponad aniołami.

Pewien mój znajomy ksiądz, leżąc na łożu śmierci, powiedział mi: „Cóż, wkrótce przekonam się, jak to jest z aniołami”. Nie mam żadnych trudności z zaakceptowaniem nauki o aniołach, bo jasno wykłada ją Pismo Święte, również sam Jezus mówił o nich. Co więcej, skoro dobry Bóg mógł stworzyć (i stworzył) tak bezkresny i tajemniczy wszechświat, dlaczego nie miałby stworzyć innego rodzaju istot nadprzyrodzonych? Nie chcę przez to



powiedzieć, że aniołowie kryją się gdzieś w dalekim kącie Drogi Mlecznej, bo nie widzimy ich w naszym porządku stworzenia, ale z pewnością nie są oni jedyną tajemnicą czy zagadką. Jak powiedział pewien naukowiec: „Życie jest dziwniejsze, niż moglibyśmy przypuszczać”.

Święty Leon w swoim kazaniu wyjaśnia, że zbawienie nie przychodzi przez wiarę w to, co widzimy, dlatego „to, co było widzialne w naszym Zbawicielu, zostało teraz zawarte w sakramentach”. Apostołowie byli tak wstrząśnięci męką i śmiercią Pana, że niełatwo było im zaakceptować Jego Zmartwychwstanie, i nawet wówczas się bali. W momencie Wniebowstąpienia ich lęk zaczął przeradzać się w radość. To tak, jakby boskość Syna Człowieczego jako Syna Boga była bardziej widoczna, kiedy Jego ludzka natura stała się niedostrzegalna. Nie chcieli już dotykać Jego ciała, bo dzięki Duchowi Świętemu lepiej pojęli, że jednorodzony Syn jest równy Ojcu.

Pochodzę z rodziny, w której różaniec odmawiało się codziennie wieczorem, i chodziłem do dwóch szkół, gdzie Najświętszą Maryję Pannę darzono szczególną czcią. U świętego Patryka mieliśmy ołtarz maryjny, na którym zawsze stało mnóstwo kwiatów (układanych oczywiście przez mężczyzn) i świec. W maju zbieraliśmy się przed nim na nabożeństwa. Znajdował się na końcu korytarza okalającego dawną drewnianą kaplicę, za moich czasów używaną jako salę lekcyjną dla dziewięćdziesięciu uczniów klas siódmych w 1953 roku.

W tamtych czasach ksiądz prałat Fiscalini prowadził w środy wieczorem nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a katedra była wypełniona ludźmi w każdym wieku. My chodziliśmy całą rodziną, ale bez ojca-niekatolika, i regularnie pisaliśmy prośby i dziękczynienia i wkładaliśmy je do dużej skrzynki przy wejściu do kościoła. Pisaliśmy je

na wzór aktu oddania się Maryi w zakonie redemptorystów, który – jak mi się wydaje – nadal jest bardzo popularny w Singapurze.

Nawiedzenie to święto radosne, nie takie jak wspomnianie Maryi pod Krzyżem. W czasach biblijnych nie było okresu nastoletniości, tylko brutalne przejście od dzieciństwa do dorosłości, które dla chłopców następowało w wieku około piętnastu czy szesnastu lat, a dla dziewcząt kilka lat wcześniej. Serce rośnie, gdy czytamy o nastoletniej ciężarnej Maryi wyruszającej pieszo z Nazaretu do górzystej Judei, by pomóc swojej starszej kuzynce Elżbiecie, także noszącej pod sercem dzieciątko – Jana Chrzciciela.

Zawsze cieszą nas wiadomości o dobrych czynach osób, które podziwiamy. Pewna moja rówieśniczka działająca w ruchach pro-life powiedziała mi, że jej rodzina mieszkała kiedyś w Ballarat (rodzinnym mieście Burke'ów, czyli rodziny mojej matki) i że gdy jej mama cierpiała na depresję poporodową, pomogła jej moja babcia. Nic wielkiego, nic specjalnego, ale poczułem się bardzo zadowolony. Tak samo było z Nawiedzeniem.

Moją ulubioną modlitwą maryjną jest *Memorare*, napisana w kwiecistym stylu średniowiecznej pobożności, którą zawsze modliłem się, wchodząc do katedry na Mszę Świętą i wychodząc, oraz kiedy czuję się zestresowany. Dawniej, kiedy ludzie prosili mnie o modlitwę, na ogół ofiarowywałem za nich Mszę, ale w australijskich więzieniach nie ma takiej możliwości, więc kiedy ktoś teraz mnie prosi, odmawiam za niego *Memorare* i dopisuję go do mojej niekończącej się listy intencji. *Ecclesia supplet*, Kościół przychodzi z pomocą.

Pozwolę sobie zakończyć wierszem, który napisałem jako nastolatek. Oczywiście, nie jest to James McAuley, lecz daje świadectwo o katolickim środowisku, z jakiego się wywodzę:

*Gwiazdo nadziei i radości,  
Co z nieba życzliwie patrzysz,  
Pokaż nam drogę cnoty,  
Gdy chcemy się poddać rozpaczy.*

*Weź mnie za rękę,  
Prowadź przez nocy mroki,  
A kiedy przyjdzie ranek  
Do Światła prowadź opoki.*

## ***Sobota, 1 czerwca 2019***

Dzień rozpoczął się od niespodzianki. Zanim jeszcze zabrzmiała syrena, która budzi nas co rano, z celi obok huknęła głośna muzyka Bliskiego Wschodu. Myślę, że to coś arabskiego, bo nie brzmiało ani zachodnio, ani chińsko, ani nawet jak muzułmańskie modlitwy domniemanych terrorystów, którzy byli tu parę tygodni temu. Po dwudziestu minutach przycichła, a potem umilkła zupełnie. Może przybył ktoś nowy, a może któryś ze starych wygod się nudził.

Mniej więcej w tym samym czasie krzykacz uderzył mocno w swoje drzwi około pół tuzina razy (nic nowego), po czym zrobiło się cicho do około 9.20, kiedy to wykonał jakiś tuzin nowych uderzeń, ale tym razem cichszych. Obyło się bez krzyków.

Po porannych ćwiczeniach i lunchu (bułki z parówką i sosem pomidorowym – kulinarny przebój tygodnia) przyszedł na kontrolę wysoki funkcjonariusz z koroną na epoletach, słyszałem, jak ktoś mówił, że to naczelnik. Wiedział o moim odwołaniu i uważał, że może mi się udać

wygrać tę sprawę, co stanowiło jedyny powód, dla którego nie przeniesiono mnie jeszcze na oddział dziesiąty. Zapytałem, czy na czas wizyty w sądzie mógłbym odzyskać swoje szelki. Okazało się, że nie mogę dostać ich na noc, ale w środę rano już powinni mi je dostarczyć.

Więzienie, jak wiadomo, służy ukaraniu i jednym z elementów kary jest brak dostępu do gazet i magazynów. Trzy razy w tygodniu przychodzi „Herald Sun”, przy czym każdy numer trzeba zamawiać osobno. Mimo moich nieustających wysiłków dwa miesiące zajęło mi uzyskanie pięciu czy sześciu numerów „Spectatora”, które zresztą wymieniałem ostatnio na trzy nowe, żeby nie przekroczyć limitu sześciu gazet na osobę.

Kilka dni temu dostałem trzy kwietniowe numery „Spectatora” i w jednym z nich przeczytałem artykuł Christophera Akehursta z 20 kwietnia o „rekompensowaniu nadużyć”. Z całego odważnie napisanego i szczerego artykułu jeden fragment o diecezji Ballarat jest szczególnie ważny, bo reprezentuje sytuację typową dla prawie całej Australii. Biskup Peter Connors, który zarządzał diecezją w latach 1997-2012, nie otrzymał wówczas ani jednego zgłoszonego oskarżenia o wykorzystywanie. Mój przyjaciel Danny Case na zebraniu rady parafialnej zapytał o tę sprawę biskupa diecezji Broken Bay, na północ od Sydney. Tam też nie odnotowano żadnych zarzutów, a Danny powiedział mi nawet, że obecni byli bardzo zdumieni takim pytaniem.

Na dłuższą metę w niczyim interesie nie leży przedstawianie już i tak złej sytuacji jako jeszcze gorszej, całkiem jak gdyby Królewska Komisja kompletnie nic w tej kwestii nie zrobiła. Z całą pewnością, odkrywając potworne zbrodnie, Komisja wkroczyła na nieznany teren, ale o niektórych zdarzeniach pisano to samo trzy czy cztery razy. Tak naprawdę Komisja miała do czynienia z niewieloma przestępstwami popełnionymi od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych czy może nawet trochę wcześniej. Mówiąc

prościej, sedno problemu zostało rozwiązane. Wiele pracy trzeba było, żeby wymierzyć sprawiedliwość, zorganizować doradztwo i zapewnić odszkodowania, lecz wszelkie dowody wskazują, że najgorsze przypadki przestępstw na szczeblu instytucjonalnym w społeczności katolickiej zostały radykalnie ukrócone – o ile nie zupełnie wyeliminowane – ponad dwadzieścia lat temu.

Akehurst pisze też, że w Melbourne na początku kwietnia odbył się protest około stu ofiar i ich popleczników przeciwko nieścistościom w powołanym przez Komisję Królewską Krajowym Programie Odszkodowań, w którym najwyższa rekompensata miała wynosić 150 tysięcy dolarów australijskich. Z upływem lat ciekawie będzie obserwować krytykę i pochwały działań Komisji i przekonać się, czy zeszłoroczne entuzjastyczne poparcie dla premiera i lidera opozycji wzrośnie, czy też zmaleje.

Dziś po południu dotarły do mnie notatki Ruth w sprawie raportu prokuratury i wykazu dowodów, które przyniosła w czwartek. Fascynująca lektura, zwłaszcza że jest tak dokładna i szczegółowa i ujawnia sofizmaty oskarżyciela. Mam kilka drobnych uwag; jest też jedna czy dwie rzeczy, które nie do końca rozumiem, i jedna kwestia dość istotna. Czy kluczowa rola prałata Charliego Portelliego została przedstawiona dość dokładnie? W końcu to on, wraz z trzema innymi, daje mi najsilniejsze alibi. Ile alibi trzeba przedstawić?

Kilka dni temu Tim O’Leary przysłał mi parę artykułów Christophera Friela. Najważniejszy z nich to *Milligan i dzieciak*. Miałem rację, Friel jest ładnych kilka kroków przede mną w analizie tej sprawy. Teraz postawił tezę, że głównym celem Milligan było wspieranie ojca chórzysty w poszukiwaniu sprawiedliwości za śmierć syna, a osoby trzecie, nieznanne Milligan, wywierały naciski na J.

W moim nie tak znów małym doświadczeniu kryzys związany z pedofilią to najbardziej dręczący problem, z jakim się spotkałem, i trudno czasem dojść tu do prawdy. Nie znam też żadnego innego obszaru życia, który z taką łatwością wykrzywiałyby i niszczył ludzki osąd: czy ktoś jest zły, dobry, czy obojętny. Do tego dokłada się oczywiście perspektywa korzyści finansowych, szczególnie kiedy z każdą historią wiąże się potężna trauma, rozbita rodzina, nadużywanie alkoholu i narkotyków, a z drugiej strony – upływ czasu.

Tak powstają fałszywe oskarżenia, co pokazuje nie tylko moja historia, ale i paru znanych osób w Wielkiej Brytanii.

Zaskoczył mnie dobór i ilość przesłanych mi modlitw świętego Tomasza Morusa. Zamieszczam tu skróconą wersję *O opieraniu się pokusie*:

*Wszechmogący Boże, przez Twą czułą litość owej Męki, która była ceną naszego Odkupienia, wspomóż mnie Twoją łaską, abym nigdy nie nakłaniał uszu mego serca ku subtelny podszepcom węża, ale by mój rozum opierał się im i panował nad moimi zmysłami, i zachował mnie od owych pokus z dala.*

---

[262](#) Paul Ellie, *What do the Church's Victims Deserve? (Na co zasługują ofiary Kościoła?)*, „The New Yorker”, 15 kwietnia 2019.

[263](#) Kardynał Timothy Dolan (ur. 1950) – obecny arcybiskup Nowego Jorku, mianowany przez papieża Benedykta XVI w 2009 r.

[264](#) Ojciec Paul Stenhouse MSC (1925-2019) – wybitny australijski pisarz i uczony; *John Farrell: Poet, Journalist and Social Reformer, 1851-1904 (John Farrell – dziennikarz i reformator, 1851-1904)*.

[265](#) John Milton, *Przy słuchaniu nabożnej muzyki*, tłum. S. Barańczak, w: *Z Tobą, więc we Wszystkim – 222 arcydzieła angielskiej i amerykańskiej liryki religijnej*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1992.

[266](#) CBD (ang. Central Business District) – centralna część miasta, w której znajdują się główne siedziby firm oraz instytucje związane z usługami i handlem.

[267](#) Scott Morrison (ur. 1968) w sierpniu 2018 r. został przywódcą Partii Liberalnej; obecnie pełni funkcję premiera.

[268](#) John Gorton (1911-2002) – premier Australii w latach 1968-1971 i lider Liberalnej Partii Australii.

[269](#) Tomasz More, *Modlitwa*, tłum. A. Makowska, w: *Pisma więzienne*, „W drodze”, Poznań 1985 (przyp. tłum.).

[270](#) Steve Lawrence – przyjaciel, organizator zebrań kapelanatu uniwersyteckiego w archidiecezji Sydney w latach 2001-2008, dyrektor katechezy i ewangelizacji podczas Światowych Dni Młodzieży w 2008 r.

[271](#) Gerard Manely Hopkins SJ (1844-1889), *Że przyroda jest heraklitejskim ogniem i o pociesze zmartwychwstania*, tłum. S. Barańczak.

[272](#) Nicholas O’Bryan – adwokat w kancelarii prawnej „Galbally&O’Bryan”.

[273](#) Patrick Santamaria – adwokat w kancelarii prawnej „Galbally&O’Bryan”.

# Tydzień 15

## Apelacja

*2-8 czerwca 2019*

### ***Niedziela, 2 czerwca 2019***

Udało mi się obudzić dziś przed szóstą, w sam raz żeby zdążyć na Mszę Świętą w telewizji (*Mass for You at Home*) na kanale 10, odprawianą znów przez księdza Johna Corrigan. I znów doskonała homilia, co pokazuje, dlaczego to właśnie jego proszą o celebrowanie tych Mszy. Nie wiadomo, dlaczego przydzielony został do kilku małych parafii na peryferiach swojej diecezji; a może właśnie wiadomo...

Postanowiłem poświęcić dziesięć minut na Hillsong, co skończyło się tym, że zostałem z nimi całe pół godziny. Tym razem Brian Houston nie głosił kazania, ale przeprowadzał wywiad z amerykańskim pastorem i pisarzem Robertem Morrisem na temat dziesięciny. Jak w czasach Starego Testamentu składano Bogu ofiarę z pierwородnego zwierzęcia, tak dziś jedną dziesiątą naszego dochodu powinniśmy ofiarować na rzecz Kościoła. Stwierdził, że w szesnastu z trzydziestu ośmiu przypowieści Jezusa wspomniane są pieniądze. Przekartkowałem *Ewangelię według świętego Łukasza* i doszedłem do wniosku, że ów pastor może mieć rację. W rozmowie padało (i to ze czcią) imię Jezus, ale – jak zwykle – większość



w niej było odniesień do Starego Testamentu. Podejrzewam, że jednym z powodów, dla których rzadziej wspomina się Nowy Testament, jest to, że Pan Jezus daje zbyt mało nakazów dotyczących naszych powszednich czynności.

*Songs of Praise (Pieśni chwały)* tym razem nadawane były z Preston w północnej Anglii, oferując bogatą różnorodność muzyki kościelnej i więcej informacji na temat pracy socjalnej z bezdomnymi w Londynie. Hymny nie były może zbyt porywające, lecz całość – jak zawsze – świetna.

Kilku strażników życzyło mi powodzenia podczas apelacji; wczoraj i dzisiaj dostałem też dwa spore stopy listów.

Przemyślawszy treść dokumentów Ruth i materiałów Friela, sądzę, że jak najbardziej uprawnione są dwa wnioski:

1. Skierowane przeciwko mnie zarzuty zmieniały się i ewoluowały zanim jeszcze zostałem postawiony w stan oskarżenia, a także potem. Podczas rozprawy J. dwadzieścia cztery razy zmieniał swoją wersję wydarzeń.

2. Dowody są tak klarowne, że tylko sam Szatan może nam przeszkodzić w wygraniu tej apelacji.

Jak zawsze, lepiej jest się czymś zająć niż tylko szukać czegoś do roboty, nie przeszkadza mi więc nadmiar listów, o których zaraz opowiem. Autor pierwszego z nich pisze o ojcu Jimie Eslerze, księdzu ze zgromadzenia marystów. Ojciec Esler ma pięćdziesiąt sześć lat, był prawnikiem i jest wybitnym przedstawicielem tej tradycji księży erudytów, która ubogaciła ludzkość – i nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Jest krewnym jednego z moich krewnych i przebywa teraz w katolickim ośrodku opieki dla osób starszych. Bardzo cierpi z powodu rozmaitych schorzeń, między innymi pękniętych żeber, i nie może spać. Kiedy Mary

Clare Meney powiedziała mu, że jestem w więzieniu, poprosił, żeby mi przekazała jego słowa: „Od tej pory ofiaruję za niego moje cierpienia”.

Jakaś dziewczynka napisała, że codziennie rano, jadąc do szkoły, jej rodzina modli się „za George’a”, chociaż ona sama nie ma pewności, kto to taki. Mary Clare uważa, że nieszczęście, które mnie spotkało, stało się „pobudką dla wielu katolików”, ale na przykład jeden z moich kolegów szkolnych, który napisał do mnie, żeby podnieść mnie na duchu, twierdził, że z powodu tego skandalu (nie roli, jaką ja w nim odegrałem), jego żona czuje, że nie może już chodzić do kościoła. Ktoś inny wyraził przekonanie, że moje uwięzienie „nie było sprawą osobistą, lecz atakiem na Kościół katolicki” i wyrazem nienawiści do Boga.

Z bardziej pozytywnych informacji: matka dziesięciorga dzieci z Melbourne napisała, że podczas tegorocznego Wielkiego Postu, patrząc na moje cierpienie, czuła się bliżej Boga.

Niektórzy moi korespondenci wspominają przyjemne chwile sprzed wielu lat, kiedy wygłaszałem wykład do studentów na temat nieba i piekła, który zatytułowałem *Nawróć się lub spłoń! (Turn or Burn!)*. Musiałem wówczas wymyślić jakiś chwytliwy tytuł, ponieważ przede mną występował szalenie elokwentny student, który wygłosił porywający wykład na temat Zmartwychwstania zatytułowany *The Rolling Stone*.

Wiele osób podjęło się trudu szerzenia prawdziwych informacji na temat mojej sytuacji – czy to w rozmowach ze znajomymi, czy na prowadzonych przez siebie blogach. Cieszy mnie to, ponieważ na dłuższą metę to właśnie prawda jest moją najlepszą obroną, mimo że same przypisywane mi czyny są absolutnie haniebne.

Pewna kobieta z Doncaster założyła stronę na Facebooku dotyczącą mojego procesu, którą – jak napisała – obserwuje wielu użytkowników nie tylko z Australii, ale i z USA, kilku krajów europejskich, Singapuru

i Nowej Zelandii. Ja także dostałem listy z wszystkich tych odległych miejsc, co jest dla mnie pociechą oraz znakiem uniwersalizmu i katolicyzmu Kościoła. Moja korespondentka wspomniała, że są jeszcze dwie lub trzy inne strony na Facebooku, które koncentrują się na modlitwie, i że jej własna modlitwa miała ponad tysiąc wyświetleń w ciągu dwóch dni oraz – ku mojej radości – wyraziła kilka uwag na temat tego, co robi Chris Friel. Na zakończenie napisała, że Boże drogi nie są naszymi drogami, i dodała, że „zarówno w naszym Kościele, jak i w wierze wielu osób nastąpiło wielkie poruszenie wskutek uwięzienia księdza kardynała”. Modlę się, bym w jakiś sposób nie przeszkodził temu dobru, które się właśnie dzieje. Przypomniały mi się słowa G.K. Chestertona: „Aniołowie potrafią latać, gdyż nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do swojej osoby”<sup>274</sup>.

Pierwszymi słowami *Memorare* zawierzam się opiece naszej Matki, Maryi:

*Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa.*

Słowa te naprawdę dodają mi otuchy.

## ***Poniedziałek, 3 czerwca 2019***

Zanim jeszcze opowiem, co się działo dzisiaj (a dzień okazał się całkiem bogaty w wydarzenia), jeszcze mała wzmianka o wczoraj. Otóż jeden ze strażników poprosił mnie o modlitwę za dwoje swoich dzieci. To człowiek wesoły, przyjazny i z całą pewnością – jak to się kiedyś mówiło w Irlandii – „pocałował kamień z Blarney”<sup>275</sup>. Był przekonany, że na pewno mam

około sześćdziesięciu pięciu lat. Z dumą odpowiedziałem, że za kilka dni skończę siedemdziesiąt osiem!

Dwójka moich adwokatów, Paul i Kartya, przyszła, żeby poinformować mnie o postępach w pracy. Powiedziałem Kartyi, że zdaniem naczelnika więzienia w rzeczach, które od niego odebrała, były też szelki – i okazało się, że rzeczywiście tak było. Szelki dotarły do mnie po południu.

Uważnie przestudiowałem dokumentację prawną, którą Ruth przygotowała dla Breta Walkera, i dodałem kilka uwag i pytań. Jakość i poziom zgromadzonych szczegółowych informacji – naprawdę pierwszorzędne. Paul potwierdził, że podczas rozprawy nie będzie możliwości wykorzystania materiałów Windschuttle'a i Friela.

Poinformowałem ich, że dziwi mnie tak mała liczba odniesień do słów księdza prałata Portelliego, który ręczył za moją niewinność, wyjaśniając, że towarzyszył mi przez cały czas. Nalegam na to, by obrona wykazała jego kluczową rolę, ponieważ uznanie mnie za winnego zrobiło z niego kłamcę albo kompletnego idiotę, a nie jest on ani jednym, ani drugim. Obydwoje moich adwokatów zgodziło się z moim stanowiskiem.

Zależy mi również na tym, by Walker jasno pokazał, co robiła strona oskarżająca (zwłaszcza podczas drugiej rozprawy), której poczynania miały wprowadzić element niepewności i zamieszania – z pewnością nie było to dążenie do wyjaśnienia sprawy. W ich dokumentach, przygotowanych do rozprawy apelacyjnej, cały czas jest mowa o rozmaitych „możliwościach”, teoretycznie prawdopodobnych wariantach wydarzeń, co nie może wszak stanowić wystarczającego materiału dowodowego dla prokuratury, która ma udowodnić winę człowieka ponad wszelką wątpliwość. Bardzo ważny argument, który błędnie zinterpretowali lub go nie zrozumieli, dotyczy pięciu czy sześciu minut, które Potter, zakrystian, odczekał, zanim – według jego własnych słów – udał się do zakrystii, co teoretycznie dawało czas na

popęlnienie przestępstwa. Jednak pojawiają się tutaj dwa problemy. Potter czekał, aż procesja wyjdzie z nawy katedry i zawróci, idąc tym razem po zewnętrznej stronie kościoła (okoliczności niezbędne do tego, by dwóch powodów mogło wejść przez południowy transept katedry). W tym czasie zakrystia była zamknięta na klucz, aż do chwili, gdy Potter, widząc nadchodzącą procesję, otworzył je i do środka weszli ministranci.

Paul powiedział, że moja sprawa nie mogła znaleźć się w lepszych rękach, gdyż Walker to prawnik, jaki zdarza się raz na całe pokolenie.

Steve Lawrence przyszedł w odwiedziny – przez godzinę rozmawialiśmy w sali widzeń. Na powitanie całkiem nieelegancko zauważyłem, że chyba schudłem bardziej niż on! Zaśmiał się na to bez szczególnego entuzjazmu, ale zna mnie dobrze i jest tolerancyjny.

Jedną z lepszych rzeczy, jakich udało mi się dokonać w Sydney, była reforma kapelanii uniwersyteckich; Steve był pierwszym koordynatorem tego procesu. Zamiast pojedynczych kapłanów rozrzuconych po poszczególnych uczelniach (a nie miałem wówczas do dyspozycji wielu takich, którzy jednocześnie byliby odpowiedni do tej posługi i mieli na nią czas), zorganizowaliśmy małe zespoły złożone z absolwentek i absolwentów każdej uczelni, wyznaczając księdza lub kilku księży, którzy mogli z nimi pracować i udzielać sakramentów. Bardzo pomogli w tym dominikanie, regularnie przysyłając kapłanów. Wzorowaliśmy się na anglikanach w Sydney i działaniach ich ochotników-absolwentów na tamtejszym uniwersytecie; pomysł podsunął mi Anthony McCarthy. Na mniej więcej podobnej zasadzie działają grupy FOCUS<sup>276</sup> na świeckich uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych. Pan Bóg pobłogosławił naszemu dziełu. Od 2002 roku przynajmniej czterdzieści osób (mężczyzn i kobiet) poświęciło czas na pracę we wspólnotach, tyle że w tym samym czasie

absolwentów było o wiele, wiele więcej... Kampusy uniwersyteckie są obecnie decydującym polem bitwy.

Steve'owi powierzyłem również odpowiedzialność za duchowy wymiar Światowych Dni Młodzieży organizowanych w Sydney w 2008 roku. Obawiałem się, że choć ŚDM zostanie dobrze zorganizowany (i faktycznie tak było), możemy mieć problemy z takim jego przeprowadzeniem, by przyniósł owoce duchowe, stanowiąc wezwanie do modlitwy, adoracji, spowiedzi – słowem do nawrócenia. Steve nie studiował zarządzania ani w Harvard Business School, ani w żadnej innej szkole biznesu i jego sposób pracy diametralnie różnił się od stylu naszych menadżerów. Ale odnieśliśmy sukces na obu frontach. Wiara nie była wyłącznie fasadą. Pamiętam, jak słyszałem śpiew ptaków w ciszy, jaka zapadła po Komunii Świętej podczas Mszy końcowej sprawowanej przez papieża Benedykta; nigdy też nie zapomnę Drogi Krzyżowej. Steve nie zawiódł. Razem z żoną prowadzi teraz rekolekcje i wygłasza prelekcje; cały czas jest liderem wspólnoty „Emmanuel” w Melbourne.

Przyniósł mi pozdrowienia od swojego przyjaciela, Michaela O'Briena z Kanady, najlepszego anglojęzycznego, katolickiego powieściopisarza w dzisiejszym świecie. Steve przypomniał mi, że to właśnie dzięki mnie poznał O'Briena, kiedy dałem mu książkę *Ojciec Elias*<sup>277</sup> – doskonałą lekturę napisaną z profetyczną wnikliwością. Byłem pod takim wrażeniem tej powieści, że kupiłem sześć czy dziesięć egzemplarzy i rozdałem je przyjacielom i młodym liderom grup duszpasterskich.

Bóg był dla nas łaskawy przy tak wielu okazjach; musimy okazywać wdzięczność.

Ojciec Pio – zakonnik, którego zawsze bardzo poważałem, jest teraz znany jako święty Pio z Pietrelciny. Oto początkowe słowa jednej z modlitw do niego:

*Prosimy, naucz nas pokory serca, abyśmy zostali zaliczeni do grona prostaczków z Ewangelii, którym Ojciec obiecał objawić tajemnice swojego Królestwa. Pomóż nam, byśmy modlili się niestrudzenie i byli pewni tego, że Bóg wie, czego nam potrzeba, zanim jeszcze Go o to poprosimy.*

## **Wtorek, 4 czerwca 2019**

Właśnie wróciłem z porannej przechadzki; nie było ani bardzo zimno, ani pochmurno, chociaż wcześniej padał deszcz, a wzdłuż Wschodniego Wybrzeża aż do południowego Queensland leży śnieg. Zauważyłem, że wielki sąsiedni budynek (ten w budowie) urósł o cztery piętra (ostatnio donosiłem chyba o trzech?). Według jednego ze strażników będzie to nowa siedziba policji.

Jutro apelacja – wydaje się to trochę nierealne. W każdym planie wydarzeń trzy miesiące to nic albo bardzo niewiele – chyba że się niecierpliwisz, i to w niezbyt przyjemnych okolicznościach, i bardzo chciałbyś zostać oczyszczony z zarzutów! Polegając zarówno na własnym osądzie, jak i wszelkich opiniach prawnych, nigdy nie spodziewałem się, że zostanę uznany winnym przestępstw popełnionych rzekomo w katedrze. Jestem więc teraz bardzo ostrożny, ale też nie mam wątpliwości, jaki powinien być wynik apelacji. Werdykt „niewinny” jest ważny nie tylko dla Kościoła, ale i dla reputacji australijskiego wymiaru sprawiedliwości wśród Australijczyków oraz za granicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie George Weigel w serii wyśmienitych artykułów przedstawia swoją opinię bez ogródek, acz zgodnie z prawdą.

To mi przypomina, że wczoraj dostałem przekierowaną do mnie z Rzymu przez mojego tamtejszego sekretarza, księdza Anthony’ego Robbiego, małą, całą pokrytą drobnymi, nieczytelnym pismem kartkę od

Teda McCarricka<sup>278</sup>. Pomimo wielokrotnych prób, nie potrafiłem odczytać osiemdziesięciu albo i dziewięćdziesięciu procent treści, więc nawet nie wiem, co chciał mi przekazać. McCarrick ma osiemdziesiąt dziewięć lat. Podpisał się po łacinie: „Ted McCarrick, catholicus, olim cardinalis”, co znaczy: „Katolik, niegdyś kardynał”. Zawsze był wobec mnie uprzejmy. Był też utalentowanym networkerem i fundraiserem z rozległą siecią znajomości, zwłaszcza w środowisku demokratów. Niestety, narobił dużo szkody i to na wiele sposobów.

Regularnie pisuje do mnie ksiądz Tom McGovern z Dublina. W jednym ze swoich listów zacytował zdanie księdza Brendana Purcella, że modłę się zawsze za księży, którzy zgrzeszyli w tej dziedzinie życia, oraz za biskupów, którzy nie wywiązali się ze swoich powinności. Zawsze uważałem, że księża, którzy mieli na sumieniu jakieś przewinienia i zostali przeniesieni do stanu świeckiego bądź ukarani w inny sposób, powinni trzymać się wiary i pokutować za swoje grzechy. Pamiętam, jak jednego z takich kapłanów odwiedziłem na łożu śmierci, żeby się upewnić, czy tak właśnie postąpił. Powiedział mi (a ja mu uwierzyłem), że pogodził się z Panem Bogiem. Bardzo mi ulżyło.

Codziennie modłę się za ofiary, ale na mojej liście modlitewnej nie miałem do tej pory księży popełniających wykroczenia ani biskupów naruszających prawo. Muszę temu zaradzić. Modliłem się również za Teda McCarricka, *olim cardinalem*.

Właśnie wróciłem z półgodzinnej wideokonferencji z moim zespołem prawniczym. Walker nie miał zbyt wiele do powiedzenia, poza tym, że bardzo chciałby, by już się zaczęło oraz że niebezpiecznie blisko zbliżył się do stanu przygotowania się bardziej niż to konieczne. Kiedy Paul poprosił, żebym zabrał głos, powtórzyłem dwie uwagi dotyczące prałata Portelliego, jak również błędów prokuratury. Ucieszyłem się, kiedy Walker potwierdził



moją opinię, że oskarżenie było przygotowane bardzo niechlujnie. Życzyłem im wszystkim, by ich Bóg prowadził, zdając sobie sprawę, że dla trzech osób z tej czwórki nic to nie znaczy. „Sam nas ksiądz wybrał” – dorzuciła Ruth, na co odpowiedziałem z radością: „I dobrze zrobiłem”.

Po lunchu siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą. Życzyła mi powodzenia w jutrzejszej rozprawie. Chciała odwiedzić mnie „urodzinowo” w sobotę, ale nie było takiej możliwości.

Podczas popołudniowego spaceru niebo było bezchmurne i świeciło słońce. Zadzwoiłem do Bernadette [Tobin]. Była nieco niespokojna, więc zasugerowałem, żeby zajęła się czymś, co odwróci jej uwagę – sam tak robię! Podniosło ją to na duchu.

Steve rzucił wczoraj uwagę, którą już wcześniej w liście do mnie wyraził diakon Joe Murphy, mądry młody człowiek, autor pracy magisterskiej na temat Arystotelesa. Obydwaj panowie zasugerowali, że na sukces [premiera] Morrisona miały wpływ obawy co do polityki ograniczania wolności religijnej przez Partię Pracy. Nie wiem, czy biskupi katoliccy wydali w tej sprawie jakieś oświadczenie, ale ucieszyłem się, usłyszawszy, że głos zabrali protestanci, w tym – jak mi się wydaje – biskup pomocniczy anglikańskiej diecezji Sydney. Czy premier będzie miał na tyle rozeznania i zrozumienia sytuacji oraz wystarczającą liczbę głosów poparcia wewnątrz swojej partii, by zapewnić trwałą wolność religijną (zadanie, którego nie chciał się podjąć żaden z członków Parlamentu przed wyborami), to się dopiero okaże. Fascynująca sprawa – zastanawianie się nad politycznymi osiągnięciami „pożałowania godnych nieszczęśników” w USA, UK, na pewno we Włoszech i Francji, może w Australii, ale nie w Irlandii czy w zarządzie Qantas<sup>279</sup>.

Nie zapominając o grzechach, zbrodniach i cierpieniach katolików, przypominam sobie, że pocztą pantoflową dotarła do mnie wiadomość, iż

Gerry Ridsdale – chyba najbardziej niesławny ksiądz będący przestępcą seksualnym – wyraził szczerą skruchę za popełnione zbrodnie. Ridsdale przebywa teraz w więzieniu, gdzie prawdopodobnie pozostanie do końca życia; jest w bardzo kiepskiej kondycji zdrowotnej.

A teraz *Psalm 85*:

*Panie (...),  
odpuść mi winę Twojemu ludowi;  
zakryłeś wszystkie ich grzechy.  
Odnów nas, Boże, nasz Zbawco,  
i zaniechaj Twego oburzenia na nas!  
Okaż nam, Panie, swoją łaskawość  
i daj nam swoje zbawienie!*

## ***Dzień apelacji, środa, 5 czerwca 2019***

Wreszcie nadszedł dzień rozprawy apelacyjnej. Nic dziwnego, że od wielu lat tak źle nie spałem jak wczorajszej nocy; z pewnością była to najgorsza noc, odkąd jestem w więzieniu. Obudziłem się około drugiej trzydzieści i od tej pory zapadałem co chwilę w niespokojną drzemkę.

Poprzedniego wieczoru powiedziano mi, żebym spodziewał się pobudki przez interkom przed szóstą rano oraz że wyruszymy do sądu o siódmej piętnaście. Pobudka była o szóstej piętnaście, a wyruszyliśmy o szóstej czterdzieści pięć. Musiałem poprosić o pozwolenie na szybkie umycie zębów; na poranny brewiarz nie wystarczyło już czasu.

Procedura wyglądała następująco: zostałem zabrany na dół, ubrałem się w „wyjściowe” ubranie – czarny garnitur, koloratkę oraz uzyskane na drodze długich negocjacji szelki i pasek! W pobliżu wyjścia zostałem

zgodnie z procedurą zamknięty w małej, pustej celi z toaletą, gdzie podano mi mleko z płatkami i kawę. Zazwyczaj pijam tu wyłącznie herbatę, ponieważ kawę mają dość kiepską – nie ma mowy o cappuccino czy espresso!

Dwie najbardziej nieprzyjemne czynności to rewizja osobista i zakucie w kajdanki przyczepione do specjalnego pasa wokół talii, co w moim przypadku okazuje się bardzo przydatne, jako że zabrano mi pasek i szelki, a spodnie są na mnie teraz o wiele za szerokie.

Strażnicy zachowywali się przyzwoicie i byli uczynni; umieszczono mnie w policyjnym radiowozie z pancernymi drzwiami. Przez kilka minut czekałem w ciemnościach. Potem w koszmarnym wnętrzu furgonetki, gdzie jakiś energiczny i wściekły więzień kajdankami wydrapał na stalowych ścianach wulgaryzmy, rozbłysło światło i ruszyliśmy do sądu.

Pod budynkiem Sądu Najwyższego przy Lonsdale Street, w odległości jakichś czterdziestu metrów od wejścia, zgromadzili się fotoreporterzy, ale nie udało im się zrobić dobrych ujęć.

Byłem zdenerwowany; cały czas się modliłem i starałem medytować w stylu Johna Maina, powtarzając słowa: „Jezusie, Synu Boga żywego, módl się za nami”.

Czekała mnie miła niespodzianka: poproszono mnie, żebym poczekał w pokoju narad ławy przysięgłych, do którego przylegała łazienka, z której korzystali również strażnicy.

Rozprawa rozpoczęła się punktualnie o dziewiątej trzydzieści; mnie wprowadzono jako ostatniego, po wejściu sędziów. Rozprawie przewodniczyła prezes Sądu Najwyższego Anne Ferguson, pozostali sędziowie to prezes Sądu Apelacyjnego Chris Maxwell oraz sędzia Mark Weinberg. Pani prezes była kobietą wysoką; interweniowała tylko od czasu do czasu. Sędzia Weinberg wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać

mądry, doświadczony sędzia; przypominał mi mojego przyjaciela, prawnika kanonistę księdza Franka Harmana albo Petera O'Callaghana<sup>280</sup>. Sędzia Maxwell interweniował regularnie, pogodny i dobroduszny, ale do czasu. Prawnicy mówią na niego „uśmiechnięty zabójca”.

Rozprawę rozpoczął mój główny adwokat, Bret Walker z Sydney, cieszący się sławą jednego z najlepszych obrońców, o ile nie najlepszego, typowy prawnik swojego pokolenia. W doskonałej przemowie przedstawił powody, dla których odwołanie zostało złożone. Mówił przez cały dzień, odpowiadając na pytania i uwagi sędziów. Nic dziwnego, że pod koniec wyglądał na wykończonego.

Nawet podczas apelacji moi obrońcy nie muszą udowadniać mojej niewinności, a jedynie doprowadzić do ustalenia, że decyzja ławników o skazaniu mnie ponad wszelką wątpliwość nie została uzasadniona i była werdyktem niepewnym.

W sposób klarowny i wyczerpujący Walker jeszcze raz przedstawił podstawowe fakty dotyczące sprawy, podkreślając, że jeśli pierwsze z domniemyanych przestępstw nie wydarzyło się 15 ani 22 grudnia 1996 roku, w takim razie proces kończy się przegraną Korony. Dalej wskazał na fakt, że przypisywanie przez prokuraturę drugiego z wykroczeń do daty 23 lutego 1997 roku nie zgadza się z (bezpodstawnymi) oskarżeniami strony powodowej, utrzymującej, iż obydwa wydarzenia miały miejsce w 1996 roku. Inne poruszone kwestie dotyczyły wiarygodności oskarżającego, dowodów przedstawionych przez McGlone'a i Connora, a także faktu, że jeśli ksiądz Portelli towarzyszył mi przez cały czas i nie kłamie, i jeżeli zatrzymałem się na schodach przed katedrą po obydwu grudniowych Mszach, to Korona znów przegrywa sprawę. Walker zaakcentował fakt, że alby nie da się tak rozsunąć, by móc dopuścić się owych ohydnych napaści.

Koniec końców, mnogość czynników dowodzi, że werdykt „winny” był ponad wszelką wątpliwość nielogiczny.

W sądzie był David, Judy i Sarah oraz grupa moich lojalnych stronników.

W drodze powrotnej do więzienia zachowano dokładnie te same procedury co rano, tyle tylko, że do całkiem sympatycznego strażnika warknąłem: „Nie bądź głupi, do cholery”, kiedy ten zapytał mnie, czy nie przychodzi mi do głowy jakieś samookaleczenie lub samobójstwo.

Odłożono dla mnie spaghetti carbonara, które zjadłem na wieczorny posiłek. Nawet niezłe, chociaż prawie zimne.

Znalazłszy się w celi, poczułem nagłe zmęczenie i pokusę, by skrócić codzienną porcję modlitwy z brewiarza. Chciałem jednak podziękować w modlitwie za dobry dzień i postanowiłem nie okazać się jak jeden z dziewięciu uzdrowionych trędowatych, którzy nie wrócili, aby podziękować Bogu. Zatem wywiązałem się ze wszystkich swoich zobowiązań.

Zrelaksowałem się, oglądając mecz rugby w serii „State of Origin” pomiędzy Nową Południową Walią a zwycięską drużyną Queensland.

Nie miałem ani czasu, ani siły, by otworzyć trzydzieści kilka listów, które dziś dostałem.

Najlepszy na dziś będzie *Psalm 70*:

*Niech się radują i weselą w Tobie  
wszyscy, co Ciebie szukają.  
Niech zawsze mówią: „Bóg jest wielki!”  
ci, którzy pragną Twojej pomocy.*

*Ja zaś ubogi jestem i nędzny,  
Boże, szybko przyjdź mi z pomocą!*

*Tyś wspomóżyciel mój i wybawca:  
nie zwlekaj, o Panie!*

*Boże, nasz Ojczy, proszę Cię o błogostawieństwo dla moich prawników i tych wszystkich, którzy publicznie występowali w mojej obronie, często niemałym kosztem, a także tysiąca osób, które modlą się za mnie, w tym również tych, którzy wzięli udział w czuwaniu modlitewnym pod więzieniem.*

## ***Drugi dzień apelacji, czwartek, 6 czerwca 2019***

Zasadnicza procedura w drodze do sądu oraz w sądzie – taka sama jak wczoraj. Jedyna różnica polegała na tym, że S. – strażnik z oddziału ósmego, który i wczoraj, i dziś towarzyszył mi w drodze na rozprawę – obudził mnie zaraz po piątej trzydzieści, a celę opuściliśmy dopiero około siódmej piętnaście. Już wcześniej uzyskałem specjalne pozwolenie na posiadanie maszynki do golenia i lustra (żadnego z tych przedmiotów nie wolno trzymać w celi), więc wczoraj wieczorem ogoliłem się po powrocie z sądu. Wykorzystałem czas oczekiwania na wyjazd do sądu na odmówienie porannych modlitw z brewiarza – tak jest o wiele łatwiej, niż kiedy trzeba zacząć od porannej modlitwy i przejść przez kolejne części dopiero wieczorem, kiedy jest się zmęczonym.

Wielką różnicę uczyniło to, że już znałem procedurę; doświadczenie wczorajszego dnia dodawało mi otuchy, tak że byłem o wiele mniej zdenerwowany, chociaż nie można powiedzieć, że odprężony! Cieszyłem się także faktem, że tym razem znów znajduję się w cywilizowanych warunkach sali dla członków ławy przysięgłych.

Chris Boyce, główny prawnik reprezentujący stronę oskarżającą, mówił przez większość dnia. Żaden z niego Demostenes. Mój stały krytyk, David

Marr, napisał w piątek, że wystąpienie prokuratora było czystą masakrą, a nos i policzki Boyce'a drgały co chwilę nerwowo, co wskazywało, że jest spięty i zdenerwowany.

Jeden ze strażników powiedział mi, że wczorajsze wystąpienie mojego adwokata było wybitne. Całkowicie się z tym zgodziłem, ale zaznaczyłem też, że miał w ręku dobre karty: dowody w tej sprawie były zdecydowanie po jego stronie.

Boyce – przeciwnie – nie miał żadnych kart, co było niemal dosłownie prawdą, gdyż ani jeden z dwudziestu dwóch świadków, których wezwała strona oskarżająca, nie potwierdził zarzutów stawianych przez powoda.

Boyce rozpoczął swoje wystąpienie od suchego zapewnienia, że J. jest świadkiem przekonującym, nie kłamcą ani fantastą. Sędzia Maxwell przerwał mu szybko, zwracając uwagę, że jest to wniosek, który sędziowie dopiero rozważą. „Jakie dowody mógłby Boyce przedstawić, by pomóc sędziom w tym zadaniu?” – zapytał.

Jak się okazało, był to stale powracający problem strony oskarżającej, która chwyciła się rozmaitych sposobów, aby wykazać, że decyzja co do faktów w tej sprawie pozostaje rolą ławy przysięgłych.

Zasadniczo prokuratura usiłowała kontynuować taktykę wykorzystaną już podczas przesłuchań: zaciemnianie obrazu, unikanie odpowiedzi wprost oraz umniejszanie znaczenia świadków. Niemniej nieustępliwe dociekania sędziów obnażyły fakt, iż dowody popierające wiele spośród ich zarzutów są bardzo wątpliwe lub zgoła nie ma ich wcale.

Prokurator starał się zrujnować wiarygodność Portelliego, McGlone'a i Pottera, tak by ich zeznań nie brano pod uwagę. Posunął się nawet do niesłychanego stwierdzenia, że nikt nie przedstawił jasno, co kto robił w dni, kiedy popełnione zostały przestępstwa, powołując się na brak precyzyjnych opisów, a jednocześnie kompletnie ignorując dowód

w postaci niezmiennej wieloletniej praktyki, którą potwierdzili konkretni świadkowie.

Wielokrotnie Boyce musiał się ograniczyć do długich chwil milczenia, przy czym raz wytłumaczył swoje milczenie niechęcią do wygłaszania komunałów. Nie potrafił wyjaśnić, jakie – niedostępne dla sędziów – argumenty sprzyjały decyzji ławników. Wysoki Sąd zdawał się być zdegustowany sugestią Boyce'a, żeby sędziowie sami przymierzili albę zamiast oddawać ją komuś innemu do zbadania.

Walker wygłosił świetne podsumowanie trwające nieco ponad godzinę. Szczególnie dobrze poszło mu odpowiadanie na uwagi sędziów dotyczące kwestii prawnych oraz precedensów z Sądu Najwyższego. Byłem bardzo zadowolony, kiedy wykazał wiarygodność dowodów przedstawionych przez prałata Portelliego oraz brak możliwości wykluczenia ich z materiału dowodowego. Argumentacja Walkera polegała na wykazaniu – w oparciu o argumenty z wielu obszarów i na wielu poziomach – że całość materiału dowodowego pokazuje, iż niemożliwym jest, aby stawiane mi zarzuty były prawdziwe, chociaż – jak zauważył – nie potrzeba tu nawet dowodów: już sam ów brak prawdopodobieństwa to aż nadto, by apelacja zakończyła się powodzeniem.

Rozprawa skończyła się szybko, bez zbędnego zamieszania, po czym ogłoszono, że trójka sędziów ogłosi swoją decyzję w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Mogłem spędzić zaledwie pięć, dziesięć minut z moimi prawnikami, ponieważ Bret musiał złapać samolot, ja musiałem wracać do więzienia, a Ruth nazajutrz miała wyjechać na pięciodniowe wakacje. Byliśmy w optymistycznych nastrojach. Podzieliłem się z Ruth nadzieją, że zanim wróci, będę już na wolności. Ona też miała taką nadzieję.



Mimo że moja rodzina i przyjaciele byli na sali sądowej, nie mogłem z nimi porozmawiać. Tak bardzo chciałem zasiąść z nimi przy stole i omówić proces przy dobrym posiłku!

Strażnik, którego obowiązkiem było dowiedzieć się, jakie są moje zamiary, okazał się katolikiem włoskiego pochodzenia, bardzo miłym i chętnym do pogawędki o Watykanie. Wspomniał coś o *Kodzie Leonarda da Vinci*. Żartobliwie uprzedziłem jego pytanie o stan mojego zdrowia psychicznego i zapewniłem, że nie mam zamiaru podjąć prób samookaleczenia. Już kilku strażników pytało mnie o Watykan, o podziemne przejścia i piwnice, a także o konklawe!

Odbyłem krótką, przyjemną rozmowę z terapeutą serbsko-chorwackiego pochodzenia, do którego musiałem pójść.

Znów czekało na mnie spaghetti carbonara. Zamiast użalać się nad swoim odosobnieniem, uzupełniłem zapiski z wczorajszego dnia, a potem ucztowałem przy herbacie rumiankowej i tradycyjnych dwóch rządkach czekolady „Cadbury”.

*Panie Jezu, wierzę w opiekę Boga, naszego Ojca, który działa poprzez ludzkie ręce, a musi się uporać z naszymi grzechami i sukcesami, z potężnymi prądami wydarzeń, jak również ze ślepym losem. Dziękuję Ci za to, że doprowadziłeś mnie do tej chwili w moim życiu.*

## ***Piątek, 7 czerwca 2019***

Obudziłem się zmęczony. Z trudem wstałem z łóżka nieco później niż zwykle. Przez całe rano byłem jakiś słaby. Nie było to przygnębienie, wszak w mojej opinii dwa dni rozprawy przebiegły pomyślnie. Od kilku dni nie wychodziłem jednak na spacer, a brak aktywności fizycznej sprzyja

apatii; dopiero dzisiaj mogłem dwukrotnie wyjść na zewnątrz. Było chłodno, lecz nie zimno; świeciło słońce.

Porozmawiałem z Margaret, moją siostrą. Nie udało mi się dodzwonić do Davida, ale za to skontaktowałem się z Chrisem Meneyem i Bernadette Tobin. Terry był w domu z Bernadette. Powiedział, że zarówno on sam, jak i jego koledzy, doświadczeni prawnicy, są przekonani, iż sędziowie podejmą decyzję 3:0 na moją korzyść.

Chyba coś jednak sknociłem, próbując umieścić 50 dolarów na moim koncie telefonicznym, bo jest ono prawie całkiem wyczerpane, a ja chciałbym w weekend podzwonić do znajomych. W tej chwili nadal nie wiem, czy zaradziłem temu jakoś, ale S. obiecał zrobić, co się da, żeby naprawić sytuację.

Przyszło czterech krzepkich strażników, żeby przeprowadzić rutynową comiesięczną rewizję w mojej celi. Kiedy nagle padło pytanie, czy mam jakieś zabronione substancje, odpowiedziałem nieco zaczepnie: „Nie za wiele”. Ale ostatecznie orzekli, że jest „czysto”. Podczas takiej kontroli trzeba wyjść z celi, więc przy okazji odbyłem drugą tego dnia przechadzkę.

W moim życiu nastąpiła pewna zmiana; już nie ma sensu rozważać wszelkich możliwych aspektów procesu, usiłując się we wszystkim rozeznać i przyglądając się sprawie z każdej strony. Trochę przypomina to sytuację, gdy będąc arcybiskupem, przechodzi się na emeryturę. Zastanawianie się, co innego można by zrobić, nie ma już wówczas zbyt wielkiego sensu, podobnie jak skryta nadzieja, że może jednak nastąpi jakiś przełom, punkt zwrotny albo że otworzy się jakiś nowy kanał, którym powieje Duch...

Kiedy wczoraj w drodze do pokoju obrad ławników przechodziłem przez drugą, mniejszą salę rozpraw, zauważyłem na ścianie portret Jima Gobbo. Gobbo był gubernatorem stanu Wiktorii w tym samym czasie,

kiedy ja byłem arcybiskupem Melbourne. Zarówno on, jak i jego żona Shirley są gorliwymi katolikami. Gobbo był także sędzią Sądu Najwyższego. Za moich czasów odsłaniał piękną figurę arcybiskupa Daniela Mannixa autorstwa Nigela Boonhama przy katedrze Świętego Patryka, co było nader właściwe, jako że za czasów Mannixa on sam jako chłopiec z rodziny migrantów uczył się w szkołach katolickich. Gobbo jest wspaniałym przykładem sukcesu naszego powojennego programu migracyjnego, jak również mobilności społecznej, jaką umożliwia życie w Australii, wspieranej przez katolickie szkolnictwo. Niestrudzenie działał na rzecz wielu spraw; także dla Zakonu Maltańskiego i starszych Włochów. Nie chciał, by zmuszano ich do życia w irlandzko-australijskich domach opieki, gdzie kazano by im jeść ziemniaki i śpiewać *Danny Boy*!

Powinienem jeszcze powiedzieć słowo na temat jakże odmiennych stylów dwóch reprezentujących mnie adwokatów. Richter to prawnik, który zmierza do przekonania ławy przysięgłych, jego tok rozumowania jest logiczny, z częstymi całkiem niespodziewanymi i interesującymi dygresjami. Jest prawdziwym błogosławieństwem dla dziennikarzy, często w swoich mowach na sali rozpraw dostarczając im dobrych, a jednocześnie prowokacyjnych materiałów. W ciągu kilku miesięcy poznałem go dość dobrze i miałem świadomość, jak bardzo zaskoczyła go i dotknęła decyzja drugiej ławy przysięgłych przeciw mnie. Nie dziwi mnie wcale, że w swoim gabinecie ma wielkie krzesło, które niegdyś należało do Doktora Johnsona<sup>281</sup>.

Bret Walker większość spraw prowadzi w Sądzie Najwyższym oraz w sądach apelacyjnych. Proceduje z bezwzględną logiką, głęboką wnikliwością, nie dając mediom pożywki żartami czy ekscentrycznym zachowaniem. Zna sędziów i stosownie do składu sędziowskiego planuje swoją strategię obrony klienta. Publiczność, przed którą „występują”

sędziowie – zwłaszcza, gdy ogłaszają werdykt – to publiczność „mimo woli”, w sposób oczywisty skupiona na nich i żywo zainteresowana ich słowami. Nie tak ma się sprawa w przypadku polityków lub księży. Richter przeciągnąłby na swoją stronę zarówno kobiety, jak i mężczyzn z dowolnego społecznego *milieu*. Natomiast Walker to prawnik z prawników – przyzwyczajony do logicznego przekonywania sędziów do swojej racji.

Wieczorem oglądałem w telewizji, jak Geelong zmasakrował Richmond w rozgrywkach AFL, wygrywając jakimiś siedemdziesięcioma punktami. Obawiałem się, że dostaniemy solidne lanie, ale nie aż takie! Jedną z zalet przebywania w Melbourne jest dostęp do aktualności ze świata futbolu australijskiego. Za to kiedy w 2001 roku byłem w Sydney, zyskiwałem, jak sędzę, przynajmniej godzinę tygodniowo na czytanie, gdyż tam wiadomości i plotki ze świata futbolu są ograniczone.

Wezwano mnie do izby chorych na badanie krwi. Nie był to pierwszy raz. Podczas pierwszych dwóch prób nie udało się pobrać mi krwi. Za drugim razem poinformowałem starszą pielęgniarkę, która usiłowała to zrobić, że jeśli nie uda się za trzecim razem, to rezygnujemy. „Trzy podejścia i koniec” – powiedziałem. Zawołała lekarza, który skutecznie wykonał badanie. Zasugerowałem, żeby zastosowali testy punktowe, których sam używam w domu; doktor przyznał, że byłoby to również tańsze. Pielęgniarka złożyła mi życzenia z okazji moich jutrzejszych urodzin, a jeden ze strażników wyraził przypuszczenie, że pewnie kończę dziewięćdziesiąt jeden lat!

Wierzę, że moja apelacja jest na dobrej drodze i jestem bardzo wdzięczny moim prawnikom. Modlę się *Psalmem 107*:

*Niech dzięki czynią Panu za Jego łaskawość,  
za Jego cuda dla synów ludzkich,  
gdyż bramy spiżowe wyłamał  
i skruszył żelazne wrzeciądze.*

## **Sobota, 8 czerwca 2019**

Wstałem na sygnał pobudki równie zmęczony co wczoraj. Wyjątkowo zaproponowano mi półgodzinne wyjście na spaceriak o ósmej trzydzieści; zgodziłem się. Było zimno, ale niezbyt pochmurno. Przez dwadzieścia minut krążyłem po spaceriak, odmawiając różaniec, po czym sprawdziłem stan doładowania mojej komórki – zostało tylko 1,20 dolara. Wykorzystałem tę resztkę pieniędzy na telefon do mojego brata Davida, który zaśpiewał mi „Happy Birthday”, a przynajmniej sam początek, bo zaraz wyjaśniłem mu, że czas naszej rozmowy jest bardzo ograniczony. David, Judy oraz Chris Meney przyjdą w poniedziałek.

Pan Harris (nadzorujący nasz oddział) pomógł mi jak już wiele razy wcześniej i doładował telefon, tak że mam teraz na karcie 50 dolarów i po południu będę mógł telefonować. Moją prośbę przekazał Harrisowi, którego nie było wówczas na oddziale, inny strażnik. Zrobił to tylko ze względu na moje urodziny.

Udało mi się dzisiaj porozmawiać z McFarlanesami, którzy przebywają w Salzburgu, gdzie Tim ma wygłosić odczyt w przyszłym tygodniu. Śledził przebieg rozprawy w internecie. Rzecz jasna, oboje bardzo się cieszą. Natomiast nie udało mi się dodzwonić do Tima O’Leary’ego. Ale rozmawiałem jeszcze z Margaret i z Tobinsami. Terry’ego nie było, lecz wcześniej omówił moją sytuację z Josephem. Podobno w sądzie podszedł do ojca Franka Brennana SJ nasz dobry znajomy David Marr, wyrażając

ubolewanie nad tą – jak się wyraził – „p...oną katastrofą”. Frank odpowiedział mu na to, że jest to po prostu zwycięstwo sprawiedliwości i przejrzystości informacji. Danny Casey był zachwycony i donosił, że Ed Pentin napisał w „National Catholic Register” mocno wspierający moją sprawę artykuł oraz że John Ferguson w „The Australian” jest po właściwej stronie tego sporu. Przekazał mi także najlepsze życzenia od Pablo Eltona<sup>282</sup> z Hongkongu. Pablo okazywał niezastąpioną pomoc, kiedy kupowaliśmy, a potem odnawialiśmy Domus Australia<sup>283</sup> w Rzymie.

Większość dnia minęła mi na czytaniu listów z poprzednich czterech dni, ale jedna trzecia wciąż jeszcze czeka na otwarcie. Wrócę do nich kiedy indziej; tymczasem kilka z nich zasługuje na pilną, choćby krótką uwagę. Wszystkie listy przychodzące i wychodzące z więzienia są cenzurowane, dlatego pewna kobieta z Kingaroy w Queensland zamieściła w swoim następujące *postscriptum*: „Do osoby, która pierwsza czyta te listy: dziękuję za czas, który na to poświęcasz, a w niedzielę ruszaj do kościoła!”. Pewien numerariusz Opus Dei z Sydney napisał, że wiele osób mówiło, iż uwięzienie mnie będzie miało katastrofalne skutki dla Kościoła w Australii. „Cóż – pisze dalej – ja obserwuję coś zupełnie innego”. Liczba wiernych uczestniczących w Mszach Świątecznych nie zmalała, a dla młodych ludzi biorących udział w kursach formacyjnych „sytuacja księdza jest bodźcem do większej pobożności i determinacji w naśladowaniu Chrystusa i budowaniu Kościoła”. To oczywiście tylko jakaś część całego obrazu, ale i tak jest to pocieszające.

Najlepszy jednak był tekst przemówienia, jakie wygłosił do swoich kolegów młody człowiek z ósmej klasy szkoły w Nowej Południowej Walii. Na drugie ma Chryzostom, po świętym Janie „Złotoustym”, żyjącym pod koniec IV wieku arcybiskupie Konstantynopola, słynnym pisarzu

i kaznodziei. I coś rzeczywiście chyba jest w tym imieniu młodego chłopaka... Szkoła, do której uczęszcza, jest szkołą państwową, laicką.

*Duma i uprzedzenie: znieśławienie kardynała Pella* to doskonałe pod względem intelektualnym dzieło, które zostałoby wysoko ocenione nawet w klasie maturalnej. Uczciwy i kompetentny nauczyciel przyznał młodemu człowiekowi maksimum punktów: 20/20. Ale to jego odwaga przed rówieśnikami, bardziej nawet niż walory logiczne i językowe jego pracy, dodały mi ducha i nauczyły pokory. Zamierzam napisać do niego w ten weekend, żeby mu podziękować i pogratulować.

Poza tym życie toczy się zwykłym trybem, według codziennej rutyny, jaką przyjąłem od samego początku. Jedyna odmiana to miła konieczność przeczytania potopu korespondencji, którego się przedtem nie spodziewałem.

Skończyłem *Wojnę i pokój* wieczorem pierwszego dnia apelacji; zostały mi tylko trzy krótkie epilogi Tołstoja i wstęp Richarda Peveara, jednego z dwóch tłumaczy. Postanowiłem je przeczytać, kiedy skończę całość, żeby nic nie wpływało na mój odbiór dzieła. Jest to najlepsza powieść, jaką w życiu czytałem; trudno byłoby mi wymienić jakiegoś poważnego dla niej rywala.

Zazwyczaj staram się ułożyć przynajmniej jedną lub dwie układanki sudoku dziennie; prawie zawsze udaje mi się rozwiązać łatwiejszą wersję zagadki, ale im dalej w moim zbiorze zagadek, tym nawet ta łatwiejsza staje się coraz trudniejsza.

*Pierwszy list świętego Jana* skończył się w brewiarzu kilka dni temu. To jeden z moich ulubionych fragmentów Pisma Świętego. Poprosiłem Chrisa Meneya, żeby przyniósł mi kolejny tom brewiarza, który rozpoczyna się w poniedziałek po święcie Zesłania Ducha Świętego.

Edyta Stein pochodziła z Niemiec; była żydówką i filozofem; nawróciła się na katolicyzm, wstąpiła do karmelitanek – żeńskiego zakonu kontemplacyjnego; zmarła w nazistowskim obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Zanim ją aresztowano, uciekła do Holandii; kiedy holenderscy biskupi zaprotestowali przeciwko nazistowskim potwornościom, aresztowano wszystkich konwertytów z judaizmu. Być krytykowanym czy ukaranym za publiczny sprzeciw wobec czegoś – to jedno; gorzej, gdy zostają ukarani również członkowie rodziny (na przykład Henryk VIII ukarał matkę kardynała Pole’a, błogosławioną Małgorzatę, hrabinę Salisbury, którą z jego rozkazu ścięto), a jeszcze potworniejsza rzecz ma miejsce, gdy większa grupa, niemająca nic wspólnego z rzekomymi wykroczeniami, zostaje uwięziona i zabita. Oto kontekst historyczny dla tych, którzy krytykują „milczenie” papieża Piusa XII w kwestii nazistowskiej eksterminacji Żydów, a także tło dla tej oto modlitwy siostry Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein), jednej z moich ulubionych świętych. Lobbowałem za jej nominacją na patronkę Katolickiego Uniwersytetu Australii – niestety, bezskutecznie.

*Dokąd zaprowadzi nas Chrystus na tej ziemi, nie wiemy i nawet przed czasem nie powinniśmy o to pytać. Wiemy tylko, że dla tych, którzy kochają Boga, wszystko ostatecznie na dobre się obróci. A poza tym wiemy, że drogi Pana idą dalej niż drogi tego świata<sup>284</sup>.*

---

<sup>274</sup> G.K. Chesterton, *Ortodoksja*.

<sup>275</sup> Według legendy pocałowanie kamienia wmurowanego w mury obronne zamku w Blarney w Irlandii przynosi dar elokwencji i przekonywania (przyp. tłum.).

<sup>276</sup> FOCUS (ang. Fellowship of Catholic University Students) – Stowarzyszenie Studentów Katolickich.



277 Polskie wydanie: M. O'Brian, *Ojciec Eliasz. Czas apokalipsy*, tłum. T. Jegierski, Wydawnictwo M, Kraków 2009 (przyp. tłum.).

278 Theodore McCarrick – były amerykański kardynał, w 2019 r. przeniesiony do stanu świeckiego za wykorzystywanie seksualne nieletnich i dorosłych.

279 Qantas Airways – narodowe linie lotnicze Australii.

280 Peter O'Callaghan – niezależny komisarz przy „Melbourne Response”.

281 Samuel Johnson (1709-1784) – brytyjski pisarz, który w sposób trwały przyczynił się do rozwoju języka angielskiego, szczególnie pisząc swoje słynne dzieło *A Dictionary of the English Language* (*Słownik języka angielskiego*).

282 Pablo Elton – przyjaciel i doradca.

283 Domus Australia – dom pielgrzyma w Rzymie, własność australijskiego Kościoła katolickiego.

284 <https://www.karmel.pl/19-kwietnia/>.

# Tydzień 16

## Zesłanie Ducha Świętego

### *9-15 czerwca 2019*

#### ***Niedziela Zesłania Ducha Świętego, 9 czerwca 2019***

Dzisiaj Zesłanie Ducha Świętego – Pocieszyciela mieszkającego w naszych sercach, który choć dopuszcza, bym był w więzieniu, to jednocześnie pozwala mi ufać, że wkrótce stąd wyjdę. Bogu niech będą dzięki!

Tajemnica Trójcy – Ojca, Syna i Ducha Świętego, jednego Boga w trzech Osobach – jest charakterystyczna dla chrześcijaństwa; nie spotkamy jej w dwóch pozostałych wielkich religiach monoteistycznych: judaizmie i islamie.

Według tradycji (niepopartej jednak żadną pewnością) to święty Patryk w V wieku wyjaśnił nam tajemnicę Trójcy Świętej, jednego prawdziwego Boga, wykorzystując w tym celu symbolikę trójlistnej koniczyny; inni porównują koncepcję Trójcy Świętej do różnych form fizycznych, jakie przyjmuje woda: płynu, lodu i pary.

W drugiej połowie II wieku święty Ireneusz, biskup Lyonu, uczeń świętego Polikarpa ze Smyrny, odegrał znaczącą rolę w doprecyzowaniu i rozwinięciu katolickiej formy chrześcijaństwa. Sądzę, że obok autorów Nowego Testamentu, był on najczęściej cytowanym teologiem na

II Soborze Watykańskim. Jak czytamy w brewiarzu w przypadającym na dziś fragmencie jego traktatu *Przeciw herezjom*, „w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił na uczniów Duch Święty, który ma władzę nad wszystkimi narodami, aby wprowadzić je do Życia i aby otworzyć Nowe Przymierze”. Ireneusz wyjaśnia, że „ta ożywcza rosa Boża jest nam konieczna, abyśmy nie zostali spaleni i nie stali się bezużyteczni, a jak mamy oskarżyciela, mieli również obrońcę”. Jesteśmy niczym suche drzewo i „nie wydalibyśmy owoców życia bez deszczu zesłanego z woli niebios”.

Duch Święty musi nieustannie towarzyszyć Kościołowi, aby ludzie wierzący poprzez swoich przywódców, następców świętego Piotra i następców Apostołów, mogli odpowiadać na rodzące się pytania i wychodzić naprzeciw nowym wyzwaniom. Kiedy przeminęło pokolenie żyjące w czasach Apostołów, pierwsi chrześcijanie chcieli mieć pewność, że przekazuje się im tę samą naukę, którą głosił Chrystus. Konsultowali się zatem z Kościołami założonymi przez Apostołów, a zwłaszcza z Kościołem w Rzymie, założonym przez świętych Piotra i Pawła.

Święty Ireneusz był pierwszym chrześcijańskim autorem poruszającym temat apostoelskiej sukcesji biskupów, zgodnie z którą są oni narzędziami Ducha Świętego i gwarantami prawdziwości tradycji. W tym celu nie muszą wcale być świetnymi teologami bądź kaznodziejami, chociaż cechy te z pewnością pomagają w ich posłudze (tym bardziej nie są oni powołani do tego, by swoimi działaniami prowokować czy niepokoić swoje kongregacje). Ich rolą jest wskazywanie – z inspiracji Ducha Świętego – tego, co prawdziwe, a niekiedy wykluczanie pewnych interpretacji. Czynią to poprzez własne nauczanie, ale jeszcze częściej – w poważniejszych kwestiach – poprzez spotkania biskupów na soborach powszechnych pod przewodnictwem papieża.

Wiemy, że Jezus nie zostawił żadnych pism oraz że żaden anioł nie ogłosił, które pisma powinno się uznawać za natchnione przez Ducha Świętego i jako takie włączyć do zbioru dziś nazywanego kanonem Nowego Testamentu. Kwestie te z natchnienia Ducha Świętego rozstrzygnęły pierwsze Kościoły – często na podstawie własnej, regularnej praktyki – wywodząc tradycję apostołską z Pisma Świętego. Zostało to ujęte w pytaniach zadawanych katechumenom podczas chrztu; pytania te później doprecyzowano i rozszerzono w uroczystym nauczaniu soborów (począwszy od soboru w Nicei w 325 roku), a następnie ujęto w syntetycznej formie w *Credo*.

Kluczową rolę odegrał tu święty Ireneusz, jako że on również był wybitnym narzędziem Ducha Świętego w czasie, kiedy „duchowość” była ostatnim krzykiem mody, a kuriozalny mętlik ruchów gnostycznych groził zagłuszeniem nauki płynącej z Ewangelii i świętego Pawła.

W nauczaniu Ireneusza można rozpoznać podstawowe elementy nauki katolickiej. Nie istnieje jakaś wiedza tajemna ukryta przed zwykłymi wyznawcami, ponieważ otwartą dla wszystkich ochrzczonych tradycję apostołską, która przekazuje nam naukę Jezusa, gwarantują biskupi będący strażnikami, a nie właścicielami owej tradycji. W dzisiejszych czasach my też – jak święty Ireneusz – musimy „pomnożyć denar nam dany i pomnożony zwrócić naszemu Panu”.

Rzecz jasna, te wniosłe rozważania dalekie są od codziennego życia oddziału ósmego w zakładzie karnym w Melbourne, gdzie trzyma się nas, więźniów skazanych na odosobnienie. Nie było tu dziś żadnego chrześcijańskiego świętowania, a zresztą mnie i tak nie pozwolono by na udział w nim – dla mojego własnego bezpieczeństwa. Przypuszczam, że siostra Mary przyniesie mi jutro Komunię Świętą.

Przegapiłem pierwszą część Mszy w telewizji (*Mass for You at Home*) o szóstej rano, gdyż nadal nie mam budzika, ale obejrzałem Hillsong, gdzie nie padła jednak żadna wzmianka o Pięćdziesiątnicy. Kazanie pastora Houstona było autentycznie skoncentrowane na Bogu, oparte na fragmencie *Księgi Izajasza*, bez cytatów z Nowego Testamentu i z krótkim śpiewem o Jezusie, naszym Panu. Ogromna kongregacja tym razem reagowała nieco żywiej; była również skoczna muzyka.

Po raz pierwszy udało mi się wytrwać do końca w oglądaniu protestanckiego kaznodziei Josepha Prince'a z New Creation<sup>285</sup> w programie zrealizowanym (jak mi się wydaje) przez Amerykanów w potężnym, wielopiętrowym audytorium. Kaznodzieja ów to mały, przystojny człowiek, chyba Chińczyk, elegancko ubrany, bliski mojemu wyobrażeniu protestanckiego ewangelizatora. Jego kazanie dotyczyło fragmentu *Listu do Efezjan* i było ściśle skoncentrowane na Chrystusie. Pastor Prince mówił o grzechach natury seksualnej oraz o pornografii, nie rozwodząc się nad nimi, ale sprawnie. Podobało mi się i nie miałem żadnych teologicznych zastrzeżeń.

Jednak główną atrakcją tego poranka praktyk protestanckich (oprócz dzisiejszego brewiarza i moich codziennych rozważań) były *Songs of Praise* (*Pieśni chwały*) nadawane z gotyckiej kaplicy w zamku Windsor. W tej wspaniałej scenerii cała kongregacja wraz z mieszanym chórem mężczyzn, chłopców i dziewcząt śpiewała stare, lubiane przez wszystkich hymny, takie jak *Jerusalem* i *Ancient of Days* – z wiarą, entuzjazmem i klasą. Uwielbiam katolicką tradycję śpiewu polifonicznego, do której zachęcałem zarówno w Sydney, jak i w Melbourne, ale anglikańska tradycja śpiewu chóralnego wsparta wspaniałymi hymnami oraz kongregacją wiernych, którzy potrafią śpiewać, należy do najcenniejszego dziedzictwa świata anglojęzycznego. *Floreat* – niech rozkwita!

Większość dnia zeszła mi na otwieraniu i czytaniu pięknych listów od moich korespondentów. Udało się dwukrotnie wyjść na spacer. Pod względem jedzenia niedziela jest najlepszym dniem tygodnia: dostajemy pieczonego kurczaka na lunch i kurczaka na zimno wieczorem oraz słodką galaretkę i owoce.

Zakończę krótką modlitwą na Zesłanie Ducha Świętego, którą przysłał mi mój stały korespondent ze Stanów Zjednoczonych:

*Panie, spraw, proszę, by Duch Święty zstąpił na nas i dał nam swój pokój (...), jak również – dostatecznie często – powody do śmiechu.*

## ***Poniedziałek, 10 czerwca 2019***

Dźwięk pobudki rozległ się dzisiaj o pięć minut wcześniej niż zwykle, ale już doszedłem do siebie po tym ciosie. Podczas pierwszego wyjścia (znów dość wcześnie, około dziewiątej rano) pogoda była nieprzyjemna – zimno i pochmurno – lecz po południu (między trzecią a czwartą) zrobiło się trochę cieplej, jaśniej, a nawet słonecznie. Udało się zostać na zewnątrz nieco dłużej, co zawsze jest bardzo przyjemne, pod warunkiem że nie pada właśnie deszcz, bo wtedy nie da się usiąść na mokrej, metalowej ławeczce.

Przyszli David i Judy z Chrisem Meneyem; mogliśmy usiąść w sali wspólnej i porozmawiać. Cała trójka była w sądzie, chociaż Chris tylko we wtorek. Davida, Judy i Sarah dopadli fotografowie, w związku z czym ich zdjęcia pojawiły się w niektórych wiadomościach telewizyjnych. Powiedzieli mi, że Gian Pietro<sup>286</sup> i Caterina Pagani<sup>287</sup> też byli na sali sądowej, chociaż ja ich nie widziałem, oraz że mój przyjaciel prawnik, Joseph<sup>288</sup>, zasugerował, żebym poszedł do fryzjera jak tylko mnie

wypuszczają. Wszyscy troje zgadzali się, że rozprawa apelacyjna poszła bardzo dobrze.

Dzisiaj, w oficjalny dzień urodzin królowej, nie było nowej korespondencji, a kiedy z kantyny dostarczono mi czekoladę „Cadbury”, okazało się, że nie ma też gazet. Nadal nie mogę skontaktować się z Michaeliem Caseyem; jak powiedział Tim O’Leary, trudno go złapać.

Według *Scripture Diary (Terminarz z Pismem Świętym)* wydawanego przez siostry karmelitanki z Kew dzisiejszy dzień to święto Maryi Matki Kościoła, choć w moim brewiarzu z 1974 roku nie ma o tym żadnej wzmianki. Święto to ogłosił papież Paweł VI pod koniec II Soboru Watykańskiego w 1965 roku. Studiowałem wówczas w Rzymie, w Kolegium Propaganda Fide położonym na wzgórzu Janikulum, w pobliżu Bazyliki Świętego Piotra. Było nas około trzystu seminarzystów sześćdziesięciu trzech narodowości, w tym trzydziestu Australijczyków. Do czasu, kiedy skończyłem studia w 1967 roku, liczby te z roku na rok rosły. Były to szczęśliwe czasy, a dla chłopaka z Ballarat – okazja do poszerzenia horyzontów.

Siły progresywne przekonały większość biskupów, by nie publikować osobnego dokumentu soborowego poświęconego w sposób szczególny Matce Bożej, ale otrzymała Ona wspaniałą rozdział w Konstytucji dogmatycznej o Kościele zatytułowanej *Lumen gentium (Światło narodów)*. Dwa główne nurty soboru, pomiędzy którymi często dochodziło do napięć, to *ressourcement* (powrót do źródeł) i *aggiornamento* (unowocześnienie). Obydwa miały wpływ na nauczanie soborowe o Maryi.

Jan XXIII zwołał sobór, by pomóc Kościołowi uporać się z brakiem wiary, który przyczynił się do powstania i rozwoju nazizmu i komunizmu i szerzył się w powojennej Francji, gdzie Angelo Roncalli był przez pewien czas nuncjuszem w czasie rządów de Gaulle’a. Sobór okazał się bardziej

podatny na protestantyzm niż na prawosławie. Sięgające średniowiecza formy pobożności, takie jak błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, modlitwy do świętych oraz różaniec, nie zostały całkiem zdyskredytowane, ale ich znaczenie zbagatelizowano, a starożytny kult Maryi, Bożej Rodzicielki – *Theotokos* – w wielu zakątkach świata został zapomniany. Pamiętam, jak nie dalej niż dwadzieścia pięć lat temu, gdy byłem młodym biskupem, pewna zakonnica, teolożka, która wygłosiła referat na zebraniu naszego episkopatu *Kobiety w Piśmie Świętym*, nie wspomniała ani słowem o Maryi. Kiedy nadszedł czas na pytania, chciałem dowiedzieć się, dlaczego tak zrobiła, na co ona odparła, że Maryja nie figuruje w literaturze przedmiotu.

W 1965 roku większość tych spraw była dopiero przed nami. Papież Paweł VI miał wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, a będąc świadomym oddziaływania sił minimalistycznych, mocą swoich papieskich uprawnień, bez konsultowania się z ojcami soborowymi, ustanowił święto Maryi Matki Kościoła. Niektórzy sprzeciwiali się temu, twierdząc, że Maryja jest rzeczą jasną członkiem Kościoła (jak słusznie wykazano w poświęconym Jej rozdziale *Lumen gentium*), zatem nie powinno się Jej czcić jako jego Matki. Inni natomiast protestowali przeciw „samowolnej” decyzji papieża. Papież Paweł słusznie podkreślał fakt, iż rola Piotra nie jest podrzędna względem roli następców Apostołów, stąd nie może być ważnego soboru bez przewodnictwa głowy Kościoła i jego zgody. Nie jestem pewien, na ile popularne jest w Kościele nabożeństwo do Maryi Matki Kościoła.

Nie chciałbym ani przez chwilę sprawiać wrażenia, że dobrze się bawię w więzieniu i że niespodziewane odrzucenie apelacji nie byłoby prawdziwym ciosem, ale to prawda, że spotkało mnie tu także wiele dobrego. Jednym z takich dobrodziejstw jest przysłana mi przez rodzinę



Abrahamów książka zatytułowana *Jezus i żydowskie korzenie Maryi* autorstwa Branta Pitre'a, świeckiego uczonego z Ameryki Północnej.

Wiele się z tego świetnego dzieła dowiedziałem. Scott Hahn, nawrócony naukowiec, napisał o nim: „Jest to najlepsze studium biblijne Maryi, jakie kiedykolwiek czytałem”. Duża pochwała.

Pitre wyjaśnia, że kultowi zawsze towarzyszy ofiara, stąd cześć, jaką oddajemy Matce Bożej, to nie kult; pisze również, że pełen pietyzmu stosunek do królowej matki, matki króla, był w czasach żydowskich elementem tradycji, co łatwo zrozumieć, skoro królowie mieli wówczas tak wiele żon i konkubin.

Przez dziesiątki lat używałem w kazaniach zwrotu „bracia i siostry Jezusa”, zazwyczaj przyjmując za świętym Hieronimem tradycję zachodnią, według której są oni w istocie kuzynami Jezusa. Ostatnio jednakże napomknąłem o tradycji wschodniej, wedle której święty Józef był wcześniej żonaty, następnie owdowiał i były to dzieci z jego pierwszego małżeństwa. Pitre pisze także, że zarówno w tamtych, jak i późniejszych czasach małżonkowie praktykowali powstrzymanie się od współżycia z przyczyn religijnych, zatem dziewictwo Maryi mieści się w ramach tamtejszej tradycji.

Zdawałem sobie sprawę, że nie mogło być dwóch Marii – rodzonych sióstr, w jednej rodzinie, ale Pitre uprawomocnił zachodnią teorię, wskazując na fakt, że Maria, matka Jakuba i Józefa, Szymona i Judy nadal żyła (zatem hipoteza o wdowieństwie Józefa upada) i że prawdopodobnie była żoną Kleofasa, brata Józefa (J 19,25). Dla całości obrazu zauważmy, że Jakub, a potem jego brat Szymon byli pierwszymi biskupami Jerozolimy. Informację tę podaje Euzebiusz w swojej *Historii kościelnej*, cytując Hegezypa, historyka z II wieku. Po takiej lekturze jestem teraz lepiej przygotowany do przyszłych kazań o Matce Bożej.

*Maryjo, Matko Jezusa, Twojego Boskiego Syna, naszego Brata, prosimy Cię, wstawiaj się za nami u Niego, a także za wszystkimi tymi, którzy prosili nas o modlitwę.*

*Matko Miłosierdzia, w imię Jezusa pomóż nam żyć głębiej, przebaczać chętniej i w ten sposób podążać ową wąską drogą i przejść przez ciasną bramę, która prowadzi do życia wiecznego.*

## **Wtorek, 11 czerwca 2019**

Siostra Mary przyniosła mi Komunię Świętą. Podczas naszej małej „paraliturгии” przy stoliku w sali wspólnej skorzystaliśmy z czytań na niedzielę Zesłania Ducha Świętego; mieliśmy także małą świecę i czerwoną serwetkę z racji niedawnej uroczystości ku czci Ducha Świętego.

Wokół nas i w celach życie toczyło się zwykłym torem. Mamy nowego więźnia – nie krzyczy, raczej tłucze czymś głośno w swojej celi. Kiedy siostra Mary i ja modliliśmy się, robił koszmarny harmider. Zdziwiał mnie, w jaki sposób udaje im się raz za razem wywoływać aż tak głośny dźwięk, chociaż to dosyć oczywiste, że tylko uderzając o drzwi, można wydać jakikolwiek odgłos. Przypuszczałem, że używają do tego przedramion, które z pewnością są potem całe posiniaczone. Ale kiedy zapytałem o to strażnika, powiedział, że odwracają się plecami do drzwi i kopią jak koń. Mimo że każdy z nas musi nosić więzienne obuwie sportowe, a nie ciężkie buty, i tak łomot jest bardzo głośny.

Dziś rano niebo było przepiękne, bez jednej chmurki; niemal ciepło... Po południu powróciło lekkie zachmurzenie i chłód. Pozamiatałem i umyłem mopem moją małą celę, a wczoraj dałem rzeczy do prania. Raczej

się cieszę, że nie dano nam możliwości samodzielnego korzystania z pralek, bo żaden ze mnie ekspert w tej dziedzinie.

Oczywiście opowiedziałem siostrze Mary, że jesteśmy przekonani, iż apelacja poszła dobrze. Widziała coś na ten temat w mediach. Chciała odwiedzić mnie w ubiegłą sobotę, w moje urodziny (nie w ten dzień co zazwyczaj), ale nie dostała pozwolenia, ponieważ w soboty przychodzą odwiedzający do większości więźniów, więc żadne odstępstwa od przyjętego schematu wizyt nie są możliwe. Tego typu małe frustracje nie należą do rzadkości, choć przypuszczam, że nieprzyznawanie mi specjalnych przywilejów leży w interesie wszystkich zainteresowanych.

Napisałem sześć listów, w tym cztery do więźniów – to jedyna kategoria moich korespondentów, która na sto procent od razu otrzyma odpowiedź. Każdemu innemu odpowiem po wyjściu na wolność – niemałe zadanie!

Mój przyjaciel prawnik, Joseph, jest nie tylko wspaniałomyślnym i życzliwym człowiekiem, dobrym mężem i szczęśliwym ojcem – zarówno w kategoriach religijnych, jak i ogólnoludzkich – ale także autorem doskonałych, długich listów. Powiedzieć, że przysłał mi cztery „miniksiążki”, byłoby może przesadą, lecz z pewnością było to coś więcej niż zwykłe listy. To istne epistoły liczące sobie około sześćdziesięciu pięciu stron każda. Najwyraźniej pomyślał, że potrzeba mi czegoś dla zaostrenia intelektu i zabicia czasu – w obydwu przypadkach nie pomylił się.

Jego listy podejmują cały wachlarz tematów: od życiorysu Daniela Fitzpatricka, lewicowego myśliciela i aktywisty żyjącego w Melbourne za czasów arcybiskupa Daniela Mannixa, po greckiego kardynała Bessariona, który żył w pierwszej połowie XV wieku, został wygnany z Konstantynopola i o mały włos nie obrano go papieżem (tak przynajmniej się przypuszcza); od debaty na temat koncepcji prawa słuszności (*equity*)

w ramach prawa powszechnego (*common law*) [equity – system prawny stosowany w krajach anglosaskich jako uzupełnienie norm ustawowych i prawa zwyczajowego – przyp. tłum.] i jak to się ma do naszych dyskusji o sumieniu po wielorakie zasługi Johna Finnisa<sup>289</sup> oraz trudności związane z brexitem; od pięknego listu byłego członka MI6<sup>290</sup> do jego chrześniaka, który miał zostać przeczytany dopiero, kiedy chłopak skończy dwadzieścia jeden lat, do życzliwego traktowania kardynała Wolseya<sup>291</sup>, uznania umiejętności „tego łajdaka Thomasa Cromwella”<sup>292</sup> i męczeństwa Tomasza Morusa, która to trójka została w taki czy inny sposób doprowadzona do upadku przez osławionego Henryka VIII.

Joseph przesłał mi również kilka recenzji napisanych przez naszego wspólnego przyjaciela, urodzonego w Chicago jezuity, ojca Paula Mankowskiego. Od wielu lat Paula łączą trudne relacje z jego przełożonymi w zakonie. Jeden z moich korespondentów napisał, że moje kłopoty były „głównie” nie z mojej winy; Paul także potrafi być bardzo bezpośredni, wykazując wielką gorliwość o dom Ojca, o Boga i katolicką prawdę. Paul pochodzi z polsko-amerykańskiej rodziny, jest członkiem Church Militant, człowiekiem obdarzonym niezwykłym spektrum zainteresowań i zdolności. To niewysoki mężczyzna budową ciała przypominający czołg Sherman. Kiedy pełnił funkcję sekretarza Klubu Bokserskiego na Uniwersytecie Oxfordzkim, zwerbował młodego Australijczyka Tony’ego Abbotta<sup>293</sup>, by walczył w sekcji wagi ciężkiej w barwach Oxfordu przeciw Cambridge. Przez dwa kolejne lata „Abbo”, jak żartobliwie nazywała go oksfordzka gazeta, w ciągu kilku minut pokonywał każdego rywala. „Stary, ja nie umiem boksować; musiałem go wykończyć”.

Poznałem Paula w latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy byłem członkiem grupy biskupów z Kongregacji Doktryny Wiary w Rzymie prowadzącej spotkania z grupą biskupów północnoamerykańskich na temat

tłumaczenia tekstów biblijnych. Paul dostarczał nam amunicji o wiele przewyższającej grad argumentów strony przeciwnej. W rzeczy samej, było to przyjacielskie spotkanie, a naszym najbardziej niezwykłym interlokutorem był Francis George, późniejszy kardynał i arcybiskup Chicago, który podzielał większość naszych poglądów. Miałem blisko z nim współpracować w ramach komisji Vox Clara – głosu doradczego w kwestii angielskiego przekładu Mszału Rzymskiego, a zarazem jednego z moich najważniejszych i najprzyjemniejszych osiągnięć.

Nie każdy badacz, specjalista w danej dziedzinie, potrafi dobrze pisać na tematy spoza swojej specjalizacji, ale Paul umie to robić. Z tego, co wiem, nie pisze zbyt wiele na temat dzisiejszej sytuacji w Kościele, lecz jeśli chodzi o umiejętność dostrzeżenia i zrozumienia sytuacji, plasuje się w rzędzie takich autorów jak George Weigel czy Ross Douthat<sup>294</sup>. Jest również pierwszej klasy satyrykiem, na własną zgubę zbyt wnikliwym. Wiele lat temu jeden z jego anonimowych utworów krążył w Izbie Reprezentantów, budząc śmiech i podziw.

Mój przyjaciel Joseph przysłał mi napisaną przez Paula recenzję nowego przekładu Biblii (Robert Alter, *The Hebrew Bible: A Translation with Commentary* [W.W. Norton & Co, 2019], 3500 stron)<sup>295</sup>. Rola tłumacza jest trudna, a jakość przekładu często kwestionowana, nic dziwnego, że Włosi mawiają *traduttore – traditore*, czyli „tłumacz – zdrajca”, przeinaczający oryginalną treść. Cały czas toczy się debata pomiędzy szkołą tłumaczenia preferującą ekwiwalencję dynamiczną a tą, która stawia na ekwiwalencję formalną, niebędącą jednakże tym samym, co tłumaczenie dosłowne. Wszystkie powołane do tego komisje zmagają się z owym problemem podczas tłumaczenia Mszału Rzymskiego. Ja sam stałem się zagorzałym przeciwnikiem ekwiwalencji dynamicznej, przynajmniej w przekładach tekstów liturgicznych. Metodę tę można

stosować do objaśniania tekstu (jak zauważa Mankowski), ale równie dobrze może ona służyć zmienianiu i „poprawianiu” oryginału, jak miało to miejsce w tłumaczeniach niektórych posoborowych dokumentów w celu zbagatelizowania zasługi, ofiary, nawet Odkupienia, dziewictwa Maryi zawsze Dziewicy, a także depersonalizacji aniołów. Ekwiwalencja dynamiczna może zrodzić zbyt wiele tłumaczeń, które wcale nie będą ekwiwalentne, i zbyt mało takich, które będą dynamiczne. Recenzja wyrażała aprobatę dla dzieła Roberta Altera, autora przekładu Biblii.

Drugi artykuł Paula ukazuje religijny upadek instytucji, które niegdyś były chlubą drugiego milenium chrześcijaństwa. Chodzi o prawie trzysta katolickich college’ów i uniwersytetów w USA; liczbie tej nie dorównywała liczba podobnych placówek w żadnym kraju na świecie od czasów, gdy w Europie w XIII wieku powstały pierwsze uniwersytety. Pierwszym uniwersytetem w Azji był Katolicki Uniwersytet Świętego Tomasza, założony w Manili przez dominikanów w latach dwudziestych XVII wieku. Uniwersytety katolickie są obecnie lepiej wspomagane finansowo, zatrudniają wysoko wykwalifikowanych pracowników świeckich, mają ambicję, żeby być jak najlepszymi, i często posiadają doskonałe obiekty i wyposażenie. Niestety, wiele z nich już nawet nie nazwa siebie „katolickimi”. Wolą raczej deklorować, że stosują się do chrześcijańskiej bądź jezuickiej tradycji lub wywodzą z niej swój etos. Nawet na jezuickich uniwersytetach wśród pracowników akademickich nie znajdzie się wielu księży czy zakonników, a ów specyficznie katolicki i duchowy wymiar bywa rozmywany, o ile całkiem jeszcze nie zaniknął.

Recenzja książki dotyczy dzieła księdza Billa Miscamble’a zatytułowanego *American Priest: The Ambitious Life and Conflicted Legacy of Notre Dame’s Father Ted Hesburgh* (Image, Nowy Jork 2017)<sup>296</sup> [Amerykański ksiądz: Ambitne życie i konfliktowe dziedzictwo

ojca z Notre Dame Teda Hesburgha – przyp. tłum.]. Ksiądz Bill urodził się w Australii, należy do Zgromadzenia Świętego Krzyża będącego właścicielem australijskiego Uniwersytetu Notre Dame, jest znakomitym historykiem i *de facto* przywódcą „katolickiego stronnictwa” na uniwersytecie.

Paul rozpoczyna recenzję, cytując Hesburgha, który „nie widzi żadnego problemu w tym, by kobiety albo żonaci byli kapłanami”, łącząc w taki sposób doktrynę i dyscyplinę, a zarazem dając przykład charakterystycznej dla siebie „niefrasobliwej pewności siebie” oraz przywiązania do „imperatywów liberalnego sentymentalizmu”.

Spotykałem Hesburgha kilkakrotnie w latach siedemdziesiątych na konferencjach katolickiego szkolnictwa wyższego. Pod każdym względem był on dobrym księdzem, wybitnym pedagogiem ujmującym i przebiegłym w kwestiach politycznych. Każdego dnia odprawiał Mszę Świętą i ubolewał, że brak mu czasu na codzienne rozważania (jak sam mi opowiadał), ale przypominam sobie to, co teraz postrzegane jest jako jego „niefrasobliwa pewność siebie”. Otóż rozmawiałem z nim oraz z jezuickim teologiem Averym Dullesem – wtedy jeszcze nie kardynałem – o zasadach moralnych. Pisałem wówczas rozprawę na temat autonomii moralnej i kategorycznie opowiadałem się po stronie absolutyzmu moralnego w tradycji etyki Arystotelesa i świętego Tomasza z Akwinu. Hesburgh natychmiast stwierdził, że ten sposób myślenia już się skończył, na co Dulles spokojnie odpowiedział, że to nieprawda i że tradycja jeszcze kiedyś powróci do łask. Nawet wtedy ów afront wydał mi się trywialny i nieistotny, dlatego go zapamiętałem.

Według swoich własnych kryteriów, a także w oczach opinii publicznej Hesburgh odniósł spektakularny sukces. W latach 1952-1987, kiedy kierował uczelnią Notre Dame, roczny jej budżet wzrósł z 10 milionów do

176 milionów dolarów australijskich, a darowizny z 9 milionów do 350 milionów dolarów australijskich.

W roku 1967 zwołał zebranie starannie dobranych katolickich pedagogów w rezydencji Land O'Lakes w stanie Wisconsin, gdzie uchwalono formalną deklarację autonomii katolickiego uniwersytetu oraz akademickiej wolności – wolności od wszelkiej zewnętrznej władzy, zarówno świeckiej, jak i duchownej. Oxford i Cambridge, Harvard i Yale – wszystkie te uczelnie zaczynały jako instytucje chrześcijańskie, które później się zsekularyzowały. Większość amerykańskich uczelni katolickich z entuzjazmem wskoczyła na tę trajektorię.

Według Miscamble'a Hesburgha odegrał w tym programie kluczową rolę, zastępując dążenie do prawdy dążeniem do perfekcji, tak iż w akademickim sercu uniwersytetu nie było już miejsca na katolicyzm, a on „nigdy w całości nie uznał ani faktycznie nie przyznał”, że miała miejsce prawdziwa katastrofa.

Ze swoim optymizmem i „menadżerską” pewnością siebie Hesburgh i jego sojusznicy nie dostrzegali dogłębnych zmian poczynionych przez rewolucję seksualną lat sześćdziesiątych zapoczątkowaną wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej.

Mankowski cytuje Christophera Caldwell, który napisał, że po roku 1968 „lewica podzieliła się na «socjalistyczny» odłam polityczny oraz «woodstockowy» odłam *lifestylowy* (...) Odnoga woodstockowa przeżyła, natomiast socjalistyczne drzewo runęło”<sup>297</sup>.

Od roku 1961 Hesburgh należał do zarządu Fundacji Rockefellera i zawsze sprzeciwiał się jej programom wspierającym aborcję, ale od czasu, gdy został uciszony na Yale w 1973 roku z powodu kilku zdań potępiających aborcję, odzywał się niewiele albo wcale nie zabierał głosu



w tej kwestii. Nic dziwnego, że nie był on entuzjastycznym zwolennikiem papieża Jana Pawła II.

W Stanach Zjednoczonych zwycięstwo stylu życia rodem z Woodstock oznaczało, że niemal niemożliwą stała się sytuacja, by kandydaci opowiadający się za życiem i rodziną mogli zostać nominowani na urząd publiczny z ramienia Partii Demokratycznej. Ostrzegałem kolejnych przywódców Australijskiej Partii Pracy i premierów przed niebezpieczeństwem rozwinięcia się podobnej sytuacji w Australii. Dziś już nie jesteśmy na takim etapie. Jak na ironię, Turnbull<sup>298</sup> usiłował pozbyć się socjalkonserwatystów, jeszcze zanim Shorten<sup>299</sup> odczuł taką pokusę.

Kto to powiedział: „Piekło to prawda, którą dostrzegło się zbyt późno”?

## ***Środa, 12 czerwca 2019***

Spokojny dzień; w całym stanie opady ulewnego deszczu – do 20 mililitrów. To chyba około jednego cala (wciąż odruchowo przeliczam na brytyjski system miar). Kiedy Australia przeszła na dziesiąty system monetarny, moja matka pytała czasami: „Ile to jest w *prawdziwych* pieniądzach?”. Pamiętam, jak jeden kolega, mój rówieśnik, opowiadał o jakiejś rodzinie, że jest naprawdę bogata: „To są *funtowi milionerzy!*”.

Poświęciłem trochę czasu na dokończenie wczorajszego długiego wpisu. Dziś będzie o wiele krócej. Mżyło podczas obydwu wyjść na spacerki, ale kałuże wskazywały na intensywne opady w ciągu dnia.

Wczoraj przyszły tylko dwie kartki urodzinowe, a dzisiaj – miły list od mojej bratanicy Rebeki.

Odwiedziła mnie Kartya, która doszła już do siebie po ataku migreny, i omówiliśmy rozprawę. Kartya wyrażała się z ostrożnym optymizmem.

Obydwoje współczuliśmy [Christopherowi] Boyce'owi (prokuratorowi), którego obarczono tak paskudną sprawą. Okazuje się, że powiadomią nas na dzień lub dwa przed ogłoszeniem wyroku.

Rebecca, moja bratanica, która pisze piękne listy, zazwyczaj kończy je jednym czy dwoma cytatami. Oto wybrany przez nią w dzisiejszym liście cytat z papieża Franciszka:

*Nie jest to łatwe zadanie, by przezwyciężyć gorzkie dziedzictwo niesprawiedliwości, wrogości i nieufności, jakie pozostawił konflikt. Można tego dokonać, jedynie zwyciężając zło dobrem<sup>300</sup>.*

## **Czwartek, 13 czerwca 2019**

Gdy ktoś jest w więzieniu, to znaczy, że jest więźniem, a więzień nie ma nic do gadania. Nie wynika to z czyjejś złej woli (oprócz pewnych, oczywiście, wyjątków), ale ze sposobu, w jaki funkcjonuje cały system. Inaczej być nie może i nie powinno.

We wtorek 6 czerwca, na dzień przed rozpoczęciem rozprawy apelacyjnej, uświadomiłem sobie, że drugi tom mojego brewiarza kończy się na niedzieli Zesłania Ducha Świętego. Zadzwoiłem więc do Chrisa Meneya, wiedząc, że 5 czerwca miał przyjechać do Melbourne, i poprosiłem go, żeby zabrał mój brewiarz z seminarium i przyniósł ze sobą. Chris tak właśnie zrobił, po czym zostawił brewiarz w rękach prawników. Zatelefonowałem do nich i poprosiłem, żeby się pospieszyli z dostarczeniem mi książki, ale Kartya rozchorowała się, a wczoraj również o niej zapomniała. Pozostaje mieć nadzieję, że w końcu brewiarz dotrze dziś do więzienia, a w którymś momencie pojawi się u mnie w celi.

Kiedy konsekrowano mnie na biskupa pomocniczego w 1987 roku, ksiądz Peter Cross, który wraz ze mną uczył w seminarium Corpus Christi, zauważył: „To oznacza, że spędzisz resztę życia, robiąc, co ci każą”. Miał rację, przynajmniej po części. O kilka lat młodszy ode mnie, z wyróżnieniem ukończył studia na Uniwersytecie Oksfordzkim, był wykształcony i błyskotliwy. Niewiele publikował, był człowiekiem pogodnym i prawdziwym gentlemanem. Śmiertelnie się na mnie obraził, kiedy podczas jednego z zebrań kadry uczącej potępiłem filozofię, której musieli się uczyć seminarzyści, określając ją jako „egzystencjalistyczne banialuki”. Różniliśmy się w tym, co uważaliśmy za najlepsze dla Kościoła, lecz zazwyczaj kiedy się myliłem, on tylko uśmiechał się kpiąco. Nie chciałem go obrazić, ale stwierdził, że posunąłem się o krok za daleko. Prawdę mówiąc, ta wymiana uwag dobrze odzwierciedlała istotną różnicę w naszych poglądach na rodzaj filozofii potrzebnej przyszłym kapłanom. Fakt, że księża mogą mieć tak duży wkład w życie społeczne, wypływa między innymi z ich studiów filozoficznych, które uczą myślenia oraz analizy i syntezy. Dlatego uważam, że nie wystarczy im jedynie pobieżna znajomość myśli świętego Tomasza z Akwinu.

Podczas uroczystości publicznych zawsze otrzymuje się wskazówki – stosowałem się do nich. Pewnego razu podczas otwarcia odrestaurowanego budynku Cathedral Hall na kampusie Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego odniosłem niemal dosłownie miażdżący sukces, kiedy ukryte za zasłonami dziesięciometrowe rusztowanie powoli osunęło się na scenę, gdzie przemawiałem. Dzięki Bogu, nikomu nic się nie stało. Podczas uroczystości publicznych biskup nigdy nie jest sam i zawsze postępuje zgodnie z instrukcjami.

Istnieje jeszcze warstwa głębsza: księża, urzędnicy i świeccy wierni często jasno dają do zrozumienia, czego oczekują od biskupa, a biskupowi

potrzeba wówczas siły i wyobraźni, by podjąć rozsądną decyzję. Drugi, równie ważny element kryzysu związanego z pedofilią w Kościele, to głupota biskupów, choć nie było to co prawda zjawisko powszechne. Bardzo niewielu biskupów (a może nawet żaden) domyślało się ogromu i potworności owego kryzysu; niewielu (nawet w gronie ekspertów) umiało rozeznaczyć wymiar osobistej krzywdy wyrządzonej wielu ofiarom; łatwiej było uporać się z problemem w taki sam sposób, w jaki radziło sobie z nim całe społeczeństwo i pójść utartą ścieżką. Niekiedy biskupi nie mogą zgodzić się na robienie tego, co się im każe; australijscy biskupi stawili czoła kwestii pedofilii w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku i zmienili kurs. Skutki nie były może idealne, ale była to całkowita przemiana.

Urzednicy pracujący w katolickich instytucjach związanych z edukacją, zdrowiem, opieką społeczną, opieką nad osobami starszymi itd. zawsze chcą mieć ostatnie słowo w swoim obszarze działań, lecz ono należy do biskupów. Parcie ku sekularyzacji wszystkich tych instytucji jest czynnikiem dla nich typowym i bardzo silnym, a jedno z zadań biskupa polega na pilnowaniu, by Bóg nie został zepchnięty na boczny tor. Papież Benedykt i kardynał Sarah<sup>301</sup> mają rację, twierdząc, że to brak Boga leży w samym sercu naszych problemów, i jeżeli biskup odrzuca jakąś radę czy opinię publiczną po to, by przywrócić Boga na środek sceny bądź Go tam zatrzymać, to tak właśnie musi być.

W czasie obydwu moich wyjść niebo było bezchmurne a powietrze rześkie. Udało mi się skontaktować z moją siostrą; rozmawiałem także z Bernadette [Tobin], która poleciała do Kanady. Przyszedł Peter Tellefson, mój znajomy, i rozmawialiśmy dobre pół godziny.

Kiedy trafiłem do więzienia, ważne dla mnie było, żeby nie myśleć o czekających mnie tutaj miesiącach, dlatego zamiast zastanawiać się, kiedy

ogłoszą wyrok, skupiłem się na codziennej rutynie. Nadal oddaję się rozważaniom Lectio Divina w oparciu o *Ewangelię według świętego Mateusza*, ale łatwiej medytuje się pod czystym niebem spacerniaka.

Być może cała ta sprawa ma się już ku końcowi, lecz na razie żadnej zmiany jeszcze nie widać. Dobrze ujmuję moje położenie wers z hymnu skierowanego do Boga Ojca, pod tytułem *Tarcza zegara (The Dial)* pióra biskupa Lancelota Andrewesa<sup>302</sup>:

*Ty, z którego woli godzina dziewiąta to godzina modlitwy,  
usłysz nas modlących się w owej godzinie  
i spraw, byśmy otrzymali, o co prosimy i czego pragniemy,  
i zbaw nas.*

## ***Piątek, 14 czerwca 2019***

Drużyna z Adelajdy pokonała wczoraj wieczorem Richmond trzema punktami. Richmond grał dobrze, przez połowę meczu prowadził mimo kontuzjowanych dziewięciu spośród swoich najlepszych trzynastu graczy. Dusty Martin znów gra nieźle, ale dalej uważam, że nie ma już tej charyzmy co w 2017 roku, kiedy zespół był w szczytowej niemal formie.

Podczas porannej przechadzki słyszałem wesołe ćwierkanie ptaków, choć ich samych nigdzie nie było widać. Dzień był chłodny, niebo jasne; wykorzystując przyznany mi dodatkowy czas, zdołałem nie tylko odmówić różaniec, ale i pomedytować przez piętnaście minut.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy od sześciu osób dostałem *Modlitwę zawierzenia* ułożoną przez ojca Dolindo Ruotolo, neapolitańskiego księdza zmarłego w 1970 roku. W mojej ignorancji nie słyszałem ani o tej modlitwie, ani o jej autorze.

Ksiądz Dolindo przyszedł na świat w skrajnie ubogiej rodzinie. Mieszkali w ruderze. Jego ojciec stosował wobec rodziny przemoc fizyczną i psychiczną. Młody Dolindo mógł wyrwać się z tej koszmarnej sytuacji dopiero w wieku czternastu lat, kiedy wysłano go do katolickiej szkoły z internatem. To właśnie tam dojrzewało jego powołanie – wstąpił do seminarium, a następnie został wyświęcony na księdza (w jakimś niewymienionym z nazwy zgromadzeniu zakonnym) w 1906 roku.

Przez jakiś czas pracował w Neapolu, następnie przeniesiono go do seminarium w Taranto, gdzie sprawy zaczęły się dlań źle układać, kiedy wyraził swój sprzeciw wobec moralnej deprawacji szerzącej się wśród seminarzystów. Mam teraz dostęp tylko do jednego przysłanego mi artykułu, stąd ograniczone informacje na temat dokładnych przyczyn jego dwudziestoletnich problemów z władzami kościelnymi. Odebrano mu prawo odprawiania Mszy Świętej, nie mógł nawet przyjmować Komunii. Kiedy przebywał na wygnaniu w diecezji Rossano, miał objawienia Pana Jezusa i Matki Bożej; otrzymał także dar prorokowania i czytania w ludzkich duszach. W 1910 roku zdał się całkowicie na wolę Bożą; jeszcze w tym samym roku Watykan ogłosił jego niewinność i przywrócił go do wszelkich czynności kapłańskich. Innym razem władze kościelne w Rzymie zawiesiły go w obowiązkach kapłańskich i umieściły na kilka tygodni w więzieniu dla księży. W roku 1921 został po raz trzeci zawieszony, a następnie oczyszczony z zarzutów, ale prawo do sprawowania Mszy i sakramentów przywrócono mu dopiero w 1937 roku. Mimo to pozostał księdzem i nigdy nie krytykował władz kościelnych.

Ksiądz Dolindo ma niemal doskonałe kwalifikacje, by mówić nam o akceptowaniu woli Boga. W angielskiej wersji jego modlitwy padają słowa: „O Jezu, oddaję Ci się, Ty zajmij się wszystkim!”. Całkowicie

akceptuję tę modlitwę o przyjęcie woli Bożej, chociaż może to być trudne; nie mam żadnej trudności z wiarą w Bożą Opatrzność.

Niemniej po kilku dniach zaprzestałem odmawiania nowenny ojca Dolindo, ponieważ w modlitwie tej padają słowa, że zaakceptowanie woli Bożej wymaga zamknięcia oczu i spoczynku, a nie aktywnego działania na rzecz jakiegoś konkretnego rozwiązania trudnej sytuacji. Z wielkim zaangażowaniem usiłuję dowieść swojej niewinności, w przekonaniu, że Bóg działa poprzez nasze ręce oraz poprzez innych ludzi czasami w całkiem niespodziewany sposób. W moim przypadku tak właśnie się dzieje.

Być może po części problematyczne jest tłumaczenie modlitwy na angielski: „O Jezu (...) Ty zajmij się wszystkim”. Po włosku brzmi to tak: „Gesù, pensaci tu”, co dosłownie oznacza: „Ty, Jezu, myśl o nas”, co można rozwinąć jako: „Ty, Jezu, zatroszcz się o nas”. Wymawiając te słowa, Włoch nie prosi Boga, by *zajął się* wszystkim<sup>303</sup>!

Zawsze najlepiej jest przyjąć wolę Bożą i – kiedy zrobiliśmy, co w naszej mocy – nie narzekać i nie skarżyć się, bez względu na wynik sprawy. Tak więc sam już nie jestem pewien, czy faktycznie mam jakiś problem z *Modlitwą zawierzenia* ojca Dolindo...

Całkowicie inne podejście do cierpienia wyrażał jeden z pierwszych listów ze słowami otuchy i wsparcia, jaki dostałem od pewnego lekarza z Melbourne, który uczył się u Świętego Patryka w Ballarat kilka lat wyżej niż ja i który również wspomagał mnie codzienną modlitwą. Od swojej matki nauczył się słów wyrzeźbionych w kamieniu na pomniku Adama Lindsaya Gordona<sup>304</sup> znajdującym się obok budynku Parlamentu Stanu Wiktorii. Niestety, Gordon popełnił samobójstwo, co dodaje jego słowom pewnej cierpkości:

*Życie przeważnie niewiele jest warte,  
Niektóre rzeczy są jednak opoką:  
Przyjaźń, z którą spieszysz, gdy ktoś jest w tarapatkach,  
I odwaga, gdy ciebie samego dotyczy sprawa.*

## **Sobota, 15 czerwca 2019**

Wczorajsze uroczystości pogrzebowe Boba Hawke'a<sup>305</sup> przygnębiły mnie, ale z jednego tylko powodu. Wszystko zostało bardzo dobrze zorganizowane i przeprowadzone, w mowach pogrzebowych nie wałkowano w kółko tego samego, co nie często się zdarza. Odśpiewano między innymi słynny utwór chórowy *Alleluja* Händla. Sala opery w Sydney była wypełniona do ostatniego miejsca, a na zewnątrz stał półtoratysięczny tłum. Ale nie padło ani jedno słowo o Bogu albo o Chrystusie, albo o życiu po śmierci, o ile nie liczyć słów śpiewanych przez chór.

Bob był synem protestanckiego pastora. Stracił wiarę, co jest typowe dla wielu osób z jego pokolenia. Niestety, trend ten nasila się coraz bardziej, chociaż nie jest to zjawisko powszechne; na przykład wielu spośród naszych ostatnich premierów to wierzący chrześcijanie. Niemniej wywarło to na mnie smutne wrażenie. Kiedy zaraz po transmisji zostałem wywołany na spaceriak, odmówiłem w intencji Hawke'a różaniec.

Dziś były urodziny mojego nieżyjącego już taty. Wiele zawdzięczam jemu i mojej mamie. Zdałem sobie sprawę, jacy byli dobrzy, dopiero wtedy, kiedy jako młody ksiądz zacząłem poznawać innych rodziców.

Zawsze wiedziałem, że Mama i Tata zrobiliby wszystko, każdą dobrą rzecz, żeby tylko nam pomóc. Tata nie ukończył edukacji w szkole średniej;



był mistrzem w pływaniu i boksie (zajmował drugie miejsce w kategorii wagi ciężkiej w Australii i Imperium Brytyjskim), za to całkiem kiepsko grał w futbol australijski i krykieta (tak przynajmniej twierdził jego brat). Nie odziedziczył żadnych pieniędzy, ale sporo zarobił, a następnie stracił (kiedy padły akcje kopalń); przez dwadzieścia pięć lat z powodzeniem prowadził mały hotel. Był człowiekiem w gorącej wodzie kąpanym. Świetnie władał australijskim angielskim, którym posługiwała się ludność pochodzenia anglojęzycznego w pierwszej połowie XX wieku: lapidarnym, dosadnym i barwnym. Upierał się, żebyśmy wszyscy (również moja siostra) otrzymali staranne wykształcenie, ponieważ jemu samemu – jak mówił – brak wyższego wykształcenia uniemożliwił zajmowanie stanowisk kierowniczych. Formalnie był anglikaninem, religijnie obojętnym; mama uważała, że nie został katolikiem (choć to on zwoływał całą rodzinę na poranną Mszę) ze względu na lojalność wobec swojej matki, która była szczerze antykatolicka. Kiedy jedna z sióstr Taty stwierdziła, że moje studia w seminarium to hańba dla rodziny Pellów, napisał do swojego rodzeństwa, dystansując się od tych poglądów. To właśnie jego geny pomogły mi przetrwać tych kilka miesięcy w więzieniu; co więcej, jego siła i wytrwałość zawsze mnie podtrzymują i inspirują. Mam nadzieję, że spoczywa w pokoju.

Tak się złożyło, że właśnie dzisiaj dostałem list od Paula, jednego z moich kuzynów. Margaret wspominała ostatnio, że rodzina nie daje znaku życia, ale Paul wyjaśnił, że dopiero co zdobył mój adres od księdza Michaela Moore'a, rektora seminarium Redemptoris Mater w Perth.

Dostałem kilka smutnych listów, lecz niezbyt wiele, nawet spośród tych, które przysły od moich współwięźniów. Było ich około trzydziestu, ale ku mojemu zdziwieniu, gdy je policzyłem, okazało się, że pochodzą od

zaledwie około dziesięciu więźniów. W więzieniu pisanie to dobra terapia; jeden więzień napisał trzynaście pełnych życzliwości i dobrych rad listów.

Kilka dni temu dowiedziałem się o pewnym katoliku w Hiszpanii skazanym na jedenaście lat więzienia na podstawie niepotwierdzonych zarzutów o molestowanie seksualne nieletnich. Zapewnia o swojej niewinności i na razie przebywa pod nadzorem sądowym w areszcie domowym, dopóki jego apelacja nie zostanie rozpatrzona pod koniec roku. W kilku listach ze Stanów Zjednoczonych opisano podobne przypadki; pewien ksiądz został skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia, mimo że – jak twierdzi – jest niewinny. W Filadelfii natomiast mamy niechlubne szachrajstwo z Billym Joe.

Mój pobyt w więzieniu nie przypomina w niczym wyprawy na piknik, ale w porównaniu z więziennymi doświadczeniami innych rzeczywiście jest niczym wakacje. Mój dobry przyjaciel Jude Chen, pochodzący z Szanghaju, a obecnie mieszkający w Kanadzie, opisał mi kiedyś, jak wyglądało uwięzienie jego rodziny przez chińskich komunistów.

W 1958 roku brat Jude'a, Paul, seminarzysta, i jego siostra Sophie, która była wtedy w liceum, zostali aresztowani za katolicyzm i spędzili trzydzieści lat w dwóch różnych więzieniach. Więzienie Sophie znajdowało się w zimnej, północnej części Chin. Kiedy znaleźli się w więzieniu w Szanghaju, rodzinie pozwolono na widzenie raz w miesiącu przez piętnaście minut oraz list na sto słów raz na miesiąc w ciągu tych trzech dekad.

Dziadkowi Jude'a, Simonowi, człowiekowi zamożnemu, który budował kościół parafialny pod wezwaniem Trójcy Świętej, skonfiskowano wszelką własność. Jude bardzo go kochał; mieszkali razem przez dziewięć lat, aż do śmierci staruszka. Jude opowiada, że kiedy pytano dziadka

o skonfiskowaną własność, odpowiadał: „Wszystko pochodzi od Boga i Bogu zostanie zwrócone”.

Gdy wiosną 1966 roku w Chinach rozpoczęła się rewolucja kulturalna, na ich dom napadli Hunwejbini. Byli bardzo rozczarowani, odkrywając, że dziadek Simona nie żyje. Zdemolowali więc jego grób, splądrowali dom i zmusili matkę Jude'a do spalenia wszystkich przedmiotów religijnych. Ojca Jude'a, nauczyciela, wyrzucono z pracy i uczyniono woźnym.

Jedenastoletniego Jude'a zmuszono, by przed swoją czterdziestoosobową klasą wyznał, że jest kryminalistą i pochodzi z rodziny kryminalistów. Jude wciąż pamięta, jak jego nauczyciel mówił jego kolegom, aby omijali go szerokim łukiem.

W wieku siedemnastu lat Jude został na osiem lat zesłany do obozu pracy na przedmieściach Szanghaju. Kiedy opuszczał dom, rodzice pouczyli go: „Nie przechowuj w sercu nienawiści, jedynie miłość”. Oto święte paliwo, które napędza Kościół.

Właśnie dostałem mój nowy tom brewiarza (około 14.20), który wymieniłem za tom drugi.

Dziadek Jude'a, Simon, modlił się, żeby trapiły go niewielkie kłopoty, po to, żeby nie popadł w pychę, żeby jego serce nie zatwardziało, żeby nie stał się niewrażliwy na to, co transcendentne, i żeby nie zatracił umiejętności rozpoznawania działania Boga. A kiedy owe małe wyzwania nie pojawiały się, bał się, że mogą nadejść poważne problemy, które zmiotą go z powierzchni ziemi. Trudno o większe nieszczęścia niż te, które nań spadły, ale jego wiara i miłość przetrwały.

Prince Ministries, Inc. i założonego w Dallas w Teksasie w 2014 r. Kościoła Rewolucji Łaski (Grace Revolution Church).

[286](#) Gian Pietro Pagani – znajomy z Drogi Neokatechumenalnej.

[287](#) Caterina Pagani – żona Gian Pietro.

[288](#) Joseph Santamaria – przyjaciel, emerytowany sędzia Sądu Apelacyjnego Stanu Wiktorii.

[289](#) John Finnis (ur. 1940) – australijski profesor prawa, pracownik naukowy Uniwersytetu Oksfordzkiego, znany z prac na temat teorii etyki, polityki i prawa.

[290](#) MI6 (Military Intelligence, Section 6 – Wywiad Wojskowy, sekcja 6) – określenie oznaczające brytyjską służbę wywiadowczą podczas II wojny światowej, do dziś powszechnie używane.

[291](#) Kardynał Thomas Wolsey (1473-1530) – angielski mąż stanu i kanclerz królewski za panowania Henryka VIII; ważna osobistość polityczna aż do chwili, gdy nie udało mu się uzyskać od papieża anulowania małżeństwa króla z Katarzyną Aragońską. Zmarł z przyczyn naturalnych wkrótce po tym, jak uznano go winnym zdrady.

[292](#) Thomas Cromwell (1485-1540) – angielski prawnik i minister króla Henryka VIII. Pomógł utworzyć nowy Kościół, Church of England (Kościół Anglii), żeby król – będąc jego głową – mógł unieważnić swoje kolejne małżeństwo. Nadzorował rozwiązywanie zakonów w Anglii. Oskarżony później o zdradę i ścięty.

[293](#) Anthony Abbott (ur. 1957) – premier Australii w latach 2013-2015; w latach osiemdziesiątych XX w., będąc stypendystą Rhodesa, studiował w Queen's College na Uniwersytecie Oksfordzkim.

[294](#) Ross Douthat (ur. 1979) – amerykański konserwatywny analityk polityczny, pisarz i felietonista dziennika „The New York Times”.

[295](#) Tę recenzję Paula V. Mankowskiego opublikowano pod tytułem *Word for Word* (Słowo o Słowie) w magazynie „First Things”, sierpień 2019.

[296](#) Recenzję tej książki opublikowano pod tytułem *His Excellency* (*Jego Ekscelencja*) w magazynie „First Things”, kwiecień 2019.

[297](#) Christopher Caldwell, 1968, „Weeky Standard”, 6 września 1998.

[298](#) Malcolm Turnbull (ur. 1954) – premier Australii w latach 2015-2018; dwukrotny lider Liberalnej Partii Australii.

[299](#) William Richard Shorten (ur. 1967) – lider Australijskiej Partii Pracy w latach 2013-2019.

[300](#) Franciszek, Przemówienie podczas uroczystości powitania w Colombo, w Sri Lance, 13 stycznia 2015 r.,

[http://www.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2015/january/documents/papa-francesco\\_20150113\\_srilanka-filippine-benvenuto.html](http://www.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2015/january/documents/papa-francesco_20150113_srilanka-filippine-benvenuto.html) (przyp. tłum.).

[301](#) Kardynał Robert Sarah (ur. 1945) w 2014 r. został mianowany przez papieża Franciszka prefektem Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

[302](#) Lancelot Andrewes (1555-1626) – biskup Kościoła Anglii i uczonek żyjący za panowania królowej Elżbiety I i króla Jakuba I; podziwiany przez św. Johna Henry’ego Newmana.

[303](#) Kardynał tłumaczy wyrażenie dosłownie, trzeba jednak pamiętać, że w potocznym włoskim „Pensaci tu” znaczy „Ty się tym zajmij”.

[304](#) Adam Lindsay Gordon (1833-1870) – australijski poeta (pierwszy o międzynarodowej sławie), jeździec, policjant i polityk.

[305](#) Robert Hawke (1929-2019) – premier Australii i lider Partii Pracy w latach 1983-1991.

# Tydzień 17

## Tajemnica Trójcy Świętej

### *16-22 czerwca 2019*

#### ***Niedziela, święto Trójcy Świętej, 16 czerwca 2019***

„Mocno wierzę i prawdziwie,  
W Trójcy Bóg jest jedyny.  
Potem wyznaję gorliwie  
Człowieczeństwo Boskiego Syna”.

Moja mama była bardzo dumna, że urodziłem się akurat w niedzielę Trójcy Świętej, ponieważ uważała, że to wielkie święto, choć rzecz jasna niedorównujące Bożemu Narodzeniu, Wielkanocy czy Zesłaniu Ducha Świętego. Nigdy nie brakowało mi miłości ze strony moich rodziców, szczególnie że rok przed moim narodzeniem stracili bliźnięta – jedno urodziło się martwe, drugie zmarło po kilku dniach.

Mama wiązała wielkie ambicje z naszą edukacją, również muzyczną. W jej rodzinie było paru świetnych muzyków; dorastaliśmy, śpiewając irlandzkie i czasami szkockie piosenki przy akompaniamencie pianina. Moja siostra, która przez trzydzieści lat grała w sekcji pierwszych skrzypiec Orkiestry Symfonicznej Melbourne, zgarnęła prawie cały talent muzyczny

z puli genów (choć mnie zdarzyło się odśpiewać partię Pooh-Baha z opery *Mikado* na dwóch kontynentach!). Jednak największym osiągnięciem mojej mamy było przekazanie trójce swoich dzieci irlandzkiej wiary jej przodków. Była jedną z siedmiu sióstr, z których każda budziła szacunek, a żadna nie potrzebowała ruchu feministycznego, żeby podnieść sobie samoocenę. Była kobietą wiary i modlitwy, gorliwą katoliczką.

Jako młody ksiądz miałem problem z kazaniem na temat Boga w Trójcy Jedynej, chociaż niemal od początku zdawałem sobie sprawę, że Bóg zaczyna być coraz mniej ważny dla ludzi. Powiedziałbym, że stawaliśmy się zbyt antropocentryczni, zbyt „horyzontalni”, a za mało „wertykalni”. Tak więc często mówiłem o Bogu i Jego miłości, ale w kwestii tajemnicy Trójcy Świętej brakowało mi wnikliwości i pomysłów na kazania i artykuły.

Pamiętam, jak w jednym tekście dla miesięcznika diecezji Ballarat „Light” napisałem, że większą czią darzymy świętą Teresę – Małego Kwiatka – niż Ducha Świętego. Nie była to do końca prawda; w istocie ruch charyzmatyczny pojawił się spontanicznie po II Soborze Watykańskim, lecz w naszej diecezji nie był zbyt silny.

Zastanowiło mnie pewne stwierdzenie Franka Sheeda – australijskiego teologa i apologety, który swoje dorosłe życie spędził w Anglii, ożenił się z pisarką Maisie Ward i założył katolicki dom wydawniczy „Sheed and Ward”. Otóż twierdził on, że ludzie z dużym zainteresowaniem słuchają, kiedy mówi im o Trójcy Świętej (a przez lata był częstym mówcą w londyńskim Hyde Parku). Jego dzieło *Theology and Sanity (Teologia i poczytalność)* to świetna książka.

Zawsze byłem świadomy, że Bóg jest jeden, i w kazaniach bardzo pilnowałem się, by jakimś niebacznym sformułowaniem nie zasugerować, jakoby było trzech bogów. Najważniejsza rzecz, jaką trzeba podkreślić, to

że Bóg jest tajemnicą miłości niemożliwej do opisanego, który posłał swojego Syna, by przyjął ludzką naturę i żył z nami, i który jest pośród nas obecny jako Duch Miłości.

Próbując wyjaśnić nadmysłową tajemnicę miłości, jaką jest Bóg, ukazywałem obraz miłości dobrego ojca do dzieci – potężnej, choć niewidzialnej mocy, której one tak bardzo potrzebują.

Nie podobają mi się te przedstawienia Trójcy Świętej, gdzie Ojciec jest silnym, szerokim w ramionach, starszym panem z brodą, a Ducha reprezentuje tradycyjna gołębicą. Taki ludzki obraz Ojca rozprasza i stanowi zniekształcenie, zwłaszcza dla nas, materialistycznych Australijczyków, bo odsuwa nas od tego, co duchowe, nadprzyrodzone, nadmysłowe. Bardziej podobają mi się ikony wschodnich chrześcijan. Maronici mają świetne materiały katechetyczne o Trójcy, które pomagają odeprzeć zarzuty stawiane nam przez muzułmanów.

Kilka dni temu dostałem piękne zdjęcie dwuletniego dziecka patrzącego do góry poprzez ukośne pasy światła i cienia padające od strony lasu wysokich i smukłych sekwoi w Rotorua w Nowej Zelandii. Nadawcą był australijski naukowiec, który nazwał fotografię „naukową kartką na Boże Narodzenie”. Do zdjęcia dołączony był cytat z Alberta Einsteina (albo Eugene’a Wignera, również laureata Nagrody Nobla), z którego wynika, że stworzenie składa się z dwóch cudów; pierwszy: „że wszechświat istnieje”, drugi: „że wiemy, iż istnieje”. Las sekwojowy symbolizuje wszechświat, a niewidoczny fotograf – Boga Ojca Wszechmogącego. Mój korespondent uważa dziecko za „świt ludzkiej świadomości”, a ja, ze względu na okoliczności, myślę o nim także jako o symbolu Bożego Dzieciątka, podczas gdy światło symbolizuje Ducha Świętego (to moja interpretacja).

Taki obraz pomaga owemu naukowcowi utwierdzić swoją wiarę, kiedy odmawia pierwsze słowa nicejskiego *Credo*: „Wierzę w Boga Ojca



Wszchemogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych...”.

Są hymny, które mężczyźni i chłopcy chętnie zaśpiewają, a są i takie, których nie będą chcieli śpiewać. Jedno z moich najbardziej żywych wspomnień ze szkolnej kaplicy w Ballarat to obraz trzystu młodych ludzi śpiewających *We stand for God* i *Faith of Our Fathers*. Ile w tym było z plemiennego zaśpiewu, pozostaje kwestią sporną, ale była również szczerą, prawdziwą wiarą. Dobre wykonanie hymnu wymaga śpiewania z uczuciem, głośno, powoli, pobożnie, z odrobiną... groźby w głosie. Niektórym dyrygentom pochodzącym z rodzin protestanckich nigdy nie udawało się tak poprowadzić chóru, by w pełni ów wymiar uchwycić; w efekcie chórzyści wykonywali hymny niemal galopem, jakby śpiewali *Pop Goes the Weasel* [popularna, skoczna piosenka dla dzieci – przyp. tłum.].

Sześćdziesiąt lat później doświadczyłem tego samego uczucia podczas niedzielnej Mszy Świętej dla uczniów College’u Świętego Józefa w Sydney, kiedy śpiewano *Ancient Words*. Pogratulowałem dyrygentowi, na co on odpowiedział: „Tak, to wspaniały hymn dla mężczyzn”. Łaska działa poprzez ludzką naturę.

Wydawało mi się, że rozgryzłem, jak działa alarm w moim więziennym zegarku, ale okazało się, że jednak nie, i spóźniłem się na Mszę Świętą w telewizji. Nie zdobyłem się na odwagę, by obejrzeć *Hillsong*. Moi adwokaci, Paul i Kartya, przyszli porozmawiać i nie poszedłem na spacerniak. Ale nic nie szkodzi.

Zakończę fragmentem modlitwy-hymnu *Puklerz świętego Patryka*:

*Przywiązuję do siebie imię,  
Silne imię Trójcy,*

*Wzywając tego samego  
W Trójcy jedyne i jednego w Trójcy,  
W którym wszelka istota ma stworzenie,  
Wieczny Ojciec, Duch, Słowo.  
Chwała niech będzie Panu mego zbawienia;  
Zbawienie to Chrystus – nasz Pan. Amen<sup>306</sup>.*

## ***Poniedziałek, 17 czerwca 2019***

Odkryłem, że jednak udało mi się rozgryźć działanie zegarka, kiedy dziś rano, drzemiąc na wpeł obudzony, usłyszałem cichutkie brzęczenie alarmu. Nic dziwnego, że mnie nie budził!

Najdziwniejsze, co się dziś wydarzyło, to że znowu nie wpuszczono do mnie Tima O’Leary’ego. Kiedy powiedziano mi, że na dole czeka nieupoważniony gość, udało mi się odnaleźć formularz, na którym dopisałem go do listy, lecz znalazłem też inny, sprzed dwóch miesięcy, którego ponownie użyłem niedawno, żeby dodać nazwisko Steve’a Lawrence’a. Niestety, dodając Steve’a, przekreśliłem nazwisko Tima, co zostało przez pomyłkę uznane za wiążące. Nie miałem świadomości tego problemu, bo lista zarejestrowanych odwiedzających jest dostępna tylko na żądanie. Trochę postękałem i ponarzekałem, ale później powiedziałem strażnikowi, który przyniósł mi te wieści, że nie mam mu tego za złe! Trzeba było nie używać ponownie tego samego formularza. Nie powinienem był dopuścić do tego zamieszania. System administracji więziennej nie służy do identyfikowania i rozwiązywania problemów, chociaż to prawda, że trochę zależy to od ludzi. Takie trudności jak ta są czymś powszednim, a czasem niekoniecznie są niemile widziane...

Zadzwoiłem do Tima po południu. Był miły jak zawsze, tak dla mnie, jak i wcześniej dla straży więziennej.

Na spacerunku wykonałem dwie dłuższe sesje ćwiczeń. Niebo było bezchmurne, lecz dziś był najzimniejszy dzień, odkąd jestem w więzieniu.

Przyszedł trzeci tom brewiarza, więc czytam jedenasty tydzień Okresu Zwykłego. Pierwsze czytanie pochodziło z *Księgi Sędziów* (4,1-24) i opowiadało o Jael, żonie Chebera Kenity, która palikiem od namiotu przebiła skroń śpiącego Sisery – wodza wojsk Jabina, króla Kanaanu. Sisera nierozsądnie schronił się u niej, kiedy został pokonany przez żydowskie wojska pod dowództwem Baraka, którego do udziału w bitwie namówiła prorokini Debora. Dwie wspaniałe kobiety.

Drugie czytanie – rozłożone na cały tydzień – pochodzi z traktatu świętego Cypriana o Modlitwie Pańskiej. W epoce patrystycznej najznamienitsi teologowie świata zachodniego pochodzili z bogatej i żyznej prowincji rzymskiej położonej w północnej Afryce – rzymskiego spichlerza. Pierwszym z nich był Tertulian, który żył na przełomie II i III wieku, potem święty Cyprian, biskup Kartaginy, który zmarł śmiercią męczeńską w 258 roku, oraz najświetniejszy z nich, święty Augustyn, zmarły w Hipponie w 430 roku, w czasie, kiedy Wandalowie szturmowali północną Afrykę.

Świat wychodził właśnie z okresu ocieplenia, temperatury były podobne do obecnych i zdecydowanie wyższe niż podczas późniejszego ocieplenia w średniowieczu. Brytania była prowincją graniczną, zupełnie niecywilizowaną, leżącą na skraju znanego świata, podczas gdy Irlandia nie należała do Imperium Rzymskiego i stanowiła twór zupełnie nietypowy, jako że nie było tam żadnych miast. Na wschodzie głównym centrum teologicznym katolickiego świata była Aleksandria, której dorównać mogła tylko Antiochia.

Od roku 330 cesarz mieszkał w Konstantynopolu, natomiast papieństwo coraz bardziej utwierdzało się w dawnej stolicy, Rzymie. Zrządzenie losu sprawiło, że wiem o Cyprianie (i to z oryginalnych źródeł) tyle samo albo i więcej, co o każdym innym świętym czy pisarzu, ale rzadko o nim mówiłem czy pisałem, poza krótkim okresem, kiedy uczyłem wczesnej historii Kościoła. Nie żałuję tego, a jedynie zauważam; w Kościele (zwłaszcza w naszej niewielkiej wspólnoty katolickiej w Australii) wiele osób pracuje w obszarach zupełnie dla nich nieoczekiwanych, innych niż te, w których pierwotnie zdobywali doświadczenie. Dziękuję Bogu za możliwości służenia na różnorakie sposoby. Bardzo pasowało to do mojego temperamentu i umiejętności.

Nadal przychodzą listy – rozmaite, skłaniające do myślenia. Jedna z moich stałych korespondentek z Dallas opowiedziała mi, jak bardzo lubi śpiewać hymny: czuje się wtedy „częścią światowej wspólnoty chrześcijan”; czuje, że ma swoje miejsce pośród „całych stuleci ludzi wierzących, którzy przypominają mi, że Bóg jest wierny”.

Opisała też historię harwardzkiego naukowca i chirurga, który otarł się o śmierć w sposób, którego nie umiał wytłumaczyć naukowo. Pewien mój parafianin i przyjaciel opowiadał mi o swoim podobnym doświadczeniu; twierdził, że po takim przeżyciu zupełnie przestał bać się śmierci.

Emerytowany fizyk z Nowej Zelandii (ten sam, który przysłał mi paranaukowe zdjęcie) napisał, że ma nadzieję, iż kiedy mnie wypuszczą, będę „nadal jasno wypowiadał się na odpowiednich forach w kwestii wiary w Boga”, którą uważa za „równie kluczową dla przetrwania cywilizacji, co obecne zagrożenia fizyczne wytworzone przez globalne ocieplenie”.

Wiersz zatytułowany *W kraju nie-obcym (In No Strange Land)* Francisca Thompsona przywołuje nasze „pojęcia odrętwiałe”:

*Świecie niewidzialny, widzimy ciebie,  
Niedotykalny – dotykamy ciebie,  
Niepoznawalny świecie – znamy ciebie,  
O, nieuchwytny – chwytamy się ciebie.*

(...)

*Anioły trwają na dawnych stanicach.  
Potrącić kamień – a skrzydła uderzą.  
Ślepotą dziwna mieszka w ludzkich licach:  
Nie widzą one cudów i nie wierzą<sup>307</sup>.*

## **Wtorek, 18 czerwca 2019**

Podczas porannego spaceru niebo zachmurzyło się trochę i było zimno, choć nie mroźno, mimo dwudziestocentymetrowej warstwy świeżego śniegu na górze Hotham. Po południu nic się nie poprawiło.

Jak co tydzień zamiotłem i odkurzyłem celę. Zaproponowano mi nawet „Harpic”, płyn do toalety – luksus, o którego dostępności wcześniej nie wiedziałem.

Cały czas przychodzą listy i artykuły, na rozmaite sposoby prowokując do myślenia. Pewna dobra kobieta, która napisała do mnie w dzień Świętego Germana z Auxerre (28 maja), wyraziła przekonanie, że „Jezus pozwolił na tę niesprawiedliwość (...), żeby doprowadzić do zbawienia osobę, która rzuciła na księdza te ohydne oskarżenia”. Jeśli faktycznie jest to wolą Boga, zgadzam się z takim obrotem spraw, a nawet jeżeli nie jest – i tak zgadzam się z wolą Bożą. Oczywiście, mój oskarżyciel opisuje rzeczy, które w żaden sposób mnie nie dotyczą, lecz na pewno przeżywa

jakieś trudności. Nie wiem, w jakim jest stanie psychicznym i duchowym, nie wiem, w jakim stopniu zmyśla i fantazjuje. Wszyscy potrzebujemy ratunku. Nie wiem nawet, z jakiego kraju pochodzi autorka listu.

Mary (prawdopodobnie z Australii) przysłała maila, w którym zapewnia o modlitwie i Mszach Świętych w mojej intencji, pisząc, że „szczęśliwcy otrzymują większy udział w Męce naszego Pana”. Dodała też, że „ludzie, którzy chodzą do kościoła, uważają, że jest ksiądz niewinny, ale to słuszne cierpieć za winy innych”. Nie wiadomo, czy sąd podziela jej sposób myślenia, za którym kryje się sugestia: „nie jesteśmy pewni, czy jest winny, ale jakiś przywódca «starego Kościoła» powinien zostać ukarany”. Nie zgłosiłbym się sam do takiej roli, ale chciałbym, żeby moja przykra przygoda przyczyniła się do poprawienia sytuacji. Lecz do tego konieczne jest oczyszczenie z zarzutów.

Bernadette przysłała mi artykuł stałego felietonisty „The Australian”, Henry’ego Ergasa, na temat religii w Australii. Jak zawsze mądrze napisany. Ergas – osoba niewierząca (choć tego nie jestem pewien) – uważa, że „coraz trudniej przychodzi nam zarówno zrozumienie, jak i szanowanie wiary”<sup>308</sup>. Problem z Isrealem Folau, którego odsunęto od gry w rugby, nie polega na tym, że jest ewangelistą, tylko na tym, że nie chce się zamknąć!

Początki zakazu używania mowy nienawiści sięgają średniowiecznych Niemiec i Francji, a także Anglii. Ergas cytuje autora doktryny tolerancji, Johna Locke’a (1632-1706), który najpierw popierał prawa zabraniające istnienia dysydenckich sekt, a później zmienił zdanie na przeciwne, ponieważ praw tych nadużywano, co prowadziło do wrogości i zachęcało do hipokryzji.

Tysiąc osiemset lat temu Tertulian napisał, że krew męczenników jest nasieniem Kościoła. Ergas wypowiada się oszczędnie, ograniczając się do

stwierdzenia, iż „wiara co rusz okazuje się jednak twardym orzechem do zgryzienia”. Ma absolutną rację.

„Pożałowania godni nieszczęśnicy” odnieśli ostatnio parę sukcesów, nie tylko jeśli chodzi o Trumpa i brexit, ale także u nas, w Australii. Najnowsza zmiana jest taka, że bycie prawdziwym chrześcijaninem, nie tylko z nazwy, wystarczy, żeby wpisać człowieka na listę owych „nieszczęśników”. Nieszczęścia spadające na nas obecnie, jak i te, które czekają nas w przyszłości, odnowią Kościół katolicki, ponieważ zmuszą wielu do rozważenia, co w chrześcijańskim przesłaniu jest zagrożone i czy warto to zachować. Znaczna liczba osób niewierzących, ekskatolików i niepraktykujących z zapałem broni mojej niewinności. Pewien lekarz z Pymble napisał, że może moja sprawa „na nowo rozpali serca katolików, którzy do tej pory byli beztroscy i cisi”.

Dotarł też bardzo mile przeze mnie powitany dwustronicowy list od ojca Paula Mankowskiego z Chicago, w którym cytuje on wygłoszony w 1989 roku wykład profesora Uniwersytetu Oxfordzkiego Johna Finnis na temat skazania świętego Tomasza Morusa w Westminster Hall 1 lipca 1535 roku. Paul wyjaśnił, że fragment ten mówi bardziej dogłębnie, niż on sam by potrafił „o realiach twojej sytuacji i o głębszym znaczeniu świadectwa, jakie musisz złożyć”. Wysłuchawszy wyroku skazującego go na śmierć, Morus powiedział sędziom: „Święty Paweł zgadzał się na śmierć Szczepana, a mimo to obaj są w niebie. Modłę się, żebyśmy i my podobnie mogli się spotkać razem w wiecznej radości”. Konieczność nawrócenia – istotną w przypadku świętego Pawła – pominął milczeniem.

Finnis zakończył swoje przemyślenia cytatem z *Dialogu o pocieszeniu w wielkiej próbie*, który pokazuje, że Tomasz Morus zdawał sobie sprawę, iż ateistów jest wielu i że „nawet wierni wzdragają się z odrazą przed rozważaniem perspektywy piekła”. Cztery i pół wieku później ateizm jest

o wiele silniejszy, a „odraza” jeszcze głębsza. Ja sam także pisałem o tym, jak wielu odrzuca Boga-Sędziego. Finnis nalega, żeby Ewangelię brać na poważnie, i mówi, że „nietraktowanie tego obowiązku z całą powagą (...) jest najgłębszą przyczyną kryzysu wiary i moralności. Tylko jeśli potraktujemy go na serio, możemy doświadczyć niedającej się wyrazić słowami nadziei, że spotkamy Tomasza Morusa w wiecznej radości, w niebie”.

Na marginesie swojej łacińskiej książeczki modlitewnika Tomasz Morus nakreślił taką modlitwę:

*Daj mi Twą łaskę, dobry Panie, (...)*

*Bym (...) wąską drogą szedł, co prowadzi do życia;*

*Bym z Chrystusem nosił krzyż;*

*Abym miał w pamięci ostateczne rzeczy;*

*By przed okiem moim zawsze stała śmierć,*

*Która jest ciągle blisko;*

*Abym nie brał jej za kogoś obcego;*

*Bym przewidział i rozważył wieczny ogień piekła;*

*Błagał o przebaczenie, zanim przyjdzie sędzia...<sup>309</sup>.*

## **Środa, 19 czerwca 2019**

Wczoraj przyszła siostra Mary i odprawiliśmy nasze cotygodniowe nabożeństwo Komunii Świętej, które tak bardzo doceniam. Podejrzewam, że poruszanie się stanowi dla niej większy problem niż jeszcze kilka miesięcy temu, ale ona stanowczo temu przeczy. Posługuje w więzieniu od



dwudziestu pięciu lat; powiedziała mi, że dzięki pracy z więźniami codziennie się czegoś uczy.

Podczas całej jej godzinnej wizyty przeszkodzono nam tylko raz, kiedy musiałem wrócić do celi na czas przeniesienia innego więźnia. „Izolotka” oznacza brak kontaktu z innymi więźniami, więc nie widziałem żadnego z moich współwięźniów z oddziału ósmego. Jak zwykle, podczas naszej paraliturgii życie dookoła nadal toczyło się głośno, może nawet głośniejsze niż zwykle.

Siostra Mary zawsze przynosi mi dwa kazania z poprzedniej niedzieli, z których korzystamy we wtorki. Lepsze jest zawsze autorstwa siostry Mary McGlone, wycięte, jak się okazało, z gazety „National Catholic Reporter”, którą przez ostatnie pięćdziesiąt lat czytywałem jedynie sporadycznie. Jej konkurencja, „National Catholic Register”, regularnie zabiera głos w obronie mojej niewinności i ogólnie spraw, które popieram. Kazania siostry McGlone są ze wszech miar doskonałe.

W kontekście niedawnego święta Trójcy Świętej pierwsze miejsce należy się jednak anonimowemu autorowi ze zgromadzenia marystów, który wykorzystał kilka użytecznych i jakże trafnych obrazów objaśniających tajemnicę Trójcy Świętej. Porównał ją na przykład do trzech różnych nut zagranych razem, tak by utworzyć zgodny akord. Nigdy nie wpadłem na takie porównanie. Wiele razy zachęcałem moich słuchaczy, żeby w zetknięciu ze sprawami duchowymi nie przypominali psów na koncercie – słyszą one wszystkie dźwięki, ale muzyki nie są w stanie usłyszeć wcale.

Nie każda muzyka prowadzi do Boga albo od Boga pochodzi, co najlepiej pokazują kompozycje Wagnera. Jakże odmienny jest *Chór pielgrzymów* z opery *Tannhäuser* od muzyki Venusbergu<sup>310</sup>! Dwa wykonania tego pierwszego utworu szczególnie zapadły mi w pamięć. 16

grudnia 1966 roku śpiewał go w Rzymie chór mojego college'u (Propaganda Fide) podczas uroczystego obiadu po naszych święceniach kapłańskich. Za drugim razem była to zaplanowana dla mnie niespodzianka podczas Mszy Świętej, którą odprawiałem po raz ostatni jako arcybiskup w Sydney – byłem bardzo wzruszony...

Niektóre jednak utwory są prawdziwie nabożne, na przykład dwie *Pasje* (według świętego Mateusza i według świętego Jana) autorstwa J.S. Bacha albo *Ave Verum Corpus* Mozarta czy *Sen Gerontiusza* Elgara.

Jaki akord dawałby najlepsze wyobrażenie o naturze jedyne, prawdziwego Boga, Stwórcy wszechświata, który kocha każdego człowieka tak bardzo, że zesłał swojego Syna, by za nas cierpiał?

To w pełni zasadne pytanie, ale odpowiedzieć na nie musi ktoś inny. Nie znam się na tyle na teorii muzyki i nie wiem, czego dokładnie bym szukał ani jak lepiej pytanie to sformułować. Dobra muzyka pozwala nam wznieść serca i umysły do Boga, a Albert Einstein, jeden z najwybitniejszych naukowców, lecz marny muzyk, usłyszawszy piękny utwór, wykrzyknął słynne zdanie: „Teraz wiem, że Bóg istnieje!”.

Trochę się denerwuję, czekając na wyrok sądu apelacyjnego, ale staram się skupić na codziennej rutynie modlitwy, ćwiczeń, pisania, czytania i sudoku. Jeden z wyższych stopniem strażników, H. (podobnie jak ja fan drużyny Richmond), wpadł, żeby zapytać, jak się czuję i czy nie mam jakichś uwag. Żadnych. Wyjaśniłem zgodnie z prawdą, że wszystko w porządku i że chciałbym zostać przeniesiony z izolatki, jeśli nastąpi jakaś niepojęta katastrofa i nie uda mi się wygrać sprawy. Powiedział, że nie wydaje mu się, żeby w ogóle zaistniała taka konieczność; jest bardzo optymistycznie nastawiony.

W kantynie nie było czekolady „Cadbury”, więc chcąc, nie chcąc, odbędę trochę pokuty, aż do czasu, gdy zapasy zostaną uzupełnione.

Pogoda nadal zimna, lecz kiedy rano spacerowałem, od czasu do czasu świeciło słońce, a na niebie pojawiały się białe chmurki.

Wyjaśniłem sytuację z listą odwiedzających. Okazuje się, że pomyłki takie jak z Timem O’Learym, nie należą do rzadkości. Zadzwoiła Kartya, ale nie była w stanie mi powiedzieć, kiedy werdykt zostanie nam przekazany. Nie będzie jej w biurze przez najbliższe kilka dni. Powiedziała mi też, że Jaidynowi Stephensonowi, młodej jasnowłosej gwiazdce futbolu australijskiego z Collingwood, zakazano udziału w dziesięciu meczach, nałożono na niego karę w wysokości 20 tysięcy dolarów australijskich, a w ramach wyroku w zawieszeniu wykluczono go z kolejnych dwunastu meczów, gdyż parał się zakładami sportowymi. Nie było tego wiele i zakłady szły o małe kwoty, więc taka kara wydaje się przesadna i nietypowa. Wśród Australijek irlandzkiego pochodzenia popularne było powiedzenie, że lepiej mieć męża pijaka niż hazardzistę, bo przy pijaku trudniej stracić dom. Oczywiście, nikt nie chce, żeby hazard zniszczył ten sport tak, jak międzynarodowego krykieta, ale... Życie niesie mnóstwo niespodzianek. Nigdy nie spotkałem tego człowieka, ale myślę, że żaden z niego przestępca. Jeśli ma jakiś nałóg, to mam nadzieję, że z niego wyjdzie.

Ja natomiast ze spokojem i cierpliwością muszę kontynuować moją codzienną rutynę. Pomoże mi w tym ostatnia modlitwa Tomasza Morusa przed śmiercią:

*Panie, daj mi cierpliwość w udręczeniu i Twą łaskę we wszystkim, co pomoże mi podporządkować moją wolę Twojej świętej woli, abym mógł szczerze powiedzieć: „Bądź wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi”. Daj mi siłę, dobry Boże, abym mógł się trudzić we wszystkim, o co Ciebie proszę. Amen.*

## ***Czwartek, 20 czerwca 2019***

Na oddziale jest dziś niebywale cicho – może naszego hałaśliwego sąsiada gdzieś przeniesiono. Zobaczyłem na tablicy, że dwie z dwunastu cel nie są zajęte, a jedna jest „zarezerwowana”.

Dziś, po paru dniach przerwy, dostałem około trzydziestu listów. Według jednego ze strażników przynajmniej dwa razy w tygodniu kilka osób stoi pod więzieniem i się modli. Podobno dojeżdżają tu pociągami, trzy godziny w jedną stronę – jak twierdzi mój informator. Nie zasługuję na takie wsparcie ani na modlitwy płynące z całej Australii i innych krajów, szczególnie Stanów Zjednoczonych, Anglii i Irlandii. Wielu autorów listów obserwuje narastającą wrogość wobec Kościoła.

„Prorok”, który przepowiedział mi wyjście z więzienia mniej więcej w czasie rozprawy, napisał znowu, ponieważ sprawy, przynajmniej w tym aspekcie, nie potoczyły się zgodnie z jego przepowiednią.

Nadal utrzymuje, że mnie wypuszczą, a powód wpadnie w poważne kłopoty po zakończeniu procesu. Rozpisał się też trochę o własnej roli w tym wszystkim, co mnie zaniepokoiło jako rzecz nietypowa w każdym tego słowa znaczeniu i podważająca nieco jego wiarygodność. Nie wątpię, że ma sny, ale widzenia w snach to zupełnie inna sprawa. Jego przepowiednie mogłyby nawet być prowizorycznymi teoriami kogoś, kto poczytał co nieco na temat mojego przypadku. A J. na pewno będzie miał jakieś kłopoty, jeśli moje oczyszczenie z zarzutów przebiegnie bez problemów.

Jakaś kobieta, która podała tylko swoje pierwsze imię i nie napisała nawet skąd pochodzi, poprosiła mnie o modlitwę za siebie, dzieci i męża, którego opisała jako dobrego człowieka. Niestety, zainteresował się pornografią i jak na razie nie udaje mu się wyrwać z tego nałogu. Nie jest

w tym sam, bo pornografia internetowa to nowa plaga i kolejny czynnik niszczący małżeństwa i rodziny. To już nie tylko zwykła męska słabość. Zdarza się, że młode osoby uzależnione od pornografii nie są w stanie utrzymać w późniejszym życiu relacji seksualnych, postrzegając je jako niedoskonały, niewystarczający *ersatz*. Żałuję, że nie mogę ofiarować Mszy Świętej w intencjach takich jak ta. Oczywiście dopisałem tego mężczyznę i jego rodzinę do mojej listy modlitewnej.

Większość dnia, poza czasem przeznaczonym na rutynowe czynności, spędziłem na czytaniu listów i przygotowywaniu paru przemyśleń na temat analizy życia Kościoła autorstwa księdza Alexandra Sherbrooke'a<sup>311</sup>, którą zaczął od Soho Square w Londynie. Pewnie napiszę coś o tym jutro.

Odwiedzili mnie Tim i Anne McFarlane'owie, którzy we wtorek wrócili z Salzburga. Timowi dobrze poszedł wykład o mediacji. Uważa, że sytuacja w stanie Wiktorii jest najlepsza na świecie, jeśli chodzi o liczbę sporów, które udało się rozwiązać dzięki mediacjom. Pewien prowadzący mediacje sędzia ze Stanów Zjednoczonych powiedział mi, że u niego strony nigdy nie widują się twarzą w twarz. „Cóż – odparł Tim – w Wiktorii nie znalazłby pan pracy!”. Tak się składa, że system mediacji wprowadził do sądownictwa mój stary znajomy z Melbourne, prezes Sądu Najwyższego, John Philips, żeby w ramach wymyślonej przez siebie „kampanii wiosennej” i „kampanii jesiennej” uporać się z ogromnym nagromadzeniem zaległych spraw. Obydwie kampanie zakończyły się sukcesem, a system mediacji działa aż do dziś.

Moja stała korespondentka z ulicy Swanston w Melbourne uważa, że niektórzy moi przeciwnicy są opętani, z czym się zgadzam. Zastanawiała się też, czy nie uznalibyśmy za dziwaczne jej spostrzeżenie, że podczas procesu „Duch Święty był z Waszą Eminencją, a Jego obecność dało się wyczuć w całej sali sądowej”. Całkowicie się zgadzam. Autorka listu jest

wdzięczna, że „tym razem postępowanie procesowe było jasne i przejrzyste, a ludzie mogli sami ocenić, o co chodzi”. Z tym także zupełnie się zgadzam, bo uważam, że w moim interesie leży zarówno na dłuższą, jak i na krótszą metę upublicznienie faktów, żeby były dostępne i przystępne. Była zadowolona, że założyłem koloratkę.

Anne McFarlane powiedziała mi, że [Nathan] Buckley, trener drużyny Collingwood, bronił swojej młodej gwiazdy, Stephensona, przed surową karą za zakłady na meczach. Zadzwoiłem do Paula Galbally’ego, mojego adwokata i jednocześnie członka tradycyjnej rodziny z dzielnicy Collingwood, namawiając go, by publicznie poparł jakoś tego chłopaka. Obawiam się, że przywództwo AFL zaraziło się poprawnością polityczną, zapominając, że wielu z ich fanów to „pożałowania godni nieszczęśnicy” albo i gorzej.

Zawsze podziwiałem świętego Józefa, będąc pewnym, że wiele z najlepszych męskich cech naszego Pana nie wynikało wyłącznie z Jego natury, ale z wychowania, jakie zapewnił Mu Jego przybrany ojciec Józef. Rzadko się jednak modliłem do niego czy za jego wstawiennictwem. Ofiaruję tę modlitwę jako zadośćuczynienie:

*Święty Józefie, pomagaj mi swoim potężnym wstawiennictwem i uproś mi u twojego Boskiego Syna wszelkie błogosławieństwo duchowe, abym doświadczywszy tutaj, na ziemi, twojej niebieskiej pomocy, mógł ofiarować dziękczynienie i hołd najbardziej kochającemu z Ojców.*

## **Piątek, 21 czerwca 2019**

Dzisiaj Kościół obchodzi święto Świętego Alojzego Gonzagi, młodego jezuickiego seminarzysty, który posługując wśród chorych, zaraził się

dżumą i zmarł w wieku dwudziestu trzech lat w 1591 roku. Pochodził ze szlacheckiej rodziny Castiglione, urodził się niedaleko Mantui we Włoszech.

Dzisiejsze czytanie w brewiarzu pochodzi z jego listu do matki, napisanego, kiedy umierał. List ma ton formalny, ale pełen miłości, i zawiera godną uwagi naukę o niebie. Chociaż powinniśmy modlić się o silną wiarę na chwilę śmierci i co za tym idzie, o dobrą śmierć w tradycyjnym rozumieniu, to jednak radość i realność nieba stanowią dużo ciekawsze tematy do rozważań niż sam „moment przejścia”.

Alojzy pisze do matki, że przerasta go Boża dobroć, która jest niczym „niezgłębione i bezkresne morze” i która wzywa go na wieczny odpoczynek „po tak nieznacznej i krótkiej pracy”. Prosi o matczyne błogosławieństwo na czas, „gdy będę przemierzał ową drogę, aż dojdę do brzegu, gdzie się mieszczą wszystkie moje nadzieje”.

Jednym z najważniejszych owoców II Soboru Watykańskiego jest uznanie godności i roli świeckich, stanowiących ogromną większość ochrzczonych. Natomiast upadek i – w rzeczy samej – zanik wielu zgromadzeń zakonnych w świecie zachodnim to jedna z najsmutniejszych zmian w Kościele posoborowym. Jezuici plasują się w czołówce tego zjawiska.

Często mawiałem, że chciałbym zobaczyć pokos, jaki zebrałby Ignacy Loyola, gdyby mu dane było wrócić do żywych. Jednakże wiemy to już z Nowego Testamentu: nikt by go nie posłuchał. Jego przesłanie zostałoby zinterpretowane psychologicznie jako słowa z dawnych, ciemnych wieków.

Wiedziałem, że papież Franciszek (sam jezuita) miał problemy z jezuitami i rozmawiałem z nim o potrzebie reformy. Jak na razie nie widzimy, a przynajmniej ja nie widzę, żadnych oznak zmian na lepsze. Ale odnowa jest zawsze możliwa, zwłaszcza dla tradycji tak ważnej, jak

ignacjańska. Jeśli wystarczająco dużo dobrych, młodych jezuitów przetrwa proces formacji, Bóg z pewnością im pobłogosławi i może wynagrodzi ich, pozwalając na rozkwit wspólnot prawdziwie żyjących Ewangelią.

Niebo prawie zupełnie się roz pogodziło, jest bardzo jasno, ale zimno; zapowiadają przelotne opady. Dostałem około dwudziestu listów i poprosiłem o pozwolenie na wykonanie telefonu do Tima Fishera<sup>312</sup>, któremu z powodu choroby nowotworowej blisko jest już pewnie do wieczności. Paul Galbally przerwał moją sesję ćwiczeń; omówiliśmy surowość kary dla Stephensona (tego młodego futbolisty) i wspólnie zastanawialiśmy się, jak długo może trwać procedura wydania wyroku w mojej sprawie. Paul przypuszcza, że dość długo produkuje się niepodważalne dokumenty, mając świadomość, że niewinny człowiek siedzi w więzieniu. Nie sądzę, żebyśmy mogli wysnuć jakieś rozsądniejsze przypuszczenie.

Wspominałem o przemyśleniach księdza Alexandra Sherbrooke'a po sześćdziesięciu latach życia, w tym trzydziestu w stanie kapłańskim. Najlepiej chyba wyrażę, co o nich sądzę, kiedy powiem, że zamierzam wysłać egzemplarz tej książki moim najbliższym przyjaciołom, paru arcybiskupom i kilku ważnym księżom, którzy według mnie byłiby otwarci na zawarte w niej przesłanie. Niekoniecznie zgadzam się ze wszystkim, co Sherbrooke pisze, ale całość stanowi proroczy dokument, trochę w duchu Savonaroli – nie ze względu na przedstawioną przyszłość (której czarne barwy podpowiada mu – mam nadzieję – tylko pesymizm), lecz ze względu na poczynione przezeń obserwacje co do obecnej sytuacji i jedyne go możliwego z niej wyjścia.

Karen (nie wiadomo skąd, bez nazwiska) napisała, że jej mąż bardzo mnie popiera, bo „przeczytał, że Wasza Eminencja przyprowadził Kościół do pierwotnego nauczania Pisma Świętego. On to rozumie i zgadza się



z Waszą Eminencją i przyczynami, dla których ksiądz to zrobił”. To prawda, że starałem się robić to, czego nauczył nas Chrystus, a co przyszło do nas poprzez Magisterium Kościoła i praktykę wielu stuleci.

W oparciu o takie same założenia działa ksiądz Alexander w Soho, jednym z londyńskich centrów dla osób homoseksualnych, gdzie życie bywa surowe, a biednych i skrzywdzonych jest pod dostatkiem.

Papież Benedykt powtarzał, że nie potrzebujemy nowego Kościoła ani nowego nauczania. Ojciec Alexander wskazuje, że nie ma żadnej prostej odpowiedzi, żadnego magicznego panaceum, które doprowadziłoby do odnowy Kościoła; wydaje się przy tym bardziej pesymistycznie niż ja nastawiony do różnego rodzaju programów i strategii. Ale Światowe Dni Młodzieży nadal przynoszą nawrócenia.

Ma jednak całkowitą rację, pisząc, że musimy kontemplować Chrystusa w modlitwie i w sakramentach oraz że trudna sprawa, jaką jest dążenie do świętości, musi stanowić centrum jakiegokolwiek próby odnowy. Píše też o szatanie, o potrzebie pokuty za grzechy, upadku moralności seksualnej, oddaleniu się od ubogich, o zniszczeniach, jakie przynosi kryzys związany z pedofilią i homoseksualizmem, o potrzebie autorefleksji, o „niepohamowanym i skutecznym ataku na Kościół” osłabiony skandalami i niskimi standardami moralnymi. Nie sądzę, żeby była to cała prawda: gdyby wrogі świat uwierzył, że nasze nauczanie nie jest jedynie prowokacją, a nasze siły zostały wyczerpane, dałby nam spokój.

Kościół podupadł, ale nadal jest Ciałem Chrystusa, a nie „magazynem osobliwości”. Duchowieństwo nadal stanowi centrum życia Kościoła, a dziewięć cech życia kapłańskiego nadal obowiązuje w całej rozciągłości. Najważniejsze jest piękne i godne życie liturgiczne, a Alexander z wielkim entuzjazmem odnosi się do modlitwy przed Najświętszym Sakramentem

oraz do cichej adoracji i jej owoców. Czytając jego przemyślenia, wszyscy miłujący Chrystusa i Jego Ewangelię znajdą wiele tematów do rozważań.

Od czasu rewolucji francuskiej w 1789 roku na czele wielu europejskich krajów w różnych epokach stały rządy wrogo usposobione wobec religii, złożone z antyklerykałów, a czasem i prześladowców. Nie chodzi tylko o nazistów i komunistów. Nie na całym europejskim kontynencie panuje pokój religijny, jaki istnieje w Anglii od czasów antykatolickich rozruchów Gordona w 1780 roku<sup>313</sup>. Nie wiadomo, czy religijny pokój, jaki zapanował w Europie Zachodniej po drugiej wojnie światowej, kiedy to Zachód został ponownie ukształtowany przez polityków katolickich takich jak Charles de Gaulle, Konrad Adenauer czy Alcide de Gaspari<sup>314</sup>, ustanowi precedens na przyszłość, czy będzie tylko aberracją, momentem spokoju, po którym nastąpi stały wrogi ucisk lub coś gorszego...

Parę wersów z *Popielca* T.S. Eliota stanowi dobry komentarz do naszej sytuacji:

*Gdzie odnajdzie się słowo, gdzież się słowo*

*Odezwie? Nie tu, bo tu nie ma dość ciszy*

*Ani na morzu, ani na wyspach, ani*

*Na lądzie, na puszczy, na bagnach,*

*Dla tych, co idą w ciemność*

*Całymi dniami, nocami*

*Nie tutaj czas nie miejsce, idą nadaremno.*

*Nie znają łaski nędzarze, tchórzliwie kryjący twarze*

*Nie zaznają radości, którzy pośród zgiełku zapierają się głosu<sup>315</sup>.*

## ***Sobota, 22 czerwca 2019***

Dwudziestego drugiego czerwca siedemdziesiąt osiem lat temu (dwa tygodnie po moich narodzinach) zaczęła się „Operacja Barbarossa”. Była niedziela, a nazistowskie wojska zaatakowały Związek Sowiecki na całej linii frontu rozciągającego się na długość 2900 kilometrów [1800 mil].

Taką to nietypową informację przysłał mi więzień z Nowej Zelandii, który albo sam interesuje się historią, albo wie, że ja się nią interesuję.

Trzy lata później lądowanie aliantów w Normandii wymagało udziału 155 tysięcy ludzi, ale w bitwach na froncie wschodnim wzięło udział więcej żołnierzy niż w jakiegokolwiek wojnie w historii.

Związek Sowiecki zaatakowały 4 miliony żołnierzy „Osi” wspomaganych przez 600 tysięcy pojazdów, 600-700 tysięcy koni do operacji niemilitarnych oraz 3 tysięcy samolotów.

Taka nienawiść i okrucieństwo, taki upór i heroizm po obu stronach przekraczają granice wyobraźni przeciętnego człowieka. Stalin i Hitler podpisali wcześniej pakt o nieagresji (*notabene* wykorzystany u nas przez komunistycznych przywódców związków zawodowych, żeby zniechęcać ludność cywilną do wspierania działań wojennych), więc Stalin zignorował wszelkie ostrzeżenia o inwazji.

Przeczytałem książkę autorstwa Anthony’ego Beevora opisującą historię niewyobrażalnie okrutnej bitwy pod Stalingradem. Odniesione przez Związek Sowiecki zwycięstwo było punktem zwrotnym w drugiej wojnie światowej. Mam oprawioną w ramki kopię obrazu Madonny Stalingradzkiej namalowanego przez niemieckiego żołnierza-chrześcijanina na ścianie w Stalingradzie [w istocie obraz został narysowany węglem na odwrocie mapy Rosji – jedynym większym kawałku papieru, jakim dysponował jego autor – przyp. tłum.]. Postać Maryi z Dzieciątkiem

otaczają słowa: *Licht, Leben, Liebe* (Światło, Życie, Miłość) – przejmujący obraz wiary! Niebezpieczeństwo było tak ogromne, że Stalin musiał wstrzymać na jakiś czas niszczenie Cerkwi prawosławnej, żeby prosić ją o pomoc w ratowaniu ojczyzny.

Nazistowskie wojsko wzięło do niewoli 5 milionów żołnierzy Armii Czerwonej, z czego około 3 miliony 300 tysięcy zmarło. Wdrożono także „Plan głodowy”, który miał na celu likwidację Słowian i zastąpienie ich niemieckimi osadnikami. Niemieckie szwadrony śmierci zabiły również milion sowieckich Żydów. Podobnie jak w przypadku bitwy o Normandię, Hitler w niemałym stopniu niechętny pomógł aliantom, każąc swojej armii nie ustępować pola, co spowodowało niepotrzebne straty w ludziach podczas jej wycofywania się.

Dlaczego wspominam tak dramatyczne wydarzenia w dzienniku pisanym w cywilizowanym więzieniu w odległej Australii? Z kilku powodów. Przede wszystkim pozwalają one uświadomić sobie, jakim błogosławieństwem jest nasze życie tutaj, w Australii – cieszymy się pokojem i dobrobytem, jakiego większość ludzi w dziejach nie doświadczyła. Przypominają nam nie tyle o banalności zła, co o jego czystej grozie, o śmierci i zagładzie, które następują, kiedy zły duch, Szatan, sieje zniszczenie i triumfuje. Na froncie wschodnim apokalipsę, niebo i piekło widziało się z zupełnie innej perspektywy. Pewien młody Niemiec powiedział mi, że z jego wioski ruszyło do Rosji około stu młodych mężczyzn, wróciło zaś tylko trzech.

Ta tragedia przypomina nam również o zaletach życia w Australii ze względu na odległość, jaka dzieli nas od światowych ośrodków władzy, oraz ocean, który otacza nas ze wszystkich stron. Oczywiście, nie stanowi to absolutnej gwarancji bezpieczeństwa, ale z pewnością bardzo pomaga.

Święty Jan Paweł II odwiedził Australię w 1973 roku, jeszcze zanim został papieżem. Pochodził z Polski – kraju, który za sprawą sąsiadujących z nim mocarstw: Rosji, Niemiec i Austro-Węgier, został na długi czas wykreślony z kart historii. Karola Wojtyłę zapytano, co sądzi o Australii. Odpowiedział, że przede wszystkim jest zdumiony naszym dobrobytem, a po drugie, że zastanawia się, jak długo mamy radę nie ulegać wpływom.

Na oddziale mamy nowego krzykacza. Biedak od czasu do czasu głośno krzyczy i tłucze się czymś; chwilami brzmi to naprawdę rozpaczliwie.

Dziś rano, kiedy spacerowałem, mżył deszcz, ale po południu roz pogodziło się trochę. Na lunch podali placek z mięsem – ciepły, prawie gorący, co stanowi kulinarny szczyt tygodnia. Czekolady nadal brak, więc moja pokuta trwa.

Siostra józefitka z Lochinvar (podejrzewam, że jakaś starsza osoba) przysłała tę oto nieznaną mi wcześniej modlitwę autorstwa ojca Juliana Tenisona-Woodsa, współzałożyciela (obok świętej Marii od Krzyża) Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa od Najświętszego Serca. Ksiądz Woods posługiwał na terenach wiejskich, ale jednocześnie był człowiekiem wykształconym i miał na koncie spore sukcesy naukowe. Jeden z dwóch wielkich budynków na północnym kampusie Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego w Sydney został słusznie nazwany jego imieniem.

Pomódlmy się zatem jego prostą modlitwą, pamiętając o milionach, które zginęły, cierpiąc straszliwie:

*Pójdźcie za mną,*

*Naprzód, na otwarte pola,*

*Wy, którzy nie żyjecie już dla siebie.*

*Usłyszcie, jak ukrzyżowana Miłość*

*Woła: „Pójdźcie za mną!”.*

*Pójdźcie za mną, gardząc bólem;  
Pójdźcie, dzieląc wstyd mój wszelki  
Nie zważając, że świat was wini,  
Patrzcie tylko na mnie.*

---

306 Polska wersja modlitwy za: <https://ekumenizm.wiara.pl/doc/478026.Szkaplerz-swietego-Patryka>.

307 Francis Thompson, *Królestwo Boże. „W kraju nie-obcym”*, tłum. J. Pietrkiewicz, w: *Antologia liryki angielskiej 1300-1950*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987.

308 Henry Ergas, *Evangelising is any good Christian's calling (Ewangelizacja to powołanie każdego dobrego chrześcijanina)*, „The Australian”, 7 czerwca 2019.

309 Tomasz More, *Pisma więzienne*.

310 Opera Richarda Wagnera *Tannhäuser* (skomponowana w 1845 r.) opowiada historię legendarnego rycerza, który zbłądził na jakiś czas do Venusbergu – krainy bogini miłości – po czym szukał odkupienia grzechów, pielgrzymując do Rzymu.

311 Ojciec Alexander Sherbrooke jest księdzem diecezji Westminster, który od 2001 r. posługuje w kościele pw. św. Patryka przy Soho Square, gdzie przeprowadza niesamowitą odnowę – zarówno Kościoła, jak i życia parafii.

312 Tim Fischer – australijski wicepremier w latach 1996-1999 oraz ambasador Australii przy Stolicy Apostolskiej w latach 2009-2012. Zmarł na białaczkę 22 sierpnia 2019 r.

313 Protest w Londynie przeciwko tzw. Papist Act z 1778 r. – ustawie mającej na celu złagodzenie oficjalnej dyskryminacji brytyjskich katolików – który zamienił się w kilkudniowe rozruchy.

314 Charles de Gaulle podczas II wojny światowej stał na czele ruchu polityczno-wojskowego „Wolna Francja”, następnie był prezydentem Francji; Konrad Adenauer – kanclerz Niemiec Zachodnich w latach 1949-1963; Alcide de Gaspari – premier Włoch w latach 1945-1953.

315 T.S. Eliot, *Popielec*, tłum. W. Dulęba w: T.S. Eliot, *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1990, s. 179.

# Tydzień 18

## Prawdziwa Obecność

*23-29 czerwca 2019*

### ***Boże Ciało, niedziela, 23 czerwca 2019***

W latach siedemdziesiątych zapytałem raz ministranta w Ballarat East, co znaczy „Corpus Christi”. Odpowiedział, że to pewnie coś związanego z Kongregacją Braci w Chrystusie! Oczywiście tak naprawdę łacińskie „Corpus Christi” znaczy „Ciało Chrystusa”, a nazwa tego średniowiecznego święta podkreśla tradycyjne przekonanie chrześcijan o prawdziwej Obecności: wierzymy, że Jezus jest naprawdę obecny – w ciele i krwi, w duchu i bóstwie – w konsekrowanym chlebie eucharystycznym, a Jego obecność nie jest wyłącznie symboliczna<sup>316</sup>. Jest to tak zwana doktryna o transsubstancjacji, która stanowi główną różnicę między nami a większością wyznań protestanckich. Tradycyjni luteranie wierzą w konssubstancję, która zakłada, że substancja chleba nie ulega przemianie, lecz pozostaje złączona z istotą Ciała Chrystusowego. Transsubstancjacja to ulubiony temat ataków Richarda Dawkinsa.

W ciągu dziesiątek lat, jakie upłynęły od II Soboru Watykańskiego, adoracja i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem oraz nauka o Przeistoczeniu odeszły w cień, a nawet, można by rzec, w bardziej

postępowych kręgach zostały wprost odrzucone. Nie pochodzą one bezpośrednio z Biblii, a za to podkreślają różnice między nami a światem protestanckim.

Świętej pamięci Bill Brennan, biskup Wagga Wagga, który w 2001 roku przeszedł na emeryturę po silnym udarze, był człowiekiem bardzo inteligentnym i uczonym. Wraz z Barrym Hickeyem, arcybiskupem Perth, stał na czele ewangelicznej kontrofensywy w australijskim Kościele; był przy tym wybitnym dyskutantem. W kręgach katechetycznych przeważała opinia, że słowo „transsubstancjacja” to dla młodych ludzi wyraz zbyt długi i zbyt trudny. „Nonsens – odparł biskup – ma prawie tyle samo sylab co «pojednanie»”, czyli nowe, preferowane określenie na spowiedź, sakrament pokuty, który cały czas przeszkadza posoborowemu światu.

Dziś, kiedy pobożni młodzi katolicy, nawet w świecie zachodnim, entuzjastycznie podchodzą do adoracji i cichej modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, a tu i ówdzie na nowo odbywają się procesje Bożego Ciała, uważam za słuszne wspomnieć czas, kiedy byłem rektorem seminarium Corpus Christi w Clayton, czyli lata 1985-1987. Klerycy i wykładowcy nie podzielali wszystkich moich poglądów; adorację Najświętszego Sakramentu udało mi się zorganizować tylko raz. Więcej szczęścia miałem z Matką Bożą, bo koniec końców udało mi się, mimo znacznego oporu, powiesić Jej wizerunek na głównej ścianie kaplicy (ale nie za blisko ołtarza i tabernakulum...).

Początków obchodzenia święta Bożego Ciała trzeba szukać w Belgii w 1264 roku. Wielu ówczesnych teologów (na przykład Berengar) przeczyło prawdziwej obecności Chrystusa w konsekrowanej Hostii. Klasyczne łacińskie hymny na Boże Ciało, takie jak *O salutaris*, *Tantum ergo* czy *Adoro Te devote*, to arcydzieła, do których słowa napisał święty



Tomasz z Akwinu (jak twierdzi legenda, wziął udział w zawodach na najlepsze modlitwy, do których stanął on i święty Bonawentura).

Mszę Świętą transmitowaną w telewizji odprawiał ksiądz Thang Vu z seminarium Corpus Christi. Udało mi się obudzić na czas, chociaż budzik znów nie zadzwonił, mimo że ustawiłem go ściśle według instrukcji. Wytrzymałem pół godziny *Hillsong* – tym razem w kazaniu była niewielka wzmianka o Jezusie w odniesieniu do rozdziału piętnastego *Ewangelii świętego Jana*. Ale nadal głównie Stary Testament.

*Songs of Praise (Pieśni chwały)* miały nietypową formę, bo narrator pielgrzymował wzdłuż półwyspu Llyn w Walii od jednego miejsca pielgrzymkowego z VI wieku do drugiego, odwiedzając małe, stare kościółki. Ostatnim punktem była wyspa Bardsey – Wyspa Zmartwychwstania, co podkreślał występ dwóch wybitnych chórów, w tym jednego męskiego. Śpiewali tradycyjne protestanckie hymny, takie jak *Abide with Me*.

Podczas obydwu wyjść niebo było dziś bezchmurne, ale temperatura spadła. Moja siostrzenica obchodziła dzisiaj w Bendigo trzydzieste pierwsze urodziny. Jej dwuletni syn zachwyił moją siostrę Margaret, mocno ją przytulając i całując.

Nie przychodzi mi do głowy lepsze zakończenie niż werset z łacińskiego hymnu *Pange Lingua*:

*Tantum Ergo Sacramentum*

*Veneremur cernui: et antiquum documentum*

*Novo cedat ritui:*

*Praestat fides supplementum*

*Sensuum defectui.*

## ***Poniedziałek, 24 czerwca 2019***

Spędziłem przyjemną godzinę z moim bratem Davidem, jego żoną Judy i moją bratanicą Sarah, chociaż zrobiło się zamieszanie z porą odwiedzin i musieliśmy się spotkać „przez szybę”, a nie przy stoliku w sali wspólnej. Ludzie pytają mnie, co planuję zrobić, kiedy wyjdę z więzienia, ale ja zawsze odpowiadam, że najpierw muszą mnie wypuścić, a potem zobaczymy. Zamierzam zostać na parę dni w Melbourne, żeby odwiedzić kilka osób, między innymi księdza prałata Portelliego i Boba Burke’a, którego żona, Yvonne, niedawno zmarła.

David opowiedział mi cudowną (prawdziwą!) historię pewnego katolika, który przez trzydzieści lat nie był na Mszy, ale kiedy na kościelnym murze zobaczył moje zdjęcia i plakaty z wrogą treścią, zerwał je i postanowił wrócić na niedzielną Mszę.

Ksiądz Brendan Purcell, mój irlandzki znajomy z katedry Najświętszej Maryi Panny w Sydney, przysłał mi kartkę z rekolekcji poświęconych Trójcy Świętej. Przytoczył piękne rozważanie o Najświętszej Maryi Pannie, którą Bóg w Trójcy Jedyny tak bardzo ukochał, że poprzez Wcielenie uczynił ją Tą, która zawarła w sobie Nieogarnionego. Podobno w kościele Świętego Zbawiciela na Chorze w Stambule znajduje się obraz ilustrujący tę myśl: Maryja ukazana jest jako niebo, w którym mieszka Syn Boży, a nie jak księżyc, który odbija Jego światło.

Pisząc o moich problemach, Brendan stwierdził, że przenika mnie teraz miecz: „Z pewnością (Bóg) Ojciec widzi, że bez ofiary takiej jak twoja – czyli bycia dotkniętym tą samą «sprawiedliwością», co wielu twoich braci biskupów w Chinach, na Wschodzie i w innych częściach świata – Maryja nie mogłaby odrodzić Kościoła w dzisiejszych czasach”. To trudna

prawda; bardzo powoli przyszło mi ją zaakceptować i zrozumieć, lecz teraz stanowi dla mnie pocieszenie.

Nigdy nie spodziewałem się, że zostanę skazany, nawet nie z tego prostego powodu, że jestem niewinny, ale ze względu na brak jakichkolwiek świadczących przeciwko mnie dowodów (poza biednym powodem) oraz na zapewnienia mojej ekipy prawników oraz innych znawców prawa. Lubię powtarzać, że sędzia pokoju, która skierowała moją sprawę do sądu z powodu tak zwanych „zarzutów katedralnych”, powiedziała, że jeśli zostaną wysłuchane i przyjęte zeznania ceremoniarza i zakrystiana, żaden sędzia nie uzna mnie za winnego. Oskarżenie mnie wywołało skandal na całym świecie, a skazanie tylko pogorszyło sprawę, zwłaszcza w Melbourne. Ubolewam nad szkodą, jaką poniósł Kościół; wpłynęła ona nie tylko na opinię jego wrogów, ale także ludzi średnio zainteresowanych, lecz uczciwych oraz wielu wierzących.

Nie wierzyłem, że mógłbym zostać uznany za winnego, więc do niedawna nie myślałem wcale o tym, jak będzie wyglądać czas spędzony w więzieniu albo jak moje uwięzienie wpłynie na różne grupy ludzi. Wiedziałem, że wielu będzie tym zachwyconych, choć z różnych powodów, lecz miałem nadzieję, że nie wyrządzi to większej szkody sercom i umysłom ludzi dobrych.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z ogromnego wsparcia, jakie mam ze strony rodziny, prawników i wszystkich, którzy dobrze mi życzą, i jestem ogromnie za nie wdzięczny. Ale nie spodziewałem się, że dostanę setki pięknych listów z całego świata, świadectwa godzin modlitwy, grupowych postów i pokut. Nie śmiałem oczekiwać duchowych owoców mojego nieszczęścia, a nawet obawiałem się, że tak dużo dobrych modlitw, takie pokuty „marnują się” na osobę taką jak ja. Rzecz jasna, zdawałem sobie sprawę, że modlitwa nigdy nie jest zmarnowana, ale dużo czasu zajęło mi

przyjęcie do wiadomości, że ta sytuacja naprawdę może przynieść owoce duchowe i że w ten sposób tu i tam naprawia się Królestwo Boże.

Czasami treść listów, które otrzymywałem, kompletnie mnie zaskakiwała. Pewna moja zwolenniczka z Australii napisała: „Wierzę, że Bóg był w sądzie tego dnia, kiedy przemawiał prokurator. Wierzę, że Bóg odebrał mu rozum, żeby nie mógł sensownie mówić czy choćby wykrztusić rozsądne słowo”. „Oglądanie tego na żywo było niesamowitym przeżyciem (...). Myślałam, że dostanie zawału”. Przyjaciółki autorki powiedziały jej przez telefon, że „nie mogły uwierzyć w te jego popisy”. To wszystko prawda, chociaż problemem prokuratora był po prostu brak dowodów, on sam jest uczciwym człowiekiem.

W zeszłą sobotę Kościół obchodził nieobowiązkowe wspomnienie Świętego Tomasza Morusa i Świętego Jana Fishera – angielskich świętych z czasów Henryka VIII. Podziwiam obu jako przykłady świętości i uczoności, a jednocześnie jako postaci, które swoją wysoką pozycją społeczną przysłużyły się Kościołowi i państwu. Byli to mężowie wielkiej odwagi, co nie zdarza się często – niezależnie od czasów. W swoich poglądach na Kościół katolicki, a zwłaszcza papieństwo, byli jednak niemal całkowicie osamotnieni. Spędziwszy jakiś czas w więzieniu, lepiej ich teraz rozumiem.

Nieznany korespondent z Niemiec napisał do mnie, żeby przeprosić za to, że uznał mnie winnym zanim przyjrzał się dowodom. Zakończył swój list następującym cytatem z *Drugiego listu świętego Pawła do Koryntian* (2 Kor 12,10), a ja modłę się, żebym kiedyś lepiej zrozumiał jego przesłanie i potrafił w pełni nim żyć:

*Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa.*

*Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.*

## **Wtorek, 25 czerwca 2019**

Dziś rano pod koniec ćwiczeń na spacerunku (całe wyjście trwało dwadzieścia minut) dostałem wiadomość, że czekają na mnie Paul i Kartya. Pokazali mi przygotowany przez Katrinę Lee<sup>317</sup> tekst oświadczenia z okazji mojego wyjścia z więzienia, który poprawiłem, wymieniając tych, którym chciałbym podziękować. Wspomniałem Paulowi, że wolałbym wygłosić oświadczenie ustnie, zamiast publikować je w prasie. Zgodził się, chociaż niechętnie, pod warunkiem, że nie będę odpowiadał na żadne pytania.

Potem przez chwilę przygotowywał mnie (choć nie wprost) na możliwość dłuższego pobytu w więzieniu – nawet jeśli wygram sprawę – przynajmniej do drugiej połowy lipca. W poniedziałek 1 lipca Sąd Najwyższy rozpoczyna dwutygodniową przerwę, nie wiemy też, kiedy jego prezes wróci z wakacji i czy będzie chciała pojawić się osobiście. Taka zwłoka nie jest jednak dla nas złym znakiem.

Perspektywa opóźnienia jest nie tyle rozczarowująca, co irytująca. Oczywiście, możemy jeszcze zostać miło zaskoczeni. Niewątpliwie osoby lepiej obeznane z radzeniem sobie i akceptowaniem zmian dopuszczonych przez Bożą Opatrzność byłyby w obliczu zmieniających się widoków na przyszłość dużo pogodniejsze niż ja. Ogólnie rzecz biorąc, o ile wieści nie będą naprawdę hiobowe, poradzę sobie całkiem dobrze, nawet czekając nieco dłużej. Kilka kolejnych tygodni w więzieniu to nic wielkiego, a jaka okazja do jakże potrzebnej pokuty!

Po lunchu przyszła siostra Mary z Komunią Świętą i jak zwykle została chwilę na pogawędkę. Wyglądała trochę lepiej. Powiedziała, że po długiej chorobie zmarła w niedzielę siostra Anne Derwin, przełożona sióstr józefitek. Na kanonizację świętej Marii od Krzyża (MacKillop)<sup>318</sup> do Rzymu przybyło osiem tysięcy australijskich pielgrzymów. Uroczystość była wspaniała, a komitet [organizacyjny] pod kierownictwem siostry Anne świetnie się spisał. Niech spoczywa w pokoju i otrzyma nagrodę za dobrą pracę.

Wspomniałem siostrze Mary o tym, jak trudno jest zdobyć w więzieniu chusteczki. Zamiast nich trzeba używać papieru toaletowego, co nie jest nieprzyjemne dla nosa, ale szybko rozpada się w kieszeni. Przypomniało to siostrze o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce przy posiłku, jaki jadła niedawno z kilkoma więźniami. Kiedy usiedli przy stole, jeden z nich wyjął rolkę papieru i położył go na stole, żeby każdy, kto potrzebuje serwetki, mógł z niego skorzystać.

Siostra Mary, jak zawsze, przyniosła dwa kazania komentujące czytania z zeszłej niedzieli i z Bożego Ciała. Oba były, jak zwykle, świetne. Anonimowy autor, pisząc o tym, jak dzięki przyjmowaniu Komunii Świętej coraz głębiej zanurzamy się w chrześcijańską wspólnotę, w Ciało Chrystusa, przytoczył dwa kapitalne cytaty. Pierwszy z nich to słowa Matki Teresy z Kalkuty chcącej przekonać ludzi, żeby zamiast przyjeżdżać z pomocą do Kalkuty, wydali trochę pieniędzy na biednych, których mają wokół siebie, na miejscu. Dodała, że „największą chorobą naszych czasów nie jest trąd czy gruźlica, ale raczej doświadczenie tego, że się jest niechcianym, porzuconym i zapomnianym”. Drugi cytat pochodził z pism świętej Teresy z Ávila. Autor przytacza go, by zobrazować znamienne skutki płynące z faktu, iż „jesteśmy złączeni, związani z Chrystusem i ze sobą nawzajem”. Poniżej zamieszczam większość przytoczonego przezeń

cytatu. Dzięki niemu czuję się lepiej z decyzją o odłożeniu *Modlitwy zawierzenia* ojca Dolindo Ruotolo, którą uznałem za nieadekwatną w moim położeniu.

*Chrystus nie ma ciała tutaj, na ziemi, oprócz twojego.*

*Nie ma rąk, tylko twoje. Nie ma nóg, tylko twoje.*

*Ty jesteś oczyma, które świecą Chrystusową litością w świecie.*

*Ty jesteś nogami, na których chodzi, aby czynić dobro.*

*Ty jesteś rękami, którymi On błogosławi teraz wszystkich ludzi.*

*Chrystus nie ma na ziemi ciała oprócz twojego.*

## **Środa, 26 czerwca 2019**

Kiedy wyszedłem poćwiczyć po śniadaniu, powietrze było chłodne, rześkie, na niebie żadnych chmur, a przynajmniej nie było ich widać przez świetliki w dwóch sąsiednich spacerniakach. Wschód słońca i bezchmurne niebo zawsze podnoszą mnie na duchu. Tak było i dziś rano.

Przez dwa dni bezskutecznie usiłowałem dostać miotłę. Dziś rano spróbowałem znowu, nalegając, żebym mógł ją dostać „teraz”, przed spacerem, bo potem mogę stracić okazję. Udało się. W celi nawet nie jest bardzo brudno, ale kurz i „koty” wciąż zbierają się w każdym kącie, pewnie przez klimatyzację.

Przyszło marcowe, majowe i czerwcowe wydanie miesięcznika „Quadrant” z trzema wybitnymi artykułami redaktora naczelnego Keitha Windshuttle’a i jednym Christophera Friela na temat mojej sprawy. Czytałem je już wydrukowane z wersji *online*, ale przyjemnie było zobaczyć wersję papierową. Zdecydowanie pozostaję wierny drukowi. Nowsze artykuły Friela opublikowane w sieci jeszcze do mnie nie dotarły.

Zbiegiem okoliczności J. Mullins, który zwrócił uwagę Windshuttle'a na sprawę Billy'ego Doe w Filadelfii oraz dotyczący tego oszustwa artykuł w „Rolling Stone” opublikowany w 2011 roku, jest bratem Andy'ego Mullinsa, byłego dyrektora Redfield College w Sydney.

Sprawa zbiórki pieniędzy dla Israela Folau ciągnie się dalej. Kiedy „GoFundMe”, agencja zajmująca się zbiórką, ugięła się pod presją i usunęła jego kampanię, Australijskie Lobby Chrześcijańskie zorganizowało nową zbiórkę, wpłacając od siebie 100 tysięcy dolarów australijskich. Do czasu porannych wiadomości na konto zbiórki wpłynęło około milion pięćset tysięcy dolarów. Ta sprawa będzie stanowiła ważny precedens w walce o wolność religijną, a Australijskie Lobby Chrześcijańskie, popierając Folau, wykazało się właściwą oceną sytuacji.

Nie jestem zwolennikiem skazywania ludzi na piekło – to zadanie Pana Boga. Folau po prostu sparafrazował naukę głoszoną w Nowym Testamencie, wymieniając czynności niegodne mieszkańca Królestwa Niebieskiego. Dziwne, że nie wnoszą żadnych skarg wobec wykluczenia bałwochwalcy, cudzołożnicy, kłamcy, rozpustnicy itd. Zastanawiam się, jak wielu wrogów Folau to chrześcijanie i jak wielu z nich wierzy w niebo i piekło. Ludzie pewni swoich przekonań nie przejmują się zbyt odmiennymi lub wręcz przeciwnymi poglądami, zwłaszcza jeśli uważają je za bezsensowne. Coraz bardziej brutalnym siłom poprawności politycznej nie wystarcza, że wszystkich ludzi traktuje się z szacunkiem i miłością, a w imię tolerancji domagają się nie tylko tego, by homoseksualizm i małżeństwa jedнопłciowe były legalne, ale żeby wszyscy temu przyklaskiwali, przynajmniej publicznie. Uważają też, że opowiadanie się za nauczaniem Kościoła o małżeństwie i seksualności na jakimkolwiek forum publicznym powinno być zakazane. Zaiste, byłby to koniec wolności religijnej.



Żona Folau, zawodowa lekkoatletka, i Gary Ablett, gracz Geelong AFL, też spotkali się z presją publiczną i wrogością, ponieważ popierają naukę chrześcijańską. Warto zauważyć, jak szybko i łatwo wiele dużych firm skapitulowało i teraz gotowe są wykorzystać swoją pozycję, przede wszystkim przeznaczając pieniądze na kampanie reklamowe, żeby narzucać nowy światopogląd w kwestii małżeństwa i seksualności. Z biegiem czasu żądania tamtej strony będą się zmieniać i rozrastać, jeśli nie położą się im kresu. Uczelnie muszą pokazać, że będą bronić wolności słowa na kampusach, bo i tu znajdujemy wiele złowieszczych znaków świadczących o tym, że jest zgoła inaczej.

Wraz z upadkiem monoteizmu wchodzimy w nowy świat idei. Dotyczy to zwłaszcza klasy średniej i wyższej. WASP-owie<sup>319</sup> przekształcili się w WASS-ów<sup>320</sup> – sekularystów. Człowiek nie ma już wrodzonej godności biorącej się z faktu, iż został stworzony na obraz i podobieństwo Boga; mężczyźni i kobiety nie mają już poczucia, że przeznaczyła ich dla siebie nawzajem Boża Opatrzność, gdyż nie ma czegoś takiego, jak ludzka natura, zatem nie ma również żadnych praw moralnych zapewniających rodzajowi ludzkiemu rozkwit, pomimo że wielu niewierzących ściśle przestrzega praw i prawd, do których trzeba się stosować, by poprawić zdrowie fizyczne – zarówno osobiste, jak i publiczne – oraz chronić środowisko.

To zachodnia cywilizacja uczyniła nas takimi, jakimi jesteśmy, a jednym z powodów jej sukcesu jest twórcza rywalizacja między Atenami a Jerozolimą. Oba miasta zaatakowano. Jerozolima (i Rzym – jej sojusznik) bierze na siebie cały impet uderzenia, ale jej słabość utrudnia obronę Aten. Kiedy zgubimy Boga gdzieś we mgle – czy będzie to mgła pożądania, posiadania, czy władzy – załamie się szyk obronny rozumu i prawdy. Właśnie teraz, przynajmniej w świecie anglojęzycznym, godzimy się

z drugą rzeczywistością – ze zmianami w życiu publicznym, które wynikają z zaniku chrześcijańskich przekonań.

Opublikowany niedawno, w majowym wydaniu „Quadrant”, wiersz Peach Klimkiewicz dobrze ujmuje problem:

*Nie mów o płci  
Tej biologicznej  
Ani tej społecznej.  
Nie mów o nauce  
W żadnym wypadku.*

*Nie mów o nim.  
Nie mów o mnie.  
Nie broń  
Męskości.*

*Nie mów o ideach,  
Nie pytaj o dowody.  
Nie bądź tak bezczelny,  
By pytać o prawdę (...)*

*Nie analizuj.  
Nie bądź tym durniem.  
Po prostu dołącz do chóru  
I śpiewaj  
„nienawidzę Trumpa”.  
Nie ma Boga.  
Nie było Upadku.*

*A najlepiej będzie,  
Jeśli nie powiesz nic.*

## ***Czwartek, 27 czerwca 2019***

Zapiszę, zanim znowu zapomnę: Chris Meney poinformował mnie parę dni temu, że kiedy papież Franciszek przemawiał w tym tygodniu do wszystkich australijskich biskupów podczas ich wizyty *ad limina* w Rzymie, w ciepłych słowach przedstawił mnie jako swojego przyjaciela, dał do zrozumienia, że wspiera moją sprawę i wyjaśnił, że nie nakazał mi rezygnacji. Nie widziałem zapisu z tego przemówienia, ale jestem bardzo wdzięczny. Podobno wizyta generalnie przebiega dobrze.

Anne McFarlane spędziła dziś ze mną czterdzieści minut. Tim nie mógł przyjść, bo pracował. Rozmawialiśmy o artykule Johna Fergusona, który w zeszły weekend ukazał się w „The Australian”. Autor przytacza w nim zatroskanie jakichś moich anonimowych „przyjaciół” o to, gdzie będę mieszkał i o moje bezpieczeństwo, kiedy już wyjdę z więzienia. Nie czytałem samego artykułu, ale na pewno nie będę całymi dniami unikał prasy, a tym bardziej – wyimaginowanych ataków. Poprosiłem Anne, żeby kupiła mi *Lewiatana* Thomasa Hobbesa (wydaje mi się, że taki tytuł nosi jego najważniejsza praca), którego już od dawna chciałem przeczytać. Jeśli mam spędzić w więzieniu jeszcze miesiąc albo więcej, dobrze byłoby to zrobić. Hobbes jest jedynym spośród wielkich brytyjskich filozofów, którego nie czytałem.

Następną pozycją na liście do przeczytania byłoby jakieś ważne dzieło biskupa Berkeleyya z Cork. Samuel Johnson odrzucił jego poglądy, proponując kopanie kamienia<sup>321</sup>. Mimo podejmowanych od czasu do czasu

wysiłków nie udało mi się ustalić żadnego powiązania między nim a moim prapradziadkiem, konsyliarzem, doktorem Davidem Johnem Berkeleyem ze Skibbereen w hrabstwie Cork. Nie udało mi się też znaleźć grobu mojego przodka ani w ogóle informacji o nim, oprócz tego, że uczestniczył w zgromadzeniu publicznym w Skibbereen, kiedy w Irlandii zaczynał się wielki głód. Zebranie miało ustalić, w jaki sposób najlepiej zaradzić klęsce. W połowie lektury zapisu z tego spotkania zorientowałem się, że nie prowadziło ono do żadnych praktycznych czy przydatnych wniosków. I rzeczywiście tak właśnie było.

Podczas obydwu moich spacerów niebo znów było jasne i bezchmurne, ale zapowiadają deszcz.

Doktorowi Howardowi Brady’emu – uczonemu, którego książkę o zmianie klimatu (*Mirrors and Mazes: A Guide through the Climate Change Debate*<sup>322</sup>) recenzowałem na łamach „Annals” – przedstawił mnie mój znajomy Daniel Hill, organizator katolickiego kapelanatu na Uniwersytecie Sydney. Znając moje zainteresowanie tym jednocześnie drażliwym i fascynującym obszarem historii i nauki oraz chcąc pomóc mi spędzić pożytecznie czas w więzieniu, Howard posłał mi dzieło z 2017 roku zatytułowane *The Positive Impact of Human CO<sub>2</sub> Emissions on the Survival of Life on Earth* (*Pozytywny wpływ emisji CO<sub>2</sub> na przetrwanie życia na Ziemi*) autorstwa kanadyjskiego naukowca, doktora Patricka Moore’a, współzałożyciela Greenpeace. Po piętnastu latach współpracy opublikował on *Confessions of a Greenpeace Dropout* (*Powody rezygnacji z Greenpeace*) i porzucił organizację, ponieważ jej zainteresowania skupiły się na problemach środowiska niepopartych prawdziwie naukowymi dowodami.

Moore jest oczywiście bardzo zaangażowany w pracę nad zrównoważoną przyszłością naszej planety. Jest jednym z założycieli „CO<sub>2</sub>

Coalition” z siedzibą na Uniwersytecie Princeton. Organizacja ta propaguje wiedzę na temat faktycznego stanu klimatu na Ziemi, twierdząc, że obecnie znajdujemy się w okresie zmniejszenia ilości CO<sub>2</sub>. Poziom dwutlenku węgla w historii naszej planety zazwyczaj był wyższy, z korzyścią dla życia na Ziemi, a dwutlenek węgla emitowany przez ludzi sprzyja znaczącemu zwiększeniu się tempa wzrostu i biomasy roślin, w tym zbóż i drzew. O tym wzroście się nie mówi, jako że CO<sub>2</sub> używa się zazwyczaj w cieplarniach. Do artykułu dołączono trzy zdjęcia przedstawiające różną wysokość trzech podobnych krzewów rosnących w atmosferach o różnych poziomach dwutlenku węgla.

Większość ludzi nie wie, że Ziemia przez większość swojego istnienia (czyli od czterech do sześciu miliardów lat) była pokryta olbrzymimi płatami lodu. Te epoki lodowcowe trwają generalnie przez około sto tysięcy lat, a cieplejsze okresy interglacjalne – od dziesięciu tysięcy lat wzwyż.

Obecnie mamy interglacjał holoceni, który jest trochę chłodniejszy niż poprzednie interglacjale i trwa dłużej niż niektóre z nich. Być może czeka nas spóźnione uderzenie zimna.

Tendencje takie utrzymują się przez tysiące – nie miliony – lat. Optimum klimatyczne holocenu przypadło pięć do dziewięciu tysięcy lat temu i od tej pory szczytowe temperatury zaczęły się zmniejszać, a okresy chłodu zrobiły się jeszcze zimniejsze. Mała epoka lodowcowa sprzed około trzystu lat była najzimniejszym okresem od czasu optimum.

Emisja CO<sub>2</sub> przyniesie nam katastrofę czy ocalenie? James Lovelock napisał w 1979 roku książkę przedstawiającą „hipotezę Gai”, według której ludzie stali się dzikim gatunkiem gwałcącym ziemski porządek. Hipoteza ta przewidywała, że do roku 2000 zginą miliardy. Cóż, nie zginęły... To skłoniło go do ponownej refleksji. W 2010 roku w londyńskim Muzeum Nauki i Techniki Lovelock wycofał swoją poprzednią teorię, głosząc dla

odmiany, że emisja CO<sub>2</sub> jest dla nas zbawienna, gdyż powstrzymuje „nadejście nowej epoki lodowcowej”.

Nie należę do tych, którzy całkowicie zaprzeczają teoriom dotyczącym ocieplenia klimatu i skutków CO<sub>2</sub> – jestem jedynie sceptykiem; sceptycznie podchodzę do nowej hipotezy Lovelocka, ale z pewnością dwutlenek węgla jest niezbędny i korzystny dla życia roślin. Nie wykryto żadnego związku pomiędzy wzrostem emisji CO<sub>2</sub> a rosnącymi temperaturami. Nauka nie ma w tej kwestii stuprocentowo pewnych odpowiedzi, ponieważ żadne symulacje komputerowe nie okazały się zgodne z rzeczywistością, a my, patrząc na miliony lat historii Ziemi, nie jesteśmy w stanie znaleźć korelacji między poziomem CO<sub>2</sub> a wzrostem temperatury. De facto w ciągu ostatnich pięćdziesięciu tysięcy lat poziom CO<sub>2</sub> raczej pozostawał w tyle za zmianami temperatury. Cytując Moore’a, „klimat Ziemi to chaotyczny, nieliniowy, wielowariantowy system, w którym mamy do czynienia z wieloma nieprzewidywalnymi reakcjami – zarówno pozytywnymi, jak i negatywnymi – wynikającymi z wzajemnych oddziaływań rozmaitych czynników”.

Jak się wydaje, ludzie niewierzący (zwłaszcza w pierwszym pokoleniu), którym się powodzi, których nauczono odrzucić wiele odziedziczonych przekonań i których zdrowy rozsądek został poddany całkowitej dekonstrukcji, odczuwają specyficzną potrzebę życia w strachu przed jakimś wielkim zagrożeniem, niejasną a przerażającą katastrofą, przy czym odczucie to przewyższa potrzebę znalezienia jakiejś szlachetnej sprawy, którą mogliby wesprzeć. Z kolei ludzie wierzący, ale niewyznający żadnej religii monoteistycznej, często uciekają się do paskudnej, przerażającej metaforyki religijnej. Ludzkie życie to wybór pomiędzy „strachem” przed kochającym Bogiem a strachem przed tym, co nieznanne, okrutne i kapryśne.

*Boże, nasz Ojczy, kochamy Twoje ewoluujące dzieło stworzenia, które jest obrazem Twojego piękna.*

*Świat nasz bowiem nabyty jest potęgą Boga.*

*Wybuchnie w blask, jak szpada spłonie potrząśniona.*

*Przyjmujemy konsekwencje Upadku: cierpienie, zło, klęski żywiołowe. Dziękujemy za to, że Twój Syn cierpiał z nami, pokazując, że dzięki miłości ogrom cierpienia można zamienić w energię Ducha, a stratę w zysk. Wiemy, że Twój Syn powróci, żeby ustanowić nowe Niebo i nową Ziemię. Prosimy Cię, spraw, abyśmy nie stali się pesymistami czy optymistami, ale braćmi i siostrami, których łączy chrześcijańska nadzieja.*

*Patrz! na krawędziach Wschodu Krasny świt się kłębi.*

*Oto Duch Święty skrzydłem świat skulony chroni,*

*Nim się wykluje; grzeje pierś, ach! puch gołębi.*

*Świetność Boga (God's Grandeur), Gerard Manley Hopkins<sup>323</sup>.*

## ***Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, piątek, 28 czerwca 2019***

Mamy na oddziale przynajmniej dwóch nowych krzykaczy, w tym jednego bardzo aktywnego. O trzeciej nad ranem obudziła mnie głośna kłótnia; prawdopodobnie jeden drugiemu nakazywał być cicho, lecz żaden nie chciał ustąpić.

Dziś kolejny piękny, jasny dzień, prawie jak podczas typowej zimy w Sydney, tylko nieco chłodniej. Poszedłem do lekarza; moje ciśnienie wynosi 130/70, ale nie czułem się słaby ani nie miałem zawrotów głowy.

Jeśli chodzi o wagę (w ubraniu), to spadła ona o kolejny kilogram – łącznie rzuciłem 7 albo 8 kilo [15 lub 18 funtów]. Więzienie służy mojemu zdrowiu.

Kilka dni temu w Singleton w Nowej Południowej Walii dwie sześćioletnie bliźniaczki i ich jedenastoletni brat zginęli w pożarze domu. Sąsiadom udało się uratować ich matkę i jeszcze jedną siostrę. Policja nie podejrzewa celowego podpalenia. Dlaczego Bóg pozwala na takie nieszczęścia? Rozumiem, że skoro ludzie mają wolną wolę, to niekiedy będą wybierać zło i zadawać ból z okrucieństwem większym niż najdziksze zwierzę. Wolność musi mieć swoją cenę, czasami bardzo wysoką, która zasługuje na bezwzględne napomnienie, a jeśli grzesznik nie okaże skruchy, na wieczne potępienie.

Ale kiedy śmierć zabiera dzieci nie przez ludzkie złe działania, a nawet nie przez wyjątkową lekkomyślność, tylko przez zwykłego pecha, mamy zupełnie inny powód do smutku.

Problem niezawinionego cierpienia jest najsilniejszym argumentem przeciwko istnieniu Boga. Nie wystarcza on jednak, żeby udowodnić Jego nieistnienie, gdyż w ludziach więcej jest dobra niż zła i ponieważ Jezus cierpiał z nami, żeby pokazać, że ze zła i bólu może wynikać dobro. Niemniej nawet jeśli mamy odpowiedź, to i tak pozostaje pytanie, które chciałbym móc kiedyś zadać dobremu Bogu: „Dlaczego na świecie jest tyle zła i tyle bólu?”.

Świat bez Boga nie przynosi żadnego ukojenia. Ślepy los jest bez serca i bez litości. Potrzebujemy Boga po śmierci, żeby ustawił wszystko we właściwej perspektywie, żeby zrównoważył szale sprawiedliwości i zajął się ofiarami, zwłaszcza tymi niewinnymi. Z życia i nauczania Jezusa, jedyne Syna Boga, wiemy, że Bóg zatroszczy się szczególnie o tych,



którzy nie doświadczyli zbyt wiele szczęścia w tym życiu; wiemy też, że – zgodnie z naszymi pragnieniami – Bóg jest i działa.

Wszystko to składa się na powód, dla którego kult Najświętszego Serca Pana Jezusa cieszy się taką popularnością. Serce jest symbolem miłości, a obraz serca Jezusowego, z koroną cierniową i płomieniem, od wielu już pokoleń przynosi pocieszenie niedoskonałym, biednym ludziom. Dorastałem w domu, gdzie na ścianie wisiał obraz Najświętszego Serca, który należał niegdyś do moich dziadków ze strony mamy, dumnych irlandzkich katolików. Pobożność w Australii, zwłaszcza wśród mieszkańców pochodzenia anglosaskiego, nie jest już taka, jak była kiedyś, chociaż narasta entuzjizm dla Bożego Miłosierdzia.

Niektóre przedstawienia Najświętszego Serca nie były najlepsze, bo Jezus wyglądał na nich delikatnie i zniewieściale, a czasami wydawało się nawet, że ma zrobioną trwałą na włosach.

Będąc ponad dwadzieścia lat temu w Paray-le-Monial, w południowo-centralnej Francji, znalazłem kilka szkiców Najświętszego Serca, które narysowano niedługo po objawieniach, stosując się ściśle do wskazówek świętej Małgorzaty Marii Alacoque (1647-1690). Odczułem ulgę (ale nie zaskoczenie), bo obrazy te nie przedstawiały emocjonalnie sflaczałej, delikatnej i czułościwej osoby, ale mężczyznę spokojnego, silnego i pełnego współczucia. Mówiąc inaczej, były to obrazy mężczyzny zdolnego do miłości, pomocy i przebaczenia nam – Syna tego Ojca, który bardziej cieszy się z nawrócenia jednego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu prawych, którzy nie potrzebują nawrócenia.

Dziś modlimy się modlitwą z Liturgii Godzin:

*Wszchemogący Boże, oddajemy cześć Sercu umiłowanego Syna Twojego i wystawiamy wielkie dary Jego miłości; spraw, abyśmy z tego źródła Bożej dobroci otrzymali obfite łaski.*

## ***Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, sobota, 29 czerwca 2019***

Nadeszły chmury, ale zapowiadanego deszczu nadal nie widać. Około raz dziennie ktoś, być może krzykacz, jęczy i lamentuje żałośnie, klnąc przy tym nieprzyzwoicie. Nie trwa to długo. Ostatnio wspominałem, że nie słyszę przekleństw ani bluźnierstw. Brak tych ostatnich to prawdopodobnie kolejny przejaw rosnącej niereligijności. Pewien były kapelan więzienny ubolewał, że jeszcze jakieś trzydzieści lat temu odsetek młodocianych przestępców-katolików był nieproporcjonalnie wprost wysoki, teraz zaś sytuacja zmieniła się diametralnie. Z całą pewnością częściej bluźnią Włosi niż Australijczycy...

Ledwie zaproponowałem możliwy powód braku przekleństw, a już czuję się zmuszony przyznać, że mogę się jednak mylić i wykazywać nadmierny cynizm w tej kwestii... Z pewnością u wielu więźniów zamknięcie w areszcie wzmacnia uczciwość i szczerść w stosunku do samego siebie oraz zmaganie z rzeczywistością dobra i zła. Równie pewne jest to, że przebywanie w izolatce nie pomaga w poznaniu współwięźniów, nawet jeśli przyjmuje się od nich listy.

Właśnie wróciłem z popołudniowych ćwiczeń, podczas których odkryłem, że musiało dość obficie padać, chociaż mnie złapał już tylko lekki kapuśniaczek, kiedy przechadzałem się po spacerniaku. Udało mi się zadzwonić do Tima Fischera i życzyć mu wszystkiego dobrego; obiecałem modlić się za niego. Czuje się dobrze i nadal walczy.

Uroczystość Świętych Piotra i Pawła to ważne święto – może nie dla roku liturgicznego, ale dla stylu życia w naszym powszechnym, czyli katolickim, a obecnie ogólnościowym Kościele. Przypomina nam ono o starożytnym Kościele założonym przez tych dwóch męczenników w Rzymie, który wówczas był stolicą świata, i o ciągle obecnym tam papieżu, następcy świętego Piotra i biskupie Rzymu. Nawet kiedy w XIV wieku papieże mieszkali w Avignonie na południu Francji, przebywali tam jako biskupi Rzymu. Podążając za zwyczajem całego Kościoła, dziś czcimy męczeństwo tych dwóch Apostołów, nie ich urodziny.

Urząd papieski ustanowił sam Jezus Chrystus, kiedy nazwał Szymona Piotrem, czyli Opoką. Chociaż o wyznaczeniu Piotra na namiestnika Chrystusowego zdecydowała jego wiara, kiedy poprawnie odpowiedział na pytanie o tożsamość Syna Człowieczego, to jednak nie ona, a sam Piotr ma być fundamentem Kościoła i to Piotrowi i jego następcom zostały powierzone klucze oraz moc zamykania i rozwiązywania. To właśnie tego apostolskiego Kościoła, umocnionego rolą Piotra, bramy piekielne nie przemogą. Nie stanowi to jednakże żadnej gwarancji, że chrześcijaństwo przetrwa w każdym kraju (widać to na przykładzie Egiptu, północnej Afryki i Turcji, które niegdyś były katolickie), ale Kościół jako taki przetrwa.

W ciągu dwóch tysiącleci bardzo się zmienił sposób, w jaki kolejni papieże przewodzili Kościołowi. Zupełnie inaczej prowadzi się podziemną, nielegalną i przez trzysta lat prześladowaną przez pogańskie Imperium Rzymskie wspólnotę, niż dzisiejsze 1,2 miliarda katolików połączonych nowoczesnymi środkami transportu i komunikacji. Co ciekawe, obecnie katolicy są prześladowani bardziej niż kiedykolwiek w dziejach Kościoła, choć dzięki Bogu, w krajach Zachodu cieszymy się wolnością religijną.

Przynajmniej od czasów rewolucji przemysłowej świat niecierpliwie wygląda lepszej przyszłości, chociaż obecnie sytuacja być może się zmienia, jako że wielu młodych ludzi nie ma pewności, że będą bogatsi niż ich rodzice. Niemniej przez większą część naszej historii ludzie oglądali się wstecz na jakąś złotą erę – prawdziwą czy wymyśloną. Starożytnym było łatwiej niż nam zaakceptować naukę Jezusa i Apostołów jako regułę wiary. Chrześcijanie chcieli mieć pewność, że przekazuje im się to, czego nauczał Chrystus, więc udawali się do wspólnot założonych przez Apostołów, żeby się o tym upewnić. Najważniejszym takim miejscem (ważniejszym od pozostałych) był Kościół w Rzymie założony przez Piotra i Pawła, siedziba Piotrowego następcy. To tam autoryzowano zgodność wszelkiej głoszonej nauki z tradycją apostołską. Obrona tej starożytnej tradycji była przyczyną ogłoszenia w 1870 roku, na I Soborze Watykańskim, dogmatu o nieomyślności papieża.

W XX wieku Kościół bardzo się zmienił. Większość katolików mieszka w centralnej i południowej Ameryce, gdzie katolików tylko z imienia przygarniają wspólnoty ewangeliczne. W Afryce dynamiczna katolicka ekspansja idzie łeb w łeb z ekspansją islamu. W Azji sytuacja jest niejednoznaczna; krótki błysk nadziei dla katolików w Chinach już zgasł. W Europie natomiast w wielu krajach wiara bardzo osłabła. Ostatni trzech papieże nie pochodzili z Włoch, a papież Benedykt abdykował. Była to pierwsza abdykacja od rezygnacji papieża Celestyna V w 1294 roku. Wszystkie te zmiany sprawiają, że dbanie o jedność Kościoła jest trudniejsze niż dotąd.

Kościół istnieje, żeby chwalić Boga, zachęcać swoich członków do prowadzenia dobrego życia i głosić Ewangelię. W tym kontekście papież i jego kuria odgrywają szczególną rolę w zapewnianiu zgodności nauczania Kościoła z tradycją Apostołów i w utrzymywaniu jedności Kościoła.

Obecna sytuacja wspólnot prawosławnych, anglikańskich i protestanckich pokazuje jasno, że ogólnoświatowa jedność jest szczególnym błogosławieństwem, wręcz cudem, którego nigdy nie można brać za pewnik.

Osobiście jestem zwolennikiem tysiącletniej tradycji, w myśl której papieże nie rezygnują, lecz pozostają wierni swej funkcji aż do śmierci, bo to pomaga w utrzymaniu jedności Kościoła. Odkrycia nowoczesnej medycyny skomplikowały sytuację, zapewniając dzisiejszym i przyszłym następcom świętego Piotra dłuższe życie, nawet gdy podupadną na zdrowiu. Mój pierwszy biskup, James Patrick O'Collins, główny prefekt Kolegium Propaganda Fide w Rzymie w latach dwudziestych XX wieku, opowiedział mi o pewnym bardzo podziwianym przez siebie włoskim kardynale, który nie pozwalał na przedstawienie go jako *papabile* z powodu występującej w jego rodzinie demencji. Jak zawsze, bez względu na to, czy papież cieszy się dobrym zdrowiem, czy nie (a nawet *zwłaszcza* wtedy, gdy jego kondycja ulega pogorszeniu), wiele zależy od grona jego ścisłych współpracowników, takich jak sekretarz stanu, *sostituto* itp.

Jednakowoż należałoby doprecyzować przepisy dotyczące osoby papieża po abdykacji dla dobra jedności Kościoła. Emerytowany papież mógłby zachować tytuł „papieża emeryta”, powinien jednak zostać ponownie nominowany do Kolegium Kardynałów, żeby używano względem niego określenia „kardynał X, papież emeryt”. Nie powinien nosić białej papieskiej sutanny ani publicznie nauczać. Wielu zawahałoby się przed nałożeniem takich ograniczeń na kogoś, kto niegdyś zasiadał na Stolicy Apostolskiej, z uwagi na szacunek i miłość, jakimi darzą urząd papieski. Zapewne najłatwiej byłoby wprowadzić takie środki papieżowi, który nie miałby żyjącego poprzednika.

Papiestwo jest jak episkopat, a rola papieża podobna do roli biskupa; oba te urzędy zostały ustanowione przez samego Chrystusa i mają zasadnicze znaczenie dla Bożego planu dla Kościoła. Papiestwo odróżnia Kościół katolicki od innych chrześcijańskich wspólnot i Kościołów. Trudno przesadzić, mówiąc o jego strategicznym znaczeniu – ważnym do tego stopnia, że jezuita i naukowiec Pierre Teilhard de Chardin mówił o osi hominizacji przebiegającej przez Rzym. Miał rację.

Papiestwo jest silne. W przeszłości zdarzali się źli i całkiem przeciętni papieże, ale i świetni przywódcy, święci i uczeni. Mamy wszelkie powody, by ufać naszym papieżom, ale jednocześnie nie wolno nam być nieostrożnymi.

Pozwolę sobie zakończyć (zmodyfikowaną) modlitwą, którą odmawialiśmy regularnie w czasach, gdy chodziłem do szkoły:

*Niech Bóg zachowa papieża Franciszka i da mu dobre życie. Niech mu błogosławi i nie wyda go w ręce jego nieprzyjaciół.*

---

[316](#) W języku angielskim nazwa tego święta to właśnie „(The Feast of) Corpus Christi” (przyp. tłum.).

[317](#) Katrina Lee – rzecznik prasowy kard. Pella i archidiecezji Sydney.

[318](#) Święta Maria od Krzyża, Mary MacKillop (1842-1909) – założycielka Zgromadzenia Sióstr św. Józefa od Najświętszego Serca (józefitek); pierwsza australijska święta i patronka tego kraju.

[319](#) WASP (ang. White Anglo-Saxon Protestants) – biali Anglosasi wyznań protestanckich, ekonomiczna i etniczna elita stanowiąca trzon narodu amerykańskiego (przyp. tłum.).

[320](#) Gra słów wymyślona przez kardynała: WASP – WASS – ang. White Anglo-Saxon Secularists – biali świeccy Anglosasi (przyp. tłum.).

[321](#) George Berkeley – irlandzki matematyk i filozof, którego teorie na temat ludzkiej percepcji błędnie zinterpretowano jako pogląd, że przedmioty istnieją tylko jako pojęcia w naszym umyśle; stąd żart Samuela Johnsona o kopnięciu kamienia, które udowodniłoby

błąd w rozumowaniu Berkeleya. W latach 1734-1752 Berkeley był biskupem Kościoła Protestantckiego Irlandii w diecezji Cloyne, w hrabstwie Cork. Jego nazwiskiem nazwano miasto Berkeley w Kalifornii.

322 *Lustra i labirynty: przewodnik po debacie na temat zmian klimatycznych* – przyp. tłum.

323 Tłum. J. Pietrkiewicz, w: *Antologia liryki angielskiej 1300-1950*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987.

# Tydzień 19

## Sieć oszustwa

*30 czerwca – 6 lipca 2019*

### ***Niedziela, 30 czerwca 2019***

Po dwóch ważnych świątach powracamy w planie roku liturgicznego do „czasu zwykłego w ciągu roku”, podczas którego w niedziele w telewizji oglądam programy religijne.

Udało mi się wstać na Mszę transmitowaną w telewizji (*Mass for You at Home*), którą odprawiał ksiądz Thang. Celebracja pełna czci i pobożna, a przy tym niewyróżniająca się niczym szczególnym poza tym, że celebrans modlił się za „biskupa Rzymu”, zamiast użyć zwyczajowego określenia „za papieża Franciszka”. Czy to coś oznacza? Nie wiem...

Pastor Houston z Hillsong otworzył przede mną nowe horyzonty, głosząc w oparciu o Nowy Testament doskonałe kazanie zatytułowane *Poznawanie Boga*, chociaż (podobnie jak tydzień temu) rozpoczął od rozdziału jedenastego z *Księgi Daniela*. Zauważyłem, że przysłuchuje mu się ta sama kongregacja, którą widziałem w ubiegłą niedzielę (puste miejsce w pierwszym rzędzie oraz trzech młodzieńców siedzących z tyłu, w bejsbolówkach i z komórkami w rękach). Prawdopodobnie pastor



nagrywa wiele kazań z udziałem tego samego zgromadzenia wiernych, co wyjaśnia jego zmęczony, ochryply głos i nieco ospałą kongregację.

Styl Josepha Prince'a – jak zawsze – był zupełnie odmienny. W swoim kazaniu mówił o dniu Zmartwychwstania, chociaż nie ma pewności, czy program został nagrany w Wielkanoc. Podając egzegezę greckiego słowa *dikaïos*, objaśniał, że Jezus powstał z martwych dla naszego usprawiedliwienia. Dlatego powinniśmy czuć się tak bardzo pobłogosławieni, że nie powinniśmy się niczym stresować.

Niczym członek rodziny królewskiej, Joseph za każdym razem ma inny zestaw kosztownych ubrań. Kusi mnie, żeby stwierdzić, że określone szaty liturgiczne na każdy okres roku liturgicznego mają pewne zalety socjologiczne (podobnie jak szkolne mundurki): zapobiegają rywalizacji, ostentacji i niepotrzebnym wydatkom. Niemniej nawet w zalecanej tradycji katolickiej niektóre szaty liturgiczne bywają piękne i wyszukane. Papież Franciszek nie podziela takiego mniemania. Podczas sprawowania liturgii, kiedy ksiądz nie powinien znajdować się w samym jej centrum (i stąd moja sympatia dla kapłana odwróconego tyłem do wiernych podczas recytowania Kanonu Mszy Świętej), mamy do czynienia z inną sytuacją niż podczas modlitwy wspólnej czy nauczania. *Curé d'Ars*, święty Jan Vianney, słynął z prostego jedzenia (zimnych gotowanych ziemniaków) i prostych ubrań, ale uważał, że sprawą dobrą i słuszną jest wydanie pieniędzy na piękne szaty liturgiczne. Całkowicie zgadzam się z takim tokiem rozumowania.

W *Songs of Praise (Pieśniach chwały)* pokazano dziś dziesięć najlepszych hymnów wybranych przez tysiące głosujących w całym Zjednoczonym Królestwie. Moim zdaniem najlepsze były: *How Great Thou Art* (nr 1), który Aled Jones śpiewa zawsze na zakończenie festiwalu hymnów w Albert Hall w Londynie; następnie walijski utwór *Guide Me, O Thou Great Redeemer*, pieśń często śpiewana w okopach podczas

pierwszej wojny światowej (nr 8) oraz *Be Thou My Vision* (nr 4) – irlandzki hymn upamiętniający chwilę, gdy święty Patryk po raz pierwszy rozpałił ogień paschalny w Tarze, w 431 roku, pomimo zakazu ówczesnych irlandzkich królów. Greg Craven, wicekanclerz Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego, zlecił wykonanie w brązie figury świętego Patryka rozpalającego ogień i umieszczenie jej na Kampusie Świętego Patryka na Uniwersytecie w Melbourne.

Odczytywany w czasie dzisiejszej Mszy Świętej fragment Ewangelii opowiada o nieudanej wizycie Jezusa i Jego towarzyszy w samarytańskim miasteczku oraz o niesłychanej prośbie skierowanej do Jezusa przez „synów gromu”, Jakuba i Jana, którzy zapytali Go, czy chce, by na ich słowo ogień spadł z nieba i zniszczył owych oziębłych czy wręcz wrogich nieszczęśników. Pytanie nie tylko karygodne, stojące w sprzeczności z całą moralną nauką Jezusa, ale także absurdalne i niewspółmierne do sytuacji. Jest to zachowanie jakże niegodne Apostoła, a mimo to zostało zapisane w Piśmie Świętym, co tym bardziej je uwiarygodnia. Czyżby Apostołowie naprawdę byli tak prostacy i ślepi moralnie? A może był to kiepski żart? Czy im rozum odjęło z powodu doznanej zniewagi? Bez względu na przyczynę Jezus ich skarcił.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że kierujące nami instynkty i impulsy nie zawsze są rozsądne czy zgodne z zasadami etycznymi. Od kilku dni muszę starać się o wiele usilniej niż podczas całego mojego pobytu w więzieniu, żeby nie obnosić się z irytacją i niezadowoleniem z powodu opieszałości sędziów w ogłoszeniu wyroku. Naprawdę jest wiele innych osób, które o wiele bardziej zasługują na moje niezadowolenie w całej tej przykrej sytuacji. Sędziowie pracują powoli, ale prawdopodobnie czynią słusznie. Nie zasłużyli na niewspółmierną napastliwość. Muszę powrócić

do mojej codziennej rutyny i skupić się na liczeniu błogosławieństw, które na mnie spływają. I o to właśnie się modłę:

*Obym za wszystko, co otrzymałem, wiodąc szczęśliwe życie, w którym niczego mi nie brakowało, i za wszystko, co dopiero otrzymam, był szczerze wdzięczny!*

## ***Poniedziałek, 1 lipca 2019***

Wczoraj najpierw oglądałem program o smutnym, burzliwym życiu Marii, królowej Szkotów, i barbarzyńskim społeczeństwie, w jakim żyła, a potem film dokumentalny o lądowaniu aliantów w Normandii od 6 czerwca 1944 roku („D-day”). Uświadomienie sobie cierpienia i odwagi setek tysięcy żołnierzy po obu stronach konfliktu posłużyło jako pożyteczna korekta i pozwoliło mi zobaczyć moje niewielkie trudności we właściwej perspektywie.

Kiedy wczoraj wieczorem byłem na spacerunku, nie widziałem żadnych ptaków, ale słyszałem wyraźnie śpiew jakiegoś naszego wiktoriańskiego ptaka, który wydał mi się znajomy. Nie był to dźwięk wydawany przez srokę czy wronę ani przez wróbla czy mewę; przypominał raczej gruchanie gołębia. Cokolwiek zresztą wydawało ów dźwięk, miło było go usłyszeć.

Podczas porannego wyjścia na spacerunek H., podobnie jak ja kibic drużyny z Richmond, przyszedł porozmawiać o świetnym zwycięstwie „Tygrysów” nad zespołem z St Kilda. Kiedy zapytał, jak się miewam, odparłem, że miałem nadzieję, iż o tej porze już dawno będę na wolności, ale i tak „wszystko jest w porządku”. Zdziwiłem się, kiedy powiedział, że zauważyli, iż jestem spokojniejszy niż przedtem, chociaż nie powinno mnie

to wcale dziwić – widzieli przecież setki takich sytuacji jak moja. Potem spytał mnie, czy nie chciałbym ćwiczyć na siłowni przez godzinę co drugi dzień albo spędzać trochę czasu w ogrodach. Co prawda nadal byłbym w tych miejscach osamotniony, ale odpowiedziałem, że byłbym zachwycony zmianą scenerii i możliwością rozprostowania nóg.

Między jedenastą a dwunastą w południe ćwiczyłem w więziennej siłowni, która jest większa niż boisko do koszykówki. Jest tutaj kilka stołów do tenisa stołowego i wiele sprzętów gimnastycznych do chodzenia, rozciągania, podnoszenia ciężarów i wiosłowania. Dwadzieścia minut spędziłem, chodząc, potem jakiś czas na urządzeniu podobnym do bieżni. Rowery nie były dla mnie odpowiednie, ale zrobiłem kilka ćwiczeń na wzmocnienie ud. Ćwiczyłem bardzo ostrożnie, żeby przedwcześnie nie zostać kaleką. Bardzo mi się podobała ta zmiana otoczenia. Uświadomiłem sobie także, jak daleko mi do dobrej formy. Szczególnej pracy wymagają ramiona i barki, choć lewe ramię faktycznie bardzo wzmocniło się dzięki codziennym ćwiczeniom.

Za trzecim podejściem Timowi O’Leary’emu udało się uzyskać pozwolenie na widzenie i przez godzinę rozmawialiśmy w pomieszczeniu dla prawników, ponieważ sala wspólna została już wcześniej zarezerwowana. Tim był z rodziną w Aireys Inlet podczas ferii szkolnych. Jego syn uzyskał świetne oceny na semestr w szkole; pozostałe dzieciaki też dobrze sobie radzą. Georgia wraca z Uniwersytetu w Exeter w UK za dwa tygodnie. Jak już wiedziałem, Friel wciąż pisze i analizuje, rozdział po rozdziale, książkę Milligan; ma teraz około dwustu pięćdziesięciu „obserwujących”. Tim obiecał przejrzeć ostatnie artykuły Johna Allena i Sandro Magistera<sup>324</sup>. Poinformował mnie również, że Wilton Gregory został mianowany arcybiskupem Waszyngtonu i że papież Franciszek

napisał do biskupów niemieckich w przeddzień ich ogólnokrajowego zgromadzenia.

W przeciągu ostatnich czterech-pięciu dni napływały kolejne listy, ale dziś nie przyszedł ani jeden. Pewien australijski ksiądz poinformował mnie, że właśnie przyjął do Kościoła katolickiego sześciu muzułmanów, udzielając im chrztu i bierzmowania. Dwóch z nich zostało ostracyzowanych przez własne rodziny. Ów kapłan zapytał jedną z nawróconych, dlaczego zdecydowała się na taki krok, na co ona odpowiedziała po prostu, że „chce kochać Jezusa bez względu na cenę”. W liście do mnie skomentował to następująco: „Przypuszczam, że dla nas wszystkich powinna to być jedyna motywacja i cel”. Tych sześcioro to część nieustającego podziemnego nurtu nawracających się muzułmanów.

Dostałem list od mojego przyjaciela Sama Gregga, który urodził się w Australii, a teraz pracuje w Instytucie Actona w Stanach Zjednoczonych. Doskonały pisarz i myśliciel. Obiecał przysłać mi swoją nową książkę zatytułowaną *Reason, Faith, and the Struggle for Western Civilization* (*Rozum, wiara i walka o cywilizację zachodnią*). Dobrze widzieć, że tak wielu ludzi nie przestaje odpowiadać na najważniejsze wyzwania rzucone nam przez dzisiejszy świat.

Święty Tomasz Morus pisał piękne modlitwy. Oto fragment jednej z nich, napisanej w więzieniu Tower w Londynie:

*Abym poznał własną nędzę i nikczemność,*

*Bym ukorzył się i był łagodny*

*Pod potężną ręką Boga;*

*Abym opłakiwał swe minione grzechy;*

*Żeby zmyć je, bym cierpliwie znosił przeciwności;*

*Chętnie przeżywając tu mój czyściec,*

*Bym radował się z utrapień;  
Wąską drogą szedł, co prowadzi do życia;  
Bym z Chrystusem nosił krzyż<sup>325</sup>.*

## **Wtorek, 2 lipca 2019**

W naszej małej rodzinie złożonej z dwunastu więźniów na oddziale ósmym, gdzie żaden z nas nie widzi pozostałych, zaszło kilka zmian. Gargasoulas i ja pisujemy do siebie listy, ale teraz, kiedy zniknęła dwójka muzułmanów, nie mam pojęcia, kto jeszcze tutaj jest.

Przez kilka ostatnich nocy, w okolicy dwunastej, więzień z drugiego końca oddziału świetnie się bawi – nie za głośno, ale słyhać, jak wykrzykuje „hurra!” i weseli się. Domyślałam się, że dużo śpi w ciągu dnia, więc nocami nie może spać. Wczoraj i przedwczoraj, jeszcze zanim wstaliśmy, znów było słyhać jego radosne okrzyki. Nie był wcale udręczony.

W naszym końcu oddziału mamy nowego. Nie byłem pewien, czy to rzeczywiście jakiś nowy przybysz, czy jeden ze starych wyjadaczy, któremu powinęła się noga. Wracając ze spaceru, dyskretnie podpytałem strażnika, który potwierdził, że to nowy więzień i że mają nadzieję, iż szybko pójdzie stąd dalej. Nie jest zbyt wygadany; twierdzi, że jest chory (i chyba rzeczywiście tak jest) i na przemian albo głośno lamentuje nad swoim losem, albo przeklina władze. Słyhać też było, jak się tłucze. Od kilku godzin jest cicho, lecz jeżeli w nocy zacznie znowu hałasować, będę w pobliżu, żeby „mieć wgląd w sytuację”, że tak powiem. Strażnicy traktują go dobrze i ignorują większość jego poczynań. My,

współwięźniowie, zamknięci w naszych celach, nie możemy mu w żaden sposób pomóc, chyba że modlitwą.

Od północy nic nie jadłem, przygotowując się do badań krwi poprzedzających konsultację wideo z kardiologiem. Badanie było zaplanowane na dziewiątą rano, ale zabrano mnie dwadzieścia minut wcześniej, żebym nie musiał zbyt długo czekać na śniadanie. Krew udało się pobrać jedną igłą, chociaż trzeba było wkłuć ją w inne miejsce. Zawołano lekarza, lecz akurat był w toalecie, więc udało się to uczynić bez jego udziału. Pomoc medyczna – jak wszystko inne w więzieniu – przybywa powoli, ale świadczenia są doskonałe i kompleksowe.

Przyszła siostra Mary, przynosząc mi cotygodniową Komunię Świętą. Dostaliśmy pozwolenie na nieco dłuższą chwilę rozmowy. Siostra Mary zauważyła, że chyba nigdy nie modliłem się w bardziej hałaśliwych warunkach – miała rację, jako że strażnicy praktycznie nigdy nie zaprzestają swoich czynności. Siostrę McGlone zastąpiła na stanowisku autora kazań w „National Catholic Reporter” inna „uczona w Piśmie”, ale nową autorkę będę musiał skreślić z listy moich ulubionych, jeżeli jej kolejne dzieło będzie podobne do pierwszego.

Nowy znów hałasuje, przeklinając i tłukąc się, jak zwykle. Daj Boże, żeby wcześniej opadł z sił dzisiejszej nocy.

Zdołałem napisać trzy listy, w tym dwa do więźniów, którzy napisali do mnie. Do tej pory odpowiedzi na takie listy były dla mnie priorytetowe, ale doszedłem do wniosku, że jeśli teraz odpowiem na wszystkie listy, jakie dostaję, zmniejszę ilość czekającej mnie pracy po oczekiwanym zwolnieniu z więzienia.

Jedna z moich korespondentek, katoliczka z Mandurah w Australii Zachodniej, zapewniła mnie, że wraz ze znajomymi modli się za mnie i ma poczucie, że Matka Boża Rozwiązująca Węzły miała pełne ręce roboty

podczas mojej apelacji, rozwikłując pokrętną mowę prokuratora. Jego wystąpienie nie zrobiło na niej dobrego wrażenia, ale ja jestem przekonany, że również i w ten sposób prawda została w sądzie obnażona i ujrzała światło dzienne, tak że wszyscy moi przyjaciele i wielu wrogów mogło ją ujrzeć w całym tym zamęcie, a prokurator po prostu w żaden sposób nie stawał temu na przeszkodzie.

Jakieś dziesięć czy dwadzieścia lat temu udało mi się przeczytać *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* Boecjusza. Początkowo byłem rozczarowany lekturą, ponieważ większość z tego i tak już znałem, ale kiedy zastanowiłem się kilkakrotnie nad treścią książki, uświadomiłem sobie, jak wielkie jest to dzieło. Jego myśl była tak bardzo zanurzona w tradycji filozoficznej, której mnie uczono i którą potem samodzielnie zgłębiałem. Pięknie jest, kiedy nasze przeczucia okazują się oczywistością!

Nieznany sprzymierzeniec z Nowego Jorku napisał do mnie o Boecjuszu, zwanym również świętym Sewerynem<sup>326</sup>, i jego dziele co następuje: „Jestem przekonany, że napisał tę cudowną książkę, kiedy siedział w więzieniu niesłusznie oskarżony. Słyszałem, że ksiądz kardynał także pisze w więzieniu”. I dalej: „Mam nadzieję, że to, co ksiądz pisze, okaże się pomocne dla Kościoła – zarówno w dzisiejszych czasach, jak i w przyszłości. Mam nadzieję, że mój list i wszystkie inne, które ksiądz otrzymuje, dodadzą księdzu otuchy. Wreszcie mam nadzieję, że inspiracją są dla księdza przykłady świętych i męczenników, których nie brak w historii Kościoła. Oby ich modlitwy księdza umocniły”.

Odpowiadam na to krótko: *Amen!*

***Środa, 3 lipca 2019***



Dzisiaj przypada święto Świętego Tomasza, „niedowiarka” – stosowny patron na czasy, w których żyjemy, zwłaszcza na Zachodzie. Wątpliwości to nic złego, gdyż ci, którzy je żywią, zazwyczaj poszukują prawdy, ale kiedy istnieje tylko prawda „moja” i „twoja” albo kiedy prawda jest pochodną władzy i może zostać narzucona przez silniejszych, wówczas poszukiwanie odpowiedzi staje się zbędne, a nawet irytujące. Święty Tomasz absolutnie nie patronuje tej ideologii, która dzisiaj w różnych miejscach wysuwa swój paskudny łeb.

Życie płynie spokojnie i cicho. Przeczytałem już spory kawał trzeciego epilogu *Wojny i pokoju*, lecz chyba go nie skończę, ponieważ nie jestem najlepszego zdania o przedstawionym tam poziomie argumentacji. Tołstoj zdaje się tworzyć zbyt wiele „chochołów”, które potem sam atakuje, i zbyt wrogo nastawiony jest wobec roli i znaczenia przywódcy. Ludzie naprawdę wielcy zdarzają się rzadko, nikt nie potrafi chodzić po wodzie, ale rola przywódcy jest nie do przecenienia.

Tołstoj nie słyszał o prawach Murphy’ego („Jeśli coś może pójść źle, to pójdzie”). Nigdy nie wspomina też o wkładzie Brytyjczyków w wojny napoleońskie. Dowiadujemy się co najwyżej, że w Moskwie i Sankt Petersburgu istniały „kluby angielskie”. Ale rzeczywiście znał się na płątaniu życiowych dróg i na nieodgadnionym biegu ludzkich spraw.

W każdej sferze życia dobre bądź nieudolne przywództwo ma ogromne znaczenie. Dobrzy przywódcy są świadomi działania praw Murphy’ego i potrafią ograniczyć kolejne pojawiające się trudności, pokierować nimi lub je przezwyciężyć. Wielkie firmy powstają i upadają, zgromadzenia zakonne i całe diecezje rozkwitają lub zamierają, nawet całe kraje mogą ucieść z powodu nieudolnych przywódców (czego dowiedli Cameron i May w kwestii brexitu) albo – choć to się zdarza rzadziej – zostać uratowanymi przez błyskotliwych przywódców, takich jak na przykład

Churchill. Kościoł na Zachodzie (nie tylko w krajach postkomunistycznych) byłby całkiem inny bez świętego Jana Pawła Wielkiego.

Powoli czytam i rozważam *Ewangelię według świętego Mateusza*; teraz jestem w rozdziale piętnastym. Przeczytałem już wszystkie trzy numery „Quadrant”; codziennie rozwiązuję też jedną czy dwie zagadki sudoku. Dzisiaj nie udało mi się rozwiązać ani tej łatwiejszej w „Herald Sun”, ani tej z mojej książki – jakże pożyteczne to antidotum na arogancką pychę!

Ogólnie znana jest zdrowa niezależność osądu świętego Tomasza Apostoła, ale oprócz tego bardzo niewiele wiemy na temat jego działalności po zesłaniu Ducha Świętego. Byłem kiedyś przy jego grobie (choć może jest to tylko oficjalne miejsce upamiętniające śmierć Apostoła) w Madrasie (inaczej zwanym Ćennaj). Hinduski ksiądz, który przyprowadził mnie do świątyni, z dumą przytoczył słowa pewnego anglikańskiego biskupa, który twierdził, że obecność Tomasza w Indiach jest lepiej udokumentowana niż pobyt Piotra w Rzymie. Cóż, cytat ów pochodził z czasów przedekumenicznych, więc żywiłem obawę, że była to w rzeczy samej pochwała raczej na wyrost, lecz zatrzymałem swoje podejrzenia dla siebie.

Drugie czytanie w brewiarzu pochodzi ze znakomitej homilii papieża żyjącego pod koniec VI wieku – świętego Grzegorza Wielkiego. Grzegorz dobrze rozumiał zawiłości ludzkiej natury i obdarzony był wyjątkową umiejętnością dostrzegania i rozumienia znaczenia ludzi oraz sytuacji. Według tego świętego papieża Jezus, pokazując Tomaszowi swoje ręce i blizny, uleczył Tomaszową ranę niedowiarstwa. Grzegorz zadaje pytanie, czy Tomasz celowo był nieobecny podczas wcześniejszego przyjścia Jezusa. Ale miłosierdzie Boże zadziałało w sposób cudowny, gdyż kiedy

powątpiewający uczeń dotknął ran Pana, „nas samych uleczył z niedowiarstwa”.

„Co innego (Tomasz) widział, w co innego uwierzył – kontynuuje święty Grzegorz. – Śmiertelny człowiek nie może zobaczyć Boga. Kiedy więc Tomasz rzekł: «Pan mój i Bóg mój», widział wprawdzie człowieka, ale w człowieku tym wyznał Boga”.

Bardzo lubiłem irlandzki zwyczaj modlenia się słowami tej aklamacji: „Pan mój i Bóg mój”, po Konsekracji i lobbowałem na rzecz włączenia jej do nowego przekładu tekstu Mszy Świętej na angielski. Liturgiści jednak stanęli murem przeciw takiej sugestii jako zbyt nowatorskiej, niepasującej do rytuału rzymskiego. A szkoda.

Spokojna noc na oddziale. Nasz przyjaciel z odległego końca kilka razy wykrzykiwał coś radośnie między jedenastą a północą, a potem jeszcze rano, przed pobudką. Mój sąsiad zamilkł na cały dzień. Pół godziny temu „radosny krzykacz” głośno zawodził, ale teraz i on ucichł. Smutne, choć jednocześnie fascynujące byłoby poznanie historii – obawiam się, że często tragicznych – moich nieznanymi współlokatorów.

*Boże Ojczy, w naszym dzisiejszym świecie, kiedy presja, by ulec konformizmowi, jest tak zażarta i nietolerancyjna, prosimy Cię, ześlij nam takich mężczyzn i kobiety jak święty Tomasz: silnych, sceptycznych poszukiwaczy prawdy. Doprowadź ich do poznania Twojego Syna, Syna Człowieczego, i otwórz ich serca na tajemnicę Twojej nadprzyrodzonej Miłości. Prosimy o to przez tegoż Chrystusa, naszego Pana.*

**Czwartek, 4 lipca 2019**

Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych obchodzi się wielkie święto narodowe – Dzień Niepodległości. Jest to też odpowiedni czas, by przypomnieć, jak wiele Australia zawdzięczała USA podczas ostatniej wojny światowej, długotrwałą przyjaźń pomiędzy naszymi narodami i nasz dług wobec Kościoła amerykańskiego. Od piętnastu lat australijscy seminarzyści studiują w Papieskim Kolegium Północnoamerykańskim w Rzymie, gdzie podlegają dobrej formacji. Pomimo problemów trapiących dzisiejszy amerykański Kościół, najlepsi jego członkowie pokazują, w jaki sposób ewangeliczni chrześcijanie mogą stawić czoło nowoczesności. A prezydent Trump spisał się lepiej, niż się tego spodziewali jego przeciwnicy: nominował dwóch dobrych sędziów do Sądu Najwyższego i nie działa na szkodę środowisk chrześcijańskich jak jego poprzednik.

Każdy z nas słyszał coś na temat tak zwanego „efektu niezamierzonego”. Życie jest dziwne. Otóż niespodziewanie wezwano mnie ponownie do doktora Mahometa, który poinformował mnie o wynikach moich badań krwi. Ciśnienie: 120/70, cholesterol: 2,00, poziom żelaza: 2,5. Ani śladu cukrzycy. Jak to ujął lekarz, „nie można by się spodziewać lepszych wyników” (prawdopodobnie jak na kogoś w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat). Spadek wagi, regularna modlitwa i ćwiczenia fizyczne, zero alkoholu i spokojna rutyna dnia codziennego zdziałały cuda. Cały czas myślę o tym, że to modlitwy z całego świata i wszystkie napływające do mnie listy przyczyniły się do tak dobrych owoców – fizycznych i psychologicznych.

Wpadli dziś do mnie Toto i Rita Piccolo – świeccy liderzy Drogi Neokatechumenalnej w Australii. Przynieśli pozdrowienia i zapewnienia o modlitwie od członków Drogi na całym świecie. Niestety, ani Turchisowie, ani Paganisowie (dwie rodziny z Sydney, które okazały mi szczególną dobroć) nie otrzymali listów ode mnie; napisałem je jakies

dziesięć dni, a może dwa tygodnie temu. Wracając ze spacerniaka, kilka razy dopytywałem o wysyłanie listów i powiedziano mi, że jeżeli nie zostaną wysłane, to na pewno się o tym dowiem, podobnie jak poznam powody, dla których ich nie wysłano. Biuro cenzorskie pracuje podobno pod znaczną presją – tak mi powiedziano. Ja ze swej strony dodałem, że dzieje się tak zapewne również z powodu listów, które przychodzą do mnie.

Państwo Piccolo dorzucili nowy epizod do sagi o nieszczęsnym prokuratorze. Otóż podczas rozprawy pewien ksiądz z Melbourne przekazał podobno kilku moim stronnikom, że modli się, żeby prokuratorowi „posypała się” jego mowa. Kiedy prokurator faktycznie coraz gorzej sobie radził, ów ksiądz wymruczał do swoich towarzyszy: „Widzicie? Moja modlitwa działa!”. Wolałbym, żeby modlił się o to, by sprawiedliwości stało się zadość; jestem zresztą pewien, że o to mu właśnie chodziło.

Po kilku dniach „ciszy” wczoraj wieczorem przyszło około pięćdziesięciu listów. Pozwoliło mi to po raz kolejny uświadomić sobie, jak wielki wpływ te listy mają na czas, który spędzam w więzieniu, na mój rozkład dnia, moje myśli i modlitwy, a także na mój spokój ducha.

Tim O’Leary przysłał mi obiecowane od dawna pięć artykułów Christophera Friela, w których autor krok po kroku analizuje książkę Louise Milligan. Może nie pada w nich cios zwalający z nóg, ale Friel zbiera punkty w każdej rundzie, wskazując na prawdę i udowadniając, że nie można tu wykluczyć jakiegś zмовy. Znaczący jest jego artykuł o „Operation Plangere”.

[Kevin] Carson, sierżant z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, to policjant z Ballarat, który sporządził raport stwierdzający, że w stanie Wiktorii wykorzystywanie seksualne przez osoby duchowne było przyczyną czterdziestu trzech samobójstw. Sprawozdanie zostało opublikowane przez dziennik „The Age” 13 kwietnia 2012 roku. Wkrótce

potem premier zapowiedział przeprowadzenie parlamentarnego dochodzenia w sprawie działań Kościoła odnośnie do przestępstw seksualnych.

W lipcu 2012 roku policja poddała raport Carsona rewizji, przeprowadzając akcję o kryptonimie „Operation Plangere” (*plangere* to łacińskie słowo znaczące „opłakiwać”). Zdołali zidentyfikować dwadzieścia pięć z czterdziestu trzech osób wymienionych przez Carsona, z czego szesnaście popełniło samobójstwo. Czworo z nich padło ofiarą napaści seksualnej w dzieciństwie. Spośród tej czwórki jeden mężczyzna, który popełnił samobójstwo, był wykorzystany seksualnie przez osobę duchowną. Zamiast więc czterdziestu trzech samobójstw spowodowanych atakami seksualnymi księży, „Operation Plangere” wykryła jedno. Ten jeden przypadek to oczywiście o jeden za dużo, ale to nie czterdzieści trzy!

Równie haniebny jest fakt, że ów raport przez dwa lata nie ujrzał światła dziennego i ujawniła oraz podała go do wiadomości publicznej dopiero Komisja Królewska w 2015 roku. Wiem, że się powtarzam, ale kto by pomyślał, że pewien walijski badacz obdarzony niesamowitą energią i intuicją Sherlocka Holmesa będzie w stanie rzucić tak wiele światła na tę sieć oszustwa i potwarzy, które stanowią jeszcze jeden aspekt kryjący się za samą zbrodnią wykorzystywania oraz próbą tuszowania faktów?

Być może odkryjemy coś więcej, kierując się słowami Kanta, które tak lubi cytować Friel:

*Prawda jest dzieckiem czasu, niebawem się zjawi, by cię uniewinnić.*

***Piątek, 5 lipca 2019***

Dziś rano nie zabrzmiała syrena, więc spałem czy raczej drzemałem aż do za osiem ósma, kiedy to jeden ze strażników sprawdzających listę otworzył klapkę w drzwiach (niewielki otwór, w sam raz na dłoń) i wyczytał moje nazwisko.

Dzień był ładny – zero deszczu, za to jasne słońce i niewielkie chmurki. Po południu udało mi się porozmawiać z moją siostrą; wcześniej poprosiłem naszego brata, żeby powiedział jej, że będę dzwonił. Dobrze się czuła i – wbrew temu, o czym donosiłem w moim ostatnim wpisie na ten temat – z jej nogami jest już lepiej.

W piątki i niedziele siłownia jest zamknięta, ale może będę mógł tam pójść jutro między jedenastą a dwunastą w południe. Więzień, z którym na zmianę korzystam z siłowni, nie zawsze korzysta ze swojej kolejki.

Jeden ze strażników i D. (pracownik socjalny) pytali mnie, kiedy ma być ogłoszony wyrok w mojej sprawie. Powtórzyłem im dwie informacje: sąd ogłosił przerwę na dwa tygodnie, a prezes Sądu Najwyższego ma wrócić w ciągu tygodnia od zakończenia przerwy, więc najprędzej werdyktu sądu można się spodziewać w ostatnim tygodniu lipca. Ale – podkreśliłem – to tylko domysły.

Krzykacza i tego, który hałasował, musieli przenieść gdzieś indziej, ponieważ jest teraz bardzo cicho, a na tablicy zauważyłem, że cztery spośród dwunastu cel są puste.

Przyszła kolejna, niewielka partia listów; większości jeszcze nie otworzyłem. Ale przez nieuwagę pozwoliłem sobie otworzyć jedną kartkę, którą, jak się okazało, przysłały matka z córką, które odeszły od Boga. Siedem lat temu córka została deistką, a matka posunęła się jeszcze dalej, zostając ateistką. Córka napisała, że „widząc, jak paskudnie i niesprawiedliwie księdza potraktowano”, zbliżyła się do Boga, „modląc się po raz pierwszy od wielu lat”, a nawet poszła na Mszę. Matkę także

zdegenerowała medialna nagonka na mnie, więc powiedziała swojej córce: „Modlę się za kardynała Pella i mam nadzieję, że Bóg istnieje i pewnego dnia odda mu sprawiedliwość”. *Deo gratias!*

Kiedy czytam przychodzące do mnie listy, czuję się trochę, jakbym spędzał zwykły dzień w centrum parafialnym czy diecezjalnym – nigdy nie wiadomo, co przyniesie następna wiadomość; zazwyczaj wraz z kolejnymi listami napływa wielka różnorodność tematów.

Pewien więzień, który za kratkami spędził dziesiątki lat, teraz wyraża całkowitą skruchę, lecz wciąż martwi się nieco, jak to będzie z Bożym przebaczeniem. Zastanawia się też, czy jeżeli jego choroba okaże się nieuleczalna, to i tak będzie musiał poddać się wszelkim procedurom medycznym. W obydwu kwestiach nauka katolicka dodaje otuchy.

Inny list napisała udręczona i nieco zagniewana matka kilkorga dzieci w różnym wieku, której najstarsze dziecko wyprowadziło się z domu i zamieszkało z partnerem (przeciwnej płci). Czy mógłbym udzielić jakiejś rady?

Nieznajomość danej rodziny i konkretnych warunków stawia człowieka w niekorzystnej sytuacji, ale zachęciłem ową matkę do modlitwy za oboje młodych. Poradziłem, by spokojnie i delikatnie, lecz jasno postawiła sprawę, wyjaśniając, jaki jest jej pogląd w tej kwestii; by nie opowiadała o niej nikomu; by traktowała swoje dziecko z miłością i grzecznie, nie zrywając więzi, lecz utrzymując kontakt. Napisałem, że wiele osób jest dziś autentycznie pogubionych, stąd tym ważniejsze staje się przedstawianie chrześcijańskiego punktu widzenia i uzasadnianie go. Przypomniałem jej, że rodzeństwo kocha siebie nawzajem i kocha swoich rodziców i że wyzwanie polega na tym, by nie zranić niepotrzebnie dziecka, a nie na tym, by skupiać się na doznanych odeń krzywdach. Nie napisałem, że jeżeli dorosłe dziecko pozostające w jakimś związku, wymusza na swoich



rodzicach postawy neopogańskie, których świadkiem jest młodsze rodzeństwo – wówczas należałoby zachować większy dystans. Na koniec dodałem, że musimy być dobrzy w naszych relacjach międzyludzkich, tak by owa para nie mogła powiedzieć, że chrześcijanie to ludzie zimni i nieczuli. Poza tym jest to jedyne chrześcijańskie podejście.

*Boże miłości, Ty jesteś naszą siłą. Wspomagaj nas w naszych słabościach, daj nam wnikliwość i mądrość, pokój serca i cierpliwość. Weź nas w swoją opiekę i obdarz nas Twoją miłością tak, byśmy mieli siłę zmagać się z naszą słabością i stawiać czoło wyzwaniom. O to prosimy przez Chrystusa, naszego Pana.*

## ***Sobota, 6 lipca 2019***

Dzień był całkowicie przewidywalny, włącznie z lunchem, na który składał się placek nadziewany mięsem podany z sosem pomidorowym. Kiedy wróciłem z siłowni, już na mnie czekał w celi, więc rzecz jasna zdążył wystygnąć, lecz i tak był smaczny.

Już trzeci raz byłem na siłowni, gdzie wciąż na nowo odkrywam, czego nie mogę już robić w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat. W ten sposób „odkryłem”, że koszykówka już nie dla mnie, ale za to chodziłem po sali, kozłując piłkę najpierw prawą, a potem lewą ręką. Najpierw szło mi bardzo niezdarnie, zwłaszcza lewa ręka sprawiała kłopoty, lecz pod koniec radziłem sobie już lepiej. Udało mi się zmienić długość paska używanego do wzmocnienia mięśni ud i wykonałem kilka ćwiczeń. Jestem ostrożny, być może nawet zbyt ostrożny, ale doświadczenie nauczyło mnie, że niekiedy, choć całkiem dobrze radzę sobie podczas ćwiczeń, to jednak później jestem bardzo zmęczony albo obolały.

Wszedłem również na urządzenie do treningu wioślarskiego i powiosłowałem trochę, ale tylko przez krótką chwilę i przy niskim oporze. Trudności pojawiły się, gdy chciałem wstać z bardzo niskiego siedziska. W tym celu musiałem się podciągnąć i pod ciężarem mojego ciała całe urządzenie przesunęło się. W końcu przysunąłem je do przyrządu do wzmacniania ramion, na którym umieszczono cały stos ciężarków. Takie oparcie było pewne, więc udało mi się stanąć na nogi i nie musiałem ku swojemu zawstydzeniu przywoływać kogoś na pomoc.

Zazwyczaj piszę notatkę w dzienniku tego samego dnia. Ale ten wpis powstaje w niedzielę, gdyż wczoraj dzień zszedł mi na czytaniu, a potem na oglądaniu telewizji. Obejrzałem doskonały program o zamku Windsor; później drużyna z Footscray zupełnie nieoczekiwanie pokonała Geelong – najlepszy zespół w AFL. Pod koniec dnia nogi miałem nieco zeszywniałe, ale ćwiczenia nie wyrządziły mi żadnej krzywdy. Udało mi się także dokończyć czytanie wielkiej sterty listów i załączników, które nadeszły w ciągu ostatnich kilku dni.

Mój przyjaciel od snów napisał do mnie już trzeci raz, ostrzegając mnie, że w swoim ostatnim śnie widział, jak siedzę na sali sądowej na miejscu dla oskarżonego i szlocham, więc apelacja może się nie udać, niemniej ostatecznie wszystko skończy się dobrze. Zdaje się, że teraz jego sny uwzględniły już wszystkie możliwości, co niewątpliwie pomoże mu utrzymać, że jego „proroctwo” okazało się prawdziwe. Dla każdego biskupa, prawdopodobnie dla każdej osoby publicznej, otrzymywanie dziwnych listów to nic niezwykłego, nie powinno mnie zatem dziwić, że i do więzienia takie przychodzą.

Kilka dni temu dowiedziałem się, że w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat zmarł doktor Joe Santamaria, brat Boba. To wspinała rodzina, której przodkowie imigrowali do Australii. Bob zawsze twierdził, że

najzdolniejsza z nich jest Josie, która otrzymała kilka nagród na Uniwersytecie Melbourne. Joe był autentycznie dobrym i wierzącym człowiekiem; większość życia zawodowego poświęcił pracy z osobami uzależnionymi oraz wiele działał jako obrońca życia i rodziny. Mam wobec całej rodziny Santamaria ogromny dług wdzięczności za dziesiątki lat przyjaźni i wsparcia, jakie mi okazywali. B.A. Santamaria (Bob) był wspaniałym Australijczykiem; podziwiałem go już jako nastolatek i szukałem jego rady jako przyjaciel, kiedy zostałem biskupem. Był najlepszym powiernikiem, głosem doradczym i strategiem, jakiego znałem, a wszak Pan Bóg pobłogosławił mi gronem naprawdę pierwszorzędnym przyjaciół.

Innym moim wspaniałym mentorem był sir Bernard Callinan, bohater walk w Timorze Wschodnim podczas drugiej wojny światowej; inżynier, który stał na czele komitetu budowy nowego gmachu Parlamentu w Canberrze oraz Uniwersytetu La Trobe w Melbourne; był jedynym prezesem Instytutu Edukacji Katolickiej (Institute of Catholic Education), przekształconego obecnie w dwa kampusy Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego. Od niego nauczyłem się o sztuce przywództwa więcej niż od kogokolwiek innego. Pamiętam dwie dobre rady, które mi dał: nigdy nie zapędzaj ludzi do narożnika, bo nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko podjąć walkę z tobą. I druga: pamiętaj, że jak już wciśniesz stopę między drzwiami, nikt nie będzie mógł ich zamknąć. Nie jest to jakaś wielka filozofia, ale trafne, życiowe zasady.

Myślę, że dobrze będzie zakończyć antyfoną z dzisiejszego psalmu:

*Nasłuchujcie głosu Pana i wejdźcie do Jego pokoju.*

---

[324](#) John Allen – amerykański redaktor naczelny katolickiego portalu informacyjnego Crux. Sandro Magister – autor katolickiego bloga *Settimo Cielo* na stronie internetowej włoskiego cotygodniowego magazynu informacyjnego „L’Espresso”.

[325](#) Tomasz More, *Pisma więzienne* (przyp. tłum.).

[326](#) Anicjusz Manliusz Seweryn Boecjusz (ok. 477-524) – rzymski senator, filozof i teolog. Uważany za męczennika za wiarę i kanonizowany pod imieniem święty Seweryn.

# Tydzień 20

## Nadzieje i marzenia

*7-13 lipca 2019*

### ***Niedziela, 7 lipca 2019***

Obudziłem się o piątej rano i zamierzałem „doleżeć” do 5.50. Następnym widokiem, jaki zobaczyłem, była pielęgniarka zostawiająca dla mnie tabletki... o 6.15! Zatem obejrzałem jedynie ostatnie dziesięć minut Mszy Świętej odprawianej przez księdza z Melbourne, Michaela Kalkę. Jego dziadek, odważny polityk laburzystowski, Johnnie Mullins, podczas rozłamu w Partii Pracy w 1955 roku opowiedział się po stronie Demokratycznej Partii Pracy (DPP). Pamiętam, że jako nastolatek słuchałem w radio wyników wyborów i byłem zaskoczony, kiedy okazało się, że DPP została „wycięta w pień”, co pozwoliło Partii Liberalnej utrzymać się przy władzy federalnej przez siedemnaście lat.

Pastor Houston głosił kazanie o rzymskim centurionie, który poprosił Jezusa o uleczenie córki. Było to kolejne kazanie odnoszące się do Nowego Testamentu (i to dobre!), wygłoszone do tej samej kongregacji, co w ubiegłym tygodniu. Tym razem pastor miał na sobie nową, sportową marynarkę, a w tle – kurtynę; ubiera się elegancko, podobnie jak Joseph Prince.

Uderzyło mnie, że nigdy nie słyszałem, żeby pastor nawoływał swoją liczną trzódkę do żałowania za grzechy i pokuty albo do refleksji i rozmowy o seksualności czy wierności małżeńskiej. W kręgach katolickich w reakcji na surowość dotyczącą tych kwestii w czasach, gdy byłem młody, wielu księży złagodziło nauczanie, a niektórzy nawet wprost unikają tego tematu. Mamy wielki atut w postaci odmawianego podczas Mszy Świętej aktu pokuty, spowiedzi powszechnej i aklamacji „Panie, zmiłuj się nad nami...”, chociaż nawet i tu używa się wersji złagodzonych albo najbardziej pozytywnie brzmiących. Świecki pęd do autonomii oraz błędne założenie o prymacie sumienia wypchnęły nawoływanie do pokuty z centrum uwagi, stąd wielu wstrętem napawa myśl, że należy uznać, iż osobista decyzja – skutkująca grzechem śmiertelnym – może zrujnować naszą relację z Bogiem.

Za głosami protestu, jakie podniosły się po „nauczaniu”, jakie opublikował Folau, po części kryje się także szeroko rozpowszechnione odczucie, że ludzie mają (niemal) powszechne prawo do szczęścia w niebie. Cały problem polega na tym, że owo domniemane prawo w następnym lub kolejnym pokoleniu przerodzi się w przekonanie, że żadnego życia po śmierci nie ma. Coraz większej liczbie ludzi perspektywa kompletnego unicestwienia po śmierci wydaje się lepsza niż perspektywa spotkania z Bogiem, który ich osądzi. Ale nasze oczekiwania i domysły na temat tego, co kryje się za zasłoną śmierci, ani na jotę nie zmieniają sytuacji – bez względu na naszą opinię.

Jak zawsze, kazanie Josepha Prince’a ze Stanów Zjednoczonych było dłuższe, bardziej błyskotliwe i skupione na Chrystusie. Większość jego słuchaczy stanowią Azjaci. Wcale nie dziwi mnie jego popularność. Nauczał o rodowodzie Chrystusa, w którym od zawsze widnieje wątek ratunku, ochrony, wybawienia od śmierci, niczym ów czerwony sznur,

który Rachab wywiesiła przez okno, ratując w ten sposób swoją rodzinę przed wojskiem Jozuego zdobywającym Jerycho. Prince opisał Jerycho jako cieszące się złą sławą pogańskie miasto, którego mury miały cztery i pół metra szerokości, co pozwalało na jazdę rydwanem. Ciekawe, jakie ma na to dowody...

Prince wspomniał, jak ważne jest, by rodziny chroniły dzieci przed pornografią i przemocą obecną w rozmaitych mediach, lecz nie rozwinął tego tematu ani nie podsunął praktycznych wskazówek, jak tego dokonać. Inną osobliwością, jaką zauważyłem, był brak obecności dzieci czy nastolatków w obydwu kongregacjach (amerykańskiej i australijskiej), chociaż wśród słuchaczy Prince'a większość stanowili ludzie młodzi.

Jako katolicy powinniśmy się cieszyć sukcesami każdej grupy głoszącej podstawową naukę Chrystusową. Żadną pociechą nie jest fakt, iż radykalnie liberalny odłam protestantyzmu sekularyzuje się szybciej niż my. Tak naprawdę wszyscy chrześcijanie głoszący Ewangelię (a więc również katolicy) powinni się wspierać, bez względu na wyznanie. Dziękuję Bogu za anglikanów w Sydney nauczających o Chrystusie, o potrzebie wiary i skruchy, jeśli się chce dostąpić zbawienia, o konieczności modlitwy, dobrych uczynków i oddawania Bogu czci. Przyznaję, że nie mają oni ukształtowanej czy stosownej teologii sakramentów ani Kościoła, ale razem możemy głosić Boga w Trójcy Jedyne i Jego Syna. Będziemy musieli częściej to robić, jeśli neopoganizm będzie szerzył się na świecie. Antagonizm protestancko-katolicki nie ma w sobie nic z postawy chrześcijańskiej, a z socjologicznego punktu widzenia odwraca nasza uwagę od zmagania kulturowych pomiędzy judeochrześcijaństwem a rozmaitymi odmianami sekularyzmu, takimi jak na przykład polityka tożsamościowa.

Przyszli dziś Paul Galbally i Kartya Gracer – moi adwokaci – i poinformowali mnie, że jutro spotykają się z sekretarzem sądu apelacyjnego na jego zaproszenie (naturalnie prawnicy drugiej strony też tam będą). Powiedzieli też, że widzieli dowód na piśmie, że J. (powód) nie chciał drugiej rozprawy i poinformował o tym sąd. Absolutnie nie jestem tym zaskoczony.

Jeszcze jeden fragment *Ostatniej modlitwy* Tomasza Morusa, napisanej tuż przed egzekucją:

*Wszchemogący Boże, „naucz mnie czynić Twą wolę (...). Ujmij moją prawicę i poprowadź mnie prostą ścieżką (...). Mnie zaś dobrze jest być blisko Ciebie. Okiełznaj mnie wędzidłem i uzdą, kiedy nie zbliżam się do Ciebie” [Ps 143,10; Ps 73,23; Ps 32,9].*

## ***Poniedziałek, 8 lipca 2019***

Wczorajsze *Songs of Praise (Pieśni chwały)* nadawano z Lindisfarne, gdzie tysiąc trzysta lat temu benedyktyni założyli klasztor, a obecnie jest to miejsce pielgrzymek i rekolekcji. Pośród starożytnych ruin przepięknie rozbrzmiewały pełne radości i entuzjazmu hymny. Współczesny zespół muzyczny również wykonał kilka utworów, ale nie tak ładnie, jak na moje ucho laika.

W brewiarzu drugie czytanie na niedzielę pochodzi z dziewiętnastego kazania świętego Augustyna. Jest w nim kilka moich ulubionych zdań, które wielokrotnie przytaczałem publicznie:

„Aby życie zasługiwało na pochwałę, prosimy o przebaczenie win. Ludzie zaś, którym brak nadziei, im mniej zwracają uwagę na własne



grzechy, tym skwapliwiej wyszukują je u innych. A szukają nie po to, żeby zło naprawić, ale by je potępiać”.

To właśnie te słowa nasunęły mi spostrzeżenie dotyczące wyraźnej luki w nauczaniu Kościoła Hillsong. Mógłbym jeszcze żywić nadzieję, że to moja ograniczona wiedza wprowadza mnie w błąd, lecz zwracały mi na to uwagę także inne osoby.

Stwierdzenie świętego Augustyna pozostaje jak najbardziej prawdziwe w dzisiejszym świecie i ilustruje typowy sposób działania złego ducha, który prowadzi ludzi zniechęconych „z deszczu pod rynnę”, tak że pragną oni cieszyć się z nieszczęść i grzechów bliźnich.

Bóg kocha grzeszników, ale jednocześnie zdecydowanie odrzuca grzech, który zawsze wyrządza krzywdę, choć nie zawsze jest to jednakowo oczywiste. Kochać grzesznika i nienawidzić grzechu – to irytuje, a niekiedy obraża tych, którzy chcieliby zdefiniować ten czy ów grzech na nowo i tym samym z listy grzechów go wykreślić. Ale dla ludzi wiary myśl, że Bóg kocha nas pomimo naszych większych czy mniejszych niedoskonałości, niesie ogromną pociechę.

Kiedy dumny faryzeusz, pływając się w samozadowoleniu, przyszedł do świątyni, żeby się pomodlić, wyliczył Bogu swe zasługi: nie był grzesznikiem, pościł, modlił się i regularnie dawał dziesięcinę. A jednak nie znalazł on usprawiedliwienia w oczach Boga. Jezus stwierdza wprost: to celnik, który był zbyt onieśmielony, by choć oczy wznieść ku niebu, stojąc z tyłu świątyni i modląc się prostymi słowami: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!”, „odszedł do domu usprawiedliwiony”.

Dopóki nie nastąpi powrót pojęcia grzechu, Kościół nie ruszy z miejsca.

Podczas pierwszego wyjścia niebo było jasne, bezchmurne, a spacerniak suchy. Po południu nie padało, ale na pierwszym spacerniaku była jak zwykle wielka kałuża; niebo było zachmurzone, musiało wcześniej

padać. Znow spędziłem godzinę w siłowni – chodziłem, podnosiłem lekkie ciężarki, ćwicząc ramiona, i robiłem ćwiczenia na uda. Niestety, piłki do koszykówki zostały schowane, więc nie mogłem poćwiczyć koordynacji ruchów, chodząc i kozłując.

Paul i Kartya przyszli w momencie, gdy wróciłem z siłowni. Omówiliśmy szczegółowo różne procedury na wypadek różnych decyzji sądu. Ksiądz Peter Joseph<sup>327</sup> przybył, jak zapowiedział, o pierwszej, ale zapomniałem umieścić jego nazwisko na liście zatwierdzonych odwiedzających. Odkrywszy to, szybko go wpisałem, dodając również Michaela i Ruth Caseyów. Mam nadzieję, że uda mi się zobaczyć wszystkich troje w czwartek.

Papież Klemens, trzeci następcą świętego Piotra, napisał do Kościoła w Koryncie, by ostudzić ich waśnie i zmobilizować do jedności. Zachęcał, aby „przebywali zatem stale z niewinnymi i sprawiedliwymi, oni są bowiem wybrańcami Boga”. Bóg pobłogosławił mi dobrą rodziną i przyjaciółmi, którzy wspaniale troszczą się o mnie. Mam wobec nich ogromny dług; wyrazy wielkiej wdzięczności należą się także tysiącom osób z różnych krajów, które modlą się za mnie, poszczą w mojej intencji i wstawiają się za mną u Boga, oraz z górą tysiącu pięciuset tych, którzy do mnie napisali i nadal piszą. To oni są „wybrańcami Boga”.

Brat Andrew był świątobliwym australijskim księdzem, który przez lata współpracował blisko ze świętą Matką Teresą z Kalkuty. Kiedy wrócił do Australii, do Fitzroy, i leżał na łożu śmierci, miałem zaszczyt odwiedzić go i modlić się z nim. Oto jedna z jego modlitw:

*Większość z nas niewiele może zrobić w kwestii działań rządu, a sam rząd, jak się wydaje, może zrobić jeszcze mniej. Ale jest coś, co ty i ja możemy zrobić, a nawet jesteśmy do tego wezwani: przeżyć życie w światłości,*

*prawdzie i pięknie. Być wraz z naszą rodziną małą oazą życia także dla naszych bliźnich. Jest to możliwe nie wtedy, gdy próbujemy tego dokonać sami, ale gdy przez chwilę usiadziemy spokojnie w odosobnionym miejscu i z prostą nadzieją i ufnością zwrócimy się do Boga.*

PS. Dziś wieczorem na oddziale ósmym tylko jedna wolna cela.

## **Wtorek, 9 lipca 2019**

Spokojny dzień. Najważniejszym wydarzeniem były odwiedziny siostry Mary, która przyniosła mi Komunię Świętą i została chwilę na pogawędkę.

Odbyłem całkiem niespodziewaną, krótką rozmowę wideo z Paulem i Kartyą. Kiedy mnie wezwano, podejrzewałem, że może mają jakieś ważne nowiny, ale nie o to chodziło. Spotkali wczoraj księdza Josepha i chcieli skonsultować ze mną listę odwiedzających. Ucieszyli się, gdy powiedziałem, że ksiądz Joseph przyjdzie w czwartek razem z Caseyami. Wspomniałem im, że zastanawiałem się nad niebywałą prośbą J., by zrezygnować z drugiego procesu. Paul powiedział tylko, że wypowiedzi J. po ogłoszeniu wyroku są dosyć nietypowe.

Nie padało podczas obydwu moich wyjść, chociaż niebo było nieco zachmurzone.

Napisałem list do jednej z moich bratanic oraz do więźnia odsiadującego długi wyrok, który regularnie do mnie pisuje i którego uważam za przyjaciela, choć nigdy się nie spotkaliśmy. Przeszedł niedawno operację, teraz źle się czuje i trochę martwi swoim zdrowiem. Opisałem mu pokrótce kilka podstawowych katolickich reguł teologicznych i podpowiedziałem, jakie są zalety różnych anglojęzycznych wersji Biblii. Zachęciłem go, żeby sobie kupił wersję katolicką albo przynajmniej taką

z deuterokanonicznymi księgami Starego Testamentu, wyjaśniając, że „okropni” katolicy twierdzą, że Luter wyłączył je z kanonu Biblii, ponieważ były niewygodne dla doktryny protestanckiej (na przykład sprawa Machabeuszy czy modlitw za zmarłych).

Rzecz jasna mam świadomość obowiązku wybaczenia tym, którzy skrzywdzili mnie fałszywymi oskarżeniami. Przebaczyłem i cały czas przebaczam. Nie jest to trudne w przypadku powoda, ale większego wysiłku wymaga przebaczenie tym wszystkim, których podejrzewam o manipulowanie jego wspomnieniami albo coś jeszcze gorszego. Dlatego odmówiłem różaniec w intencji jednej z takich osób. Niedobrze jest poświęcać zbyt wiele czasu na rozważanie tych kwestii, lecz z decyzją o wybaczeniu jest trochę tak, jak z darem wiary – o jedno i drugie trzeba regularnie dbać.

Siostra Mary, jak zwykle, przyniosła mi dwa kazania na temat niedzielnych czytań – obydwie doskonale. Dzięki Bogu wróciła siostra Mary McGlone, więc nie musiałem dokonywać żadnej myślowej ekwilibrystyki, czytając przemyślenia napisane przez jej zastępczynię! Tym razem zaczęła od porównania... Johna Lennona i Izajasza oraz ich kompletnie odmiennych wizji rozkwitu człowieczeństwa<sup>328</sup>. Moja znajoma, Katrina Lee, która prowadziła wykłady na studiach z zakresu środków masowego przekazu, a w naszej archidiecezji zajmuje się kontaktem z mediami, wiele lat temu wytłumaczyła mi, jak wielki wpływ na propagowanie rewolucji seksualnej w latach sześćdziesiątych na całym świecie mieli The Beatles i The Rolling Stones.

Wydaje mi się, że Lennon wywodził się z katolickiej rodziny, ale swoją piosenkę zatytułowaną *Imagine* sam określał jako „antykatolicką, antynacjonalistyczną, antykapitalistyczną i sprzeciwiającą się wszelkim konwencjom”, wyjaśniając, że jest przekonany, iż gdyby świat nie był

ograniczony wizją nieba lub piekła, gdyby nie szukał tego, co transcendentne, tylko żył chwilą obecną, wówczas ów świat żyłby w jedności i pokoju. Taka wersja socjalistycznej anarchii to niebezpieczny nonsens. Żyjemy obarczeni jego konsekwencjami. Izajasz natomiast podkreśla, jak ważna jest Boża miłość, której moc zaspokaja wszelki ludzki głód.

W dalszej części swojego kazania McGlone pisze o znaczeniu powołania, przywołując scenę, gdy Jezus rozsyła siedemdziesięciu dwóch uczniów, by głosili Ewangelię. Proponuje następujące hasło na plakat zachęcający do słuchania głosu powołania: „Ciesz się wyzwaniem i emocjami bycia owieczką pomiędzy wilkami!”.

Nasz anonimowy marysta nauczał o pokoju, jaki uczniowie winni wnosić do każdego domu, do którego przychodzą. Objął żydowski koncept *shalom* – daru od Boga, bycia w jedności i pokoju z Nim i z bliźnimi. Przekładając biblijną naukę na australijską angielszczyznę, tłumaczył, że żyć w pokoju i zgodzie znaczy tyle, co dobrze życzyć drugiemu i żyć tak, by wszyscy mieli równe szanse. Może nie są to dosłowne cytaty z Ewangelii, ale trafnie podsumowują dobre strony życia tutaj, w Australii. Zacytował Indirę Gandhi, premier Indii oraz córkę Pandita Nehru, pierwszego premiera niepodległych Indii: „Nie można uścisnąć komuś dłoni, mając zaciśnięte pięści”.

Zakończmy tak, jak nasz kaznodzieja, fragmentem modlitwy o pokój przypisywanej świętemu Franciszkowi z Asyżu:

*O Panie, uczyn mnie narzędziem Twojego pokoju,  
abym siał miłość tam, gdzie panuje nienawiść;  
wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;  
wiarę tam, gdzie panuje zwątpienie;*

*nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;  
światło tam, gdzie panuje mrok;  
radość tam, gdzie panuje smutek.*

## **Środa, 10 lipca 2019**

Najbardziej chyba niespodziewanym zdarzeniem było dzisiaj to, że okazało się, iż nie mogę spędzić mojej godzinki na siłowni. Następny termin mam jutro, co pozwala mi pójść również w sobotę, po cotygodniowym piątkowym szkoleniu wewnętrznym dla personelu więziennego, podczas którego siłownia zawsze jest zamknięta. Nie przeszkadza mi ta zmiana.

Odbyłem dwie sesje ćwiczeń pod zakratowanym świetlikiem o wymiarach 6 na 6 metrów [20 na 20 stóp]. Poranek był naprawdę piękny, chłodny i bezchmurny, ale już po południu prawie całą godzinę spędziłem pod zachmurzonym niebem. Czasami słyszę gdzieś poniżej innych więźniów – brzmią jak radosna, hałaśliwa gromada dorosłych chłopców – lecz dzisiaj było cicho. Wspomniałem wczoraj siostrze Mary o uprzejmości strażników. Zgodziła się ze mną ochoczo, mówiąc, że widzi ogromną zmianę w stosunku do tego, jak było dawniej, w Pentridge<sup>329</sup>. Dodała, że zawsze znajdzie się jakaś „podstępna żmija”; obecnie w więzieniu jest takich trzech. To nieprzyjemna praca i wielu rezygnuje z powodu stresu.

Dopóki pewien korespondent nie zasugerował, żebym używał numeru DX zamiast CRN<sup>330</sup>, nawet nie zwróciłem na to uwagi: mój numer to 210666 – kończy się symboliczną liczbą szatana. Ciężko uwierzyć, że miałyby to być przypadek.

Dostałem list od kolejnego „proroka”, zupełnie innego niż ten pierwszy, który najpierw chełpił się swoją mocą przewidywania przyszłości,

w drugim liście zapisał urojenia co do własnej roli i ostatecznie zmienił śpiewkę, kiedy żadne z jego przewidywań się nie spełniło.

Ten nowy prorok pisze do mnie regularnie, sam będąc więźniem w stanie Wiktorii, a zarazem poważnym i dobrze poinformowanym katolikiem. Zaniepokoił go pewien sen.

Zaczęło się od ciemnego pokoju pełnego elegancko ubranych ludzi (w tym jego matki) pijących czerwone wino. Następnie scena zmieniła się: przestrzeń wypełniło światło, a on zdał sobie sprawę, że znajduje się w pozbawionym okien kościele z czerwonej cegły. Na wielkim krzyżu wisiał Jezus, a za chwilę w pomieszczeniu pojawiłem się ja, matka śniącego i mnich o zasłoniętej twarzy. Rozmawialiśmy po włosku. Śniący mężczyzna podszedł i uściskał swoją matkę i mnie, pytając, co się dzieje. Odparłem po włosku, że radujemy się, bo wypuścili mnie z więzienia. „Kiedy?” – zapytał, a ja odpowiedziałem: „Pierwszego sierpnia”. Ucieszył się i próbował bezskutecznie porozmawiać z mnichem, który jednak zaraz zniknął. Mężczyzna powiedział więc do swojej matki, że padre Pio (święty Ojciec Pio z Pietrelciny) wysłuchał jego modlitwy. „Uśmiechnąłem się i wtedy wizja się skończyła”. Mężczyzna obudził się poruszony i zdezorientowany o 3.11 nad ranem 29 czerwca, w święto Świętych Piotra i Pawła.

Na jawie mój przyjaciel wcale nie był zachwycony datą, bo wolałby, żebym „poszedł do domu już wczoraj, a nie pierwszego sierpnia”. W liście nie zawarł żadnych przesadnych zapewnień, zadał jednak siedem pytań problemowych, takich jak: „dlaczego mnich nie miał twarzy?” albo „czy to był mój Anioł Stróż?”. Nie sugerował, że to mógł być Ojciec Pio.

Jak już wspomniałem, mój korespondent jest poważnym i dobrze poinformowanym katolikiem i myślę, że właściwie podsumował sytuację: „Pierwszy sierpnia i cały mój sen pewnie nie mają żadnego znaczenia.

Może to mój umysł albo sam Zły bawią się moim kosztem. Ale pomyślałem, że i tak lepiej o tym napisać”. Nie jestem ekspertem, ale moim zdaniem nie ma w tym śnie żadnego diabelskiego działania.

Również i ostatnie słowa zostawię mojemu przyjacielowi: „*Caro padre, pierwszy sierpnia jeszcze daleko. Trzeba poczekać i przekonać się, czy to tylko głupi sen, czy przeczucie*”.

Pewna miła osoba (już nie „prorok”) przysłała mi modlitwę świętego Jana Pawła Wielkiego do świętego Ojca Pio:

*Prosimy, naucz także nas pokory serca, abyśmy zostali zaliczeni do grona prostaczków z Ewangelii, którym Ojciec obiecał objawić tajemnice swojego Królestwa.*

*Pomóż nam, byśmy modlili się niestrudzenie i byli pewni tego, że Bóg wie, czego nam potrzeba, zanim jeszcze Go o to poprosimy.*

(...)

*Towarzysz nam w ziemskiej pielgrzymce do szczęśliwej Ojczyzny, do której również my mamy nadzieję dojść, aby na wieki kontemplować chwałę Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen<sup>331</sup>.*

## ***Czwartek, 11 czerwca 2019***

Dzisiaj Kościół obchodzi święto Świętego Benedykta, który urodził się w 480 roku w Nursji, w środkowych Włoszech. To małe włoskie miasto, które dobrze znam jeszcze z czasów, zanim zniszczyły je dwa potężne trzęsienia ziemi w 2016 roku.



Nad grobem Benedykta i jego siostry Scholastyki wybudowano benedyktyński klasztor. Dostyc nietypowe jest jego połozenie, jako ze znajduje sie na rynku miasta, gdy tymczasem klasztory zazwyczaj powstawaly w wiejskim odosobnieniu. Przez dziesiatki lat budynki klasztorne staly opuszczone, az wreszcie jakies dwadzieścia lat temu pewien charyzmatyczny mnich ze Stanów Zjednoczonych, ojciec Cassian, wykładowca Papieskiego Instytutu Liturgicznego Świętego Anzelma w Rzymie, zalozył tam międzynarodową wspólnotę żyjącą według pierwotnej Reguły świętego Benedykta i odprawiającą Msze trydenckie. Z czasem rozrosła się i obecnie liczy od piętnastu do dwudziestu członków. W mieście ich uwielbiają, a liczni turyści gromadzą się w wielkim kościele, gdy mnisi śpiewają po łacinie Liturgię Godzin.

Zakonnicy zalożyli dobrze prosperujący browar, który pobłogosławiłem w dniu otwarcia. Przetrwał on pierwsze trzęsienie ziemi, tak samo zresztą jak większość kompleksu klasztornego, który mnisi odbudowywali. Rychło wprowadzili się do odnowionego refektarza, który też poświęciłem, gdzie udekorowali sklepienia i ściany pięknymi muralami, dziełem utalentowanego włoskiego artysty. Pierwszy wstrząs przetrwało też ponad pół biblioteki, w tym wiele ksiąg, które ze swoich własnych zbiorów podarował klasztorowi papież Benedykt. Drugie trzęsienie ziemi zniszczyło wszystko. Ostała się tylko fasada kościoła, cała reszta została całkowicie zburzona.

Miasto otaczają średniowieczne mury. To tutaj urodził się cesarz Wespazjan, który wraz z synem Tytusem całkowicie zniszczył Jerozolimę w 70 roku po Chrystusie. Po trzęsieniach ziemi mieszkańcy zostali ewakuowani, a miasto otoczono kordonem, udało mi się jednak otrzymać pozwolenie na wejście, więc na własne oczy widziałem zniszczenia. Było to jakies trzy lata temu. Nie jestem pewien, jak sytuacja przedstawia się

dzisiaj, ale prace rekonstrukcyjne na ogół postępują wolno i napotykają dużo problemów w borykających się z kłopotami finansowymi Włoszech.

Zakonnikom nie udało się uzyskać od diecezji aktu własności klasztoru, więc kupili kawałek terenu na pobliskich wzgórzach z nieużywanym kościołem i budynkiem i tam się przeprowadzili. Kiedy do nich ostatnio dzwoniłem, mieszkali w prostej, podłużnej chacie, która służyła im za kaplicę, kuchnię, jadalnię i sypialnię. Jestem pewien, że pod przywództwem nowego przeora, ojca Benedykta (również ze Stanów Zjednoczonych, konwertyty z judaizmu), nadal będą sobie dobrze radzić. W czasach zaraz po II Soborze Watykańskim niewielu z nas, młodych księży, przyszłoby do głowy, że za pięćdziesiąt lat w środkowych Włoszech będzie się prężnie rozwijało nowe zgromadzenie złożone z doskonale wykształconych mnichów (z których wielu pochodzi z Ameryki), które będzie odprawiać Mszę Świętą po łacinie, w starym rycie i żyć według pierwotnej Reguły świętego Benedykta!

Monastycyzm rozwinął się pod koniec III wieku w Egipcie, kiedy pustelnicy zaczęli gromadzić się, by wspierać się wzajemnie. Egipt do tego stopnia stał się chrześcijańską potęgą, że patriarcha Aleksandrii niekiedy usiłował konkurować z papieżem, a egipską szkołę teologiczną przewyższała tylko szkoła antiocheńska. Ruch monastyczny rozszerzył się później na Zachód, gdzie jedną z wielu jego odmian była początkowo reguła benedyktyńska.

Dzięki naciskowi kładzionemu na skromność, pracę i modlitwę, a także świetnemu przywództwu, ruch benedyktyński przez ponad tysiąc lat odgrywał istotną rolę w zachodnim katolicyzmie. To właśnie klasztory za szczególny cel obrali sobie protestanci i Henryk VIII w XVI wieku. Henryk zlikwidował angielskie klasztory, odebrał im majątki, i to znaczne, a następnie wykonał genialny ruch, oddając sporą część łupu lokalnej

arystokracji, co kupiło mu ich wsparcie. Ostatnie badania wykazały, że w czasach reformacji Kościół katolicki w Anglii całkiem nieźle się trzymał i jeszcze przez wiele lat cieszył się wsparciem miejscowej ludności. Jedną z konsekwencji zamknięcia klasztorów, o której rzadko się mówi, było pozbawienie Anglii jedynej formy opieki społecznej, jaką wówczas dysponowała. Zmarły tysiące ubogich.

Przeciwnie niż w Australii, klasztory angielskie stanęły znów na nogi po akcie równouprawnienia katolików z 1829 roku, a dwóch pierwszych arcybiskupów Sydney – Polding i Vaughan – było angielskimi benedyktynami z Downside.

Angielska kolonia – Nowa Południowa Walia – była miejscem dzikim i surowym, przypominającym Europę w średniowiecznych wiekach ciemnych. W obu tych środowiskach działali jednak zakonnicy, którzy krzewili i podtrzymywali wiarę i naukę. W australijskich koloniach wkrótce ich rolę przejęło irlandzkie duchowieństwo, które zaczęło przewodzić irlandzko-australijskiej kongregacji zarówno na płaszczyźnie religijnej, jak i społecznej dzięki parafiom i szkołom. Dopiero za pontyfikatu papieża Piusa XI w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku na stanowiskach biskupich pojawili się pierwsi Australijczycy.

W wielu benedyktyńskich klasztorach wymyki z Reguły wieszają się w korytarzach, żeby skłaniać zakonników do refleksji. W Sydney mamy teraz centrum rekolekcyjne pod patronatem papieża Benedykta znane jako „B16”. Kompleks budynków zbudowano na wzór klasztoru. Stoi tam wspaniały pomnik Świętego Benedykta Budowniczego Cywilizacji autorstwa angielskiego rzeźbiarza Nigela Boonhama. Tutaj też rozwieszono cytaty z Reguły. Chyba największe wrażenie robi ten:

*Biegnij, póki widzisz światło życia, żeby ciemność śmierci cię nie ogarnęła.*

## ***Piątek, 12 czerwca 2019***

Wczoraj wieczorem Anglia „zdewastowała” Australię w półfinale Pucharu Świata jednodniowego krykieta na Edgbaston Stadium w Birmingham. Steve Smith jako jeden z niewielu dobrze odbijał, a nasz naprawdę świetny atak bowlingiem przysporzył nam tylko dwie bramki. Kusi mnie, żeby wysłać wiadomość mojemu angielskiemu przyjacielowi, księdzu Alexandrowi – pogratulować mu zwycięstwa i wyjaśnić, że wstyd płynący z faktu, iż jest się w więzieniu, to nic w porównaniu ze wstydem związanym z tak miazdzącą porażką zadaną nam przez „starego wroga”.

Dużo przyjemniejszym wczorajszym wydarzeniem była wizyta Ruth i Michaela Caseyów oraz księdza Petera Josepha. Pośmialiśmy się trochę, a strażnicy w geście dobrej woli dali nam aż godzinę, czyli dwa razy więcej czasu niż zazwyczaj. Peter uczestniczył razem z księdzem prałatem Portellim w corocznej konferencji Konfraterni Katolickich Duchownych Australii w Keilor Downs.

Tak jak zazwyczaj, wyszedłem wczoraj dwa razy na spacer. Niebo było zachmurzone. Nadal nie mogę ćwiczyć na siłowni; poinformowano mnie, że przez następnych kilka dni miejsce to będzie używane do innych celów. Powinno mi się udać poćwiczyć godzinę w sobotę.

Właśnie wróciłem z godzinnego pobytu na zewnątrz. Padało i niebo wciąż było zachmurzone. W którymś momencie rozjaśniło się i zabłysło wyczekiwane słońce, nawet przez chwilę śpiewał ptak, ale ani jednego, ani drugiego nie udało mi się zobaczyć. Co dziwne, nie mogłem wyjść na drugą sesję ćwiczeń. Pierwsze wyjście trwało sporo ponad trzydzieści minut. Jutro wyjaśnię, że wolę wychodzić na krócej, ale dwa razy w ciągu dnia.

Zacząłem wykorzystywać czas spędzany na spacerku, który zostaje mi po dwudziestominutowej serii ćwiczeń, na codzienne rozważania.

Przebywanie pod skrawkiem nieba i na świeżym powietrzu wydaje się do tego równie odpowiednie, co moja mała cela. Zazwyczaj wybieram sobie jeden albo dwa akty strzeliste, które powtarzam w kółko. Jednego z nich często używa się do medytacji: „Jezusie, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nad nami”. Drugi wymyśliłem sam, ale też skierowany jest do Chrystusa: „Panie mój, Boże mój, mój Stwórco, Odkupicielu, Bracie i Przyjacielu”. Na początku, kiedy dwadzieścia lat temu zacząłem używać tej prostej modlitwy, nie wymieniałem w niej „Boga Stwórcy”. Jednakże w miarę, jak z biegiem lat dzięki rozmaitym lekturom rozrastała się moja amatorska wiedza o ewolucji i nauce, coraz większe wrażenie robiło na mnie piękno i złożoność wszechświata, a także to, jak niezwykle nieprawdopodobna, wykraczająca (niemalże) poza możliwości ludzkich wyliczeń byłaby udana ewolucja. Przejście od zwykłego aminokwasu do prawdziwego życia wymaga odpowiedniej kombinacji  $10^{40000}$  opcji. Tajemnica wszechświata przyczyniła się do wzmocnienia mojej wiary. Oczywiście potrzeba kolejnego kroku, by uwierzyć, że Najwyższa Inteligencja jest dobra, kocha nas i interesuje się nami.

Od dziecka wiedziałem i akceptowałem, że Bóg mnie kocha, lecz nawet jako dorosły nie potrafiłem nazwać Jezusa swoim Przyjacielem. Co ciekawe, nie miałem problemów z nazywaniem Go moim Bratem. Być może słowo „przyjaciel” wydawało się mnie, katolikowi wykształconemu w latach pięćdziesiątych, zbyt poufałe na określenie relacji z Drugą Osobą Trójcy Świętej. Bogobojność ma różne formy, a tylko doskonała miłość usuwa lęk. Teraz łatwiej mi przyjąć do wiadomości, że można nie być idealnym i nadal być przyjacielem Boga i Jego Syna.

Uważam, że rozpoczęcie przygody z medytacją wymaga jakiejś struktury. Ja nadal jej potrzebuję. Ważne, żeby nie przestawać się modlić

i nie martwić się zbyt samą formą modlitwy – czy jest ona wystarczająco wzniosła, czy raczej prosta i zwyczajna.

Listów przychodzi teraz trochę mniej, dostaję ich od sześciu do dziesięciu dziennie.

Wczoraj niespodziewanie przyszedł fizjoterapeuta, Hindus z pochodzenia, i popracował trochę nad moim ramieniem

Dzisiaj, po dniach względnej ciszy, na drugim końcu korytarza bardzo aktywny jest jakiś zrozpaczony krzykacz. Głośno i barwnie oburza się na niesprawiedliwość. Dziś dyżurowało kilku strażników, których wcześniej nie widziałem.

Paul i Kartya wpadli ot, żeby pogawędzić – bez jakichkolwiek prawniczych wieści. Powiedzieli, że nadal nie pozwalają im zostawić mi nowych gazet.

Dobrym zakończeniem będzie dziś klasyczna chrześcijańska „mantra”:

*Jezusie, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nad nami!*

## ***Sobota, 13 czerwca 2019***

Wczoraj odbył się wielki finał AFL, w którym zmierzyły się, jak w ubiegłym roku, drużyny Collingwood i West Coast. Tym razem jednak padł inny wynik. Gra była wspaniała i wyrównana. Chociaż przez całe lata byłem przeciwnikiem drużyny Collingwood (aż do czasu, kiedy ich fani zorganizowali zbiórki, żeby pomóc klubowi Richmond zostać w Wiktorii, kiedy groziło mu wygnanie do Queensland), kibicowałem im w obu meczach przeciwko „obcym” z Zachodu, a ich wczorajsze zwycięstwo jednym punktem zapadło mi w pamięć. W telewizji leci teraz dużo programów sportowych, bo odbywa się zarówno finał tenisa

w Wimbledonie, jak i pierwszy tydzień Tour de France, którego fragmenty oglądałam w ciągu dnia, podziwiając piękno francuskiej wsi.

Pogoda była dziś przyjemna, choć podczas moich obydwu „odzyskanych” wyjść było pochmurnie. W każdy piątek odbywa się szkolenie wewnętrzne, więc wczorajsi strażnicy to pracownicy zastępczy, którzy nie znają moich zwyczajów i nawet nie zabrali śmieci. Jako stary wyga więziennych izolatek (zazwyczaj nikogo nie trzymają tu dłużej niż trzy miesiące) przywiązałam się do regularnego programu dnia, chociaż jestem pewien, że nikt nie chciałby wysłuchać moich sugestii na ten temat!

Spędziłam dziś prawie godzinę na siłowni, krążąc po sali i kozłując piłkę do koszykówki najpierw jedną, potem drugą ręką. Cieszę się, widząc, że dzięki regularnym ćwiczeniom poprawiła mi się koordynacja i mogę teraz robić więcej ćwiczeń z ciężarkami na ręce i nogi. Stopniowo robię postępy, ale muszę popracować jeszcze nad równowagą. Udało mi się wspiąć po piętnastu schodach prowadzących na siłownię bez uwieszania się na poręczy, lecz już w drugą stronę zaryzykowałam bez jej pomocy zejście tylko po sześciu stopniach. Jak na razie, kiedy bez pomocy wchodzę po schodach, wyglądam jeszcze bardziej niezręcznie i niezdarnie niż zwykle. Przypuszczam, że codzienne spędzanie prawie całego dnia na krześle nie wpływa dobrze na zmysł równowagi.

Siłownia to dobrodziejstwo zarówno dla mojej formy fizycznej, jak i psychiki; wydaje mi się, że inni więźniowie myślą tak samo. Tabliczka na ścianie informuje, że założono ją w 1989 roku. Dobry pomysł. Pewien długoletni więzień, który pomagał przygotować ołtarz, gdy odprawiałem ostatnią Mszę w Pentridge w 1996 roku, napisał, że on sam „pamięta czas, kiedy w celach nie było prądu, wszyscy musieli brać prysznic na zewnątrz (...) w celach nie było nawet toalety i trzeba było w tym celu używać wiadra”. Mam nadzieję i zakładam, że ponad dziesięć lat po raporcie

o stanie więzień Rady Kościołów Stanu Wiktorii, w którym brałem udział jako młody biskup i obserwowałem sytuację z drugiej strony muru (!), nie wszystkie oddziały prezentowały się aż tak źle.

Przyszło wydanie „Quadrant” na lipiec i sierpień. W tej części więzienia wolno nam mieć sześć książek i sześć gazet, które można wymieniać, ale niekiedy ustalenie, co znajduje się na liście, a czasami również i otrzymanie czasopism takich jak „The Spectator” albo „Quadrant” przypomina wysyłanie paczki włoską pocztą – potrzeba przynajmniej trzech podejść. Strażnicy pracują w systemie rotacyjnym w różnych częściach więzienia i nie wszyscy chcą pomóc; często odmawiają przechowania nowych książek albo gazet w biurze aż do czasu, gdy więzień będzie mógł oddać poprzednie. Cały tydzień zajęło mi wystaranie się o ten numer „Quadranta”, a uczynny strażnik sprawdził nawet listę przedmiotów, które wolno mi mieć w celi. Wytłumaczył mi, że w więzieniu wszystko dzieje się wolno. Zgodziłem się z nim...

To już trzeci numer „Quadranta” publikujący przynajmniej jeden artykuł mocno podkreślający moją niewinność i ubolewający nad całą tą godną pożałowania sprawą. Keith Windschuttle, redaktor naczelny tego czasopisma, wyświadczył mi ogromną przysługę.

Edytorial nosi tytuł *Majestat prawa* i kończy się tymi słowami: „Ci z nas, którzy nadal wierzą, że tradycyjne pojęcie majestatu prawa stanowi istotny filar społeczeństwa pomagający uchronić nas od barbarzyństwa, mogą tylko mieć nadzieję, że widowisko klasy B, którego byliśmy świadkami przy prześladowaniach, jakie spadły na George’a Pella, to tylko aberracja, a nie zwiastun jakiejś plugawej przyszłości”.

*Modłę się o spełnienie nadziei Windschuttle’a tak samo mocno, jak o powodzenie mojego odwołania, a także o mądrość dla mnie, moich*



*przyjaciół i grupy wsparcia, żebyśmy potrafili jak najsprawniej ruszyć do przodu i dopilnowali, aby to, co mnie spotkało, nie przytrafiło się już żadnemu niewinnemu Australijczykowi.*

---

327 Ksiądz Peter Joseph – proboszcz parafii św. Dominika we Flemington; bliski przyjaciel kard. Pella.

328 Mary M. McGlone, *Imagine*, „National Catholic Reporter”, 28 czerwca – 11 lipca 2019.

329 Więzienie Pentridge było pierwszym australijskim więzieniem założonym w 1851 r. w stanie Wiktorja; zamknięto je w maju 1997 r.

330 CRN to numer przypisany do więźnia, którym więzień zgłasza się podczas sprawdzania obecności. Numer CRN kardynała to 218968. Numer DX to numer skrytki pocztowej. Kardynał unikał używania numeru z 666.

331 Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św. połączonej z kanonizacją o. Pio z Pietrelciny (16 czerwca 2002), [http://www.vatican.va/content/john-paul-ii/en/homilies/2002/documents/hf\\_jp-ii\\_hom\\_20020616\\_padre-pio.html](http://www.vatican.va/content/john-paul-ii/en/homilies/2002/documents/hf_jp-ii_hom_20020616_padre-pio.html). Wersja polskojęzyczna: [https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/homilie/kanonizacja\\_opio\\_16062002.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/kanonizacja_opio_16062002.html).

Dom Wydawniczy RAFAEL poleca:

ks. Edward Staniek

# DEKALOG

*Oreǳie Św. Jana Pawła II  
do Polaków*

OCALIC  
SUMIENIE

*W 30. rocznicę wygłoszenia fundamentalnych kazań o Dekalogu.*

RAFAEL

---

**[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)**

Dom Wydawniczy RAFAEL poleca:

**Modlitewnik**  
za wstawiennictwem



**błogosławionego**

kard. Stefana  
**Wyszyńskiego**

**[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)**

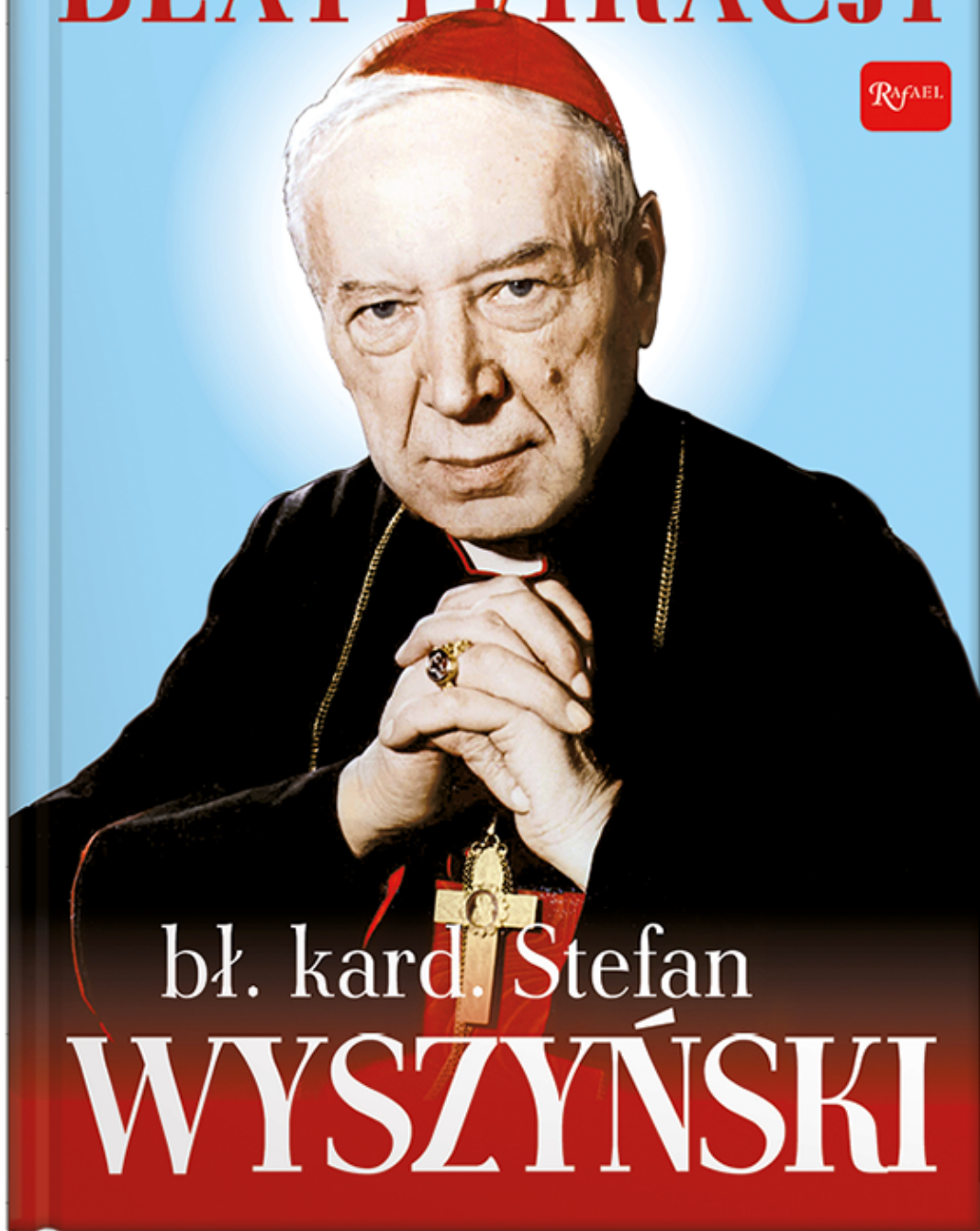
Dom Wydawniczy RAFAEL poleca:



o. Gabriel Jan Bartoszewki OFM Cap

# KRONIKA BEATYFIKACJI

Ryfael



bł. kard. Stefan  
**WYSZYŃSKI**

**[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)**

Dom Wydawniczy RAFAEL poleca:

ks. Edward Staniek

OKO  
w OKO  
ZE ZŁEM

RAFAEL

**[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)**

Tytuł oryginału  
*PRISON JOURNAL. Volume 1: The Cardinal Makes His Appeal*  
*27 February–13 July 2019*

Przekład na język polski  
*Monika Wolak*

Korekta  
*Agata Chadzińska*  
*Marek Chadziński*

Projekt okładki  
*Łukasz Kosek*

Zdjęcie na okładce  
*Photo by World Youth Day via, Getty Images*

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

© 2020 by Ignatius Press, San Francisco

ISBN 9788367043274

DOM WYDAWNICZY  
**Rafael**

© 2021 Dom Wydawniczy „Rafael”  
ul. Rękawka 51

30-535 Kraków  
tel./fax 12 411 14 52  
e-mail: [rafael@rafael.pl](mailto:rafael@rafael.pl)  
[www.rafael.pl](http://www.rafael.pl)

E-booki dostępne na:

